UWAGI

TEGOŻ AUTORA:

STUDYA HISTORYCZNO-KRYTYCZNE. (1894) wyd. 2. Warszawa 1897 (wyczerpane).

DIE LETZTE POLNISCHE KONIGSWAHL. Göttingen 1894 (wyczerpane).

PRZYMIERZE POLSKO-PRUSKIE. (1900. wyd. 2. 1901) wyd. 3. Warszawa-Kraków 1919.

STO LAT ZARZĄDU W KRÓLESTWIE POLSKIEM. (1900) wyd. 2. Lwów 1903.

DWA STULECIA XVIII I XIX. I (1901) wyd. 2. Warszawa-Kraków 1903.

WCZASY HISTORYCZNE I. (1901) wyd. 2. Warszawa-Kraków 1903.

WCZASY HISTORYCZNE II. Warszawa-Kraków 1904.

KSIĄŻĘ JÓZEF PONIATOWSKI. (1904. wyd. 2. 1910) wyd. 3. Warszawa-Poznań 1913.

FÜRST JOSEPH PONIATOWSKI. Gotha 1912.

UNIWERSYTET WARSZAWSKI. Warszawa 1905.

UWAGI Z POWODU LISTU POLAKA DO MINISTRA ROSYJSKIEGO. Kraków 1905.

OBSERVATIONS A PROPOS DE LA LETTRE D'UN POLONAIS A UN MINISTRE RUSSE. Paris 1905.

ROSYA-POLSKA. Lwów 1907.

SPRAWA GUBERNII CHEŁMSKIEJ. Kraków 1907.

DOCUMENTS RELATIFS A LA QUESTION DU GOUVERNEMENT DE CHELM. Cracovie 1908.

ŁUKASIŃSKI. I. II. Warszawa 1908 (wyczerpane).

DWA STULECIA XVIII I XIX. II. Warszawa-Kraków 1910.

NOWE WCZASY. Warszawa-Kraków 1910.

O SPRAWIE POLSKIEJ W R. 1812. ODCZYT NA PUBLICZNEM POSIEDZENIU AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI. Kraków 1912.

KSIĄŻĘ JÓZEF PONIATOWSKI. PRZEMÓWIENIE NA OBCHODZIE W KRAKOWIE W SETNĄ ROCZNICĘ ZGONU. Warszawa-Lwów 1913.

PRINCE JOSEPH PONIATOWSKI. Paris 1915. London 1915.

NEW PARTITIONS OF POLAND. London 1916.

UWAGI I. Genève 1916.

LA POLOGNE ET LA PAIX. Lausanne 1917.

L'ANGLETERRE ET LA POLOGNE. Lausanne 1917.

TADEUSZ KOŚCIUSZKO. Warszawa 1917.

THADDEUS KOŚCIUSZKO FOR THE CENTENARY OF HIS DEATH. London 1917.

NAPOLEON A POLSKA. I. II. III. Warszawa-Kraków 1918-1919.

GDAŃSK A POLSKA. Warszawa 1919.

DANZIG UND POLEN. Warszawa 1919.

DANTZIC ET LA POLOGNE. Paris 1919.

SZYMON ASKENAZY

UWAGI

Wydz. Bibl. Prawnicza
1806131044

NAKŁADEM KSIĘGARNI E. WENDE I S-KA.
WARSZAWA, KRAK.-PRZEDMIEŚCIE № 9.

Seminarium [illegible] Prawne
Dział V-3615 13961
inw.

ODBITO W DRUKARNI SEKCYI OPIEKI MINISTERSTWA SPRAW WOJSKOWYCH. WARSZAWA, TŁOMACKIE 9.

PRZEDMOWA

Rzeczy te przeważnie powstały czasu wielkiej wojny, na przymusowem szwajcarskiem wychodźctwie. W mrokach światowej zawieruchy, w łyskaniu błędnych ogni trójrozbiorczych, szedł piszący, jak zawsze, za stałem biegunowem światłem niepodległej Polski dziejowej, jej praw nieprzedawnionych, jej niechybnych widoków odrodzenia. „Nie jestem — powtarzał za Staszicem — ani pruskim, ani cesarskim, ani moskiewskim, ale jestem najprzywiązańszym stronnikiem Narodu polskiego". Tak proste stanowisko niebardzo było wygodnem. Były pierwsze zaraz z tych *Uwag* konfiskowane jednocześnie przez policyę austryacką, niemiecką, rosyjską. Piszącemu, jako profesorowi lwowskiemu, wytaczano w Wiedniu śledztwo dyscyplinarne; jako mieszkańcowi Warszawy, długo w Berlinie wzbraniano powrotu z Szwajcaryi do domu; jako poddanemu rosyjskiemu, wyrabiano w Petersburgu miejsce na czarnej liście władz i poselstw carskich. Co więcej, ze strony własnych rodaków oskarżano go zaocznie w kraju przed opinią polską, a nawet, przykro wspomnieć, przed obcemi rządy. Czyniono to zapewne i w dobrej nieraz wierze, pod czadem zaborczym; częściej pono z marnych pobudek stronniczych. Tak czy owak, lepiej zbyć to milczeniem: i nietylko, wedle Krasińskiego, przez „panieństwo pogardy", lecz także przez spokojne wyrozumienie historyczne, przez pamięć na nieskończenie dotkliwsze zgrzyty przeszłości, nieuchronne skazy niewoli.

Zbiór niniejszy wydał się z różnych względów niezbytecznym. Zawarte w nim przyczynki, ogłaszane zagranicą, a do kraju pod zaborem niepuszczane, należało swojskiemu uprzystępnić czytelnictwu. Główne z nich, zwłaszcza świeżo przydane, dają oświetlenie pewnych walnych momentów sprawy polskiej w minionej dobie wojennej. Służyć też mogą do oceny pewnych doniosłych zagadnień płynnej doby dzisiejszej.

Usunięto stąd obecnie, ile się dało, przygany osobiste. Nie dlatego, by z uczynionych swego czasu którakolwiek wymagała odwołania, lub bodaj tylko złagodzenia. Ale dlatego, że one godziły nie w osoby, lecz w uosobienie szkodliwych zboczeń trójdzielczych; że zatem mogą uledz zawieszeniu, w miarę uzdrowienia tych zboczeń po upadku trzech potęg sąsiedzkich.

Niektóre z poruszonych tu przedmiotów, jak polska polityka wojenna rozbiorców, odezwa wielkoksiążęca w związku z wybuchem wojny, sprawa litewska, stosunek dziejowy Anglii do Polski, będą odrębnie rozwinięte na innem miejscu. Zamierzane jest również pełniejsze wydanie świadectw źródłowych, skąd nieco tylko, z braku miejsca, można było ścisnąć w przypisach.

Warszawa, w marcu 1924.

A.

O WOLI NARODOWEJ*)

Od półtory bezmała roku największa wojna światowa najsroższe klęski zlewa na Polskę. Niemasz równych w całej Europie dzisiejszej, nawet w drobnej Belgii lub półdzikiej Serbii; niemasz w całej przeszłości polskiej, nawet za najazdów tatarskich lub szwedzkich. Cierpimy więcej, niż gdziekolwiek inni spółcześni; więcej, niż przodkowie nasi kiedykolwiek. A jednak nie wolno nam straconego żałować pokoju, ani przeklinać doświadczanych cierpień wojennych. Ów pokój wyrastał na grobie ojczyzny naszej, te zaś męki mogą i winny prowadzić do jej odrodzenia. Za taki wynik żadna cena nie byłaby za wysoką. Zapewne, nie z dążeń wyzwoleńczych, lecz z ciśnień i chuci mocarstwowych wystrzeliła obecna zawierucha powszechna. Przy jej wybuchu o nas nie było wcale mowy. Ale jedną z jej przyczyn najgłębszych — krzywda nasza; i jednym z najwalniejszych jej skutków musi być zmiana zupełna losu naszego, oby na dobre. W tem znaczeniu spełniła się modlitwa Mickiewicza: „O wojnę powszechną, za wolność ludów, prosimy Cię, Panie".

Dla odbudowy Polski niezbędną była wojna powszechna. Taka, do której weszłyby zarówno mocarstwa ościenne, bezpośrednio związane aktem rozbiorowym, jakoteż postronne, pośrednio przezeń poszkodowane. Polska potrzykroć, 1794, 1830, 1863 r., usiłowała wyzwolić się sama, lecz nie wydołała. Okazało się, że innego skutecznego niema sposobu, jak rozłam wewnątrz samej

*) Montreux, grudzień 1915.

spółki podziałowej. Ale na to długo nie było widoków. Ani pierwotne między wspólnikami targi podczas podziałów, ani pozorne między nimi starcia w dobie napoleońskiej, ani rosnące spółzawodnictwa doby kongresowej wiedeńskiej aż do berlińskiej, nie rozsadziły rozbiorowej trójcy. Napróżno na to czekano za sejmu czteroletniego, insurekcyi kościuszkowskiej, rewolucyi listopadowej, powstania styczniowego. I oto dziś nareszcie, po 150 leciech, ów związek feralny, który Polskę powalił i podniesienia jej nie dopuszczał, pękł doszczętnie a pono niepowrotnie. W tem, pomimo najokrutniejszych dopustów wojennych, tkwi konjunktura dziejowa niezmiernie doniosła i dodatnia, jakiej nie doczekali się wielcy przodkowie, Małachowski i Potocki, Kościuszko i Kołłątaj, Dąbrowski i Poniatowski, Czartoryski i Wielopolski, a doczekaliśmy się, słabe epigony. Wali się w gruzy jarzmiący i dzielący nas dotychczas stary rzeczy porządek, nowy się rodzi, *novus nascitur ordo*, a w nim, da Bóg, nasze prawe odzyszcze się miejsce. Więc jakkolwiek ciężka dziś dola nasza, zdeptany kraj, skrwawiony lud, odczuć przecie winniśmy, iż w tem wielka łaska na nas niegodnych, żeśmy tego dożyli. Ale wraz i trwoga wielka winna nam zająć dusze za straszliwą naszą odpowiedzialność.

To, co teraz z Polską się stanie, nadługo się stanie, jeśli nie nazawsze. Konjunktura polegająca na zbrojnym rozłamie trójdzielczym, lepsza od poprzednich w zasadzie, jeszcze przez to nie jest dobrą w zastosowaniu. Trzeba ją dopiero taką uczynić. Winno wyjść z niej dobro najwyższe: odzyskany byt cały, wolny, niepodległy. Ale może też wyjść mniej, bardzo mało, nic, albo nawet poniżej zera, gorsze, najgorsze, zguba. Obrachunek z tego zdamy ojczyźnie, potomstwu; chcąc niechcąc zdamy wszyscy bez różnicy, całe pokolenie nasze. Wybrane przez los na załogę nawy publicznej w godzinę burzy dziejowej, jakiej nie było i nie będzie, skojarzy się ono

w pamięci narodowej po wszystkie czasy z dobrym czy złym tej jedynej godziny wynikiem, bądź uczczone błogosławieństwem, bądź też wiecznym shańbione wyrzutem. Powiedzą o nas: ci ludzie w potrzebie największej przyszli Matce z ratunkiem; albo też: nie chcieli czy nie umieli Jej ratować. Coprawda, byłaby wygodna wymówka: nie mogli; byłby sposób zbycia odpowiedzialności tanim wykrętem. Zmagają się wszak moce wszechświatowe niespółmierne ze słabością naszą; one, nie my, tę wojnę rozpaliły; one, nie my, rozstrzygną o jej wyniku a zarazem, bez nas, o nas. Lecz nie wywinie, nie osłoni taka mowa Piłatowa. Niezawodnie inni, potężniejsi, stanowić o nas będą; ale sposób stanowienia w znakomitej mierze i od nas także, od postawy naszej zawisł. I to od postawy nietylko fizycznej, lecz przedewszystkiem duchowej. Siła nasza w woli naszej. To zawsze a zwłaszcza teraz źródło wszelkiej mocy zbiorowej. Najmocniejsze z walczących dziś narodów trzymają się jedynie ogromnem napięciem woli. Ich monarchowie, wodzowie, statyści o to wołają, dbają, drżą najwięcej: o utrzymanie ześrodkowanej woli publicznej. Dla istot słabszych fizycznie ten czynnik duchowy tembardziej staje się doniosłym. Mała Belgia w żadnym razie już nie zginie, a najgłówniej dlatego, że twardo ujawniła nieugiętą chęć niepodległego bytu. I my, nie pomimo, lecz właśnie dlatego że słabsi, — choć tej słabości lepiejby nie przesadzać, — przedewszystkiem winniśmy zestrzelić wolę narodową w jednem dążeniu prostem i przyrodzonem: być razem, wolnie i niepodlegle, na ziemi polskiej.

Odżegnywają się od tego wszelacy, jak ich zowie Mickiewicz, „ludzie na urząd rozsądni i z profesyi dyplomaci“, jako od „romantyzmu“ i szaleństwa. Radzą szeptem realnie i trzeźwo: Udajmy przed światem, iż nie chcemy Polski całej i udzielnej. Owóż jedno z dwojga: albo nam świat nie uwierzy, i wtedyśmy oszuści, z którymi

liczyć się niewolno; albo uwierzy, a wtedyśmy nikczemni, z którymi liczyć się niewarto. Inaczej być nie może, dziś mianowicie, gdy największe i najmniejsze narody wytaczają z siebie krew ostatnią, za przyszły swój rozwój i potęgę, cóż dopiero za nagi byt spólny i samoistny. Ciż sami radcowie arcyrozsądni nową wytyczną narodowi wystawili naukę: iż im kto mniej żąda, tem więcej dostanie; kto niczego nie żąda, otrzyma wszystko. Kiedy sto lat temu, przed traktatem tylżyckim i kongresem wiedeńskim, nasampierw z odmętów wojen europejskich wyłoniły się dla nas widoki odrodzenia, ówcześni statyści polscy wręcz naopak, nie zakazywali, lecz owszem zalecali narodowi domagać się pełni praw swoich. Wprawdzie tym sposobem zwiększali oni osobistą swą przed narodem odpowiedzialność za wynik podjętych w jego służbie starań, ale też znakomicie podnosili charakter, zakres i szanse tych starań. Skoro bowiem w praktycznem rozwinięciu zasady całości i udzielności Polski bardzo rozmaite, ilościowo i jakościowo, istnieją stopnie, to tembardziej kardynalna ta zasada sama w sobie, jako platforma i punkt wyjścia, staje się bezwarunkowo konieczną i celową politycznie. Aby zaś politycznie stała się skuteczną w przełomowem przesileniu obecnem, winna mieć za sobą wszystką solidarną wolę narodu.

Tej miary wola, zwarta, tęga i jasna, nie zrodzi się z rozdartego, zwątlonego, zmąconego ducha. Aby mogła wybłysnąć, musi istnieć jako jej podłoże odpowiedni stan duszy narodowej. Czyli stan polskiej jest na wysokości nadzwyczajnych wymagań dzisiejszych? Nie. Ciało umęczone Polski całe pogrążone w wojnie, lecz dusza, poczęści jeszcze na stopie przedwojennej, pokojowej, nie nadążyła za ogromem wydarzeń, nie wzniosła się do nich. Musiała od tak dawna nałamywać się do ciężkich i niezdrowych warunków podzielonego i jarzmionego bytu. W tej twardej szkole przybyło jej wiele zalet praktycz-

nych, cennych w codziennej walce samozachowawczej; skurczyły się przecie, skryły, pewne cechy najgórniejsze, nieodzowne i przewodnie w wyjątkowej, jak dzisiejsza, potrzebie. Pogłębiła się znacznie troista dzielnicowa rozbieżność interesu, myśli i czucia; wyżłobiły się kręte i ciasne łożyska stronnicze; roztyło się samolubstwo gromadne i prywatne. Owóż wiele z tych grzechów doby pokojowej niemal żywcem przeszło do wojennej. Nigdy więcej jak teraz nie uginano się pod zmorą trójpoddańczą, choć nikt nie wie, pod jakim ostanie się rządem. Nigdy więcej nie troskano się o majątek, choć nikt nie wie, co będzie posiadał. Nigdy więcej nie rozdrabniano się partyjnie; rzecz zadziwiająca, śród gromów nawałnicy światowej wszystkie stronnictwa nasze nie przestają w gruncie postaremu „robić wyborów", t. j. zaciekle forytować siebie i zwalczać się nawzajem.

To wszystko razem, rozbicie dzielnicowe, stronnicze, stanowe, nawet osobiste, w związku z wpływem rozkładowym stuletniej z górą niewoli, obniżajac poziom psychiki narodowej, wyrządziło już od półtory roku i wyrządza nadal szkody nieobliczone. Stąd poszła małość, mętność i chwiejność w ujęciu sprawy polskiej przez polityków naszych od początku wojny, stosunek ich niedość godny do rządów trójdzielczych, a nawet do dalszych. Stąd wątłe i wadliwe postawienie pierwiastkowych zagadnień gwarancyjnych, organizacyjnych i legionowych przez Galicyan; niewolnicze i niedorzeczne upojenie Królewiaków ciśniętą im ogólnikową obietnicą; falowanie Wielkopolan między bezpłodną negacyą a płaskiem dworactwem. Śród działaczów, poczytalnych za marność tej akcyi, czy to prowadzonej zbiorowo, czy w pojedynkę, obok lichszych zawodowców są wszakże obywatele wybitni, prawi i ofiarni. A jednak spółczesny działacz Belg, pod rózgą pruską lub na komornem francusko-angielskiem, spółczesny Bułgar, Serb, Czarnogórzec, wię-

cej od nich objawia hartu, wiary, impozycyi narodowej. Kiedy dziś wszystkie ludy, nawet szczęty ludów, bezwzględnie upominają się o swoje, jedni tylko Polacy, stropieni, spłoszeni, nie śmią podnieść głowy ni głosu, radziby wszystkim dogodzić, pokłonić się, wdzięczną okazać ufność, a zasłużyć też sobie na łaskawe zaufanie i nagrodę zachowaniem się skromnem, nienagannem, nienatrętnem, grzecznem, rozsądnem. Conajwyżej pozwolą sobie na czuły apel do serca możnych dobrodziejów, w imię bądź pobratymstwa słowiańskiego ze Wschodem, bądź kulturalnego z Zachodem, a zawsze w imię wspaniałomyślnych przyrzeczeń opiekuńczych dla „praw małych narodowości". W tem wszystkiem, obok pewnych strzępów prawdy, są rażące nieporozumienia. Jeśli kiedykolwiek zawierzyć braterstwu krwi słowiańskiej, to nie wobec rzezi na Bałkanach, a jeśli braterstwu kultury zachodniej, to nie wobec rzezi od Atlantyku do Adryi. Państwa nie rządzą się czułością, a już najmniej rozbiorowe; kto na niej buduje, poniżenie uwieńczy zawodem. Zresztą pospołu z rozbiorowemi, przy ostatnim międzynarodowym o nas wyroku kongresowym wiedeńskim, również i Francya i Anglia najciężej skrzywdziły Polskę, a wraz i siebie, przez opaczne pojęcie własnego interesu. Gdyż narody rządzą się wyłącznie interesem własnym. Zaś interes wszystkich mocarstw europejskich w stosunku do Polski zależy od stopnia wewnętrznej siły polskiej i jej odbicia w wielkości dążeń narodowych. Stawanie w kornym szeregu „małych narodowości" jest politycznie błędem a jest też fałszem faktycznym. Polska, z ziemią dziedziczną $^3/_4$ miliona kilometrów kwadratowych, tysiącoletnią przeszłością dziejową, bogatą cywilizacyjną puścizną, cudną mową i piśmiennictwem, kilkomiliardową roczną wytwórczością gospodarczą, jędrną i płodną ludnością 25 milionów Polaków, skąd do dwóch blisko milionów poszło w pole w tej wojnie, — to nie

ułomek, to wielki naród, jeden z kilku wielkich narodów Europy i świata. Jest za kim się ująć, czyjem wystąpić imieniem. Ale wprzódy podnieść należy wykładnik żywej siły i wagi politycznej Polski, podnieść poziom i tętno woli narodowej.

Kurczowym odruchem, lecz bądźcobądź głównym dotychczas rzeczowym objawem wyższego napięcia tej woli są Legiony polskie. Wprawdzie przeciw nim liczne w społeczeństwie podniosły się głosy. „Znaleźli się ludzie rozsądni, którzy broń im kazali złożyć i nie dali im umrzeć, bo pocóż walczyć przeciw możniejszemu, bez pożytku? Poco umierać za Ojczyznę, bez pożytku? Pożyteczniej tedy oddać harmaty i pieniądze Moskalom, na pożytek; ręce żołnierzy zaprządz do taczek, niech pracują dla Prusaków, pożytecznie; krew ich oszczędzić, niech się leje pod knutem i batem, pożytecznie". Z tej gorzkiej mowy Mickiewicza „o systemacie wojowania pożytecznym", niejedno dałoby się odnieść do ferowanych dziś przeciw legiom wyroków. Te wyroki wypadnie poddać rewizyi. Przyjdzie to tem łacniej, iż wydawane były częstokroć w najlepszej wierze przez wybornych patryotów. Niedopuszczalną jest rzeczą, aby czysta krew legionowa miała jątrzyć jeszcze, zamiast łagodzić waśnie w narodzie. Samo *pro i contra* nie może tu stanowić o cnocie i nieprawości publicznej. Są śród chwalców legii obywatele marni, śród ganiących je dotychczas — zacni i roztropni. Niewątpliwie cięży nad legionami tragizm szczególny, nieznany przedstuletnim ich pierwowzorom: podległość dwóm potęgom rozbiorczym, i to nietyle nawet wyrozumialszej a słabszej, ile najtwardszej a przemożnej. W ich poczęciu, fundacyi, urządzeniu, działaniu, niebrak skutkiem tego stron ujemnych, bardzo poważnych a niezewszystkiem nieuniknionych. Sprzęgły się też z niemi, lub uczepiły się ich niektóre pośledniejsze żywioły polityczne, usiłujące wyzyskać je na swoje dobro. To

wszystko szkodzi niezmiernie sprawie legionowej, ale nie znosi jej istoty i znaczenia. Pozostaje fakt rdzenny: kilkadziesiąt tysięcy młodzieży polskiej, idącej dobrowolnie oddać życie pod Orłem Białym, pod dźwięk komendy i pieśni narodowej, za ziemię polską, za Polskę. Za nią jedynie, — nie za Austryę, Prusy, Międzynarodówkę, jak chcą złe a kiedyś haniebne wyrzuty, — oni swe młode ofiarują dusze, giną pod hasłem „Nie zginęła", w poczuciu, iż póty naprawdę „nie umarła", póki się za nią nietylko żyje, ale też umiera. Wprawdzie gdzieindziej pod bronią nieskończenie więcej znalazło się rodaków, lecz branych z musu, tępionych jak od zarazy: tamci jedni stają i padają za Polskę, z własnej woli, odblasku narodowej. W ich wysiłku, skrępowanym, zawisłym, odbija się tęsknota narodowa za całą, wolną, niepodległą Polską. Wie o tem lub dowie się naród, i tego im nie zapomni. Wie nawet przeciwnik: nieraz o nich już teraz z szacunkiem odzywa się publicznie Anglik, Francuz, Włoch, poufnie nawet szlachetniejszy Rosyanin, wybitni działacze społeczni, wyżsi oficerowie rosyjscy. I cokolwiekby zaszło, choćby wszyscy co do nogi wyginęli legioniści a sprawa, z którą się związali, doszczętnej doznała porażki, przecież czyn ich nie pójdzie na marne. Bardziej niż z mokrą gliną trójlojalizmu i trójmobilizacyi polskiej, dziś już liczą się wszyscy uczestnicy walki światowej, a zwłaszcza liczyć się będzie zwycięsca, niemiecki, rosyjski, każdy, ze spiżem polskiej ofiary legionowej.

Oczywiście na tem nie kończą się bynajmniej różnorodne obowiązki, jakie w ciężkiej próbie niniejszej spadły na społeczność naszą. Jednym z najnaglejszych, najświętszych, — ratować lud polski wydany na zatracenie, dostarczać mu strawy, odzieży, dachu, opału, zasiewu. Ci, co do tego dzieła miłosierdzia się zaprzęgli, wielcy jałmużnicy i skromni ofiarodawcy, bezwzględnie zbawienną pełnią służbę, ocalając Polaków dla Polski, i wzniosły

mają tytuł do jej wdzięczności. A i poza filantropią właściwą, w zakresie odbudowy, odszkodowań, ulg i dostarczeń rządowych, samopocy społecznej, umiejętne zachody praktyczne są rzeczą pilną i niezbędną. Jednak i na tem znowu poprzestać dziś żadną miarą niepodobna. Polska dzisiejsza to nietylko uboga niewiasta, szukająca chleba dla swych dzieci; to królowa wielka, szukająca zaginionej korony. Niepodobna ani szczytnych dzieł dobroczynnych, ani owocnych starań indemnizacyjnych, wysuwać wyłącznie na plan najpierwszy, wystawiać jako jedyną na czasie powinność i posługę patryotyczną. Niepodobna w tym wyłącznie kierunku najmniejszego oporu, bezwiednie czy świadomie, pociągać, koncentrować i zamykać całej myśli i uczucia ogółu i tym sposobem odwracać jego uwagi od innych, nie tak prostych zapewne i czystych, owszem powikłanych i obosiecznych, ale nieodpartych, nieodwłocznych, walnych zagadnień politycznych, które doba obecna złożyła na barki pokolenia naszego i wieczystą jego odpowiedzialność.

Uczucie odpowiedzialności, szczególniej w trudnych chwilach dziejowych, jest sprężyną obowiązku obywatela a tem samem zdrowej woli narodu. Uśpić to uczucie w takiej chwili, to znaczy podciąć ową sprężynę, uprawnić bezwład, bezwolę, niewolę. Różne są sposoby osłabienia odpowiedzialności publicznej, a najpłytszym — samochwalstwo zbiorowe. Jeśli biedne społeczeństwo nasze dziś jedni samą poją żółcią, głuszą wrzaskiem o „nikczemności“ stolicy albo całej dzielnicy polskiej, to inni znów samym karmią je miodem, tumanią kadzidłem. Wciąż sute dostają się pochwały Królestwu, Wielkopolsce, Galicyi, za różne zalety, bądź za dobroczynność, bądź za „zrozumienie konieczności państwowych“ t. j. sprawną mobilizacyę potrójną, za „rozwagę“, „trzeźwość“, „dojrzałość“, a najgłówniej podobno za bierność polityczną. Wciąż kładzie się w uszy rodakom: jesteście hoj-

ni, mądrzy, wielcy, rzucajcie i nadal grosz ubogim, słuchajcie władz przełożonych, załatwiajcie interesa wasze i śpijcie snem sprawiedliwego. To się podoba i wpływa. Jestto jedna z postaci demagogii, zawsze szkodliwa, dziś zgubna; rzekomo podnosząc ducha, naprawdę obniża go; nie dogadza narodowi, lecz pochlebia obecnemu pokoleniu.

Naród jest to, co było, jest i będzie. Pokolenie dzisiejsze — nie naród, tylko spółczynnik, czasowy zastępca i sługa narodu. W stanowczej chwili obecnej winno górnie wystąpić pojęcie wielkości narodu polskiego, jego praw i zadań nieprzedawnionych. Zaś generacya nasza winna w takiej chwili z ofiarną pokorą swe ciężkie dźwignąć powołanie. Tej generacyi nie należy zniechęcać, nie żądać od niej rzeczy niemożliwych, uwzględnić słabość ludzką, twardość faktycznych warunków i minionych doświadczeń; ale też dobyć z niej wszystko, do czego ona zdolna, ocucić zastygłą w niej tężyznę i niezniszczalną tradycyę wysokiego lotu. W tem połączeniu tkwi sztuka dobrego zażycia społeczeństwa w niezwykłych okolicznościach obecnych i wykrzesania zeń naprawdę woli narodowej. Naród chce, nie może nie chcieć tego, co każdemu wielkiemu należy się ludowi, co jeszcze wcale nie jest szczęściem, lecz dopiero pierwotnym do szczęścia warunkiem: zespolenia, swobody, udzielności. Polska będzie z tym, kto do tego wytycznego celu najbliżej ją dopuści, a przeciw temu, kto najdalej od niego trzymać ją zechce. Wynik wojny obecnej będzie dla Polski wypadkową ważących się potęg mocarstwowych oraz własnych dążeń naszych. Nie będzie napewno całą wolą naszą i znacznie od niej się odchyli; ale dla zmniejszenia odchyleń, niechajże ona przynajmniej do dźwigni międzynarodowej przyłoży się jaknajwyższym zasobem własnej energii. Niechaj taka wola narodowa jaknajjaśniej wypromieni nawewnątrz, rozpylo-

ną społeczność naszą magnetycznie skupi, pochylone sprostuje grzbiety, serca spadłe do brzucha i pięt pociągnie ku głowie, dobędzie z ukrycia wszelkie celne wartości obywatelskie, wszystkich chowających się lub boczących ludzi prawych, rozumnych, narodowo możnych, do rady, reprezentacyi, czynu, do postawienia się, a jeśli trzeba, i wystawienia, za Polskę. A wtedy i nazewnątrz wypromieni, obcym nakaże szacunek, w ich rachubę wejdzie, odrodzenie narodu przysposobi i ułatwi, wola polska.

NOWE PODZIAŁY*)

I.

Siedm dotychczas było podziałów Polski: trzy zasadnicze 1772, 1793, 1795, dwa napoleońskie 1807 i 1809, kongresowy 1815 i krakowski 1846 r. Obecnie zanosi się na nowe.

Ze strony rosyjskiej odezwa W. Ks. Mikołaja do Polaków 14 sierpnia 1914 r. wystąpiła formalnie z hasłem przeciwpodziałowem. Głosiła, iż „zatrą się granice" rozbiorowe, „połączy się w jedno ciało pod berłem cesarza rosyjskiego... Polska swobodna w swej wierze, języku i samorządzie". Lecz tak obszerny ogólnik redakcyjny tem samem już rodził z siebie interpretacyę ścieśniającą, odwracającą w praktyce cały istotny sens odezwy. Odrazu też jednozgodne komentarze rosyjskie wyjaśniły niezbicie, iż ten akt oczywiście nie dotycze Litwy i Rusi, t. j. gubernii zachodnich Cesarstwa, ani gubernii chełmskiej, zasadniczo od 1912 r. wyłączonej z Królestwa Polskiego.

Tymczasem wyszła druga odezwa tegoż W. Księcia 18 sierpnia 1914 r. do Rusinów galicyjskich. Była ona praktycznie o tyle ważniejszą od poprzedniej do Polaków, o ile dla urzędowej Rosyi nowożytnej ważniejszym nieskończenie od Poznania jest Lwów, brama Bałkanów i Stambułu. Ta odezwa do Rusinów głosiła, iż ich dzielnica, jako „dziedzictwo (dostojanje) Wło-

*) Montreux, grudzień 1915; w przekładzie angielskim, New Partitions of Poland, ogłoszone w *Contemporary Review*, June 1916, i odbitce (London, The Contemporary Review Company, 1916).

dzimierza Św., ziemia Jarosława Osmomysła, księcia Daniła i Romana,... uwieńczenie dzieła W. Ks. Iwana Kality", ulega bezpośrednio wcieleniu do Rosyi właściwej („wodruzit stjag jedinoj, wielikoj, nierazdjelnoj Rossii"). To oznaczało oderwanie Galicyi Wschodniej oraz ostateczną sankcyę oderwania Chełmszczyzny, należącej również do rzeczonego „dziedzictwa". Co się tycze Poznańskiego, to działania wojenne rosyjskie nie ujawniły ani śladu żadnych istotnych dążeń do realizacyi tego, pod każdym względem wątpliwego nabytku. Kierowniczy sztabowiec rosyjski już pod koniec 1914 r. wyraził się, iż zdobycie Wielkopolski „należy uznać za strategicznie niedogodne do wypełnienia a politycznie nie będące do życzenia (strategiczeski nieudoboispołnimym a politiczeski nieżełatielnym)". Pokuszono się na froncie pruskim jedynie, i to pod naciskiem koalicyjnym, o Prusy Wschodnie z Królewcem, jako dawniejszą już (od 1758 do 1762 r.) zdobycz czysto rosyjską, zresztą bezskutecznie, bo improwizacyjnie. Natomiast najgłówniejszy, samorzutny, zdawna przygotowany i uwieńczony też powodzeniem wysiłek broni rosyjskiej na froncie austryackim oddał jej całą prawie Galicyę. Rusyfikacyjna administracya lwowska przejęła natychmiast system zarządu kijowski. Realne a prawie już dopięte tutaj cele wojenne Rosyi w sprawie polskiej, po wzięciu Przemyśla, w końcu marca 1915 r. sformułowane zostały przez jednego z kierowniczych ministrów rosyjskich w sposób następujący: „Dwie nowe gubernie, lwowska i przemyska (peremyszlskaja), przyłączone zostaną, śladem chełmskiej, do dziewięciu gubernii zachodnich Cesarstwa; zaś dwie inne nowe gubernie, tarnowska i krakowska—do dziewięciu gubernii przywiślańskich, ewentualnie do samorządnego Królestwa Polskiego".

Tak pojęty ósmy podział byłby znacznem jeszcze pogorszeniem obecnego stanu terytoryalnego Polski. Równałby się dla niej stracie większości Galicyi i poważnej

części Królestwa (gdzie, prócz Chełmszczyzny, poruszano też odłączenie gubernii suwalskiej i nawet części sandomierskiego do Rosyi właściwej), a zarazem przypieczętowaniu losu Litwy. Podobna tendencya podziałowa pod pozorem restytucyjnym była w związku ze szczególnym stosunkiem koalicyi do sprawy polskiej. Traktowano ją tam, wbrew jej naturze, jako sprawę wewnętrzną rosyjską, nie jako międzynarodową. Wynikał stąd brak pozytywnego porozumienia w tej sprawie wewnątrz koalicyi. Ta okoliczność, łącznie ze zmiennością wypadków wojennych na froncie wschodnim, otwierała drogę wszelakim kombinacyom podziałowym.

W takiem stadyum praktycznie stały rzeczy z tej strony aż do lata 1915 r.

II.

Ze strony austro-niemieckiej po wybuchu wojny nie uczyniono nawet formalnie żadnego ustępstwa od zasady podziałowej w sprawie polskiej. Uwydatniło się to negatywnie w pierwszej do Polaków odezwie austryackiej 9 sierpnia 1914 r. Ten dokument budził wątpliwości co do autorstwa, adresata i treści. Wydany przez komendę austro-węgierską, przemawiał imieniem dwóch sprzymierzonych cesarzów i armii, a nie nosił żadnego osobistego podpisu. Adresowany do narodu polskiego, zwracał się „także (auch)“ do Polaków, obok „wszystkich mieszkańców Rosyi“. Obiecywał „otworzyć skarby duchowego i gospodarczego zarobku“, lecz ani słowem nie wspominał o odrodzeniu rozdartej Polski. Cały tekst był w takiej dysproporcyi do wymagań chwili oraz do nadziei pokładanych w jedynym monarsze, który od półwieku w swojej dzielnicy uznał prawa narodowości polskiej, iż w lubelskiem pierwotnie tę bezimienną odezwę miano za falsyfikat rosyjski dla zniechęcenia do Austryi. Co jednak więcej, w odezwie i uchwałach krakowskich Koła Pol-

skiego z 16 sierpnia t. r. nie umieszczono, t. j. nie dozwolono umieścić żadnej konkretnej wzmianki o widokach restytucyjnych polskich. Również w przepisanej legionom polskim zwyczajnej przysiędze pospolitackiej (landsturmowej) 18 sierpnia t. r. nie znalazł się wyraz Polska. Zaledwie w odezwie generała pruskiego do dwóch gubernii Królestwa z września t. r. trafiło się jakieś półsłówko o „odzyskaniu wolności politycznej". I jeszcze w uroczystem wystąpieniu marszałka galicyjskiego imieniem szlachty polskiej do cesarza austryackiego 9 stycznia 1915 r. była mowa jedynie o „obronie wiary i kultury" i o „naszym kraju", t. j. Galicyi, nic zgoła o Polsce i jej zmartwychwstaniu.

To wymowne milczenie było wyrazem nurtującej i z tej strony tendencyi podziałowej. Tutaj również, jak i po stronie przeciwnej, występował zupełny brak porozumienia w sprawie polskiej, a stąd, przy zmiennym losie wojennym, dowolność kombinacyi podziałowych. Napoleon I przed wyprawą moskiewską był zawarł z Austryą tajny traktat o złączeniu Galicyi z przyszłą odbudowaną Polską, za stosownem odszkodowaniem. Niemcy, które pod pewnym względem uważają siebie dziś w położeniu napoleońskiem, żadnej zasadniczej umowy o Polsce z Austryą nie miały i nie mają dotychczas. Musiały stąd wyniknąć rozliczne rozdźwięki. Zaraz w początku wojny, ze strony dyplomatycznej pruskiej w Wiedniu wybadywano pewnych posłów i publicystów polskich względem jakiejś „pruskiej Polski" z portem libawskim i t. p.; a równocześnie ze strony wojskowej pruskiej w Krakowie — niektórych magnatów polskich względem powierzenia się Prusom, wysłania delegacyi do Berlina i t. d. Takie próby, podobno nie autoryzowane, pochodziły zapewne tylko z niezgrabnej gorliwości. Bądźcobądź „rozdzierały zasłonę", odkrywały nieobecność wspólnej austro-niemieckiej normy wytycznej dla Polski. Rzecz po stronie

dwucesarskiej komplikowała się jeszcze przez odmienny stosunek opinii polskiej do obu sprzymierzeńców, jej niechęć do pruskiego wywłaszczyciela Wielkopolski a wdzięczność dla austryackiego nadawcy autonomii galicyjskiej. Tymczasem, w miarę okupacyi Galicyi przez Rosyan, Królestwa przez Niemców, i wyparcia stąd Austryaków, punkt ciężkości sprawy polskiej w samym obozie dwucesarskim ostatecznie przenosił się do Prus.

Dla Prus dotychczas, ponad polską ich dzielnicę kongresową z 1815 r., istniały dwa korzystniejsze, *in plus*, rozwiązania podziałowe: trzeci podział i granica Knesebecka. Obadwa polegały na nabytkach w dzisiejszem Królestwie Polskiem. Pierwsze rozwiązanie trwało faktycznie od 1795 do 1806 r. i polegało na podziale Królestwa między Prusy (Warszawa, Kalisz, Piotrków, Płock, Łomża, Suwałki) a Austryę (Kielce, Radom, Lublin, Siedlce), z wyłączeniem Rosyi. Drugie, projekt wystawiony przez Prusy w 1813 r. i ponawiany w 1831 i 1863 r., polegało na podobnym podziale Królestwa (wedle linii Pilicy, Wisły, Narwi) między Prusy a Rosyę, z wyłączeniem Austryi. Po porażkach austryackich od jesieni 1914 r. o pierwszem rozwiązaniu nie mogło być mowy. Natomiast Prusy, mimo nieudanej ofensywy warszawskiej, zająwszy północno-zachodnią połać Królestwa z Łodzią, mogły utworzyć tutaj od stycznia 1915 r. stały Zarząd cywilny. Germanizacyjna administracja łódzka przejęła natychmiast system zarządu poznański. Zarazem dokonał się najdalszy odpływ austryacki z ziem polskich. W tym to czasie stosunkowe szanse urzeczywistnienia zaczęło zyskiwać drugie rozwiązanie, oparte mniej więcej na granicy Knesebecka, z ważną dla Rosyi korektywą żądaną już niegdyś przez Mikołaja I, t. j. z uzupełnieniem galicyjskiem.

W takiem stadyum praktycznie stały rzeczy z tej strony aż do lata 1915 r.

III.

Przebicie frontu rosyjskiego, odbiór Przemyśla, Lwowa i całej prawie Galicyi, zdobycie całego Królestwa z Warszawą, przez broń niemiecką, przy udziale austryackiej, wywołało zmianę gruntowną. Wytworzyły się mianowicie warunki do rozwiązania trzeciopodziałowego w Kongresówce. Nastąpił też tutaj w rzeczy samej podział okupacyjny, nader zbliżony do rozgraniczenia austro-pruskiego z 1795 r., z pewnemi różnicami na rzecz Austryi w gubernii piotrkowskiej, a Prus w warszawskiej i na Podlasiu. Zresztą ta delimitacya przybrała kształty nieraz potworne, biegnąc np. trasą kolei warszawsko-wiedeńskiej, albo dzieląc Częstochowę od Jasnogóry. Tak samo kiedyś dziwaczna granica austro-pruska z końca XVIII wieku aż pod samą prawie wdzierała się Warszawę. A podobną też śniedzią przedstuletnią zalatywały pewne rysy konkurencyjne w stosunku obojga zarządów cywilnych w międzykordonowych sprawach celnych, paszportowych, prawnych itp. Górującym atoli rysem zostało postaremu wygarnięcie polskiego gospodarza, niedopuszczenie broni polskiej do Warszawy, niedopuszczenie polskiej jednoczącej administracyi krajowej, jaką odrazu był powołał do życia Napoleon I przy pierwszem zajęciu tego kraju w pokrewnych zasadniczo okolicznościach. Naogół duch podziałowy 1795 r. odżył w niniejszych zarządzeniach delimitacyjno-administracyjnych 1915 r.

Jednakowoż dalsze postępy wojenne austro-niemieckie sprawiły niebawem ponowną odmianę, poniekąd przewrót. Nastąpiło wzięcie Brześcia, Kowna, Grodna, Wilna, zdobycie Kurlandyi, części Wołynia, Litwy. Położenie zgoła nowe wykroczyło poza wszystkie znane precedensa podziałowe. W ręku dwucesarskim, t. j. głównie niemieckim, znalazło się przeszło ćwierć miliona kilome-

trów kwadratowych zdobyczy polsko-rosyjskiej, w czem jedną tylko połowę stanowiło Królestwo, drugą Litwa. W sensie podziałowym ułatwiało to obrachunek prusko-austryacki w Kongresówce, bo sutszą zdobyczą łatwiej się dzielić. W razie utrzymania się Niemców choćby przy części gubernii nadbałtyckich, znacznie wydłużał się pas pobrzeżny wschodnio-pruski, który już w początku tej wojny okazał się równie zagrożonym, jak ongi w Siedmioletniej. Wynikała stąd konieczność osłonięcia go przez Litwę. Litwa naraz stawała się dla Niemiec, dla Prus, przedmiotem strategicznie bodaj donioślejszym nawet od Królestwa. Skądinąd znów wydała się podatniejszą do kolonizacyi niemieckiej przez mniejszą gęstość a większą różnolitość zaludnienia. Zaczęły wyłaniać się całkiem nowe koncepcye, jak pod tym właśnie kątem rozszerzyć polityczno-gospodarczą sferę wpływów niemieckich oraz trwale zabezpieczyć się od odwetu rosyjskiego. Wzmogły się dążenią, sprecyzowały pomysły wręcz aneksyjne, dotyczące Litwy szerszej lub właściwej, a conajmniej gubernii suwalskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej i części wileńskiej. Obok tych pomysłów, w głębszym z niemi związku, począł kiełkować rodzaj północnej polityki bałkańskiej, celem utworzenia od wielkiej ściany rosyjskiej zwartego wału drobnych różnoplemiennych jednostek państwowych. Stanęłoby tym sposobem jakieś Balticum, jakaś Lituania, jakaś Rutenia, w tej lub innej postaci państwowej, pod władcami niemieckimi, rywalizacyjnie znosząc się między sobą a zarazem równoważąc ciśnienie rosyjskie. W tym szeregu znalazłoby się między innemi miejsce także dla jakiegoś państwowego ustroju polskiego. Zawisłaby nad nim groźba strat kresowych Kongresówki od Zagłębia aż do Podlasia, na rzecz „sprostowania granicy“ pruskiej; straty Suwalszczyzny, na rzecz aneksyi lub nowotworów prusko-litewskich; straty Chełmszczyzny wraz z Galicyą Wschodnią, na rzecz nowotworu

ukrainnego. Zarazem zostałby przypieczętowany los Litwy, wziętej tak czy owak w ręce pruskie. Byłyby to wszystko konsekwencye zewszechmiar podobne do wyciąganych poprzednio, z odwrotnego końca, po stronie rosyjskiej. Tak chce głębsze podobieństwo zasadnicze tej lub innej przesłanki podziałowej.

Tymczasem jednak wyprowadzenie wniosków ostatecznych z dziedziny projektów hamuje zmienna rzeczywistość. Wciąż pozostaje niewyjaśnionym los Królestwa Polskiego, bądź samego w sobie jako całości, bądź w stosunku do Galicyi, Wielkopolski, Litwy, bądź do Austro-Węgier albo Rzeszy. Niewyjaśnionem nawet pozostaje, co ze zdobytych ziem polsko-litewskich miałoby stanowić, wedle wyrażenia kanclerza niemieckiego, „zastaw (Faustpfand)“ ulegający zwrotowi Rosyi, a co trwały nabytek. Stąd pozostaje otwartym zamierzany stosunek podziałowy do Rosyi, która przed wojną dzierżyła około 60% całej ludności czysto polskiej i przeszło 80% wszystkich ziem byłej Rzpltej, a teraz, straciwszy prawie całą tę ludność, zachowała jeszcze blisko połowę ziemi. Nad tem wszystkiem oczywiście góruje przebieg przyszłych obrotów wojennych. Ale i bieg myśli i chceń politycznych względem Polski w obozach dawnej spółki trójdzielczej wielce jest doniosłym. Odbywa się on dotychczas w wpływowych kołach obustronnych, rosyjskich i austro-pruskich, przeważnie wedle linii starych, zewnętrznie tylko zmodernizowanych, pojęć podziałowych. Tym starym szlakiem świat w wojnę obecną zabrnął, lecz z niej nie wybrnie. Droga wyjścia prowadzi we wprost przeciwnym, jedynym kierunku, przez odnowioną naprawdę, zdrową, silną Polskę.

POLSKA A EUROPA*)

I.

Nareszcie, zdaje się, sprawa polska z urzędu zostaje napowrót tem, czem nie przestała być nigdy z istoty. Zdaje się, że zostaje znów europejską. Nietylko serbska, ormiańska, czarnogórska, albańska, macedońska, trentyńska, czy salonicka, lecz także, o dziwo, — polska. Zdobyła się na to nawet najwstrzemięźliwsza na świecie prasa półurzędowa francuska; pozwoliła nawet najtrwożliwsza ze wszystkich tameczna cenzura wojenna. Europejskość Polski, uznana nawet przez Trzecią Republikę, to rzecz prawie nie do wiary. Wprawdzie przed trzystu laty Henryk III Walezy był królem polskim, zaś jeszcze trzej ostatni Bourboni, Ludwik XVI, XVIII, Karol X, byli wnukami dwóch przedostatnich królów polskich, Leszczyńskiego i Augusta. Wprawdzie Kościuszko był mianowany przez Legislatywę paryską obywatelem honorowym francuskim, a Lafayette przez rewolucyę warszawską grenadyerem gwardyi narodowej polskiej. Wprawdzie Napoleon I podwakroć Francyę prowadził nad Wisłę i dla odbudowy Polski całą zmobilizował Europę. Lecz dla Francyi spółczesnej europejskość sprawy polskiej stała się oddawna chimerą. Została grzeszną mrzonką jeszcze po odezwie naczelnego wodza rosyjskiego, W. Ks. Mikołaja, nawet po mowie naczelnika rządu ro-

*) Montreux, marzec 1916; ogłoszone w przekładzie francuskim, La Pologne et l'Europe (Genève, Editions Atar, 1916), i angielskim, Poland and Europe (London, G. Allen & Unwin, 1916).

syjskiego, p. Goremykina, i dopiero po najnowszym głosie rosyjskiego ministra spraw zagranicznych, p. Sazonowa jakgdyby wyzbyła się zakazu, ożyła. Byłoby jednak niesłusznem ujemny do Polski stosunek samej wyrzucać Francyi. Podobnież dla całej Europy sprawa Polski dawno europejskie straciła oblicze. W obu spółczesnych obozach mocarstwowych, zarówno centralnym, jak koalicyjnym, ta sprawa zarówno zdegradowaną została na wewnętrzną państw rozbiorczych. W jednym obozie uwzględnianą ona bywała głównie jako wewnętrzna rosyjska, w drugim jako austro-niemiecka, nigdzie jako bezwzględnie i bezwarunkowo międzynarodowa.

To też przed obecnym walnym międzynarodowym rozrachunkiem wszędzie głucho było o Polsce. Było głośno o budżetach floty angielskiej i niemieckiej, trzechletniej służbie francuskiej, nowym kontyngensie rekruckim rosyjskim. O ustosunkowaniu pięciu królestw bałkańskich, urządzeniu Albanii, neutralności belgijskiej, irredencie włoskiej i serbskiej, Marokku i Libyi, Persyi i kolei bagdadzkiej, Mongolii i republice chińskiej. Żywnie o wszystkiem na kuli ziemskiej: tylko nie o Polsce. Kiedy przed wojną Polak w Petersburgu, Berlinie, Wiedniu, albo w Paryżu, Londynie, Rzymie, zagadywał naseryo o Polsce, patrzano nań z litościwem pobłażaniem, trochę jak na maniaka, trochę jak na głupca. Któż miałby czas zajmować się poważnie Polską? To rzecz nietylko „wewnętrzna", lecz nadomiar nudna, przedawniona, nędzna, mała. Błahość jej winna była tembardziej na tle ogromnej światowej wystąpić wojny. Aliści stało się wręcz naodwrót. Najważniejszym okazał się front bojowy wschodni, biegnący na przeszło tysiąc kilometrów polsko-litewskim szlakiem byłej Rzpltej. Najwydatniejszym wynikiem walki okazało się wydarcie przez jednego przeciwnika drugiemu, po stuletniem przeszło władaniu, przeszło trzystu tysięcy kilometrów kwadrato-

wych ziem dawnej Polski, ze stolicami Warszawą i Wilnem. Zlekceważona, zakazana sprawa polska odzyskała powagę najdonioślejszej europejskiej, wbrew woli obu stron wojujących, siłą przyrodzoną rzeczy, siłą samych obrotów toczącej się wojny.

Ta wojna, tak pod tym, jak i pod wielu innemi względy, dziwnie przypomina dobę napoleońską. Wtedy tak samo o wszelakich, odległych i egzotycznych dla nas, głośno było zagadnieniach. O włoskiem i hiszpańskiem, hanowerskiem i tureckiem, finlandzkiem i oldenburskiem, Konkordacie i Związku reńskim, Egipcie i Luizyanie, wyprawie do Indyi i blokadzie kontynentalnej. A przecie żadne z nich wszystkich, tylko mizerne napozór zagadnienie polskie, długo na rzecz tamtych pomijane, poniżane, przemilczane, a przedstawiane przez jakąś obdartą parotysięczną zbieraninę legionową, przez jakieś ułomne księstewko warszawskie, koniec końcem wystąpiło na plan najpierwszy, zostało kamieniem probierczym i kamieniem obrazy Europy napoleońskiej i zdecydowało o ostatecznem jej przesileniu wojennem, politycznem i dziejowem. Zaś ten, co wszystko razem na własnych dźwigał barach, w trzech świata wojował częściach, w zdobytym obozował Kairze, Medyolanie, Wiedniu, Berlinie, Madrycie i Moskwie, czyniąc obrachunek przedśmiertny tylu wielkości i tryumfów, uznał za najgórniejszy szczyt swych wysiłków i przeznaczeń klęskową swoją „kampanię polską", której przyczyną i celem była Polska, przczynąy podział, celem odnowa Polski.

„Ta wojna—są słowa Napoleona na św. Helenie— winna zostać najpopularniejszą w dziejach nowożytnych. To była wojna zdrowego rozsądku i interesu ogólnego, wojna dla spokoju i bezpieczeństwa powszechności, wojna wyłącznie pokojowa i zachowawcza, nawskroś kontynentalna i europejska. Jej sukces byłby zapewnił równowagę mocarstw, stanowiąc takie nanowo stosunki,

które na miejscu niebezpieczeństw dnia dzisiejszego utrwaliłyby pokój przyszłości". Na czemże ten „sukces" zbawienny miałby polegać? Na „przywróceniu Królestwa Polskiego.. jako baryery i tamy". Albowiem, „zdaniem mojem, wszystko zależy od ostatecznego losu Polski". „Gdybym wygrał, byłbym za wszelką cenę przywrócił Polskę jako państwo odrębne i niepodległe. Niewiele dbałem o to, na czyjej głowie, sprzymierzeńczej, przyjaznej czy wrogiej, spoczęłaby korona polska, byle tylko rzecz sama dokonaną została... Byłbym zgodził się na króla Prusaka, Austryaka arcyksięcia, lub kogokolwiek innego powołanego na tron polski... Zgodziłbym się nawet na W. Księcia rosyjskiego, choć najniezawodniej zażądałby on niebawem odemnie posiłków przeciw Rosyi". Ale, w każdym razie, tak czy owak, musiałaby nastąpić ta rzecz kardynalna, nieunikniona, dla zdrowia Europy i świata konieczna: „odbudowa Polski, będącej istotnym kluczem całego sklepienia europejskiego *(la Pologne, cette véritable clef de toute la voûte européenne)*".

Tak orzekł wielki Europejczyk i trafił w sedno. Wielki rzeczoznawca rozumiał Europę, jak nikt przedtem ani potem. Narodowo-państwowe zabudowanie się Europy nowożytnej odbyło się drogą olbrzymiego procesu organicznego rozwoju i doboru. Zapewne, wpływały tu też doraźnie gwałtowne czynniki mechaniczne. Lecz naogół, na długą metę, przeważały twórcze moce ustrojowe, płynące z przyrodzonych głębin konfiguracyi ziem i psychiki ludów. Wielkie państwo polskie, niesione przez wielki naród polski, tą drogą w europejskim wyrosło zespole, najczyściej może ustrojowo, bo z najmniejszym gwałtu nakładem. A wyrosło tu jako narząd szczególnie ważny, środkując fizycznie i duchowo w samym punkcie ciężkości, zaiste „klucz sklepienia", łącznik i hamulec pomiędzy zachodnio-germańskim a wschodnio-słowiańskim światem. Naraz zostało brutalnym mechanicznym usu-

nięte przymusem. Powstał szeroki wyłom, ziejąca próżnia, otwarta rana. Organ zbyt był znaczny i żywotny, aby rana po nim mogła się zasklepić, aby nie miało stąd wyniknąć ciężkie zakłócenie zdrowia całego europejskiego ustroju. Choroba odtąd w głąb tego ustroju się wżarła, do wszelkich innych w nim wad i skaz najzjadliwszą łącząc truciznę, w coraz innych tocząc go częściach i objawach, aż wreszcie, ogarniając całość, wybuchła w potwornym kształcie powszechnej wojny obecnej.

II.

Polska przedpodziałowa liczyła przeszło 700 tysięcy kilometrów kwadratowych i 13 milionów mieszkańców. W trzech podziałach (1772, 1793, 1795) wzięła stąd Rosya około 500 tysięcy kilometrów kwadratowych, Prusy i Austrya mniej więcej po 120 tysięcy; pierwsza około 7 milionów dusz, dwie ostatnie po 3 miliony z górą. Pomnożyła Rosya ówczesną swą ludność o jedną czwartą, Prusy swą rozległość przeszło w dwójnasób, Austrya w mniejszym zyskała stosunku. Rozgraniczenie ostateczne, oddając Wilno i Łuck Rosyi, Warszawę i Poznań Prusom, Kraków i Lwów Austryi, niszczyło Polskę nietylko politycznie, lecz i gospodarczo, duchowo, narodowo. Kordonem prusko i austro-rosyjskim odcięto Polskę etnograficzną; nadomiar to serce narodu przecięto na dwoje kordonem prusko-austryackim, aż pod samą Warszawę. Był w tem rozmysł, celowość. Skalpel podziałowy miał zabić wraz z państwem i naród polski.

Wszyscy trzej wspólnicy, acz w różnej mierze, przestrzennie i ludnościowo zarobili na podziale grubo. Jednak wszyscy pozostali niezadowoleni. Obojętni na grzech moralny, w tak zyskownej napozór operacyi mimowoli wnet rozeznali ciężki błąd polityczny. Błąd, żadnym niewyrównany zarobkiem, był w tem, że wszyscy trzej, zamiast bezpiecznego sąsiedztwa polskiego, ściągnęli na

siebie niebezpieczne spółdzielcze. Dla Austryi i Rosyi, zdwojone przez podział Prusy szczególnie groźnym stały się sąsiadem. Najgroźniejszym, dla Autryi i Prus, stała się wywyższona przez podział, lecz nienasycona bynajmniej Rosya. Wprawdzie z Polski wzięła ona najwięcej. Ale pierwotnem jej dążeniem było wziąć wszystko. Wyraziło się to kiedyś w kandydaturach elekcyjnych carskich, Iwana Groźnego po Zygmuncie-Auguście, Fiodora (Godunowa) po Batorym. Wtedy szło o unię na stopie równości. Podobnie jeszcze Piotr Wielki, odtrącając kuszenia podziałowe pruskie, wolałby całą Polskę dla syna Aleksego lub wprost dla siebie. Wtedy już szło o związek na stopie podległości. Wreszcie za Katarzyny II tak posunął się upadek Polski a wzrost Rosyi, że dojrzała myśl wcielenia, „objedinienia". Lecz dojścia jej w pełni dwie niedozwalały przeszkody. Naprzód, fizyczna niewspółmierność Rosyi ówczesnej, liczącej dopiero 25 milionów dusz, do wchłonięcia całej Rzpltej. Następnie, chciwość sąsiadów. Stanęło tedy na kompromisie podziałowym, z lwim działem rosyjskim przeszło dwóch trzecich, i oddaniem reszty, t. j. jądra Polski etnograficznej, Prusom i Austryi. Wszakże Rosya w głębi nie wyrzekła się i tej reszty, zachowała pierwiastkową integralną dążność zaborczą. Już Suworow nie chciał wydać Prusakom Warszawy; już Katarzyna myślała o odjęciu Austryakom Lwowa. To wszystko razem sprawiało, że rozbiór samym rozbiorcom wnet wydał się dziełem chybionem, bez gruntu, statku, trwałości. Oni sami pojęli najwcześniej, że było ono „gorzej niż zbrodnią, bo głupstwem". Oni sami też, ledwo dokonawszy rozbioru, zaczęli przemyśliwać o jego odrobieniu. Każdy z nich trzech trapiony był myślą ożywienia na własną rękę i benefis, przeciw dwóm wspólnikom, zgładzonej społem Polski. Co więcej, wszyscy oni tak mocno siebie nawzajem o ten tajny podejrzewali zamysł, że natychmiast zawaro-

wali się między sobą przeciw tej pokusie i groźbie. Osobną klauzulą tajną (1797) zobowiązali się uroczyście, że „dla zatarcia wszelkiej o Polsce pamięci, po zaszłej już śmierci tego ciała politycznego, żaden z trzech dworów w tytule swoim nie użyje nigdy zbiorowej nazwy Królestwa Polskiego, które odtąd na wieczne czasy zniesione zostaje".

Rozbiór odbył się tak, jakgdyby Anglia i Francya nie istniały. Możliwem to było głównie dlatego, że obiedwie zwalczały się, więc neutralizowały wzajem. A i dla tego również, że obiedwie, sobkowską tknięte ślepotą, nie dojrzały europejskiej wagi rozbioru. Ale niebawem same na sobie musiały ją odczuć. Dokonana nad ich głową dystrybucya Rzpltej, przestrzeni $^3/_4$ miliona kilometrów kwadratowych, t. j. półtora razy większej niż dzisiejsze Niemcy, wywracała doszczętnie równowagę europejską, na rzecz trójcy rozbiorczej a niekorzyść dwóch biernych świadków zachodnich. Anglii dały się we znaki najbliższe stąd skutki. Rosya w porozumieniu z Prusami wystąpiła przeciw niej, podczas wojny amerykańskiej, z deklaracyą Zbrojnej neutralności morskiej. Poczem zabrawszy Krym, w związku z Austryą uderzyła na Turcyę, mierząc w Byzancyum. Wtedy też najpierw opracowany został rosyjski projekt wyprawy do Indyi. Ówczesny premier, Pitt Młodszy, był pierwszym Anglikiem, uznającym w tych zjawiskach odbicie *(drawback)* polskiego rozbioru, a przeto uznający żywotny interes angielski w odnowie Polski istotnie niepodległej. W tym celu gotów on był razem z nią do akcyi zbrojnej przeciw Rosyi (1791), lecz został zahamowany przez domową opozycyę wigowską, a wreszcie oderwany przez walkę z Francyą rewolucyjną. Z kolei poczuła Francya skutki polskiego podziału. Spółka podziałowa zamieniła się na koalicyjną. Zrazu dwoiste tylko koalicye, austro-pruską, austro-rosyjską, prusko-rosyjską, zbić mogła Fran-

cya, aż w końcu uległa troistej, austro-prusko-rosyjskiej, t. j. podziałowej. Napoleon był pierwszym Francuzem, uznającym zjawiskową w tem łączność, a przeto uznającym żywotny interes francuski w odrodzeniu Polski niepodległej. W tym celu z odbitej dzielnicy pruskiej, z Warszawą i Poznaniem, wzniósł Księstwo Warszawskie; zdwoił je z austryackiej, z Krakowem; lecz przy podboju rosyjskiej upadł (1807, 1809, 1812).

Wtedy to (1813) chwilowo znalazły się razem w zwycięskim ręku rosyjskim Wilno, Gdańsk, Warszawa, Poznań, Kraków, t. j., prócz Lwowa, 9/10 całej byłej Rzpltej. To był najwyższy dodziśdnia — (wyższy niż w początku 1915, gdy zdobycz lwowsko-przemyską zniżał ubytek kaliskołódzki) — polski stan posiadania Rosyi. Mieścił się w tem cały dział pruski. By ocalić zeń najwięcej, Prusy wystąpiły do Rosyi z odrzuconym wówczas, lecz nieśmiertelnym odtąd, projektem generała Knesebecka, t. j. strategicznej granicy Wisły, Narwi, Niemna. Rosya na znacznie skąpsze ledwo godziła się odczepne pruskie. Nie myślała zresztą swego stanu posiadania żadną miarą wypuścić z ręki dla Polski niepodległej. Chciała zachować stąd jaknajwięcej dla siebie, choćby w kształcie unii dynastycznej. Lecz i temu przeszkadzały, ile tylko mogły, na kongresie wiedeńskim, Austrya i Prusy przez wspólniczą chciwość, Anglia i Francya przez starą samolubną ślepotę. Pchały wszystkie na różny sposób do przywrócenia trzeciego rozbioru lub repartycyi możliwie doń zbliżonej. Zaś tajnie popierając ten program najgorszy, mniej niż minimalny, morderczy: trzeciopodziałowej Polski rozdartej i ujarzmionej, dla pozoru stawiały jawnie program najlepszy, maksymalny, resurekcyjny: przedpodziałowej Polski całej i niepodległej. Tym fałszem naciskały na rokowania i obłąkiwały opinię świata i polską. Ostatecznie wyszedł stąd kompromis kongresowy (1815). Dział rozbioro-

wy rosyjski obejmował odtąd około 600 tysięcy, austryacki 70 kilka, pruski 50 kilka tysięcy kilometrów kwadratowych.

Ze skurczonego Księstwa Warszawskiego, bez pruskiego odtąd Poznania i republiki krakowskiej, wyszło konstytucyjne Królestwo Polskie przy Rosyi. Bądźcobądź, choć ułamkowe i podległe, wyobrażało ono znaczny postęp w porównaniu z trzecim podziałem: przywrócone imię, narodowość, państwowość polską, z polskim rządem, sądem, szkołą, skarbem, wojskiem. Co zaś główna, choć nazewnątrz odłączone od Poznania i Krakowa, oddzielone od Wilna, zostało przynajmniej uchronione wewnętrznie od śmiertelnej sekcyi trzeciopodziałowej. Zostało ocalone samo w sobie jako żywe serce narodu, tętniące dla wszystkiej Polski. W tej całości Królestwa Polskiego był najtrwalszy owoc ofiar doby kościuszkowskiej, legionowej, napoleońskiej. Całość fizyczna Kongresówki przetrwała jej byt państwowy, ciężkie przetrwała stulecie i przetrwać je pomogła narodowi. To istności naszej ostatek, drogo okupione, nietykalne *minimum*. Kto na nie się targnie, na całość Królestwa, jakkolwiekby to czynił, cokolwiek wzamian przyrzekał lub dawał, ten ponownie morderczym skalpelem rozbiorczym w serce Polski godzi, ten chce jej śmierci. Ktokolwiekby był, czy Rosya, kiedy Królestwo za luźny zbiór przywiślańskich uznała gubernii, by oderwać zeń chełmską, a potem suwalską; czy Austrya i Prusy, jeśliby swój dzisiejszy podział Królestwa utrzymać myśliły: to wróg śmiertelny Polski.

Krzywda, skurczeniem Królestwa wyrządzona Polsce przez Europę kongresową, odbiła się na rewolucyi listopadowej. Szala wojny polsko-rosyjskiej (1831), tak długo chwiejna, byłaby pewnie na polską przechyliła się stronę, gdyby Królestwo o Poznańskie z Krakowem, t. j. o jedną czwartą, okrojone nie było. W dodatku postawa całej

Europy ówczesnej nową ciężką była krzywdą. Wprawdzie głosy ludów europejskich, w Anglii, Francyi, Niemczech, nawet uchwały komitackie na Węgrzech, oświadczyły się wówczas za sprawą rewolucyjną polską. Ale rządy swoją poszły drogą. Najczynniej przeciw rewolucyi wsparły Rosyę Prusy, licząc na zapłatę linią Knesebecka. O włos nie dopięły celu. Istnieje w Archiwum piotrogrodzkiem własnoręczna ołówkiem zapiska Mikołaja I, gdzie, pod wrażeniem przewag broni polskiej, już ustępował on Prusom cały objęty tą linią zachodni pas Królestwa. Doniósł już o tem do Berlina generał-adjutant hr. Orłow, przez stojącego wtedy na granicy generała pruskiego v. Hindenburga. Lecz odmianą losu wojny rzecz została cofnięta. Paskiewicz, przyszły namiestnik, oparł się cesyi, albo też wzamian żądał Galicyi Wschodniej. Zawszeć jednak tą usłużną w sprawie polskiej postawą utrwaliły Prusy nadługo swój do Rosyi stosunek, wsparty zresztą na bliskim związku dynastycznym, Fryderyka-Wilhelma III z zięciem Mikołajem I a później Wilhelma I ze szwagrem Mikołajem i siostrzeńcem Aleksandrem II. Na wyścigi z Prusami, parta groźbą i łaską rosyjską, Austrya metternichowska grą dwulicową zwiodła rewolucyjny rząd narodowy warszawski, usłużyła Rosyi. Usłużył jej na swój sposób i Zachód. Jak ongi posłuszna Katarzynie II opozycya wigowska Foxa wstrzymała pomoc Pitta dla reformy polskiej, tak powolny Mikołajowi I rząd wigowski Greya odmówił pomocy rewolucyi polskiej. Gorzej jeszcze spisał się Ludwik Filip, za uznanie siebie przez Rosyę płacąc zdradą tajemnic rewolucyi, a po jej upadku głosząc, iż „porządek panuje w Warszawie". Na dobitkę, wywołana tym upadkiem śmierć państwowa Królestwa Polskiego nie obyła się bez zgrzytu obłudnych protestów anglo-francuskich.

Równą były obłudą następne protesty Guizota i Palmerstona po rzezi galicyjskiej i zaborze Krakowa (1846),

bronionym nawet przez Disraelego przed izbą gmin. Po przelotnem jeszcze podwakroć, „wiosną ludów“ (1848) i za wojny krymskiej (1854), międzynarodowem drgnięciu sprawy polskiej, ostatni większy z nią porachunek miała Europa za powstania styczniowego (1863). I tym razem Prusy murem stanęły przy Rosyi, dla trzech względów. Kaptowały ją sobie na czas przyszłych swych rozpraw z Austryą i Francyą; sięgały znów natrętnie po granice Knesebecka; zwalczały zajadle i autonomię i niepodległość polską. Bismarck twierdził, że „Wielopolski chce stworzyć, w przymierzu z Francyą, przeciwniemiecką ligę wszechsłowiańską, której główną ostoją byłaby autonomia Królestwa“; że znów powstanie chce stworzyć „niepodległą Polskę, której armia byłaby w ręku rządu francuskiego, dając mu odrazu 100 tysięcy żołnierza nad Wisłą“. Austrya podawnemu trwożliwą, niedogadzającą nikomu, wybrała dwulicowość. Francya gestem kuglarskim „Napoleona Małego“ oszukała siebie i Polskę. Anglia opłakaną odegrała rolę. Z obawy przed związkiem francusko-rosyjskim pociągnęła Napoleona III do narażenia się Rosyi sprawą polską, poczem zostawiła go na lodzie. Pozornie życzliwy powstaniu, rząd angielski wypierał się go poufnie nad Newą. „Niepodległa Polska — biadał poseł tameczny, lord Napier — byłaby wielkiem, zaczepnem, militarnem państwem katolickiem, nieprzyjaznem dla Prus i Rosyi a gorąco Francyi oddanem, i zapewniłaby niesłychaną przewagę Kościołowi katolickiemu i potędze francuskiej“. Bezwiednie osiodłana przez Bismarcka, ułatwiła Anglia najzgubniejszą dla Polski grę pruską. Pogrom powstania wywołał obłudniejsze niż kiedykolwiek protesty rządów zachodnich. Sumienie ludów europejskich tym razem ani drgnęło na klęskę Polski. Królestwo, od zeszłej rewolucyi już nie państwo, po powstaniu styczniowem nawet nie dzielnica, stawało się „Przywiśliniem“, w myśl zno-

szącej imię polskie klauzuli zeszłowiecznej. Grzebiono do reszty dzieło napoleońskie i kongresowe. Sprawa polska, trzeciopodziałowej wrócona nicości, wydalona z Zachodu, czysto wewnętrzna rozbiorców, traciła do cna cechę europejskiej. Tak być miało z urzędu. Ale koło dziejów wstecz się nie odwraca. I nawet w ostatnim, najwstecznieszym sprawy polskiej okresie, zamknięta w wewnętrznym tyglu trójdzielczym, będzie ona mocą utajoną wciąż na europejskie wpływała losy.

Za posługę dla Rosyi kosztem powstańczej Polski, Prusy najpierw wzięły nagrodę kosztem Austryi. Zbita przez nie, wydana przez Rosyę, wyłamała się Austrya z solidarności wspólniczej nadaniem autonomii galicyjskiej (1867). Znów wyzyskały to w Rosyi przeciw Austryi Prusy, w chwili, gdy same szły na rozbicie Francyi. Odebrawszy nareszcie w drogocennej walucie austryackiej i francuskiej, co zapłaciły w taniej polskiej, odtąd w tej ostatniej płaciły one najskwapliwiej. Za przewagę swoją w Europie zaspakajały Rosyę wspólnym w Polsce uciskiem. Ofiarowały naprzód „Kulturkampf", równolegle do zniesienia unii w Królestwie. Ofiarowały bezwzględną germanizacyę Poznańskiego, jako wzór i podnietę do rusyfikacyi Kongresówki. Po ostrym z Rosyą w sprawie wschodniej zatargu na kongresie berlińskim, zniewolone do związku z Austryą, utrzymały i nadal „drut do Petersburga", nietyle przez skierniewicki układ „reasekuracyjny", ile przez obostrzoną akcyę przeciwpolską. Niemylnej tej recepty chwyciły się po dalszym o Bułgaryę zatargu z Aleksandrem III, zrywającym z rodzinną tradycyą pruską ojca i dziada, ciążącym zwolna ku Francyi. Już ważono w Berlinie atak bądź na Francyę, bądź na Rosyę. Ongi Napoleon I, rozprawiwszy się z Prusami i Austryą, po Jenie i Wagramie, ujrzał konieczność rozprawy z Rosyą: nigdy później nie wyrzucał sobie tej decyzyi, tylko złe jej wykonanie. Bismarck,

po rozprawie z Austryą i Francyą, po Sadowie i Sedanie, też ujrzał konieczność rozprawy z Rosyą: ale wzdrygnął się przed nią. Nic nie miał z Napoleona, a był stary, przeżył się, własnym został epigonem. Nie chciał na starość najwyższego ryzyka wojny rosyjskiej. Co główna, nie chciał nieuchronnej w tym razie odnowy polskiej. Wolałby pójść w kierunku mniejszego oporu, zgnieść powtórnie Francyę; na Rosyę zaś pchnąwszy Austryę, czyjąkolwiek obłowić się porażką. Wtedy także wymyślił i polecił Austryi, Kalnokemu, przeciw-rosyjską broń „ukraińską", odtąd tajnie z Berlina i przeciw Polsce ostrzoną, lecz kompromitującą głównie Wiedeń przed Petersburgiem, i już przez to nieskończenie dogodniejszą od obosiecznej broni polskiej. Tymczasem sam postaremu, na ołtarzu przymierza z gniewnym Panem rosyjskim, w całopalnej ofierze polskiego składał Izaaka. Występując po raz pierwszy (1886) z drakońskiem prawodawstwem osadniczem i językowem, zaufanej wyznał osobie, iż nie wierzy w wewnętrzną prawa skuteczność, lecz wnosi je „dla pobudek polityki zagranicznej". Niewiele i nazewnątrz tym zużytym półśrodkiem, tą zwietrzałą wskórał receptą. Francusko-rosyjskiego nie wstrzymał sojuszu, ani też postępu śmiertelnej zwady prusko-rosyjskiej. Został natomiast akuszerem ugody polsko-rosyjskiej. Jej poród, pod Aleksandrem III tak trudny, dopiero żelazne bismarckowskie ułatwiły kleszcze. W początku rządów Wilhelma II, wobec zupełnej niemożności dogadania się jego z Aleksandrem III, wraz z ostrzejszym w Berlinie zwrotem przeciwrosyjskim, po ustąpieniu Bismarcka, jego akcya przeciwpolska zelżała za jego następcy Capriviego. Wróciła przecie przy trzecim kanclerzu Hohenlohem, już za Mikołaja II, z którym zrazu mógł Wilhelm II wznowić poniekąd zażyłość dziadów. Czwarty kanclerz, karykatura pierwszego, prześcignął go w hakatyzmie; a uczynił to ks. Bülow na tle wojny ro-

syjsko-japońskiej, przed nią i po niej osłaniając Rosyę w biedzie. Został też akuszerem nowej, głębszej ugody polsko-rosyjskiej i t. zw. neoslawizmu. Później jeszcze, za kanclerstwa p. Bethmanna, w chwilach trudnych, jak np. przesileniu marokańskiem, nagle ni stąd ni zowąd, zda się najniedorzeczniej, łupiono w Berlinie nowe uchwały i kredyty przeciwpolskie. Było w tem już coś jakby z odruchu, zabobonu. Bić Polaków, to tyle razy się opłaciło, to przynosi szczęście, to zawsze dobrze działa na nerwy Rosyi. Pozatem ubocznie, polakożerczem przez Wiedeń wygrywaniem ukraiństwa w Galicyi, skutecznie podrywano z Berlina opartą na półwiekowej autonomii tego kraju powagę Austryi w Polsce.

To wszystko było robotą bardzo obosieczną, kijem o dwóch końcach. Z jednej strony było dziełem szablonu i strachu, ze szkodą samychże interesów niemiecko-austryackich, bądź w pomyślnej chwili, bądź na dłuższy dystans. Było, w gruncie rzeczy, objawem starej panicznej trwogi przed Rosyą, czyli, jak mawiał Moltke, „czołganiem się przed nią na wyścigi (Wettkriechen vor Russland)". Było niemałą dla niej posługą w okresie wojny japońskiej, t. zw. rewolucyi i następnej niemocy. Dla Rosyi, całkiem wtedy bezbronnej w razie inwazyi prusko-austryackiej do Królestwa i gubernii zachodnich, nie było pożądańszej dywersyi, jak nowa przeciw Polakom kampania hakatystyczna w Poznańskiem, dalsze kredyty osadnicze, zakazy językowe, przepisy wywłaszczające, oraz nowa przeciw Polakom „borba" ukraińska w Galicyi, zaburzenia rolne, rozruchy uniwersyteckie lwowskie, mord namiestnikowski. Z drugiej atoli strony, obok posługi, był też wyzysk. Był nacisk, nietylko gospodarczy, w narzuconej umowie handlowej niemiecko-rosyjskiej, lecz i polityczny, właśnie w dziedzinie polskiej. Cały ten czas, zwłaszcza od doby konstytucyjnej rosyjskiej, czujnie Berlin pilnował Petersburga, by żadnej folgi nie dawano

Warszawie, lecz dostosowywano się nadal do przeciwpolskiej taktyki pruskiej. Wszelkie w tym względzie ulgowe odchylenia petersburskie natychmiast groźna berlińska prostowała suggestya. Nie spotykała ona zresztą wielkiego oporu, była dla Rosyi poniekąd *vis grata*, wobec własnej tradycyi centralistyczno-rusyfikacyjnej. Koniec końcem, w ostatniem dziesięcioleciu rosyjskich „swobód", spadły na Królestwo stany wyjątkowe, krwawe represye bez liku, zaszczepienie maryawityzmu, okrojenie przedstawicielstwa o dwie trzecie mandatów, zamknięcie Macierzy szkolnej, upaństwowienie kolei warszawsko-wiedeńskiej, wyłączenie Chełmszczyzny i t. p. To znów ze strony Rosyi było wydatną dla Prus usługą. Niedopuszczenie tym sposobem należytej społecznej i politycznej gospodarki w Kongresówce pociągało za sobą niemożność gruntownego zagospodarowania się wojskowego. Kraj bez autonomii i samorządu, pozostał też bez kolei i fortyfikacyi. Królestwo, kiedyś z ustawą i wojskiem polskiem uczynione przez Aleksandra I potężnym klinem zaczepnym, teraz uczyniono niezdatnem nawet do obrony. Wyrzucono je za nawias cofniętej daleko wstecz głównej linii obronnej. Skazywano z góry na ewakuacyę i okupacyę nieprzyjacielską. Tem samem, kwitując z głównej ofensywy przeciw Prusom, odwracano jej ostrze przeciw Austryi. Główną podstawę operacyjną, zamiast w okręgu wojennym warszawskim, zakładano w kijowskim, a główny cel, zamiast w Wielkopolsce i Poznaniu, stanowiono w Galicyi i Lwowie. Zaś narzucaną pod tym względem suggestyę zewnętrzną również przyjmowano w Rosyi bez bólu, jako *vim gratam*, wcale zgodną z własnem tradycyjnem dążeniem słowiańsko-zdobywczem.

Dla mocarstw zachodnich te wszystkie rzeczy arcyważne oddawna przestały istnieć politycznie, wraz z samą sprawą polską. W Anglii poprostu stracono pojęcie o tem, czem dla Europy była i jest Polska. Zapędzono się na-

wet w jakąś dziwną prusofilską lub rusofilską do niej nienawiść. Taki pisarz jak Carlyle chwalił Prusy za to, że przez podział Rzpltej polskiej spełniły wolę Pana Boga. Taki statysta jak lord Salisbury chwalił Rosyę za to, że przez zgniecenie ostatniego powstania polskiego spełniła obowiązek zdrowego konserwatyzmu. Czasem tylko przypominano sobie o Polakach dla jakiejś przygodnej nieczystej wyręki. Tak np. podczas wojny rosyjsko-tureckiej gotowano pokątnie w Galicyi „konfederacyę Johnstona" (1878), celem przecięcia komunikacyi na tyłach armii rosyjskiej. Tak znów podczas wojny rosyjsko-japońskiej usiłowano wyzyskać wrzenie przeciwrządowe w Królestwie (1905), choć zresztą inne też wtedy działały tu wpływy i zarówno z fabryk pruskich i austryackich, jak belgijskich, przychodziła tu wówczas chyłkiem broń rewolucyjna. Do tego stopnia zapomniano, czem byli i są w Europie Polacy, że zaczęto ich traktować niemal na podobieństwo dziczy macedońskiej lub albańskiej, Kurdów albo Chunchuzów. Co się Francyi tycze, to, szczególniej od zawarcia sojuszu rosyjskiego, stopniowe jej ochłodzenie dla sprawy polskiej zamieniło się wprost w podejrzliwą i trwożną niechęć. Wszelkie w szerszym zakresie tykanie tej sprawy poczęto uważać w Paryżu za obrazę Rosyi, więc krzywdę Francyi. Conajwyżej zdobywano się na biadanie nad germanizacyjną zajadłością w Poznańskiem. Ale na rusyfikacyjną w Królestwie, cóż dopiero na Litwie i Rusi, dyskretnie zamykano oczy. Chcąc dogodzić Rosyi, prześlepiono, iż tem właśnie dogadzano Prusom. Był w tem również szablon i strach, tylko nawspak. Prusacy uprawiali dalej nękanie Polski przed Rosyą, bo się na tem kiedyś obłowili. Francuzi dali pokój popieraniu Polski przed Rosyą, bo się na tem kiedyś sparzyli. *Vestigia terrent:* zastraszone przykładem Napoleona III, rządy Trzeciej Republiki i jej poselstwa nad Newą nie śmiały odezwać się słowem za Polską.

Lecz tem samem wolne zostawiały pole tamecznej przeciwpolskiej robocie pruskiej oraz społeczno-wojskowym jej skutkom w Królestwie. Po niewczasie postrzeżono się w sztabie francuskim, że, wypierając się Polski, najniespodzianiej stępiono, zwichnięto i w razie potrzeby naprawdę dla Francyi stracono ofensywę rosyjską. Wtedy to, ostatniemi już czasy, w paryskiem ministeryum spraw zagranicznych i ambasadzie petersburskiej na gwałt spróbowano złemu zaradzić. Spróbowano przed rządem i tronem rosyjskim, we własnym nagłym interesie sprzymierzeńczym, wstawić się za niejaką naprawą stosunków polskich. Te usiłowania dodatnie, zresztą dość słabowite, powierzchowne, niezdarne, przyszły zapóźno. Przerwała je w zarodzie wojna powszechna.

III.

Przed wojną dzierżyła Rosya z całej dawnej Polski przeszło 80% przestrzeni i 75% ludności. Dziś, wiosną 1916 r., po stracie 17 gubernii, t. j. połowy tego obszaru, i 25 milionów dusz, zachowała 40% przestrzeni i 30% ludności dawnej Polski. Co główna: przed wojną, na przeszło 21 milionów Polaków w Europie, było pod Rosyą około 60%, pod Austryą i Prusami mniej więcej po 20%. Dziś zostało pod władzą rosyjską ledwo 10% a 90% poszło pod austro-pruską. To są wielkie przewroty. Mogą po nich coprawda inne, przeciwne nastąpić. Jakkolwiekbądź, gotuje się nowy rozkład tej ogromnej masy ziemi i ludzi, dziedzictwa Rzpltej polskiej.

Nie obejdzie się to w żadnym razie bez stanowczego wpływu na całą przyszłość europejską. Europejskość sprawy polskiej, wczora zaprzeczana, pogrzebana, dziś żywym dla wszystkich została pewnikiem. Stała się ziarnem z przypowieści, od Boga rzuconem, które czart, chcąc myśl Bożą udaremnić, w ziemię schował, zakopał,

skąd ono wzeszło kłosem. Dla całej Europy już dziś, wśród wojny, pierwszej wagi jest rzeczą, co po wojnie z Polską się stanie. Ślepa dla Polski obojętność mocarstw zachodnich, ślepa zawziętość rozbiorowych, doprowadzone zostały do absurdu wyższym przyrodzonym obrotem wypadków.

Dla Francyi, na której od lat stu po raz trzeci niemiecka wywiera się przemoc, nowy jej przyrost z Polski byłby niebezpieczeństwem śmiertelnem, byłby wręcz nie do zniesienia. Dla Anglii, trudnym do zniesiesia, jeśli nie zabójczym, byłby taki przyrost mocy zarówno niemieckiej, jak i rosyjskiej. „Jeśli Rosya — zapowiedział Napoleon na św. Helenie — zdoła złączyć z sobą Polskę, nietylko przez proste ujarzmienie tego kraju, lecz przez pogodzenie (en réconciliant) Polaków z rządem rosyjskim, to uczyni ona krok największy do zdobycia Indyi". „Jeśli car potrafi wręcz zjednoczyć (amalgamer) Polskę z Rosyą, — są również słowa wygnańca Napoleona, wracającego raz po razie do tej sprawy, której światową przenikał doniosłość, — w takim razie świat cały będzie musiał pod carskiem ugiąć się jarzmem. Europie, a zwłaszcza Anglii, ciężko wtedy przyjdzie żałować, iż nie przywrócono niepodległego Królestwa Polskiego a natomiast zrobiono z niego, na kongresie wiedeńskim, prowincyę rosyjską". Skądinąd znów, dla Włoch współczesnych i ich kolonialnych na Wschodzie widoków, rzeczą jest wcale żywotną, iżby Rosya, wcieliwszy całą Polskę, imperyalistycznym rozmachem nie sięgnęła po Byzancyum i aż nad słowiański brzeg Adryi.

W niemniejszym o Polskę kłopocie znaleźli się obecnie, półtora wieku po pierwszym rozbiorze, sami rozbiorcy. Ugrzęźli w przeciwieństwach nierozwikłanych. Biegunową sprzeczność hakatyzmu w Poznańskiem i autonomii w Galicyi daremnie skojarzył sojusz niemiecko-austryacki. Bliźniaczą zgodność niemczenia w Wielko-

polsce a ruszczenia w Królestwie rozdarł bój śmiertelny niemiecko-rosyjski. Przed 120 laty, z powodu trzeciego podziału Polski, omal nie doszło do wojny między Prusami a Austryą o sporny wtedy Kraków. Przed półwiekiem zatarg o autonomię Galicyi, nadaną przez Franciszka-Józefa I wbrew oporowi hr. Bismarcka, niepomału obostrzył powojenne po Sadowie rozgoryczenie między Austryą a Prusami. Obecnie, pomimo ścisłego wojennego przymierza austro-pruskiego, istnieje głębokie polityczne spółzawodnictwo prusko-autryackie o całą Polskę. Jakikolwiek byłby wynik tej walki, odtąd już trzej rozbiorcy Polski bez niezmiernego wrogiego napięcia sąsiadować z sobą jak dotychczas nie będą mogli. W razie zwycięstwa Rosyi, jakże strasznie w głębiach pobitego germaństwa nurtować będzie prąd odwetowy, karmiony okrutnym zawodem bezprzykładnego wysiłku i zachłannej ambicyi panowania nad światem. W razie wygranej mocarstw środkowych, jakże dopiero gwałtownie taki sam prąd pobitą a równie zachłanną porwie Wszechrosyę. Jeśli Francya, z $^1/_2$ milionem kilometrów kwadratowych i 30 kilku milionami bezpłodnej ludności, przez półwieku wytrwała w myśli rewanżu, to czem byłby nacisk odwetowy Rosyi, z 22 milionami kilometrów kwadratowych i 180 milionami mieszkańców, która ledwo zrzuca hamulce rozwoju, obszczynę, analfabetyzm, alkoholizm, której dziś przez zwykły przyrost przybywa corocznie $2^1/_2$ miliona głów, a od czterech wieków przez podbój przybywało *codziennie* po 130 kilometrów kwadratowych, która umie brać a nie wie co to oddawać, która sama jedna tylko z działu swego polskiego przez stulecie nie straciła nic, owszem zyskała od obu wspólników, i której ani wydać, ani wydrzeć Polski nie śmiała Europa.

Tak na gruzach Polski ociekająca krwią Europa znalazła się w położeniu niemal bez wyjścia. Stanęła

tu w obliczu pełnego bankructwa swej mądrości stanu, zarówno sprytnych sprawców jak obojętnych świadków rozszarpania Polski. I oto mimowoli, nie przez sentyment, lecz siłą rzeczy, wszędy dziś poczyna kiełkować hasło odrobienia rozbioru i przywrócenia Polski niepodległej. Z tem hasłem niegdyś już, jak się rzekło, tajnie jedne przeciw drugim nosiły się trzy dwory spółdzielcze. Nosiły się nawet z kandydaturami własnemi do wznowionego tronu polskiego. Od Prus pokazywały się kolejno kandydatury ks. Henryka już w dobie pierwszopodziałowej, królewicza Ludwika za sejmu czteroletniego, ks. Ludwika-Ferdynanda przed Jeną; i jeszcze młody ks. Wilhelm, późniejszy cesarz, gdy starał się o Radziwiłłównę, podejrzewany był w Petersburgu o widoki królewskie polskie. Od Austryi po rozbiorach, obok palatyna Józefa, arcyksiążąt Ferdynanda i Jana, występowała najdłużej kandydatura królewska polska arcyksięcia Karola za insurekcyi, wojen napoleońskich, rewolucyi listopadowej; i jeszcze za powstania styczniowego mowa była o wyniesieniu arcyksiążąt Ferdynanda-Maksymiliana lub Karola-Ludwika. Od Rosyi głównym kandydatem porozbiorowym do korony polskiej był W. Ks. Konstanty Pawłowicz, tuż przed końcem Rzpltej, w Tylży i za Kongresówki; zarazem w dobie napoleońskiej wysuwani byli prócz niego W. W. Ks. Mikołaj i Michał, ks. Oldenburski, nawet W. Ks. Katarzyna Pawłówna, niedoszła królowa polska; i jeszcze w dobie powstania styczniowego W. Ks. Konstanty Mikołajewicz daleko poważniej, niż się pospolicie przypuszcza, był kandydatem królewskim margrabiego Wielopolskiego. Były też od rozbiorów kandydatury angielskie do tronu odrodzonej Polski, jak np. młodszego syna Jerzego III, ks. Yorcku, przed drugim podziałem; a były również liczne francuskie, bourbońsko-orleańskie, samego ks. Prowancyi-Ludwika XVIII, bonapartystyczne, Murata, Davouta, ks. Hieronima, za

powstania styczniowego ks. Napoleona. Sama mnogość tylu, choć niedoszłych, kandydatur była miarą powszechnego uczucia, że Polska ożyje.

Od półwieku to uczucie zanikło u obcych, lecz nie zamarło. Dziś ono nagle żywiołowo w gorejącej budzi się Europie. Coraz mocniej rozlega się zewsząd wołanie za niepodległą Polską. Zapewne, niebrak tu również głosów obłudy. Nastrojone na przedstuletni fortel kongresowy, radeby one podobnie jakąś nieuchwytną marą ziszczalne zwichnąć widoki. Lecz Europa dzisiejsza nie powtórzy fortelu, którym zwodząc Polskę, zwiodła sama siebie. Niebrak także w obu wojujących obozach głosów twardego sprzeciwu. Te znów prawią z wstrętem o niemożności współżycia orłów dwugłowych i czarnego z odrodzonym białym. Prawią z oburzeniem, że nie dla sentymentalnej odnowy Polski Germania lub Wszechrosya ostatnie wytęża siły, lecz dla własnych realnych zysków germańskich lub rosyjskich. Owóż nie o to dziś idzie, czyli orłom rozbiorowym miło będzie z białym, tylko o to, iż one bez niego same między sobą dłużej wyżyć nie mogą. Narodowcy i zachowawcy niemieccy, nacyonaliści i prawicowcy rosyjscy nie są napewno realniejsi od Napoleona I, ani on od nich nie był sentymentalniejszy, kiedy szedł na odbudowę Polski. Wojna taka, jak obecna, to nie zyskowny interes, to choroba śmiertelna. Po najcięższej chorobie nie pyta pacyent, co na niej zarobi, lecz czy ozdrowieje. Uzdrowienie międzynarodowe, gruntowne i trwałe, oto zysk główny, jakiego z tej wojny szukać winny wszystkie cywilizowane narody. Ale koniecznym tego warunkiem jest uleczenie europejskiego kalectwa, sprawionego wiwisekcyą polską. Tylko przywrócona wolna Polska zdrową przywróci Europę.

DYALOG*)

W sierpniu 1915 r., prawie równocześnie, naczelnicy rządu rosyjskiego i niemieckiego, pp. Goremykin i Bethmann-Hollweg, złożyli z trybuny parlamentarnej uroczyste oświadczenia pod adresem Polski. Mieściły się w tym dwugłosie uderzające, z dwóch przeciwległych krańców, odpowiedniki polityczne.

I.

W Rosyi, zapowiedziana odezwą wielkoksiążęcą z sierpnia 1914 r. „autonomia", t. j. właściwie, wedle oryginalnego brzmienia odezwy, „samouprawlenje", Królestwa Polskiego była w ciągu trzech kwartałów trzymana przez rząd pod suknem. Zajmowały się nią tylko po akademicku stronnictwa rosyjskie, pod postacią rozlicznych projektów. Jednym z ciekawszych był opracowany w lutym 1915 r., przez Towarzystwo wzajemności słowiańskiej, dla przyszłej „dzielnicy (obłasti) polskiej,... w niepodzielnym składzie państwa rosyjskiego", w drodze jednostronnej uchwały izb prawodawczych piotrogrodzkich, „nie później jak w rok po zawarciu pokoju",

O tych stronniczych projektach rosyjskich, nawiązujących do polskiego, złożonego ongi w drugiej Dumie, a zwłaszcza o projekcie kadeckim, redakcyi p. Kokoszkina, chciano ze strony rosyjskiej koniecznie usłyszeć drugostronną opinię polską. Natarczywie żądano tam, zwłaszcza zaś żądał kategorycznie p. Miliukow, głowa kadetów,

*) Montreux, styczeń 1916.

wymiany zdań, kontrprojektów polskich. Żądano tego głównie z zasady, iż ta sprawa, jako czysto wewnętrzna, rosyjska, jedynie w zwyczajnej drodze prawodawczej rozwiązaną być może. Pod tym zaś względem wszystkie rosyjskie godziły się stronnictwa, od lewicy do prawicy, od „Rieczy" do „Nowego Wremieni", a z niemi rząd, niekwapiący się wogóle do wypuszczenia sprawy z pod sukna.

Komitet Narodowy warszawski uchylał się od tych nagabywań. Czynił to w poczuciu zupełnej swej bezsilności, braku oparcia w Polsce i wpływu w Rosyi. Widział on, w miarę wojennych sukcesów rosyjskich, niknące szanse ziszczenia nieconych przez siebie nadziei polskich. Widział, w bezapelacyjnej rosyjskiej procedurze „zwyczajnej", „wewnętrznej", niechybne bankructwo tych nadziei i własne. Rozpaczliwie tedy odżegnywał się Komitet Narodowy od tej procedury, a natomiast błagalnie wyciągał ręce do „czynników decydujących", t. j. do tronu i do jakiejś zachodniej opatrzności międzynarodowej. Wyciągał zresztą tylko w przenośni, myślą pobożną, *in petto*, nie mając naprawdę ani dostępu, ani śmiałości. Tedy roztropnie nie czynił nic zgoła, udawał nieżywego.

Wtem, wiosną 1915 r., nastąpiło uderzenie austro-niemieckie w Galicyi. Pod wrażeniem klęski, — może też pewnych życzliwych Polsce uwag poufnych, skierowanych z Quai d'Orsay nad Newę, a nb. nietylko bez żadnego udziału, lecz nawet całkiem bez wiedzy Komitetu Narodowego, — zdobył się rząd piotrogrodzki na szczególny gest ustępliwy. Rząd, to znaczy prezes Rady ministrów, p. Goremykin. Uczucia p. Goremykina dla Polski są powszechnie znane. Należy oddać mu sprawiedliwość, iż nigdy ich nie ukrywał. Rozpoczął on służbę przed półwiekiem, jako komisarz włościański w Królestwie Polskiem, wykonawca mściwej za-

wziętości b. Komitetu Urządzającego. Pierwszem jego wystąpieniem publicznem była książka o „Sprawie włościańskiej w Polsce, istny pomnik, jak swego czasu w świetnej odprawie wykazał ś. p. Aleksander Rembowski, nieprzejednanej złości i uprzedzenia do narodu polskiego. Tym poglądom swej młodości 80 letni blisko premier, p. Goremykin, pozostał wierny. Pozostał przy zasadzie nieboszczyka ks. Czerkasskiego, swego niegdyś przełożonego, iż dla Polaków należy robić jaknajmniej, a nic przez Polaków. Tę mądrą maksymę potrafił zastosować nawet w chwili obecnej, pod największym naciskiem okoliczności. I otóż nagle, z końcem maja 1915 r., dowiedziano się w Warszawie, iż w Piotrogrodzie, z woli p. Goremykina, ułożony został projekt „reformy polskiej". Projekt ten nadawał Królestwu ziemstwa 1890 r. i szkoły z językiem polskim, namiestnika z radą przyboczną, lecz podawnemu z rosyjskiem sądownictwem, administracyą, skarbowością i t. p., t. j. częściowy samorząd lokalny, bez autonomii. Sławna autonomia, na której tyle, wszystko, budowano, znikała nagle jak kamfora.

Wieść ta gromem poraziła Komitet Narodowy warszawski. Był on skompromitowany podwójnie: i przez to, że go nie pytano, i przez to, co bez niego robiono. Wypadło wziąć na odwagę. W te pędy prezes Komitetu Narodowego złożył stosowny memoryał cesarzowi. Rzecz była ryzykowna; ze starym p. Goremykinem nie było żartów. Ale tymczasem padał Lwów, i to na razie pomogło. Najwyżej zatwierdzony 19 czerwca 1915 r. protokół Rady ministrów 11 czerwca ustanawiał dwunastogłową komisyę polsko-rosyjską, „celem przedwstępnego rozstrząsania sposobów do wprowadzenia w życie zasad" zeszłorocznej sierpniowej odezwy wielkoksiążęcej. Pomimo tak ostrożnej cyrkumlokucyi, zawszeć było to najpierwsze nareszcie, po dziesięciu miesiącach, uznanie tej

odezwy przez rząd. Jednocześnie, na mocy § 87 praw zasadniczych, zapadła w Radzie ministrów 20 czerwca 1915 r. osobliwsza uchwała o „rozszerzeniu pełnomocnictw generał-gubernatora warszawskiego", niemal wyłącznie w zakresie kościelno-politycznym, dla pozyskania duchowieństwa.

Komisya polsko-rosyjska zaczęła obradować w pałacu Maryjskim w Piotrogrodzie z początkiem lipca 1915 r., w dwa tygodnie po upadku Lwowa, a na cztery przed upadkiem Warszawy. Lecz p. Goremykin już gotował swój odwet. Wprowadził do komisyi członków Rosyan nieprzejednanych. Co więcej, przewodnictwo jej oddał w ręce fatalnej trzynastki, znanego ze swych podwójnie zawziętych, bo renegackich, uczuć antypolskich i reakcyjnych eks-Polaka i eks-rewolucyonisty, sekretarza państwa, p. Kryżanowskiego. Zaraz doszło do poróżnienia, a niebawem do pogrzebania komisyi.

Ten ostatni mianowicie smutny obrzęd pogrzebowy odbył się w dniu otwarcia Dumy 1 sierpnia 1915 r., uświetniony właśnie piękną mową programową p. Goremykina pod adresem Polski. W tej mowie były trzy rzeczy. Naprzód, wyrazy „głębokiego współczucia i niczem niezmąconego szacunku dla rycersko szlachetnego i bratnio wiernego narodu polskiego, który tak dzielnie bronił się przeciw Niemcom". Powtóre, potwierdzenie odezwy wielkoksiążęcej, co jednak już było dokonane przez najwyżej zatwierdzony protokół 19 czerwca. Potrzecie, i w tem sedno, oświadczenie, iż „J. C. Mość pozwolił Radzie ministrów opracować projekt prawa w przedmiocie udzielenia Polsce, po ukończeniu wojny, prawa wolnego urządzenia swego życia narodowego, kulturalnego i gospodarczego, na zasadach autonomii, pod władnem berłem monarchów rosyjskich i z zachowaniem jedynej państwowości (jedinoj gosudarstwennosti)".

Innemi słowy, rzecz cała nieodwołalnie traciła ostatnie pozory roboty „zewnętrznej", choćby tylko zdaleka podobnej do sposobu ułożenia Ustawy konstytucyjnej Królestwa Polskiego 1815 r. między koroną, Aleksandrem I a Polakami, z uwzględnieniem europejskiej strony zagadnienia. Odzyskiwała natomiast całkowicie charakter czysto „wewnętrzny", wyłącznie rosyjski; wracała pod sukno Rady ministrów i dyrektywę p. Goremykina. Pozatem zaś ogólnikowość samej deklaracyi premiera rosyjskiego zostawiała zupełną swobodę co do czasu, miejsca, sposobu jej wykonania lub poniechania. W istocie posiedzenia komisyi polsko-rosyjskiej zostały zawieszone pod arcyśmiesznym pozorem, jakoby kancelaryi państwowej zabrakło czasu na protokółowanie posiedzeń komisyjnych.

Szczytem jednak było tragikomizmu, iż nadnewscy statyści polscy na tem wszystkiem się nie poznali, czy też nie chcieli się poznać. Na mowę prezesa ministrów w Dumie i głosy równych mu przyjaciół Polski w Radzie państwa, jak ochmistrz p. Neudhart albo hr. W. Bobrynskij, ostrzegający znamiennie: „nie żegnaj Warszawo, lecz do widzenia!", nastąpił łzawy wylew oratorskiej wdzięczności polskiej. Rozełzawili się polscy członkowie Dumy i Rady państwa. Jeden z nich, najsławniejszy górnem swem krasomówstwem rosyjskiem, w ognistej oracyi wiernopoddańczej, nietylko Polskę dzisiejszą, ale także „grobowce jej przeszłości i kolebki przyszłości", ulokował raz nazawsze pod „sztandarem słowiańskim bratniego narodu rosyjskiego". Upajająca deklaracya premierowska za silnym widać była trunkiem na tak słabe głowy. Ci panowie ani się spostrzegli, że nie są na chrzcinach, lecz na stypie. I jeszcze później, na sesyi 14 sierpnia, gdy inny nowy nasz druh, p. Puryszkiewicz, cytując wiersz Mickiewicza, zaklinał Warszawę, by nie poddała się „oszukańczym przynętom (posu-

łom) Danaów“ austro-niemieckich, znowuż prześcignął go w gorliwości poseł polski, donosząc Dumie najpewniejszą wieść okropną o uroczystym wjeździe do Warszawy księcia Sasa, „potomka byłych królów polskich, w otoczeniu polskich legionów, przy dźwiękach narodowego hymnu polskiego“, i błagając rozpaczliwie o odparcie tej „prowokacyi wrażej“ przez „konkretną wolę cara rosyjskiego, dla niezwłocznego oświecenia zakordonowych (zarubieżnych) Polaków“.

Za taką gorliwość znów na krótko otwarto komisyę polsko-rosyjską. Aż wreszcie całkiem dano pokój tej zabawie, zajęto się czemś poważniejszem: prawodawstwem przeciwniemieckiem, walką bloku żółtego z czarnym, sprawą amunicyi i t. p. Potem nastąpiło rozpędzenie Dumy we wrześniu 1915 r., wnet po nagłem zniknięciu arcyzbawcy Polski, W. Ks. Mikołaja. Nastąpiła zarazem katastrofa ewakuacyjna. Fala nieszczęsnych jej ofiar polskich po całej rozbiła się Rosyi. Odtąd wolał rząd, wolała nawet opinia rosyjska lepiej wcale nie wspominać o Polsce. Dziś, po upływie półroku, w bilansie politycznym polskim z mowy p. Goremykina nie pozostało nic, jeno *vana vox*.

II.

W Niemczech, od początku wojny, nie padła ani od rządu, ani nawet od społeczeństwa, żadna wyraźna zapowiedź poprawy ciężkiego położenia ludności polskiej. Mobilizacya Polaków w Prusiech odbyła się bez zarzutu, a posłowie polscy nie sprzeciwili się żadnym kredytom wojennym. W marcu 1915 r. pp. Trąmpczyński w Izbie pruskiej i Seyda w parlamencie Rzeszy podnieśli, że „w tej wojnie, wedle spisów strat armii niemieckiej, więcej popłynęło krwi polskiej, niż wypadałoby podług stosunkukludnościowego“. Zażądali też zniesienią choćby najjaskrawszych praw wyjątkowych o wy-

właszczeniu, osiedleniu, języku szkolnym. Ale wszystkie prawie stronnictwa niemieckie, nawet centrum, uznały „chwilę za nieodpowiednią". Od rządu zaś sekretarz stanu p. Delbrück, dosłownie wtórując padłej w rozprawach wyroczni konserwatywnego mocarza, p. Heydebranda, bąknął coś o „zbadaniu (Prüfung)" tych rzeczy kiedyś, — po wojnie.

Punkt ciężkości położenia był wtedy dla Prus na Zachodzie. Po sukcesach wiosennych począł atoli przenosić się ku Wschodowi, w miarę zdobyczy, rosnącej tu aż do 300 tysięcy kilometrów kwadratowych. Jednocześnie wzrastał nacisk na rząd w duchu aneksyjnym z tej strony a wraz antypolskim. Już 20 maja 1915 r., dopiero w początku wygranej galicyjskiej, a tuż jeszcze przed groźbą włoską, sześć potężnych związków gospodarczych niemieckich, trzy wiejskie i trzy przemysłowe, doręczyły kanclerzowi Rzeszy, p. Bethmann-Hollwegowi, zbiorowy memoryał, żądający prostej aneksyi na Wschodzie conajmniej 80 tysięcy kilometrów kwadratowych, a w tem gubernii suwalskiej, płockiej, połowy łomżyńskiej, warszawskiej, kaliskiej i piotrkowskiej. Te żądania poparte zostały niebawem przez odezwę kół inteligencyi, skierowaną do kanclerza staraniem kilku profesorów uniwersyteckich niemieckich. Po wzięciu Lwowa, Zarząd naczelny stronnictwa narodowo-liberalnego, wbrew zakazowi tykania „celów wojny (Kriegsziele)", zawiadomił kanclerza o swej uchwale 15 lipca 1915 r., żądającej także „rozszerzenia granic naszych od Wschodu". Z kolei jednak złożony został kanclerzowi 27 lipca adres 140 wybitnych uczonych i działaczy społecznych, z wyjątkiem parlamentarzystów, oświadczający się przeciw „wcieleniu lub przyłączeniu (Angliederung) narodów politycznie samodzielnych lub nawykłych do samodzielności". Jasny był w tem morał na dobro Belgii, lecz mniej jasny dla Polski, najmniej dla Litwy. W pokrewnym duchu zwrócił

się do kanclerza związek „Nowej ojczyzny“ z wyczerpującym „memoryałem krytycznym“ przeciw aneksyjnym wnioskom majowym związków gospodarczych. Z początkiem sierpnia 1915 r., nazajutrz po uroczystym w Poznaniu obchodzie setnej rocznicy wcielenia W. Księstwa do Prus, nastąpiło wzięcie Warszawy: i zaraz natarczywiej ozwała się prasa wszechniemiecka, zachowawcza i narodowo-liberalna, nastrojone dość zgodnie na ton aneksyjny i przeciwpolski.

W tym to czasie nowa komplikacya przyszła od Polaków galicyjskich. Naczelny Komitet Narodowy krakowski na wygnaniu wiedeńskiem ciężkie przechodził koleje, w poczuciu swej bezsilności, braku oparcia w Polsce i wpływu w Austryi. Wobec pierwszych sukcesów wiosennych austro-niemieckich, zwrócił się w początku czerwca 1915 r. do rządu wiedeńskiego, z pisemnem wyrażeniem swych życzeń politycznych. Lecz dopiero w końcu lipca, nazajutrz po mianowaniu generała Austryaka namiestnikiem Galicyi, odebrał odpowiedź austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych, napoły wymijającą, napoły odmowną. Wkrótce potem, ciężko zawiedziony względem udziału legionów polskich we wzięciu Warszawy, Naczelny Komitet Narodowy zdobył się znienacka na odezwę publiczną o konieczności złączenia niepodzielnego Królestwa i Galicyi. Była ta odezwa niezawodnie słuszną w treści, lecz, w źle obranej chwili i redakcyi, zapóźna i zadługa, była w złym guście bezsilnego *dépit*, a bez innego oparcia, jak ogólnikowy artykuł „Fremdenblattu“. Zaskoczone tym krokiem Koło Polskie w kilka dni później wystąpiło z konkurencyjną odezwą i depeszą hołdowniczą do cesarza. Tutaj wyraźnie już była mowa o złączeniu Królestwa z Austryą, a o Warszawie, niby „tryalistycznie“, jako o „stolicy państwa polskiego... w składzie (im Verbande) monarchii“ austro-węgierskiej. Obadwa te wystąpienia,

Naczelnego Komitetu Narodowego z 6 (8) i Koła Polskiego z 10 (11) sierpnia 1915 r., wywołały ostry odruch niezadowolenia w Niemczech, w opinii i rządzie berlińskim. Odbiło się to natychmiast rykoszetem w Wiedniu. I oto stała się rzecz tragikomiczna. Wiernopoddańcza austryacka, oddająca Polskę pod berło habsburskie, odezwa Koła Polskiego, dla której wytrawny i lojalny jego prezes, p. Biliński, przewidującym sposobem zyskał wprzódy poufnie osobistą aprobatę samego monarchy, Franciszka-Józefa, uległa sromotnej konfiskacie w stolicy naddunajskiej. Tymczasem cała bez wyjątku prasa niemiecka uderzyła gwałtownie na obydwie odezwy galicyjskie. W gruncie rzeczy, niezawiśle od oportunizmu tych odezw, przedewszystkiem w Niemczech na całej linii, od prawicy do lewicy, od gazety „Krzyżowej", „Kolońskiej", „Niemieckiej" aż do „Frankfurckiej", zupełnie tak samo jak w Rosyi od „Rieczy" do „Nowego Wremieni", z chwilą zdobycia Królestwa jęto uważać los jego poniekąd za sprawę wewnętrzną niemiecką. To też poprostu uznawano tam za rzecz wręcz nie do zniesienia, że Galicyanie śmią traktować tę sprawę niby „zewnętrzną", że Polacy śmią stanowić o Polsce.

W takich to, niekoniecznie pomyślnych warunkach, na otwarciu parlamentu niemieckiego 19 sierpnia 1915 r., kanclerz Rzeszy Bethmann-Hollweg, jakgdyby odpowiadając p. Goremykinowi, przemówił pod adresem Polski. W mowie jego trzy były rzeczy. Naprzód, wyrazy głębokiego „szacunku dla wytrwałego i patryotycznego narodu polskiego", który tak dzielnie bronił się przeciw Rosyi. Powtóre, zaprzeczenie odezwy wielkoksiążęcej, jako „obiecanki obłudnej (gleissnerisch)", której Niemcy naśladować nie będą. Potrzecie, zapowiedź „sprawiedliwego zarządu... przy możliwym udziale ludności miejscowej" w zdobytej na Rosyi dzielnicy pol-

skiej, dozwolenia jej, tej dzielnicy zakordonowej, rozwoju „właściwości życia narodowego", zaczem pójdzie stopniowe „usunięcie przeciwieństw niemiecko-polskich".

P. Bethmann nie jest wprawdzie, jak p. Goremykin, osobistym wrogiem Polski. Przeciwnie, jako następca ks. Bülowa, najpowolniejszego pachołka hakatyzmu, okazał zrazu pewne umiarkowanie i skłonność do nawrotu. Wnet jednak sam pod hakatystycznym uległ obuchem. Wystosował do Ostmarkvereinu znaną depeszę *„nunquam retrorsum"*, najopłakańsze dla męża stanu hasło polityki *cul de sac*, zacinania się w błędzie. Okrył kanclerską swą powagą pierwsze zastosowanie prawa o wywłaszczeniu, dalsze kredyty antypolskie 100 i 230 milionów, potworny projekt parcelacyjny przed samym wybuchem wojny. Słabość p. Bethmanna i jego stanowiska ujawniła się też dobitnie w niniejszej jego mowie. Ani słowa o Poznańskiem; poprawa w domu odłożona *od calendas graecas* a za kordonem zbyta ogólnikiem; same też ogólniki o losie Królestwa; ani słowa o losie Polski.

Odbiła się też ta słabość i mętność kanclerza na rozprawach parlamentarnych z powodu niniejszego jego wystąpienia. Jedne stronnictwa, nawet centrum, podczas tych rozpraw wymowne zachowały milczenie. Natomiast konserwatyści, głosem p. Oertela, wręcz oświadczyli, iż „przeciw słowom kanclerza o Polsce musimy zastrzedz sobie stanowisko nasze pod wszystkiemi względami". Berlińskie Koło Polskie, w głosie swego mówcy, p. Seydy, który zresztą tym razem dał lekcyę godności posłom polskim w Piotrogrodzie, wolało uznać prawość a pominąć niejasność p. Bethmanna i ze słów kanclerskich wyciągnąć wniosek, iż „wolność narodu polskiego nie jest przeciwną dobru niemieckiemu".

Aliści już w tydzień potem przyjęta przez parlament nowela, znosząca osławiony przepis kagańcowy, spotkała się ze stanowczym oporem rządu, „dla

względów praktycznych", jak znów tłómaczył sekretarz stanu p. Delbrück. Nawet z tak drobną folgą w ucisku antypolskim kazano czekać aż het kiedyś, po wojnie, zupełnie tak samo jak w Dumie i Radzie ministrów piotrogrodzkiej. Żadne też, z drugorzędnym tylko wyjątkiem, głębsze i zasadnicze skutki dodatnie zapowiedzi kanclerskich nie objawiły się w Królestwie i na Litwie. Wprost przeciwnie, liczne, jaknajdotkliwsze wystąpiły objawy ujemne. Przy otwarciu następnej sesyi parlamentarnej niemieckiej, w grudniu 1915 r., kanclerz wolał już wcale nie wspominać o Polsce. Dziś, po upływie półroku, w bilansie politycznym polskim z mowy p. Bethmanna nie pozostało nic, jeno *vana vox*.

Dwie mowy, rosyjska i niemiecka, naczelników dwóch wielkich rządów, w tak wielkiej jak polska sprawie, w tak wielkiej jak dzisiejsza chwili, a tak puste, tak małe. Przejdzie nad niemi do porządku naród polski i historya.

ZAMUROWANA LITWA*)

Co się dzieje z Litwą? Na niespokojne to pytanie oddawna już żadnej niemasz odpowiedzi. Zrazu przychodziły stamtąd wieści dość częste, przeważnie dotkliwe, zwyczajnie jak w czasie wojennym, lecz nieraz i rzeźwiące. Litwa, od początku wojny, ciężko była poszkodowana w swym bycie gospodarczym. Kraj bez przemysłu, bo bez węgla i rudy, a bez dobrych komunikacyi, nic prawie nie korzystał z dostaw dla armii czynnej rosyjskiej. Tracił natomiast ogromnie na zamkniętych dwóch głównych źródłach swego dochodu, przemyśle leśnym i gorzelniczym. Przytem bardzo wcześnie w stronach żmudzkich ukazały się podjazdy pruskie. Słowem, bieda wojenna rychło i twardo stronom litewskim dała się we znaki.

Ale Litwa po swojemu, sprawnie, bez zwłoki i bez hałasu, zaczęła radzić sobie w biedzie. Powstały szpitale szlachty kowieńskiej i m. Wilna, szereg instytucyi ratunkowych z ramienia towarzystw rolniczych i rad miejskich, komisye sanitarna i ewakuacyjna wileńskie, oddział litewski polskiego towarzystwa pomocy ofiarom wojny i t. p. Zaś nietylko o siebie dbała Litwa. Pomyślała nasampierw o narażonej wcześniej i mocniej Koronie, o Królestwie Polskiem, Warszawie. Kwesta pod hasłem „Litwa Koronie", choć w nastroju i zakresie zwichnięta przez rząd rosyjski, pięknym była dowodem niewzruszonej solidarności narodowej. Były tam datki wszystkich

*) Montreux, styczeń 1916.

stanów, a najbardziej wzruszające od biednych wsi litewskich i schłopiałej po zaściankach szlachty zagonowej polskiej. Znaczne stąd zasiłki płynęły nad Wisłę.

Skądinąd atoli z sercem ściśnionem patrzano w Wilnie na niejedno, co się działo w Warszawie. Naprzód, podejrzliwa i bliższa Rosyi Litwa nie dzieliła ślepej wiary koroniarskiej w odezwę wielkoksiążęcą. Powtóre, rozumiała jasno, że sama przez tę odezwę nietylko nie jest objętą ani powołaną do „zjednoczenia", lecz przeciwnie, jest raczej usuniętą za nawias i pełnej przekazaną separacyi. Istotnie, w pierwszym, pomyślnym dla Rosyi okresie wojny, zdaniem wpływowych działaczy wielkorosyjskich, jeśliby już Polska właściwa miała naprawdę dostać mniej lub więcej t. zw. autonomię, to wzamian winnaby nastąpić eksmisya do niej i doszczętna likwidacya żywiołu polskiego na Litwie. Zupełnie zresztą tak samo, jak w następnym, pomyślnym dla Niemiec okresie, zdaniem działaczy wszechniemieckich, wzamian za mniej lub więcej samodzielne Królestwo Polskie, winnaby nastąpić ostateczna likwidacya i eksmisya żywiołu polskiego w Wielkopolsce.

Co zaś w tem wszystkiem najboleśniej dotykało Litwę, to coraz jawniejsze wypieranie się jej przez zbyt gorliwych chorążych warszawskich nowego wielkoksiążęcego sztandaru. Prawiono tam już tylko o odrodzonej zbawczej idei „piastowej", wypierano się pogrzebanej nazawsze, zgubnej „jagiellońskiej". Jeszcze w lipcu 1915 r. jedno z pism warszawskich obchodziło rocznicę grunwaldzką jako chwalebny „tryumf piastowski", broń Boże nie zakazany jagielloński.

Tymczasem jednak przyszło pchnięcie zaczepne niemieckie, a za niem rozkaz ewakuacyjny rosyjski, okropny już nietylko na Królestwo, lecz i na Litwę dopust. O tych straszliwych cierpieniach litewskich jeszcze dość dokładna doszła wiadomość. Doszły też odgłosy

burzliwych z tego powodu rozpraw w Dumie piotrogrodzkiej. Zgrzytnęły tam raz jeszcze, nazajutrz po mowie p. Goremykina, zawistne żale posłów-nacyonalistów litewskich, pp. Iczasa i towarzyszów, do szczęśliwych „polskich tyranów", zbogaconych samorządem i obiecanką autonomiczną. Ale niebawem nawet tym zaciekłym ślepcom bielmo bratobójczej nienawiści zdjęła z oczu straszna krzywda wspólna. Na odbytej przy drzwiach zamkniętych sesyi dumskiej o klęsce ewakuacyjnej, nieposkromioną żmudzką pasyą wybuchnął poseł Litwinów kowieńskich, p. Januszkiewicz: „Pędzone całe narody, polski, łotyski, litewski, skatowane (istierzany), skrwawione... nie chcą od was łaski, asygnacyi, rubla, lecz należnej od Rosyi daniny". Gdy Litwini rdzenni, jak wiadomo z nikłym wyjątkiem katolicy, tak ostrą przybrali postawę, inaczej natomiast znaleźli się Łotysze, w dwóch trzecich ewangielicy. Nauczeni rozumu od swych współwyznawców, baronów niemieckich, utworzyli onl pod kierunkiem swych posłów włościańskich, pp. Goldmana, Zalita i innych, legion „synów Łatwii", na obronę „Cara oswobodziciela i wielkiej ojczyzny rosyjskiej" przeciw najeźdzcom germańskim. Najmniej wywiedzieć się było można o postawie najliczniejszej na Litwie ludności białoruskiej. Jak się zdaje, zachowała ona naogół właściwą sobie apatyczną bierność. Tak ruchliwi niedawno przedstawiciele „młodej Białorusi", rozmaitego autoramentu twórcy „Naszej Niwy", „Łuczynki", „Ranicy" itp., poginęli gdzieś bez śladu.

Lecz oto naraz wszystkie niemal odgłosy Litwy od jednego znikły zamachu. Najazd niemiecki nieprzebytym prawie zasłonił ją murem. Upadek Kowna, Grodna, Brześcia odbił się samym jeno hukiem wystrzałów i wybuchów. W połowie września 1915 r. dowiedziano się o opróżnienin przez Rosyan stolicy Litwy, wywiezieniu nienawistnych pomników Murawiewa i Katarzyny, a także

o samorzutnej organizacyi ludności, polskiem prowizoryum samorządnem, milicyi miejskiej. Usłyszano wreszcie o zajęciu miasta przez Niemców i nadspodzianie poważnej, poważniejszej niż przedtem do Warszawy, odezwie publicznej zdobywców do „polskiego miasta Wilna..., tej perły przesławnego Królestwa polskiego". Usłyszano o polskiej „Komisyi naukowej" wileńskiej i zakładanych przez nią polskich szkołach średnich, przemysłowych, ludowych. W połowie grudnia usłyszano o odwiedzinach Wilhelma II w Wilnie. Cesarz w asyście marszałka Hindenburga modlił się w starym tutejszym kościele ewangielickim, założonym za króla Zygmunta-Augusta w połowie XVI wieku, kiedy w Niemczech, za cesarza Karola V, najkrwawsze toczyły się walki religijne. Mógł czynić porównania między starodawną tolerancyą polsko-litewską a nowożytną hakatystyczną.

Ale pozatem grobowa zaległa cisza. Przerywało ją tylko jednostajne echo coraz nowych rządowych nominacyi niemieckich na Litwie. Gubernator koloński, generał piechoty v. Held, zostaje gubernatorem wojennym Grodna. Generał jazdy hr. Pfeil — gubernatorem wojennym Wilna. Burmistrz z Koźlina, p. Pusch — naczelnikiem cywilnym w Kownie, a burmistrz z Kołobrzega, p. Lehmann — w Białymstoku. Radca prezydyalny z Wrocławia, p. Rüdiger v. Haugwitz — szefem zarządu w Suwałkach. Radca miejski z Kistrzynia, p. Hecht — dyrektorem budowlanym w Wilnie. Itd., itd., bez końca. Co więcej, niezwłocznie ustanowiony został osobny „Niemiecki Zarząd cywilny Litwy (Deutsche Civilverwaltung für Litauen)", pod ks. Isemburg-Birsteinem, nieubłaganym wrogiem imienia polskiego, z siedzibą pierwotnie w Tylży, potem w Kownie i Wilnie. Wydawany przez tę władzę „Dziennik rozporządzeń (Verordnungsblatt)", jakoteż nakazy i obwieszczenia (plakaty), zaczęły ukazywać się w języku niemieckim i litewskim, z wyłączeniem pol-

skiego, Nadomiar z obrębu administracyi tymczasowej Królestwa Polskiego, będącej w zawiadywaniu szefa cywilnego warszawskiego, p. Kriesa, pod generał-gubernatorem v. Beselerem, wydzieloną została gubernia suwalska, — podobnie jak za rządów rosyjskich chełmska, — jako osobny „Zarząd cywilny (Civilverwaltung Suwalki)".

Nigdzie w tem wszystkiem nie widać ani śladu owej Komisyi Rządzącej Litewskiej, owych autonomicznych władz miejskich i prowincyonalnych, jakie niegdyś Napoleon I, pośrodku wielkiej kampanii 1812 r., był niezwłocznie nadawał wyzwolonej z rąk rosyjskich Litwie. Przeciwnie, dziś wszystko odrazu stawionem zostało na modłę czysto niemiecką, nietylko w zakresie doraźnych rządów wojskowych, lecz i zwyczajnych cywilnych. Równocześnie podjęto też głębsze kulturalno-polityczne oddziaływanie na Litwę etnograficzną w duchu niemieckim. Od września 1915 r. wydawane jest w Tylży, z zasiłków rządowych, przez posła do sejmu pruskiego, dr. Steputata, znanego przedtem reżysera deputacyi litewsktch do Berlina, nowe pismo w języku litewskim, „Dabartis (Teraźniejszość)", mające w tym właśnie duchu wpływać na Litwinów zakordonowych. Kowno otrzymało teatr niemiecki, filie poznańskiego „Ostbanku", dziennik niemiecki „Kownoer Anzeiger" a świeżo „Kownoer Zeitung", nowe nazwy ulic „Deutscher Ring", „Kaiser Wilhelmstrasse" itp. W samem Wilnie w ubiegłe święto Bożego Narodzenia otwarto teatr niemiecki, wystawiający sztuki patryotyczne niemieckie i drukujący afisze po niemiecku z przekładem polsko-żargonowym. Zajęto się pozyskaniem żydów litewskich, t. zw. litwaków, przeważnie wrogo usposobionych dla wszystkiego co polskie. Zarazem i katolickie duchowieństwo litwomańskie w Sejnach, Kownie i Wilnie, przodujące opłakanej walce antypolskiej, w szczególniejszą wzięto opiekę.

Wszystkie podobne objawy nabierają dopiero należytego znaczenia w świetle haseł aneksyjnych, coraz dobitniej głoszonych ostatniemi czasy przez publicystykę wszechniemiecką i basującą jej w tym względzie ultrazachowawczą i narodowo-liberalną. Na jej łamach dziś o Litwie rozprawia się nieinaczej, jak tylko o bezwarunkowo koniecznym nabytku, przyrodzonem dopełnieniu zdobyczy nadbaltyckich, nieodzownem *Hinterlandzie*. O stosunku Litwy do Polski niema wcale mowy. To stosunek przedawniony, przekreślony, pogrzebany, na którym krzyż postawiła Rosya, a teraz z kolei stawiają Prusy. Dlatego też między Litwą a Polską już zawczasu, w ciągu samej tej wojny, wznieść należy przegrodę nieprzebytą. Cóż Polsce jeszcze do Litwy, cóż Litwie do Polski?

Tyle tylko, że Polska dała Litwie, co miała najświętszego: wiarę chrześciańską rzymską, kulturę zachodnią, swobodę polityczną. Że Litwa dała Polsce, co miała najszczytniejszego: wielką dynastyę Jagiellonów i przewodnie rody Czartoryskich, Radziwiłłów, Sanguszków, Sapiehów, najpierwszego w narodzie obywatela Kościuszkę, najpierwszego narodowego wieszcza Mickiewicza. Że od lat z górą półtysiąca wspólnem czuciem, krwią i potem obojga narodów, Orła i Pogoni, okupywała Rzplta chwałę świetności i mękę upadku swego. Że dziś jeszcze, po stuletniem tępieniu, rozlega się tam wszędy aż po Dźwinę stara pieśń kościelna polska, a jest jeszcze w samych sześciu guberniach litewskich przeszło półtora miliona Polaków, jest w stołecznem mieście Wilnie przeszło połowa ludności, 100 tysięcy Polaków, jest własności ziemskiej polskiej blisko 60 tysięcy kilometrów kwadratowych, t. j. prawie tyle, co połowa Królestwa Polskiego, co trzy czwarte całej Galicyi, a więcej niż całe W. Księstwo Poznańskie i Prusy Zachodnie razem wzięte. Że przedewszystkiem trwa tam

i czuwa niepożyty, litewskim zaprawiony hartem, duch polski. I kiedy z tej strony koronnej żelaznego muru Polska niespokojnie „ucho natęża", czyli słychać jeszcze „głos Litwy", — z tamtejszej litewskiej ów duch nieśmiertelny ponad żelazną wylata ścianę i woła: „jestem i będę".

PROPAGANDA*)

Prasa światowa, to mocarstwo, z którem Polska zawsze niebardzo umiała sobie radzić, z którego też mało dla siebie umiała wykrzesać poparcia. Nigdy mniej, jak w obecnej wojnie światowej.

Niegdyś, w XVIII gdzieś wieku, za Sasów i Stanisława-Augusta, trafiano jeszcze z Polski do poważnych czasopism Zachodu, do „Mercure de France", „Gazette de Leyde", „Korespondenta Hamburskiego" i t. p. Tędy opinię zagraniczną oświecano o słuszności sprawy Rzpltej i nieprawości zadawanych jej gwałtów. Za rewolucyi francuskiej, imieniem sejmu wielkiego, insurekcyi i emigracyi insurekcyjnej, trafiano do najwpływowszych, jak „Moniteur" i inne, dzienników paryskich, poczęści i londyńskich. Podczas powstań listopadowego i styczniowego, jeszcze trafiano, z naglącem żądaniem ratunku, przynajmniej do opozycyjnej prasy francuskiej, angielskiej, niemieckiej. Ostatnim Polakiem, który prasę europejską dla sprawy narodowej polskiej na wielką mobilizował skalę, nie szczędząc ani znacznych wysiłków, ani nakładów osobistych, był sędziwy ks. Adam Czartoryski. Ale to ważne i drażliwe zadanie stawało się coraz trudniejszem. Trudność główna z prostej wynikała przyczyny. Wtedy bowiem, gdy czasopiśmiennictwo europejskie XIX wieku na mocarstwową urastało potęgę, Polska, w ostatnim samoistnym ułomku swoim, Kongre-

*) Montreux, kwiecień 1916.

sówce, przestała być ustrojem państwowym. Traciła tedy możność bezpośredniego oddziaływania na prasę zagraniczną najzwyklejszemi, państwowemi, rządowemi sposoby.

Do skutecznego oddziaływania na spółczesną prasę światową potrzeba dwóch rzeczy: siły materyalnej i duchowej.

Pierwsza z tych dźwigni niezawodnie coraz większą w tej dziedzinie odgrywa rolę. Dzisiejsze wielkie dziennikarstwo polityczne, nadzwyczaj udoskonalone technicznie, stało się ogromnem i kosztownem przedsiębiorstwem. Tem samem zaś uległo udoskonalonej dyrektywie pieniężnej, a częstokroć korupcyi. Płynie ona, obok źródeł i interesów natury stronniczej i gospodarczej, przeważnie z natchnień i środków rządowych i półurzędowych.

W Niemczech, od czasów ks. Bismarcka, prasa gadzinowa stała się uznaną instytucyą publiczną. Pozatem samodzielne napozór, nawet półopozycyjne, niby postępowe pisma, jak „Frankfurter Zeitung", „Vossische Zeitung", „Berliner Tageblatt" i t. p., popadły w pośrednią od rządu zawisłość. Służąc pewnym kołom finansowym, pełnią one zarazem dobrowolnie, a z reguły mniej lub więcej interesownie, służbę półurzędową. Zresztą, pomimo podobnej służby ochotniczej, te szeroko rozpowszechnione i świetnie redagowane pisma są pozbawione istotnego czynnego wpływu na politykę rządową. Wpływ taki jest natomiast udziałem pism nierównie mniej poczytnych, jak zachowawcza „Kreuzzeitung", agrarna „Deutsche Tageszeitung" wszechniemiecka „Tägliche Rundschau" i t. p., z reguły razem idących. Siła tych organów na tem głównie polega, iż za niemi stoją najbogatsze w Niemczech żywioły junkierskie, przemysłowe, bankowe. Podczas obecnej wojny znaczenie tych trzech żywiołów i interes ich w bezwzględnie zwycięskim i zdo-

bywczym jej przebiegu wzmogły się niesłychanie. Wielkim agraryuszom wschodnio-niemieckim, t. zw. „Ostelbier", idzie tu o aneksyonizm i zabezpieczenie sobie tanich sił roboczych na Wschodzie. Wielkim przemysłowcom, t. zw. „Schwerindustrielle" — o zdobycie terenów górniczych belgijsko-francuskich i zabicie zarówno tamecznej, zachodniej, jak i wschodniej, polskiej konkurencyi wytwórczej. Wielkim finansistom, t. zw. „D. Banken" — o zgniecenie konkurencyi angielskiej na terenach poza europejskich. Zaś żadnemu z tych czynników nie zależy zbytnio na skróceniu wojny. Wszak ona wszystkim trzem, jako wojennym dostawcom żywności, broni i kredytu, nie przestaje ogromnych przysparzać zarobków. Oczywiście żywioły, tak bardzo zainteresowane w toczącym się boju światowym, nie szczędzą grosza na popieranie dogadzającej im polityki przez oddaną sobie prasę peryodyczną. Wciągnięto też do niej, prócz urzędowych organów partyjnych, cały szereg innych, stołecznych i prowincyonalnych pism niemieckich, poczęści bardzo poczytnych. Tak np. ongi postępowa stara „Vossische Zeitung", brukowy „Lokal Anzeiger" berliński i inne zostały bądź wprost kupione, bądź uzależnione przez rzeczone żywioły zachowawczo-aneksyonistyczne. Cała ta akcya nabywcza i korupcyjna, prowadzona przez silne konsorcyum „związku patryotycznego", t. j. obywatelsko-przemysłowo-bankowe, z największą odbywa się łatwością. Okazuje to dowodnie, jak wielkie postępy w ciągu kilkoletniej wojny poczyniła sprzedajność prasy niemieckiej. Zresztą pozatem nie omieszkano również pozyskać, kosztem bardzo znacznym, wydatnych placówek publicystycznych zagranicą, czy to śród sprzymierzeńców, zwłaszcza w Austro-Węgrzech, czy też w krajach neutralnych. Nad całą obszerną tą propagandą roztoczyła planowe kierownictwo specyalna, bardzo ruchliwa, czujna, zasobna, organizacya stronnicza.

Głównym jednak w tej dziedzinie organizatorem pozostał sam rząd. Poza oddziaływaniem wewnętrznem na samą prasę niemiecką, nie przestaje on od początku wojny, z coraz większem bogactwem i rozmaitością środków, rozwijać nazewnątrz szerokiej propagandy prasowej. Prowadzi ją bądź przez urzędowe przedstawicielstwa niemieckie zagranicą, bądź przez centrale półurzędowe, jak kierowana przez jednego z przywódców centrum katolickiego, przy wielomilionowej subwencyi rządowej, lub kierowane przez wybitnego skandynawskiego pisarza t. zw. biuro północne, bądź wreszcie, zwłaszcza dla prasy wiedeńskiej i peszteńskiej, przez tameczne, dobrze płatne pośrednictwa lokalne,

W Austro-Węgrzech pokrewne, na mniejszą tylko skalę, istnieją stosunki. Przetrwały tu nikczemne tradycye prasy gadzinowej z doby ks. Metternicha. Znalazły one w wojnie obecnej, za hr. Stürgkha, szerokie w Austryi zastosowanie. Najpoczytniejsze, liberalizujące pisma wiedeńskie, „Neue Freie Presse“, „Neues Wiener Tageblatt“, „Neues Wiener Journal“, bijące po 70-80 tysięcy egzemplarzy, materyalnie zawisłe od wielkich banków i przemysłu, są też w stałej politycznej zależności od rządu. Zresztą, podobnież jak i w Niemczech, mimo swych wysług półurzędowych, nie posiadają tego w rządzie wpływu, co np. bijąca dwakroć mniej zachowawcza „Reichspost“, mająca styczność z kołami wojskowemi. Wszystkie zaś te pisma, i to właśnie udające, jak np. „Zeit“, liberalną niezawisłość, są skroś sprzężone z kanclerską polityką berlińską. Na Węgrzech, pod hr. Tiszą, znakomicie pogłębiły się subwencyjne praktyki prasowe stronnictwa rządowego, solidarnego naogół z polityką wojenną niemiecką. W podobnym kierunku pchają czynniki agrarne, wielko-przemysłowe i spekulacyjne w obu połowach monarchii. Te czynniki austryackie i węgierskie, ujawniają wprawdzie dość ostrą nieraz sprzeczność in-

teresów zarówno między sobą, jak pospołu względem Niemiec. Jednakowoż w ogólnej swej polityce wojennej, a przeto i odpowiedniej akcyi prasowej, wszystkie one okazują się stałem skojarzone pobratymstwem.

W obozie Czwórporozumienia pieniężne wpływy na prasę polityczną w niemniejszych występują rozmiarach. Znaną jest udoskonalona ostatnio przez Wittego, Stołypina i innych, złota niewola większości dziennikarstwa rosyjskiego. Zwiększyła się ona nadzwyczajnie w ciągu tej wojny, zagarniając publicystykę rosyjską od skrajnej prawicy aż do skrajnej lewicy. Nadomiar niektóre pisma, i to takiej miary jak „Nowoje Wremia", jeszcze przed wojną, prócz zawisłości od własnego rządu, bez skrupułu zagranicznym poddawały się natchnieniom, i to naprzemiany, lub nawet równocześnie, biegunowo przeciwnym, niemieckim czy angielskim. To też w ciągu wojny duchowe rozwydrzenie prasy, przy całej jej niewoli cenzuralnej, doprowadziło w Rosyi do zjawisk tak osobliwych, jak jawna po pismach reakcyjnych apologia niemieckiego przeciwnika, albo jawne po pismach radykalnych wypieranie się franko-angielskich sprzymierzeńców.

We Włoszech, aczkolwiek w postaci bardziej kulturalnej, oddziaływanie czynników ubocznych na prasę polityczną, zawsze dość silne, wzrosło znakomicie od wybuchu wojny, i to już przed wejściem do niej Włoch. Dotycze to poniekąd nawet pism pierwszorzędnych, redakcyjnie stojących tak wysoko, jak „Corriere della Sera", będący w ręku przemysłowej grupy medyolańskiej, tak zapalonych jak „Idea Nazionale", oparta o koła finansowe Società Bancaria, tak ruchliwych jak „Secolo" lub „Messagero", szczególnie przystępne dla wskazań zagranicznych. Jednakowoż podejmowane ze strony niemieckiej doraźne próby zyskiwania sobie już w ciągu wojny opinii publicznej włoskiej, zapomocą prostackich sposobów korupcyjnych, polegały na grubem nieporozumie-

niu. Były one stosowane, między innemi, jak wiadomo, z neutralnego miejsca, z Luzerny i Lugana, przez głośnego statystę niemieckiego a zaciekłego polakożercę, względem mizerniejszych dziennikarzy włoskich. Było w tem prostackie, arcy-pruskie niedocenienie nader żywotnego i wysokiego, mimo wszelkich zboczeń, napięcia patryotycznego prasy włoskiej. W szczególności zaś zdrowe i podniosłe instynkty wrodzone tej prasie, wbrew wszelakim przeszkodom zewnętrznym, przebijają się żywiołowo w stosunku do sprawy polskiej. Przyczynia się do tego zapewne zrozumiała nieufność Włochów do „rosyjskiego słowiaństwa", bezpośrednio zagrażającego interesom włoskim w Dalmacyi i na pobrzeżu tryestyńskiem. Lecz działa tu niemniej historyczne i psychologiczne z Polską powinowactwo. Tyle pewna, że w prasie włoskiej, w najtrudniejszych i najciemniejszych chwilach wojny obecnej, prześladowana lub omijana a zawsze niezmiernie drażliwa sprawa polska stosunkowo najłatwiejszy przyjazny znajduje posłuch.

We Francyi, obok wzniosłego, przodującego nieraz światu, ideowego polotu publicystyki politycznej, występowały też oddawna rozkładowe objawy głębokiego zmateryalizowania. Pod tym względem za Trzeciej Republiki, od czasu odsłonięcia, przed trzydziestoleciem, osławionej pozycyi wydatków prasowych w rachunkach towarzystwa panamskiego, bynajmniej nie poprawiły się stosunki. Natomiast wżerała się tutaj sojusznicza demoralizacya rosyjska, pracując nad popieraniem zarówno pożyczek rządowych, jak i spekulacyjnych przedsiębiorstw rosyjskich, wśród wielkich i małych kapitalistów francuskich. Długoletni agent rosyjskiego ministeryum skarbu w Paryżu p. Raffalovich, stał się w ten sposób zawodowym koruptorem tej prasy, znajdując sobie zresztą godnych w tej dziedzinie spółzawodników. Konkurencyjne wpływy obce, nawet austryackie i niemieckie, umiały nie-

raz wcale skutecznie, wbrew rosyjskim, zapuszczać korzenie na gruncie prasowym paryskim. Do najcelniejszych, dawnych i nowopowstałych organów, do najwybitniejszych, starych i młodych publicystów, docierały niezdrowe te zagraniczne pokusy. Ze strony drobnych nawet państw nierzadkie bywały przykłady osiągania namacalnych tą drogą korzyści politycznych. Tak np. powszechnie wiadomo, jak za ostatniej wojny bałkańskiej rząd grecki, przez zręczną i hojną propagandę paryską, zdołał zapewnić sobie posiadanie Salonik. Od czasu do czasu jakaś ostrzejsza a czysto zawodowa rywalizacya dziennikarska, np. między „Matinem“ a „Journalem“ i ich kierownikami, obnażała ciężkie moralno-polityczne zboczenia jednego z nich, pozostawiając przecież i drugiego cnotę publiczną pod dużym znakiem zapytania. Wojna obecna, podług pewnych znamiennych oznak, np. fikcyjnego, niepomiernego podwyższeniu kapitałów akcyjnych przedsiębiorstw dziennikarskich paryskich, jeszcze bardziej powikłała i zaciemniła te stosunki. Mimo to w stołecznej i prowincyonalnej prasie francuskiej przetrwała święta iskra głębokiego spółczucia dla wielkich zagadnień sprawiedliwości międzynarodowej i dla największego z nich, zagadnienia polskiego. To też pomimo wszelkich wpływów zewnętrznych, pomimo wszelkich koniecznych względów na Rosyę, ta iskra raz po razie szlachetnym rozpala się płomieniem, i od skrajnej prawicy do skrajnej lewicy, od „Croix“ aż do „Humanité“, odruchowo niejako wyrywają się skryte sympatye na rzecz istotnego, nie fikcyjnego tylko, wyzwolenia Polski.

W Anglii, tradycyjna powaga, świetny rozrost techniczny i wysokie znaczenie aktualne prasy politycznej podobnież narażały ją oddawna na tem silniejsze pokusy natury materyalnej. Ostatniemi czasy przed wojną wystąpiły tu również bardzo wyraźnie kuszące wpływy rosyjskie, choć inną nieco, bardziej okólną niż we Francyi

drogą. Mnóstwem kanałów, np. przez poczytne i kosztowne Russian Supplements, zrazu cokwartalne, potem w ciągu wojny obecnej, comiesięczne dodatki rosyjskie do poważnych „Timesów", wpływy te rozszerzały się i pogłębiały raptownie, z niemałym rządu rosyjskiego udziałem i nakładem. Pod tym względem, na wzór paryskiego swego kolegi, agenci skarbowi rosyjscy w Londynie, pp. Tatiszczew, Timirjazew i i., ruchliwą i skuteczną rozwijali działalność prasową. Z drugiej znów strony, dokonywające się tymczasem skupianie całego szeregu pism angielskich w ręku tak potężnych grup, jak Dzienniki połączone (Associated newspapers), i tak energicznych osobistości, jak lord Northcliffe, przyczyniało się do przyśpieszenia zmiany charakteru prasy codziennej angielskiej i sprowadzenia jej, z prywatnej i stronniczej produkcyi literacko-dziennikarskiej, na tory przedsiębiorczości polityczno-finansowej w największym stylu. Miarę tego rozwoju daje wzrost nakładu głównych dzienników angielskich w ciągu wojny. Tak więc wpływowe „Times", pomimo podwojenia ceny numeru po wybuchu wojny, doszły już z początkiem 1916 r. do nakładu 200 tysięcy egzemplarzy; poczytne „Daily Mail" do miliona; „Evening News" do półmiliona, nie mówiąc już o popularnych tygodnikach ilustrowanych, jak „Daily Mirror", „Weekly Despatch", bijących od jednego do dwóch milionów. Z prasy liberalnej niektóre pisma również znacznie zyskały na poczytności, jak „Daily News", bijące około 800 tysięcy egzemplarzy. Z pism wręcz opozycyjnych, uprawiających z zasady mniej lub więcej ostrą krytykę rządu, z odcieniem pacyfistycznym, najwpływowszy na prowincyi organ kół przemysłowo-kapitalistycznych, „Manchester Guardian", bije przeszło 30 tysięcy, zaś socyalistyczny „Labour Leader"—przeszło 50 tysięcy egzemplarzy. W odpowiednim też stosunku, zwłaszcza wobec technicznych trudności doby wojennej, wzmocnić się

musiała waga finansowo-politycznych czynników prasowych.

Postrzeżenia powyższe, aczkolwiek w tak ciemnej materyi mogą być tylko ogólnikowe, stwierdzają przecie wyrażony u góry aksyomat o znacznej roli czynnika materyalnego w spółczesnej prasie światowej. Możnaby stąd atoli, wprost naopak, wyprowadzić wniosek beznadziejny względem oddziaływania na nią w interesie polskim. Bezpaństwowa, rozdarta, a teraz obdarta przez wojnę Polska nie rozporządza wszak tą siłą finansową, jaką na szalę opinii prasowej świata mogą rzucać wielkie mocarstwa lub pomniejsze nawet rządy. Nie mając zaś ogromnych, wymaganych na podobną akcyę, środków, należy chyba zupełnie z niej zrezygnować.

Owóż taki rezygnacyjny wniosek byłby zgoła nieuzasadnionym. Naprzód, jak się rzekło, obok siły materyalnej, zawszeć wchodzi tu w rachubę górująca duchowa. Grubym błędem byłoby mniemanie, że samem jeno złotem, brutalnem przekupstwem, można obecnie przez prasę osiągać wielkie i trwałe wyniki polityczne. Naprawdę tym sposobem można tylko dać się oszukać, potracić znaczne wyłożone kwoty korupcyjne, wzamian za wyniki pozorne albo nawet w końcu wręcz przeciwne zamierzanemu celowi. Aż nadto przykładów tego gatunku obecna przyniosła i codzień przynosi wojna. Pieniądz w rzeczach prasowych to wprawdzie potężna dźwignia, która jednak wtedy dopiero z istotnym działa pożytkiem, kiedy jest opartą na mocnej, gruntownej, wytrzymującej rachunek, słusznej i zdrowej koncepcyi dziejowo-politycznej. Gdzie tego oparcia brak, tam wydatkowane na prasę największe nawet pieniądze wskórają niewiele. Gdzie podobne oparcie istnieje, tam małemi nawet środkami zdziałać można bardzo wiele. Sprawa polska, taką solidną duchową posiadając podstawę, mogłaby pod względem prasowym wcale skutecznie być popieraną zapo-

mocą skromnych stosunkowo środków pieniężnych. Zaś o środki, w pewnej przynajmniej mierze, nie byłoby właściwie tak trudno. W braku niezawisłej skarbowości państwowej, niebrak prywatnej i społecznej ofiarności patryotycznej polskiej. Korzystają też z niej wcale obficie, od początku wojny, dla swych prac politycznych, obiedwie t. zw. „oryentacye“ polskie, centralna i koalicyjna, t. j. przeważnie proaustyacka, — gdyż o proniemieckiej, poza jakiemś kółkiem amatorów, nigdy chyba naseryo nie mogło być mowy, — i prorosyjska. Z owego czystego, ofiarnego źródła rodzimego, — niezawiśle od mniej przejrzystych subwencyi postronnych, centralno-austryackich, jeśli nie niemieckich, i koalicyjno-rosyjskich,— tryskającego tam z ubogiej Galicyi, tutaj głównie z bogatego Kraju Zabranego i z emigracyi polskiej w Stanach Zjednoczonych, na rzecz obu „oryentacyi“ wpływały i wpływają w ciągu tej wojny zasiłki wcale pokaźne.

Czy zostały one w całości, wedle zacnej intencyi ofiarodawców, zużyte najwłaściwiej i najprodukcyjniej, w wyłącznym interesie powszechnym sprawy narodowej? Czy w szczególności, w zakresie propagandy, spożytkowane zostały ku najbardziej celowemu i skutecznemu tej sprawy poparciu w opinii ludów i działaniach rządów? Rzecz dość wątpliwa. Znaczną część tych funduszów obrócono na różne nieszczególne przedsięwzięcia prasowe polskie zagranicą, zakładane w Wiedniu „Polen“, w Berlinie „Polnische Blätter“, albo wydawane w Paryżu „Polonia“, „Tribune Polonaise“ i t. d., jakoteż na rozmaite nieciekawe „agencye“, „biura“, prasowe i inne „placówki“ w krajach wojujących i neutralnych, ogłaszające swoje „komunikaty“, „biuletyny“ i t. d. Zapewne, są to rzeczy w zasadzie potrzebne, lecz niestety w wykonaniu bardzo wiele, jeśli nie wszystko, pozostawiające do życzenia. Zapewne, i z tego jakiś płynie pożytek, lecz niestety w żadnym nie będący sto-

sunku do wykładanych z wdowiego grosza polskiego znacznych kosztów, ani też, co główna, do wielkich wymagań chwili. Rzeczone organizacye prasowe, niejednolite, nieskoordynowane, a nawet partyjnie zwalczające się zaciekle, znoszące się nawzajem wobec zagranicy, wspólną wszakże odznaczają się nieudolnością, nieumiejętnością, niezręcznością techniczną. Wydawnictwa ich są głównie przez samych czytywane Polaków; przez cudzoziemców natomiast, dla których właściwie są przeznaczone, przez zagraniczne redakcye, instytucye, władze, są najczęściej rzucane do kosza. Dotycze to roboty prasowej zagranicznej obu zarówno odłamów „oryentacyjnych". Dzieje się tak bowiem, bez względu na tę lub inną „oryentacyę", skutkiem wspólnego im obu poziomu tej roboty.

Jestto, z bardzo nielicznemi wyjątkami, poziom mniej niż skromny, o wiele niższy od przeciętnej miary europejskiej. Jest dużo niższy od pokrewnych działań, podejmowanych dziś przez narody, podobnie jak i polski bezpaństwowe, a liczebnie, dziejowo, cywilizacyjnie, od polskiego nierównie słabsze. Jakże sprytnie np. umieją pod tym względem radzić sobie Czesi. Niezbyt dawne to czasy, kilka lat zaledwo przed wojną, kiedy p. Kramarz sprytną swą rozprawą „Równowaga europejska a Czechy", ogłoszoną w „National Review", potrafił wmówić Anglikom, iż punkt ciężkości systematu równowagi europejskiej spoczywa nie w Polsce bynajmniej, jak rzekomo błędna dotychczas twierdziła legenda, lecz w Czechach. Odtąd, w ciągu obecnej wojny, czeskie biura prasowe, londyńskie pod p. Masarykiem, paryskie pod p. Beneszem, oraz podporządkowane im gdzieindziej, zadziwiającą rozwinęły sprężystość. Zyskały one sobie szeroką sferę istotnego wpływu. Zyskały też gorliwą pomoc wybitnych, jak p. E. Denis i wielu innych, życzliwych cudzoziemców. Znakomicie podbiły w górę na szerokim

świecie, na platformie międzynarodowej, znaczenie polityczne sprawy czeskiej. A przecież ta sprawa, jakkolwiek sympatyczna, żadną miarą światowo i międzynarodowo niemoże iść w paragon z tylekroć większą, głębszą, donioślejszą sprawą polską. Tak samo zresztą poradzili sobie biedniejsi jeszcze daleko od Czechów, pod względem materyalnym i kulturalnym, Rusini-„Ukraińcy", lub Litwini-„Lietuwisi". Umieli oni na swój sposób, od początku wojny, w obu obozach wojujących i na gruncie neutralnym, bardzo energicznie i z wielkiem stosunkowo powodzeniem wysunąć przez prasę swe sprawy narodowe. Zdobyli się na żywą, aktualną, wnikliwą, celową działalność prasową w Anglii, Francyi, Włoszech, Rosyi, Austryi, Niemczech, Szwajcaryi, nawet Stanach Zjednoczonych. Trafili tam wszędzie do najpierwszych pism i publicystów, do wydatnych mężów stanu i działaczów społecznych. Zazwyczaj zaś, niestety, tą drogą nietylko starali się jaknajlepiej swojej usłużyć „Ukrainie" albo Litwie, lecz zarazem jaknajgorzej przysłużyć się, jaknajdotkliwiej zaszkodzić nienawidzonej z chorobliwą zawziętością Polsce.

Wobec podobnej dokoła gorączkowej, spółzawodniczącej, często nieprzychylnej, ruchliwości obcej, polska w tak ważnej dziedzinie, w tak ważnej dobie, fatalna nieporadność żadnego niema usprawiedliwienia. A to tembardziej, że wszak niezawsze tak bywało, że wszak nieraz dawniej, w przełomowych okresach dziejowych, umiano ze strony polskiej żywotne interesa narodowe poprzeć mądrą i sprawną agitacyą zagraniczną. Tak więc, jak się rzekło, przed stuleciem, do stworzenia Królestwa Kongresowego niepomału przyłożyła się pożyteczna tego rodzaju robota, prowadzona przez ks. Adama Czartoryskiego równolegle w Petersburgu, Wiedniu, Berlinie, Paryżu i Londynie. Wiadomo np., jak silnie wpłynęło na ówczesną opinię powszechną i na

kongres wiedeński wydane wtedy słynne pismo agitacyjne lorda Broughama o Polsce i za Polską. Otóż to pismo powstało dzięki Czartoryskiemu, jego nawet materyalnym nakładem. Co zaś główna, powstało z duchowej jego inicyatywy, podobnież zresztą, jak jego staraniem zmobilizowany został na rzecz sprawy polskiej cały szereg tamtoczesnych najcelniejszych umysłów europejskich. Coprawda, od upadku kraju podobne propagandowe posługi narodowe najwięcej stosunkowo miała sobie ułatwione arystokracya polska. Rozrządzając znacznemi funduszami, dużemi w świecie stosunkami, znajomością języków obcych i t. p., do takich posług szczególniej była przysposobioną. Niestety, z biegiem czasu coraz gorzej z nich się wywiązywała. Wreszcie przestała wywiązywać się zupełnie. Wyrzekła się pięknych tradycyi pożytecznej pracy zagranicznej Czartoryskiego. A nawet coraz częściej, zamiast pomagać, poczynała wręcz szkodzić. Zamiast propagować po świecie wielkość sprawy polskiej i niechybność ostatecznego jej zwycięstwa, zbyt często propagowała tylko własną małość i niewiarę. Zamiast podnosić, nieraz obniżała jeszcze powagę tej świętej sprawy zagranicą, i to zarówno śród państw trójdzielczych, jak i przyrodzonych zachodnich przyjaciół Polski. Objawiało się to niekiedy bardzo dokliwie podczas rosnących powikłań na przełomie XIX i XX wieku, konstytucyjnej odmiany rosyjskiej i t. d. Lecz czemże były owe powikłania przedwojenne, w porównaniu z bezprzykładnem przesileniem dzisiejszem? Zwłaszcza zaś w mniej lub więcej bliskiej przyszłości, gdy to przesilenie zacznie wreszcie przełamywać się w sobie i ku nieuniknionemu chylić kresowi, gdy poza czynnikiem czysto militarnym zacznie coraz dobitniej wynurzać się polityczny, gdy z morza krwi zaczną wyłaniać się lądy przyszłego powszechnego światowego pokoju, wtedy szczególnego nabierze znaczenia propaganda pra-

sowa polska. Lecz oczywiście, nie czekając tak długo, należy już zawczasu przystosować ją do tych doniosłych jej zadań ideowych i praktycznych. Należy wydobyć ją corychlej z dotychczasowej opłakanej gospodarki przeważnie bezcelowej, poniekąd wręcz bezmyślnej, kompromitująco śmiesznej, i postawić corychlej na wysokości sprawy narodowej i konjunktury międzynarodowej. Należy, słowem, tak w tej dziedzinie, jak w wielu innych, podnieść poziom myśli i czynu polskiego. Dopiero wtedy polska propaganda prasowa, w interesie naprawdę narodowym, nie partyjnym, pod sterem i rygorem umiejętnej energii, wiedzy fachowej, wytrawnego taktu i ścisłego rachunku, spełnić będzie mogła swoją dzisiejszą ważną służbę pomocniczą i ratunkową.

MONITOR POLSKI*)

Im dłużej trwa wojna, im dalej jej ostateczny odwleka się wynik, tembardziej sprawa polska na naczelne wysuwa się miejsce.

Gdyby Niemcy, wedle pierwotnej swej rachuby, przez swą „nadorganizacyę" zdołały Francyę od pierwszego złamać natarcia, potem zwalić Rosyę, wreszcie ukorzyć Anglię, wówczas, dopiąwszy hegemonii powszechnej, przedewszystkiem najniezawodniej zdeptałyby bez miłosierdzia sprawę polską. Gdyby natomiast Rosya, wedle rachuby przeciwnej, przez swój „walec cisnący" od pierwszego zamachu zgniotła Austryę i Niemcy, wówczas, zdobywszy hegemonię powszechną, przedewszystkiem najniechybniej pogrzebałaby nazawsze sprawę polską. Stało się inaczej: i pomimo ogromnych strat krwi i mienia, stało się lepiej dla Polski i świata.

Im dłużej przeciąga się, im szerzej rozlewa wojna, tem jaśniej świta bezwzględna dla świata całego konieczność wolnej, wielkiej Polski. Konieczność dla Rosyi przeciw Środkowcom; dla Środkowców przeciw Rosyi; dla Europy przeciw jednej i drugim.

Ta bijąca w oczy prawda historyczno-polityczna, stwierdzona straszną wymową rzezi obecnej, wciąż jednak mniej lub więcej bywa zaprzeczaną w obu zmagających się obozach. W obu ma ona starych wrogów śmiertelnych, stare mocarstwa spółdzielcze, tu Rosyę,

---

*) Moniteur Polonais, Lausanne, 15 décembre 1916, N 1: Avant-Propos.

tam Niemcy i Austryę, które ją niegdyś pogwałciły i gwałcą dodziśdnia. Pod ich wpływem tu i tam zwalczane jest jawnie lub skrycie istotne odrodzenie Polski. Tak więc w niniejszem bezprzykładnem przesileniu światowem, którego rozstrzygnięcie zależy nietylko od mocniejszej pięści, lecz także od prawdziwszej myśli przewodniej, obadwaj przeciwnicy, przez zupełne lub częściowe zaprzeczenie prawdy polskiej, przeczą sami sobie i swej sprawie własnej. Mocarstwa Środka głoszą prawo niepodległości i jedności Turcyi, Egiptu, Transwalu, Bułgaryi, Irlandyi, lecz nie uznają, chyba w sensie nadzwyczaj ścieśnionym i obosiecznym, praw Polski. Mocarstwa Porozumienia głoszą prawo niepodległości Belgii, Serbii, Czarnogórza, Czech, Rumunii, lecz nie uznają, chyba w nader dwuznacznym i ogólnikowym sposobie, praw Polski. Jestto nietylko niesprawiedliwość; jest sprzeczność krzycząca i błąd zabójczy.

Rozpraszanie tego błędu, obrona najoczywistszej prawdy międzynarodowej: konieczności odnowy Polski i jej praw nieprzedawnionych, celem jest pisma naszego. Powstaje ono pod hasłem, jakie ongi wydała Francya dla siebie i wszystkich wielkich cywilizowanych ludów: *wolność, jedność, niepodzielność.* Kieruje się ideą wytyczną Polski wolnej, jednej i niepodzielnej. Nasz *Monitor Polski*, jak ta ożywiająca go idea, jest skroś wolny i niepodległy. Jest sługą jednej tylko Pani, niemającej ani łask, ani bogactw, ani zaszczytów do rozdania, wyzutej ze wszystkiego, poniżonej, łudzonej, niewolonej, krwawiącej, ale wielkiej Pani, Pani naszej, Polski. Zaś wiernie Jej służąc, służy ludzkości.

MIĘDZYNARODOWOŚĆ SPRAWY POLSKIEJ*)

I.

Odkąd Polska niepodległa przestała istnieć, istnieje międzynarodowa sprawa polska. Międzynarodowy tej sprawy charakter, doniosłość, żywotność, mówią same za siebie. Los narodu polskiego, jednego z siedmiu czy ośmiu najstarszych, najwybitniejszych i najkulturalniejszych członków wielkiej rodziny europejskiej, obchodzi bezpośrednio całą tę rodzinę i wbrew niej rozstrzygniętym być nie może.

Niepodległość Polski, zarówno jak Francyi, Anglii, Włoch, Niemiec, lub Rosyi, jest najpierwotniejszem jej prawem przyrodzonem. Jest też kardynalnym warunkiem istotnej niepodległości każdego z tych narodów i bezpieczeństwa wzajemnych ich stosunków.

Zapewne, — tak brzmi zazwyczaj wykrętna na to odpowiedź ze strony obojętnej lub wrogiej dla Polski, — to są prawdy oczywiste w teoryi. W praktyce jednak siła okoliczności nie dopuszcza takiego bezwzględnego stawiania i rozstrzygania sprawy polskiej, jako czysto międzynarodowej. W szczególności zaś nie dopuszcza tego siła wyższa przymusowych wymagań militarno-politycznych toczącej się wojny. Obiedwie strony wal-

*) La question polonaise internationale; ogłoszone w Moniteur Polonais, Lausanne, 15 décembre 1916.

czące, rządy koalicyjne czy też środkowe, od początku wojny jednakowo tym oportunistycznym posługiwały się wykrętem. Różnią się tylko jego zastosowaniem, bądź na rzecz rachuby rosyjskiej, bądź austro-niemieckiej, lecz zawsze na zgubę polskiego prawa i europejskiego dobra.

Jest to niedzisiejszy dopiero, lecz bardzo stary i bardzo nędzny wykręt rozbiorców Polski. Onego czasu, przed studwudziestu laty, o czynie dokonanym trzeciego rozbioru zawiadomili oni świat w wyrazach następujących: „Przymus okoliczności (la nécessité des circonstances) spowodował trzy dwory do zajęcia się pospołu zniweczeniem Polski: należy uznać w tem objaw ich troskliwości o spokój Europy (l'effet de leur sollicitude pour la tranquillité de l'Europe)". Wiadomo, co warte były te „okoliczności" i ten „spokój". Za podziałem Polski poszły natychmiast ćwierćwiekowe wojny powszechne Rewolucyi i Cesarstwa. Podobnież i w następnych okresach, zamiast rzekomego „uspokojenia" świata kosztem ofiary Polski, wprost przeciwnie, właśnie skutkiem rosnących dalszych ekspansyjnych dążeń jej rozbiorców, zwłaszcza Rosyi i Prus, wynikały przesilenia europejskie, coraz inne i groźniejssze, aż do tego, które obecnie nurza we krwi ziemię całą.

Zawsze polityka interesowna i obłędna tłomaczyła czyny złe i niedorzeczne, a tłumiła zamierzenia dobre i mądre, przez pretekst „okoliczności". Ten sam fałszywy oportunizm, który w XVIII wieku miał osłonić zabójstwo Polski, ma w XX przeszkodzić jej odrodzeniu.

Ktokolwiek w obozie Porozumienia, nazajutrz po wybuchu wojny, żądał uznania sprawy polskiej za międzynarodową i wyciągnięcia stąd nieodwłocznych wniosków praktycznych, ten niechybnie narażał się na podejrzenie, iż pragnie pokłócić między sobą aliantów, a mianowicie zrazić Rosyę, popchnąć ją do pokoju od-

rębnęgo i rzucić w objęcia Niemiec. Z drugiej znów strony, ktokolwiek występował z takiem żądaniem w obozie mocarstw środkowych, ten niezawodnie narażał się na podejrzenie, iż chce pokłócić między sobą sprzymierzonych cesarzów Niemiec i Austro-Węgier, popchnąć jednego z nich do pokoju odrębnego i rzucić w objęcia Rosyi. Chciwość obu przeciwników wyzyskuje podobne podejrzenia, strach je potęguje, słabość im ulega.

W miarę jak istotna słabość Europy odsłaniała się coraz dobitniej w pierwszym okresie trwania wojny wszechświatowej, Rosya coraz bezwzględniej starała się ujmować sprawę polską, jako czysto wewnętrzną rosyjską. Na tem stanowisku zeszli się najzgodniej w gruncie, pomimo pozornych skądinąd odchyleń, naczelnicy rządu rosyjskiego, pp. Goremykin i Stürmer, wszyscy ministrowie rosyjscy, niewyłączając rzekomego Polski przyjaciela, p. Sazonowa. Zeszły się wszystkie rosyjskie stronnictwa rządowe, prawica i narodowcy ortodoksyjni, wreszcie cały blok opozycyjny sześciu stronnictw, stanowiących niedawno większość Dumy, narodowców-secesyonistów, centrowców, ziemców, październikowców, postępowców i konstytucyjnych demokratów (kadetów). Ci ostatni, pod taktycznym i doktrynerskim kierunkiem pp. Miliukowa, Struvego i i., przeniknięci są może najgłębiej i najwszechstronniej tem arcyrosyjskiem, „wewnętrznem“ pojęciem i ujęciem sprawy polskiej.

Jednocześnie w Niemczech podniesione zostało do godności uświęconego dogmatu narodowego nieprzejednane stanowisko Prus względem całości sprawy polskiej, zwężanej pod kątem widzenia wielkopolskiego jej odłamu, i traktowanej też z zasady jako wewnętrzna sprawa państwa pruskiego. Kanclerz Bethmann-Hollweg, jeśliby nawet miał skłonność, to napewno nie miał dość siły do szczerego zerwania z tym dogmatem. Na tem

stanowisku zeszli się najzgodniej, pomimo pozornych skądinąd różnic, wszyscy ministrowie pruscy, wszyscy lub prawie wszyscy wodzowie wojskowi niemieccy. Zeszły się wszystkie wielkie stronnictwa niemieckie, cała prawica, narodowo-liberalni, większość centrum katolickiego, większość postępowców, z paroma tylko wyjątkami południowo-niemieckiemi, nawet większość socyalistów rządowych i półurzędowych niemieckich.

Podobnież rzecz się ma i w monarchii habsburskiej, która sama jedna śród rozbiorców zajęła była od półwieku stosunkowo przychylniejsze dla Polaków stanowisko. I tutaj, z chwilą rozpoczęcia kroków wojennych, nastąpił zwrot wsteczny. Był on raz po razie obostrzany i pogłębiany, ze strony pewnych kierowniczych czynników politycznych i wojskowych, pod hasłem traktowania sprawy polskiej z punktu widzenia jaknajciaśniej, jaknajwyłączniej austro-węgierskiego. Zeszli się na tym punkcie najzgodniej, pomimo pozornych skądinąd odmian, zarówno naczelni ministrowie, pp. Stürgkh, Burian, Tisza, jakoteż naczelne dowództwo armii. Zeszły się wpływowe, choć parlamentarnie nieczynne, stronnictwa rządowe obu połów monarchii.

Co więcej, w podobnem ujęciu rzeczy uznawanem bywa najprostsze, najoczywistsze prawo patryotyczne każdego dobrego Rosyanina, Niemca, Austryaka. Jakgdyby szło tu o własne zagadnienie rosyjskie, niemieckie austryackie, a nie polskie i europejskie.

To też całe to zasadnicze troiste spaczenie sprawy polskiej, jako nie międzynarodowej, lecz „wewnętrznej", rosyjskiej, niemieckiej, czy austryackiej, musiało wpłynąć pacząco na całą linię wytyczną działań i zarządzeń polityczczno-wojskowych, podejmowanych w Polsce i względem Polski przez strony wojujące. Tu tkwi główne źródło haniebnej gospodarki okupacyjnej rosyjskiej w Galicyi i ewakuacyjnej w Królestwie Polskiem i na

Litwie. Tu jest klucz marnych i zawodnych przyrzeczeń i projektów ministeryalnych czy kadeckich rosyjskich o t. zw. autonomii polskiej. Tu znów, z drugiej strony, spoczywa zaród opłakanej nędzy organizacyjnej, narzuconej legionom polskim przez czynniki wiedeńskie, haniebnej gospodarki ewakuacyjnej w Galicyi, oraz okupacyjnej niemieckiej w Królestwie Polskiem i na Litwie. Tu również jest sekret kusych i złudnych zapowiedzi i oświadczeń austro-niemieckich o t. zw. samodzielności polskiej.

II.

W tem wszystkiem, przy bliższem wejrzeniu, rozeznać można poprostu, zaciekłą wyłączność starej spółki trójrozbiorczej. W XVIII stuleciu Rosya, Austrya i Prusy uczyniły z rozbiorów Polski sprawę wewnętrzną, w obrębie tej trójcy zamkniętą, wyjętą z kompetencyi reszty Europy. Aliści ta zazdrośnie strzeżona przez rozbiorców fikcya została niebawem obaloną, faktycznie i prawnie, przez stworzenie Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego, z wybitnym udziałem czynnym Francyi i Anglii, w początku XIX stulecia.

Obecnie, w początku XX, sama spółka trójpodziałowa została nareszcie zerwaną dzięki wojnie wszechświatowej. Jednak stare tradycye tej spółki przetrwały dodziśdnia, a nawet poniekąd występują jeszcze bezwzględniej i wyłączniej niż kiedykolwiek. Dziś, w Austryi, rozpatrywaną bywa Galicya przedewszystkiem jako niezbędny, świeżo właśnie z pożytkiem wypróbowany, wał ochronny wewnętrznych dzielnic monarchii. W Niemczech, rozważanem bywa Królestwo Polskie, jako bezpański zbiornik terytoryalny, skąd wykroić należy dogodne zaokrąglenie wschodniej granicy wojskowej pruskiej, zaś Litwa, jako dogodny teren i rynek odbior-

czy i kolonizacyjny, dokąd skierować należy nadmiar ludności niemieckiej. Rosya, z wciąż nienasyconą, pomimo doznanych ciosów, chciwością zaborczą, nie przestaje dążyć do „odboju Galiczyny", trwając oczywiście bezwarunkowo przy postanowieniu odebrania Królestwa Polskiego i Litwy.

Otóż sto lat temu, w dobie wyprawy napoleońskiej do Moskwy, Austrya, wzamian za pewne odszkodowania na Bałkanach, była gotową do cesyi całej Galicyi w ręce Napoleona I, celem złączenia jej ze skonfederowanem w Warszawie Królestwem Polskiem. Tak samo, w parę lat później, w dobie kongresu wiedeńskiego, Prusy, wzamian za pewne odszkodowania w Saksonii, miałyby zgodzić się na cesyę całego Poznańskiego w ręce Aleksandra I, celem złączenia go z nowopowstającem w Warszawie Królestwem Kongresowem. Wreszcie Rosya nawet, w osobie tegoż cesarza Aleksandra, w tym samym okresie, w przededniu wyprawy moskiewskiej i jeszcze nazajutrz po kongresie wiedeńskim, myślała o cesyi na rzecz Polski wszystkich prawie zabranych b. Rzpltej t. zw. gubernii wschodnich, z granicą Dźwiny, Berezyny i Dniepru.

Odtąd, w ciągu minionego stulecia, ustaliła się w Europie dążność do poniżenia, zlekceważenia, skurczenia sprawy polskiej. Dzisiaj obiecuje się Polakom zapłatę za dokonaną posłusznie, gładko, bez tarcia, mobilizacyę polską, lub też zadatek na poczet rozporządzalnego jeszcze rekruta polskiego. Ofiaruje się im nagrodę, albo grozi karą, stosownie do dobrego lub złego ich sprawowania się. Zaś postępuje się tak nietylko w Piotrogrodzie, Berlinie, czy Wiedniu, lecz również i w Paryżu, Londynie, czy Rzymie. Otóż przed stuleciem było bądźcobądź inaczej. Pomimo całej ówczesnej dla Napoleona nienawiści, nie poczytano przecie za zbrodnię Polakom, iż pod jego walczyli orłami i z jego rąk wzięli niepodległość. Polskim swoim z pod Borodina i Lipska prze-

ciwnikom oddawał Aleksander Polskę, wraz z wojskiem i sejmem polskim. Oddawał, nie darował, gdyż szło tu wszak nie o łaskę, lecz o nieprzedawnione prawo narodowe Polski a międzynarodowe Europy.

Stosunek Europy na kongresie wiedeńskim do sprawy polskiej, jeśli pod niejednym względem wiele pozostawiał do życzenia, to jednak nosił naogół nierównie bardziej, niż obecnie, cechę skroś międzynarodową. Zabezpieczono wówczas nietylko los zdobytej na Napoleonie części Polski, większości Księstwa Warszawskiego, lecz udzielono zarazem poręk narodowych i gospodarczych wszystkiej przedpodziałowej „dawnej Polsce (ancienne Pologne)". Że odpowiednie uchwały polskie kongresu wiedeńskiego były niedostateczne i wkrótce zostały pogwałcone, to inna sprawa. Bądźcobądź zrodziły się one z czysto międzynarodowej koncepcyi zagadnienia polskiego. A jednak stanowisko ówczesne Rosyi śród koalicyi było nieskończenie wydatniejsze, niż obecne. Rosya sama jedna oparła się Napoleonowi. Zdobyła na nim sama jedna całą prawie Polskę, od Mińska i Wilna aż do Krakowa i Gdańska. Dawało jej to wyjątkowe tytuły nabywcze. Tem samem zaś zwiększało groźbę odrębnego pokoju między nią a Napoleonem. Mimo to wszakże sprawa polska została podówczas traktowana i rozwiązana bynajmniej nie jako wewnętrzna rosyjska, ani nawet jako wewnętrzna trójrozbiorcza, lecz jako wszecheuropejska, międzynarodowa. Dziś front wschodni, t. j. polski, jest w ścisłej zawisłości od dywersyi na frontach francuskim, włoskim, bałkańskim. Co więcej, jest on broniony przez Rosyan, wspomaganych przez sztabowców, inżynierów, instruktorów, pieniądze, broń, ludzki i rzeczowy materyał wojenny francuski, angielski, japoński, nawet belgijski, przeciw Niemcom i Austro-Węgrom, wspomaganym przez Turków i Bułgarów. Ta międzynarodowość militarna na ziemi pol-

skiej wykazuje dobitnie i wyobraża naocznie rdzenną międzynarodowość polityczną sprawy polskiej.

Ale Europa dzisiejsza nie chce tego widzieć. Woli ona nie widzieć siebie w Polsce, ani Polski w Europie. Nie chciała dotychczas zastosować tego moralno-politycznego ciśnienia, jakie mogłaby i winnaby wywrzeć, bezpośrednio czy pośrednio, na wszystkich trójrozbiorcach, tak samo na Rosyi, jak i na Niemczech i Austryi, w duchu prawidłowego sprawy polskiej rozstrzygnięcia. Nie potrafiono dotychczas wznieść się pod tym względem nawet do poziomu polityki polskiej kongresu wiedeńskiego. A przecież nie była ona bynajmniej żadnym wzniosłym, niedościgłym wzorem. Ci, co ową przedstuletnią robili politykę, mieli tę tylko skromną zasługę, iż nie byli jedynie płatnymi urzędnikami, lecz też nieco mężami stanu. Nie byli oni zresztą ani wielcy, ani szlachetni; nie byli zgoła na wysokości ówczesnej przełomowej chwili dziejowej, ani swych europejskich dla sprawy polskiej obowiązków. To też swem połowicznem jej rozwiązaniem ciężką wtedy wyrządzili krzywdę zarówno Polsce, jak i Europie. Czyliżby dziś jeszcze gorzej stać się miało? Czyliż poziom rozumu stanu i sumienia międzynarodowego, w osobie pp. Brianda, Greya i towarzyszy, miałby okazać się niżej poziomu Talleyrandów i Castlereaghów?

Długie odtąd upłynęło stulecie, w którem ogromnie naprzód posunęła się ludzkość, zrzuciły odwieczne jarzmo Włochy i Grecya, wyzwolone zostały nawet znikome półdzikich ludów ułomki. A Polska, która, pomimo straszliwych swych przepraw, trzykrotnie odtąd pomnożyła swą siłę ludnościową, stokrotnie duchową i gospodarczą, sama jedna pozostała w niewoli, i dziś, wciąż na inny niewolona sposób, grzęźnie w nowej topieli krwi, łez, męki śmiertelnej. Zaś sama Europa, okrwawiona, zbiedzona, czyliż teraźniejsze wielkie swe nieszczęście, w pe-

wnej przynajmniej mierze, właśnie owej nieskończonej polskiej nie zawdzięcza niewoli? Jeśli tego pojąć i wyznać dzisiejsza nie zechce Europa, jeśli znowu, w tym kataklizmie światowym, zechce zdusić przenikliwy głos Polski, jeśli i tym jeszcze razem ją opuści, — straci owoce bezprzykładnych swych wysiłków i cierpień, wyda wyrok na siebie samą, stanie się winną zdrady względem siebie samej, swej przyszłości i swego powołania międzynarodowego.

ORĘDZIE LISTOPADOWE*)

I.

Franciszek-Józef I i Wilhelm II wspólnem orędziem obwieścili utworzenie państwa polskiego. Jestto wielki gest dziejowy. Jestto duży krok ku odbudowie Polski.

W XVIII wieku rozszarpano naród i zburzono państwo polskie. Próby odnowicielskie XIX wieku: Księstwo Warszawskie, Królestwo Kongresowe, samorządna Galicya, coraz bardziej słabły politycznie. Wojna światowa XX wieku postawiła znów na porządku dziennym istotne odrodzenie narodu i państwa polskiego. Wielkoksiążęca odezwa rosyjska, z sierpnia 1914 r., zapowiedziała zjednoczenie narodu polskiego, bez nadania mu własnego państwa. Ujmowała ona sprawę polską bardzo szeroko, lecz obniżając ją do poziomu imperyalizmu rosyjskiego. Skupiała poprostu cały naród polski wewnątrz rosyjskiego imperyum. Zresztą pozostała na papierze. Obecne dwucesarskie orędzie austro-niemieckie, z listopada 1916 r., zapowiada nadanie państwa polskiego, bez zebrania w niem narodu. Ujmuje ono sprawę polską bardzo ciasno, lecz wznosząc ją na poziom międzynarodowy. Tem samem, chcąc niechcąc, przywraca sprawie polskiej przynależne miejsce w politycznym zespole europejskim. Imieniem dwóch koronowanych spółrozbiorców daje uroczyste świadectwo prawdzie tak długo zaprzeczanej, a narzucającej się obecnie mocą tem potężniej-

*) Vers la renaissance de la Pologne; ogłoszone w Moniteur Polonais, Lausanne, 15 décembre 1916.

szego, im dłużej gwałconego, prawa natury: europejskiej konieczności odrodzenia Polski. I jakkolwiek to orędzie ukazuje się w kształcie aż nazbyt niejasnym, niepewnym, ułomnym, jest ono bądźcobądź ważnym krokiem naprzód, jest wielkiem wydarzeniem dziejowem.

Jakież wobec tego aktu winno być stanowisko Polski? Napewno nie takie, jakie chcianoby jej nakazać czy to z Berlina i Wiednia, czy też z Piotrogrodu. Stamtąd przepisują nam pokorny entuzyazm, stąd wzgardliwą odmowę. Nie możemy służyć ani jednem, ani drugiem. Winniśmy przyjąć ten czyn dokonany ze spokojem a bez zaślepienia.

II.

Orędzie dwucesarskie, tak samo jak odezwa wielkoksiążęca, rozrządza własnością cudzą. Jednak rozrządza przynajmniej zdobytą już istotnie Kongresówką, i to na rzecz państwa polskiego. Tymczasem tamta odezwa rozrządzała niezdobytem jeszcze Poznańskiem, Prusami Królewskiemi, Galicyą i Śląskiem, na rzecz państwa rosyjskiego.

Orędzie przemawia wprost imieniem obu cesarzów. W przeciwieństwie do odezwy wielkoksiążęcej, będącej jeno pośrednim krokiem komendy naczelnej, przedstawia się ono jako bezpośredni akt udzielności. Nie jest wszakże aktem konstytucyjnym. Jest przedewszystkiem wypływem monarszej władzy wojskowej i ubocznie jeno cywilnej. Było tylko komentowanem w Berlinie i Wiedniu przez niemieckiego kanclerza i austro-węgierskiego prezydenta wspólnej rady ministeryalnej. Nie było przez nich kontrasygnowanem.

Jest tedy orędzie aktem czysto samowładczym, autokratycznym. Lecz jako takie pod podwójnym szwankuje względem. Popierwsze, obadwaj sprzymierzeni cesarze nie są bynajmniej samowładcami. Wydawane przez nich

akty polityczne o tyle tylko są obowiązujące dla ich państw, o ile są opatrzone prawną kontrasygnacyą właściwych odpowiedzialnych urzędników państwowych, t. j., jak w niniejszym wypadku, podpisem niemieckiego kanclerza oraz austro-węgierskiego ministra dworu cesarskiego i spraw zagranicznych. Powtóre, rzecz nienajmniej dziwna, akt tak niezmiernej doniosłości nie został podpisany przez samychże nawet cesarzów. Możnaby mniemać, że rozmyślnie nie chciano spełna uwidocznić osobistej ich odpowiedzialności nietylko konstytucyjnej, lecz nawet autokratycznej.

Orędzie podpisane i ogłoszone zostało „z najwyższego rozkazu", przez generał-gubernatorów wojennych komenderujących w Warszawie i Lublinie. Oni również są upoważnieni do dalszego jego rozwinięcia. Orędzie zostało oktrojowane przez prosty rozkaz dwójcesarski, z wyłączeniem parlamentów berlińskiego i wiedeńskiego. Zatem dotycze ono jedynie nowych zdobyczy, podwładnych wprost obu cesarzom jako wodzom naczelnym. Nie dotycze natomiast ich dotychczasowych dzierżaw konstytucyjnych. Przyszłe państwo polskie ma też powstać „na wschodniej granicy" obu cesarstw, poza obrębem „własnych ich obszarów". A więc bez Poznańskiego. Dlatego też orędzie wydane zostało imieniem cesarza niemieckiego, nie zaś króla pruskiego, wielkiego księcia poznańskiego. A więc podobnież bez Galicyi. Dlatego też, równocześnie z orędziem, ukazał się osobny reskrypt cesarza austryackiego, tym razem należycie kontrasygnowany, pod adresem austryackiego prezesa ministrów, o wyodrębnieniu Galicyi, przy ścisłem jednak zachowaniu „przynależności (Zugehörigkeit)" tej prowincyi, jako nierozdzielnego składnika monarchii habsburskiej.

Przyszłe państwo polskie winno, wedle słów orędzia, objąć „odebrane Rosyi ziemie polskie". Czy wyraz

„polski“ posiada tu znaczenie administracyjne, historyczne, czy etnograficzne? Czy ogarnia on samo tylko Królestwo Kongresowe, i to bez żadnych okrawań, czy też łącznie z Litwą? Niewiadomo. Przyszłe granice, chociażby narazie bodaj *in minus*, nie zostały zgoła określone. Komunikat urzędowy niemiecki, ogłoszony w Kownie w sam dzień wydania orędzia, oświadcza, iż ten akt dotycze jedynie ziem „narodowo polskich (nationalpolnisch)“, nie przesądzając wcale losu „ludności litewskiej“, o której „później dopiero postanowionem będzie“. Tymczasem więc mowa tylko o Królestwie Kongresowem. Brak też wszelkiej w orędziu wzmianki, czy i kiedy obecne przepołowienie Królestwa między obu okupantami zostanie zniesione? czy i kiedy obadwa generał-gubernatorstwa, wraz z suwalskim wycinkiem litewskim, zostaną napowrót złączone, skoordynowane i poddane władzy narodowej polskiej, chociażby z tytułem prowizorycznym i kompetencyą doraźnie ograniczoną?

Szczególniejszy nacisk kładzie orędzie na stworzenie „własnej armii (eigene Armee)“ odrębnej polskiej. „Organizacya jej, wyszkolenie, dowództwo (Führung) urządzone będą w drodze wspólnego porozumienia“. Czyjego porozumienia? Porozumienia Niemiec z Austryą, czy też obu tych mocarstw z Polską? Przez kogo, kiedy, jak, czy sposobem rekrutacyi obowiązkowej, czy też dobrowolnego werbunku, ta armia wystawioną i użytą być ma? Czy i jakie względem ewentualnego jej użycia mają być ustalone zastrzeżenia i warunki, co do czasu, miejsca, rodzaju akcyi, obronnej czy też zaczepnej, w stosunku do wschodniego czy zachodniego frontu? Czyli wogóle ta armia ma być owocem, czy też zarodem państwa polskiego? O tem wszystkiem orędzie milczy. Wydana z powołaniem się na nie odezwa wspólna generał-gubernatorów warszawskiego i lubelskiego mówi jedynie o werbunku ochotniczym, „na wzór dzielnych

legionów polskich", co zdawałoby się wyłączać rekrutacyę przymusową.

Wedle uzupełniającego komunikatu niemieckiego, armia polska, otrzymując strój i znaki narodowe, składać się będzie z piechoty i jazdy, bez artyleryi i inżynieryi, i bez własnych miejscowych fabryk broni i amunicyi. Wsparta na kadrach legionowych polskich, otrzyma ona jednak również oficerów austro-niemieckich. Tymczasem zaś przyłączona będzie do armii niemieckiej. Oznaczałoby to przymusową koncesyę na rzecz Niemiec ze strony Austro-Węgier pod tym ostatnim arcyważnym względem wogóle, i w szczególności co do legionów. Rota przysięgi wojskowej mieści przyrzeczenie wierności ojczyźnie polskiej, cesarzowi niemieckiemu, jako wodzowi naczelnemu w czasie toczącej się wojny, oraz obu sprzymierzonym cesarzom, jako gwarantom państwa polskiego. Taka troista przysięga wojskowa musi brzmieć fałszywie. Wzorowana na dwoistej, składanej niegdyś przez żołnierza polskiego swojej ojczyźnie i Napoleonowi I, dziś jednak, w powyższym kształcie, przedstawia ona komplikacyę niezmiernie drażliwą. W przedstuletnim precedensie napoleońskim możnaby zresztą już z góry odnaleść całe niemal dzisiejsze zagadnienie armii polskiej. Napoleon rozstrzygnął je po swojemu, t. j. jasno. Zaczął od początku. W kilka tygodni zaledwo po zdobyciu Warszawy, a bez ujmy dla niezbędnych pełnomocnictw marszałków swoich na okupowanym terenie wojennym, stworzył on rząd tymczasowy polski. Poddał temu rządowi wszystką, bez żadnego wyjątku, zdobytą przez siebie krainę polską, sześć departamentów, w ściśle określonych granicach. Widział w Polakach prawych właścicieli wieczystych swojej ziemi rodzimej. W sobie widział czasowego tylko jej posiadacza. Owemu rządowi polskiemu powierzył z kolei organizacyę legionów polskich. Unikał przytem zbytnie-

go poganiania, wymuszania ich formacyi. W ciągu nadzwyczaj ciężkiej zimowej i wiosennej swej kampanii ówczesnej, bardzo oględnie z ich czynnej korzystał pomocy. Miał Napoleon przewagę moralną ogromną: był oswobodzicielem, nie rozbiorcą Polski. A jednak, w tej tak bardzo drażliwej sprawie wojska polskiego, mądre okazał umiarkowanie. Dziś ta sprawa nieskończenie jest drażliwszą. Jest też wagi pierwszorzędnej dla należytej oceny orędzia austro-niemieckiego, cechowanego bądź przejściowym wyłącznie oportunizmem wojskowym, bądź też trwałą racyą stanu dziejową.

W rozwinięciu orędzia wydane zostało rozporządzedzenie generał-gubernatora warszawskiego o przyszłym Sejmie i Radzie stanu polskiej. Odpowiedni ustęp, dotyczący kompetencyi tego Sejmu względem podatków i pożyczek państwowych, jest skróś niejasny. Niewiadomo, czy mowa tu o ciężarach zwykłych, nakładanych z własnej inicyatywy samorzutnej Sejmu, czy też o wojennych, narzucanych wolą generał-gubernatorską. Nacisk, w tym ostatnim wywierany duchu, a zalecany już z góry przez pewne półurzędowe komentarze niemieckie, prawiące o „współudziale materyalnym Polski“ w wojennych nakładach Niemiec, dawałby dużo do myślenia. Postawiłby orędzie w świetle oportunizmu skarbowego, chciwego walorów polskich, narówni z oportunizmem wojskowym, chciwym ramion polskich.

Zresztą Sejm, będący w istocie na dalszym dopiero, jeśli wogóle na jakimciś dostrzegalnym planie, ma najwidoczniej służyć głównie za pretekst do stworzenia wprzódy t. z. Rady stanu. Ta zaś z kolei najwidoczniej ma służyć za narząd, sankcyonujący nawewnątrz i nazewnątrz okupacyjne *status quo* w jego postaci obecnej i przyszłem w ciągu wojny ukształtowaniu. Jest ona ciałem czysto doradczem i przygotowawczem. Skład jej i czynności zależą od naczelnych cywilno-

wojskowych władz okupacyjnych austro-niemieckich. Tak więc zarówno bliższa, dotykalna Rada stanu, jakoteż dalszy, niepochwytny Sejm, nie byłyby niczem innem, jeno bardzo wątpliwemi surogatami istotnej władzy wykonawczo-prawodawczej polskiej. Nader wątpliwej wartości surogatem byłyby nawet wybory sejmowe, o ileby naprawdę do nich doszło, wobec teraźniejszych warunków stanu wojennego w kraju okupowanym. W tymczasowych przepisach wyborczych wyliczono 32 okręgi, obejmujące Warszawę, Kalisz, Płock, Siedlce, Łomżę, lecz bez wzmianki o Suwałkach. Wynikałoby stąd postanowione już wyłączenie tego ostatniego wycinka „litewskiego", nierozdzielnej dotychczas od przeszło stulecia części składowej Królestwa Kongresowego. Pozatem z całej osnowy niniejszego rozporządzenia generał-gubernatora warszawskiego wynika wcale niedwuznacznie zamiar utrzymania i nadal podziału kraju na okupacyę niemiecką i austro-węgierską. W całej tej, tak zdawałoby się niemałoważnej sprawie Sejmu, Rady stanu, wyborów i t. p., nie zdobyto się nawet, jak poprzednio we wspólnej generał-gubernatorskiej odezwie werbunkowej, na łączne wystąpienie obu generał-gubernatorów warszawskiego i lubelskiego. Sprawę tej doniosłości rozstrzygnięto widać w ostatniej chwili, od ręki, bez wzajemnego pełnego porozumienia między okupantami. A już oczywiście rozstrzygnięto ją bez żadnego zgoła porozumienia z najbardziej zainteresowaną miejscową ludnością polską. Co więcej, z punktu widzenia prawa międzynarodowego i publicznego, niepodobna nie zdumiewać się na widok podobnej, stanowiącej o odrodzonem przedstawicielstwie narodowem, zasadniczej ustawy organicznej, wydawanej w drodze prostego rozporządzenia generał-gubernatorskiego. W konjunkturze obecnej, tak wielce nieustatkowanej, nieubezpieczonej, a tembardziej statecznych wymagającej porąk, najpierwszy od stulecia akt kon-

stytucyjny zostaje oktrojowany Królestwu Polskiemu, nie przez czynniki uprawnione do tego pod względem międzynarodowym i publicznym, jak przed stuleciem Napoleon I mocą traktatu pokojowego tylżyckiego, lub Aleksander I mocą traktatu kongresowego wiedeńskiego, nawet nie przez samorzutną, chociażby traktatowo jeszcze niepowołaną, a przynajmniej udzielną, bezpośrednią wolę samychże monarchów zdobywców, lecz przez zwyczajny przepis podwładnego generała, obdarzonego przygodnie i czasowo doraźną władzą administracyjną.

Oktrojowanie ustawodawczo-prawodawcze na rzecz odradzającej się Polski wymaga wielkiego taktu, umiaru, oględności. Przyszłe państwo polskie nie może żadną miarą być biernym przedmiotem doświadczalnym ani „nadorganizacyi“ niemieckiej, ani żadnej innej. Narzucanie mu podobnej organizacyi obcej musiałoby wywołać wrogi z jego strony odpór samozachowawczy. Można wprawdzie zrozumieć, że w okolicznościach wyjątkowych, stworzonych dziejowo przez minione stulecie porozbiorowe i aktualnie przez obecną wojnę wszechświatową, podwaliny przyszłej państwowej istności Polski, obok rodzimych, wewnętrznych czynników narodowych, muszą też narazie, w pewnej mierze, być uzależnione zzewnątrz od obcych czynników międzynarodowych. Ale poza ścisłą w tym względzie koniecznością, chcemy i potrafimy zorganizować sami na własną rękę własne nasze sprawy ustawodawcze, rządowe, narodowe, społeczne, gospodarcze i wojskowe. Starczy nas na to. Jesteśmy potężnym przez szereg stuleci, starożytnym, udzielnym narodem państwotwórczym. Jesteśmy skrępowanym od stulecia, młodym, łaknącym czynu i wolności narodem.

Orędzie zapowiada państwo polskie samodzielne

(selbständig), nie zaś niepodległe (unabhängig). Jestto dotkliwe nieporozumienie. Zapowiada „łączność (Anschluss)“ tego państwa z mocarstwami środkowemi, bez żadnych bliższych wskazań, jakim sposobem i w jakim stopniu ma ona być urzeczywistnioną. Jestto znów dotkliwe nieporozumienie. Naród polski chce być niepodległym. Chce być panem u siebie w domu. Chce z innemi narodami świata, a zwłaszcza z sąsiadami swymi, być równy z równymi, wolny z wolnymi. Leży to zresztą w interesie samychże sąsiadów, tych mianowicie, którzy w odrodzonej Polsce pragną szczerze widzieć skuteczny spółczynnik równowagi europejskiej. Aby Polska naprawdę takim mogła zostać spółczynnikiem, trzeba wprzódy przywrócić jej własny byt państwowy, prawdziwie udzielny, niepodległy.

Trzeba również, w pewnem niezbędnem przynajmniej do jej praw dziejowych i życiowych przybliżeniu, zapewnić jej rozmiary przestrzenne i ludnościowe, zdolne nadać jej moc i wagę państwową, w stosunku do jej pierwszorzędnej wartości narodowej i środkującego położenia geograficznego. Zapewne, nie może dziś praktycznie być mowy o zwróceniu jej całkowitego prawego dziedzictwa Rzpltej. Ale nowy twór państwowy polski zamknięto w tak bardzo ciasnych obrębach, iż przez to już z góry podano w wątpliwość jego rzeczywiste powołanie narodowe i europejskie. Odmowa połączenia z Królestwem Kongresowem chociażby samej zrazu Galicyi, aczkolwiek tłomaczona przez różne poważne względy chwili bieżącej, jest jednak oczywiście ciężkim na najbliższą już przyszłość błędem. Złączenie tych dwóch odłamów Polski jest koniecznością przyrodzoną. Prędzej czy później ono dopełnić się musi, automatycznym niemal sposobem, nieodpartą siłą przyciągającą wyzwolonej stołecznej Warszawy. Zapowiedź wyodrębnienia Galicyi, która przed wojną, w innych zgoła

warunkach, byłaby nader cenną, teraz jest odszkodowaniem skroś niedostatecznem. Nadomiar, wobec postawy pewnych nieprzejednanych żywiołów rusińskich i popierających je centralistycznych czynników wiedeńskich, mogłoby nawet wyniknąć stąd poważne niebezpieczeństwo dla jedności tej dzielnicy, zwłaszcza po śmierci starego cesarza, twórcy jednolitej polskiej autonomii galicyjskiej. Również wynikłaby stąd wyraźna groźba dla polskości zmartwychwstałej na Szląsku cieszyńskim, po odcięciu tej prowincyi od wyodrębnionej Galicyi. Z drugiej znów strony, bardziej niż kiedykolwiek zaczepna, po wydaniu orędzia, postawa hakatystów wschodnio-niemieckich każe oczekiwać, zamiast folgi, obostrzenia jeszcze akcyi germanizacyjnej w Poznańskiem. Wreszcie na Litwie budzić musi obawy wyraźna dążność władz okupacyjnych niemieckich do ściśnięcia tamecznego rdzennego żywiołu polskiego pomiędzy nieprzejednanym żywiołem litewskim a nacyonalistycznym żydowskim. W chwili odbudowy państwa polskiego przychodzi z czujnością najwyższą i najżywszym niepokojem śledzić te wszystkie, tak różnorodne, a tak dla przyszłości tego państwa doniosłe, dotkliwe, poczęści wręcz zabójcze zamysły skurczenia Polski.

Naogół, w całem tem zawziętem, celowem okrawaniu tworzonego dopiero państwa polskiego tkwi małostkowość, jaskrawo sprzeczna z wielkością podjętego dzieła. Wszak tu nie o kuglarskie wywołanie jakiejś cudackiej idzie Albanii: idzie o zmartwychstanie Polski. Zmartwychwstającemu wielkiemu narodowi polskiemu wielkiego trzeba państwa. Wznawiane dziś drobne Królestwo obejmuje mniej niż jedną piątą obszaru, mniej niż jedną czwartą zaludnienia dawnej Polski, i ledwo jedną trzecią wszystkich rdzennych Polaków. Około 80% powierzchni i 75% mieszkańców przedpodziałowej Polski historycznej, oraz, co główna, 60% narodu polskiego w ści-

słem etnograficznem znaczeniu słowa, przeszło 15 milionów żyjących obecnie Polaków, pozostaje poza obrębem tego karłowatego Królestwa. Jestto więcej niż krzycząca niesprawiedliwość. Jestto kapitalna niedorzeczność. Znaczy to skazywać z góry owo rzekome Królestwo Polskie na przymusową irredentę. Znaczy to także z góry pozbawiać je głównej racyi bytu, własnej siły żywotnej i odpornej. Taka siła winna odrazu stanąć moralnie na skupieniu jeżeli nie całości, to conajmniej znakomitej większości narodu, gospodarczo na rozległym rynku wewnętrznym, wzamian za stracony wschodni, wojskowo i skarbowo na tęgiej podwalinie terytoryalnej i ludzkiej. Inaczej — cel zgoła byłby chybiony.

Takie wątpliwości budzi samo brzmienie orędzia. Inne jeszcze nastręcza jego geneza. Oświetla ona znacząco pewne jego pobudki i widoki. Orędzie conajmniej tyleż było wynikiem przesłanek wojskowych, ile politycznych. Jeśli wyszło z inicyatywy kanclerza niemieckiego, to nigdy przecie nie doszłoby bez stanowczej zgody nowego naczelnika sztabu głównago, nowego kwatermistrza głównego, generałów komenderujących na froncie wschodnim i w Warszawie. Nie były tu pewno bez wpływu ciężkie trudności wojenne, doświadczone przez mocarstwa środkowe w ciągu tego 1916 r., zawody pod Verdunem i w Trentinie, potężne kontrofensywy anglo-francuska i rosyjska, interwencya rumuńska. Wpłynęła też podobnież postawa nieprzejednana mocarstw zachodnich, a zwłaszcza chybienie rachub na pokój odrębny z Rosyą, z carem, przed nową sesyą nieprzejednanej Dumy. Wpłynęły znów skądinąd stare o sprawę polską tarcia między berlińską Wilhelmstrasse a Ballplatzem wiedeńskim, zajątrzone świeżo, w sierpniu 1916 r., na odbytych w Wiedniu austro-niemieckich naradach. Wpływały niemniej gwałtowne o tę sprawę zatargi w samychże Niemczech. Już po ogłoszeniu orędzia te zatargi nie

przestały podważać stanowiska kanclerza w rządzie pruskim. Spowodowały dymisyę sekretarza stanu spraw zagranicznych. Nie dopuściły dodatniej rozprawy polskiej w parlamencie niemieckim a rozpętały ujemną w sejmie pruskim. Uchwalono tam antypolski wniosek sejmowy, podpisany również, co wcale ciekawe, przez naczelnika rządu cywilnego w Warszawie, p. Kriesa, a wręcz przeciwny duchowi cesarskiego o Polsce orędzia. Występowano w tym wniosku przeciw „mówiącym po polsku Prusakom", odmawiając im tym sposobem imienia Polaków. Oświadczono się zarazem za bezwzględną kontynuacyą walki antypolskiej w Poznańskiem. Upominano się nadto dla Niemiec o poręki „wojskowe, gospodarcze i ogólno-polityczne" w Królestwie Polskiem, t. j. o poddanie przyszłego tego państewka już z góry pod potrójny, twardy dozór pruski. Taka uchwała, słusznie nazwana w odpowiedzi Koła Polskiego „prowokacyą", przemówienia większości sejmowej, nieubłaganą dyszące nienawiścią, niewiele mniej ostre oświadczenie pruskiego ministra spraw wewnętrznych, to wszystko, przychodząc w pierwszej zaraz chwili otwieranych dopiero nadziei, nader poważne stanowi ostrzeżenie.

Wyłuszczone znamienne skazówki rzeczowe i genetyczne dają dużo do myślenia. Nie dopuszczają one ze strony polskiej ślepych, niewolniczych zapałów i dziękczynień z powodu dwucesarskiego orędzia. Lecz nie uzasadniają też jeszcze bynajmniej niewolniczych i ślepych przeciw niemu pomstowań i sprzeciwów. Poprostu jestto, bez względu na swój tekst i intencye, pierwszorzędny akt wszechdziejowy, jest dopiero narzucony siłą rzeczy, ale zbawienny początek, jest przełomowy etap na drodze ku ziszczeniu przyszłej, prawdziwie wolnej Polski.

III.

Dwaj spółrozbiorcy, nie wypuszczając ani piędzi swoich dzielnic rozbiorowych, obwieszczają dziś odbudowę Polski kosztem trzeciego. Ten ostatni oczywiście wystąpił z protestem. Rosya napiętnowała orędzie dwucesarskie, jako „akt nieważny i niebyły (nul et non avenu)". „Korzystając z czasowego zajęcia przez swoje wojska części terytoryum rosyjskiego", Austro-Niemcy tworzą tam samodzielne państwo polskie. Postępują oni tym sposobem „wbrew prawu narodów", dopuszczają się „grubego pogwałcenia zasadniczych podstaw prawa międzynarodowego". Tak jest niewątpliwie. Taka argumentacya w innych okolicznościach byłaby wprost nieodpartą. Ale w nadzwyczajnych okolicznościach teraźniejszych ona nie starczy. Dziś ledwo zdobyte części Alzacyi albo Trentina zostają natychmiast wcielane do Francyi i Włoch. Dziś uznano natychmiast niepodległość Arabii. Wojna wszechświatowa rozwarła najpierwotniejsze źródło prawa międzynarodowego: prawo przyrodzone. Zaś najpierwsze tego prawa natury pytanie brzmi tutaj: jaka jest wola ludów? Czy lud Królestwa Polskiego woli żyć we własnem państwie polskiem, czy też wrócić pod berło rosyjskie? W tem ostatecznie jest sedno rzeczy. Protest rosyjski nie liczy się wcale z tem pytaniem, lub też na swój przesądza je sposób. Polakom, dotychczas tylko poddanym Rosyi, narzuca on ją teraz jako ich „ojczyznę". „Ojczyzną" Polaków była, jest i będzie Polska. Zresztą Rosyi niebardzo przystoi zarzucać swym przeciwnikom bezprawne i przedwczesne rozrządzenie zajętemi obszarami polskiemi. Czyliż odezwy wielkoksiążęce rosyjskie, z sierpnia 1914 r., do Polaków i Rusinów, nie zapowiadały uroczyście już z góry wcielenia do Rosyi Poznańskie-

go, Galicyi, „Łemkowszczyzny", „Rusi węgierskiej" itp.? Czyliż we wrześniu 1914 r., generał-gubernator rosyjski we Lwowie nie ogłosił publicznie, że Galicya, ledwo zdobyta, a w te pędy urządzona na wzór gubernii rosyjskich, stanowi „część niepodzielną wielkiej Rosyi" i że jej mieszkańcy są „wiernymi poddanymi Jego Cesarskiej Mości imperatora wszechrosyjskiego"? Czyliż nie zostało to potwierdzone osobistem publicznem oświadczeniem carskiem, podczas bytności Mikołaja II we Lwowie, w kwietniu 1915 r.? To wszystko niekoniecznie jest w zgodzie z protestem rosyjskim z grudniu 1916 r. Niedość na tem: czyli w samym tym proteście nie zapowiada się wyraźnie „stworzenie całkowitej Polski, obejmującej wszystkie ziemie polskie", zatem i Galicyę, Poznańskie i t. d., „pod berłem monarchów rosyjskich, z zachowaniem zasady jedności państwowej" rosyjskiej? Osławione „objedinienie", tak dotkliwe dotychczas dla Polski rosyjskiej, teraz z przedziwną otwartością, podwójnie dziwną w takim właśnie proteście, zostaje tu rozciągnięte już z góry na Polskę austro-niemiecką. I gdzież tu subtylizować o prawie narodów i pogwałceniu świętych jego zasad?

Protest rosyjski, jakąkolwiek zresztą byłaby jego wartość, był przecie konieczny. Rosya żadną miarą nie mogła nie zastrzedz się przeciw stracie najcenniejszych swych dzielnic polskich. Oczywiście zaś obecny, ultrareakcyjny rząd piotrogrodzki nie mógł tych zastrzeżeń w szczęśliwej sformułować postaci. Nie mógł też zdobyć się na wybrnięcie z lotnej mgły autonomicznych przyrzeczeń, ani żelaznego kręgu racyi stanu rosyjskiej. Aliści zgoła inne było położenie zachodnich sprzymierzeńców Rosyi. W takiej chwili przełomowej, wobec tak stanowczego losów Polski przewrotu, niewolno im było na czysto negatywnej poprzestać postawie. Od nich to w tak niezwykłej go-

dzinie dziejowej oczekiwać mogła Polska jasnego nareszcie stwierdzenia nieprzedawnionych praw swoich. Stało się inaczej. Po śniadaniu, wydanem na zamknięcie konferencyi sprzymierzeńczej na Quai d'Orsay, premierowie francuski i angielski, do których nazajutrz pospieszył przyłączyć się włoski, wystosowali do premiera rosyjskiego prosty swój akces do powyższego jego protestu. W tym samym, natchnionym przez rząd rosyjski duchu, zwrócono się też z Paryża z łączną protestacyą do państw neutralnych. Mówiono tu z ironią, w cudzysłowie, niby o osobliwej fikcyi, o rzekomych „obszarach polskich (régions polonaises)", na których jakoby ma powstać rzekome państwo polskie. O Królestwie Polskiem, unikając zabobonnie tej nazwy, mówiono półgębkiem, pod wstydliwą przenośnią „terytoryum okupacyjnego". Jeden tylko czcigodny premier włoski, w telegraficznym swym akcesie do piotrogrodzkiego sprzeciwu, pewnie przez niedopatrzenie wyrwał się z nieostrożnym, niecenzuralnym zwrotem „territorio polacco". W imię „prawa, moralności, sprawiedliwości" powstawano uroczyście przeciw niecnemu „rozrządzaniu owem terytoryum na rzecz czyjąkolwiek", t. j. Polaków. Pozatem, dla zachowania pozorów, okrywano się gładkim komplementem o „szlachetnym narodzie polskim", bajecznym frazesem o „autonomii, ...będącej odwiecznym ideałem tego narodu", i czułem oświadczeniem, iż „przywrócone jego zjednoczenie stanowić będzie ważny czynnik przyszłej równowagi europejskiej". Nie zdobyto się natomiast i tym jeszcze razem na jedynie doniosłą, a tylekroć już zapowiadaną, zbiorową gwarancyę rosyjskich dla Polski obietnic. Tym razem jeszcze odmówiono Polsce podobnej poręki, udzielonej oddawna Czarnogórzu, Serbii, Belgii. Odważono się tylko, zamiast takiej prostej, silnej poręki, wprowadzić chyłkiem do deklaracyi niniejszej pochlebną, ogólnikową

i nic nie mówiącą wzmiankę o „solidarności“ sprzymierzeńców zachodnich ze „szlachetnemi zamierzeniami... rządu rosyjskiego w sprawie polskiej“. Zapewne, nawet w tem uniżonem brzmieniu redakcyjnem tkwią ukryte w głębi jaknajprzyjaźniejsze intencye Zachodu dla Polski. Zapewne też przebija w niem aż nadto widomy nacisk przymusowy bardzo aktualnych a wrogich Polsce natchnień Wschodu. Jakkolwiekbądź górującym pozostaje wynikiem opłakana słabość i małość myśli i woli europejskiej w tak epokowej i wielkiej dobie i sprawie europejskiej.

Protest piotrogrodzki zmroził Polskę. Akces paryski ją zranił. Zrozumiałaby ona jeszcze, że na Zachodzie wobec sprawy polskiej miano się w pewnym stopniu na baczności. Zrozumiałaby, że wystrzegano się tu pułapki, prowokacyi, obliczonej na zniechęcenie Rosyi, oderwanie jej od koalicyi. Wyjście Rosyi z Porozumienia byłoby obecnie śmiertelnym dla Polski ciosem. Wydałoby ją, bezbronną, bezwładną ofiarę, w ręce odnowionej spółki rosyjsko-niemieckiej. Czyż jednak naprawdę w tym wypadku taka nieodwłoczna groziła ostateczność? Czyż dla zabieżenia jej jedynym ratunkiem był ów uległy, niegodny akces zachodni? Czyż nie był on raczej dziełem marnego oportunizmu, niż istotnej konieczności? Czyż nie był poprostu pokorną wysługą dla wczorajszego premiera rosyjskiego, którego dziś już niema? W każdym razie, na dyplomatycznych smakołykach śniadannego komunikatu z Quai d'Orsay, wraz z deserowem włoskiem jego dopełnieniem, nie poznała się wyczerpana męką stuletnią, łaknąca wolności Polska. Nie mogła zwłaszcza nasycić się ofiarowaną sobie, odgrzewaną dziś po raz setny, łakomą obiecanką przyszłej „autonomii“. Dziś Niemcy najchętniej chyba ofiarowaliby „autonomię“ zabranej przez siebie Belgii, albo Austryacy zabranej Serbii. Dziś Polska nie myśli bynajmniej zado-

wolić się nawet rozszerzoną autonomią wyodrębnionej Galicyi. Jakże sędziwy premier włoski, znakomity prezydent Związku *Dante Alighieri*, czczony epigon doby Risorgimento, mógł w swym akcesie prawić o „l' autonomia, ...la quale è stata il secolare ideale della nobile nazione polacca"? Cóż powiedziałby on o „autonomii", zalecanej jako „odwieczny ideał narodu włoskiego"? Austrya niegdyś ofiarowała autonomię zagarniętym przez siebie krajom włoskim, Lombardyi i Wenecyi. Ale Włosi odmówili: oni chcieli niepodległości. Polska, jak Włochy, jak wszystkie inne wielkie narody, chce być wolną, niepodległą.

Nie po raz pierwszy do wyczekującej w rozpacznem napięciu Polski dochodzi podobny, mdły i trwożny głos rządów zachodnich. Dawniej jednak pewną przynajmniej stanowił przeciwwagę silny i śmiały głos ludów. We Francyi zwłaszcza na krętactwa polskie rządów Ludwika XV, Ludwika-Filipa lub Napoleona III, wzniosłym krzykiem sumienia narodowego odpowiadali Rousseau i Lafayette, Béranger i Hugo, Carrel i Montalembert, tylu innych wielkich Francuzów a wielkich Polski przyjaciół. I dziś również, zrażona przez rząd paryski, czeka Polska poparcia od opinii francuskiej. Tymczasem jednak od prasy francuskiej dość dziwne odbiera dowody życzliwości, zakrojone całkowicie na modłę rządową. Odbiera stamtąd, w nieco odmiennej tylko, literackiej postaci półurzędowej, zgoła pokrewne w gruncie nauki, zaklęcia, zakazy, ostrzeżenia, nawet groźby. A więc niewolno nam żadną miarą przyjąć zwrotu państwa naszego od mocarstw środkowych. Zasłużylibyśmy tem na imię zdrajców, karę wywołańców Europy. Austrya zawsze fałszywym naszym była przyjacielem, Prusy wrogiem śmiertelnym. Oboje niechybnie chcą nas wywieść w pole. Ofiarują nam widmo państwa, wzamian za żywe mięso armatnie. Pragną wycisnąć pół miliona, może milion żołnierzy

polskich, by następnie po ich trupach dojść do porozumienia z Rosyą. Ogólnikowe, niepodpisane orędzie dwucesarskie jest nieważnym dwuznacznikiem. Jest gadaniną lub oszustwem, albo też jednem i drugiem naraz. Państwo polskie, z samej tylko złożone Kongresówki, jest płodem martwym. Jest już w zarodzie pozbawione racyi bytu przez wyłączenie Poznańskiego i Galicyi. Rozrządzenie Polską rosyjską i tamecznym rekrutem rosyjskim grzeszy przeciw podstawom prawa międzynarodowego. Koniec końcem, Austro-Niemcy muszą uledz liczebnej świata całego przewadze. Przyjmując ofiarowaną przez nich ułudę, Polska traci ofiarowaną przez Rosyę rzeczywistość, a nadomiar na rosyjską naraża się pomstę.

Co tylko w tych morałach gorzką jest prawdą, o tem lepiej od samych wiemy moralizatorów. Lecz w jednostronnem, gwałtownem głoszeniu jej na nasz benefis niebrak grubego też błędu. Polska, uciskana przez Prusy, zwodzona przez Austryę, nie była samemi wszak dobrodziejstwami obsypywana przez Rosyę. Dzień wydania listopadowego orędzia dwucesarskiego, osobliwszym zbiegiem okoliczności, przypadł na samą właśnie rocznicę suworowskiej rzezi Pragi. Jeśli to dwucesarskie orędzie austro-niemieckie wyłącza Kraków i Poznań, to wielkoksiążęca odezwa rosyjska, prócz Grodna i Wilna, wyłączała nadto Chełm i Lwów. Wolny dziś rekrut Królestwa Polskiego, gdyby został wcielony do armii rosyjskiej, gniłby oddawna trupem bezpłodnym w okopach karpackich lub gdzieindziej. Żadne prawo międzynarodowe nie może przeciwić się zwrotowi Polski Polakom. Napoleona I też oskarzano, że on gwałci to prawo, kiedy w pruskiej Warszawie przeciw Prusom polskie zbroił legiony. I jemu również wyrzucano, że za krew polską on płaci widmem, Księstwem Warszawskiem. I jemu również przepowiadano, że on w końcu

musi upaść i porwać za sobą w przepaść Polskę, narazić ją na zemstę rosyjską, na doszczętną wystawić zgubę. A jednak sam Aleksander I wręcz usprawiedliwiał uległość Polski dla śmiertelnego swego przeciwnika: „Polacy pójdą z samym nawet dyabłem, jeśli dyabeł doprowadzi ich do odbudowy ich ojczyzny (Les Polonais suivront même le diable, si le diable les mène au rétablissement de leur patrie)". Uniewinniał on zgoła Polaków choć sam był zwycięskim carem rosyjskim i choć oni ze spalonego wracali Kremlu. Dziś coprawda nie mamy do czynienia ze złotym orłem napoleońskim, lecz z czarnemi grabieżców naszych; nie z wielkim człowiekiem i narodem niesplamionym krzywdą naszą, lecz z jej współwinowajcami. Ale właśnie dlatego dziś stokroć okrutniejsza męka nasza tem głębszego wymaga wyrozumienia. Strzeżcie się, przyjaciele z Zachodu, wy zwłaszcza, republikanie Francuzi, dawni nasi towarzysze broni, nie bądźcie dziś dla nas bardziej carscy i rosyjscy od przedstuletniego rosyjskiego cara. O cóż idzie? Od stulecia dusimy się w grobie, czekając zmartwychwstania. Nareszcie ktoś uchyla wieko trumny naszej. A wy zdala do nas wołacie: To ręka niepowołana, odepchnijcie ją precz, ściągnijcie napowrót wieko. Ależ gdzież natomiast wasza braterska jest dłoń? I czemuż nie umieliście lepiej pokierować ręką, bardziej zdaniem waszem powołaną, rosyjskiego waszego sojusznika? Nie wygrażajcie nam, nie wyklinajcie nas: to nie jest godne ani was, ani nas. Odsłońcie głowy, przyjaciele; jesteście świadkami rzeczy rzadkiej, wzniosłej i tragicznej: odradzania się wielkiego narodu wśród nieopisanych cierpień. Bądźcie spokojni; nie sprzedamy się, nie oddamy się w niewolę, nie wyrzekniemy się naszych praw nieprzedawnionych za łyżkę soczewicy. Ale my chcemy zmartwychwstać, żyć; chcemy najbliższych, bezpośrednich do tego środków, czynów doko-

nanych. Zaliczamy do nich, w pewnej przynajmniej mierze, z najwyraźniejszemi zresztą zastrzeżeniami, orędzie polskie mocarstw środkowych. Naród polski, bez zaślepienia, z dojrzałą rozwagą, ze spokojnym umiarem, zapisuje ten akt na swoje dobro, jako wydatny krok ku odbudowaniu Polski.

PRECEDENSA ORĘDZIA*)

I.

Wiedzieć jasno, czego się chce, jestto pierwszy warunek zdrowej polityki. Jestto warunek kapitalny w czasie pokoju a tembardziej wojny. Niemcy rzuciły się w wojnę obecną, nie wiedząc dokładnie, czego chcą w Polsce, z Polską, od Polski.

Przez półtora wieku Prusy zmierzały do zniszczenia Polski i bratania się jej kosztem z Rosyą. W ciągu ostatniego trzydziestolecia ta dążność wcielała się najbrutalniej w t. z. Ostmarkpolitik pruskiej. Zmierzając wprost do wytępienia narodu polskiego, ta polityka zarazem obliczoną była na stały pokój z sąsiadem rosyjskim. Wtem wybuchła obecna z Rosyą wojna, na śmierć i życie, o byt lub niebyt pruskich Niemiec. Wywróciła ona stuletnie przeszło przyjacielskie stosunki prusko-rosyjskie. Skutkiem tego właściwie winnaby przeobrazić również z gruntu równoległy wrogi stosunek Prus do Polski. Zamiast działać, jak dotychczas, pospołu z Rosyą na zgubę Polski, musiały odtąd Prusy, chcąc niechcąc, mniej lub więcej, oglądać się na pomoc Polski przeciw Rosyi. W tym celu wypadłoby oczywiście Prusom nietylko znieść swoje prawodawstwo antypolskie, związane z kierunkiem prorosyjskim, lecz odnowić i wyzyskać siłę narodową polską jako broń antyrosyjską. Co główna, by mieć sojuszniczkę ze swej ofiary polskiej, musiałyby Prusy zy-

*) L'Allemagne et la Pologne, antécédents du manifeste du 5 novembre 1916; ogłoszone w Moniteur Polonais, 1 janvier 1917.

skać sobie wprzódy jej zaufanie, utracone przez tyle bezprawi. Musiałyby zatrzeć pamięć krzywd świeżych a tak dotkliwych, jak przepisy o wywłaszczeniu, i zdrad dawnych a dziś właśnie tak wciąż żywotnych, jak przymierze polsko-pruskie przeciw Rosyi w dobie podziałowej, uwieńczone wydaniem Rzpltej na pastwę mściwości rosyjskiej.

Czyli podczas tej wojny dałaby się istotnie uskutecznić podobna w Polsce rehabilitacya Prus, aż do pozyskania dla nich narodu polskiego? To inna sprawa. Tyle jednak pewna, że jedynym środkiem w tym kierunku byłby gruntowny nawrót dziejowo-polityczny Prus na rzecz niepodległej Polski, akt jasny, stanowczy, owoc jasnej, uczciwej woli.

Tak pono zdawałby się nakazywać Berlinowi nie jakiś dla Polski sentyment, lecz interes samozachowawczy naciskanych zewsząd Niemiec. Szłoby tu istotnie o rzecz dość ważną w tak nierównej moralnie i materyalnie walce. Szłoby o coś więcej, niż samą tylko, niebędącą zresztą do pogardzenia, siłę materyalną polską. Szłoby o nieoceniony walor moralny, o odkupienie wobec świata dawnych i świeżych win i błędów prusko-niemieckich, o wzniosły przywilej rozjaśnienia mroków tej wściekłej rzezi powszechnej promieniem wielkiego aktu mądrości i sprawiedliwości: odrodzenia Polski.

Ale temu stawało na przeszkodzie potrójne obciążenie duchowe, potrójna klątwa psychiczna spółczesnej polityki niemieckiej.

Popierwsze, klątwa pychy i chciwości, obłęd wielkości i zdobyczy. Niemcy same całemu dotrzymują światu. Nie potrzeba im nędznych posiłków polskich. Potrzeba natomiast rozległych obszarów polsko-litewskich. Aneksyonizm niemiecki, zapatrzony to na front wschodni, to na zachodni, to na obadwa razem, nigdy z oka nie spuszcza Polski. Na wschodzie, dla utrzymanie świeżych

swych zdobyczy, zmierza do nowego podziału Polski, kosztem pobitej Rosyi. Na Zachodzie, dla utrzymania swych zaborów belgijskich, choćby kosztem zwrotu części polskich, może nawet z dopłatą Galicyi wschodniej, zmierza na inny sposób również do nowego podziału Polski, do spółki z pogodzoną Rosyą. Tak czy owak, ten Janus zdobywczy wyłącza istotną z ręki niemieckiej odbudowę Polski.

Powtóre, klątwa świetnej i popłatnej tradycyi związków rodzinnych i politycznych z Rosyą. Mikołaj II jest prawnukiem księżniczki pruskiej, wnukiem i małżonkiem heskiej. Carowa panująca rosyjska jest siostrą księżny Henrykowej pruskiej. Żona następcy tronu prusko-niemieckiego jest córką wielkiej księżny rosyjskiej. Nadomiar pełno jest krwi niemieckiej w najwyższych kołach dworskich i urzędniczych rosyjskich a pełno też pokrewieństwa dynastycznych interesów zachowawczych rosyjsko-niemieckich. Wpływ „wewnętrznego Niemca", zakorzeniony w Rosyi od dwóch stuleci, nie wygasł bynajmniej w tej wojnie i może co chwila nie równie łatwiej i silniej przeważyć szalę na rzecz wygodnego pokoju, aniżeli kłopotliwe i słabowite wsparcie polskie.

Potrzecie, „klątwa złego czynu", „Fluch der bösen That". Jestto klątwa gwałtu podziałowego, prześladowczego osiedleńczego, dokonywanego na Polsce zbyt długo, by nie miał na samych pomścić sięNiemczech. Zabrnąwszy tak daleko, państwo nawet z tak złej drogi bezkarnie cofnąć się nie może. „*Nunquam retrorsum!* Nigdy wstecz", tak przed kilku ledwo laty nawoływał p. Bethmann-Hollweg w pamiętnej swej depeszy do osławionego Ostmarkenvereinu. Niewolno marnować tylu wysiłków, tylu nakładów niemieckich, poniesionych ku „obronie marchii wschodnich". W ten sposób najzacieklejsze hasła przeciwpolskie zostały usprawiedliwione przed sumieniem, przed zbiorową duszą niemiecką.

W ten sposób zostały jej one narzucone, zaszczepione, niby kategoryczny imperatyw niemieckiego patryotyzmu, przez stronnictwa, urzędy, związki, działaczów i przedsiębiorców, zainteresowanych w uwiecznieniu takiej polityki i niedopuszczeniu nigdy żadnego pokojowego *modus vivendi* polsko-niemieckiego.

II.

Wprawdzie po wybuchu wojny obecnej kołatało się gdzieniegdzie po Niemczech głuche poczucie konieczności nowego kursu względem Polski, celem pozyskania jej i przywrócenia. Ale w gruncie rzeczy wciąż górował kurs dawny, pragnący bądź przez pełne zwycięstwo, bądź przez zgodę z Rosyą, nietylko obejść się bez Polski, lecz terytoryalnie obłowić się jej kosztem. W tem błędnem kole od początku wojny obracały się Niemcy, niewiedząc jasno, czego chcieć w sprawie polskiej. Zaś najmocniej w niem utknęły, pogubiły się odpowiedzialne czynniki kierownicze polityki niemieckiej.

Wilhelm II przed dwudziestu laty swą wojowniczą mową toruńską ośmielił hakatyzm i zrzekł się ugody z Polakami. Jeśli wnet po wybuchu wojny zaczął niby nawracać ku tej ugodzie, czynił to sposobem nic nie znaczącym, do niczego nie obowiązującym. Pierwszy jego w tym duchu urzędowy akt osobisty, osadzenie Polaka na prymasowstwie gnieźnieńskiem, jak ongi za pokojowej doby Capriviego, tak tembardziej w obecnej chwili światowego przesilenia, żadnej większej wagi mieć nie może. Ciągłe odtąd staranne omijanie przez cesarza niemieckiego międzynarodowej istoty sprawy polskiej, nawet osobiste omijanie Warszawy, wbrew zwykłym jego do sensacyjnych występów upodobaniom, dostatecznie znamionowało niepewność, kłopo-

tliwość, obosieczność cesarskiego w tej sprawie stanowiska.

Druga po cesarsko-królewskiej potęga, sztab główny niemiecki, jak każdy inny, skłonny jest do podporządkowania celów politycznych wojskowym. Przybrał on też postawę czysto aneksyonistyczną, zatem Polsce nieprzyjazną. Sam marszałek Hindenburg, urodzony w fortecy poznańskiej, okazał się tem przystępniejszym dla miejscowych, wyzyskujących niezmierną jego w Niemczech powagę, wpływów hakatystycznych. Jako wódz naczelny na Wschodzie, wcześnie ulegał on tym wpływom w licznych swych o Królestwie Polskiem i Litwie zarządzeniach, poczynając od najpierwszych, dotyczących oderwania Suwalszczyzny lub administracyjnej i prawnej organizacyi kraju. Zaufany jego doradca, generał Ludendorff, urodzony w obwodzie poznańskim, należy duchowo do tamecznych prądów i dążeń wschodnioniemieckich. Nie zawahał się on też, w głośnym toaście z powodu jubileuszu swego szefa, w kwietniu 1916 r., wbrew świeżej mowie kanclerskiej, ostro podkreślić czysto aneksyjnych celów kampanii polsko-litewskiej. Jednak ci wybitni wodzowie dotychczas głównie wcielali pojęcie frontu wschodniego, t. j. przedsięwzięcie przeciwrosyjskie. W jakim stopniu odtąd musieli oni i chcieli, w doraźnym interesie militarnego tego przedsięwzięcia, pomiarkować czasowo swe polityczne uprzedzenia przeciwpolskie? Okazali to w pewnej mierze po objęciu przewodnich stanowisk szefa sztabu głównego i kwatermistrza generalnego. Aczkolwiek bowiem nie spowodowali, przynajmniej jednak z konieczności poparli orędzie austro-niemieckie o odbudowie państwa polskiego.

Gorzej jeszcze od nich usposobionem dla Polski okazało się rywalizujące z nimi, wpływowe stron-

nictwo wojskowe, pod byłym ministrem wojny i szefem sztabu głównego, generałem Falkenhaynem. Skompromitowane chwilowo i wysadzone z siodła w osobie tego ostatniego, nie traciło jednak znaczenia dzięki rozległym swym stosunkom. Stronnictwo dworskie, bliskie nietyle osoby cesarza, ile następcy tronu, ma ono styczność zarówno z junkierstwem pruskiem, jak z kapitalizmem wszechniemieckim. Solidaryzuje się też ściśle z będącemi chwilowo w niełasce u rządu skrajnemi dążeniami zaczepno-zaborczemi admirała Tirpitza. To stronnictwo narazie wyobraża pojęcie frontu zachodniego, aneksyi zachodnich, ofensywy na Verdun, zamiast na Rygę. Taką przynajmniej była jego oryentacya aż do jesieni 1916 r., gdy dymisyonowany szef sztabu głównego otrzymał dowództwo czynne na froncie rosyjsko-rumuńskim. Aż do swej dymisyi z kierowniczego stanowiska na Königsplatzu, był on podporą tego stronnictwa antyangielskiego i antyfrancuskiego, a wraz prorosyjskiego, gotowego przy pierwszej sposobności pogodzić się z Rosyą kosztem Polski. To też wszelkie przychylniejsze Polsce pomysły były z tej mianowicie strony ze szczególną zwalczane zażartością. W biurach ministeryalnych i sztabowych generała Falkenhayna rzucano do kosza nawet skromne żądania generała Linsingena na rzecz legionów polskich. W istocie, ten ostatni pruski generał, jak paru innych jeszcze, jak marszałek Mackensen, uznawał wysoką wartość bojową i narodową legii i fachowych nie szczędził im pochwał. Te pochwały, choć czysto żołnierskie, nie były pozbawione pewnego znaczenia politycznego, przychylnego dla sprawy polskiej. Lecz właśnie ci, bezstronniejsi stosunkowo wodzowie niemieccy żadnych zgoła nie posiadają wpływów politycznych.

Kanclerz, p. Bethmann-Hollweg, znalazł się w najdrażliwszem, najfałszywszem względem Polski położe-

niu. Nie mówiąc już o dawniejszych, pokojowych jego zboczeniach, w guście wspomnianej jego hakatystycznej depeszy, niepodobna ściśle określić jego wojennej polityki polskiej. Właściwie aż do ostatka nie miał on jej wcale. W parlamencie ograniczał się conajwyżej do obietnicy, iż zdobytej Polski nie wyda z powrotem Rosyi. Co jednak miałoby stać się z tą zdobyczą, o tem albo milczał, albo głosem pytyjskiej gadał wyroczni. Co stanie się z rozpołowionem wciąż przez demarkacyę austro-niemiecką Królestwem Polskiem? Co z całkiem odciętą od niego Litwą? Co z Galicyą, z Poznańskiem? Czy zostaną zniesione, choćby doraźnie, byle bez straty czasu, wyjątkowe zarządzenia antypolskie w tej ostatniej dzielnicy? W tej ostatniej też sprawie udzieloną została w parlamencie niemieckim, ze strony ministeryum pruskiego, jedyna odpowiedź niedwuznaczna, jasna, kategoryczna. Była to kategoryczna odmowa. Dano ją nawet wbrew wręcz przeciwnej uchwale Reichstagu berlińskiego. Zbiegiem okoliczności wcale nauczającym, w tej samej godzinie ministeryum rosyjskie ofiarowało Dumie piotrogrodzkiej podobną stanowczą odmowę zniesienia wyjątkowych praw antypolskich w guberniach polsko-litewskich. Tu i tam, w Berlinie i Piotrogrodzie, przywalano Polaków brzemieniem dawnego ucisku i wraz upajano widokiem przyszłej szczęśliwości. Czemuż p. Bethmann-Hollweg miałby więcej prawa do ich zaufania, niż pp. Goremykin i Stürmer? Kanclerz niemiecki jest również prezydentem ministeryum pruskiego, gdzie zasiadają pp. Delbrück, Schorlemer i inni obrońcy przeciwpolskiego prawodawstwa, i dzieli ich odpowiedzialność.

Nadomiar urząd kanclerski niemiecki nie jest wcale uzdatniony technicznie do pełnego objęcia interesów polskich w obecnem ich powikłaniu i rozciągłości. W stosunku do ogromnej okupacyi polskiej kancler-

stwo Rzeszy jest właściwie urzędem bez teki, bez odpowiednich organów. To też musi ono faktycznie zdawać się w tym względzie na odpowiednie wydziały ministeryalne pruskie, jakkolwiek prawnie chodzi tu o okupacyę niemiecką a nie pruską. Musi w szczególności zdawać się na pruskiego ministra spraw wewnętrznych, p. Loebella. Ten zaś, były naczelnik kancelaryi ks. Bülowa za najświetniejszych czasów rządowego polakożerstwa, jest oczywiście jaknajgorzej usposobiony dla Polski, podobnie zresztą, jak i większość jego kolegów ministeryalnych pruskich. Dochodzi tu jeszcze na dobitkę wpływ bezwzględnie górujący czynników wojskowych na froncie wschodnim.

Tym sposobem niemiecka polityka okupacyjna w Polsce od początku wojny obyć się musiała bez linii wytycznych, właściwych jakiejkolwiek koncepcyi jednolitej, konsekwentnej, celowej. Świadczy o tem sam już dziwaczny kalejdoskop dotychczasowych niemieckich władz okupacyjnych. Zaczęło się od wstępnego prowizoryum czysto wojskowego, w 1914 r., wsławionego haniebnem i niedorzecznem zburzeniem Kalisza. Potem, w początku 1915 r., przyszedł „cesarsko-niemiecki zarząd cywilny Polski rosyjskiej", ze swym szefem, bajecznym junkrem ultrazachowawcą, p. Brandensteinem, rezydującym w Poznaniu, z całą czeredą Regierungs i Landratów podobnego zakroju, przeniknionych jawnie duchem antypolskim, a w głębi czysto prorosyjskim. Potem, od wiosny 1915 r., przyszedł „zarząd cywilny Polski lewego brzegu Wisły", rezydujący w Kaliszu pod byłym landratem p. Kriesem. Zarazem na gubernatora Łodzi, stolicy dzikiego kraju, przeznaczono generała Lieberta, byłego gubernatora Afryki wschodniej. Jednocześnie, pod innym prokonsulem, ks. Isenburg-Birsteinem, utworzono odrębny rząd litewski, z siedliskiem w Tylży, ogarniający również gubernię suwalską Króle-

stwa Polskiego. Latem 1915 r., po zdobyciu Warszawy, panował w niej zrazu istny chaos zmieniających się prowizorycznych władz wojskowych. Był to dowód braku najprostszego przewidzenia organizacyjnego w sprawach polskich. Gdyż oczywiście należałoby raczej z góry przygotować w najdrobniejszych szczegółach rządy prowizoryczne kraju na wypadek zdobycia Warszawy. I aż do ostatnich jeszcze czasów nie są bynajmniej porządnie określone nawet elementarne stosunki kompetencyjne między niemieckim urzędem kanclerskim, dowództwem naczelnem frontu wschodniego, generał-gubernatorstwem warszawskiem.

Rządy niemieckie w Polsce ujawniły rażący brak jednolitości nietylko pod względem organizacyjnym, lecz co gorsza programowym. Były widocznie bez głębszej myśli, bez określonego planu działania na dłuższą metę. Przebijało to w pewnych sposobach administracyjnych, nieraz wyraźnie improwizowanych dopiero w miarę okoliczności. Przebijało zwłaszcza w wyzyskiwaniu okupowanej dzielnicy, zbyt już ordynarnem, zgoła niepolitycznem. Wyzysk zdobytych obszarów przez zdobywcę bywa w pewnej mierze prawie nieunikniony. Ale tutaj przybiera on kształty, świadczące swą bezwzględnością o braku wszelkiej idei twórczej i zupełnem lekceważeniu przyszłości kraju. Tak więc niemal ubito bogaty przemysł Królestwa Polskiego. Czyniono to pod pretekstem zdobycia niezbędnych surowców, trochy miedzi i t. p. Tym sposobem, zbyt zręcznie aż do niezgrabstwa, dogadzając konkurencyi niemieckiej, zadano podstępny cios zabójczy, istny *coup de Jarnac*, całemu przemysłowi polskiemu.

W dziedzinie politycznej, tak samo jak w gospodarczej, silono się raczej na wyzyskanie niż pozyskanie ludności Królestwa Polskiego. Wynikały stąd nieraz skutki paradoksalne. Takim był np. wyraźny wstręt

władz niemieckich do legionów polskich. Odmówiono im udziału we wzięciu Warszawy. Zakazano wszelkiej o nich wzmianki prasie warszawskiej pod pierwszą cenzurą niemiecką. Takim był naogół wstręt urzędowy Niemców do nieprzejednanych Polaków zaboru rosyjskiego, głosicieli pełnej niepodległości Polski od Rosyi. Takim był natomiast niemniej paradoksalny pociąg Niemców zdobywców do „ugodowych" Polaków tego zaboru, głosicieli polubownej podległości Polski caratowi. W głębi tych paradoksów osobliwsza kryła się logika. Wprawdzie Polak legionista, rozumowali arcysprytni biurokraci pruscy, bije się dziś przeciw Rosyanom o niepodległość swej ojczyzny; ale jutro, być może, bić się o nią będzie przeciw Prusakom. To też wydał się on im nierównie niebezpieczniejszym, niż Polak „ugodowiec", który wprawdzie o jakieś skromne koncesye paktuje dziś z Piotrogrodem, lecz może o jakieś inne będzie jutro paktował z Berlinem. Zresztą, wszak sam rząd pruski wczoraj jeszcze był skroś rusofilski; czemuż więc niemiałby dziś dojść do ładu z rusofilskimi Polakami? Przeobrażenie Polaka rusofila na prusofila łatwiejszą pewnie będzie rzeczą, niż Polaka niepodległego, wrogiego wszelkiemu obcemu panowaniu, żądającego Polski dla Polaków. W takim to sensie jęły subtylizować cywilne i wojskowe władze niemieckie w zdobywanej dzielnicy rosyjskiej. Działając przytem bez znajomości ludzi i stosunków miejscowych, narażały się oczywiście na grube zawody, często wprost na śmieszność. Nie osiągnęły, poza nagą własną siłą wojskową, żadnego istotnego w kraju oparcia. Przeciwnie, skompromitowały się gruntownie w opinii polskiej. Ostre tarcia, nieporozumienia na każdym wyradzały się kroku, w najprostszych sprawach samorządu miejskiego i wiejskiego, oświecenia publicznego, sądownictwa, prasy, i t. p. Swobodna i samorzutna inicyatywa polska w każdej niemal tamowana, krępowana była dziedzinie. Wszystko to

uderzającym sposobem, na inną tylko, ściślejszą i ściśliwszą jeszcze modłę, przypominało niedawne czasy rosyjskie. Nie omieszkiwano też w duchu praktyk rosyjskich wyzyskiwać przeciw Polakom antagonizmu żydowskiego, litewskiego, dysydenckiego i t. d.

Zabrnąwszy tak daleko, ugrzązłszy w błocie aż po osie, nagle gwałtownego spróbowano nawrotu. Skręcono raptem na drogę koncesyi. Otwarto polski w Warszawie uniwersytet. Dozwolono wielkich manifestacyi narodowych. Przyznano obszerny samorząd miejski. Był to niewątpliwie nawrót dodatni. Lecz był podejmowany bardzo dorywczo, ułamkowo, tytułem próby, wyjątku, potwierdzającego wręcz przeciwną regułę obowiązujących rządów okupacyjnych. Co więcej, równocześnie z tym właśnie nawrotem wyłoniła się sprawa rekrutacyi w obrębie zdobytej Kongresówki. W związku z drażliwą tą sprawą doraźne ustępstwa administracyjne niemieckie ukazywały się w świetle bardzo niejasnem. Zresztą, rozpoczęte jesienią 1915 r., dotychczas, w ciągu roku z górą, dały one ostatecznie wynik podrzędnego, znikomego znaczenia wobec dziejowej powagi przeżywanego przez Polskę przewrotu.

W dodatku, z tak powolnym zwrotem postępowym w jaskrawej pozostają sprzeczności nagłe oznaki możliwej co chwila wstecznej odmiany. Taką oznaką była mowa kanclerza niemieckiego, wygłoszona w parlamencie Rzeszy pod koniec września 1916 r., o pożądanem zbliżeniu do Rosyi, podkreślona wymownem o Polsce milczeniem. Takiemi oznakami były przepisy przymusowe generał-gubernatorskie i policyjne warszawskie, z października 1916 r., o pracy obowiązkowej i rekrutacyi przymusowej przeznaczonych do Niemiec robotników polskich, i t. p. Skutki tych przemówień i rozporządzeń jeszcze dotychczas nie w całej urzeczywistniły się rozciągłości. Bądźcobądź jednak, tego rodzaju obja-

wy, na kilka ledwo tygodni przed wydaniem austro-niemieckiego orędzia o odbudowie państwa polskiego, nader znaczącą były skazówką ciemnych i niepewnych precedensów tego aktu dziejowego.

III.

Kanclerz niemiecki, któremu przypada zasługa spowodowania orędzia, ponosi też odpowiedzialność za jego precedensa. Dzieli on ją jednak z innemi, a nawet wrogiemi sobie czynnikami. Gdyby przysięgli jego przeciwnicy, niedoszli kanclerze, pacyfikatorowie *in petto* z Rosyą, pp. Tirpitz lub Falkenhayn, na jego znaleźli się miejscu, sprawa polska w Niemczech tylko na tem mogłaby stracić. P. Bethmann-Hollweg napewno nie był z nich najgorszym, lecz był najsłabszym. Ma on przeciw sobie nietylko młody dwór niemieckiego następcy tronu, wraz z całą kamarylą cywilno-wojskową, nietylko wielkich agraryuszów, lecz także świat finansowy, wielkie t. zw. D- banki, Deutsche, Dresdner, Darmstädter, Disconto, wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe, Powszechne Towarzystwo elektryczne i inne, których wytwórczość i kapitały są w znacznej części umieszczone w Rosyi, lub rzucone do Turcyi na przekór Anglii, wielkie towarzystwa żeglugi i wywozu zamorskiego, konkurujące z Wielką Brytanią.

Cały ten potężny nurt prorosyjski w Niemczech łatwo porywa słabe prądy propolskie. Wszystko to rozgrywa się przeważnie poniżej widomej powierzchni wypadków. Naród niemiecki niewiele naprawdę ma tu do powiedzenia. Czasem ujawnia on nawet jakgdyby pewne dla Polski spółczucie. Tak np., w 1915 r., kwesta papieska na Polskę dała w ciągu jednego dnia półtora miliona marek od katolików niemieckich. Mimo to jednak kanclerz nie znalazłby napewno w centrum katolickiem

niemieckiem rzetelnego oparcia dla szczerej polityki polonofilskiej. Przeciwnie, to właśnie stronnictwo okazało się nader przystępnem dla demagogii aneksyonistycznej. Nie śmiało ono nigdy, wbrew katolickim swym hasłom, oświadczyć się za jakimbądź określonym planem liberalnego rozwiązania sprawy polskiej.

Czyli jednak którekolwiek stronnictwo niemieckie mogłoby w tej sprawie jakimkolwiek, złym czy dobrym, przychylnym czy wrogim, byle tylko jasno określonym pochlubić się planem? Nawet skrajni aneksyoniści niemieccy, prócz ogólników nienawistnych i żarłocznych, nie są w stanie żadnego w tym względzie konkretnego i dorzecznego sformułować wniosku. Pochłonięcie wszystkiej Polski, ewakuacya tuziemczej ludności, zabór „ziemi bez mieszkańców", „Land ohne Leute", oto czego nie od dziś dopiero, lecz od samego już wybuchu wojny, domagali się obłąkani nacyonaliści wszechniemieccy, przepojeni wiarą w nadpotęgę germańską. Już dziś jednak podobne pomysły zbyt wielkim okazują się absurdem. Równą niedorzecznością okazuje się chętka przywrócenia w Polsce przedwojennych stosunków trójrozbiorczych. Zaczynają to potrosze rozumieć w Niemczech. Lecz jeśli zaczynają tam niektórzy pojmować, czego już z Polską zrobić niepodobna, wciąż nikt przecie dobrze niewie, co z nią zrobić.

Jedno z zawilszych sprawy polskiej powikłań stanowi dla kanclerza Rzeszy a pruskiego ministra spraw zagranicznych stare spółzawodnictwo austro-niemieckie w Polsce. I pod tym, tak doniosłym względem niczego nie przewidziano przed wojną i niczego odtąd niewyjaśniono. Za hr. Berchtolda, jako austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych, starannie unikano między cesarskiemi sprzymierzeńcami dotykania tej wstydliwej rany sojuszniczej. Po wielokrotnych w tej sprawie naradach jego następcy, p. Buriana, z kanclerzem niemie-

ckim jest ona dziś ciemniejszą niż kiedykolwiek. Tyle tylko jest jasnem, że żaden z obu aliantów nie życzy drugiemu korony polskiej, że Austrya nie chce wydać Galicyi, ani Prusy Kongresówki. Otóż rozdział lub rozbiór obu tych dzielnic jest rzeczą dla przyszłości Polski niedopuszczalną. Rozwiązywać to zagadnienie pod kątem widzenia berlińskiej Wilhelmstrasse lub wiedeńskiego Ballplatzu, znaczyłoby to szukać kwadratury koła. Rozwiązanem ono być może jedynie przez wyższy rachunek integralnego interesu Europy. Takie rozwiązanie mieści się w formule Polski istotnie odrodzonej, wielkiej i niepodległej.

Tak przedstawiają się niektóre, ze strony niemieckiej, precedensa polskiego orędzia mocarstw środkowych. Są one naogół ujemne, źle na przyszłość wróżące. Jednak samo orędzie wniosło tu, przynajmniej w zasadzie, wybitny czynnik postępu. Czekać należy, jaką drogą pójdą próby konsolidacyi nowych, zarysowujących się i poczęści napoczętych, stosunków polsko-niemieckich.

SIENKIEWICZ*)

Odchodzi jeden z wielkich w Narodzie. Odchodzi, zanim wielka narodowa wybiła godzina. Na tę myśl ściska się każde serce polskie.

Urodził się Henryk Sienkiewicz roku rzezi galicyjskiej, gdy z Wolnym Krakowem znikał ostatni udzielny szczęt byłej Najjaśniejszej Rzpltej. Umiera dziś, gdy w niewolonej jeszcze Warszawie wyłania się pierwsza podwalina przyszłego państwa polskiego.

Był Podlasiak, „Litwos", napoły kresowiec, jak tylu innych najznakomitszych Polaków. Jak oni, żywym był dowodem, że Polski etnograficznie kurczyć niepodobna, że Jej duch historycznie promienieje ku kresom i stamtąd tem jaśniejszem odbija się i odżywia światłem.

Ulubiony syn przybrany stołecznej Warszawy, tu się kształcił, tu świetny swój talent od pierwszych pisarskich zaczątków aż do najdojrzalszej rozwinął twórczości. Stroskany świadek coraz dotkliwszych prób i cierpień Polski, uczynił się na swój sposób kojącym ich lekarzem. Gdy najzacieklej rosyjskie i pruskie srożyły się prześladowania, gdy Hurko w Kongresówce dzikie sprawował rządy, a Bismarck dla Wielkopolski tępicielskie wykuwał prawa, Sienkiewicz znękanych rodaków ożywczym

*) Moniteur Polonais, Lausanne, 15 décembre 1916.

a ochronnym krzepił kordyałem cudownym, czerpanym ze starodawnej męki i chwały narodowej. Sam skroś narodowy, skroś polski, był przytem zgoła przepojony zachodnią kulturą łacińską. To też dotarł bardzo głęboko i bardzo daleko, tam właśnie, gdzie ciemięzcy nasi najmocniej chcieli zatrzeć ślady wielkiej przeszłości a wraz widoki wielkiej przyszłości Polski. Dotarł do chaty polskiej i do czytelnictwa światowego. Uczył ludu swego Polski, uczył go chlubić się nią i w nią wierzyć. Uczył cudzoziemców Polski, uczył ich szanować ją i z nią się liczyć. Pisarz *Trylogii* został pierwszym sługą ojczyzny.

Na schyłku spracowanego dla Niej żywota, przed zamieszaniem wojennem schroniwszy się, jak Kościuszko, „do Szwajcar", nie przestawał i nadal z synowskiem służyć Jej przywiązaniem. Niegdyś, dziełami sztuki cucił mdlejące dusze polskie: teraz, dziełami dobroczynności mdlejące cucił ciała, krwawe goił rany, ratował głodne matki i dzieci polskie. Ratował Polaków dla niepodległej Polski.

Zaś niezachwianie wierzył w Jej odrodzenie. Pisarz *Legionów*, odbierał należny sobie hołd od walczącej za Nią młodzieży legionowej, wykarmionej na jego pismach duchem rycerskim przodków.

Nie bez przezornej troski, lecz wręcz od podsuwanego sobie uchylając się protestu, z żywą pociechą powitał zapowiedź państwa polskiego. Pisarz *Krzyżaków* dobrze był świadom piętrzących się po drodze przeszkód i sideł; lecz nie wątpił, że Naród z niemi sobie poradzi i prawą zdobędzie ojcowiznę.

Tuż przed zgonem cicho bolał, że nie może niepodległej ujrzeć Polski. Ale dosyć mu było, iż gasnącem okiem jeszcze zdołał Jej znów wschodzący wyczuć majestat. Pisarz *Quo vadis*, najpierwszy syn ojczyzny,

mógł z pogodną rzec rezygnacyą: „Panie, odpuść sługę swego w pokoju; Narodzie, odpuść sługę swego w pokoju". Opatrzność, która wiatr sposobi wedle wełny jagnięcia, dała nam Sienkiewicza w ciemną noc dziejową, by nas oświecał, krzepił, chronił. Dziś zabiera go, gdy on swe święte spełnił powołanie, gdy już zajmuje się świt.

PO STRACIE POLSKI*)

I.

Strata Królestwa Polskiego od początku wojny zawisła nad Rosyą. Oczywiście nie strata do Austryaków, których pośpieszną wyprawę na dawny ich dział trzeciorozbiorowy, na Kielce i Lublin, łatwo odparowała przemożna kontrofensywa rosyjska na Lwów. Ale strata do Niemców, których uderzenia na dawny ich zabór, na Kalisz, Łódź, Warszawę, z wciąż rosnącą ponawiały się siłą. Tak więc, gdy latem 1915 r., wraz z upadkiem polskiej stolicy, dopełnił się upadek wszystkiej Kongresówki, nie było to niespodzianką dla Rosyi. Tem większą było dla jej sprzymierzeńców. Ten wielki cios wschodni odczuto nader boleśnie na Zachodzie, w Paryżu, Londynie, Rzymie. Czy również wrażliwym był Piotrogród? Jestto pytanie dość zawiłe.

Niezawodnie dowództwo naczelne rosyjskie naprawdę było zgnębione, bo ciężko skompromitowane, haniebną klęską zmuszającą do ewakuacyi Kongresówki. Niezawodnie też szczerym jękiem rozpaczy ozwało się całe czynownictwo rosyjskie, rządzące i tyjące w Królestwie Polskiem, i nagle odstawione od władzy i żłobu. Niezawodnie wreszcie stosowną stroskaną i nieprzejednaną postawę musiał przybrać carat. Musiał politycznie rozdzierać szaty i bezwzględnie odwetowe, odbojowe o straconą Polskę zająć stanowisko. Musiał uroczyście zapowiadać dalszą walkę na śmierć i życie o nietykal-

*) Montreux, kwiecień 1916.

ny przedwojenny stan posiadania wszechrosyjski i jego nieodłączną część składową polską. Czy jednak tym pozorom odpowiadały istotne uczucia i zamiary centralnego rządu carskiego? Wolno wątpić.

Wątpliwość budzą same już tradycye dziejowe rzeczywistej polityki carskiej względem ściślejszego, t. zw. etnograficznego terytoryum polskiego. Tego terytoryum rozmyślnie wyrzekła się Katarzyna II. Zdobytą mieczem Suworowa Warszawę dobrowolnie wydała Prusakom. Dobrowolnie oddała im i Austryakom całe dzisiejsze Królestwo Polskie. Car Paweł, choć matki nienawidził, przecie pogodził się z tą jej koncepcyą zapłaty Polską etnograficzną za resztę Rzplitej. Zerwał z tem dopiero wnuk carowej, Aleksander I, zdobywając dla Rosyi Kongresówkę. Ale już drugi wnuk, Mikołaj I, do tamtej wracał koncepcyi, gdy za rewolucyi listopadowej myślał o zwróceniu Prusakom większości tejże Kongresówki. To samo chodziło po głowie prawnukowi, Aleksandrowi II, za powstania styczniowego.

Wreszcie, najnowszemi jeszcze przedwojennemi czasy, za Mikołaja II, odradzało się raz po razie, na benefis prusko-niemiecki, to stare pojęcie podziałowe nieboszczki Katarzyny. Tak więc, podczas ostrego o Bośnię przesilenia i niemieckiej za Austryą interwencyi, znany reakcyjny publicysta petersburski, p. Menszykow, zbliżony do ówczesnego ministra spraw zagranicznych, p. Izwolskiego, z oryginalnym wystąpił pomysłem. We wpływowym, półurzędowym dzienniku „Nowoje Wremia", w kwietniu 1909 r., poradził on prosto z mostu pozbyć się nareszcie niedogodnego dla Rosyi Królestwa Polskiego. Radził poprostu sprzedać je Niemcom za ośm miliardów rubli srebrem. Oczywiście za tą sensacyjną radą dziennikarską stało dyskretne natchnienie ministeryalne. Gdyż p. Izwolski był wtedy naprawdę raczej germanofilem. Był tylko austrofobem. Oddawna, a zwła-

szcza odkąd skuszony i oszukany został przez hr. Aerenthala, kierował swe rozgoryczenie bynajmniej nie przeciw państwu Hohenzollernów, lecz Habsburgów. W tym kierunku szła cała jego polityka „istinno" rosyjska i słowiańska. W szczególności dotyczyło to „neoslawizmu". Uwieńczona zeszłorocznym zjazdem praskim 1908 r., była to nietylko akcya najjawniej antyaustryacka. Wedle myśli rosyjskich swych reżyserów, tenże „neoslawizm" na samem dnie najtajniej miał być intrygą proniemiecką. Miał, koniec końcem, sprowadzić rozsadzenie Austryi przez Rosyę, w porozumieniu z Niemcami. Owóż tędy teraz, wiosną 1909 r., za bośniackiego przesilenia, mierzyła dobra rada p. Menszykowa i jego inspiratorów. Szło tu o pozbycie się, wraz z kłopotliwą Kongresówką, groźnej interwencyi Wilhelma II na rzecz Franciszka-Józefa. Szło o odosobnienie Austryi. Szło o bezpieczne zgruchotanie jej samowtór przez Rosyę. Zaś w tym celu szło właśnie o pozyskanie sobie Niemiec za cenę Kongresówki.

Zresztą ta długowieczna tradycya polityczna gotowości poświęcenia czy przehandlowania Królestwa Polskiego znalazła sobie również wyraz w przedwojennej taktyce militarnej rosyjskiej. Ze strony naczelnych władz sztabowych petersburskich i generał-gubernatorskich warszawskich wszystko zawczasu było przygotowane, obliczone na ewakuacyę Królestwa i Warszawy. Tym rezygnacyjnym przygotowaniom w przededniu wojny odpowiadały też działania strategiczne po jej wybuchu. Główna potęga rosyjska wzięła rozpęd i kierunek z Kijowa na Lwów, Kraków, Wiedeń, a nie z Warszawy na Poznań, Wrocław, Berlin. Wprawdzie oręż rosyjski, który nigdy nie uderzał na Wiedeń, kiedyś łatwo był zdobył Berlin. Ale od tego czasu Wojny Siedmioletniej, gdy zwycięskie wojska carowej Elżbiety obozowały Pod

Lipami i na Zamku berlińskim, Rosya, przez półtora wieku kosztem Polski najściślej z Prusami sprzężona, gruntownie straciła nietyle możność, ile chęć ponowienia takiego sukcesu. Zaś po wybuchu wielkiej wojny niniejszej, choćby i posiadała tę możność fizyczną, naprawdę nie odzyskała zgoła tej chęci politycznej. Miała to być, w swem istotnem dla Rosyi założeniu, wojna bezwzględna, niwecząca z Austryą, względna, ugodowa z Niemcami. Taką była niewątpliwie prawdziwa linia wytyczna „sfer" piotrogrodzkich. Zapewne, zdarzały się dotychczas, od wypadku do wypadku, znaczne od niej odchylenia. Wynikały one z doraźnych konieczności pokrycia się dyplomatycznie i militarnie na różne boki, w tak niesłychanie zawiłym i gwałtownym zatargu światowym. Wynikały ze sprzecznej a ostrożnej ustępliwości rosyjskiego monarchy, jego chętnego poddawania się przeciwnym wpływom danej chwili i okoliczności. Wynikały z potężnego nieraz ciśnienia takich okoliczności chwilowych. Tak doszło, dla ulżenia Paryżowi, do nagłej i silnej dywersyi rosyjskiej na Prusy Wschodnie, kosztem skąpionej zwykle krwi gwardyjskiej, nawet wielkoksiążęcej. Tak doszło do improwizowanej silnej obrony Warszawy. Ale to były incydensy. Tamta wytyczna linia przedwojenna pozostała w głównych rysach wojenną i doprowadziła też do przewidzianej z góry straty Królestwa Polskiego.

II.

W świetle skazówek powyższych należy krytycznie ocenić istotny do tej straty dzisiejszy stosunek Rosyi urzędowej. Należy zresztą równie krytycznie wziąć przytem w rachubę cały wczorajszy jej stosunek do Królestwa i Warszawy od początku wojny. Był to stosunek pod względem materyalnym napozór arcyprzy-

chylny. Natomiast pod względem moralno-politycznym był fatalny. Władze i wojska obronne rosyjskie w pierwszym roku wojny na swój sposób tyleż tutaj wyrządziły złego, co okupacyjne niemieckie w drugim. Godni siebie okazali się rosyjski posesor i niemiecki sukcesor. Niemiec okupant, chciwy grosza, będzie ostatni dech wyciskał, będzie dusił. Rosyanin obrońca, „szeroka natura", zanim ewakuacyjną gruchnie pięścią, bez rachunku sypał złotem. Było to całkiem celowe, planowe działanie. Tak ongi, po praskim szturmie, działał w Warszawie Suworow, złotem chcąc zatrzeć jej wstręty i zyskać sympatye. Tak teraz poczynał sobie wódz naczelny, W. Ks. Mikołaj Mikołajewicz, generał-gubernator warszawski, ks. Engałyczew, wszelakie wojskowo-cywilne władze rosyjskie w Królestwie. Pod znakiem rubla rozkładowa, upadlająca atmosfera wojenna zaległa nad Warszawą. Pod serdecznem słowiańskiem braterstwem broni panoszył się cynizm nikczemny i barbarzyńskie brutalstwo. Pod wzniosłemi hasłami wojny świętej kryły się realistyczne: dostaw i odszkodowań. Protekcya i wyzysk popłatne święciły tryumfy. Po Warszawie coraz nowi chadzali dobrodzieje, intendent główny armii czynnej, anioł opiekuńczy generał Daniłow, i wielu innych. Gdy na Królestwo, latem 1915 r., spadł dziki nakaz ewakuacyjny, nie przerwały się tamte praktyki. Owszem, miały one złagodzić i pokryć klęskowe skutki tego nakazu. Za odjeżdżającemi już furgonami kasowemi rosyjskiemi biegano jeszcze na wyścigi po odszkodowania prawne i fikcyjne. Tutaj zresztą stosunkowa, choć wyrachowana, hojność władz rosyjskich miała swą stronę wybitnie dodatnią. Odbijała ona korzystnie od nędznego, niemiłosiernego, obojętnego skąpstwa władz austryackich podczas rozpaczliwej ewakuacyi galicyjskiej jesienią zeszłego roku. Przeciwnie, rząd piotrogrodzki, zwłaszcza z początku, nie żałował poważnych zasiłków na ulżenie losu nie-

szczęsnej, ewakuowanej z Królestwa ludności polskiej. Zasiłki te w pierwszej chwili płynęły również obficie ze źródeł społecznych rosyjskich. Niebawem jednak okazało się koniecznem należyte prawne uregulowanie tej sprawy. Uczyniono to zrazu w specyalnej ustawie z września 1915 r. „o zaspokojeniu potrzeb wysiedleńców". Na ten cel wyznaczono kwotę ryczałtową 25 milionów rubli. Rozdawnictwo powierzono Osobnej naradzie wysiedleńczej przy ministeryum spraw wewnętrznych, przeważnie urzędniczej, z pewnym udziałem Polaków. Jednak wnioski komisyjne tej Narady o szerszym trybie odszkodowań zostały uchylone przez ministeryum skarbu. Groziły one bowiem jakoby wytoczeniem przez osoby poszkodowane żądań do skarbu na przeszło 10 miliardów rubli. Nawet komitet dobroczynny W. Księżny Tatyany tylko do połowy sierpnia 1915 r. większość swych funduszów zniszczonemu oddawał Królestwu. Od września już, nieodmawiając i nadal zapomogi na cele polskie, w znacznym przecie zniżył je stosunku. Przeznaczał natomiast główne odtąd zasiłki Towarzystwu halicko-rosyjskiemu, Związkowi litewskiemu, katolikosowi ormiańskiemu i t. p.

Tymczasem wciąż pogarszało się położenie miliona t. zw. uchodźców, czyli przymusowych wygnańców polskich w Rosyi. Znaczna ich część, zwłaszcza ziemianie, bez żadnych odszkodowań ani pisemnych na nie dowodów, znalazła się całkiem na łasce i niełasce władz, między 15-kopiejkowym wiktem dziennym a głodem. Samowola i niezdarność urzędnicza rosyjska okrutnie na tej wywarły się biedocie. Pędzono ich jak stado osadnicze po Sybirze czy Turkestanie, pogubione ich sieroty po cerkiewnych zamykano „prijutach" itd.

Co więcej, wedle dochodzących głuchych pogłosek, miałoby to odbywać się w myśl ułożonego z góry, arcyprzemyślnego planu polityczno-sztabowego. Szłoby tu

więc o systematyczną eksmisyę z Polski i rozproszenie tych mas wychodźczych polskich po najdalszych kątach Rosyi europejskiej a zwłaszcza azyatyckiej, w podwójnym mianowicie celu. Popierwsze, chcianoby tym sposobem pozyskać darme obfite siły kolonizacyjne polskie dla wzmocnienia i ochrony najodleglejszych kresów rosyjskich, szczególnie zagrożonych japońską nawałą. Powtóre zaś, chcianoby zarazem uniemożliwić powrót tych wysiedlonych gwałtem licznych rzesz polskich do kraju rodzinnego, raz nazawsze tak poważnym ubytkiem krwi polskiej osłabić narodową odporność Królestwa Polskiego, i na wypadek późniejszego odboju przysposobić je tem skuteczniej do kolonizacyi rosyjskiej i doszczętnej rusyfikacyi. Niepodobna osądzić, wiele w tych niepokojących wieściach jest prawdy. Sam plan podobny, pośrodku cierpień straszliwych, bezwinnie doznawanych przez Polskę skutkiem prowadzonej przez Rosyę wojny, byłby objawem tak niesłychanej, piekielnej złej wiary, że wprost trudno pogodzić się z jego możliwością.

Bez względu jednak na takie czy inne pobudki dokonanej na Królestwie Polskiem gwałtownej operacyi wysiedleńczej, nieszczęśliwe jej ofiary z dnia na dzień w coraz rozpaczliwszem znajdowały się położeniu. Ratunkowe zakłady polskie w Cesarstwie, piotrogrodzkie Towarzystwo wsparcia ofiar wojny, uszły z Warszawy Centralny komitet obywatelski, moskiewska Rada zjazdów społecznych, z biegiem czasu coraz słabiej były popierane od rządu. Wnioski ich zasiłkowe obcinano coraz ostrzej w t. zw. Naradzie ministeryum spraw wewnętrznych; a nawet jako wygórowane, natrętne żądania, piętnowano w złośliwych wywodach prasy półurzędowej.

Cała ta mizerna strona pieniężna miała głównie znaczenie symptomatyczne. Była widomym znakiem

szybkiego ochładzania się sztucznych dla Polski zapałów rządowych. Zresztą stanowisko władzy i opinii rosyjskiej w sprawie polskiej wciąż zawisło od zdarzeń wojennych i ich skutków w składzie rządu. Te skutki polegały na zmianach bynajmniej nie prostolinijnych, lecz dziwnie krętych, krzyżujących się, naprzód i wstecz falujących. Takiemi były zmiany wybitne, dokonane od lata 1915 r. Objęły one dowództwo naczelne, zarząd wojny, spraw wewnętrznych, sprawiedliwości, oświaty, synodu, komunikacyi, kontroli, skarbu, rolnictwa, wszystkich niemal gałęzi państwowych. Pierwotnie, w przeniesieniu W. Księcia Mikołaja, oddaleniu generała Suchomlinowa, pp. Makłakowa, Szczegłowitowa, Sablera, powołaniu generałów Ruzskiego, Poliwanowa, pp. Szczerbatowa, Ignatiewa, Samarina, zdawała się być jakaś łączność logiczna. Zdawał się tu tkwić jakiś zwrot reformatorski w wojnie i rządzie. W rzeczywistości niczego podobnego nie było. Zawiązywał się tylko na starem tle nowy węzeł sprzeczności. Zaprzeczeniem istotnego zwrotu było już nagłe rozpuszczenie Dumy w połowie września 1915 r. Potem przyszły wystąpienia jesienne Związku szlachty rosyjskiej i zjazdu monarchistów w Niżnym Nowogrodzie, przy udziale byłych ministrów, pp. Szczegłowitowa i Makłakowa. Wydalono ich podobno głównie za ich memoryał z czerwca t. r., zalecający zgodę z Niemcami, w myśl wspólnej rosyjsko-pruskiej zasady samowładczej. Lecz ci stronnicy skrajnej reakcyi, słodkiego pokoju i silnej ręki sąsiedzkiej, tracąc teki, nie tracili wpływu. Wkrótce nastąpił upadek zbyt rzekomo postępowych pp. Szczerbatowa i Samarina i wyniesienie zajadłych wstecznikow, pp. A. Chwostowa i Wołżyna. Nastąpiło, w listopadzie 1915 r., usunięcie jedynego jeszcze wpływowego w rządzie umiarkowanego zachowawcy, p. Kriwoszeina. Nastąpiło w grudniu t. r. odroczenie na krótko terminu zwołania

Dumy. Z początkiem 1916 r. premier, p. Goremykin, mocniejszy niż kiedykolwiek, sięgał pono po niezajęte od Gorczakowa kanclerstwo. Sens moralny ostatecznie był ten, że wszystko pozostało postaremu. Wśród największych przewrotów wojennych nie zmienił się duch rządu.

Owóż w tem właśnie był wyrok na Polskę. Jej żadne w Rosyi najuroczystsze nie pomogą słowa. Pomódzby jej mogła tylko rdzenna zmiana rządowa i społeczna. A na to wciąż jeszcze wcale się nie zanosiło. Dotyczyło to zwłaszcza ludzi świeżo rządzących, lub u rządu wpływowych. Toć to na nich, lub żywiołach im pokrewnych, stała przed wojną święta walka z przewrotem rosyjskim i inorodztwem polskiem. Na nich — święte przymierze ze zbawczą „opancerzoną pięścią“ pruską. Tam też nowe tej pięści sławiono ciosy wywłaszczające w Poznańskiem. Stamtąd natchnione i kierowane organizacye „czarnosecinne“, „Sojuz russkawo naroda“, „Russkoje Sobranie“, „Partja prawowoho poriadka“, „Patrjoticzeskoje sodrużestwo raboczych“ itp., słały wiernopoddańcze do Berlina depesze. To wszystko przed kilku ledwo odbywało się laty. Działacze główni pozostali ci sami. Wojna w gruncie, mimo sprzecznych pozorów, nie zmieniła ich zgoła. Dla nich dawna samowola administracyjna w Rosyi, dawny związek podziałowy z Prusami, i dawne, stojące podziałem i samowolą pogwałcenie Polski, to wciąż troista postać tej samej rzeczy. W nich nie zelżała też ani na jotę stara, twarda, wzgardliwa, zachłanna względem Polski wrogość. Okrył ją tylko doraźnie oportunizm wojenny, bardzo powierzchowny, zawisły od wydarzeń i pogłosów chwili. On to z początku polską wielkoksiążęcą wywołał odezwę. On potem wedle okoliczności tłomaczył ją bądź jako „akt wszechdziejowy“, bądź jako „przesadny wyskok“ i „pociągnięcie strate-

giczne". On zrodził krasomówstwo rosyjskiego premiera na wieść o rzekomej odbudowie Polski przez Niemców po wzięciu Warszawy. Skoro zaś przyszły z Warszawy odgłosy prusko-polskich zatargów, tenże oportunizm, odetchnąwszy, natychmiast polsko-rosyjskich poniechał czułości. Rózgę pruską dla Warszawy pojęto jako różdżkę oliwną dla Piotrogrodu. Pośpieszono też równie wymownym pokojowym odpowiedzieć gestem, odstrychnięciem się od Polaków i sprawy polskiej.

Wyraziło się to mianowicie, między innemi, w owem symptomatycznem ściśnięciu kabzy skarbowej na cele polskie i obostrzeniu losu wygnańców polskich. Wyraziło się zarazem w zerwaniu narad nad t. zw. autonomią polską i uciszeniu życzliwych w tej materyi rozpraw dziennikarskich. Prasę prawicową, a zwłaszcza cerkiewną, jakgdyby znów przeciw Polsce spuszczono ze smyczy. Organ synodalny „Kołokoł" zażądał kategorycznie odłożenia całej sprawy polsko-rosyjskiej na czas nieograniczony. Zaś „Russkoje Znamia", zwane popularnie „Pruskiem", „Ziemszczyna", „Duszepoleznoje Cztenie", „Cerkownyj Wiestnik" i inne tego gatunku pisma, subwencyonowane przez rząd, wszczęły podawnemu podjazdową nagankę przeciw, „intrydze polsko-katolickiej". Na takiem tle tem dwuznaczniej odbijały podstępne, prawie prowokacyjne zakusy samego p. Goremykina, jak np. nagabywanie przezeń polskich członków Rady państwa w sprawie „niepodległej Polski". Wprawdzie pewien niepokój wniosły znów przychodzące do Piotrogrodu sprzeczne wieści o ustępliwszym zwrocie pruskim w Warszawie, szczególniej o otwarciu tam uniwersytetu polskiego. Głębiej patrzące umysły rosyjskie usiłowały przełamać bezpłodną negacyę rządu. Ale nowe w sprawie polsko-rosyjskiej wystąpienia publiczne pp. E. Trubeckiego, Kowalewskiego, Kokoszkina i innych, pełne zresztą grubych nieporozumień i przykrych dla ucha

polskiego rozdźwięków, pozostały odosobnione i mocniej tylko uwydatniły oziębły, znieczulony, jeśli nie wręcz wrogi dla Polski stosunek rosyjskiego ogółu.

W tym coraz opłakańszym stanie rzeczy i nastrojów w Piotrogrodzie, najhazardowniejsi polscy gracze „neosłowiańscy“ jęli ze złudnych prospektów newskich ratować się ucieczką zagranicę. Zaczęli nad Tamizą i Sekwaną innych szukać widoków, na inne odgrywać się sposoby. Było to zresztą najlepsze jeszcze, co mogli uczynić. Było jedyną w danych warunkach szansą pożytecznego służenia sprawie narodowej na terenie międzynarodowym. Było to w gruncie rzeczy poczynające się przymusowe wytrzeźwienie z rzekomej realistycznej trzeźwości, a naprawdę zgubnego dziesięcioletniego prorosyjskiego czadu. Było przymusowe nawracanie do dawnej, wyklinanej za rzekomy romantyzm, powstańczej, kościuszowskiej, listopadowej, styczniowej akcyi emigracyjnej, przeciw wszystkim rozbiorcom, a zwłaszcza jarzmu carskiemu, szukającej ratunku u wolnych ludów Zachodu, we Francyi i Anglii.

Tem trudniejsze jednak stawało się położenie nieszczęsnej, bezprzykładnej, paradoksalnej emigracyi masowej polskiej, skazanej na wytrwanie na niegościnnej ziemi rosyjskiej. Imieniem pozostałych na straconym posterunku piotrogrodzkim niedobitków polskich, daremnie usiłowano przypominać się rządowi rosyjskiemu. Daremnie, w braku odroczonej Dumy, podnoszono głos żałosny przynajmniej w mizernej komisyi budżetowej. Głosem na puszczy było tam osobliwe pytanie posła łomżyńskiego, „czy rząd gotuje się do rozwiązania sprawy polskiej w pełnym zakresie?“ Minister spraw wewnętrznych, kuglarz prawicowy p. A. N. Chwostow, mógł je równie tanim zbyć ogólnikiem, odsyłając do odezwy W. Księcia i mowy premiera. Tem jaśniej objawiło się stanowisko rządu w poruszonej tamże przez posłów wileńskich, pp. Świę-

cickiego i ks. Maciejewicza, sprawie zniesienia ograniczeń przeciwpolskich na Litwie i Rusi. Była ona już od początku wojny przez obywateli tej dzielnicy powielekroć w rozlicznej podejmowana postaci. Była we wrześniu 1915 r. przedstawiona Dumie w kształcie formalnego wniosku. Była podniesiona, szczególnie co do krzywd Kościoła w Cesarstwie, w memoryale pp. Łopacińskiego, Meysztowicza, Skirmuntta, członków Rady państwa z gubernii wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej. Była powierzona osobnej komisyi wiceministra spraw wewnętrznych, ks. Wołkońskiego. I koniec końcem, wszyscy ministrowie, z wyjątkiem będącego na wylocie generała Poliwanowa, umyli ręce od tej „sprawy nader trudnej, drażliwej i powikłanej". Wszyscy, z różnym tylko odcieniem ubolewań i wykrętów, oświadczyli się za niezmiennem zachowaniem rzeczonych ograniczeń. W takim stanie beznadziejnym znajdowały się stosunki polsko-rosyjskie na przełomie 1915-16 r.

III.

Tutaj jednak przypadł nowy zwrot w składzie i postawie rządu piotrogrodzkiego. W lutym 1916 r. nastąpił upadek p. Goremykina i zwołanie Dumy. Zwrot w istocie był raczej sensacyjny, niż głęboki. Miarę jego płytkości a raczej pozorności dawał sam nowy premier, p. Stürmer, mąż skrajnej prawicy, tak samo zupełnie jak jego poprzednik. Ale przyczyny były głębsze od skutków. Tkwiły one głównie w dziedzinie dyplomatyczno-wojennej. Związek tradycyi reakcyjnych a prusofilskich w Rosyi był stałą zmorą jej sprzymierzeńców zachodnich. Stąd zaś okrutna rodziła się zmora odrębnego pokoju rosyjsko-niemieckiego. Choć narazie płonna, przecie niosła ona w sobie temi właśnie czasy cierń realny. Był nim świeży pogrom bałkański, serbsko-czarnogórski,

dokonany niepomału z winy polityki zagranicznej rosyjskiej, w związku z przeciągającą się dezorganizacyą wewnętrzną rosyjską. Sprzymierzeńcy Rosyi nie mogli na to pozostać obojętni. Lecz obawiali się zbyt dobitnie carską krytykować politykę. Zaczął się tedy zdaleka, ostrożnie, zapobiegawczy z Zachodu na Piotrogród nacisk. Zaczął się naprzód przez interpelacyę p. Kinga i towarzyszy w angielskiej Izbie gmin. Wywierany odtąd głównie z Londynu, ten nacisk popierany był również, choć skrytszym i trwożliwszym sposobem, z Paryża, aż do pozornego skutku, t. j. aż do ukazów o dymisyi premierowskiej i zwołaniu dumskiem.

Owóż z tem ogólniejszem zzewnątrz oddziaływaniem chwilowo sprzęgło się szczególniejsze w sprawie polskiej. Wychodziło ono podobnież porówno z Londynu i z Paryża. Jednak wszelkie próby wstawiania się w Piotrogrodzie za Polską niezmiernie były utrudnione. Utrudniała je sama już niefortunna wzajemna obsada poselska. Ambasador angielski w Piotrogrodzie, sir G. W. Buchanan, po wieloletnim nad Newą pobycie aż zanadto z Rosyą dyplomatycznie zrosły, zamało niestety okazywał politycznego zrozumienia w rzeczach polskich. Mniej jeszcze w tych rzeczach poczucia okazywał p. Paléologue, drugorzędny, mdły literat raczej, niż polityk, dziwnie w takiej dobie wojennej wyprotegowany, dość śmieszny przedstawiciel Francyi w Piotrogrodzie. Poseł rosyjski w Londynie, hr. Benckendorff, z kategoryi zawodowych wrogów polskości, zruszczonych Niemców, wykreślił się nawet z angielskiego komitetu dobroczynnego wsparcia Polski. Najzacieklej jednak przeciw Polsce i wszelkiemu za nią wstawiennictwu aliantów od początku wojny agituje ambasador rosyjski w Paryżu, p. Izwolski. Jestto osobliwszy Nowosilcow, dyplomatyczny, na podobieństwo ohydnego warszawskiego pierwowzoru, „ambasador nienawiści ku Polsce". Podobnież zresztą jak nie-

boszczyk Nowosilcow, p. Izwolski, właściciel pięknej posiadłości w Bawaryi, a za swego ministeryum sprawca czułego zjazdu Mikołaja II i Wilhelma II w Björkö, jaknajlepiej widziany na dworze berlińskim, umiał swój hałaśliwy nacyonalizm rosyjski wybornie godzić z cichą wysługą proniemiecką. W podwójnym tym charakterze, z podwójną zawziętością, na wpływowem swem stanowisku paryskiem prowadzi p. Izwolski akcyę antypolską. Ten filar prawicowo-synodalny został zagranicą pierwszym komentatorem *in minus* polskiej odezwy wielkoksiążęcej. Został urzędowym pogromcą, jak dawniej Kościoła polskiego w Rzymie, tak teraz wogóle Polski w Paryżu. Pozwalał sobie w tej mierze na dziwne, prokonsularne względem Francyi maniery. Nie jako ambasador, lecz jako prokonsul, zakazywał sprzymierzeńczej Republice francuskiej najskromniejszego bodaj, najpokorniejszego odezwania się za gnębioną i zwodzoną Polską. Ale mimo tych groźnych zakazów, nawet p. Delcassé, jako minister spraw zagranicznych, aczkolwiek z czasów petersburskiej swej ambasady zanadto od Rosyi zawisły, ośmielał się czasem na własną rękę, z ominięciem p. Izwolskiego, zapukać w tej sprawie do wyższych w Rosyi instancyi. Po wzięciu Warszawy przez Środkowców, rosyjski zakaz interesowania się sprawą polską na Zachodzie stawał się tembardziej niewykonalnym. Stracił oczywiście na powadze, odkąd Rosya Polskę wypuściła z garści. Rząd p. Brianda i oświecona opinia francuska mocno były uderzone widokiem całej niemal Polski w ręku austro-niemieckim. Były żywo zaniepokojone szerzącym się od stycznia 1916 r. posłuchem o bliskiej poprawie jej losu przez zdobywców, a zwłaszcza o wojsku polskiem. Uznano w tem groźby poważne. Uznano nagłość zabieżenia im przez Rosyę. Zaczęto tedy znów pukać, wciąż najłagodniej, najgrzeczniej, lecz bądźcobądź do-

słyszalnie, do głuchych na głos polski „sfer“ piotrogrodzkich. Nie bez trudu zyskano wreszcie łaskawą ich zgodę przynajmniej na stosowne o Polsce oświadczenia rządowe przy najbliższem otwarciu Dumy.

Jednakowoż dobre rady sojusznicze spotkały się też w Piotrogrodzie z gwałtownym oporem, stępiającym ich skuteczność. Okazało się to już na przedwstępnem zebraniu seniorów stronnictw u prezesa Dumy, p. Rodzianki, w początku lutego 1916 r. Wniósł tu znowuż poseł wileński, p. Puttkamer, prezes Koła polskiego z Litwy, do planu prac dumskich zniesienie ograniczeń przeciwpolskich. Zaraz oparł się temu głośny działacz prawicy, wydawca zasilanej przez rząd „Ziemszczyny", poseł kurski p. Markow. Obruszył się srodze na „przedstawienie narodowi rosyjskiemu rachunków, w rodzaju żądań walecznego narodu polskiego. Są one może i słuszne, lecz stanowczo przedwczesne. Wiadomo zresztą, że wielu przedstawicieli Polski skłania się dziś ku niepodległości. Zatem zniesienie ograniczeń jest nie na czasie, gdyż przyjaciele nasi Polacy mogą okazać się obcymi poddanymi“. Ten ostatni dowód był już widocznie płodem czułych gawęd p. Goremykina, ciągnącego za język „przyjaciół Polaków", głośno marzącego z nimi pospołu o niepodległej Polsce, aby potem pokątnie denuncyować tak nieprawomyślne ich zachcianki. Równie nieprzychylne ozwały się głosy na przedwstępnej naradzie poufnej złączonych grup prawicy i t. zw. neudhardtowskiej. Niewiele światła przyniosły odwiedziny u nowego premiera, p. Stürmera, któremu „nadzieje i oczekiwania Polaków“ wyłożyli prezesi Kół polskich w Radzie państwa i Dumie, t. j. szczątków Kół z samego Królestwa. Albowiem Koła polskie „gubernii zachodnich“ dyplomatycznie od takich wykluczano kroków, by prawomyślnej „idei piastowskiej“ broń Boże występną nie kazić „jagiellońską“.

Nareszcie, 22 lutego 1916 r., na uświetnionem obecnością cara Mikołaja II, czwartem w tej wojnie otwarciu Dumy, padły znów słowa rządu o Polsce. Naprzód zabrał głos nowy naczelnik rządu. P. B. W. Stürmer jest wprawdzie krewnym Ludwika Sztyrmera, ucznia korpusu kadetów w Kaliszu i Szkoły Aplikacyjnej warszawskiej, podporucznika artyleryi polskiej w bitwie pod Grochowem, oficera i poety polskiego, „nieboszczyka Pantofla", wreszcie generała-lejtnanta w petersburskim Sztabie głównym. Ale przedewszystkiem jest on sam nawskroś biurokratą rosyjskim. Jest nim z tą osobliwszą, renegacką, dla prawosławnej Rosyi gorliwością, jaką w służbiście carskim inorodcze sprawia nazwisko. Jest nadomiar z tym osobliwszym, renegackim, dla Polski katolickiej wstrętem, jakie w carskim dostojniku polskie sprawia krewniactwo. Jest zresztą od szeregu lat stałym w Radzie państwa sprawozdawcą i obrońcą budżetowym najświątobliwszego Synodu. To też teraz w sprawie polskiej wystąpił on z odezwą obłudną, pustą, nic nie mówiącą. Pochwalił wierność „licznych, żyjących w państwie rosyjskiem narodów", a między innemi także „bratniego polskiego". Przyrzekł wzamian Polakom swobodny rozwój sił duchowych, dążeń kulturalnych i gospodarczych. Z kolei wstąpił na mównicę minister spraw zagranicznych, p. Sazonow. Od dość dawna już, dzięki tanim występom oratorskim, uchodzi on za przyjaciela Polski. O ile jest nim w istocie, możnaby ocenić jedynie na podstawie jego poufnej korespondencyi dyplomatycznej. Tyle pewna, że antypolską ostrość premierów rosyjskich wyzyskuje on wcale zręcznie jako *repoussoir* dla swoich rzekomo polonofilskich wystąpień mówniczych. Podobnież i w niniejszym wypadku, po głosie p. Stürmera, nie omieszkał p. Sazonow tego nieco chudego bąkniecia premiera o Polsce własnym, obfitszym w słowach, acz bynajmniej nie w treści, dopełnić wywodem.

Przestrzegł Polaków przed uniwersytetem polskim w Warszawie, jako niecnem „podejściem (ułowka)“ i „łyżką soczewicy“. Przestrzegł „przed złudnemi obiecankami (posuły)“ ze strony Niemców, gnębiących Poznańskie a rabujących i dzielących już Królestwo. Przestrzegł zwłaszcza przed ich zamysłem „zyskania stąd kilkuset tysięcy Polaków na mięso armatnie“. Natomiast imieniem Rosyi przypomniał wielkoksiążęcą obietnicę „zjednoczenia (objedinienja) rozdartej Polski“. Powołał się dość dziwnym sposobem na „autonomię polską, ogłoszoną (prowozgłaszonoj) z tej trybuny“, niby na czyn dokonany.

To było wszystko, na co dla Polski, już po ponawianem przynaglaniu, po *doppingu* sprzymierzeńczem, zdobył się rząd rosyjski, nowy premier wraz z głównym ministrem. Nienawiele więcej zdobyła się Duma. W odczytanej na temże posiedzeniu obszernej deklaracyi programowej bloku większości dumskiej, t. j. sześciu stronnictw umiarkowanych: narodowców postępowych, centrum, ziemców, październikowców, postępowców i kadetów, nie było słowa o Polsce. Znalazła się tam tylko wzmianka ogólnikowa i bardzo dwuznaczna o „zjednoczeniu wszystkich plemion, zamieszkujących Rosyę, i ich pacyfikacyi“. Tegoż wieczora oświadczenia rządowe, przeczytane w Radzie państwa, nie wywołały tam żadnego sprawy polskiej echa. Zostały rozmyślnie przemilczone w obszernych głosach mówców najwpływowszych, pp. Meller-Zakomelskiego, Grimma, A. Neudhardta, A. Bobrinskiego, Kokowcewa. Śród tych przedstawicieli stronnictw głównych, nie mogąc od żadnego z nich zyskać poparcia, wypadło wystąpić na własną rękę, jakgdyby nawiasowo, imieniem osamotnionych Polaków z Rady państwa. Uczyniono to tym razem, mimo pewnych, właściwych mówcy, zwrotów mniej fortunnych, bądźcobądź nierównie godniej, niż w roku zeszłym. Stwierdzo-

no, że „oświadczenia i kroki rządu niekoniecznie odpowiadają" powadze chwili, wymagającej raczej „przejścia od słów do czynów". Co główna, wspomniano o „przywróceniu wolnej Polski, złączonej z Rosyą przez unię tronu (jedinstwo prestoła) i wspólność spraw międzynarodowych". Ten ton, nawskroś jeszcze wiernopoddańczy, lecz zawszeć, w porównaniu z zeszłorocznym, nieco ostrzejszy, rozżalony, miał być podobno odpowiedzią na odprawę, otrzymaną od p. Stürmera, po bezowocnych u niego odwiedzinach i staraniach prywatnych polskich. W każdym razie ten głos t. zw. realistów polskich był znamienny, jako nawrót do podstaw prawnopolitycznych Królestwa kongresowego. Tym sposobem wykraczał on daleko poza kusy, minimalny, czysto autonomiczny program, rozwijany ze strony polskiej jeszcze w zeszłorocznej komisyi polsko-rosyjskiej. Jednak to nieco śmielsze wystąpienie obecne polskie nie spotkało się z aprobatą, lecz przyjęte zostało grobowem milczeniem wszystkich stronnictw rosyjskich w Radzie państwa.

Nazajutrz rozprawy w Dumie zbiegły na dalszej walce bloku większości dumskiej ze zmienionym osobiście, bez żadnej zmiany rzeczowej, nowym rządem. Sprawa polska w tych rozprawach całkiem w kąt poszła. Conajwyżej przygodnie była podnoszona, jak kamyk do ciśnięcia w rząd i nabicia mu guza. W tym sensie dotknęło jej dwóch mianowicie mówców. P. Czcheidze, imieniem nieprzejednanej grupy socyalno-demokratycznej, oświadczył, że „tylko przez szacunek dla Polaków" nie może wypowiedzieć, jak dalece wystrychnął ich na dudków rząd, „racząc ich (prepodnesja) autonomią, w takiej dopiero chwili, gdy Polska znalazła się w obcym ręku". P. Miliukow, przywódca kadetów, rozwiódłszy się nad krzywdami, doznawanemi od rządu przez ludność finlandzką, żydowską, ukraińską, na samym końcu tej litanii „inorodczej" wspomniał również o biedzie polskiej.

Odkrywał wieść niepokojącą, przywiezioną „w bucie" z Warszawy, iż Prusacy, „wzamian za prowincye baltyckie, oddają Polakom Poznańskie, Litwę i Białystok" Uznawał wobec tego, że ze strony rosyjskiej „samo tylko powtarzanie obietnic już nie wystarcza". Wyrażał też niepocieszające przypuszczenie, że w razie szczęśliwego odboju Królestwa, „za wojskiem rosyjskiem znów wróci tam i na dawnem zasiądzie miejscu dawny urzędnik rosyjski". Z tem wszystkiem jednak leader kadecki sam żadnego przychylnego dla Polski nie precyzował wniosku. Nie wspominał też ani słowem o zniesieniu ograniczeń przeciwpolskich w Cesarstwie.

Na następnem trzeciem posiedzeniu Dumy, 24 lutego 1916 r., dopuszczono nareszcie do głosu Koło Polskie Królestwa. Dopuszczono je atoli, wedle wszechrosyjskiej zasady „objedinienia", wyłączając bezwarunkowo, nawet pod względem czysto formalnym, międzynarodowość sprawy polskiej i spychając ją najwyraźniej na poziom wszelakich innych wewnętrznych spraw plemiennych. Dopuszczono z rozmysłu, wedle starorosyjskiej zasady „miestniczestwa", Koło Polskie na szarym dopiero końcu wszelakich innych podbitych poddanych niższej klasy. Dopuszczono dumskich Polaków we wspólnej kolei „inorodców", jednego dnia z przedstawicielami Muzułmanów, Ormian, Żydów, Łotyszów. Gdyby szło o wspólny akt protestu przeciw Rosyi, tak mieszane towarzystwo napewno, i nie bez słuszności, odczutoby w Kole Polskiem jako ujmę dla odrębnej narodowej, dziejowej i prawnopolitycznej powagi sprawy polskiej. Skoro jednak szło o wspólny akt lojalności dla Rosyi, nie odczuto tam tego bynajmniej. Skwapliwie i skromnie, na tej dopiero sesyi, w tym szczególniejszym zespole, razem z pp. Tewkielewem, Papadżanowem, Frydmanem, Zalitem, w odpowiedzi na oświadczenia rządowe,

wystąpił poseł łomżyński z układną „deklaracyą Koła Polskiego". Zapewniał on, że „Polska, zgodnie ze swą przeszłością i powołaniem historycznem, stanęła nieodwołalnie (bezpoworotno) w obozie Rosyi, po bratersku sprzymierzonej z Zachodem, Francyą, Anglią, Włochami". Zaciągał Polskę pod sztandar „wielkiej organizacyi swobodnego plemienia słowiańskiego, przeciw imperyalizmowi germańskiemu". Wyrażał hołd i wdzięczność za oświadczenie p. Sazonowa, które uznał „dla nas Polaków za istotnie cenne (suszczestwienno cjennym)". Zarobił na pochlebne w ciągu mowy wykrzykniki „prawilno" z centrum, „wierno" z lewicy rosyjskiej. Nie zyskał jednak aplauzu słuchającej w lodowatem milczeniu prawicy. Przeciwnie, zaraz po nim przemówił od niej w innym zgoła sensie p. Markow. Wziął on ogniście w obronę Niemcy, jako ostoję zdrowego konserwatyzmu. Pod niebiosa wynosił to „jedyne w Europie państwo (niemieckie), gdzie młodzieży nie wychowywano w zgubnych zasadach antymilitaryzmu", gdy natomiast na całym zresztą „zgniłym Zachodzie", we Francyi, Anglii, Włoszech, „widome są owoce długoletniego wychowania masońskiego... gdyż socyaliści piastują tam teki ministeryalne".

Dopiero poseł postępowy p. W. A. Makłakow rzucił na tem posiedzeniu kilka przynajmniej w sprawie polskiej gorzkich słów prawdy, na jakie żaden z polskich w Piotrogrodzie nie zdobył się przedstawicieli. „Rząd rosyjski — były lapidarne słowa tego śmielszego i szczerszego od Polaków Rosyanina — nie powstydził się wyjaśnić prasie rosyjskiej, iż o (przyrzeczonej) autonomii polskiej mówić nie należy. Władza rosyjska nie zawahała się wyjaśnić urzędnikom rosyjskim, iż (przyrzeczona) autonomia polska nie dotycze Polaków, będących w poddaństwie rosyjskiem (t. j. w Królestwie Polskiem i guberniach Zachodnich), lecz jedynie przyszłych zdobyczy na Prusach i Austryi. Władza ta posłała do Galicyi najniec-

niejsze zbiorowisko czynownictwa rosyjskiego i pobyt swój w Galicyi uczyniła skandalem europejskim". Lecz prawdomówny ten głos uczciwego Rosyanina pozostał całkiem odosobniony. Wprost przeciwnie, wywołał burzę wściekłości w poczytnych organach zachowawczych i prawicowych rosyjskich, i jeśli nie zaszkodził, to napewno niewiele pomógł sprawie polskiej w Rosyi. Czyjeż jednak mogłoby jej tam pomódz słowo, skoro nie pomógł nawet taki piorun, jak sromotna porażka wojenna i przymusowe, po stuletniem władaniu, wyparcie z Polski? Daje to miarę, jak dalece sprawa polsko-rosyjska na martwym utknęła punkcie, skoro takie nawet gromy ruszyć jej z miejsca nie są w stanie. A jednak ona, koniec końcem, teraz właśnie z zaklętej martwoty ożyć i naprzód ruszyć musi. Tego wymaga rozpętana wola przeznaczeń wszechdziejowych, która najoporniejszą przełamie inercyę, przełamie i rosyjską, chociażby na Rosyę daleko cięższe jeszcze przyjść miały dopusty, aniżeli te, co już prawie od roku przyprawiły ją o stratę Polski.

ZMIANY ROSYJSKIE*)

I.

Od początku wojny naczelne władze cywilne i wojskowe mocarstw walczących licznym i doniosłym podlegały zmianom.

W Anglii rząd liberalny p. Asquitha przebudowany został, w maju 1915 r., na gabinet koalicyi narodowej. Pozatem zaszły wybitne przeobrażenia w zarządzie admiralicyi, wojny, spraw wewnętrznych, zagranicznych, Indyi, Irlandyi, dowództwie czynnem armii i floty. Usunęli się ze stanowisk kierowniczych pp. W. S. Churchill, Birrell, lordowie Fisher i Hardinge, sir J. Simon, A. Nicolson, J. French, J. Jellicoe. W grudniu 1916 r., na miejscu p. Asquitha, stanął p. Lloyd George na czele nowego, ściślejszego rządu koalicyjnego. We Francyi gabinet p. Vivianiego, przeobrażony zrazu, w sierpniu 1914 r., na rząd koalicyjny obrony narodowej, musiał z kolei, w październiku 1915 r., ustąpić gabinetowi p. Brianda. Pozatem ważne odmiany dokonały się w ministeryum wojny i spraw zagranicznych, przez upadek pp. Milleranda i Delcasségo. W grudniu 1916 r. nastąpiła przebudowa ministeryum p. Brianda. Ciężkie przesilenie zaszło w dowództwie naczelnem, przez stopniowe wycofywanie generała Joffra. We Włoszech, w czerwcu 1916 r., runął rząd p. Salandry, zastąpiony przez ministeryum p. Bosellego. Zarazem w wydziale dyplomatycznym doszło do zmian tak doniosłych, jak ustąpienie p. Tittoniego

*) Changements russes; ogłoszone w Moniteur Polonais, Lausanne, 1 janvier 1917.

z ambasady paryskiej. W Niemczech pozmieniano obsadę naczelną wydziałów skarbu, spraw wewnętrznych, zagranicznych, admiralicyi, wojny, sztabu głównego. Weszli pp. Helfferich, Zimmermann, Capelle, generałowie Stein, Groener, odeszli pp. Delbrück, Jagow, admirał Tirpitz, generałowie Moltke, Falkenhayn, Hohenborn. W Austryi ustąpili pp. Biliński, Berchtold, Burian, generał Krobatin, wspólni austro-węgierscy ministrowie skarbu, spraw zagranicznych i wojny, pp. Heinold i ks. Hohenlohe, austryaccy ministrowie spraw wewnętrznych, ks. Thun i p. Korytowski, namiestnicy Czech i Galicyi. W październiku 1916 r., po zabójstwie hr. Stürghka i przejściowem prezydyum ks. Hohenlohego, nowy rząd p. Koerbera już w grudniu zastąpiony został przez gabinet p. Spitzmüllera, potem hr. Clam-Martinitza. Te przykłady znacznie jeszcze możnaby pomnożyć.

Tak częste zmiany były oczywiście zależne od najrozmaistszych w każdym kraju czynników lokalnych. Główne jednak ich źródło stanowiły dla tych państw zmienne koleje samejże wojny. A więc dla Anglii, braki blokady, braki armii lądowej, zawody gallipolski, mezopotamski, rumuński. Dla Francyi, przeciąganie defensywy, interwencya bułgarska, ryzyko salonickie, rozgardyasz grecki. Dla Włoch, nieskuteczność ofensywy, odwrót z Trentina, kłopoty bałkańskie. Dla Niemiec, odwrót z pod Warszawy, groźba głodowa, zawód verduński. Dla Austryi, interwencya włoska, rumuńska, porażki serbską i galicyjska, i t. d.

W tym samym czasie dokonały się w Rosyi zmiany liczniejsze i gwałtowniejsze, niż gdziekolwiek, lecz w nikłym tylko stopniu zależne od właściwej logiki wojennej.

W początku 1915 r., na miejsce pp. Kassa i Timaszewa, w rządzie p. Goremykina, wydział oświaty i handlu objęli hr. Ignatiew i ks. Szachowskoj. W czerwcu t. r.,

po generale Suchomlinowie, pp. N. A. Makłakowie, Szczegłowitowie i Sablerze, ministerya wojny, spraw wewnętrznych, sprawiedliwości i oberprokuraturę synodu otrzymali generał Poliwanow, ks. Szczerbatow, pp. A. A. Chwostow i Samarin. W początku września t. r. wielki nastąpił przewrót. W. Ks. Mikołaj stracił piastowane od początku wojny dowództwo naczelne. Zesłany został, na miejsce ks. Woroncowa-Daszkowa, jako namiestnik Kaukazu na front azyatycki, wraz ze swoją kwaterą główną i zaufanym szefem sztabu, generałem Januszkiewiczem. Car Mikołaj II sam objął komendę naczelną wszystkich lądowych i morskich sił zbrojnych rosyjskich. Zarazem generał Aleksiejew, po generale Ruzskim, został szefem sztabu głównego. Tejże jesieni odeszli świeży minister spraw wewnętrznych i oberprokurator Synodu, ks. Szczerbatow i p. Samarin, zastąpieni przez pp. A. N. Chwostowa i Wołżyna. Niebawem, po pp. Charitonowie, Kriwoszeinie i Ruchłowie, kontrolę państwową i ministerya rolnictwa i komunikacyi objęli pp. Pokrowski, Naumow i Trepow. W lutym 1916 r., po p. Goremykinie, został premierem p. Stürmer, który w marcu t. r., po oddalonym nagle p. A. N. Chwostowie, przejął tekę spraw wewnętrznych. Wkrótce potem ministeryum wojny, po generale Poliwanowie, objął generał Szuwajew. W lipcu t. r. upadł p. Sazonow. Tekę spraw zagranicznych po nim z kolei przejął teraz p. Stürmer, przekazując natomiast sprawy wewnętrzne p. A. A. Chwostowowi, po którym wydział sprawiedliwości wziął p. Makarow. Tegoż lata tekę rolnictwa, po p. Naumowie otrzymał hr. A. A. Bobrinskoj. We wrześniu t. r., oberprokuratorem Synodu, po p. Wołżynie, został p. Rajew, zaś ministrem spraw wewnętrznych, po p. A. A. Chwostowie, p. Protopopow. W listopadzie t. r. premierem został p. Trepow, a prowizorycznym ministrem spraw zagranicznych dotychczasowy wiceminister, p. Ne-

ratow. Jednocześnie metropolita piotrogrodzko-ładoski, Pitirim (P. W. Oknow), usunięty został pod pozorem dłuższego urlopu dla względów zdrowia. Podobnież urlopowany został szef sztabu głównego, generał Aleksiejew, i zastąpiony przez generała Hurkę. Zarazem p. Rittich, po hr. A. A. Bobryńskim, objął tekę rolnictwa. Wreszcie, w grudniu 1916 r., p. Pokrowski, kontroler państwowy, mianowany został ministrem spraw zagranicznych.

Powyższe, niezupełne zresztą, wyliczenie daje miarę ilości i wagi zmian rządowych rosyjskich, dokonanych w ciągu pierwszego dwulecia wojny. Dotknęły one wszystkich gałęzi zarządu centralnego, z wyjątkiem tylko dworu i skarbu. Ministeryum dworu, piastowane od dwudziestolecia przez apolitycznego dworaka, hr. Fréedericksza, nie wchodzi tu w rachubę. Co się tycze ministra skarbu, p. Barka, to nietyle swojej, więcej niż podejrzanej cnocie osobistej, ile sprytowi człeka umiejącego i dającego zarobić, oraz sztuce skarbowego ekwilibrysty, zawdzięczał on swe trwanie, niby biegun niewzruszony, pośrodku chronicznych dokoła przemian. Ten stan chroniczny jest rysem znamiennym przesileń rządowych rosyjskich. W innych krajach podobne przesilenia zjawiają się na pewnych punktach zwrotnych wojny, poczem znów niejaka następuje konsolidacya. W Rosyi nietyle wojna, ile polityka ogólna wywiera nieustanne ciśnienie nawet w zakresie zmian wojskowych, cóż dopiero rządowych. Świadczy o tem dowodnie sama już ilość i jakość tych ciągłych dymisyi i mianowań. Cóż wspólnego, w rzeczy samej, ma z wojną fakt, że najświątobliwszy Synod, w ciągu trzydziestolecia rządzony bez przerwy przez nieboszczyka Pobiedonoscewa, teraz, w ciągu dwulecia, zmieniał cztery razy oberprokuratorów? Albo że, w ciągu tych lat dwóch zmieniło się trzech ministrów sprawiedliwości, czterech

rolnictwa, lub sześciu spraw wewnętrznych? Najaktualniejsze wydziały, wojny i spraw zagranicznych, zmieniały ministrów potrzykroć, dla powodów nic z wojną niemających wspólnego. Co zaś główna, po tylu zmianach nigdy mowy o żadnej nie było konsolidacyi. Przeciwnie, położenie rządu pozostało bardziej niepewnem i groźnem, niż kiedykolwiek od początku działań wojennych.

II.

Te zmiany w składzie osobistym rządu rosyjskiego podwójne mają znaczenie: dla polityki wewnętrznej i zewnętrznej.

Postępy wewnętrzne zwykle dokonywały się w Rosyi po ciężkich klęskach wojennych. Po pierwszych porażkach Aleksandra I pod Austerlitzem i Friedlandem, wypracowane były reformy Sperańskiego. Po następnych zwycięstwach cara, po Berezynie i Lipsku, przyszła reakcya Arakczejewa. Podobnież przewagi Mikołaja I nad Portą i Polską rozwarły długą i ciężką dobę reakcyjną. Po klęskach krymskiej i japońskiej, przyszły reformy społeczne Aleksandra II i polityczne Mikołaja II. Regułę tę stosują aż do absurdu dzisiejsi skrajni doktrynerzy rosyjscy t. z. „porażeńcy". Głoszą oni konieczność doszczętuej porażki rosyjskiej, jako nieodbitego warunku reformy rosyjskiej. Istnieje wprawdzie jeden z tej regóły wyjątek: stworzenie konstytucyjnego Królestwa Polskiego przez zwycięscę Aleksandra I. Aliści w tym wypadku rolę decydującą odegrały nietyle wewnętrzne czynniki rosyjskie, ile zewnętrzne, europejskie.

Podczas wojny obecnej rzeczona reguła nie była całkiem bez wpływu na przemiany rządowe rosyjskie. Coprawda, wszystkie nominacye wyniosły do władzy zachowawców. Byli jednak śród nich niektórzy o odcieniu liberalnym, jak ks. Szczerbatow, generał Poliwanow, p. Samarin i t. d.

Owóż tych właśnie ministrów powołano wiosną 1915 r., podczas odwrotu rosyjskiego. Wtedy też zdobyto się na usunięcie arcyzachowawczego W. Ks. Mikołaja.

Ale rosyjska sztuka rządzenia bacznie unika wyraźnego uwydatnienia nowego zwrotu w jakimkolwiek kierunku. Usiłuje ona osłabiać, zobojętniać, niweczyć znaczenie każdego takiego zwrotu przez wręcz przeciwny. To też ledwo wyczerpał się pierwszy impet ofensywy niemieckiej, gdy wnet, jesienią 1915 r., wydalono z rządu rosyjskiego blade żywioły pseudo-postępowe. Wydalono stąd nawet tak spokojnych starych urzędników, jak pp. Charitonow i Kriwoszein. Ciekawym wyrazem tej taktyki ekwilibrystycznej było jednoczesne usunięcie najzdolniejszej i najtępszej w rządzie głowy, umiarkowanego p. Kriwoszeina i reakcyjnego p. Ruchłowa. Podobnież, podczas świetnego wznowienia ofensywy rosyjskiej latem 1916 r., upadł p. Sazonow, wprawdzie niepodejrzany o liberalizm, lecz zbyt dobrze widziany przez blok postępowy. Pomyślne początki zbrojnej interwencyi rumuńskiej wyniosły do władzy prawego październikowca, p. Protopopowa. Natomiast klęska rumuńska pociągnęła za sobą upadek p. Stürmera i hr. Bobrińskiego. Jednak premierem został znowuż ultrareakcyjny p. Trepow, obok którego utrzymał się nadal wpływowy jego konkurent, p. Protopopow. Chętnie bowiem w t. zw. „sferach", t. j. na dworze carskim wyzyskiwano spółzawodnictwo osób i kierunków celem równoważenia ich w rządzie. Na tem głównie, przy obsadzaniu naczelnych stanowisk rządowych, polegała wyższa sztuka fikcyjnego, wahadłowego naprzód i wstecz ruchu, bez posunięcia się na krok z miejsca. Zmienność ludzi w rządzie carskim jest tylko znakiem i pokryciem niezmienności systemu rządowego. Jest samorodnym środkiem ochronnym tego systemu wobec groźnej konjunktury wojennej. Jest wyrazem „elastyczności frontu" rządowego wobec

„wewnętrznego wroga". Słowem, *plus ça change, plus c'est la même chose*, przynajmniej dotychczas.

Tym częstym zmianom osób rządowych nie odpowiadają bynajmniej stosowne zmiany rosyjskiej polityki zagranicznej Pod tym względem ministrowie carscy nie posiadają żadnej określonej osobowości. Probierzem tej bezosobowości jest stosunek ich do Niemiec. Minister wojny, generał Suchomlinow, niezbyt dawno występował ostentacyjnie jako wróg Niemiec. Rozgłośne jego oświadczenia o zbrojnej gotowości Rosyi, zamieszczone w prasie petersburskiej w czerwcu 1914 r., przyśpieszyły poniekąd zerwanie. I otóż wśród wojny zaczął on odgrywać rolę nadzwyczaj dwuznaczną, otoczony zgrają sprzyjających Niemcom figur najpodejrzańszych. Podobnież sam premier, p. Goremykin, występował przed wojną jako wybitny i stanowczy bojownik starorosyjskiego i przeciwniemieckiego stronnictwa. Przyłożył się czynnie do obalenia Wittego, uchodzącego za sługę Niemiec i Wilhelma II. Jako nieposzlakowany rdzenny Rosyanin i germanofob, objął też po hr. Wittem premierostwo w 1906 r. Tak samo później raz jeszcze przyczynił się do wywrócenia p. Kokowcewa, oskarżanego o germanofilstwo, autora uciążliwej dla Rosyi umowy handlowej z Niemcami. I znowóż, jako wzorowy patryota prarosyjski, wziął po hr. Kokowcewie premierostwo, w lutym 1914 r. Aż tu naraz w ciągu wojny tenże sam p. Goremykin został protektorem i spólnikiem skrajnej prawicy rosyjskiej i jej jawnych sympatyi proniemieckich, idąc na rękę odrębnemu pokojowi z Berlinem. Albo znów, wprost naopak, niemniej dziwnie rzecz się ma z p. Sazonowem. Po pierwszem przesileniu bałkańskiem, we wrześniu 1910 r., na miejsce wojowniczego p. Izwolskiego, — który zresztą, jak z naciskiem podnieść należy, był zawsze wrogiem raczej Austryi, niż Niemiec, — ministrem spraw zagranicznych

mianowany został p. Sazonow, szwagier pp. Neudhardta i Stołypina, mąż oryentacyi pokojowej, proniemieckiej. W ciągłych odtąd za jego ministeryum zjazdach Mikołaja II z Wilhelmem II, w Poczdamie w listopadzie 1910 r., w Baltisch-Porcie w lipcu 1912 r., w Berlinie w maju 1913 r., znalazła też sobie wyraz taka przyjacielska oryentacya rosyjsko-niemiecka. Potwierdzał ją osobiście sam p. Sazonow przez swój traktat poczdamski z Niemcami, z maja 1911 r., w sprawach perskiej i bagdadzkiej. Potwierdzał przez głośne swe, wzorowane na słynnym frazesie Bismarcka, oświadczenie w Dumie, iż „Skutari nie obchodzi zgoła kazańskiego mużyka". Potwierdzał przez ustępliwe swe sprawozdanie w rzeczach bałkańskich, odczytane w Dumie, w kwietniu 1913 r. I otóż podczas wojny tenże p. Sazonow wystąpił nagle jako chorąży bezwzględnej solidarności z mocarstwami Zachodu i bezwzględnej z Niemcami walki.

Przedwojenna taktyka rządowa rosyjska polegała na przemądrem wygrywaniu przeciw sobie najsprzeczniejszych czynników skrajnych: reakcyjnych a rewolucyjnych. Spalano świecę z obu końców. Używano skrajnej prawicy jako podpory, a skrajnej lewicy jako postrachu. Od tej wypróbowanej zasady nie odstąpiono w ciągu wojny. Dlatego też w tak częstych odtąd zmianach rządowych nigdy nie odwoływano się do żywiołów środkujących. Przełamanie tej właśnie taktyki miało być głównem zadaniem t. zw. postępowego bloku dumskiego. Za jego to pomocą rosyjskie stronnictwa umiarkowane chciałyby dojść nareszcie do władzy. Wzorowały się przytem na powstałych podczas wojny koalicyjnych rządach narodowych na Zachodzie. W tym celu blok usiłował oprzeć się na zbiorowym kompromisie stronnictw przez wzajemne ustępstwa programowe, na opinii narodowej rosyjskiej przez szerokie i rozgłośne hasła imperyalistyczne, zaś na sprzymierzeńczej opinii zachod-

niej przez hasło solidarnego wytrwania i wojny aż do ostateczności.

Z tem wszystkiem jednak widoki powodzenia, t. j. objęcia władzy przez konfederacyę stronnictw dumskich, są żadne—o ile jakieś piorunujące nie zajdą przewroty. W istocie blok nie może naseryo liczyć ani na siebie, ani na kraj, ani na zagranicę. Jestto blok wspólnego radzenia i przemawiania, nie wspólnego czynu, a tem mniej wspólnej władzy. Gdyby cudem jakimś do niej się dorwał, rozpękłby się natychmiast. Stronnictwa blokowe nienawidzą się nawzajem podawnemu. Znienawidzeni zwłaszcza są kadeci, którzy blok stworzyli, nim rządzą i na nim sami chcieliby wypłynąć. Mają oni własnych swych kandydatów poważnych na wszystkie najpierwsze miejsca, p. Miliukowa do premierostwa i spraw zagranicznych, p. Szingarewa do skarbu, itp. Najmocniej może są znienawidzeni przez „oktobrystów", mających śród siebie takich, jak p. Guczkow i inni, ludzi wyższej siły i ambicyi. Przez tych sąsiadów swych z prawicy, październikowców, traktowani są jako rywale. Przez sąsiadów z lewicy, postępowców, wraz z całym radykalizmem pozablokowym, traktowani są jako renegaci. Sami w wewnętrznej znajdują się rozterce, między gasnącym dawnym swym idealizmem a rosnącym swym duchem narodowo-liberalnym. Wykształceni, osobiście przyzwoici i pod wieloma względami szanowni, kadeci wyrzuci są prawości, siły woli, poświęcenia, odwagi, a przeto istotnego autorytetu. Co zaś może w polityce najgorsza, są pozbawieni wszelkiego *esprit d'à propos*, zmysłu pojęcia i ujęcia w lot danej chwili i konjunktury. Są wieczni *gaffeurs*. Prowadzony przez nich blok dumski posiada naprawdę w samej Rosyi sympatye bardzo powierzchowne, platoniczne. Zagranicą zaś, co zyskuje przez swą solidarność koalicyjną, to traci znów przez swój imperyalizm rosyjski. Co wreszcie główna,

spotyka się z nieprzezwyciężonym wstrętem rządu i „sfer", t. j. dworu. Blok pragnie wyzyskać groźbę wojny dla zdobycia władzy zachodnim sposobem parlamentarnym. Chce więc tego właśnie, czego rząd i dwór chcą uniknąć za wszelką cenę.

To też wszystkie dotychczas zmiany ministeryalne dokonane zostały naprzekór blokowi. Zdarzyło się wprawdzie, że do gabinetu weszli niektórzy posłowie dumscy, jak pp. A. N. Chwostow i Protopopow. Ale pierwszy, prawicowy narodowiec, nie należał do bloku. Z drugim gorsza jeszcze jest sprawa. Jest on „łamistrajkiem blokowym". Należąc do bloku, mimo wyraźnego jego zakazu wszedł do bojkotowanego przez blok gabinetu p. Stürmera. Objął w rządzie bojowe ministeryum spraw wewnętrznych. Założył nowy dziennik, subwencyonowany przez sześć banków i godzący głównie w kadetów i ich prasę. Zawzięcie przez nich napastowany, znalazł sobie cichych popleczników śród dawnych swych przyjaciół, prawych październikowców. Przyczynił się pośrednio do ułatwienia secesyi postępowców, oznaczającej pierwszy w bloku wyłom i podcinającej większość blokową w Dumie. Choć osobiście słaby i dość skompromitowany, utrzymał się przecie dotychczas łaską carską, właśnie jako czynnik rozkładowy.

Napozór ostatnia sesya dumska przyniosła pierwszy wielki sukces kadeckiego bloku: upadek p. Stürmera. Ale dla p. Miliukowa było to pyrrhusowe zwycięstwo. Było niem również dla sira Georga Buchanana. Było to zakończenie walki posła angielskiego z premierem rosyjskim, szczególnie obostrzonej od dymisyi p. Sazonowa. P. Stürmer wygrywał przeciw Anglii najlepsze swe atuty, skrajną prawicę i skrajną lewicę. Korzystał z anglożerczej wymowy wybitnego reakcyonisty, narodowca, czarnosecińca, p. Pawła Bułacela, na szpaltach „Russkiego Graždanina". Korzystał z prze-

ciwangielskich wywodów socyalnego demokraty, maksymalisty, p. Mikołaja Suchanowa, zapytującego publicznie: „Po co prowadzimy wojnę?“ i odpowiadającego: „w interesie angielskim, nie rosyjskim“. Urządzał pacyfistyczne narady wielkich przemysłowców i właścicieli ziemskich, oraz pacyfistyczne wiece robotników i włościan rosyjskich. Przez „ojca“ Rasputina działał w tym samym duchu na dworze carskim. Przez dyskretnych pośredników wszczynał na ziemi neutralnej poufne rokowania o pokój odrębny rosyjsko-niemiecki. Przeciw wszystkim tym machinacyom przedsięwziął wreszcie sir George swoją wygrać kartę, odwołać się do kadetów. Ale p. Miliukow wykonał rzecz po swojemu, zadobrze. Poszedł na efekt, sensacyę. Do swej mowy, wygłoszonej w Dumie przeciw p. Stürmerowi, niezgrabnie wplótł dziennikarską wiadomość berlińską o germanofilstwie carowej panującej. Na dobitkę urządził zarazem niezgrabną owacyę Izby dla posła angielskiego, niby sprytnego reżysera całej tej sceny dumskiej. Skutek był napozór wyborny. P. Stürmer padł. Jego następca, p. Trepow, wystosował natychmiast depeszę anglofilską do p. Asquitha, a sam car do viscounta Greya. Lecz za niezgrabstwa się płaci. Naraziły one w „sferach“ carskich p. Miliukowa i jego kandydaturę ministeryalną. Zdyskredytowały większość poselską, prezesa Dumy, ministrów wojny i marynarki, posła wielkobrytańskiego. Tem samem, szkodząc konsolidacyi dworsko-dumskiej w szczerym duchu koalicyjnym, wyszły jeno na dobre zakulisowym wpływom niemieckim. W istocie, wbrew ostentacyjnym oświadczeniom wojennym nowego rządu rosyjskiego, nie ustały bynajmniej tajne rokowania o pokój odrębny rosyjsko-niemiecki. Przeciwnie, od upadku p. Stürmera trwają dalej w najlepsze, na wstydliwszą tylko modłę. Również trwa nadal w najlepsze dawna rozmyślna różnolitość i rozbieżność w składzie rządu rosyjskiego.

Ważne ministeryum spraw zagranicznych powierzono prowizorycznemu zarządowi naprzód prostego biurokraty, potem finansisty. Sam p. Trepow na stanowisku premiera został tylko kontynuatorem p. Stürmera, jak ten był kontynuatorem p. Goremykina. Stara tradycya rządowa rosyjska, zręcznie pod wojenną gnąc się wichurą, nie pękła wcale, lecz pozostała faktycznie niezmienną, pomimo wszelkich zmian osobistych.

III.

Jakież tych zmian jest znaczenie dla Polski? Żadne. W dwudziestoleciu rządów Mikołaja II zmieniło się około 120 ministrów rosyjskich. W dziesięcioleciu t. zw. doby konstytucyjnej około 80. W półtrzecia roku wojny przeszło 30. Śród wszystkich nie było i niemasz ani jednego przyjaciela Polski. Było śród nich kilku dla niej obojętnych. Wszyscy inni byli mniej lub więcej zdeklarowanymi jej wrogami.

Takimi mianowicie śmiertelnymi nieprzyjaciółmi Polski byli trzej premierowie, jacy zmienili się u steru rządów w ciągu 1916 r. P. Goremykin rozpoczął niegdyś karyerę w Królestwie Polskiem jako komisarz włościański, wściekły rusyfikator, pod wodzą kata ostatniego powstania, namiestnika hr. Berga. Podstawą urzędniczego awansu był ziejący nienawiścią antypolski jego pamflet. Jako premier został on grabarzem komisyi polsko-rosyjskiej i t. zw. autonomii polskiej. P. Stürmer, z rodziny niemieckiej, będącej w służbie polskiej, krewny polskiego pisarza i oficera rewolucyjnego, tem sroższą, renegacką powziął do Polski nienawiść. Naprzód sługa prokuratora i prześlaowcy spisków polskich w Warszawie, późniejszego ministra Plehwego, potem stały sprawozdawca najświątobliwszego Synodu, wyróżniał się zawsze wyjątkową zaciekłością przeciw

wszystkiemu co polskie i katolickie. Jako premier prześladował uchodźców polskich w Rosyi, uchylił formułę autonomiczną p. Sazonowa, oparł się zniesieniu ograniczeń antypolskich w guberniach zachodnich. Syn p. Stürmera, urzędnik gubernialny w Wilnie, za czelne odezwanie się w miejscu publicznem o języku polskim otrzymał publiczną z ręki polskiej naukę czynną; wnet nagrodzony został za doznany despekt i mianowany, latem 1916 r., z łaski czułego ojca, wicegubernatorem kaliskim *in partibus infidelium*. Co się tycze obecnego premiera, to ojciec jego, podrzutek znaleziony na schodach domu barona Meyendorffa w Petersburgu, skąd wziął imię i nazwisko Fiodor Fiodorowicz (t. j. Teodor, Bożydar) Trepphof (t. j. klatka schodowa), osławiony ongi oberpolicmajster petersburski, ofiara zamachu p. Wiery Zasulicz, wcześniej jeszcze, jako policyjny pogromca Warszawy, był publicznie spoliczkowany, co w lapidarnym uwieczniono dwuwierszu: „Przy wodotrysku Dostał Trepow po pysku". Obecny premier, za przykładem swego ojca, zawziął się na Polaków. Za przykładem starszego swego brata, wszechwładnego dowódcy pałacowego w 1905 r., wsławionego wtedy, podczas rozruchów stołecznych, jędrnym swym rozkazem dziennym: „nie żałować ładunków (patronow nie żaljet)", należy on również do najskrajniejszej reakcyi. Był też przywódcą opozycyi ultraprawicowej nawet przeciw P. A. Stołypinowi. A mianowicie, z powodu wprowadzenia ziemstw na Litwie i Rusi, sam obecny premier, p. Trepow, wystąpił wówczas w Radzie państwa z gwałtownem oskarżeniem reakcyonisty Stołypina o dążenia liberalne i polonofilskie.

To wszystko oczywiście wiedzą dobrze Polacy. Lecz o tem wszystkiem Francuzi, Anglicy, Włosi, nie wiedzą nic lub wiedzieć niechcą. Chcą natomiast, aby Polacy żywili zaufanie do takich ludzi i ich obietnic. Wia-

domo, jaką entuzystyczną reklamę robiono w prasie koalicyjnej p. Stürmerowi, po objęciu przez niego władzy, za jego pustą i dwuznaczną deklaracyę polską. Dziś tenże p. Stürmer piętnowany jest najsłuszniej w Dumie przez pp. Miliukowa, Rodiczewa, W. A. Makłakowa i innych, jako spólnik brudnych oszustów, zdrajca i sprzedawczyk. Polska słucha tego z głębokiem upokorzeniem. Cóż ona ma sądzić o wyzwoleńczych deklaracyach i uroczystych porękach, pochodzących od dostojników tego gatunku? Cóż o sakramentalnych wizytach, kontrdeklaracyach, petycyach, memoryałach, składanych po kolei, imieniem nieszczęsnych piotrogrodzkich Kół Polskich Dumy i Rady państwa, coraz innemu premierowi, z tym samym zawsze nieuniknionym wynikiem ujemnym? Takim naczelnikom rządu, będącym nietylko jawnymi wrogami narodu polskiego, lecz piętnowanym przez własnych rodaków jako tajni wrogowie rosyjskiego, Polska niemoże udzielić krzty zaufania ani nawet szacunku.

Zresztą łudzić się niepodobna, że śród walk i spółzawodnictw o zmiany ministeryalne rosyjskie nędzna i wzgardzona sprawa polska żadnej nie odgrywa roli. Czyż nie idzie tam o rzeczy nieskończenie ważniejsze, niż los narodu polskiego? Któż troszczyłby się o ten naród, gdy są w grze teki, władza? W sierpniu 1915 r., z powodu upadku Warszawy, p. Goremykin złożył czułą deklaracyę polską, na którą czule odpowiedzieli Polacy z Dumy i Rady państwa. Jednak ani w pałacu Tauryckim, ani w Maryjskim, nikt naprawdę tą nie interesował się gadaniną. Uwagę powszechną pochłaniała zakulisowa walka o gotujące się wtedy odwołanie W. Ks. Mikołaja. W lutym 1916 r., z powodu pierwszej groźby armii polskiej po stronie mocarstw środkowych, p. Sazonow i posłowie polscy wygłosili z mównicy wtórą

edycyę wspaniałomyślnych i lojalnych zapewnień zeszłorocznych. Lecz i tym razem nikt nie troszczył się zgoła o te występy oratorskie. Wszyscy bowiem pochłonięci byli odgrywającym się za kulisami „bulwarowym romansem", gotowanym zamachem na drogocenne życie „ojca" Rasputina, dziwnemi w tej sprawie odkryciami mnicha Heliodora i wynikłym stąd upadkiem inspiratora owego zamachu, ministra spraw wewnętrznych, p. A. N. Chwostowa. Ostatnio znów, z powodu orędzia austro-niemieckiego, p. Trepow i godni politowania posłowie polscy po raz trzeci zamienili między sobą oświadczenia sutych dobrodziejstw i smutnej wdzięczności. Lecz ledwo raczono przysłuchiwać się tym odgrzewanym do znudzenia komplementom polsko-rosyjskim. Były wszak na wokandzie sprawy nierównie donioślejsze. A więc wykryty podział łapówek między pp. Stürmerem a Manasewicz-Manuiłowem. A więc powrót do ministeryum spraw wewnętrznych generała Kurłowa, pono kiedyś spółwinowajcy zabójstwa P. A. Stołypina, a przeto wznowienie dawnych stronniczo-rodzinnych porachunków pp. Neudhardtów, Stołypinów, Trepowów. A więc pojedynek o władzę wewnątrz rządu i w „stawce" (kwaterze głównej carskiej), między premierem p. Trepowem a ministrem p. Protopopowem, protektorem generała Kurłowa. Wobec rzeczy tak ciekawych i żywotnych, jakże cała sprawa polska wydawała się nudną i akademicką; wobec zagadnień tak tytanicznych, jakże mizerną wydawała się nicością. Między nią a tamtemi zagadnieniami żadnego nie było stosunku; co więcej, żadnego istotnego związku, żadnej istotnej, czy to ku lepszemu, czy ku gorszemu, korrelacyi przyczynowej.

W rzeczy samej, wszystkie dotychczasowe zmiany wojenne w składzie rządu carskiego nie były ani z pożytkiem, ani ze stratą dla Polski. Oddalenie W. Ks. Mikołaja nie było dla niej stratą. Wydał on wprawdzie

pierwszą, przychylną Polsce odezwę. Ale nic nie uczynił dla jej wykonania; przeciwnie, zarządził forsowną rusyfikacyę Galicyi i zabójczą ewakuacyą Kongresówki i Litwy. Usunięcie p. Goremykina nie było pożytecznem dla Polski, gdyż nastąpił po nim jego faworyt, gorszy jeszcze od niego p. Stürmer. Tak samo nie skorzystała Polska na upadku p. Stürmera, gdyż zastąpił go p. Trepow, brat generał-gubernatora zdobytej Galicyi, organizatora „gubernii tarnopolskiej". Upadek p. Sazonowa znowuż nie był stratą dla Polski. Przedewszystkiem wielkiem jeszcze jest pytaniem, czyli naprawdę upadł on skutkiem swej formuły polskiej z lipca 1916 r., czyli też, co dużo wiarogodniejsza, skutkiem udziału swego w pewnej nieostrożnej polityczno-militarnej zapisce z sierpnia 1915 r., która kilka już za sobą pociągnęła dymisyi. Zresztą tamta jego formuła polska była beztreściwa, bezbarwna, zgoła niewystarczająca. Nie mogła ona być inną z uwagi na całe neudhardtowsko-stołypinowskie, wsteczne, antypolskie otoczenie i powinowactwo p. Sazonowa. Mianowanie ministrem spraw wewnętrznych, nawet po tak nędznych i polakożerczych, jak pp. Chwostowowie, poprzednikach, p. Protopopowa nie było napewno żadnym dla Polski pożytkiem. Jako prezes Związku rosyjskich fabrykantów sukna, zwalczał on bezwzględnie wytwórczość tkacką Królestwa Polskiego. Po powrocie z zagranicznej wycieczki dumskiej, oświadczył publicznie, że Francya i Anglia „pozostawiają wyłącznie samej tylko Rosyi" rozwiązanie sprawy polskiej. Pogrzebał też rozmyślnie w biurach policyi i wyznań obcych palącą sprawę zniesienia ograniczeń przeciwpolskich i przeciwkatolickich. Świeżo właśnie rozesłał do gubernatorów okólnik, zakazujący „wszelkich rozpraw o przyszłej organizacyi Królestwa Polskiego". Podobnież, po takim nawet jak p. Szczegłowitow poprzedniku, mianowanie p. Makarowa mi-

nistrem sprawiedliwości nie było żadną dla Polski korzyścią. P. Szczegłowitow odznaczył się niegdyś czelnem w Dumie oświadczeniem, iż pozostali jeszcze na urzędzie nieliczni, wymierający sądownicy polscy są „śmieciami magistratury rosyjskiej". P. Makarow, ze swej strony, wsławił się politycznem wyznaniem wiary w Radzie państwa: „jak było, tak będzie". Warci siebie i ministrowie i ich aforyzmy. Nawet nominacya ostatniego ministra oświaty, hr. Ignatiewa, uchodzącego prawie za „liberała", na nic nie przydała się Polsce. Zdołał on już wyróżnić się mianowaniem radcy stanu p. Zubowa wicekuratorem nieśmiertelnego, choć drugi rok już faktycznie nieistniejącego, Okręgu naukowego warszawskiego. Podobnie p. Protopopow wyróżnił się świeżą nominacyą pułkownika Djedowa, z cennej rekomendacyi generała Kurłowa, oberpolicmajstrem warszawskim, na miejsce generała Meyera. W listopadzie 1916 r., w budżetowej komisyi dumskiej hr. Ignatiew spowodował odrzucenie wniosku p. Leluchina o kasacie Okręgu naukowego warszawskiego, gdyż byłby to precedens, przesądzający ogólną politykę polską rządu. Natomiast tenże liberalny hr. Ignatiew przeprowadził uchwalenie wniosku, zalecającego nie mianować ewakuowanych z tego Okręgu urzędników rosyjskich na odpowiednie stanowiska w wewnętrznych guberniach rosyjskich, gdyż przesądzałoby to sprawę ewentualnego ich powrotu na dawne stanowiska w Królestwie Polskiem.

Jestto cenny, najdobitniejszy dowód, iż wszelkie zmiany naczelnych władz rosyjskich nie mają żadnego znaczenia dla sprawy polskiej. Te władze mogą następować po sobie bez końca w coraz innym składzie osobistym. Ale w Piotrogrodzie lub Moskwie, na ulicy Wołchowskiej, Twerskiej i innych, urzędują postaremu wyrzucone z Kongresówki władze rosyjskie. Urzęduje

generał-gubernator warszawski, ks. Engałyczew, którego nominacya na miejsce p. Essena też żadnym dla Polski nie była pożytkiem. Urzęduje ogromna jego kancelarya generał-gubernatorska, podwładni mu gubernatorowie „Kraju Przywiślańskiego", policmajstrowie, żandarmerya, oczywiście też niezbędna „ochrana" warszawska, rezydująca obecnie na emigracyi przy ulicy Twerskojamskiej, zarząd cytadeli warszawskiej, zarząd więzień warszawskich, gimnazya warszawskie i „przywiślańskie", te więzienia dusz młodocianych polskich, i t. d. To wszystko nie przestaje urzędować, zyskiwać awansów, pobierać pensyi, *in partibus infidelium*; i czeka. Czeka powrotu. Na trzydzieści tysięcy uszłych z Królestwa Polskiego urzędników rosyjskich, dotychczas jeszcze, z końcem 1916 r., niemasz ani jednego, który w głębi duszy nie żywiłby niezłomnego przekonania, że skoro tylko wojska rosyjskie odbiorą Królestwo Polskie, on wróci tam niechybnie, i że wówczas tam znowuż „jak było, tak będzie".

Nie, wszystkie obecne zmiany osobiste w rządzie rosyjskim nie obchodzą wcale Polski. Wszystkie te dymisye i mianowania, te spółzawodnictwa i walki, te niespodzianki i sensacye ministeryalne i dworskie, są dla niej obojętne. Sprawa polska o te marne nie dba zmiany: wymaga ona rdzennej przemiany Rosyi i Europy.

REWOLUCYA ROSYJSKA A POLSKA*)

I.

Nareszcie naród rosyjski zdobywa sobie wolność. Całem sercem życzy mu tego naród polski.

Każda wielka rewolucya jest w zaczątku zagadką dla świata i samej siebie. Rosyjska jest napozór rewolucyą dumską. W rzeczywistości jest wojskową, robotniczą, jutro może włościańską, bardziej niż parlamentarną. Do opanowania jej zgoła nie nadaje się, już przez obiór i skład swój, nędzna, gasnąca czwarta Duma. Mogła ona wydawać się czemś wobec biurokracyi carskiej; jest niczem wobec powstańczego ludu. Jej członkowie są chwilowo na czele, lecz nie przy sterze ruchu. „Jestem ich wodzem,—głosi stary aforyzm—więc muszę iść za nimi. *Je suis leur chef, donc je dois les suivre*". Pierwszy rząd tymczasowy, twór bezpośredni Dumy, pod jej prezesem p. Rodzianką, wnet ulotnił się. Wysunął na swe miejsce nowe ministeryum, pod ks. Lwowem, twór pochodny, uświęcony *ex post* ostatnim przed abdykacyą ukazem carskim, i uznany urzędownie przez mocarstwa Porozumienia. Aliści z drugiej strony istnieje twór spontaniczny samejże rewolucyi, Rada deputowanych robotniczych i żołnierskich, pod p. Czcheidzem, która na stopie równości, jeśli nie wyższości, traktuje tamte obiedwie władze tymczasowe, dumską i ministeryalną, naj-

*) La révolution russe et la Pologne; ogłoszone w Moniteur Polonais, Lausanne, 15 mai 1917.

ściślej wszystkie ich dozoruje kroki i swoją narzuca im wolę. W tym stanie rzeczy odbija się prawdziwy charakter rewolucyi rosyjskiej, ledwo zarysowującej się dopiero a już kryjącej najgrubsze niespodzianki. Umieszczenie kilku lepszych ludzi na fotelach ministeryalnych, to byłby śmieszny, fikcyjny wynik podobnego przewrotu. Przeobrażenie Rosyi autokratycznej, paktującej podstępnie z wrogiem, na parlamentarną, opanowaną ślepym zapałem wojennym, to byłby cel również fikcyjny, niewykonalny. Środkiem do takiego celu mógłby być zamach pałacowy, nie powstanie ludowe. Sięga ono nieskończenie głębiej. Podnosi najgłębsze zagadnienia politycznej i społecznej likwidacyi całokształtu starej Rosyi. Chociażby ich rozwiązać nie zdołało, przecie nieodpartą mocą psychiki rewolucyjnej musi je podnieść w całej rozciągłości.

Pod względem politycznym rodzi się naprzód zagadnienie formy rządu rosyjskiego. Rodzi się w kształcie troistym: nowej sukcesyi, nowej dynastyi, republiki. Względem zmiany porządku sukcesyi, ustalonego właściwie dopiero od wieku w domu Romanowów, legitymistyczne pojęcia rosyjskie są arcykruche. Nie są też bynajmniej oporniejsze względem zmiany dynastycznej, niejednokrotnie wszak w Moskwie praktykowanej, zwłaszcza wobec istnienia dziś wielu Rurykowiczów, np. Dołgorukich i t. p., rodowo conajmniej równych Romanowom. Większość ludu, prowincya, cerkiew, zapewne raczej wolałyby cara. Rosyjskie rewolucye ludowe, nawet najkrwawsze, jak Pugaczewszczyzna, przybierały zwykle postać samozwaństwa, t. j. monarchiczną. Republikanizm rosyjski, jeśli wcielał się chwilowo w jakiejś postaci realnej, to w oligarchiczno-bojarskiej. Jednakowoż dziś oświadczyć się za republiką demokratyczną, a nawet obecnym swym wpływem doraźny zapewnić jej sukces, mogłyby obiedwie stolice, Moskwa i poczę-

ści Piotrogród, może też Odesa i Charków, napewno Syberya.

Pod zagadnieniem politycznem już dojrzewają w Rosyi rewolucyjnej daleko donioślejsze, społeczne i agrarne. Tymczasem jeszcze jakiś dla nich stanowią hamulec pewne względy praktyczne. Jestto wzgląd na czynniki mieszczańskie, przemysłowo-kupieckie, ziemiańskie, sprzymierzone z rodzącą się dopiero rewolucyą, jakoteż na wpływowe w wołosti i gminie wiejskiej zamożniejsze włościaństwo. Lecz te zagadnienia społeczno-agrarne wybuchną niechybnie w Konstytuancie natychmiast po jej zwołaniu.

Kontrrewolucya czysto reakcyjna narazie niema widoków. Wielcy Książęta byliby naturalną jej dźwignią. Są oni w fałszywem położeniu względem Mikołaja II, jak ongi hr. Artois, hr. Prowancyi, ks. Orleański, względem Ludwika XVI. Ale zdetronizowany car pokrzyżował ich rachuby, przekazując koronę niezdatnemu swemu bratu. Wolał widzieć w niej tego brata, wolał może nawet republikę, niż Dymitra I lub Mikołaja III. To był ostatni jego gest carski. Może myślał tędy sobie samemu ostatnią warować szansę. Napewno jednak tym sposobem oddał wielką przysługę rewolucyi. Chciano mu narzucić pozorną sukcesyę małoletniego syna, Aleksego, i rzeczywistą władzę W. Księcia Mikołaja. Odrzucił wręcz pierwszą; druga, jeśli istotnie ją aprobował, nie dała się utrzymać. W ten sposób interwencya W. Książąt została z góry uchyloną.

Kontrrewolucya liberalna, utrwalająca, mieszczańsko-oficerska, pod egidą Porozumienia, jest zmorą radykalizmu rosyjskiego. Kontrrewolucya radykalna, rozkładowa, ludowo-żołnierska, pod egidą Międzynarodówki, jest zmorą liberalnego Rządu Tymczasowego. W łonie tego rządu trwają tarcia taktyczne, między październikowcami, zbliżonymi do sztabu głównego, gwardyi, arystokracyi,

a kadetami, zbliżonymi do ziemstw i mieszczaństwa. W łonie radykalizmu trwają tarcia dogmatyczne, między socyaldemokratami a socyalrewolucyonistami, między bolszewikami a mienszewikami. Pozatem, mimo pośrednictwa trudowików, między obozem radykalnym a liberalnym jest przepaść. Są tu pewne analogie do stosunku Góry a Niziny za Konwencyi, orleańsko-bonapartystycznego mieszczaństwa a ludu powstańczego za rewolucyi lipcowej i lutowej; poniekąd gorzej nawet, do stosunku Wersalczyków a Komuny. Liberałowie rosyjscy, bez pretendenta, bez szabli, a bez carskich środków represyjnych, w nieporadnej trwają defensywie. Radykałowie, bez jedności i planu, niekształtną prowadzą ofensywę. Tymczasem wynurza się najgroźniejsze, najrdzenniej kontrrewolucyjne, widmo anarchii.

Chwilowo góruje aktualnością palące zagadnienie wpływu rewolucyi rosyjskiej na wojnę i pokój. Od wyniku głuchej walki między obecnym wojowniczym liberalizmem a pokojowym radykalizmem rosyjskim zależy los rewolucyi. A zależy też stosunek do niej zagranicy. Jaskrawy tu tkwi paradoks, iż zachowawcze mocarstwa środkowe chętnem widziałyby okiem republikański, radykalny, zaś postępowe zachodnie, niewyłączając republikańskiej i radykalnej Francyi,—zachowawczy, monarchiczny rozwój wypadków rosyjskich. Jest w tem pewne dla Zachodu ryzyko. Mógłby Zachód, zwłaszcza Anglia, zraziwszy sobie Rosyę reakcyjną, poróżnić się z rewolucyjną.

Rewolucya rosyjska ubiła grożący pokój odrębny niemiecko-rosyjski. Oddała tem przysługę niezmierną światu całemu. Lecz może jutro, śladem Ameryki, w imię pokoju powszechnego, zechce odwołać się, jeśli nie do rządów, to do ludów, zarówno państw Środka jak Porozumienia. Nie nadaje się ona nietylko do haseł imperyalistycznych, lecz wogóle wojennych. Zgoła inny

był nastrój wielkiej rewolucyi francuskiej, poczętej w pokoju, i potem dopiero najechanej przez koalicyę. Francya wtedy z zapałem bezprzykładnym podjęła wojnę dla utrzymania rewolucyi. Wątpić należy, aby dziś Rosya podjęła rewolucyę dla utrzymania wojny, i aby wzniosła się do zapałów Marsylianki. Grywają ją teraz na ukaz, zamiast hymnu carskiego, w mohylowskim sztabie głównym, na froncie rosyjskim, będącym naprawdę frontem polskim. Przedstuletni rewolucyoniści francuscy śpiewali ją, broniąc rodzinnej Szampanii przed austro-pruskim najazdem. Spółcześni rewolucyoniści rosyjscy zapewne przed takim najazdem będą bronili rodzimych swych ziem rosyjskich. Lecz obecnie wypadłoby im przedewszystkiem iść na odbój straconej zdobyczy polskiej. Tutaj mści się dziś zbrodnia podziałowa. Tutaj stosunek swój do wojny ujawnić musi rewolucya rosyjska. I tutaj jest kamień probierczy jej stosunku do Polski.

II.

Polska długo i wiele cierpiała od Rosyi. Nietylko od zniemczałej dynastyi i biurokracyi, jak wykrętna chce legenda, lecz od samej Rosyi. Zapewne, byli katami naszymi Niemka Katarzyna i jej sługi w Warszawie, Salderny, Stackelbergi, Sieversy; pogromcy powstań polskich, Ferseny, Diebitsche, Bergi; aż do ostatniej zgrai Kotzebuów, Scallonów, Essenów, Neudhardtów i t. d. Ale katami naszymi byli też Piotr I, Mikołaj I, Aleksandrowie II i III; Repniny, Zubowy i Suworowy; Nowosilcowy, Paskiewicze i Murawiewy; Milutiny, Czerkasscy i Tołstoje; Błudowy, Katkowy i Pobiedonoscewy; Apuchtiny, Stołypiny i Eulogiusze, i t. d. bez końca. Miliony rdzennych Rosyan, żołnierza i urzędnika, deptały ziemię, krwawiły ciało, nękały duszę narodową naszą. Krzywda nasza obciąża Rosyę.

A jednak naród polski nie żywi nienawiści do rosyjskiego. Nienawiść wzajemna nie jest uczuciem właściwem wielkim, nieśmiertelnym narodom. Nie leży w ich naturze, ani interesie. Skrzywdzona Polska chce tylko końca swej krzywdy. Chce powrotu swej ojcowizny i niepodległości. Pozatem życzy Rosyi wszelkiego należnego jej dobra, a przedewszystkiem wolności. Kiedyś rewolucya warszawska głosiła Rosyanom, że podnosi oręż „za naszą i waszą wolność". A gdy w odpowiedzi na to została przez nich zduszoną, jeszcze do nich największy polski wołał poeta: „Gorycz wyssana ze krwi i łez mej ojczyzny Niech żre i pali nie was, lecz wasze okowy". Po świeżym mordzie Polski zdobywał się wtedy Mickiewicz, zamiast mściwej klątwy, na to wzniosłe życzenie wolnej Rosyi. Dziś to samo śle jej życzenie zmartwychwstająca Polska.

Krzywda polska nie wyszła na dobre Rosyi, tylko własnym jej krzywdzicielom. Ujarzmienie Rzplitej polskiej zmocniło carat samowładczy. On i jego kreatury, nie lud rosyjski, obłowiły się łupem polskim. Milionowe dla nich donacye podziałowe, zwłaszcza na Litwie i Rusi, wpłynęły na pogorszenie losu chłopa wewnątrz Rosyi. Po złupieniu Polski przyszło doszczętne złupienie zadnieprzańskiej Ukrainy, wolnego kozactwa. Prześladowanie polskich unitów wzmogło Synod prawosławny i wpłynęło na pogorszenie losu raskolników rosyjskich. Wielokrotne zgniecenie powstań polskich wytresowało armię rosyjską na ślepe narzędzie tyrańskiego. Pułki gwardyjskie, co rewolucyjną szturmowały Warszawę, musiały tłumić rewolucyę w Petersburgu i Moskwie. Wieloletnie gnębienie Polski wytresowało administracyę, policyę, sądownictwo rosyjskie, na gnębicielską też dla Rosyi machinę. Żandarmerya rosyjska, kwintesencya carskiego szpiegostwa, była naprzód wprowadzona w Królestwie Polskiem, i potem dopiero stąd rozciągniętą na

Cesarstwo. Kute przez Rosyan łańcuchy, wypróbowane na Polsce, *in anima vili*, z kolei samą skuwały Rosyę. Nie mogło być inaczaj, fizycznie a zwłaszcza moralnie. Niewola rodzi niewolę.

Otóż wolność winna rodzić wolność. Polacy, przymusowi Rosyi poddani, byli dotychczas niewolnikami niewolników. Teraz nie chcą, nie mogą być niewolnikami wolnych. Czyżby, wzorem caryzmu, zachłanny nacyonalny liberalizm rosyjski miał nie wypuścić Polski? Czyżby miał jej nie wypuścić zachłanny internacyonalny socyaldemokratyzm rosyjski? Polska ani pod strychulec dawnej Rosyi carskiej, ani nowej rewolucyjnej, pójść nie chce. Chce być i będzie tem, czem była z natury i dziejów, a przestała być przez gwałt i bezprawie: niepodległą. Chce urządzić się po swojemu w odzyskanym domu własnym starożytnej Najjaśniejszej Rzplitej. Chce tam własne tradycye wolności i porządku rozwinąć wraz w duchu najszerszego nowożytnego postępu i narodowego geniuszu polskiego.

Obcym nawskroś jest Polsce geniusz narodowy rosyjski pod wieloma kardynalnemi względy. Obcym pod względem pewnych właściwych sobie form i sposobów, nawet w tym świętym wzlocie wyzwoleńczym, któremu Polska całem spółczuje sercem. Obcemi tradycye batiuszki cara i matuszki świętej Rosyi, Piotrogrodu i Moskwy, bojara i mużyka, preobrażeńca i bolszewika. Obcemi dynastye Romanowów, Rurykowiczów, cerkiew i raskoł, Duma i ziemstwo, mir i artel. Obcem ujęcie wielu spraw nader żywotnych, mających, jak np. najdonioślejsza, agrarna, inny śród nas i dla nas sens społeczny i narodowy. Na szczęście do rozstrzygania tych spraw w Rosyi i dla Rosyi nie jesteśmy powołani. Od czynnego udziału w rosyjskich władzach ocalenia publicznego, konstytuancie, plebiscycie, wyłączona jest Polska samą chociażby siłą faktów dokonanych. Jest

ona dziś przeważnie poza obrębem Rosyi. Jest na drodze do odzyskania własnej udzielności i niepodległości. To znakomicie ułatwia, dla obu narodów i we wspólnym interesie, nieuniknioną likwidacyę polsko-rosyjską.

Polska nie żywi ani nienawiści, ani uprzedzenia do Rosyi. Zbyt długo i wiele od niej musiała cierpieć, by nie miała jej poznać lepiej niż ktokolwiek. Zna wszystkie jej wady; a umie też ocenić zalety, które w przyszłej dopiero dobie wolności należycie rozwinąć się potrafią. Ale Polska, z poddanej, chce poprostu zostać napowrót dobrą sąsiadką Rosyi. Nie chce niczego innego, ani mniej, ani więcej, ani nawet zostać jej spólniczką. Niechaj nie prawią nam o zyskach, jakie z takiej federacyjnej moglibyśmy ciągnąć spółki. Niemasz zarobków, zdolnych okupić zrzeczenie się najdrobniejszej cząstki udzielności i niepodległości naszej. Niechaj nie prawią nam również o braterstwie słowiańskiem, skąd pod tą lub inną postacią winno wyjść federacyjne nasze z Rosyą zjednoczenie. W słowiaństwie, acz doniosłym łączniku kulturalnym, nie uznajemy przecie, jak i w germaństwie, żadnego istotnego, zdrowego łącznika politycznego. Wręcz naodwrót, jedno jak drugie bywa politycznie szkodliwą jeno fikcyą, Anglia, Skandynawia, Holandya, Belgia flamandzka, mają równie mało wspólnego z Niemcami z tytułu pokrewieństwa germańskiego, co Polska z Rosyą z tytułu słowiańskiego.

Te proste prawdy, paczone lub zaćmiewane za rządów carskich, winny najjaśniej wystąpić w jaskrawem świetle rewolucyi rosyjskiej. Polska, która za caratu zawsze niezłomnie dążyła ku niepodległości, teraz czeka na tej drodze nie przeszkód, lecz pomocy od nowej Rosyi. Rewolucya rosyjska, potężną falą wolnościową na Europę, a przedewszystkiem na sąsiednich promieniejąc spółrozbiorców, tem samem przyśpieszy wyzwolenie Polski. Grzebiąc wraz z caratem wido-

ki jego do Polski powrotu, trwogę przed jego pomstą i wiarę w jego łaski, ta rewolucya leczy Polaków do reszty z paraliżu niewoli i w czynnej zespala jedności. Grzebiąc odrębny pokój carskiej Rosyi z Niemcami, nieocenioną przysługę wyświadcza Polsce, dla której on byłby zabójczym. Głosząc niezwłoczne zniesienie ograniczeń narodowych i religijnych, pozwala odetchnąć Polakom katolikom na Litwie i Rusi. Tak doniosła zapowiedź, jeśli zaraz spełna się ziści, wielką będzie nauką dla Prus, wciąż utrzymujących w mocy wszystkie ograniczenia w Wielkopolsce. Zresztą ta zapowiedź raduje nas tyleż ze względu na braci naszych Litwinów i Rusinów. Niepodobna jeszcze przesądzić dziś z góry, jak wypadnie przyszła ich przynależność państwowa, w drodze opcyi czy dcyzyi międzynarodowej. W każdym razie, ci z nich, którzy zechcą być z nami, korzystać będą oczywiście z pełnego braterskiego równouprawnienia w przyszłem niepodległem państwie polskiem.

Z tej wojny, tak czy owak, winna była wyjść niepodległa Polska. Po rewolucyi rosyjskiej stała się ona dotykalną koniecznością. Chodzi teraz o niezwłoczne jej urzeczywistnienie. Chodzi w tym celu przedewszystkiem o sprecyzowanie, na stopie ścisłej równości i słuszności, stosunków przyszłej Polski do przyszłych jej sąsiadów, trzech rozbiorców. Rewolucya piotrogrodzka otworzyła drogę do urządzenia stosunku polsko-rosyjskiego.

Polska pragnie ten stosunek gruntownie, trwale, ku zobopólnemu ułożyć dobru. Konieczne tego warunki są bardzo proste. Uznanie prawne i faktyczne bezwzględnie niepodległej i udzielnej, narodowo i gospodarczo silnej i żywotnej Polski. Rozgraniczenie polubowne, nie dogmatyczne ni arbitralne, lecz skombinowane łącznie na podstawie istotnej woli ludów, dziejowo-kulturalnych tytułów Polski, oraz niezbędnych poręk jej konsolidacyi i rozwoju. Pełne równouprawnienie pozostałych poza

obrębem swej macierzy Polaków, z możliwie liberalnem uwzględnieniem zasad poddaństwa mieszanego i opcyi, zwłaszcza dla wojskowych polskich, wcielonych obecnie do armii rosyjskiej. Sprawiedliwe traktatowe porozumienie w dziedzinie skarbowej, celnej, taryfowej, nawigacyjnej, zabezpieczające zdrową gospodarczą istność Polski, jej kredyt, rozwój rolniczy, przemysłowy, handlowy, zarówno w najbliższym okresie przechodnim, jakoteż na długoterminowy okres następny. Tymczasem, jako przedwstępny warunek *sine qua non*, wyraźne i stanowcze wyrzeczenie się zdobywania nas siłą z powrotem. Od tego bronić nas ma armia polska. Chcemy kraju swego dla siebie; chcemy, by wyszli zeń Austro-Niemcy, lecz nie wrócili doń bynajmniej Rosyanie.

To są elementarne wymagania prawa, rozumu i konieczności samozachowawczej, przy których niezłomnie stoi Polska. Żywi ona najlepsze uczucia dla nowej Rosyi. Nie chce z nią ani teraz walki zbrojnej, ani potem gospodarczej lub duchowej. Pragnąc dobrego zewsząd sąsiedztwa, pragnie go przedewszystkiem z wielką wolną Rosyą. Ale pragnie tego jako naród wolny z wolnym, państwo udzielne z udzielnem, wśród odnowionej Europy, pod rękojmią przywróconego rzetelnego prawa międzynarodowego. Z taką myślą i wiarą, Polska, dotychczas rewolucyjna przeciw Rosyi, serdecznie pozdrawia rewolucyę rosyjską.

III.

Już po nakreśleniu uwag powyższych nadeszła z Piotrogrodu wiadomość, że rewolucyjne władze rosyjskie uroczyście oświadczyły się za niepodległością Polski. Jestto wielki gest dziejowy. Jestto dalszy wielki krok naprzód ku odrodzeniu Polski. Jakaż wobec tego aktu winna być postawa narodu polskiego? W każdym

razie nie taka, jaką chciałyby jej narzucić wpływy bądź austro-niemieckie, bądź rosyjskie. Tam żądają od nas mściwego odepchnięcia wyciągniętej ku nam ręki rosyjskiej. Tu żądają od nas entuzyastycznego pochwycenia jej oburącz, rzucenia się ku niej naoślep. Nie możemy uledz ani tamtemu szczuciu, ani tej pokusie. Witamy orędzie rewolucyjne rosyjskie z należnem uznaniem i otuchą, ale też z należną rozwagą i krytyką, bez uprzedzeń i bez zaślepienia.

Od Rosyi carskiej mnogie kolejno obietnice Polska w ciągu tej odbierała wojny. A więc wnet po jej wybuchu — proklamacyę W. Księcia Mikołaja 14 sierpnia 1914 r. W przededniu straty Lwowa — uchwałę o komisyi polsko-rosyjskiej 11 (19) czerwca, zaś w przededniu straty Warszawy—deklaracyę p. Goremykina 1 sierpnia 1915 r. Wobec pierwszych strachów o armię polską po stronie Środkowców—oświadczenia pp. Stürmera i Sazonowa 22 lutego, zaś wobec polskiego orędzia Środkowców—oświadczenia pp. Stürmera i Trepowa 14 listopada i 2 grudnia 1916 r. Nareszcie wobec obawy o dalsze konsekwencye tego orędzia — rozkaz dzienny Mikołaja II do armii rosyjskiej 25 grudnia 1916, carskie przyrzeczenie sejmu i wojska polskiego 5 stycznia, i utworzenie komisyi rosyjskiej w sprawie polskiej 25 stycznia 1917 r. Tak licznym, tak sakramentalnym obietnicom swobody, autonomii, jedności Polski, pochodzącym od wodza naczelnego, głów rządu, samego wreszcie monarchy rosyjskiego, wielu wybornych zawierzyło Polaków. Zawierzyli życzliwi Polsce alianci rosyjscy i swoją kontrasygnowali je aprobatą. Dziś wszystkie te przyrzeczenia carskiej Rosyi zostają napiętnowane jako jeden bezwzględny, bezprzykładny fałsz, w urzędowem orędziu rewolucyjnej Rosyi do Polaków. „Stara władza — głosi to orędzie — dała Wam obietnice obłudne (licemiernyja obieszczanja), które mogła, lecz których nie chciała wy-

pełnić". Bardzo bolesnem zapewne musi być podobne odkrycie dla tych, co ślepo na owych polegali obietnicach. Dla tych zwłaszcza, co na nich wyłącznie kazali całą polską budować przyszłość, jak okazuje się, na zgubnej fikcyi, bałamutnym fałszu. Surowa prawdomówność, z jaką ten świadomy fałsz polski rządu carskiego obnaża dziś rewolucya rosyjska, zdawałaby się poręczać szczerość własnych jej obecnych na rzecz Polski oświadczeń. Nie znaczy to jednak oczywiście, aby zawarty w nich arcydoniosły akt dziejowo-polityczny nie wymagał ścisłej, przedmiotowej analizy i oceny.

Przedewszystkiem rozważyć należy, kto właściwie i z jakiego tytułu imieniem wyzwolonej Rosyi przemówił głosem wyzwoleńczym do Polski? Przemówiły dwa zgoła odrębne kierownicze ciała rewolucyjne. Naprzód, 27 marca 1917 r., z odezwą do „Narodu polskiego" wystąpiła piotrogrodzka Rada delegatów robotniczych i żołnierskich. Następnie, 29 marca, z odezwą do „Polaków" wystąpił piotrogrodzki Rząd Tymczasowy. Która z obu tych władz istotnie wyobraża dziś i wyobrażać będzie jutro Rosyę rewolucyjną? Chronologicznie najpierwszą prawdziwą władzą rewolucyjną była niewątpliwie Rada robotniczo-żołnierska, ustanowiona 12 marca o 7 wieczór. Po niej dopiero powstał Tymczasowy Komitet wykonawczy dumski, ustanowiony w nocy z 12 na 13 marca. Ten Komitet, wysadziwszy z siebie zrazu Komisyę wojskową, następnie, po przymusowem widać i połowicznem porozumieniu z Radą robotniczo-żołnierską, utworzył 15 marca wieczorem nową Radę ministrów, wyobrażającą właśnie Rząd Tymczasowy. Dla głowy tej ostatniej władzy, ks. Lwowa, zyskano ukaz cara przed samą jego abdykacyą, nocą z 15 na 16 marca, mianujący p. Lwowa prezesem Rady ministrów. Niema to jednak żadnego oczywiście znaczenia dla jej istotnej powagi, której źró-

dłem w Rosyi dzisiejszej nie jest delegacya carska, lecz rewolucyjna. Wprawdzie ów Rząd Tymczasowy zaraz uznała oficyalna Rosya i cała zagranica, zarówno Porozumienie jak i Środkowcy. W swej odezwie do Polaków ten Rząd wyraźnie sam zapewnia o sobie, iż jest „obdarzony pełnią władzy". Jednak wydaje się to dość problematycznem. Istotna siła zdaje się niekoniecznie być przy tym wtórnym, zapożyczającym sobie autorytet zzewnątrz od konającej Dumy i ginącego cara, pochodnym, chwiejnym tworze, jakim jest Rząd Tymczasowy. Siła żywiołowa zdaje się być raczej przy owym pierwotnym, samorzutnym, gwałtownym tworze, jakim jest Rada robotniczo-żołnierska. Od niej też, ile śród nieprzebitej pomroki, otaczającej zawrotne wypadki piotrogrodzkie, zdaleka wnioskować można, wyszła pono inicyatywa niniejszego przełomowego w rzeczach polskich wystąpienia, zaczem dopiero w dni parę, chcąc niechcąc, pójść musiał również i Rząd Tymczasowy.

Obiedwie odezwy, Rady i Rządu, wykazują znamienne różnice w formie i treści. Pierwsza, bardzo zwięzła i po ludowemu dobitna, „oświadcza, że Rosya demokratyczna stoi na gruncie uznania narodowo-politycznego samookreślenia narodów, i proklamuje, że Polska ma prawo być zupełnie niepodległą pod względem państwowym i międzynarodowym". Zarazem atoli z naciskiem „życzy (narodowi polskiemu) powodzenia w nadchodzącej walce o ustanowienie w niepodległej Polsce demokratycznego i republikańskiego ustroju". Jest w tem pewna sprzeczność. Jest poniekąd duch interwencyjny w stosunku do spraw wewnętrznych „zupełnie niepodległej Polski", której przyszłego ustroju nikt z sąsiadów przesądzać niema prawa.

Jednak daleko głębsze jeszcze sprzeczności mieści druga, znacznie dłuższa i bardziej po literacku nakreślona odezwa Rządu Tymczasowego. Daje też ona jeszcze

więcej do myślenia. I w tej również odezwie wyraźnie uznaną została w zasadzie niepodległość Polski. Nie mogło zresztą być inaczej po poprzedniej odezwie Rady robotniczo-żołnierskiej. Ale tym razem, jako nieodzowna takiego uznania premissa, wystawione zostało bezwarunkowe związanie się Polski z Rosyą, i to nietylko natychmiast i doraźnie w tej wojnie, lecz także później i stale w pokoju. „Wolna Rosya wzywa (braci Polaków) do szeregu walczących za wolność ludów". „Naprzód do walki, ramię przy ramieniu i dłoń w dłoni!" Zadużo, w akcie prostej sprawiedliwości i restytucyi, tych wojowniczych nawoływań, prawie nakazów. Zbyt ostro, w akcie wyzwoleńczym, ta militarna podkreślona, przepisana solidarność. Zanadto ona podobna do dotychczasowej wieloletniej, niezniesionej jeszcze podziś dzień, przymusowej służby polskiej w szeregach rosyjskich.

Lecz niedość na tem. Rząd Tymczasowy widać nietyle troska się o ogłaszaną niepodległą Polskę, ile o nierozerwalną jej łączność z Rosyą. Ta troska aż krzyczy ze znamiennych dalszych zwrotów jego odezwy. „Państwo polskie, zjednoczone z Rosyą swobodnym wojennym sojuszem (sojuzom), będzie mocną tarczą przeciw naporowi mocarstw środkowych na słowiaństwo". „Zgromadzenie Ustawodawcze rosyjskie ma zatwierdzić ostatecznie nowy (polsko-rosyjski) braterski sojusz (sojuz) i dać zgodę na te zmiany państwowego terytoryum Rosyi, jakie są niezbędne do stworzenia wolnej Polski". „Niechaj sojusz (sojuz) naszych uczuć i serc poprzedzi przyszły sojusz (sojuz) naszych państw". Jak na orędzie wyzwoleńcze, zbyt natarczywy ten styl „sojuszniczy". Jestto istna zmora. Jeszcze niema niepodległej Polski. Jeszcze niczego nie dała jej Rosya. Jeszcze jej nie wyzwoliła od Austro-Niemców, ani od samej siebie. A już w tej jednej odezwie o czterech z sobą prawi sojuszach.

O „sojuszu wojennym". O „sojuszu braterskim". O „sojuszu serc i uczuć". Wreszcie o „sojuszu państwowym". Stanowczo tego zadużo. Zadużo zwłaszcza wobec fatalnych przedstuletnich precedensów sojuszniczych polsko-rosyjskich. Kiedyś, na nieszczęsnym niemym Sejmie grodzieńskim, wraz z wymuszonym drugim podziałem Polski, wymusiła carowa Katarzyna oddzielny, formalny, najściślejszy sojusz polsko-rosyjski. Czemuż teraz tak natrętnie już z góry podobny sojuszniczy wywierać nacisk? To może tylko zrazić, odstręczyć, zatrwożyć. Wolna Polska oczekuje jaknajlepszych, najzgodniejszych z wolną Rosyą stosunków. Lecz czemuż te stosunki, a i samą przyrzekaną niepodległość polską, z góry koniecznie sojuszniczym pętać węzłem? Może bez takiego węzła się obejdzie, i może lepiej tak będzie dla stron obu i dla powszechnego trwałego pokoju. W każdym razie pozostawić to należało przyszłości, przyszłym okolicznościom i potrzebom, i przyszłemu swobodnemu uznaniu niepodległej Polski.

Nadomiar, do tych przedwczesnych kategorycznych imperatywów sojuszniczych, ubocznie wplecione zostały inne jeszcze sprawy doniosłe, drażliwe i niepokojące. Tak np. ów obowiązkowy sojusz narzuca się Polsce pod hasłem „słowiaństwa". Owóż, powtarzamy, Polska niezbyt do tego zapala się hasła. Dość ciężkich doświadczeń słowiańskich z wiekowej wyniosła przeszłości. Od sąsiedzkich braci Słowian, od Czechów, Rusinów, a zwłaszcza Rosyan, dość dziejowej wycierpiała krzywdy. To się, da Bóg, w przyszłej dobie odrodzenia Europy a z nią i słowiańszczyzny, może obróci na lepsze. I wtedy hasło „słowiaństwa", dotychczas tak obosieczne, dokuczliwe, niebezpieczne dla Polski, może okaże się wielce dla niej pożytecznem. Lecz to także przyszłemu dopiero rozwojowi i przyszłej woli Polski zostawić wypada. Albo znowuż, przekazując zatwierdzenie owego „bratniego sojuszu"

Zgromadzeniu Ustawodawczemu rosyjskiemu, odezwa piotrogrodzka przekazuje również temu ciału wyłączną i pełną decyzyę w kapitalnej sprawie przyszłych granic polsko-rosyjskich. „Zmiany terytoryum,... niezbędne do stworzenia przyszłej wolnej Polski", mają zależeć od Konstytuanty rosyjskiej. Innemi słowy, od jej widzimisia mają zależeć rozmiary przypadających Polsce zwrotów terytoryalnych rosyjskiego zaboru podziałowego. Taka zasada, wprowadzona tu chyłkiem, w tej ogólnikowej redakcyi i ubocznym sposobie, mogłaby fatalne mieć skutki. Mogłaby zakwestyonować całą istotną wartość niniejszego orędzia. Na dobitkę, to zasadnicze zagadnienie graniczne poniekąd rozstrzygnięte zostaje w innym, bardziej jeszcze niepokojącym zwrocie tegoż orędzia. „Wierny umowom ze sprzymierzeńcami,... Rząd Tymczasowy uważa za pewną porękę trwałego pokoju w przyszłej odnowionej Europie stworzenie niepodległego państwa polskiego, złożonego ze wszystkich ziem, zamieszkiwanych przez większość narodową polską". Jestto albo niezrozumiałe, albo zbyt zrozumiałe. Niepodobna w pytyjskiem tem zdaniu, orzekającem o losie Polski, zrozumieć początkowej wzmianki o wojennych „umowach" Rosyi z Porozumieniem, mieszczących zapewne porękę terytoryalnej zdobyczy wojennej, umowach tajnych, nieznanych ogółowi europejskiemu ani opinii polskiej. Zaś z końcowej znów wzmianki o „większości narodowej polskiej" możnaby zrozumieć, że idzie tu o przesądzenie przyszłego terytoryum niepodległej Polski w czystym ścieśniającym duchu t. zw. etnograficznym. Lecz o takiem przesądzeniu sprawy tej doniosłości przez jednostronne orzeczenie rosyjskiej odezwy rosyjskiego Rządu Tymczasowego nie może być mowy. Nie może być mowy o pominięciu w tej sprawie zdania całego Porozumienia a przedewszystkiem Polski. Niepodobna tej sprawy, *par excellence* polskiej

i międzynarodowej, nawracać takim manewrem znowuż na stare, przedrewolucyjne, carskie tory wewnętrznej sprawy rosyjskiej. Niepodobna obciążać jej dogmatycznem pojęciem rzekomo etnograficznem, a naprawdę staroroSyjskiem, podziałowem, zachłannem, ciasnem i nieprzejednanem. I niepodobna uwolnić się od obawy, ażeby pogrzebana dopiero co stara carska dla Polski groźba nie odżyła pod postacią nowej groźby rewolucyjnej, w tej mianowicie zasadniczej sprawie granic polsko-rosyjskich, jednej z najważniejszych spraw polityki wewnętrznej przyszłego niepodległego państwa polskiego.

Niemniejsze wątpliwości budzi metoda, jaką względem pewnych czysto wewnętrznych spraw przyszłej Polski stosuje w swej odezwie piotrogrodzki Rząd Tymczasowy. Wprawdzie nie narzuca on obcesowo Polsce, wzorem Rady robotniczo-żołnierskiej, formy republikańskiej, może dlatego, że sam mniej w niej gustuje. Lecz przepisuje nam „Zgromadzenie Ustawodawcze, zwołane do Warszawy, i obrane przez głosowanie powszechne". To wszystko zapewne uczyni u siebie wolna Polska. Ale co to obchodzi Rosyę? Czemu te sprawy warszawskie piotrogrodzka urządza odezwa? Dalszy ustęp tej odezwy jeszcze dziwniejsze rzuca światło na nastroje Rządu Tymczasowego. „Rosya żywi przekonanie, że narody, odwiecznem spółżyciem z Polską związane, otrzymają przytem (t. j. przy zwołaniu warszawskiego Zgromadzenia Ustawodawczego) trwałe zabezpieczenie swego obywatelskiego i narodowego bytu". Cóż to ma znaczyć? Przyszła wolna Polska niezawodnie wszystkim swym obywatelom, bez różnicy pochodzenia i wyznania, pełne zapewni równouprawnienie. Ale z jakiego tytułu Rząd Tymczasowy rosyjski znów z góry, i to w słowach tak wieloznacznych, do tej polskiej wtrąca się ma-

teryi? Z jakiego tytułu już z góry występuje niejako w roli poręczyciela, gwaranta, praw „obywatelskich i narodowych (grażdanskawo i nacyonalnawo suszczestwowanja)“ pewnych grup obywateli państwa polskiego? Przypomina to znów uderzającym sposobem przedstuletnie wystąpienie carowej Katarzyny, jako „gwarantki“ obywatelskich i narodowych praw dysydentów i dyzunitów Rzpltej polskiej. Ta gwarancya, w ręku Rosyi carskiej, jak wiadomo, prowadziła do interwencyi, do ujarzmienia, a ostatecznie do podziału Polski. Czyżby podobną rolę opiekuńczą względem Rusinów, Białorusinów, Litwinów, Niemców, Żydów, zamieszkałych w obrębie przyszłego państwa polskiego, chciał odegrać Rząd Tymczasowy nowej wyzwolonej Rosyi? To niepodobna. Należy chyba uznać w tem jakieś przykre nieporozumienie. Tembardziej przecie ubolewać wypada, że takie nieporozumienia dostać się mogły do najpierwszych programowych wystąpień Rosyi rewolucyjnej pod adresem odradzającej się Polski.

W tem miejscu z całym zastrzega się naciskiem, że nie idzie tu bynajmniej o próżną kazuistykę, o pedantyczne ważenie zwrotów redakcyjnych, o nieufne uprzedzenie i niezdrową podejrzliwość. Idzie o najniezbędniejsze przykazanie samozachowawcze. Nie wiemy jeszcze wcale, jaki obrót ideowy i czynny weźmie poczęta dopiero rewolucya rosyjska. Nie wiemy, czy Rząd Tymczasowy, o ile przedwcześnie się nie zawali, w osobie twardszych swych składników październikowo-kadeckich nie zawróci jeszcze w kierunku prawicowym? A taki zwrot mógłby okazać się groźnym, jak pod względem ogólnej polityki przyszłej Rosyi, tak zwłaszcza jej polityki polskiej. Nie wiemy, z drugiej strony, czy Rada robotniczo-żołnierska, o ile nadal urastać będą żywiołowe jej wpływy, w osobie ostrzejszych

swych składników socyalrewolucyjnych i maksymalistycznych, przy udziale napływających już pono najskrajniejszych emigracyjnych, nie rozmachnie się w bezwzględnym kierunku lewicowym. Zaś taki rozmach rodzimego, bezkresnego ultraradykalizmu rosyjskiego groziłby najpierw zalewem sąsiedniej Polsce. Owóż Polska tego nie chce. Nie chce poddać się październikowo-kadeckiej kurateli piotrogrodzkiego Rządu Tymczasowego. Nie chce poddać się socyalno-bolszewickim nakazom piotrogrodzkiej Rady robotniczo-żołnierskiej. Nie chce utonąć w takiej lub innej Rosyi rewolucyjnej, jak nie potonęła w carskiej. Chce być i pozostać sobą, duchowo, państwowo, narodowo.

Możnaby znacznie jeszcze pomnożyć te i podobne wątpliwości bardzo poważne, jakie nastręcza bliższy rozbiór krytyczny obu omawianych polskich orędzi rewolucyi rosyjskiej. Lecz uwagi powyższe narazie starczą do uzasadnienia potrzeby, nawet konieczności takiego krytycznego ze strony polskiej stosunku. Ta krytyka zresztą nie winna iść zadaleko. Nie winna przesłaniać zaznaczonej od pierwszego słowa, niezwykłej doniosłości tego wielkiego dziejowo-politycznego kroku, jaki stanowi niniejsze wypowiedzenie się Rosyi rewolucyjnej w sprawie polskiej. Od początku wojny światowej uczyniono takich kroków trzy. Pierwszy zrobiły Austro-Niemcy, w listopadzie 1916 r., zdobywając się na bardzo niepełne, bardzo niejasne w intencyi i brzmieniu, lecz bądźcobądź zasadnicze uznanie państwa polskiego. Drugi — Stany Zjednoczone, w styczniu 1917 r., żądając kategorycznie restytucyi niepodległej, zjednoczonej Polski. Trzeci teraz, w marcu 1917 r., stawia Rosya rewolucyjna. Hasło odbudowy Polski, ogłoszone przez Amerykę imieniem świata, odtąd jest kontrasygnowane przez wszystkich trzech rozbiorców Polski. Tę kontra-

sygnacyę uzupełnia i zamyka dziś nieodwołalnie Rosya rewolucyjna. I w tem mianowicie najogólniejszem znaczeniu, te najnowsze orędzia rosyjskie, bez względu na poszczególne ich usterki, z serdecznem uznaniem zapisuje Polska na swoje dobro, jako jeden dalszy ważny etap postępowy na drodze wiodącej ją niechybnie ku bliskiemu już, pełnemu odrodzeniu.

POLSKA A POKÓJ*)

I.

Z tą przedłużającą się wojną, od samego jej początku, sprzęgła się myśl o pokoju. Była to przedewszystkiem, w najrozmaitszej postaci, myśl o pokoju odrębnym.

Niemcy, w sierpniu 1914, gwałcąc nieutralność Belgii, myślały dotrzeć w kilka tygodni do Paryża i sforsować tym sposobem pokój odrębny z Francyą. Liczyły przytem na radykalno-socyalistyczne czynniki francuskie oraz na ugodową względem Niemiec uprzednią oryentacyę p. Caillaux. Dla zapobieżenia takiej ewentualności, wnet po ujściu rządu francuskiego z Paryża do Bordeaux, zawarto układ londyński o solidarności franko-anglo-rosyjskiej, zobowiązujący Trójporozumienie do solidarnego traktowania każdej propozycyi pokojowej. Najskuteczniejszym przecie środkiem zapobiegawczym okazała się w kilka dni potem wygrana nad Marną, niwecząca rachuby niemieckie na sforsowanie pokoju z Francyą. Późniejsza próba urzeczywistnienia tych rachub, w lutym 1916, przez nagły atak na Verdun, miała również zawieść.

Z drugiej strony, pierwsze wielkie na froncie wschodnim zderzenie Rosyan z Austryakami zrodziło

---

*) La Pologne et la paix; ogłoszone w Revue Politique Internationale, Lausanne, mars-avril 1917.

podobnież widoki pokojowe. Odbyło się ono na ziemi polskiej. To też pierwotnie, w połowie sierpnia 1914, wobec niepewnych jeszcze wyników, każdy z obu przeciwników uznał za pożyteczne odwołać się do Polaków. Rosya w tym celu przyrzekła nam, w ogólnikowym i dwuznaczym manifeście W. Księcia Mikołaja, wyzwolenie i zjednoczenie nas wszystkich pod berłem carskiem. Austrya zachęciła nas niemniej ogólnikowo, acz wstrzemięźliwiej, do stworzenia Legionów polskich. Wnet atoli, we wrześniu, po pierwszych porażkach austryackich, w tej samej prawie chwili, gdy rząd francuski opuszczał Paryż, Rosyanie zajęli Lwów. To błyskawiczne zdobycie Galicyi Wschodniej, jednego z głównych celów wojennych rosyjskich, dokonało się zanim jeszcze Rosyanie naseryo starli się z Niemcami. Mogło to zrodzić nader ponętne dla Rosyi pokusy odrębnego pokoju ze Środkowcami, bez dalszych wysiłków, za cenę pożądanej zdawna Galicyi. Tym to mianowicie pierwotnym pokusom rosyjskim miał również zapobiedz układ londyński.

Tymczasem nastąpiła klęskowa, lecz pożyteczna dywersya zaczepna rosyjska w Prusach Wschodnich. Z kolei, w październiku, odbył się trudny odwrót Niemców z pod Warszawy. Była to, po Marnie, wtóra najdotkliwsza ich porażka. Równocześnie szybko postępował nacisk rosyjski w Galicyi. Wtedy to w pewnych kołach Porozumienia rachowano się z kapitulacyą Austryi. Liczono przytem na feudalne czynniki austro-czeskie oraz na ugodową względem Rosyi przedwojenną oryentacyę hr. Gołuchowskiego. Za pośrednictwem Francyi, lub nawet Włoch, miałby Wiedeń przyjąć pokój odrębny z Piotrogrodem. Brano tu również za punkt wyjścia cesyę Galicyi, rusyfikowanej tymczasem na gwałt przez zdobywców. Nie było to bez wpływu na pośpiech, z jakim Rosya jęła wnet wypierać się niedogodnego

nadal manifestu W. Księcia do Polaków. Nie było także bez wpływu na uderzające zboczenia władz austryackich w ich ówczesnych z Polakami stosunkach, a zwłaszcza w ich obchodzeniu się z Legiami polskiemi. Jednakowoż i te odrębne koncepcye pokojowe ulotniły się niebawem. Mocno przyczyniła się do tego wybuchła w połowie października, a właśnie przez nie przyśpieszona, wojenna interwencya turecka. Przyczyniła się niemniej kontrofensywa niemiecka na Łódź, w połowie listopada, obok porażek Austryi w Serbii i straty Bukowiny, w listopadzie i grudniu 1914.

Wobec ustawicznych postępów rosyjskich w Galicyi, uwieńczonych wzięciem Przemyśla, w marcu 1915, oraz wtargnięcia Rosyan na Węgry, wobec gwałtownego tym sposobem spadku widoków austryackich, odnowiły się próby pokoju austro-rosyjskiego. Miały one ocalić Austryę od przewidywanej doszczętnej zagłady. W rzeczywistości przysłużyły się w sam raz do przyznania Rosyi jednego jeszcze z głównych jej celów wojennych, Konstantynopola. Uchylając rozmyślnie sprzymierzeńczy do Porozumienia akces Grecyi, swej do Byzancyum spółzawodniczki, i prowokując w Atenach przesilenie rządowe przeciw Porozumieniu, gabinet rosyjski umiał zarazem, zręcznym naciskiem na swych skłopotanych sojuszników zachodnich, wyzyskać obosieczną groźbę pomyślnego swego w Galicyi i na Węgrzech położenia, dogodnego zarówno do wojny i pokoju. Umiał tędy doprowadzić tych sojuszników, w marcu 1915, do wielkiej koncesyi poręczenia sobie Konstantynopola, a nawet do gotowości dostarczenia sobie jego kluczów przez wyprawę gallipolską. Była to droga zapłata za solidarny układ londyński, wymuszona *ex post* przez Rosyę. Skutecznie do tego przysłużyły się Rosyi Niemcy i Austrya przez swe odrębne próby pokojowe. Koncesya stambulska odrazu te próżne przecięła próby. Znikły one

zresztą niebawem, z drugiej znów strony, wobec gorączkowych wojennych przygotowań Środkowców oraz piorunujących sukcesów kontrofensywy austro-niemieckiej, wiosną 1915 *).

II.

W ciągu maja 1915, po odbiciu Tarnowa i przełamaniu frontu rosyjskiego w Galicyi Zachodniej, lecz jeszcze przed odbojem Galicyi Wschodniej, Przemyśla i Lwowa, znów próbowano dojść do porozumienia między Berlinem a Piotrogrodem. Oparto się w tym celu na dworskich i skrajnych prawicowych czynnikach rosyjskich oraz na proniemieckiej od wybuchu wojny oryentacyi p. Goremykina. Pracowano znów gorączkowo nad bezpośrednim pokojem rosyjsko-niemieckim. Brano przytem za punkt wyjścia ówczesną kartę wojenną na froncie rosyjskim, t. j. zamianę zachodniej części Królestwa Polskiego za wschodnią część Galicyi, może z przydatkiem Bukowiny. Sprawa Dardanellów i Konstantynopola również była rozważaną w duchu pożądań rosyjskich.

Te groźne rokowania poufne przyczyniły się jednak tylko do utrwalenia koncesyi, przyznanych Rosyi, w tym ostatnim mianowicie względzie, przez jej sprzymierzeńców. Były ostrogą dla Anglików do wysilenia się, od maja, w krwawych pod Gallipoli ofiarach. Skądinąd znów przyśpieszyły interwencyę Włoch, zagrożonych przez odrębny pokój rosyjski we wszystkich swych wi-

*) W. Książę Mikołaj do Polaków, 14 sierpnia; obwołanie legi polskich w Krakowie, 16 sierpnia; opuszczenie Paryża przez rząd francuski, 2 września; Rosyanie we Lwowie, 3 września; układ londyński, 5 września; odwrót niemiecki z pod Warszawy, 24 października; interwencya turecka, 30 października 1914; Rosyanie w Tarnowie, 5 lutego, w Przemyślu, 22 marca; poręczenie Konstantynopola na rzecz Rosyi, 25 marca 1915.

dokach bałkańskich. Tak znów więc te rokowania wyszły nawzajemne zwodzenie się negocyatorów.

Mimo to, po zdobyciu przez Niemców Królestwa Polskiego, a jeszcze przed zdobyciem Litwy, wznowione zostały, latem 1915, te same rokowania pokojowe. Była to pierwsza w tej wojnie chwila krytyczna dla Rosyi. Poprzednie jej porażki w Prusach Wschodnich były więcej niż zrównoważone przez jej sukcesy w Galicyi. Teraz jednak zupełna dopełniała się klęska, strata nietylko zdobytych świeżo ziem galicyjskich, lecz ogółu posiadanych od stulecia prowincyi polskich. Takie ciosy, rosyjskiej zadane powadze, groziły zachwianiem samego caratu. Były to pierwsze zapowiedzi mających go w końcu powalić powikłań wewnętrznych. I podobnież jak przed dziesięcioleciem, czasu wojny japońskiej, w otoczeniu carskiem, t. zw. „sferach", teraz te same pokojowe wyciągano stąd wnioski. Trzymano się tam zabobonnie zasad postępowania ściśle naopak postępkom nieboszczyka Ludwika XVI. Ten nieborak ongi zginął, prowadząc nieszczęsną wojnę z cesarzem niemieckim. A więc teraz zbawieniem będzie pokój z tym cesarzem, przygodnym dziś wrogiem, lecz wczoraj i jutro najpewniejszym sojusznikiem carskim przeciw duchowi rewolucyjnemu. Od lata 1915, aż do obecnej katastrofy starych rządów, w tym to mianowicie duchu nie przestawano w Piotrogrodzie pracować nad pacyfikacyą odrębną z Berlinem.

Owóż tutaj, ambarasowna zawalidroga, kładła się w poprzek sprawa polska. Z łącznika została przeszkodą między Niemcami a Rosyą. Była tu naprzód rzekomo wyzwoleńcza proklamacya wielkoksiążęca. Był następnie komitet polsko-rosyjski, mający rzekomo przyśpieszyć jej wykonanie. Wznawiając rosyjsko-niemieckie rozmowy pokojowe, wypadało koniecznie pozbyć się tej krępującej przeszkody polskiej. Wziął się do tego

po mistrzowsku p. Goremykin, w sierpniu 1915. Przedsięwziął okpić wraz Dumę, Porozumienie, a zwłaszcza Polaków. Obdarzył ich piękną deklaracyą, znosząc zarazem ich komitet i grzebiąc ich nadzieje w biurach ministeryalnych.

Za tyle dobrej woli Niemcy należną okazali wdzięczność. Odpowiedzieli ze swej strony, po wzięciu Warszawy, znamienną w sprawie polskiej rezerwą. Zgasili umyślnie zapały patryotyczne polskie przeciw wygnanym wreszcie gnębicielom rosyjskim. Zakneblowali opinię publiczną i prasę Królestwa Polskiego. Podzielili je pospołu z Austryakami, nie jak kraj wyzwolony, lecz jak prostą zdobycz. Wzbronili legionom polskim wejść do stołecznej Warszawy. W tej ostatniej aferze niezawodnie wystąpiło też czujne spółzawodnictwo Prus względem Austryi, która legiony stworzyła i dążyła do wyzyskania sprawy polskiej na swoje dobro. Ale nawet zazdrosna ta rywalizacya była w tym wypadku podrzędnym tylko czynnikiem. Główna pobudka twardej rezerwy Niemiec w pierwszym okresie ich rządów warszawskich polegała na tem, by nie trwożyć Rosyan dogadzaniem Polsce, lecz przeciwnie, surowem jej traktowaniem dać im rękojmię dobrej woli starego pruskiego przyjaciela i spółrozbiorcy. Tym sposobem tajne rachuby na pokój odrębny oddziaływały na pierwsze kroki zarządu niemieckiego w okupowanem Królestwie Polskiem.

Te rachuby również nie były bez pewnego wpływu na zwolnienie a potem przerwanie ofensywy niemieckiej na froncie rosyjskim. Przedewszystkiem wypadało niejakie zachować względy na osobę Mikołaja II. Front rosyjski przeszedł od września 1915 pod bezpośrednie dowództwo naczelne samego cara. Niemcy mogliby już wówczas łatwo dotrzeć do Dźwiny i Dniepru, granic naturalnych Litwy. Zatrzymali się w połowie

drogi. Zresztą ubocznie przyczyniła się również do tego kontrofensywa francuska w Szampanii. Energiczna ta ulgowa na rzecz Rosyi dywersya francuska dokonała się wówczas, jesienią 1915, nienajmniej też pod naciskiem niepokojących odgłosów możliwej pacyfikacyi rosyjsko-niemieckiej. Tym sposobem udało się Rosyi zachować narazie ostatek ziem polsko-litewskich, zabranych przez nią troistym gwałtem podziałowym, i chwilowo tylko odebranych jej kiedyś na rzecz odnowionej Polski wielkim wysiłkiem Francyi napoleońskiej. Obecny wysiłek sprzymierzonej z Rosyą Francyi republikańskiej we wręcz przeciwnym oddziałał kierunku. Front rosyjski pod komendą Mikołaja II mógł dzięki temu w pewnej przynajmniej utrwalić się mierze. Wschodnia ofensywa niemiecka utknęła. Zaś machinacye pokojowe niemiecko-rosyjskie, czasowo zawieszone, miały niebawem z większą niż kiedykolwiek odrodzić się mocą.

Koniec końcem, obosieczne te machinacye przyśpieszyły, w październiku, interwencyę Bułgaryi, zagrożonej przez odrębny pokój rosyjski w swych widokach odwetu i rozrostu. Zejście jej do areny po stronie Środkowców, nieoczekiwany wynik odrębnej gry pokojowej, było szczególnie dotkliwym dla Rosyi zawodem. Czwór-porozumienie odparowało ten cios w miarę możności uchwaleniem, w listopadzie, wyprawy salonickiej, oraz skłonieniem opornych dotychczas Włoch do akcesu do umowy londyńskiej i poręczenia Rosyanom Konstantynopola.

Skutkiem niespodzianki bułgarskiej znikało, do czasu przynajmniej, niebezpieczeństwo odrębnego pokoju Rosyi z Niemcami lub Austryą. Natomiast sprawa polska napozór zyskiwała na znaczeniu w państwach środkowych. Wówczas to poczęto tam precyzować myśl armii polskiej. Wówczas też, w listopadzie 1915, na berlińskich konferencyach sprzymierzeńcych,

myśl tryalizmu austro-węgiersko-polskiego najwięcej zdawała się mieć szans, wnet jednak rozwianych przed urzeczywistnieniem.

Po zgnieceniu Serbii i Czarnogórza, a zwłaszcza po ewakuacyi gallipolskiej, w grudniu 1915 i styczniu 1916, znacznie spadły widoki pozyskania Konstantynopola przez wysiłki Porozumienia. Ta okoliczność nie omieszkała wpłynąć na ułatwienie nowych tajnych prób negocyatorskich rosyjsko-niemieckich, wszczętych od początku 1916. Sprzyjała im też zmiana reakcyjna w rządzie piotrogrodzkim, agitacya moskiewskiego Zjednoczenia szlachty i Kongresu monarchistów, wreszcie odroczenie Dumy, w grudniu 1915 r. Sprzyjała zwłaszcza, z jednej strony, koncepcya nagłej, dalekiej od frontu niemieckiego, ofensywy rosyjskiej w Persyi i na Kaukazie, uwieńczonej wzięciem Erzerumu, w lutym 1916; z drugiej zaś strony, — nagłej, dalekiej od frontu rosyjskiego, ofensywy niemieckiej, przerzuconej znienacka z Bałkanów pod Verdun, również w ciągu lutego.

Rządy Czwórporozumienia. a szczególnie angielski, natychmiast wszelkich możliwych chwyciły się środków do zażegnania niebezpieczeństwa pokojowej oryentacyi piotrogrodzkiej, ukrytej na dnie rzeczonej nowej oryentacyi wojennej rosyjskiej i niemieckiej. W tym celu zaraz w lutym skorzystano, jako z przeciwwagi, z otwarcia Dumy w przytomności cara, dla zaznaczenia w niej uczuć solidarności Rosyi liberalnej z zachodnimi swymi sprzymierzeńcami. Skorzystano z bankietów anglo-rosyjskich, dla zademonstowania obustronnego wiernego braterstwa broni. Spowodowano publiczne odsłonięcie przez wodzów kadeckich poufnej poręki londyńskiej na rzecz Rosyi w sprawie Cieśnin i Konstantynopola. Zaś w tej samej intencyi spożytkowano również i sprawę polską. Poruszył ją w Dumie, w lutym, minister spraw zagra-

nicznych, p. Sazonow, w duchu zeszłorocznej odezwy wielkoksiążęcej, wprawdzie ogólnikowej, podeptanej już, prawie niebyłej, lecz bądźcobądź godzącej wprost w Niemcy i Austryę. Jednakowoż nowy premier rosyjski, p. Stürmer, umiał zręcznie zneutralizować wrażenie gładkich słów p. Sazonowa pod adresem Polski. Cały naogół reakcyjny i proniemiecki skład rządu piotrogrodzkiego skutecznie neutralizował przeszkody, wznoszone przez dyplomacyę Porozumienia przeciw zbliżeniu rosyjsko-niemieckiemu. Gruntowniejszą przeszkodą był na szczęście Verdun. Dzięki niepowodzeniu Niemców pod Verdunem, Rosya ściślej niż dotychczas przystosowała się do paktu londyńskiego. Zdobyła się nareszcie na wysłanie pierwszych swych wojsk do Marsylii. Nowy minister wojny i nowy wódz naczelny frontu południowego rosyjskiego, generałowie Szuwajew i Brusiłow, zajęli się czynnie reorganizacyą armii i opatrzeniem jej w amunicyę, gotując wielką ofensywę wołyńską.

Wówczas to, w kwietniu 1916, zawiedzione Niemcy, pomyślały o wyciągnięciu ze swej strony odpowiednich konsekwencyi w zakresie sprawy polskiej, tego wiecznego kryteryum stosunków niemiecko-rosyjskich. Po raz pierwszy, z trybuny parlamentu niemieckiego, z ust niemieckiego kanclerza, padło urzędowe oświadczenie, że Polska została nieodwołalnie, raz nazawsze, wyzwoloną z pod władzy rosyjskiej. Z kolei jakgdyby nieco rozluźniono żelazny ucisk, stosowany dotychczas głównie ze względu na Rosyę przez władze niemieckie w Warszawie. Dano nagle wolny upust wielkim obchodom narodowym w Warszawie i na prowincyi, w rocznicę Ustawy Trzeciego Maja, więc pod znakiem wyzwolenia się ongi od rosyjskiego jarzma. W Berlinie chciano tym sposobem udzielić lekcyi i ostrzeżenia opornej Rosyi. Z drugiej strony, miałby to być pierwszy zwrot w kierunku ewentualnej ugody polsko-niemieckiej.

Wreszcie była to też skazówka, iż Niemcy porzucały nadal myśl cesyi Polski na rzecz Austryi, uchylały tryalizm i warowały sobie, w miarę okoliczności, rozwiązanie sprawy polskiej na własną rękę i benefis.*)

III.

Chybiona podwójnie polityczno-wojskowa kombinacya niemiecka, t. j. pokój odrębny na froncie wschodnim i druzgocący atak na zachodnim, stanowiła nierozłączne w sobie *junctim*. Zawarty w niej błąd dwoisty pociągnął za sobą skutki nader rozległe. Stąd to, po długich pod Verdunem próżnych wysiłkach niemieckich, nastąpiło wywołane przez Niemcy beznadziejne powstanie w Irlandyi, w kwietniu, oraz dozwolona przez Niemcy bezcelowa ofensywa austryacka w Trentynie, w maju 1916 Podejmując tę ofensywę, brano zresztą także na uwagę socyalistów włoskich, przedwojenną oryentacyę trójprzymierzeńczą p. Giolittiego, a przeto możliwość odrębnego pokoju włosko-austryackiego. Zarazem mścił się zasadniczy z drugiej strony błąd polityczny niemiecki, pacyfikacyjne liczenie na Rosyę. Ta tymczasem była bardziej wojowniczą, niż kiedykolwiek. Zapewniła o tem swych sprzymierzeńców zachodnich, przez delegacyę Dumy i Rady Państwa, wyprawioną w maju do Londynu, Paryża, Rzymu. W rzeczy samej, wielka ofensywa rosyjska,

*) Kontrofensywa galicyjska, 2 maja; interwencya włoska, 23 maja; ustanowienie Komitetu polsko-rosyjskiego, 11 czerwca; odebranie Lwowa, 22 czerwca; mowa p. Goremykina o Polsce, 1 sierpnia; wzięcie Warszawy, 5 sierpnia; car wodzem naczelnym, 5 września; ofensywa francuska w Szampanii, 25 września; interwencya bułgarska, 10 października; akces Włoch do układu londyńskiego, 30 listopada 1915; wzięcie Erzerumu, 16 lutego; atak na Verdun, 21 lutego; mowy pp. Sazonowa i Stürmera o Polsce, 22 lutego; mowa p. Bethmanna o Polsce, 5 kwietnia; obchody warszawskie, 3 maja 1916.

wybuchnąwszy w czerwcu, od jednego zamachu odebrała Łuck, Czerniowce, Brody, Stanisławów. Wkrótce potem Włosi wkroczyli do Gorycyi. Austrya, zagrożona z obu krańców, znów była w niebezpieczeństwie. Równocześnie Niemcy odepchnięci zostali pod Verdunem i nad Sommą.

Wracano tym sposobem do dawnego położenia z jesieni 1914, po porażce Austryaków w Galicyi i odwrocie Niemców z nad Marny i Bzury. To też i dawne odrębne pomysły pokojowe jęły odradzać się latem 1916. W szczególności widoki pokoju rosyjsko-niemieckiego zaczęły znów żywiej przebłyskiwać, od końca czerwca, wnet po gwałtownej ofensywie rosyjskiej przeciw Austryi. Odbywało się to zresztą wciąż za kulisami, w Sztokholmie, przy dość dziwnym udziale wiceprezydenta Dumy, p. Protopopowa, wracającego z podróży zagranicznej, odbytej przezeń na czele wojowniczej delegacyi rosyjskiej. Było to więc napozór jakieś przygodne, paradoksalne zboczenie. W rzeczywistości ten epizod sztokholmski miał swą głęboką podstępną logikę i bliską styczność z premierem i dworskiemi „sferami“ rosyjskiemi. Narazie jednak był to tylko dalszy a nieskuteczny jeszcze symptomat istotnego tych „sfer“ nastroju. Skądinąd znów, w ciągu lipca 1916, wynurzyła się również myśl odrębnego pokoju austro-rosyjskiego, bądź wprost, bądź za pośrednictwem francuskiem.

Te sprzeczne kombinacye pokojowe, równie podejrzane jak niebezpieczne, przyczyniły się do większego jeszcze powikłania i utrudnienia rokowań austro-niemieckich w sprawie polskiej, już i bez tego obostrzających się coraz bardziej od czasu pogrzebania planów tryalistycznych austryackich. Odbiło się to też szczególnie na obustronnych w tej sprawie naradach wiedeńskich, w sierpniu 1916 r. Wszystkie te bezpłodne intrygi pokojowe

obróciły się ostatecznie na szkodę Polaków, którym ciągle z obu przeciwnych obozów wojujących kazano czekać z dnia na dzień doniosłych „aktów“ wyzwoleńczych. Przez całe lato 1916, ani ze strony Austro-Niemców, ani też Rosyan, nie dochodziło do ogłoszenia zbawczych, potylekroć zapowiadanych „aktów“. Ograniczano się wciąż do stosowania takich zapowiedzi jako wzajemnego straszaka w obustronnej grze wojenno-pokojowej.

Cała ta gra oszukujących się wzajem szulerów miała, jak zwykle, najniespodziańsze wyniki. Świeże próby odrębnego pokoju austro-rosyjskiego skutecznie wyzyskane zostały na rzecz zbrojnego wdania się Rumunii. Gdyż taki pokój oczywiście zagrażał podwójnym jej widokom na Transylwanię i Besarabię, narażając nadto, ze względu na zyski bułgarskie, całą jej przyszłość na Bałkanach. To też tamte próby pokojowe przyśpieszyły wojenną interwencyę rumuńską i przez nią znów na czas jakiś zagłuszone były.

W owej chwili sprawy Porozumienia szły, zdawało się, bardzo dobrze. Dla „sfer“ rosyjskich — aż zadobrze. Skutkiem tego „zadobrze“ odwołany został poseł rosyjski w Bukareszcie, Polak-anglofil, mający zasługę udziału w popchnięciu Rumunii do wojny. Była to prawie, *mutatis mutandis*, ta sama sprawa, co z Grecyą. Rumunia, mniej niezbędna sojuszniczka zwycięskiej Rosyi, stawała się niewygodną jej spólniczką. Interwencya rumuńska odpowiadała też raczej życzeniom anglo-francuskim, niż rosyjskim. Jakkolwiekbądź, w pierwszej chwili zdawała się ona zwalać groźbę ostateczną na mocarstwa środkowe. Na widok niebezpieczeństwa, grożącego Węgrom, Bułgaryi, Grecyi i sobie samym, Niemcy pośpieszyły militarnie naprawić swój błąd polityczny. Punkt ciężkości przeniosły znów na front wschodni. Ale nawet po wzięciu Tutrakanu i Sylistryi, pierwszych swych w Dobrudży sukcesach, po-

dobnie jak po pierwszych zeszłorocznych swych zwycięstwach w Galicyi, Niemcy wyciągnęły rękę ku Rosyi, t. j. rządowi p. Stürmera i jego od września pomocnika, p. Protopopowa. Wówczas to kanclerz niemiecki zdobył się na mowę zgoła nieoczekiwaną, w Reichstagu berlińskim, pod koniec września 1916. Był to ani mniej, ani więcej, jeno wymowny apel do zgody z Rosyą. Równie wymownem było, w takich okolicznościach, zupełne milczenie p. Bethmanna o Polsce, otwierające możność puszczenia w niepamięć wyzwoleńczych obietnic polskich tegoż mówcy z końca kwietnia tegoż roku. Jednocześnie zakwestyonowaną została sama dalsza istność Legionów polskich, świeżo właśnie oddanych całkowicie pod czynne dowództwo niemieckie. Zabierano im ich twórcę i komendanta. Wycofywano je z frontu bojowego. Los Legionów, odradzającej się siły zbrojnej, najistotniejszego symbolu odrodzenia państwa polskiego, był zawsze kamieniem probierczym widoków pokoju odrębnego między spółrozbiorcami Polski.

Próby ugodowe rosyjsko-niemieckie, wznowione jesienią 1916, winny były dojrzeć z początkiem listopada, przed nadchodzącem zwołaniem przeciwnej im Dumy. Należało przed tą datą sprecyzować przynajmniej preliminarze odpowiednich tajnych rokowań pokojowych, albo też zdobyć się w Piotrogrodzie na nowe odroczenie Dumy. Zamiast tego Rosya zażądała w Berlinie nowej odwłoki. Rząd berliński w takiej odwłoce duże widział dla siebie ryzyko. Rosya zyskałaby na czasie celem ściągnięcia posiłków na południe, uratowania zagrożonej armii rumuńskiej, ułatwienia zatargów w sprawie Salonik i Grecyi. Wówczas to rozczarowane Niemcy, forsując gwałtownie rumuńską swą ofensywę, pomyślały wreszcie, zamiast złudnych tajnych rokowań odrębnych, spróbować raczej

ostentacyjnych propozycyi, zmierzających da pokoju powszechnego. Wydało się to tembardziej wskazanem iż szło tu zarazem o uprzedzenie podobnych propozycyi, gotowanych już przez Stany Zjednoczone. Tymczasem pod adresem grzesznej Rosyi zwykłego użyto środka, polskiego. Ostatni wrześniowy temat oratorski kanclerza niemieckiego został przytłumiony, a natomiast uprzedni kwietniowy wznowiony i rozwinięty. Tak więc, krok wraz zapobiegawczy i ostrzegawczy, odruch wraz pasyi i represyi, lecz, bez względu na pobudki, sam przez się duży i dodatni akt polityczny, pośpiesznie ogłoszone zostało, w początku listopada 1916, orędzie dwucesarskie o przywróceniu Polski *).

IV.

Przesilenie wewnętrzne rosyjskie, zrodzone z porażek letnich 1915 na froncie polskim, zostało chwilowo uciszone przez sukcesy letnie 1916. Teraz, wobec klęski rosyjsko-rumuńskiej, odradzało się w obostrzonej postaci. W połowie listopada 1916 nie bez angielskiego poparcia, nastąpił przy otwarciu Dumy bezwzględny atak parlamentarny na rząd, z powodu świeżych jego usiłowań odrębnego pokoju niemieckiego.

Wtedy rząd rosyjski zdobył się na spóźnione wyjaśnienia w sprawie polskiej. Wychodząc z wzburzonej Dumy, ministeryum zaskoczyło Radę państwa przez niejasną deklaracyę polską, będącą pustym odgłosem

*) Ofensywa wołyńska, 3 czerwca; odebranie Łucka, 7 czerwca; wzięcie Czerniowiec, 17 czerwca, Brodów, 28 lipca, Stanisławowa, 10 sierpnia; interwencya rumuńska, 27 sierpnia; wzięcie Tutrakanu, 7 września; mowa p. Bethmanna, 28 września; wycofanie legionów polskich z frontu, 6 października; pismo Wilhelma II do kanclerza o pokoju powszechnym, 31 października; orędzie austro-niemieckie o odnowie Polski, 5 listopada 1916.

odezwy W. Księcia z 1914 i mowy p. Goremykina z 1915. Równocześnie ogłoszono „komunikat w sprawie polskiej“ oraz „protestacyę“ dyplomatyczną przeciw austro-niemieckiemu orędziu. Bierny akces Porozumienia do obu tych aktów podkreślił tylko osobliwszą ich redakcyę i intencyę. Rząd rosyjski silił się tu widocznie na jednakowe umiarkowanie w swych obietnicach dla Polski i groźbach dla Niemiec. Zapowiadał jakieś łaski „kulturalne i gospodarczee“, niepolityczne, na rzecz jakiejś Polski „całkowitej (cjełokupnoj)“, nie precyzując nawet w przybliżeniu jej zarysów terytoryalnych. Zaś właśnie pod tym głównym nie precyzując względem, redaktorowie tych aktów, pp. Stürmer i Protopopow, tem samem rozmyślnie stępiali ostrze groźby dla polskiego terytoryum Prus. W ten sposób nie zamykali bynajmniej nowych na pokój odrębny widoków A zarazem pocichu tłomaczyli carowi, że to właśnie zwichnięcie przez Dumę mądrej ich polityki pokojowej było powodem klęski rumuńskiej i niemieckiego orędzia o Polsce. Ta gra pacyfistów rosyjskich była pośrednio wspierana przez ultrasów pruskich. Ci ostatni, w cichem porozumieniu z ministeryum pruskiem, wnet po wydaniu polskiego orędzia, w drugiej połowie listopada, urządzili w sejmie pruskim napastliwą rozprawę hakatystyczną. Była to jedna z typowych rozpraw przeciwpolskich, będących zdawna obowiązkową przygrywką tradycyjnej przyjaźni prusko-rosyjskiej.

Jednak łączny nacisk sprzymierzeńców zachodnich i Dumy raz jeszcze wziął górę. P. Stürmer upadł, coprawda bardzo miękko. P. Protopopow zachwiał się, choć nie upadł. Wtedy w Berlinie, gdzie dotychczas, w trzy tygodnie po polskiem orędziu, nie zajmowano się niem wcale praktycznie i organizacyjnie, zrobiono wreszcie pierwszy krok w tym kierunku. Uchwalono stworzenie Rady stanu tymczasowej w Warszawie, co

miało być pierwszym krokiem ku własnemu rządowi polskiemu. Zezwolono na uroczyste, tak długo wstrzymywane, wkroczenie Legionów polskich do Warszawy.

Wydane tymczasem w Piotrogrodzie cztery ukazy carskie o dworskim awansie dymisyonowanego p. Stürmera, o mianowaniu p. Trepowa premierem, o odroczeniu ciał prawodawczych, nie rozwidniły panujących nad Newą nieprzebitych ciemności. Przy otwarciu Dumy, w początku grudnia 1916, nastąpił ciekawy turniej dążeń wojowniczych a pokojowych. Dziwna podziemna rozegrała się walka między nowym premierem, powołanym dla Dumy, a dawnym ministrem, popieranym przez „sfery". Na sam dzień otwarcia dumski blok postępowy, chcąc ostatecznie obalić p. Protopopowa, przygotował ostrą przeciw niemu demonstracyę. Lecz p. Protopopow przygotował jeszcze ostrzejszą przeciw p. Trepowowi, pod postacią obstrukcyi socyalistów i trudowików. Zdołał tym sposobem doszczętnie stropić zaskoczonych kadetów i skompromitować ich wobec lewicy. Musieli oni bowiem głosować za usunięciem z Dumy obstrukcyonistów, niedopuszczających premiera do głosu. Przez tę awanturę skrajnej lewicy, skrajnie prawicowy minister sparaliżował skierowane przeciw sobie uderzenie liberalnego środka. Zarazem, co więcej, sparaliżował liberalne zapały wojenne przez gwałtowny pacyfizm radykalny. Kuglarski ten manewr, polegający na wyzyskiwaniu najskrajniejszych żywiołów rewolucyjnych dla doraźnego hamowania groźby rewolucyjnej, był zupełnie w duchu nauk, czerpanych przez „sfery" z dziejów Ludwika XVI i rewolucyi francuskiej.

Dopiero po wyłączeniu całej prawie skrajnej lewicy, mógł p. Trepow wygłosić swą deklaracyę rządową. Wypowiedział się w niej stanowczo przeciw wszelkiemu pokojowi odrębnemu a za bezwzględną aż do końca wojną. Dotknął zarazem dwóch spraw, historycznie

i politycznie nierozdzialnych: wschodniej i polskiej. Potwierdził znaną już od XVIII wieku prawdę, że droga do Byzancyum prowadzi przez Polskę. Mowa jego w dwóch kapitalnych górowała punktach. Była tu, naprzód, uroczysta, urzędowa rewelacya zawartej z Francyą, Anglią i Włochami umowy, oddającej Rosyi Konstantynopol i Cieśniny. Była, następnie, wyraźna obietnica wielkiej zdobywczej wyprawy rosyjskiej „poza granice" Królestwa Kongresowego, aż do krańca ziem etnograficznie polskich, dla autonomicznego wcielenia ich do jednego i niepodzielnego imperyum wszechrosyjskiego. Coprawda, i w tem jeszcze przemówieniu zachowane były, na wszelki wypadek, pewne znamienne subtelności redakcyjne. Owa przyszła kampania polska wystawioną była jako akt własnej woli Rosyi, a nie obowiązku względem sprzymierzeńców lub Polski. W tekście rosyjskim mowy p. Trepowa było wprawdzie: „my dołżny", „winniśmy"; ale w urzędowym tekście francuskim brzmiało to: „my chcemy..., my s o b i e winniśmy, wydrzeć wrogom naszym" dawne dzielnice polskie. Była w tem bardzo subtelna *restrictio mentalis*. Wszelako, pomimo wszystkich tych finezyi, było to bądźcobądź jawne położenie ręki na Konstantynopol i Turcyę, z jednej strony; było, z drugiej, wyciągnięcie ręki nietylko w kierunku Lwowa i Krakowa, lecz także Poznania, Gdańska i Szląska.

Mowa premiera rosyjskiego naprawdę ani na Dumie, ani na Polakach, żadnego nie wywarła wrażenia. Zbyt dokładnie, zbyt jasno uświadamiano sobie, jak bardzo efemerycznemi były te, obliczone na pokaz, występy słowne w dziedzinie polityki zagranicznej, i jak każde ich zastosowanie czynne było zależnem od wpływowych sprężyn polityki wewnętrznej. Ale dla Niemiec niniejsze oświadczenie formalne nowego naczelnika rządu rosyjskiego musiało być hasłem alarmu. W tym

samym zresztą czasie, w początku grudnia, przypadła reorganizacya rządu p. Brianda i organizacya rządu p. Lloyd Georga, pod hasłem obostrzenia dalszej bezwzględnej walki z Niemcami. Skądinąd znów, po śmierci Franciszka-Józefa w końcu listopada, zaczęto nawracać do myśli francusko-rosyjskiego zbliżenia z Austryą. Chciano wyzyskać wstępne położenie młodego cesarza Karola, osobiście nie związanego bezpośrednio z inicyatywą wybuchu wojny, a którego dwaj szwagrowie walczyli w szeregach francusko-belgijskich. Te nowe próby w kierunku odrębnego pokoju austryackiego, aczkolwiek niewykonalne, wyraźnie jednak dawały się wyczuwać od początku grudnia 1916.

Wszystko to skłoniło Niemcy do niezwlekania dłużej z publiczną odezwą za pokojem powszechnym. W następstwie powstał szczególniejszy spór pomiędzy obu Środkowcami o pierszeństwo tej inicyatywy. Hr. Tisza w parlamencie węgierskim przypisał ją Austro-Węgrom, a część prasy austryackiej — cesarzowi Karolowi I we własnej osobie. Zaprzeczono temu z Berlina, ogłaszając wcześniejsze, z końca października, odpowiednie pismo Wilhelma II do swego kanclerza. Tak czy owak, w połowie grudnia 1916, ze strony Niemiec przy udziale Austryi, nastąpiła sensacyjna propozycya pokojowa pod adresem całego Porozumienia. Coprawda, ta nader ogólnikowa „propozycya“ wszczęcia natychmiast rokowań pokojowych miała pono przedewszystkiem czysto taktyczne cele na widoku. To też nie miała żadnych wyników realnych, nie doprowadziła do żadnych „rokowań publicznych i powszechnych. Ani też nie położyła kresu dalszym próbom sekretnym i odrębnym, podejmowanym jeno odtąd w skrytszej jeszcze niż dotychczas postaci.

Jakkolwiekbądź, był to pewien krok naprzód, wstęp do nowego okresu wojny. Zaś samą siłą rzeczy, ile-

kroć tym sposobem podnoszono zagadnienie pokoju powszechnego, wnet wynurzało się także nierozdzielnie z tamtem sprzężone zagadnienie polskie. W kilka dni po rzeczonej odezwie niemieckiej ukazała się nota pokojowa amerykańska, oddawna przygotowywana w Waszyngtonie i którą też rozmyślnei chciano wyprzedzić w Berlinie. Występowała ona „nie jako propozycya, ani jako pośrednictwo pokojowe", lecz jako próba. „wysondowania" celów wojennych obu stron walczących Była więc dla Środkowców tembardziej niewygodną, iż domagała się od nich, zamiast ogólników, wyłuszczenia ściśle określonych warunków pokojowych. Skądinąd znów, dla Porozumienia była ciosem, godzącym wprost w wojnę aż do ostateczności. W gruncie dostarczała ona właściwie pewnego moralnego poparcia ostatnim propozycyom pokojowym austro-niemieckim. Stanowiła jeden jeszcze krok naprzód ku nowemu ujęciu sprawy pokoju powszechnego, a przeto i sprawy polskiej. P. Wilson domagał się w tej nocie „poręczenia na przyszłość praw i wolności narodów mniejszych i słabszych przeciw przemocy i nieprawości". Tym sposobem, nie wymieniając jeszcze Polski, już ją przedewszystkiem uwzględniał. Niezwłoczne przystąpienie Szwajcaryi i Skandynawii do niniejszej noty amerykańskiej, bardziej jeszcze wzmocniło jej doniosłość moralną *).

V.

Tymczasem propozycya pokojowa, ledwo ogłoszona przez Berlin, została natychmiast odrzuconą przez

*) Otwarcie Dumy, komunikat i protest Rosyi przeciw orędziu polskiemu Środkowców, 14 listopada; akces mocarstw Porozumienia, 16 listopada; wniosek przeciwpolski w Sejmie pruskim, 20 listopada; dymisya p. Stürmera, 23 listopada; zapowiedź tymczasowej Rady stanu polskiej, 26 listopada; wejście Legionów do Warszawy, 1 grudnia; deklaracya p. Trepowa, 2 grudnia; propozycya pokojowa austro-niemiecka, 12 grudnia; nota pokojowa Stanów Zjednoczonych, 18 grudnia 1916.

Piotrogród. A stało się to przedewszystkiem z powodu Polski. Następca p. Stürmera w rosyjskiem ministeryum spraw zagranicznych, p. Pokrowski, w ostrej swej z tego powodu przed Dumą odprawie, z naciskiem tę mianowicie podniósł okoliczność, że „Austro-Niemcy, ogłaszając fikcyjną niepodległość jednej części Polski, usiłują tym sposobem położyć rękę na całym narodzie polskim". Piętnował, jako zgoła niedopuszczalną, „podobną konjunkturę na wstępie do rokowań pokojowych". To też Duma wraz z Radą państwa, uchwalonym w mocnych słowach porządkiem dziennym, potwierdziły „kategoryczną odmowę" rządu. Zresztą, od upadku p. Stürmera, prąd wojowniczy zdawał się mieć za sobą samego cara. P. Pokrowski wyraźnie zaznaczył, że jego odmowa postanowioną została „z najwyższego upoważnienia Jego Cesarskiej Mości".

Na dobitkę, wydany równocześnie rozkaz dzienny cara do wojsk i floty zapowiadał niezłomne wytrwanie w podjętej walce aż do osiągnięcia „celów, wskazanych Rosyi przez wojnę: zawładnięcia Konstantynopolem i Cieśninami, jakoteż stworzenia wolnej Polski, złożonej z jej trzech części dotychczas rozdzielonych (razrozrennych)". Pomimo niedość jasnego zwrotu o „wolnej Polsce", było to przecież dość wyraźne potwierdzenie groźnej ofensywy p. Trepowa przeciw Poznańskiemu, Prusom Zachodnim i Galicyi. Stanowisko nowego premiera zdawało się umacniać. Natomiast stanowisko jego spółzawodnika, p. Protopopowa, człowieka „sfer" dworskich, prądów antydumskich i proniemieckich, zmierzających ku pokojowi odrębnemu, zdawało się być zachwianem. Poczynał on „chorować", napomykać o swem ustąpieniu, świecić nieobecnością na posiedzeniach gabinetu, a nawet nie ukazywać się w swojem własnem ministeryum spraw wewnętrznych. Oryentacya Dumy, bloku pestępowego, ambasady angielskiej za wojną do

ostateczności, zdawała się brać stanowczo górę. I znowuż ponowiły się przyrzeczenia Polski „zjednoczonej“ i „wyzwolonej“, obowiązkowe akcesorya wszelkich w tem przesileniu światowem szerszych wojowniczych zapędów rosyjskich.

Tutaj wszakże znienacka wyszła na jaw cała, czająca się w ukryciu, podstępna chwiejność istotnego stanu rzeczy w Rosyi. Nagle, w drugiej połowie grudnia 1916, zaczęły najsprzeczniejsze mnożyć się oznaki. Car, dotknięty opozycyą dumską, opuścił stolicę i udał się do kwatery głównej. Zamianował naraz, ni stąd ni zowąd, dymisyonowanego p. Stürmera członkiem komitetu ministeryum spraw zagranicznych. Najbardziej z korupcyi osławieni agenci byłego premiera zostali bezprawnie osłonięci przed grożącą im odpowiedzialnością karną. Zwołane do Moskwy wszechrosyjskie Zjazdy związków wiejskich i miejskich, z powodu opozycyjnych swych uchwał politycznych, zostały rozpędzone przez policyę. Interpelacye, wniesione skutkiem tego w Dumie, były jedna po drugiej puszczane w odwłokę przez rząd. Mimo to wreszcie, wbrew woli rządu, były one przedmiotem gwałtownych rozpraw dumskich. Duma uchwaliła ostry porządek dzienny, w redakcyi bloku postępowego, potępiający rozwiązanie Zjazdów moskiewskich przez rząd. Rząd odpowiedział natychmiast, tegoż samego dnia, ukazem, odraczającym Dumę na miesiąc. Natychmiast, tejże nocy, nastąpiła replika: proniemiecki mąż zaufania „sfer“, a zwłaszcza carowej panującej, Aleksandry Teodorówny, Grzegorz Rasputin został zamordowany.

Wystrzał, który carskiego zwalił faworyta, w okno carskiego trafił domu. Czynny w mordzie spółudział arystokracyi, a nawet W. Książąt, nadawał tej sprawie piętno nader niebezpieczne dla samego monarchy. To też miała ona skutki, [zgoła przez morderców nieprze-

widziane. Wywołała gwałtowną reakcyę gniewu i strachu ze strony cara. Odwołany przez odchodzącą od zmysłów carową, wrócił on w te pędy do stolicy. Przybył w chwili odnalezienia trupa Rasputina. Tegoż dnia, na bankiecie anglo-rosyjskim, sir G. Buchanan, wznosząc toast na cześć członków bloku dumskiego, taką biblijną wygłosił cytacyę: „Joram rzekł: Jakże z pokojem? Jehu odparł: Jaki pokój? skoro trwają jeszcze cudzołóstwa królowej Jezabel i wielkie jej pokusy". W tem miejscu ambasador wielkobrytański, tak w Piśmie Św. oczytany, swą namaszczoną przerwał cytacyę. Lecz snadnie dopełnili ją sobie słuchacze następnym zaraz wersetem: „Natedy Jehu, za łuk swój chwyciwszy, tak Jorama ugodził, iż strzała przeszyła serce i ów padł". Natychmiast po tym biblijnym toaście, p. Protopopow cudownie zdrowie odzyskał. Z towarzysza ministra ukazem carskim mianowany został pełnym ministrem spraw wewnętrznych. Nazajutrz jego rywal, wojowniczy p. Trepow, podał się do dymisyi. Daremnie usiłowano go ocalić. Urządzono istny strajk ministeryalny. Pół tuzina ministrów i tyleż ich towarzyszów, solidaryzując się z premierem, pobiegło z dymisyami swemi do Carskiego Sioła. Lecz poskromiono ich w lot. Dymisya p. Trepowa została przyjęta. Pociągnął on za sobą upadek ministrów komunikacyi, sprawiedliwości, wojny, — generała Szuwajewa, który w listopadzie ośmielił się oklaskiwać opozycyę w Dumie, — oświecenia publicznego, spraw zagranicznych, wraz z ich towarzyszami i dwoma nieposłusznymi towarzyszami wszechwładnego teraz ministra spraw wewnętrznych. Ks. Golicyn, zwolennik poglądów i sposobów administracyjnych p. Stürmera, został premierem. Opróżnione teki objęli pp. Dobrowolski, Kulczycki, Krieger, generał Bieljaew, wszyscy podobnym ożywieni duchem. Zarazem dokonano epuracyi Rady państwa. Był to wy-

łom w uprawnionej tradycyi, dopuszczającej odnowienie Rady raz tylko na pięcioletni jej okres legislatywny. Na miejsce pp. Kułomzina i Gołubiewa, zachowawców niedość ortodokcyjnych, weszli ultrasi, pp. Szczegłowitow i Deitrich, jako prezydenci Rady. Pozatem, przez doraźną nominacyę znacznej liczby nowych radców, zapewniono skrajnej prawicy w Radzie większość dwunastu głosów. Wreszcie odroczono Dumę i Radę państwa na cały jeszcze miesiąc, do końca lutego 1917.

Ten nawrót samowładczy odbił się wnet na stosunkach Rosyi do sprzymierzeńców, do wrogów, do wojny. Oddalał Rosyę od parlamentarnie rządzonych zachodnich jej sojuszników. Zbliżał ją natomiast ponownie do samowładczych, pod parlamentarnemi pozory, Niemiec. Przerażenie i oburzenie, wywołane na dworze carskim przez zabójstwo faworyta, przez postawę Dumy a nawet wyższych kół społecznych, w tym samym proniemieckim parły kierunku. Przewaga p. Protopopowa, misya p. Stürmera do Kopenhagi, cisza na froncie polskim i rumuńskim, wściekłe napaści prasy reakcyjnej na Dumę, Anglię, Francyę, pogłoski o nowych odrębnych rokowaniach rosyjsko-niemieckich, to wszystko, razem wzięte, stawało się wielce symptomatycznem. Dobitne te symptomaty budziły żywy niepokój gabinetów sprzymierzeńczych. Tembardziej uznawano tam za konieczną postawę bezwzględnie nieprzejednaną wobec wspólnego nieprzyjaciela. Z końcem grudnia 1916, w sam dzień śmierci Rasputina, p. Briand imieniem Porozumienia odpowiedział na propozycyę pokojową Środkowców. Udzielił im stanowczej, choć zręcznie sformułowanej odmowy. Odrzucał nieokreślone ich propozycye, „będące nietyle ofertą pokojową, ile manewrem wojennym. Zarazem zaś, niewyszczególniając imiennie Polski, domagał się „uznania zasady narodowości i wolnego bytowania drobnych państw".

W początku stycznia 1917, nazajutrz po dymisyi p. Trepowa, premier francuski, wciąż imieniem wszystkich dziesięciu spółsojuszników, odpowiedział na notę pokojową Stanów Zjednoczonych. Była to również kategoryczna odmowa, lecz nieszczególnie tym razem zredagowana. Były w niej zbyteczne przycinki pod adresem p. Wilsona. Był niezręczny ustęp, darujący „wytępienie ludów niemieckich", w liczbie mnogiej, jakgdyby nie istniało jednego narodu niemieckiego. Ultrasi rosyjscy i niemieccy, łaknący odrębnego między obu państwami pokoju, nie mogliby wymyśleć niczego lepszego dla sprowokowania opinii niemieckiej i przekonania jej, iż śmiertelnego wroga ma na Zachodzie a nie na Wschodzie. Były tu też niektóre żądania wcale uzasadnione, lecz poczęści też wcale niewczesne. Żądano tu np. dla Rumunii nietylko restytucyi, lecz nadto „słusznych odszkodowań". Zapewne można było życzyć sobie tego, lecz trudno było żądać, skoro ona to, koniec końcem, była podjęła ofensywę. Żądano tu również „przywrócenia Belgii, Serbii, Czarnogórza, wyzwolenia Włochów, Słowian, Rumunów, Czecho-Słowaków, od obcego ponowania, oswobodzenia ludów podległych tyranii tureckiej", t. j. Ormian, Syryjczyków, Arabów itd. Lecz natychmiast dodawano, że „reorganizacya Europy oparta będzie zarówno na poszanowaniu narodowości...; jak na umowach (conventions) terytoryalnych i przepisach (règlements) międzynarodowych, poręczających właściwym sposobem granice lądowe i morskie". W tym ustępie noty niniejszej, godnym redakcyjnych dwuznaczników dyplomacyi XVIII wieku, za jednem pociągnięciem pióra wraz proklamowano i eskamotowano „poszanowanie narodowości". Przez „przepisy (règlements)" myślano niewątpliwie zapewnić Rosyi Konstantynopol i Cieśniny. Zaś

przez „umowy (conventions)“ miano jej widocznie „poręczyć granice“ dawnych jej nabytków polskich, do których nowe jeszcze dojść miały zdobycze. A wszystko to odbywać sie miało na jej wyłączny benefis i rachunek, z tytułu jednostronnych jej praw zwierzchniczych i sukcesyjnych względem Polski. Z dziedziny międzynarodowej, dokąd wprowadzano Arabów, wydalano Polskę. Odsyłano ją poprostu do „intencyi Najjaśniejszego cesarza rosyjskiego, jasno wskazanych w proklamacyi do Jego armii“. W rzeczywistości nic nie było mniej „jasnem“, jak parę słów, dotyczących Polski, w ostatnim carskim rozkazie dziennym. Lecz narazie szło wszak nietyle o uspokojenie opinii polskiej, ile niepewnych „sfer“ piotrogrodzkich. Szło o umocnienie ich w związku sprzymierzeńczym, przez wyrzeczenie się poglądu na sprawę polską jako międzynarodową, przez wydanie jej rządowi rosyjskiemu, jako jego sprawy wewnętrznej. Nigdy dotychczas, imieniem oficyalnem sprzymierzonych mocarstw zachodnich, nie uczyniono tego tak namacalnie, tak niezgrabnie, jak w nocie niniejszej. Dobrze zdawano sobie z tego sprawę w łonie samego Porozumienia. P. Balfour starał się poprawić styl p. Brianda przez stosowny komentarz angielski. Lecz w ministeryum na Downing Street również bano się skompromitować w drażliwej sprawie polskiej, od której tak ostentacyjnie umywano ręce na Quai d'Orsay. I tutaj, i tam działano w tej chwili pod wrażeniem depresyi, wywołanej przez ostatnie niepokojące wieści nadnewskie.

W Berlinie na świeże wypadki piotrogrodzkie i noty paryskie zreagowano chytrzejszym, sprytniejszym, lecz w gruncie wcale nie mędrszym sposobem. Nazajutrz po odprawie udzielonej z Paryża mocarstwom środkowym, kazano z Berlina podpisać nominacye do Tymczasowej Rady stanu warszawskiej. Wkrótce potem, w początku stycznia 1917, nadeszła z Piotrogrodu wiadomość o ust-

nem przyrzeczeniu cara, względem przyznania autonomicznej Polsce własnego sejmu i własnej armii. Natychmiast z Berlina kazano ogłosić skład osobisty polskiej Rady stanu w Warszawie, w sam dzień wydania odmownej noty paryskiej do Stanów Zjednoczonych.

Nazajutrz po ukazaniu się tej noty, zapowiadającej też między innemi „wyrzucenie państwa ottomańskiego z Europy", podpisano w Berlinie konwencyę prawno-sądowniczą z Portą. Zrzekano się w niej ze strony niemieckiej raz na zawsze prawno-politycznych swych w Turcyi przywilejów, t. zw. „kapitulacyi", z wyjątkiem tylko kompetencyi konsularnej w dziedzinie przemysłowej i handlowej, na podstawie wzajemnego, dość fikcyjnego zresztą, równouprawnienia. Przez dwa lata z górą od wojennego wdania się Turcyi odwlekały tę sprawę Niemcy. Pomimo ścisłego z Turkami sojuszu, Niemcy, uznawszy już w zasadzie samorzutne zniesienie kapitulacyi przez rząd turecki, uparcie uchylały się od wyciągnięcia względem siebie odpowiednich wniosków prawnych z uznanej pełnej udzielności Porty. Napróżno długie w tej mierze toczyli rokowania posłowie tureccy, Mahmud i Hakki pasza, ministrowie skarbu, Dżawid, i spraw zagranicznych, Halil bej, przybyli umyślnie do Berlina, jesienią 1916, właśnie podczas groźnych widoków pokojowych rosyjsko-niemieckich. Urzeczywistnienie tych widoków zawsze zagrażałoby Porcie, nie mogłoby dokonać się inaczej, jak jej kosztem. Zwłóczenia niemieckie w sprawie kapitulacyi dawały wtedy dużo do myślenia Turkom, którym obficie wypadło krwawić aż gdzieś na froncie galicyjskim. To też obecnie, w styczniu 1917, podpisana nareszcie w tej sprawie konwencya miała ich uspokoić i... dać do myślenia Rosyanom.

Kilka dni potem, w połowie stycznia, otwartą została warszawska Rada stanu. Przez dwa przeszło mie-

siące po ogłoszeniu państwa polskiego ciągle z nią zwlekano. Były różne po temu przeszkody, nietylko ze strony polskiej, lecz i niemieckiej. W rzeczy samej, szło tu przedewszystkiem o koncesye niemieckie na rzecz pełnej udzielności nowopowstającej Polski. W Berlinie nie kwapiono się bynajmniej z udzieleniem nowemu państwu istotnego rządu narodowego. W Warszawie te złowróżbne zwłóczenia żywy budziły niepokój, zwłaszcza wobec groźnych widoków pokojowych rosyjsko-niemieckich. Urzeczywistnienie tych widoków zawsze zagrażałoby Polsce, nie mogłoby dokonać się inaczej, jak jej kosztem. Wobec szybkiej i stanowczej realizacyi przez Niemcy najtrudniejszych a raz powziętych postanowień, jak np. dyktatura żywnościowa, służba cywilna itp., tembardziej była uderzającą dziwna powolność, stosowana przy realizacyi rządu polskiego. Dawało to dużo do myślenia Polakom, którym świeżo wypadło krwawić na froncie galicyjskim. To też obecnie, w styczniu 1917, odbyte nareszcie otwarcie polskiej Rady stanu miało ich uspokoić i... dać do myślenia Rosyanom. Pozwolono Radzie warszawskiej wydać odezwę „o rozszerzeniu niepodległości państwa polskiego na wszystkie ziemie wydarte Rosyi a skłaniające się ku Polsce". Pozwolono łączyć postaremu polskiego Orła Białego z Pogonią litewską w nowym herbie Królestwa. Pozwolono na organizacyę wydziału Rady, oraz na przygotowanie, w drodze werbunku lub poboru, organizacyi wojska polskiego.

Jednak na tych zarządzeniach przedwstępnych wnet poprzestano. Wznowiono dotychczasową taktykę dylatoryjną. Rady stanu polskiej nie obdarzono istotną władzą rządzącą. Główny zarząd spraw wojskowych, wewnętrznych, sprawiedliwości itd., zamiast przekazać właściwym wydziałom Rady, pozostawiono nadal w ręku naczelnego dowódcy, generał-gubernatora Beselera, szefa rządu cywilnego, p. Kriesa, prezesa trybunału naj-

wyższego, p. Ramdohra, itd., t. j. wojskowych i cywilnych władz okupacyjnych. Tem samem sprawa armii polskiej, zależna nieodbicie od istnienia prawdziwego rządu polskiego, stanęła na punkcie martwym. Była to rzecz dziwaczna i nauczająca. W Niemczech na gwałt upominano się o tę armię, jako siłę sprzymierzeńczą, jako konieczną z góry premissę niepodległej Polski. A jednak uparcie uchylano się od przyznania niezbędnych do jej powstania warunków. Przemawiały za nią widomie silne względy militarne. Ale skrycie przeciwdziałały jej głębsze względy polityczne. Był to przedewszystkiem wzgląd na Rosyę, na ostatnie odmiany piotrogrodzkie*).

VI.

Od pierwszych dni 1917, zaczęto w Berlinie znowuż nawracać bardziej w kierunku Piotrogrodu. Złożyły się na ten nawrót rozliczne, wielkie i małe, czynniki osobiste i rzeczowe. A więc ton nieprzejednany Anglii i Francyi, występujący w ostatnich notach paryskich;

*) Odrzucenie propozycyi pokojowej niemieckiej przez p. Pokrowskiego, przez Dumę, 15 grudnia; odjazd cara do armii, 17 grudnia; ukaz przywracający p. Stürmera do spraw zagranicznych, 19 grudnia; rozwiązanie kongresów moskiewskich, 22-24 grudnia; rozkaz dzienny cara do armii, 25 grudnia; rozprawy opozycyjne w Dumie, jej rozwiązanie, 29 grudnia; zamordowanie G. E. Nowycha („Rasputina") nocą 29 na 30 grudnia; odpowiedź Porozumienia na propozycyę pokojową niemiecką, 30 grudnia; podpisanie nominacyi członków warszawskiej Rady stanu, 31 grudnia 1916; powrót cara do Carskiego Sioła, 1 stycznia; bankiet anglo-rosyjski, 1 stycznia; nominacya ministeryalna p. Protopopowa, 2 stycznia; dymisya pp. Trepowa, Ignatiewa, Szachowskiego, 3 stycznia; ustne zapewnienie cara o Polsce do hr. Z. Wielopolskiego, 5 stycznia; nominacya ks. Golicyna i towarzyszy, 9 stycznia; odpowiedź Porozumienia na notę pokojową p. Wilsona, 10 stycznia; ogłoszenie polskiej Rady stanu, 10 stycznia; konwencya niemiecko-turecka, 11 stycznia; otwarcia Rady stanu warszawskiej, 14 stycznia 1917.

zagadkowa postawa Austryi, pod nowym, czułym na sympatye anglo-francuskie, młodym monarchą; obostrzenie frondy w samych Niemczech przeciw kanclerzowi Bethmannowi, podjudzanej dyskretnie przez ks. Bülowa; wznowienie autorytetu generała Falkenhayna skutkiem rumuńskich jego sukcesów, i t. p. Głównym jednak czynnikiem był ostatni zwrot ultrareakcyjny, a tem samem proniemiecki, w „sferach“ dworskich rosyjskich. Niezwłocznie pewne koła berlińskie pośpieszyły na tle tych nastrojów piotrogrodzkich wznowić zwykłą grę obosieczną, środkującą między groźbą a pieszczotą dla Rosyi. Zaś przedewszystkiem oczywiście użyto do tego sprawy polskiej, niegdyś podpory a teraz zmory w stosunkach prusko-rosyjskich. Po groźbie, pod postacią warszawskiej Rady stanu, wrócono do pieszczoty, pod postacią rozpraw antypolskich w Sejmie pruskim. P. Loebell, z ławy ministrów, uderzył na Polaków tonem brutalnym starych dobrych czasów tradycyjnej przyjaźni prusko-rosyjskiej, kiedy jeszcze do spółki, pałką kapralską pruską i kozackim nahajem rosyjskim, uczono rozumu niepoprawnych buntowników polskich. Gorzko wyrzucał im „haniebną ich niewdzięczność“ i kazał „na kolanach składać dzięki“ Prusom za rozbiór Polski i za to, że ich pruskimi zrobiły poddanymi. Ostrzegł ich, że „rząd ciągle ma się przed nimi na baczności“, i że każdej chwili może niewdzięcznikom swoje cofnąć dobrodziejstwa. W ten sposób pięść pokazując Polsce, wymowny minister ze szkoły p. Bülowa pośrednio wyciągał rękę ku Rosyi.

Co więcej, jedną rękę wyciągając ku Rosyi, zaciskano pięść przeciw całemu Zachodowi. I tym razem okazała się impulsywna nadczułość polityczno-militarnej wagi niemieckiej, której obiedwie szale stanowią fronty zachodni i wschodni. Sama już tylko perspektywa możliwej folgi ciśnienia nieprzyjacielskiego na Wschodzie

nie spowodowała wprawdzie, lecz ułatwiła gwałtowne postanowienie Niemiec obostrzenia do ostateczności walki na Zachodzie. Tegoż samego dnia, gdy pruski minister spraw wewnętrznych, p. Loebell, piorunował jaknajgłośniej przeciw Polakom w sali obrad Sejmu pruskiego na Prinz Albrechtsrasse, pruski sekretarz stanu spraw zagranicznych, p. Zimmermann, w swym gabinecie na Wilhelmstrasse, wyprawiał cyfrowaną depeszę kablową do hr. Bernstorffa i p. Hintzego, posłów niemieckich w Washingtonie i Meksyku. Uprzedzał ich o powziętej przez rząd niemiecki fatalnej uchwale rozpoczęcia za dwa tygodnie bezlitosnej wojny podmorskiej, a zarazem o konieczności pozyskania Meksyku i Japonii, na wypadek wojny Niemiec ze Stanami Zjednoczonemi.

Śród takich to okoliczności, prezydent Stanów Zjednoczonych ogłosił wiekopomne swoje orędzie do Senatu o pokoju powszechnym. Był to głos pokojowy neutralny, bezstronny, odpowiadający, zdawałoby się, widokom Środkowców, i to w potrójnym względzie. P. Wilson bowiem mówił o „pokoju bez zwycięstwa", o wolności mórz, o niepodległej Polsce. Ale postanowienie Niemiec już nieodwołalnie we wręcz odmiennym zacięło się duchu. W odpowiedzi p. Wilsonowi Niemcy, całkiem przemilczając Polskę, prawiły natomiast o niepodległości Irlandyi i Indyi. Ani słowem nie tykając Rosyi, pomstowały natomiast na zbrodnie W. Brytanii. Jej też, a wraz wszystkiemu Zachodowi, wypowiadały nieograniczoną wojnę podmorską.

Na krok takiej doniosłości zdobyły się Niemcy dla najróżnorodniejszych względów wewnętrznych i zewnętrznych. Przedewszystkiem jednak brały tu w rachubę możliwość przychylnego dla siebie zwrotu w Rosyi. Była to rachuba niepozbawiona uzasadnienia, lecz wciąż jeszcze bardzo niepewna. Piotrogród lubował się wzglę-

dem Niemiec w podobnej obosiecznej taktyce gróźb i zachęt naprzemiany, jaką Berlin zwykł był stosować względem Rosyi. Wkrótce po nowem odroczeniu Dumy ukazał się reskrypt carski do ks. Golicyna, głoszący „zupełną solidarność z wiernymi sojusznikami naszymi, niedopuszczającą zawarcia pokoju przed zwycięstwem ostatecznem". W kilka dni potem, pod wrażeniem amerykańskiego orędzia, wyszedł rozkaz carski o utworzeniu Komitetu doradczego, złożonego z najwyższych dostojników państwowych, wyłącznie Rosyan, celem opracowania „podstawowych zasad przyszłej polityki organizacyi Polski i stosunków jej z Cesarstwem (rosyjskiem)". Wszystko to zdawało się godzić wprost w Środkowców. Lecz w tem wszystkiem naprawdę więcej było pozorów, niż istoty. Co się tycze rosyjskiego Komitetu do spraw polskich, złożonego głównie ze zdeklarowanych polakożerców, to oczywiście nic stąd dobrego dla Polski wyjść nie mogło. Z drugiej strony, ultrareakcyjny skład ministeryum ks. Golicyna nie pozwalał żadną miarą polegać zanadto na jego „zupełnej solidarności" ze sprzymierzeńcami, na jego zapale dla wojny aż do ostateczności, na jego wstręcie do pokoju odrębnego. W rzeczy samej, temi właśnie czasy bardziej niż kiedykolwiek, najtajniejszemi jeno sposoby, wysilano się nad dojściem do takiego pokoju. Przeciwne temu pozory wysuwane były jedynie w celu wprowadzenia w błąd co do istotnych zamierzeń dworu i rządu.

Sprzymierzeńcy Rosyi dobrze z tego zdawali sobie sprawę. Wyrazem ich obaw była konferencya cywilnych i wojskowych delegatów Porozumienia, wyprawionych pośpiesznie do Piotrogrodu. Nie mogła ona niczego skutecznego uczynić dla sprawy polskiej. Delegaci włoscy przynajmniej starali się wszędzie, w Piotrogrodzie, Moskwie, Kijowie, głośno uwydatnić swoje sympatye polskie. Delegaci francuscy i angielscy byli wstrzemięźliwsi,

a może niespokojniejsi. Niepokój ich budzić musiało pogarszające się z dnia na dzień ogólne położenie Rosyi. Car coraz bardziej ku zupełnemu party był osamotnieniu. Tem samem zbliżał się musowo ku jedynemu wyjściu z niemożliwej tej sytuacyi: ku odrębnemu pokojowi z Niemcami. Wprawdzie daleko jeszcze było od tego, aby, jak fałszywie później głoszono, taki pokój już miał być czynem potajemnie dokonanym. Ale dojrzewał on szybko. Gorączkowo pracowano nad doprowadzeniem go do końca przed najbliższą ofensywą wiosenną. Pracowano nad dojściem do przedwstępnej ugody rosyjsko-niemieckiej w kilku sprawach walnych, a zwłaszcza najważniejszej, polsko-litewskiej. Oczywiście takie polubowne jej rozwiązanie mogło być z największą tylko Polski krzywdą. Tymczasem po całej Rosyi wybuchały najróżniejsze powikłania wewnętrzne, jak na urząd, ku przyśpieszeniu tak zgubnej konkluzyi pokojowej. Ku powstrzymaniu jej daremnie dążyła konferencya piotrogrodzka, nie znajdując posłuchu u rządu rosyjskiego, a tem mniej u uchylającego się stanowczo cara. Doprowadzeni do ostateczności sprzymierzeńcy, z Anglią na czele, niebardzo w środkach mieli do wyboru. *Flectere si nequeo Superos, Acheronta movebo.* Coprawda, Acheront miewa swe niebezpieczeństwa nieprzewidziane, nieobliczalne. Duma, ledwo zwołana z końcem lutego, po dwutygodniowych burzliwych rozprawach, choć jeszcze napozór wcale nadająca się do poskromienia, formalnie znów została odroczoną, faktycznie rozpędzoną, rozwiązaną. Rządowy zamach stanu wisiał w powietrzu. Zaś tuż za nim, nagle, nieodparcie, jak była wybuchła wojna światowa, miał wybuchnąć pokój odrębny.

Zamiast tego, w marcu 1917, wybuchła rewolucya rosyjska. Zmiotła ona wraz z caratem, dla dobra świata i może dla zbawienia Polski, jedno z najgłówniej-

szych założeń odrębnego pacyfizmu, dzięki i przeciw któremu nienajmniej sama rozpętaną była. Jednym z pierwszych jej kroków było uroczyste uznanie niepodległości Polski. Z drugiej strony, ta sama gra pokojowa odrębna, której poniekąd konsekwencyą była nieograniczona wojna podmorska, sprowokowała wdanie się wojenne Stanów Zjednoczonych. Była to nowa rękojmia niepodległości Polski, za którą już przedtem oświadczyła się wielka republika amerykańska, powołana odtąd do wybitnego udziału w likwidacyi całej wojny światowej. Koniec końcem, jak trucizna, która rozkładając się, sama w sobie swój niesie antydot, tak upadający pacyfizm odrębny, zamiast zgubić Polskę, mimowolnego dostarczył jej wsparcia*).

VII.

Próby pokojowe odrębne, bezustanku wznawiane w ciągu obecnej wojny, wynikają z samej jej istoty. Jestto obustronnie wojna koalicyjna. Owóż skłonność do pokoju odrębnego jest właściwością i klątwą każdej koalicyi.

Licznych i głośnych w tym względzie przykładów dostarczają dzieje nowożytne. W wojnie Szląskiej, Fryderyk Wielki, twórca koalicyi przeciwaustryackiej, wy-

*) Mowa przeciwpolska p. Loebella w Sejmie pruskim, 19 stycznia; instrukcya p. Zimmermanna dla hr. Bernstorffa i Hintzego, 19 stycznia; reskrypt carski do ks. Golicyna, 21 stycznia; orędzie p. Wilsona do Senatu, 22 stycznia; ukaz o Komitecie polsko-rosyjskim, 25 stycznia; przybycie konferencyjnych delegatów sprzymierzeńczych do Piotrogrodu, 29 stycznia; wypowiedzenie przez Niemcy nieograniczonej wojny podmorskiej, 31 stycznia; otwarcie Dumy, 27 lutego; odroczenie jej, 11 marca; abdykacya Mikołaja, 15 marca; uznanie niepodległości Polski przez piotrogrodzką Radę robotniczo-żołnierską, 27 marca; przez Rząd Tymczasowy rosyjski, 29 marca; wdanie się do wojny Stanów Zjednoczonych, 6 kwietnia 1917.

parł się jej podwakroć, i opuszczając swych sojuszników, Francyę, Bawaryę, króla polskiego, zawarł z Austryą odrębny pokój wrocławski (1742) i drezdeński (1745). W wojnie Siedmioletniej, car Piotr III, wycofując się z koalicyi przeciwpruskiej, zawarł znienacka z Fryderykiem II pokój odrębny petersburski (1762). Najwymowniejsze są jednak w tej mierze przykłady wielkich koalicyi przeciw Francyi rewolucyjnej i napoleońskiej. Prusy nasamprzód, porzucając sprzymierzoną Anglię i Austryę, na własną rękę wyszły z pierwszej koalicyi, przez odrębny z Francyą pokój bazylejski (1795). Austrya niebawem, porzucając Anglię, usunęła się z tej koalicyi, przez odrębny z Francyą pokój campoformijski (1797). Z drugiej znów koalicyi Austrya, opuszczona przez sprzymierzoną Rosyę, wyszła przez odrębny z Francyą traktat lunewilski (1801); zaś z trzeciej, sama z kolei opuszczając Rosyę, ustąpiła przez traktat odrębny preszburski (1805). Traktat tylżycki (1807) był to w istocie odrębny z Napoleonem pokój Rosyi, która tym sposobem wynosiła się z czwartej koalicyi, opuszczając Anglię i zmuszając Prusy do akcesu do tego pokoju. Wreszcie Prusy i Austrya, przez odrębne konwencye kaliską i reichenbachską (1813), zrywając wspólną z Napoleonem koalicyę przeciw Rosyi, nietylko porzucały sprzymierzoną z sobą Francyę, lecz ponownie sprzymierzały się przeciw niej z Rosyą i Anglią. Jedna tylko Polska dochowała wówczas Francyi niewzruszoną aż do końca wierność.

Wszystkie te pacyfikacye odrębne 1795, 1797, 1801, 1805, 1807, 1813, nazajutrz po rozbiorach Polski, były dla niej zgubne. Powstrzymały one, opóźniły lub ścieśniły pełną i trwałą jej odbudowę, będącą koniecznym warunkiem pełnej i trwałej reorganizacyi Europy. Dziś tembardziej, dla najrozmaitszych nowych nadomiar względów, byłoby to samo.

Myśl pokojowa odrębna posiada swe szanse i przeszkody specyficzne. Szanse leżą tu raczej poza obrębem właściwej, toczącej się walki, w jej precedensach i skutkach. Spoczywają, naprzód, w wypróbowanej przedwojennej zgodności wzajemnego interesu obecnych przeciwników. To dotycze np. w pewnej mierze Rosyi a Niemiec, Anglii a Turcyi albo Austryi. Spoczywają, następnie, w przewidywanej powojennej sprzeczności wzajemnego interesu obecnych sprzymierzeńców. Dotycze to np. stosunku Anglii a Rosyi względem Konstantynopola lub Persyi; Rosyi a Włoch względem Bałkanów; Francyi i Anglii z jednej strony, a Rosyi i Włoch z drugiej, względem rynku niemieckiego. Podobnież mocno odbiegają od siebie interesy Niemiec a Austryi w doniosłych sprawach politycznych i gospodarczych, a przedewszystkiem polskiej. Podobnież różnią się między sobą sprzymierzone doraźnie interesy serbskie a włoskie, bułgarskie a tureckie. Każda gra pokojowa odrębna polega na wyzyskaniu tych tradycyjnych związków między dzisiejszymi wrogami i tych oczekiwanych zatargów między dzisiejszymi przyjaciółmi. Jednak tym szansom stają w drodze sprzężone z samym momentem wojennym praktyczne przeszkody. Przeszkadza już sama, mniej lub więcej przymusowa, wspólność bieżącej akcyi wojennej, jedność frontu. Przeszkadza grube ryzyko gry odrębnej, i to w podwójnym sensie. W razie bowiem przedwczesnego zdradzenia się, grozi uprzedzenie podobną grą przez własnych sprzymierzeńców. W razie zaś sukcesu, grozi znalezienie się na łasce i niełasce nieprzyjaciela, po ułatwieniu mu zgniecenia owych sprzymierzeńców. Przeszkadza wreszcie niezmierna trudność wyrachowania odrębnych warunków pokojowych, będących zobopólnie do przyjęcia, a przecież napewno zobopólnie niezadowalających, wobec tak ogromnych z każdej strony

ofiar i w tak nierozwikłanem, nierozdzielnem, jak obecne, położeniu światowem.

Powszechna wojna obecna jestto blok, i pokój musi być blokiem. Niepodobna sciosać stąd jakiegoś odłamu na pokój odrębny, a resztę zostawić w wojnie. Zapewne, kiedyś wypadnie ten blok z któregoś napocząć końca. I rzeczą najpierwszej jest wagi, aby on został z dobrego napoczęty końca, z takiego punktu wyjścia, skąd pokój jaknajpełniej mógłby wnet ogarnąć całość. Tym punktem wyjścia nie może być żadną miarą ugoda odrębna między spółrozbiorcami Polski. Pod jakąkolwiek doszłaby postacią, prowadziłaby niechybnie napowrót do ohydnego *statu quo ante*. Stamtąd ta wojna wyszła; i stamtąd za wszelką cenę wydostać się musi Europa. Tam wracać byłoby dla niej samobójstwem. Byłoby zarazem śmiercią dla Polski. Dlatego też wszystkie podobne próby pokojowe, od początku wojny aż do dnia dzisiejszego, rozbijały się o Polskę. Ujawniała się w tem głęboka, rdzenna solidarność najżywotniejszych interesów jej a Europy.

Interes narodowy polski polega dziś na dokonanem nareszcie rozpęknięciu się potwornej trójcy spółrozbiorczej. I to właśnie na tem, iż rozpękła się wedle głównej linii rozbiorowej, dzielącej Rosyę od Austro-Niemców. Ten wypadek wielki i zbawienny, od lat półtorasta daremnie wyczekiwany przez świat i Polaków, stanowił walny warunek odrodzenia Polski i uzdrowienia Europy. Nowe zagodzenie się spółrozbiorców byłoby zgubą jednej i drugiej. Pacyfikacya odrębna rosyjsko-niemiecka naraziłaby naprzód pozostałą Europę na niebezpieczeństwo zgniecenia przez Środkowców, a potem resztę świata na poddaństwo imperyalizmowi germańsko-rosyjskiemu. Zresztą, zawarta oczywiście kosztem Polski, zawarłaby grób nad nią nazawsze. Zniweczyłaby odrazu dwa główne jej walory narodo-

we, jedność Królestwa i Galicyi, i przypieczętowałaby losy Litwy i Poznańskiego. Pacyfikacya odrębna rosyjsko-austryacka wywołałaby skutki pokrewne, o ile nie byłaby naprawdę niewykonalną fikcyą, przydatną jeno do sprowokowania najrozmaitszych opłakanych niespodzianek, a zwłaszcza niespodzianej ugody odrębnej rosyjsko-niemieckiej, kosztem Austryi, Polski, Europy.

Na szczęście, o ile przynajmniej o stare carskie idzie rządy, rewolucya rosyjska narazie podobne przecięła możliwości. Wdanie się wojenne Ameryki dobiło je do reszty. Koncepcya bloku pokojowego ostatecznie wzięła górę. Zaś ośrodkiem jej stała się, samą siłą rzeczy, myśl odrodzenia niepodległej Polski. Ta myśl, długo za próżną uchodząca chimerę, dziś okazuje się chimerą praktyczną. W ten tylko sposób, dla wolnej, rwącej się do odrodzenia Rosyi, dla dwóch innych, wytężonych w nadmiernym wysiłku spółrozbiorców, dla świata całego, wyczerpanego zmorą bezprzykładnej wojny, otworzy się możność ustalenia pierwszych wreszcie podstaw praktycznych powszechnego pokoju.

Ten pokój winien nietylko z imienia przywrócić niepodległą Polskę, lecz istotnie skonsolidować jej losy, jej przyszłość narodową, polityczną, gospodarczą. Winien zabezpieczyć swobodny rozwój sił cywilizacyjnych narodu polskiego. Winien zapewnić zdrową, tęgą podwalinę obronną i finansową państwu polskiemu. Winien Polsce, będącej krajem porówno rolniczym i przemysłowym, dać środki należnego spożytkowania jej bogactw przyrodzonych, i rozległy rynek wewnętrzny dla jej wytwórczości fabrycznej. Pod wszystkiemi temi względami dla niepodległej Polski decydującą jest sprawa jej granic. Pokój winien przedewszystkiem poręczyć jej pewne minimum granic, objętości. To minimum winno obejmować naprzód ten ośrodek polityczno-historyczny Polski,

gdzie dziś żyje skupiona masa najgęstsza ludności polskiej i gdzie od podziałów wybuchały najpotężniejsze wyzwoleńcze wysiłki narodowe, obok przynależnych tu również przyległych dzielnic dawnej Rzpltej, stanowiących niemniej świętą część składową jej ojcowizny, gdzie żywioł polski niezmordowanym obronnym wysiłkiem utrzymał się wbrew wrogiemu, tępicielskiemu naporowi, i gdzie wciąż polska i katolicka istnieje większość i żywe tradycye narodowe. To minimum przeszło 250 tysięcy kilometrów kwadratowych i 25 milionów mieszkańców, stanowiąc razem ledwo jedną trzecią powierzchni byłego państwa polskiego, winno sposobem przedwstępnym tworzyć niewątpliwy, nietykalny rdzeń przyszłej niepodległej Polski. Formalne uznanie tego polskiego rdzenia winno należeć do zasadniczych punktów preliminarnych wszelkiej powszechnej negocyacyi pokojowej. Po przyznaniu i ubezpieczeniu tego punktu wyjścia, wypadałoby stanowić o dalszych rozrządzalnych odłamach historycznej Polski, biorąc za wskazanie naczelne wolę zamieszkującej ją ludności, skoordynowaną z wymaganiami konieczności przyrodzonych i ścisłej słuszności. Taki układ w rzeczach polskich ruszyłby naprawdę z miejsca wielkie a ciężkie dzieło reorganizacyi europejskiej. Byłby to pierwszy zakład rzeczywistego, trwałego pokoju. Polska życzy pokoju wszystkim ludom dobrej woli. Przez swoje przymusowe ongi wyłączenie z europejskiego zespołu, będąc jedną z najgłębszych przyczyn niniejszej wojny powszechnej, stała się jedną z głównych jej ofiar. Przez swoje odrodzenie, które głównym tej wojny będzie owocem, Polska stanie się górującym czynnikiem pokoju, nie zgubnego odrębnego, lecz jedynie pożądanego, jedynie możliwego pokoju powszechnego.

ANGLIA A POLSKA*)

I.

Nieobecność Anglii.

Temi dniami paryski Komitet wolnej Polski ogłosił depeszę powitalną do nowego rewolucyjnego rządu rosyjskiego. Czytamy tu: „Broniona obecnie przez wszystkich istotnych demokratów rosyjskich, przez opinię publiczną Francyi i Włoch, oraz przez wielką demokracyę amerykańską, niepodległość Polski jest zabezpieczona od podstępnych intryg tajnej dyplomacyi reakcyjnej".

Komitet wolnej Polski istnieje w Paryżu od lat blisko trzech, od wybuchu wojny. Jest nawskroś ententowy. Nie może być posądzony o nieświadomość ani uprzedzenie względem aliantów. A jednak naczelne śród nich mocarstwo przemilczał w swej depeszy. Jest tam mowa o Francyi, Włoszech, Stanach Zjednoczonych, Rosyi rewolucyjnej, jako stronnikach niepodległości polskiej. Niema mowy o Anglii.

To wymowne milczenie jest niestety zgodne z prawdą. Anglia, zarówno rząd jak opinia publiczna, nie oświadczyła się dotychczas jasno za wolną, niepodległą Polską. Śród obrońców tej świętej sprawy świeciła dotychczas nieobecnością.

Od początku wojny urzędowy stosunek Anglii do sprawy polskiej polegał na zupełnem *désintéressement*. Nawet odezwę polską W. Księcia Mikołaja przyjęto tam

---

*) L'Angleterre et la Pologne; ogłoszone w Revue Politique Internationale, Lausanne, mai-juin 1917.

raczej z pewnem zakłopotaniem. Charakterystyczne były mętne o niej komentarze prasy londyńskiej, np. ostrożny artykuł Timesów z połowy sierpnia 1914. Jakże odbijał od tego ówczesny, serdeczny, choć powierzchowny zapał prasy francuskiej. Dopiero we wrześniu 1914, sekretarz stanu spraw zagranicznych, sir E. Grey, pokątnie, przez podrzędnego urzędnika, p. G. R. Clerka, zawiadomił gazety o swych „sympatyach" dla odezwy W. Księcia. Pod koniec 1914 i w początku 1915, w biurach Whitehallu conajwyżej zajmowano się dwuznacznemi ofertami dostarczenia na Kanadę 40 do 50 tysięcy polskich Sokołów ze Stanów Zjednoczonych do armii angielskiej. Poza tą śmieszną aferą, nie interesowano się Polską.

Tymczasem, mimo odezwy W. Księcia, odbywała się rusyfikacya zdobytej Galicyi. Wtedy to, w marcu 1915, liberalny poseł z Somerset postawił w Izbie gmin dwa pytania: Czy rząd angielski miał sobie wprost od rosyjskiego „zakomunikowaną" tę odezwę? i czy ją „zaaprobował"? Sir Edward Grey na żadne z tych prostych pytań p. J. Kinga nie dał odpowiedzi. Wyjąkał tylko znowuż coś o swoich „sympatyach" dla osławionej odezwy. Wprawdzie ona okazała się fikcyą. Wprawdzie nie ulżyła Warszawie rosyjskiego jarzma a oddała pod nie Lwów. Lecz napróżno z tego tytułu odwoływali się Polacy do wstawiennictwa Anglii. Wszak w ministeryum z Downing Streetu nie przyznano się do żadnego w tej mierze „komunikatu", ani do żadnej „aprobaty". Zaś platoniczne „sympatye" nie obowiązywały do niczego.

Z kolei nastąpiła klęska Rosyan i odwrót ich aż do kresów Litwy i Wołynia. Większość Polski wypadła z rąk rosyjskich. Wtedy, w listopadzie 1915, radykalny poseł z Yorkshiru, członek Związku Dozoru Demokratycznego (Union of Democratic Control), p. C. P. Tre-

velyan, podniósł w Izbie gmin konieczność nowej oryentacyi angielskiej w sprawie polskiej. Imieniem rządu odpowiedział mu ówczesny minister kolonii, p. A. Bonar Law: „Czy Pan sądzi, że Niemcy zechcą oddać Alzacyę Francyi, albo Polskę Polakom?“ Rząd mniemał, że tą swoją pytyjską, pytającą odpowiedzią zdobył się na szczyt odwagi. Śmiał bowiem napomknąć o ewentualności oddania Polski Polakom, a nie Rosyanom. Wnet jednak przestraszył się tej swojej szalonej śmiałości. W kwietniu 1916, w mowie bankietowej, p. H. Asquith odpowiadał na świeże oświadczenie kanclerza niemieckiego, p. Bethmanna, o nieoddaniu Polski w ręce Rosyan. Premier angielski słusznie wytknął „cynizm“ Prus, występujących z takiem oświadczeniem a germanizujących postaremu Poznańskie. Ale kwestyę główną, niezwracania nigdy Polski Rosyanom, daleko mniej słusznie zupełnem pominął milczeniem.

Zresztą, okupowanej przez Austro-Niemców Polsce nie okazywał rząd angielski nawet tych względów, co Belgii. W maju 1916, londyńskie Foreign Office dało mocno spóźnioną odpowiedź na lutowy memoryał ambasadora Stanów Zjednoczonych w Londynie, Dr. W. H. Pagea, o wsparciu żywnością Królestwa Polskiego i Litwy. W tej odpowiedzi uzależniono pomoc dla Polski od zaprowiantowania przez Środkowców Serbii, Albanii, Czarnogórza, i tym sposobem ową pomoc zatamowano. Równocześnie przyjmowano w Londynie delegacyę parlamentarną rosyjską. Jej członkowie, na bankietach i wywiadach, wspominali wprawdzie o autonomii polskiej, „może w rodzaju home-rulu“. Aliści zaraz zastrzegali stanowczo, zwłaszcza p. Miliukow, że „Polska musi pozostać zjednoczoną z Rosyą“. Rząd angielski umywał ręce od całej tej drażliwej sprawy. Na bankiecie w Mansion House, w maju 1916, sir E. Grey, wobec delegatów rosyjskich, uroczyście odżegnywał się od wszystkiego,

co mogłoby „siać niezgodę między aliantami". A więc nasampierw od Polski. W lipcu 1916, w polemice z p. Dillonem w Izbie gmin, p. Asquith uchylał, jako zadaleko idącą, nawet „analogię Polski z Irlandyą". Po ogłoszeniu państwa polskiego przez Środkowców, Foreigu Office, w listopadzie 1916, poprostu przyłączyło się do rosyjskiego protestu p. Stürmera. Zresztą, dla tem większego bezpieczeństwa, rząd angielski powierzył francuskiemu redakcyę tej i następnych podobnych enuncyacyi zbiorowem imieniem Ententy.

Po zwycięstwie rewolucyi rosyjskiej, wyszła odezwa pietrogrodzkiej Rady robotniczo-żołnierskiej, uznająca niepodległość polską *sans phrase*. Owóż, została ona zupełnie przemilczoną przez rząd i nawet prasę angielską. Wkrótce potem, naskutek tej odezwy, wyszedł drugi podobny akt, wydany przez Rząd Tymczasowy rosyjski. Był to manifest, uznający niepodległą Polskę, pod warunkiem „związku" „wojskowego", „braterskiego", oraz wspólnej walki ze Środkowcami. Tego już całkiem przemilczeć nie było podobna. Jednak i ten manifest ledwo wzmiankowany był w prasie londyńskiej. Wywołał w niej skąpe i dość chłodne komentarze. Ze strony Foreigu Office dopiero po długim namyśle wydano razem z aliantami, w kwietniu 1917, bardzo kusy akces do tego dziejowego aktu. To wszystko było conajmniej dziwne. Poprzednio, przeciw państwu polskiemu, ogłoszonemu przez nieprzyjaciół, Austro-Niemców, Anglia założyła protest pospołu z Rosyą. Było to zrozumiałe. Lecz teraz jakgdyby kładła tłumik na niepodległość polską, ogłoszoną przez sprzymierzeńców, samychże Rosyan. To już wprost było zagadką.

Ostatecznie, nie wchodząc w inne, drażliwsze szczegóły, przychodzi niestety stwierdzić, że dotychczas, w kapitalnej sprawie odbudowy Polski wolnej i niepodległej, Anglia pozostała nieobecną.

II.

Przyczyny nieobecności.

Rezerwa, tak długo podczas tej wojny zachowywana przez rząd angielski w sprawie polskiej, miała cztery główne powody.

Pierwszy, — to faktyczna zrazu a zadawniona przewaga Rosyi na ziemiach polskich. Dzierżąc już przed wojną cztery piąte tych ziem, zaś po pierwotnym swym sukcesie wojennym przydawszy jeszcze Lwów do Warszawy i Wilna, wydała się ona nieodwołalną, wszechwładną panią wszystkiej Polski. Drugi, — to własna niegotowość wojenna W. Brytanii. Przystępując dopiero po wybuchu wojny do organizowania swej szczupłej siły zbrojnej lądowej, musiała ona przedewszystkiem liczyć się z największą śród aliantów, rosyjską. Trzeci, — to systematyczny szantaż polityczny rządu carskiego. Grożąc wciąż pokojem odrębnym ze Środkowcami, wymuszał on aliancką pokorę angielską, jak w sprawach finansowych, konstantynopolskiej, perskiej itd., tak zwłaszcza w najdrażliwszej a napozór dla Anglików najobojętniejszej, polskiej. Czwarty wreszcie, — to absolutna w tej sprawie ignorancya rządu angielskiego. O dzikich plemionach Tybetu, Ugandy, Bermudów lub Nowej Gwinei, ściślejsze nieraz w biurach Foreign Office znajdowały się dane, niż o Polsce. To były prawdziwe, poczwórne racye uznania sprawy polskiej przez ten rząd za wewnętrzną rosyjską, nie międzynarodową. Na tych czterech filarach: na *statu quo*, na słabości, na strachu i na nieuctwie, wznosiła się negacya tej wielkiej sprawy przez obecną urzędową Anglię.

Lecz niebawem wypadki wojenne utrąciły pierwszy z tych filarów. Rosya wypartą została z Galicyi, Królestwa, Litwy. Straciła Lwów, Warszawę, Wilno. Znalazła

się poza całą Polską etnograficzną, poza większością historycznej. Następnie padł filar drugi. Anglia wystawiła potężną armię, liczebnie równą niemal rosyjskiej, technicznie od niej wyższą i skuteczniej stawiającą czoło nieprzyjacielowi. Z kolei runął filar trzeci. Rewolucya rosyjska, obalając caryzm, uprzątnęła narazie jego szantaż pokojowy odrębny. Pozostał filar czwarty: nieświadomość. Czyżby on miał starczyć do udźwignięcia i nadal negatywnej względem Polski postawy W. Brytanii?

Możnaby tak mniemać, słuchając pewnych najświeższych argumentów przeciw popieraniu przez Anglię pełnej niepodległości polskiej. Anglia jakoby dlatego nie może jej sprzyjać, bo wtedy Rosya, wydalona z Zachodu, całem ciśnieniem obróciłaby się ku dalekiemu Wschodowi, gdzie wchodząc w obostrzone zatargi z W. Brytanią, mogłaby zagrażać Indyom. Dlatego w interesie angielskim leży jakoby utrzymać Rosyę w Polsce, a tem samem utrzymać jej bezpośrednie ciśnienie na Niemcy.

Otóż pierwszy projekt rosyjski wyprawy do Indyi złożony był Katarzynie II po pierwszym podziale Polski, podczas zatargu carowej z Anglią o zbrojną neutralność morską. Drugi taki projekt indyjski przedstawiony jej był przez ks. Nassaua, podczas drugiego podziału Polski. Trzeci projekt zdobycia Indyi był już nawet wprowadzany w wykonanie, po trzecim podziale Polski, przez wyprawę atamana Płatowa, z rozkazu Pawła I, wstrzymaną dopiero w drodze skutkiem zabójstwa cara.

Po zgnieceniu polskiej rewolucyi listopadowej, gdy szczęty złamanej armii rewolucyjnej polskiej zniewolił carat do zdobycia dla siebie Kaukazu i Azyi Środkowej, podobne projekty indyjskie składane były przez generała Perowskiego Mikołajowi I. Nareszcie ostatni znany w piśmiennictwie historycznem projekt tego rodzaju, przewidujący wyprawę rosyjską do Indyi, na Herat, Kabul, Peshawar i Attok, złożony był przez gene-

rała Chriulewa Aleksandrowi II, po zgnieceniu polskiego powstania styczniowego.

Innemi słowy, utrwalenie się Rosyi carskiej w Polsce, za każdym razem, zamiast osłabić, wprost naopak jeszcze wzmacniało jej groźbę dla Indyi. Inaczej być nie mogło. Leżało to w naturze rzeczy. Zapewne, wolno dziś w Anglii oddawać się ufności, iż obecny, tak ścisły jej związek sojuszniczy z Rosyą, i to z dzisiejszą Rosyą wyzwoloną, demokratyczną, wyrzekającą się podobno polityki zdobywczej, raz nazawsze taką groźbę usunął. Przeciw temu nic narazie nie mielibyśmy do nadmienienia. Nie nasze to są rzeczy. Ale mamy prawo żądać, aby żadne egzotyczne rozumowania i względy nie były, wbrew powszechnie znanym faktom i wbrew oczywistej logice, nadużywane na niekorzyść niepodległej Polski.

III.

Konferencya polsko-angielska.

Otrzymaliśmy wiarogodne sprawozdanie naoczne o ważnej konferencyi, odbytej przez wybitnego przedstawiciela Polski z premierem rządu angielskiego. Śpieszymy podzielić się z czytelnikiem niektóremi, nadającemi się do ogłoszenia, ustępami zajmującego tego dokumentu:

„Napisałem do ministra z prośbą o wyznaczenie dnia i godziny, kiedy mógłbym go widzieć. Odebrałem od niego nader uprzejmą odpowiedź własnoręczną, poczem, w czasie wskazanym, znalazłem się w jego gabinecie. Postrzegłem tam leżącą na stole mapę geograficzną całej Polski. W osobie premiera poznałem człowieka ujmującego, nader grzecznego, mówiącego po francusku z pewnym akcentem angielskim, lecz nader płynnie i z wielką precyzyą. „Być może, — powiedział mi —

my tu w Anglii lepiej od Was Polaków znamy statystykę własnego kraju Waszego w zakresie bogactw produkcyjnych ziemi Waszej. Posiadacie lasy ogromne, które w Polsce niedość należnej znajdują pieczy. Moglibyście rolniczy swój eksport podnieść w czwórnasób, gdyby rolnictwo Wasze na właściwym stało poziomie... Handel z Polską posiadał dawniej największą dla Anglii doniosłość. Co było, może jeszcze się odrodzić... Wasze zboże, len, konopie, budulec, skóry, i tyle innych niezbędnych dla nas produktów, mogą śmiało spółzawodniczyć z temi, jakie sprowadzamy z Rosyi, a niektóre, jak np. len polski, są wyższej, niż gdzieindziej, jakości. Handel z Polską tem jest dla nas dogodniejszy, że Polska, sporo importując z zagranicy, a nienajmniej też przedmiotów zbytku, zwróci nam z procentem wartość swego do nas eksportu. Bądź Pan przeto zupełnie przekonany, że los Polski, jakoteż jej handlu, niezmiernie leży nam Anglikom na sercu, i że nigdy nie dopuścimy, aby przyszły traktat nie miał poręczyć krajowi Waszemu wszystkich korzyści, o jakie upomnieć się macie prawo".

Sprawozdanie powyższe brzmi wcale pocieszająco. Byłoby to bardzo miłe *dementi* poprzednich gorzkich żalów naszych. Niestety, jest tu jeden sęk. To sprawozdanie nie pochodzi od żadnego z wielu dzisiejszych ambasadorów Polski, lecz z Pamiętników ks. Ogińskiego. Ta konferencya odbyła się nie w 1917, lecz 1791 r. Ten premier angielski, tak sprzyjający Polsce, i tak wybornie, lepiej od polskiego księcia, swego interlokutora, znający jej interesa, to nie jest bynajmniej p. Dawid Lloyd George, lecz tylko William Pitt. Wtedy ledwo trzydziestoletni, już on tyle o Polsce wiedział. P. Lloyd George, prawie dwa razy starszy, w wieku, jakiego Pitt wcale nie dożył, jeszcze tyle o niej nie wie. Przed kilku dopiero tygodniami, podczas rozpraw w Izbie gmin, wyraził on „przypuszczenie", że w „części Polski zamie-

szkują Sasi, którzy mówią: nie jesteśmy Polakami; Polacy to katolicy, a my protestanci; nie chcemy być pod władzą polską". Mógłby równie dobrze „przypuścić", że w Polsce są Syngalezi lub Basutosy; bo Sasów w niej niema. Widocznie Polska jestto kraina z księżyca, *vana vox.*

Owóż dobrze by zrobił obecny premier angielski, a dawniejszy prezes Wydziału Handlowego (Board of Trade) i kanclerz skarbu, gdyby, za przykładem Pitta, zechciał zainteresować się nieco realnym bytem Polski, przynajmniej gospodarczym. Mógłby łatwiej od niego poinformować się w tym względzie, choćby z ostatnich przed wojną doniesień konsularnych angielskich z Warszawy i Grodna (Consular Reports on the trade and agriculture of Poland and Grodno). Dowiedziałby się stamtąd, że wywóz z samego Królestwa Polskiego głównych przedmiotów eksportu wynosił do Niemiec 150 milionów a do Anglii tylko 6 milionów franków. Że przywożono tam maszyn zagranicznych za 35 milionów, a w tem z Anglii tylko za $2^1/_2$ miliona. Że nawet z towarów kolonialnych drobny tylko ułamek sprowadzano tam wprost z Anglii. Że przyczyną tego była głównie obojętność angielska dla rynku polskiego, brak długoterminowych kredytów, komiwojażerów itd., na wzór niemiecki. Że przy ladajakim w tym względzie staraniu, nawet przy przedwojennej, traktatowo ułatwionej konkurencyi niemieckiej, możnaby przywóz angielski do Królestwa łatwo podnieść conajmniej o jakie 60 milionów rocznie. Pozatem technika i kapitały angielskie, które trafiły do kanalizacyi Warszawy lub nafty galicyjskiej, miałyby dość pola koło naturalnych bogactw Królestwa, kopalni kieleckich, regulacyi rzek, zagospodarowania miast itd. To wszystko zresztą dotycze dopiero jednego tylko dzisiejszego Królestwa Polskiego. Zaś przyszła odbudowana niepodległa Polska w naj-

gorszym razie będzie od niego trzy razy większą. W tym samym więc stosunku conajmniej poodniesie się jej wartość europejskiego gospodarczego obiektu. Zapewne, że i wtedy nie dorówna ona obecnemu ogromnemu rynkowi rosyjskiemu, ale będzie musiała być podobnie uwzględniona ekonomicznie a przeto i politycznie. Wiadomo, jaką rolę ekonomiczno-polityczną, pod przewodem swego założyciela, p. Timiriaziewa, i egidą honorowego członka, p. Izwolskiego, odegrała ostatniemi laty Izba Handlowa rosyjsko-brytańska w Piotrogrodzie, mająca mizerny swój oddział warszawski. Przyszłej Polski i pod tym względem, jak pod wszystkiemi innemi, przez żadne „oddziały", żadne filie, z niczyjej drugiej ręki traktować nie będzie wolno. Wypadnie traktować ją samoistnie, bezpośrednio, poważnie. Polska nie chce być przedmiotem wyzysku, nie chce być kolonią, ani niemiecką, ani angielską, ani niczyją inną. Chce być i będzie poważnym czynnikiem w gospodarstwie przyszłej Europy, wymagającym też należnego uwzględnienia przy jej przyszłej reorganizacyi. I zarówno w tem ekonomicznem, jak i w czysto politycznem znaczeniu, najniezawodniej zasługuje Polska na troskliwą uwagę W. Brytanii.

IV.

Memoryał Czartoryskiego.

Sto lat temu, już na schyłku ówczesnej wielkiej europejskiej zawieruchy wojennej, Adam ks. Czartoryski wystosował do rządu lorda Liverpoola uwagi następujące: „Polityka W. Brytanii, memoryał złożony gabinetowi angielskiemu, we wrześniu 1813":

„...Polacy czują się narodem. Mają energię i potrzeby narodowe. Póki sprawiedliwość nie będzie im uczynioną, będą oni wiecznie do swego dążyli celu.

Ten sam duch będzie ich ożywiał, te same pragnienia będą się śród nich szerzyły z pokolenia na pokolenie i staną się dziedzictwem, przekazywanem przez ojców i matki dzieciom swoim... Ciągła niesprawiedliwość, której nieszczęsną są ofiarą, tem potężniejszym złączy ich węzłem i tem mocniej rozpali. Będzie to święty ogień, który, ukrywany z musu, tem większej nabierze mocy i zawsze grozić będzie wybuchem. Czyli wolno, czyli podobna go zdusić?

„Zależy na tem Europie, a w znacznej mierze zależy Anglii, aby Polakom ich imię i istność przywrócone były... Polacy nie są w swych żądaniach przesadni i nie domagają się rzeczy niemożliwych. Widzą oni, że w tej chwili mogliby zbyt wielkie spotkać przeszkody do pełnego urzeczywistnienia wszystkich pragnień swoich... Rozumieją dobrze, że nie mogą żądać niczego, co skompromitowałoby Anglię wobec jej sprzymierzeńców i naraziłoby ją na zatarg z nimi w porze obecnej. Życzenia, z jakiemi dziś Polacy zwracają się do rządu angielskiego, sprowadzają się do tego: aby odbudowanie Polski stało się jednym z celów kontynentalnej polityki angielskiej; aby nie było spuszczane z uwagi przez gabinet wielkobrytański, lecz popierane konsekwentnie we właściwem miejscu i czasie; aby naogół ten gabinet przy każdej nadarzającej się okoliczności wyraźnie uwydatniał, iż Anglia chce mieć głos w tej sprawie i nie może dla niej być obojętną; aby ministrowie i posłowie angielscy stosowne otrzymali instrukcye; i aby zwłaszcza na wypadek pokoju pełnomocnicy W. Brytanii mieli sobie zlecone poruszanie sprawy polskiej, występowanie z własną w niej inicyatywą i popieranie jej.

„Śród rządów na kontynencie europejskim panuje jakieś szczególniejsze zakłopotanie i jakaś poczuwająca się do winy wstrzemięźliwość w stosunku do rzeczy polskich. Nikt o nich nie chce mówić, bądź przez ostro-

żność, bądź też w poczuciu złego sumienia. Tajny wstyd za siebie lub innych, oraz rozliczne względy skroś osobiste i wcale niezaszczytne, są powodem tego milczenia. Jestto jakgdyby milczenie, zachowywane w towarzystwie ludzi bogatych i rzekomo przyzwoitych, śród których są tacy, co niegdyś popełnili kradzież lub inny jakiś czyn haniebny. Rzeczą jest właściwą i godną Anglii przerwać to niegodne milczenie. W czem mogłoby to ją narazić? Po wszystkich ofiarach, poniesionych w tej wojnie przez W. Brytanię, i ogromnych posiłkach i subsydyach, dostarczonych przez nią mocarstwom kontynentalnym, czyż nie będzie jej wolno podnieść głosu swego za sprawiedliwością?... Anglia nigdy nie uznała podziału Polski. Posiada ona w chwili obecnej pełne prawo wygłoszenia swego zdania o przyszłym losie Polski...

„Polacy, otoczeni wrogami, fałszywymi przyjaciółmi, prześladowcami, denuncyantami, muszą na kontynencie wystrzegać się zewsząd samych podstępów i pogwałceń. Trudno opisać ich stan męki, cierpienia, ruiny. Owóż pogorszyliby oni jeszcze to ciężkie swe położenie i z każdej strony na nowe naraziliby się niebezpieczeństwa, gdyby wydały się tajne ich życzenia, skierowane do rządu angielskiego. Dlatego też żądają Polacy, aby wstawiennicze za nimi kroki, jakie zechce podjąć gabinet wielkobrytański, zdawały się pochodzić z własnej inicyatywy tego rządu, bez odsłonięcia odpowiednich starań polskich. Polegają oni w tym względzie na lojalności angielskiej. Dopraszają się zarazem Polacy od rządu wielkobrytańskiego, aby pozwalał angielskiej opinii publicznej wypowiedzieć się za nimi, a nawet sam coraz bardziej zachęcał ją w tym kierunku, gdyż niechybnie pociągnie ona za sobą powszechną opinię europejską, już skłaniającą się w tym duchu, w szczególności zaś wpłynie na opinię publiczną rosyjską... Rozprawy (o Polsce) w parlamencie angielskim stanowiłyby środek w tym

celu arcydoniosły, i byłyby zewszechmiar dla Polaków pożądane. Jakże wiele bowiem zyskałaby sprawa polska, dzięki podobnym uroczystym rozprawom wobec publiczności wszystkiej Europy! Byłyby one dla Polaków jakgdyby apelem do świata całego i do potomności. Zaś dla ministeryum angielskiego byłby to najporęczniejszy sposób napoczęcia tej sprawy i przełamania lodów. Czemuż nie mianoby pozostawić opozycyi parlamentarnej wygłoszenie wszystkiego tego (w sprawie polskiej), co byłoby kłopotliwem do powiedzenia dla rządu, skrępowanego w istocie przez rozliczne względy?...

„Niechaj rząd wielkobrytański zechce dobrze sobie uprzytomnić, że czas nagli; że w dobie obecnej poparcie, jakiego Anglia może udzielić (Polsce), może pozostać bez skutku, jeśli się opóźni; że przedewszystkiem zależy na przyśpieszeniu wysłania odpowiednich instrukcyi do posłów angielskich przy zainteresowanych dworach... Rozwijający się dziś w Anglii duch wojskowy, który może marynarskiemu dorówna, otwiera przed narodem angielskim nowe widnokręgi działalności i sławy. Rząd angielski stworzył sobie już stronników śród narodów, zamieszkałych na południu Europy, i znaczne stąd wyciągnął korzyści. Teraz winien z kolei dążyć do ugruntowania podobnego wpływu na północy, przekonawszy się z doświadczenia, że liczyć może tylko na narody, że zatem do zyskania ich sobie dążyć wszędzie musi. Otóż na północy żaden inny naród nie zasługuje bardziej pod tym względem na uwagę rządu wielkobrytańskiego, aniżeli Polacy, i żaden też nie nadaje się bardziej do tego rodzaju związków (z Anglią), o jakich mowa...“.

Lord Castlereagh, sekretarz stanu spraw zagranicznych w gabinecie lorda Liverpoola, nie był zgoła na wysokości poglądów, wyrażonych w powyższem piśmie ks. Czartoryskiego. Obecny jego na Downing Street

następca potrafiłby niezawodnie daleko lepiej te poglądy ocenić, gdyby czasem zechciał w aktach Record Office sięgnąć do starych świadectw przedstuletnich stosunków polsko-angielskich. P. A. Balfour, łącząc z sercem szlachetnem umysł wykształcony a nawet uczony, mógłby może tym sposobem ku zobopólnemu dobru naprawić niejedno przeoczenie dnia dzisiejszego przez przypomnienie tego, co było niegdyś.

V.

Niegdyś.

Dziejowo i geograficznie byliśmy raczej oddaleni od Anglików. Nie doznaliśmy nigdy szczególniejszych od nich dobrodziejstw. Ale stosunek Polski do Anglii jest starodawny i oparty na szczerej sympatyi i wysokim szacunku.

Wiadome są mnogie i rozmaite węzły, łączące przeszłość obojga narodów. Byli Piastowie w stosunkach z Plantagenetami, Jagiellonowie z Tudorami, polscy Wazowie i Sobiescy ze Stuartami. Pisarze polityczni polscy XVI wieku, Modrzewski, Goślicki i inni, czytywani i tłomaczeni byli w Anglii. Reformator polski, Łaski, pomagał Cranmerowi organizować kościół anglikański. Zygmunt-August korespondował z królową Elżbietą.

Jakób I heretyckie swe dzieło teologiczne posyłał do Warszawy kuzynowi swemu, arcykatolickiemu Zygmuntowi III. Między Gustawem-Adolfem a Polską pośredniczył Karol I. Po jego ścięciu Sejm warszawski uchwalił podatek na rzecz rodziny Stuartów. Katolicy angielscy i szkoccy, prześladowani w swej ojczyźnie, znajdowali schronienie w Polsce (jak to niedawno słusznie przypomniał arcybiskup westminsterski, kardynał Bourne). Poseł angielski Gordon asystował Władysła-

wowi IV przy zwycięstwie pod Smoleńskiem. Króla Jana Sobieskiego leczył doktór angielski O'Connor a wyśpiewał angielski poeta Tyler. Jego wnuczka, księżniczka Klementyna, wyszła za pretendenta Jakóba Stuarta.

Stanisław-August tłomaczył Szekspira i przeciw podziałowi Polski apelował do króla angielskiego Jerzego III. Tegoż syn, ks. York, był kandydatem do korony polskiej. Pitt Młodszy chciał sprzymierzyć się z Polską i wspólnym zbrojnym ratować ją czynem. Lubomirski i Potocki od ks. Manchesteru i ks. Walii wzięli masoński dyplom fundacyjny na Wielki Wschód polski. Burke napisał apologię warszawskiej Konstytucyi Trzeciego Maja. Wolfe Tone spiskował z emigrantami polskimi przeciw Katarzynie. Fox był przyjacielem Kościuszki.

Wilberforce i Mackintosh bronili praw Polski wobec Europy kongresu wiedeńskiego. Ks. Sussex, lord Brougham, generał Wilson i Romilly, pomagali Czartoryskiemu w odbudowie Królestwa Polskiego. Wordsworth na tę odbudowę piękny napisał sonet. Campbell, autor szczytnego poematu o upadku Polski, założył Towarzystwo Literackie jej przyjaciół. Lord Dugald Coutts Stuart wznowił szlachetny ten związek.

Sapieha, Wielopolski, Walewski, szukali w Anglii obrony dla rewolucyi listopadowej przeciw Mikołajowi I. Generał Zamoyski — dla powstania styczniowego przeciw Aleksandrowi II. Bliski Czartoryskiego White, konsul angielski w Warszawie, potem poseł w Konstantynopolu, był całe życie zacnym Polski przyjacielem. Byli nimi lordowie Harrowby, Kinnaird, Montagu, posłowie i pisarze polityczni Fergusson, Attwood, O'Connell, Urquhart, Johnstone i wielu innych.

W Polsce spółczesnej anglofilstwo zaszczepiły arystokracyi domy Czartoryskich, Lubomirskich, Zamoyskich. Do sfer wykształconych szacunek dla kultury angielskiej przeniknął, z jednej strony, przez pozytywizm

warszawski, dzięki niezwykłej poczytności polskich przekładów Darwina, Buckla, Spencera i innych uczonych angielskich. Z drugiej strony, wpłynęło tu ześrodkowanie przez czas jakiś w Londynie publicystyki agitacyjnej polskiego socyalizmu. Pomysły anglo-polskie przeciw Rosyi, podjęte za wojny krymskiej, wznawiane potem za rosyjsko-tureckiej, przebłyskiwały jeszcze za rosyjsko-japońskiej. Podczas wojny boerskiej jedynym wielkim pisarzem cudzoziemskim, co odezwał się za Anglią, był Sienkiewicz.

Ta wcale rozległa, choć dość luźna linia stosunków i sympatyi pomiędzy Polską a Anglią nie zrywała się aż prawie dodziśdnia. Szkicowana tu jaknajpobieżniej, mogłaby łatwo zostać znacznie pogłębioną. Narazie starczy tych wskazówek, iż istniała i trwała. Ostatniemi czasy wzmacniał ją stary antagonizm Anglii do Rosyi i świeży do Niemiec, dwóch głównych przeciwników Polski. Mocniło się dzięki temu instynktowne w Polsce uczucie, że Anglia we własnym interesie wiele dla nas zrobić może i winna. Z tem uczuciem weszła Polska do wojny obecnej.

VI.

Dziś.

Z tem większą też goryczą, w obecnem przełomowem dla nich przesileniu dziejowem, stwierdzić musieli Polacy rozmyślną w sprawie polskiej bierność Anglii. Nie znaczy to oczywiście, byśmy wszelkie jej stracili spółczucie. Chętnie udzieliła ona polskim okrutnej tej wojny ofiarom dobroczynnego zasiłku, choć mniej hojnego, niż np. belgijskim. Zresztą, z zebranych dotychczas na głodną Polskę w całej W. Brytanii 130 tysięcy funtów, dwie trzecie sama tylko demokratyczna dała Australia, która, nie licząc się zbytnio ze sprzymierzo-

nym caryzmem, śmie najwyższą swą górę zwać imieniem Kościuszki. Rzecz prosta, za każdy taki zasiłek szczerą żywimy wdzięczność. Ale bardziej niż chleba, łaknie Polska wolności. Dziś najmniej na obcej zależy jej filantropii. Żąda ona przedewszyskiem politycznego poparcia.

Nie znalazła go dotychczas ani u rządu, ani u wielkich stronnictw angielskich. Wprawdzie kilku poważnych mężów stanu starszej generacyi, jak lord Eversley, lord Weardale, viscount Bryce, kilku wybitnych katolików, jak kardynał Bourne, zmarły niedawno ks. Norfolk, lord Talbot, kilku członków Izby gmin, liberałowie pp. Annan Bryce i Whyte, unionista p. Joynson Hicks i inni, okazują serdeczną dla Polski sympatyę. Dają oni jej wyraz w książkach i przemówieniach okolicznościowych. Popierają skupionych dokoła londyńskiego Komitetu Informacyjnego Polskiego i *Polish Review*, skromnych i czystych patryotów polskich, bezinteresownych przyjaciół Anglii, służących jednak wyłącznie niepodległej Polsce, nie Rosyi, i mających też skutkiem tego niełatwe w Londynie stanowisko. Ale zacni ci opiekunowie Anglicy są nieliczni, ich poparcie zamknięte w granicach skromnej możności. Są inni, których poparcie, acz równie szczere, przy dzisiejszem roznamiętnieniu politycznem w Anglii jest wprost niebezpieczne. Takimi są Irlandczycy, w myśl tradycyi W. Tona i O'Connella, zachowujący podziśdzień serce dla uciskanej, katolickiej Polski. Takimi są skrajnie opozycyjni członkowie Labour Party, pacyfiści z Union of Democratic Control, spółczujący Polsce, jako ofierze zwalczanego przez nich caryzmu i wojny. Polacy niepodlegli, bardzo wdzięczni za tę przyjaźń irlandzką i demokratyczną, muszą jednak wystrzegać się jednej i drugiej, niby przyjaźni dobrego niedźwiedzia. Mogliby przez nią u urzędowej Anglii dzisiejszej w tem większe jeno popaść podejrzenie.

Czyli zaś, od początku wojny, już przez to samo nie bywali tam nieraz w podejrzeniu, iż są Polakami i chcą niepodległości?

Bywało tak przedtem, za rządów p. Asquitha. Podobnie bywało do niedawna, za rządów p. Lloyd Georga. Śród trzydziestu kilku członków obecnego gabinetu, trudnoby wskazać jednego bodaj wypróbowanego, czynnego przyjaciela Polski. Jedni, jak premier, sir E. Carson, lord Derby, lord Milner, dotychczas pomijają ją zupełnie dla bieżących interesów wojny i Rosyi. Inni, skłonniejsi może do pewnej względem Rosyi rezerwy, lord Curzon, wicekról Indyi za wojny rosyjsko-japońskiej, p. A. Balfour, lord R. Cecil, bliżsi przeciwrosyjskiej tradycyi lorda Beaconsfielda, okazywali Polsce conajwyżej życzliwą obojętność. Dwaj ostatni zresztą są może familijnie poniekąd obciążeni znanem antypolskiem uprzedzeniem wuja i ojca, nieboszczyka margrabiego Salisburego.

Najmniej jednak dopisali w sprawie polskiej najpowołańsi w niej rządowi rzeczoznawcy. Chodziłoby tu o dwóch w ciągu tej wojny podsekretarzy stanu w Foreign Office, oraz o ambasadora brytańskiego w Piotrogrodzie. Zrozumiałem jest wprawdzie, że wybitni ci spółpracownicy Edwarda VII przy konwencyi anglo-rosyjskiej 1907 i zjeździe w Rewlu, skłonni są do liczenia się przedewszystkiem z Rosyą. Mniej zrozumiałem jednak było zbytnie ich liczenie się z ówczesnym rosyjskim ministrem spraw zagranicznych, późniejszym posłem w Paryżu, dziś na szczęście usuniętym wreszcie z ważnego tego posterunku, p. Izwolskim, śmiertelnym wrogiem Polski. Ostatecznie, i p. A. Nicolson (lord Carnock), i jego następca w podsekretarstwie stanu, lord Hardinge, ze swych ambasad w Petersburgu wynieśli pojęcie, że Polska jest zwykłą prowincyą rosyjską, zaś jej niepodległość szkodliwą chimerą, jeśli nie intrygą nie-

miecką. W tym samym duchu bodaj najdalej zabrnął obecny ambasador wielkobrytański w Piotrogrodzie, sir G. Buchanan. Znane są wielkie jego zasługi dla zbliżenia anglo-rosyjskiego, ale znane też dziwne jego w tej mierze przesady i zboczenia myśli i słowa. W marcu 1916, na bankiecie piotrogrodzkim, przepraszał on uroczyście Rosyan za wszystkie dawniejsze „błędy" Anglii względem Rosyi. Przepraszał zwłaszcza za wojnę krymską, kiedy to, jak wiadomo, rządy królowej Wiktoryi, przy udziale Mickiewicza i generała Zamoyskiego, usiłowały zmobilizować trochę emigrantów polskich przeciw Mikołajowi I. Zaklinał się, że odtąd, zamiast grzesznej „Anglii Canninga, Palmerstona i Beaconsfielda", istnieje inna już, skruszona, cnotliwa, nazawsze Rosyi oddana. W listopadzie 1916, wręczając p. Buchananowi honorowy dyplom obywatelski miasta Moskwy, burmistrz tej stolicy, zacny p. Czełnokow, w serdecznem przemówieniu wspomniał też o „naszym (rosyjskim) obowiązku względem Polski". Sir George w swej odpowiedzi zbył milczeniem tę zbyteczną wzmiankę o Polsce. Natomiast oświadczył, że w swym gabinecie ambasadorskim ma zawieszoną „piękną i świętą ikonę, wyobrażającą wielkiego Świętego, który czuwa nad Moskwą, a który, mam nadzieję, będzie też czuwał nademną i pobłogosławi pracę moją..., skoro Was zapewniam, że jestem Moskwiczem (Moscovite) sercem i duszą". Ambasador wielkobrytański, bardziej moskiewski od burmistrza Moskwy, nie poczuwał się widocznie do takich nawet, jak ten ostatni, względem Polski obowiązków. Jeśli tedy popierał p. Sazonowa, to nie z powodu, lecz pomimo jego napozór ustępliwszej polityki polskiej. Z Polakami niepodległymi w Piotrogrodzie nigdy nic nie chciał mieć do czynienia. Popierał tych tylko, których znał jako rosyjskich poddanych „bez zastrzeżeń", z urzędu i ducha. Przeciwnik niepodległości polskiej, całą wogóle

sprawę polską traktował zawsze z lekceważącą niechęcią, jako niemiłą, niewygodną *quantité négligeable*. W rzeczy samej, pochłonięty tak wzniosłem a tak niezbędnem dla szczęścia Anglii zadaniem, jak oddanie Konstantynopola Rosyi, jakże mógł ambasador wielkobrytański interesować się tak nędzną i obojętną dla Anglii sprawą, jak odbudowa niepodległej Polski?

Nielepiej, niż w rządzie angielskim, stała dotychczas ta sprawa w parlamencie. Wprawdzie po wybuchu wojny niektórzy posłowie Izby gmin usiłowali skojarzyć się jako rodzaj wolnej organizacyi przyjaciół Polski. Ale nieliczni, należący do tego grona posłowie liberalni, pp. P. Alden, N. Buxton i inni, z opozycyjnego skrzydła sir J. Simona, jakoteż paru posłów irlandzkich. pp. J. Dillon, O'Connor itd., nader byli skrępowani w sposobie skutecznego oddziaływania. Koniec końcem, na przeszło 600 parów Izby lordów, prócz niewielu wspomnianych starców lub katolików, zaś na blisko 700 członków Izby gmin, prócz wymienionych rzadkich wyjątków, nikt naprawdę nie zdawał się brać nazbyt do serca losu Polski.

Nielepiej również działo się w prasie angielskiej. Polska stała tam za Mikołaja II gorzej, niż nawet za Katarzyny II. Jeśli onego czasu rząd angielski okazywał obojętność dla podziałów Polski, to przynajmniej tamtoczesna prasa angielska gwałtownie potępiała tę zbrodnię. Carowa Katarzyna do tego stopnia była dotkniętą ostremi przeciw sobie atakami dzienników angielskich, że pisała do ambasadora swego w Londynie, hr. Woroncowa: „Są na to trzy sposoby: 1) zaprosić angielskiego gazeciarza na rozmowę i kazać go obić; albo 2) kupić go; albo 3) zamknąć jego gazetę". Woroncow w swej Autobiografii chwali się, że kupił przeszło dwadzieścia gazet angielskich. W każdym razie nie zakneblował tem. ówczesnej prasy londyńskiej, która pogwałconej Polsce

żywe objawiała spółczucie. Tak samo później, podczas Kongresu wiedeńskiego, przeciw rozbiorcom, więc i przeciw Rosyi, mimo całą dla niej antynapoleońską przyjaźń sprzymierzeńczą, zaś zarazem za wskrzeszeniem niepodległej Polski, występowała śmiało rządowa Morning Post, Leigh Hunt w radykalnem Examiner, Jeffrey, Brougham, Mackintosh w opozycyjnem Edinburgh Review, i nawet kwakrowie w swojem Philantrope. Tak samo później jeszcze, za rewolucyą listopadową 1830, republiką krakowską 1846, powstaniem styczniowem 1863, energicznie odzywał się wolny głos prasy angielskiej.

Odtąd ten głos polonofilski słabnął tam coraz bardziej. Od dziesięciolecia, t. j. od zacieśnienia stosunków anglo-rosyjskich, ucichł niemal zupełnie. Tak życzliwe dawniej Polsce, wpływowe Times całkiem dla niej ochłodły, zwłaszcza odkąd z końcem 1911 zaczęły wydawać głośne Dodatki rosyjskie (Russian Supplement). Gorąca i bezinteresowna kampania, prowadzona w tych Dodatkach na rzecz urzędowej Rosyi, jest niezawodnie godną podziwu. Ubolewać tylko należy, że na tem traciła Polska. Wprawdzie nie posiada ona, do wzbudzenia głębszego sobą zajęcia, tak przekonywających, jak wielka Rosya, argumentów. Dlatego też nie wydała się dość interesującą. Obojętne dla niej, a nawet, o ile szło o jej niepodległość, wręcz wrogie stanowisko zajęła, obok Times, cała grupa pokrewnych wydawnictw lorda Northcliffa, jak Daily Mail, Evening News, Weekly Despatch itd. Lecz cóż mówić o niechęci dziennikarzy, skoro spółcześni najświetniejsi pisarze angielscy odwracają się dziś od Polski? Wielbiony przez czytającą publiczność polską p. R. Kipling ustąpił ostentacyjnie z angielskiego Komitetu pomocy dla polskich ofiar wojny, bo w nim nie było ambasadora rosyjskiego. P. H. G. Wells, wielce ceniony w Polsce, napisał o niej w ciągu tej wojny mnóstwo rzeczy niemądrych i nieszlachetnych,

których wstydzić się zacznie od pierwszej chwili pokoju.

Życzliwe Polsce wydawnictwa peryodyczne angielskie, należące do prasy katolickiej, jak Catholic Times, Tablet itd., są raczej apolityczne; skrajne, jak Labour Leader, mało są czytane po za obrębem żywiołów socyalistycznych; zaś antymilitarna Nation źle jest widziana w kołach rządowych. Pewną życzliwość okazuje sprawie polskiej, w socyalizującem New Statesman, organie wpływowej Fabian Society, uczony profesor administracyi Uniwersytetu londyńskiego, p. S. Webb. Podobnież występuje czasem za Polską historyk i ekonomista p. G. P. Gooch, w swej Contemporary Review, oraz zbliżony pokrewieństwem do niektórych ministrów młody p. Ph. H. Kerr, w swym neoimperyalistycznym Przeglądzie Round Table. Ale to wszystko razem jest słabe, chwiejne, a przedewszystkiem nieśmiałe. Albowiem do niedawna jeszcze nieladajakiej trzeba było śmiałości, by w Anglii, sprzymierzonej z Rosyą, ująć się należycie za Polską.

Chcemy być dobrze zrozumiani. Nie kwestyonujemy bynajmniej tych wszystkich istotnych obowiązków, jakie w wojnie obecnej płyną dla Anglii z rosyjskiego sojuszu. To są dla niej poniekąd kategoryczne obowiązki samozachowawcze. Krzyżowanie ich nigdy nie leżało ani w myśli, ani w interesie polskim. Zerwanie tego sojuszu przez podstępny pokój odrębny rosyjski większą jeszcze, niż dla Anglii, byłoby klęską dla Polski.

Ale najniezbędniejszy nawet sojusz nie jest duchową niewolą. Anglia była za Napoleona sojuszniczką Rosyi, lecz pozostała względem niej moralnie niezawisłą. Dziś niema ona żadnego powodu do wypierania się przed sprzymierzoną Rosyą samej siebie, swoich Canningów, Beaconsfieldów itd. Prawy Anglik żadnego nie ma obowiązku przeobrażania się na „Moskwicza sercem

i duszą", wzorem ambasadora W. Brytanii w Rosyi. „Opił się zdradnego czarodziejskiego napoju, — tak ongi w Izbie gmin Pitt Starszy, wielki Chatham, napiętnował wrogiego Polsce ministra, lorda Cartereta, — aż do zapomnienia nazwy własnego narodu". Gdy zaś sir G. Buchanan, urzędowy przedstawiciel rządu angielskiego w Piotrogrodzie, takie zajmował stanowisko, równocześnie oficyalny przedstawiciel kościoła anglikańskiego, High Church, biskup sufragan londyński i biskup *in partibus* wschodnio-północnej Europy, wielebny H. Bury, jeździł do Rosyi, głosił jedność anglikanizmu a prawosławia, tożsamość anglikańskich Trzydziestu Siedmiu Artykułów a byzantyńskiej dogmatyki świątobliwego Synodu, celebrował po cerkwiach pospołu z duchowieństwem prawosławnem i pokornie oddawał cześć najgłębszą prawosławnym relikwiom w soborze św. Sergiusza w Moskwie. W osobliwej sprawie zjednoczenia anglikaństwa z prawosławiem odbywał on długie narady z głównym prawosławnym protektorem tych pomysłów kanonicznej unii anglo-rosyjskiej, arcybiskupem chełmskim Eulogiuszem, osławionym rusyfikatorem Galicyi. Wreszcie, imieniem najprzewielebniejszego arcybiskupa z Canterbury, prymasa Wszystkiej Anglii, składał czołobitne powinszowania fanatycznemu wrogowi katolicyzmu i Polski, nowemu metropolicie Piotrogrodu i Ładogi, osławionemu Pitirimowi, dziś zrzuconemu z metropolii i będącemu pod sądem. A wieluż innych wczorajszych mocarzów rosyjskich, dziś będących pod pręgierzem, w ciągu tej wojny wynoszono w Anglii pod niebiosa. Angielskiem słowem, pismem, rysunkiem, schlebiano im bez miary, bez wyboru, bez smaku, poczynając od Mikołaja II, a kończąc choćby na generale Suchomlinowie, o którym tam cała obszerna biograficzna ukazała się apoteoza („Russian war minister. The life and work of general Suchomlinow", London, Simpkins, 1915), a który teraz

pod zarzutem zdrady stanu, odarty ze szlif generalskich i honoru oficerskiego i obywatelskiego, czeka na wyrok skazujący a może na karę główną. W szczególności zaś jakże ślepo apoteozowano w Anglii cały stosunek rządów carskich do Polski od początku wojny. Jakże surowo potępiano tam najlżejszą bodaj tego stosunku krytykę polską. Dziennik tak poważny jak Times pisał dosłownie, że „Polacy, którzy nie ufają manifestowi W. Księcia Mikołaja, są wrogami Anglii". Widocznie więc takim wrogiem jest dziś uznany przez Anglię Rząd Tymczasowy rosyjski, który ów manifest i wszystkie inne carskie dla Polski obietnice napiętnował jako „obłudne" i świadomie oszukańcze.

I jakże to wszystko, po uciszeniu się burzy wojennej, przedstawiać się będzie pod retrospektywnym dziejowym kątem widzenia, w świetle zdrowego rozsądku, prawości i godności wielkiego narodu angielskiego?

Naród polski w angielskim, w jego mądrości i charakterze, od początku światowej zawieruchy niemałe pokładał nadzieje. Lecz dotychczasową jego względem siebie postawą mocno został stropiony. Polacy dobrze znają Rosyę, od tak dawna z musu pod jej będąc jarzmem. Mniemali, że znają też nieco Anglię, od tak dawna swobodnie w tylu z nią będąc stosunkach. Obecnie pragnęliby wiedzieć, gdzie właściwie jedna się kończy a druga zaczyna? Z młodą Rosyą, choć wczorajszą swą nieprzyjaciółką, Polska, tuszyć należy, dojdzie do porozumienia. Tembardziej chyba winna porozumieć się ze starą Anglią, naturalną przyjaciółką swoją wczorajszą i jutrzejszą. Lecz do tego trzeba koniecznie, aby rząd angielski, przy największem napięciu energii na rzecz wymagań doby dzisiejszej, nie lekceważył też wskazań wczorajszej, a zwłaszcza zapowiedzi jutrzejszej doby. Trzeba, aby ten rząd czynu, obowiązkowo pochłonięty aktualnością, nie był przecie bez tradycyi ani

bez przewidywania, bez pamięci i szacunku przeszłości, ani bez instynktu i przeczucia przyszłości. „Robiąc politykę, — słowo jest Choiseula, który chciał a niemógł przeszkodzić podziałowi Polski, — należy mieć przyszłość w duszy (En politique, il faut avoir de l'avenir dans l'esprit)". W politycznej przyszłości Europy żywioł polski już ma sobie zapewnione stanowisko poważne. Polska będzie. Będzie niepodległa i silna. Jest zewszechmiar do życzenia, aby mogła ona dziś już naseryo liczyć na Anglię, i aby Anglia zawczasu seryo z nią liczyć się zaczęła.

VII.

Dobra mowa.

Ta mowa doszła nas już po nakreśleniu uwag powyższych. Nie zmieniamy w nich jednak ani słowa. Naprzód dlatego, że winniśmy Anglii całą prawdę. Chcemy, by wiedziała, jaką goryczą dotychczasowa jej postawa napełniała Polaków, którzy, nie będąc ani jej, ani niczyimi dworakami, są szczerymi jej przyjaciółmi. Zaś powtóre dlatego, że chcemy, by wiedziała, jak bardzo na czasie, jak niezbędną była ta mowa. Jakkolwiek skromnem i oględnem było w gruncie rzeczy jej brzmienie, zawszeć był to przynajmniej dobry początek. Oby rozgłośne wywołała echo, a zwłaszcza dalsze konieczne wnioski i skutki.

A więc temi dniami, pod koniec kwietnia 1917, odbyła się nareszcie pierwsza od początku wojny, oficyalna rozprawa nad niepodległością Polski w Izbie gmin. Wielkie wyzwoleńcze o Polsce orędzie rewolucyjnej Rosyi główną do tego dało pobudkę. Może poniekąd przyczyniła się też do tego obecna rola niepodległych żywiołów polskich w Rosyi. Były one dotychczas przesłaniane w Anglii przez inne, cieszące się zaufaniem

Rosyi carskiej. Dziś, wsparci zaufaniem rewolucyjnej, Polacy niepodlegli poczynają i w Anglii wydawać się uprawnionymi przedstawicielami sprawy polskiej. Wypadało wyciągnąć stąd niejakie konsekwencye. Uczyniono to zapomocą ogólnej interpelacyi o Polsce, odpowiednio ułożonej zawczasu pomiędzy rządem a stronnictwem liberalnem. Mniej odpowiednią atoli wydała się inna interpelacya, znienacka zgłoszona na własną rękę przez majora J. C. Wedgwooda, posła liberalnego z Newcastle. Była w niej mowa o „życzeniach i zamiarach rządu rosyjskiego umieszczenia śród warunków pokoju połączenia terytoryów poznańskiego i krakowskiego *(sic)* z przyszłą wolną Polską". Lecz ten wniosek szczegółowy został, jak się zdaje, w ostatniej uchylony chwili. Pozostała tedy jedynie interpelacya urzędowa, z którą przywódca liberałów miał zwrócić się do premiera. Wszakże, w zastępstwie nieobecnego p. Asquitha, wystąpił z nią p. H. L. Samuel, poseł liberalny z Clevelandu. Zaś w zastępstwie nieobecnego również p. Lloyd Georga, udzielił odpowiedzi p. Bonar Law. Uwydatnił on nareszcie całą doniosłość wydanego przed miesiącem, przez piotrogrodzki Rząd Tymczasowy, orędzia rosyjskiego o Polsce. Oddał sprawiedliwość zawartej w niem prawdzie, iż „stworzenie niepodległego państwa polskiego byłoby rękojmią trwałego pokoju europejskiego". „Witamy to orędzie, — dodał imieniem ministeryum angielskiego — i oczekujemy dnia, kiedy, dzięki liberalnemu i mądremu aktowi rosyjskiego Rządu Tymczasowego, Polska zjawi się napowrót w życiu międzynarodowem... Nasze w tej wojnie wysiłki zmierzać będą do wsparcia Polski w urzeczywistnieniu jej jedności..., w warunkach, które uczyniłyby ją silną i niepodległą (strong and independent). Żywimy nadzieję, że po wojnie W. Brytania pozostanie złączona z Polską węzłami przyjaźni".

Zbyt dawno zakorzenione są w Polsce tradycye parlamentarne, byśmy nie mieli rozpoznać wszelkich odcieni podobnej rozprawy. To też żaden odcień powyższej dyskusyi, odbytej o nas w pałacu Westminsterskim, naszej nie uszedł uwagi. A więc ani nieobecność przywódców stronnictwa liberalnego i rządu, którzy obadwaj, w tym właśnie wypadku, nie mogli we własnej stawić się osobie i musieli przysłać zastępców. Ani też krótkość i czczość rozpraw, widoczny chłód Izby gmin, mdłe brzmienie interpelacyi i odpowiedzi, brak wszelkiej interwencyi ze strony trzeciej, jakiegoś przyjaznego Polsce mówcy, podkreślającego w przychylnym dla niej duchu wniosek interpelacyjny, z wyjątkiem tylko ostrego i niewłaściwego odezwania się irlandzkiego. Ani wreszcie obojętna a nawet niechętna postawa prasy angielskiej. Oto np., jakiemi komentarzami nazajutrz, w Western Mail, opatrywano interpelacyę niniejszą: „Jest rzeczą nader wątpliwą, aby naród polski zechciał wziąć na siebie ogromną odpowiedzialność swej niepodległości... Polacy z krwi i języka spowinowaceni są z Rosyanami, i przypuszczać należy, że będą oni woleli zachować swe miejsce w zreformowanem i demokratycznem państwie rosyjskiem, aniżeli sięgać po uciążliwą i zapewne kruchą niepodległość". Naogół znaczenie całej tej rozprawy zostało rozmyślnie obniżone, przytłumione przez wielkie dzienniki londyńskie. Zamiast podnieść ją i wydobyć na jaw w artykułach wstępnych, pogrzebano ją dyskretnie w dziale sprawozdań parlamentarnych. Koniec końcem, to wszystko bardzo było dalekie od dawnych wielkich rozpraw polskich w angielskiej Izbie gmin. Było dalekie od owej „rozprawy uroczystej — o jakiej mówił Czartoryski — przed publicznością wszystkiej Europy, apelu do świata całego i potomności". Nie było napewno na wysokości ani

sprawy polskiej, ani stanowiska W. Brytanii, ani obecnej doby.

Ale nie jesteśmy spieszczeni. Zbyt dobrze zdajemy sobie sprawę z potęgi trudnych okoliczności teraźniejszych a zwłaszcza niepomyślnych precedensów dotychczasowych, abyśmy nie mieli uznać każdego, najskromniejszego bodaj, w naszych sprawach postępu. To też należycie oceniamy wszystko, co jest dobrego, użytecznego, w mowie p. Bonar Lawa. Jesteśmy mu szczerze za nią wdzięczni. Chętnie podzielamy jego nadzieję trwałej po wojnie przyjaźni między Polską a W. Brytanią. Sama ta mowa kanclerza skarbu angielskiego jest już pierwszym krokiem w tym kierunku. Dla najrychlejszego i najpełniejszego urzeczywistnienia takiej nadziei życzyć jedynie należy, aby za tą dobrą mową poszła odtąd dobra, jasna, konsekwentna, czynna polityka Anglii względem Polski.

ZE ŚWIADECTW AUSTRO-PRUSKICH.

I.

Niemcy pruskie wszczęły wojnę światową w bardzo rozległych widokach. Nie ulega to dziś żadnej wątpliwości. Jestto fakt, pod sam koniec wojny, po porażce i rewolucyi, dowodnie stwierdzony przez Niemcy republikańskie. Urzędowe i półurzędowe ich świadectwa, czerpane z tajnych źródeł obalonego rządu cesarskiego, ujawniły to rozmyślnie jaknajdobitniej. Pogrążając ów rząd doszczętnie, obciążając go płynącą stąd odpowiedzialnością, miały natomiast zwolnić od niej naród niemiecki. Ale tenże fakt dawno już, w samym początku wojny, wyjawiony był bez ogródek przez Niemcy monarchiczne. Był wtedy tryumfalnie głoszony przez narodowców niemieckich, w butnej pewności zwycięstwa. Miał służyć, wręcz naodwrót, ku chwale imperatora, przyszłego „pomnożyciela Rzeszy *(Mehrer des Reichs)*". W takim duchu natychmiast, od sierpnia 1914, w „Gazecie Krzyżowej" i pokrewnych pismach, uderzenie zaczepne Niemiec na Belgię i Kongresówkę sławiono jako wznowienie świetnych fryderycyańskich tradycyi wojny Siedmioletniej. W tamtej wojnie Fryderyk II chciał zdobyć Saksonię i Prusy polskie. W tej Wilhelm II winien był naprzód zdobyć Belgię i Polskę rosyjską. Zresztą niemieckiej prawicy narodowej basowała tu lewica demokratyczna i socyalistyczna. Za cesarzem zwycięscą, zdobywcą, poszły tym razem całe prawie współczesne sprusaczone Niemcy. Poszły, jak ongi średniowieczne, za starem gi-

belińskiem hasłem sług Barbarossy: „Niemasz innego prawa, jeno cesarz (*non habemus aliam legem nisi Caesarem*)". Poszły jak jeden mąż; nawet, z nielicznemi jeno chlubnemi wyjątkami, aż do samych szczytów ducha germańskiego. Okazał to osławiony manifest uczonych i artystów niemieckich, z października 1914. Było w tem może ze strony niektórych żywiołów i jednostek, niepełne uświadomienie. Była poczęści nawet cnota karności patryotycznej, zwyrodniona do grzechu niewolniczej ślepoty. Lecz ostatecznie była powszechna niemal solidarność narodowa niemiecka z wytyczną pruską rządową dążnością zdobywczą.

Ta zdobywcza dążność prusko-niemiecka w stosunku do Polski od wybuchu wojny w rozlicznych wcielała się zamysłach. Wchodziły tu w grę widoki na kilka, rozmaicie zakrojonych ilościowo, odnowionych lub całkiem nowych zaborów. A więc na odzyskanie pełnej dawnej dzielnicy pruskiej, z Warszawą, wedle trzeciego podziału Rzpltej. Na zabór ponadto Kurlandyi i Litwy, wedle pożądań Fryderyka-Wilhelma I i planów sztabowych generała Walderseego. Na prusko-polską unię osobistą lub dynastyczną, wedle myśli Wielkiego Elektora, Fryderyków-Wilhelmów II i III, lub nawet Wilhelma II, i t. d. Te kombinacye jednak wymagały zupełnego zgromienia Rosyi przez Niemcy. Co więcej, gotowały na przyszłość odwetowy, nieprzejednany stosunek powojenny Rosyi do Niemiec. Owóż przed tem w cesarsko-królewskim Berlinie się wzdragano. Z rosyjską, ze spowinowaconą carską potęgą nie przestawano tam liczyć się podawnemu. Liczono się z nią, nietyle jak z wrogiem dzisiejszym, ile wczorajszym i jutrzejszym przyjacielem. Nie spuszczano nigdy z oka możliwości pokoju odrębnego, a nawet przymierza z Rosyą przeciw dotychczasowym jej aliantom. Zaś na ten wypadek, zamiast powyższych, kuszących, lecz karkołomnych kombinacyi zarobkowych polskich, trzymano w od-

wodzie inną, skromniejszą wprawdzie, lecz zawsze dość popłatną, a co główna, wykonalną z najmniejszym ryzykiem, w drodze kompromisowej, przez polubowne z Rosyą porozumienie.

Ta kombinacya polegała na wcieleniu do Prus północno-zachodniej, najludniejszej i najbardziej uprzemysłowionej połaci Królestwa Polskiego. Obiecywała korzyści niezmierne. Utrwalała ostatecznie wielkomocarstwowe zaczepne stanowisko Prus wobec Zachodu. Ubezpieczała nazawsze ich plecy od Wschodu. Zapewniała konsolidacyę głównych z tej strony porąk potęgi pruskiej: Szląska i Wielkopolski. Zaokrąglała ogromną wartość gospodarczą wydartego kiedyś Austryi Szląska przez wydarcie z kolei Kongresówce Zagłębia Dąbrowskiego. Łamała niezłomną dotychczas samoobronę narodową Wielkopolski przez poderwanie jej głównej ostoi materyalnej i moralnej, Kongresówki. Zmierzała pod każdym, narodowym, gospodarczym i wojskowym względem, do ścięcia groźnego zaczepnego klina, jakim Królestwo Polskie wbijało się między polski Szląsk a polskie Pomorze. Prowadziła do politycznego, ekonomicznego, militarnego zniweczenia Kongresówki. Nie była to myśl nowa. Rdzeń jej tkwił w słynnej przedstuletniej „granicy knesebeckowskiej". Była to linia graniczna Pilicy, Wisły i Narwi, mająca przepołowić Królestwo Kongresowe i oderwać od niego do Prus późniejsze gubernie piotrkowską, kaliską, płocką, większą część warszawskiej i połowę łomżyńskiej. Z tym projektem sztabowym pruskim, przez generała Knesebecka, zwrócił się Fryderyk-Wilhelm III do Aleksandra I podczas rokowań wrocławsko-kaliskich 1813. Jak wiadomo, celem tych rokowań było wystąpienie Prus z ówczesnej napoleońskiej koalicyi przeciw Rosyi i zawarcie z Aleksandrem I odrębnego pokoju i przymierza przeciw dotychczasowemu swemu aliantowi Napoleonowi. O tę „granicę knesebeckowską" podwa-

kroć jeszcze, za dwóch następnych powstań polskich, 1831 i 1863, natrętnie i niemal skutecznie upominały się Prusy u Mikołaja I i Aleksandra II. Czemuż nie miałyby teraz dopiąć wreszcie celu u Mikołaja II, w niniejszej wojnie koalicyjnej, i to właśnie, jak przed stuleciem, w imię pokoju odrębnego?

Z takich założeń, zwłaszcza po przebiciu frontu rosyjskiego i zdobyciu Kongresówki w 1915, utarło się w sztabie głównym niemieckim żądanie „pasa pogranicznego polskiego (polnischer Grenzstreifen)". Było ono najpewniej rozstrząsane i wystawiane w rządzie i sztabie głównym berlińskim jeszcze przed wojną, jako przewidywana z góry konieczność. Tyle niezawodna, że natychmiast po wybuchu wojny była o tem mowa w kierowniczych kołach tamecznych. Wedle świadectwa generała Ludendorffa, bywał on „wielokrotnie zapytywany" przez kanclerza-Bethmann Hollwega, w sprawie „sprostowań" granicy polsko-niemieckiej, t. j. oderwania owego pasa pogranicznego od Kongresówki, już „jesienią 1914 i w ciągu 1915 r". Oczywiście po rozgospodarowaniu się władz prusko-niemieckich w Warszawie, sprawa ta stanęła na porządku dziennym. Powracała ona odtąd nieustannie w tajnej korespondencyi sztabowej i dyplomatycznej między kwaterą główną cesarską, dowództwem naczelnem, urzędem kanclerskim i generał-gubernatorstwem warszawskiem. Piastujący to ostatnie stanowisko generał Beseler miewał sobie w szczególności zlecane wypracowanie i uzasadnienie odpowiedniej nowej delimitacyi polsko-niemieckiej. Wzywany umyślnie do Berlina i kwatery głównej w Pszczynie, odbierał z góry stosowne w tej mierze skazówki od ówczesnego szefa sztabu głównego, generała Falkenhayna, i samego Wilhelma II. Skutkiem tych narad na przełomie 1915-6, rzeczona sprawa została nie-

tylko ustaloną zasadniczo, lecz sprecyzowaną w głównych zarysach.

Już w przeznaczonym dla cesarza memoryale o „Zasadach fortyfikacyi kraju", t. j. Królestwa Polskiego, z końca grudnia 1915, generał Beseler, zrazu pod kątem widzenia czysto wojskowym, poruszył podstawowe zagadnienie nowych granic Kongresówki. Rozwinął je następnie w obszernym raporcie do Wilhelma II, z końca stycznia 1916. Sformułował tu nową projektowaną linię graniczną, czyli właściwie podziałową, zagarniającą do Prus wielki północno-zachodni odłam Królestwa Polskiego. Uzasadniał ją ze stanowiska zarówno gospodarczego, jak wojskowego. Wytyczył ją dokładnie na dołączonej mapie Kongresówki. Pozatem, w dodatkowej relacyi do generała Falkenhayna, kanclerza Bethmanna-Hollwega, z początku lutego 1916, generał-gubernator warszawski wyłuszczył niektóre bliższe w tym względzie wyjaśnienia. Rzecz ciekawa, że generał Beseler wyraźnie przytem podkreślał osobistą swoją wstrzemięźliwość, w porównaniu z zachłannością centralnych prusko-niemieckich kół sztabowych i przemysłowo-hakatystycznych. Podnosił z naciskiem swoje „pragnienie wcielenia jaknajmniejszej przestrzeni", „wprowadzenia do składu Rzeszy niemieckiej możliwie najmniej obszarów polskich (so wenig polnische Gebiete wie möglich in den Verband des deutcshen Reiches zu bringen)". Zaś po tych zastrzeżeniach, ów wstrzemięźliwy, skromny projekt generał-gubernatorski przybierał rozmiary wprost zabójcze. Przewidywał ani mniej, ani więcej, jeno oderwanie blisko jednej trzeciej całego Królestwa Polskiego. Odcinał stąd mianowicie i wcielał do Prus całą najbogatszą pod względem przemysłowym część zachodnią, 35.692 kilometrów kwadratowych z ludnością 3.206.057 mieszkańców. Pozatem odrywał jeszcze na rzecz Litwy północną część gubernii suwalskiej, około 14 tysięcy ki-

lometrów kwadratowych. Pozostawiał tedy Królestwu ogółem 77.442 kilometrów kwadratowych z ludnością 8.186.291 mieszkańców. Nie bez pewnych zastrzeżeń pozostawiał okrojonemu Królestwu Chełmszczyznę. Łaskawie natomiast przeznaczał mu kusą kompensatę w białostockim skrawku Grodzieńszczyzny. Zakreślał Królestwu z tej strony, jako „granicę od Europy Wschodniej (Grenze gegen Osteuropa)", linię Druskieniki-Wołkowysk. Miała to być napoły militarna, napoły etnograficzna, najdalsza Polski „granica wschodnia (militärische Ostgrenze des von einer vorwiegend polnischen Bevölkerung bewohnten Gebietes)". Dalej ku Wschodowi była już mowa tylko o ziemiach litewskich, białoruskich i „małoruskich (kleinrussisch)". Jednak pozostawała otwartą kwestya, co z temi ziemiami, zajętemi przez Środkowców, naprawdę stać się ma? Czy mają one, w tym lub innym kształcie, być usamodzielnione, czy też z powrotem Rosyi oddane? Oczywiście to ostatnie rozwiązanie głównie, jeśli nie wyłącznie, było wtedy w Berlinie brane pod uwagę. Zarazem zaś, jak niżej się okaże, była tam uwzględnianą możliwość zwróceniu Rosyi reszty samego nawet Królestwa Polskiego, — wzamian za projektowany zeń wykrawek północno-zachodni, a wzamian też za pokój odrębny i przywrócenie dawnych przyjaźnych stosunków prusko-rosyjskich. W tem też tkwiło istotne znaczenie i właściwa rachuba niniejszego granicznego projektu generał-gubernatora Beselera.

II.

Jednak z rzeczonym projektem, poza tą bezpośrednią rachubą główną, pośrednio wiązała się całkiem odrębna, uboczna, a niemałoważna dla całego dalszego ujęcia sprawy polskiej przez mocarstwa środkowe. Była

to rachuba poborowa. Już pod koniec 1915 nad zniszczonem Królestwem Polskiem nowa zawisła groźba: zaciągu do wojsk okupacyjnych. Myśl ta wyszła z pewnych drugorzędnych kół sztabowych austro-niemieckich. Długa wojna sprzyja dyktaturze wojskowej nawet w sprawach wybitnie politycznych. Pierwszy lepszy sztabowiec gotów naodlew dyktatorskim rozcinać je wnioskiem. Ów wniosek poborowy zdawał się mieć chwilowo niejakie widoki powodzenia. W końcu października ukazała się odezwa c. k. komendy naczelnej o przyjmowaniu ochotników z Królestwa do armii austro-węgierskiej. W początku listopada 1915, odbyły się w Berlinie, między austro-węgierskim ministrem spraw zagranicznych, p. Burianem i posłem w Berlinie, ks. Hohenlohem, a kanclerzem niemieckim, p. Bethmannem-Hollwegiem i sekretarzem stanu, p. Jagowem, narady o sprzymierzeńczych współrządach w Kongresówce. Tymczasem wyprawa dwucesarska na Bałkany w październiku, listopadzie i grudniu, choć zwycięska, poszerzała jeszcze front a więc i potrzebę ludzi. Czemużby do zaspokojenia tej potrzeby nie użyć zdobytego Królestwa? Zachęcała poniekąd do tego wzorowa karność polska przy mobilizacyi, nietylko w samorządnej Calicyi, lecz również w gnębionem Poznańskiem i Królestwie, na samym początku wojny. Podobno wtedy, wnet po wybuchu wojny, w petersburskiej Radzie ministrów podniosły się głosy ostrzegawcze przeciw mobilizacyi w okręgu wojennym warszawskim. Było to jeszcze przed odezwą wielkoksiążęcą: bano się zaburzeń. Ale minister wojny rozproszył próżne obawy. „Polacy— temi słowy generał Suchomlinow strachliwych uspokoił kolegów, — to naród posłuszny (Poljaki smirnyj narod)". Sprawdziło się to wówczas w zupełności. Owóż teraz „smirenje" Przywiślinja chciano wyzyskać z kolei dla branki austro-niemieckiej.

Stan duchowy kraju zdawał się istotnie nie stawiać jej przeszkód poważnych. Był to narzucony przez Rosyan a hodowany przez pewne żywioły swojskie stan niewolniczej bierności. Polegał on na uchylaniu się od inicyatywy własnej, a przeto od odpowiedzialności, w dziedzinie polityczno-narodowej. Polegał w tej dziedzinie na zostawianiu wszystkiego, poddawaniu się we wszystkiem, przymusowi obcemu. W takim nastroju moralnym kraj, złamany nadomiar bezprzykładnem cierpieniem fizycznem, zdawał się bezkształtną, bezwolną miazgą, z którą można było pozwolić sobie na wszystko. A więc także na przymusowy zaciąg pod obcy zdobywczy sztandar. Ciekawa, że z najpierwszą w tym względzie konfidencyą zwrócono się do niektórych, pozostałych w Warszawie, byłych czynników prorosyjskich. Po wybuchu wojny one były popierały najgładszą mobilizacyę rosyjską. Teraz odżegnywały się od samorzutnej, niepodległej idei legionowej polskiej; spółczuwały raczej paczącym ją pokątnie ultraaustryackim prądom. W przymusowym zaś powszechnym poborze do wojsk austro-niemieckich trafnie z tej strony przewidywano koniec legionów. Trochę też wytyczną krzepiono się zasadą, że im gorzej, tem lepiej, że przymus zaciężny do reszty twardych zohydzi okupantów. Na szczęście wieść o zamierzanym poborze dostała się do szerszych, żywiej i prościej czujących kół społecznych. Wywołała tu silny odruch oburzenia. Pośpieszono stąd dobitnie przestrzedz okupantów, iż tym sposobem, jak ongi z branką Wielopolskiego, mogliby sami znaczne spowodować sobie kłopoty. Starczyło tego narazie do zażegnania groźby, wychodzącej, jak się rzekło, od podrzędnych sztabowych doradców, w próbnej dopiero postaci. Ale mogła ona kiedyindziej w sprawniejszym znienacka wrócić sposobie.

Dla odparowania raz nazawsze tak zgubnego ciosu, wystąpiono z hasłem własnego wojska polskiego z za-

pasów Królestwa. Zwyczajem warszawskim wnet stosowne powzięto uchwały, ułożono odezwy, czysto ogólnikowe. Lecz zarazem, w połowie grudnia 1915, ze strony legionowej, zamiast ogólników, podjęto sprecyzowanie pomysłu. Rzecz już zgrubsza przedstawiała się ilościowo wcale pokaźnie. Okazało się, że w Królestwie pozostało ponad milion mężczyzn od 17 do 43 roku życia. Jak wiadomo, w Rosyi, przy trzechletniej czynnej służbie wojskowej i 15 letniej rezerwie, w czem 7 lat liniowej, kontyngens rekruta wedle prawa 1912 wynosił 455 tysięcy, a wedle ukazu z sierpnia 1915 585 tysięcy ludzi. Wypadało stąd na okręg wojenny warszawski około 50 tysięcy rocznie. Obecnie byłby rozporządzalny w całem Królestwie pełny niepobrany zaciąg za dwulecie 1915—1916, wraz z częściowo niepobranym z zajętych najpierw gubernii za 1914. Doszłoby sporo nieściągniętych młodszych rezerwistów, znaczna liczba ulgowców, t. zw. biletów niebieskich, czerwonych, białych. Razem byłoby tego około 300 tysięcy. Doliczyćby można nadto odpowiedni zapas Polaków w zajętym Kraju Zachodnim, oraz przeszło 100 tysięcy zdrowych jeńców polskich w ręku austro-niemieckim. Ogółem otrzymanoby około półmiliona pierwszorzędnego materyału zaciężnego, nie nadwerężając jeszcze poboru 1917 ani starszych roczników. Na takim gruncie, korzystając zrazu z kadrów legionowych, miałoby powstać wojsko polskie. Wywody powyższe, choć niejedną poważną nastręczały wątpliwość, silne w Warszawie wywarły wrażenie. Jednych odrazu porwały. Innym dały do myślenia. Innych znów, zresztą wcale nie bez powodu, bodaj więcej jeszcze zaniepokoiły od przymusowej branki obcej.

O groźbie takiej branki i polskiej myśli własnego wojska wkrótce ostrzegawcza zagranicę doszła wiadomość. Pokazała się naprzód, w połowie stycznia 1916,

ze Szwajcaryi w prasie włoskiej. Stąd dość nieściśle i przesadnie podchwycona została przez obadwa wręcz przeciwne prądy wychodźcze polskie. Stąd też przedostała się do prasy francuskiej, rosyjskiej i angielskiej. Najżywszy odgłos znalazła w paryskiej. Przerażono się tam nie na żarty. Już widziano 400 tysięcy, a nawet 800 tysięcy nowozaciężnych Polaków Kongresówki, biegnących z sukursem mocarstwom środkowym. Uderzyły na alarm „Information", „Radical", „Liberté", „Victoire", „Humanité", „Journal" i t. p. dzienniki najrozmaitszej barwy, jęknął nawet półurzędowy „Temps". Niedbano długo o krzywdzoną przez sojusznika Polskę bezbronną, lecz nagle poczęto troskać się, by nie została uzbrojoną przez wroga. Poczęto radzić nad zapobieżeniem „nowemu polskiemu niebezpieczeństwu". Wyczuto nareszcie, że po zapałach dla Belgów, Serbów, Czarnogórców, Ormian, godziłoby się cośkolwiek naprawdę uczynić dla Polaków. Uznano, iż należy ich ubezpieczyć od rzekomych dobrodziejstw austro-niemieckich. Zalecano z początku w tym celu poręczenie przez Czwórprzymierze przyrzeczeń autonomicznych rosyjskich. Śmielsze atoli głosy prasy francuskiej. zarówno radykalnej jak katolickiej, wystąpiły wprost z hasłem niepodległej Polski, w myśl wniosku postawionego niedawno w Izbie poselskiej włoskiej. Doszło do tego, że w niektórych pismach paryskich jęto przebąkiwać o przyszłym królu polskim „z rodziny panującej, byle nie niemieckiej", lecz niekoniecznie też rosyjskiej. Wprost nawet napomykano o koronie polskiej dla „księcia angielskiego". Ba, w którymś dzienniku zgoła rodowitego pozwolono Polaka, „narodowego władcę (souverain national)". Wreszcie cenzura francuska przez wzgląd na Rosyę wzbroniła w tak drażliwej rozpisywać się materyi.

W tym, równie nagle wszczętym, jak ucichłym hałasie dziennikarskim nie wszystko zapewne miało treść

poważną i przejrzystą. Można tu było rozeznać dość nieświadomości, jeśli nie gorszych jeszcze czynników. Wdała się tu też zdaleka, z nad Newy, quasi „niepodległa“ gra piotrogrodzka, obwożona zagranicą przez niepoczytalnych pośredników swojskich. Oni to puścili w obieg, ku osłupieniu swoich i obcych, pocieszny dyalog p. Goremykina, radzącego z jakimś polsko-rosyjskim patryotą nad obsadzeniem tronu niepodległej Polski. Ta sztuczka starego matacza biurokraty, śmiertelnego Polski wroga, oczywiście obliczoną była na nastraszenie Niemiec i przyśpieszenie tym sposobem ich odrębnego pokoju z Rosyą. Lecz na miejscu, nad Sekwaną, jednocześnie pewne równie podejrzane występowały intrygi. To, co naówczas, pod pozorem obaw przed poborem polskim i uczuć życzliwości dla niepodległej Polski, niektóre ultraradykalne pisma paryskie, jak „Bataille“, „Bonnet Rouge“ i t. p., wypisywały przeciw Rosyi, zbyt wiele dawało do myślenia. Było to pełne dziwnej jakiejś, rozmyślnej ślepoty w tak ciężkiej dla Francyi chwili. Było dziwnie podobne do rozmyślnego sprowokowania Rosyi. Dziwnie też przez to szło na rękę interesom niemieckim. Mogłoby poprostu wydawać się grą, obliczoną na nastraszenie Rosyi i przyśpieszenie tym sposobem ich odrębnego pokoju z Niemcami. Jednak mimo takich i podobnych fałszów i mamideł, w całem tem poruszeniu prasy francuskiej, w styczniu-lutym 1916, były pewne strony głębsze i skroś dodatnie. Było tajne zniecierpliwienie z powodu krzyczących błędów Rosyi, bałkańskiej jej zachłanności, zrażenia Rumunii, Grecyi a świeżo właśnie Bułgaryi. Była tem żywsza obawa zrażenia tak samo Polski. A była też niewątpliwie rozumna i szlachetna, w najlepszym duchu francuskim, dla Polski życzliwość. Znalazła ona szerokie odbicie we Włoszech, Anglii, nawet Rosyi. Wywarła pewien nacisk na mocno ostatniemi czasy zobojętniałą w tym względzie prasę rosyjską. Nie po-

została bez wpływu na oświadczenia rządowe w sprawie polskiej przy otwarciu Dumy, w lutym 1916. Co główna, hasło niepodległej Polski, choć rzucone przez prasę paryską raczej tylko ujemnie, zapobiegawczo, jako „nawskroś przeciwniemieckie (devise essentiellement antiallemande)", tem samem bądźcobądź znów się otarło, osłuchało, odzyskało prawo obywatelstwa, jako zasadnicze dodatnie hasło europejskie.

Sprawa wojska polskiego w Królestwie Polskiem, pierwotny punkt wyjścia tej fali obcego zainteresowania, tym sposobem pewien doraźny przyniosła pożytek. Pozatem jednak sama przez się stanęła już w założeniu na punkcie martwym. Wojsko narodowe jest funkcyą państwową. Było ono niegdyś ze zguby Rzpltej wyniesione bez przerwy aż do walki listopadowej. Insurekcya Kościuszki była powstaniem wojska Sejmu Wielkiego. Z kadrów kościuszkowskich wyszły legiony Dąbrowskiego, gdzie nikt szarży oficerskiej nie brał, kto się nią nie wykazał z Insurekcyi. Wojsko Księstwa Warszawskiego wsparło się na kadrach legionowych, a Królestwa Kongresowego na książęco-warszawskich. Od upadku Kongresówki i jej siły zbrojnej w 1831, ciągłość wojskowa polska się skończyła. Daremne były późniejsze jej pozory. Powstanie styczniowe bez jawnego rządu zdobyło się na ruchawkę, nie na wojsko regularne. Takiem wojskiem organizacyjnie były zrodzone z wojny światowej legiony. Narodowo były one koniecznością samozachowawczą, wcielonym porywem odrodzenia. Ale prawnopolitycznie, w szczególności względem Królestwa, nie były funkcyą uznanej, choćby tymczasowej, istności państwowej polskiej. Poprzedziły ją, zamiast módz się z niej wyłonić i należycie rozwinąć. W czem sęk, wyjaśnia precedens *a fortiori*. W 1807, w zdobytej pruskiej dzielnicy, dzisiejszem Królestwie, tworzono wojsko polskie. Los kraju i wojny jeszcze był niewiadomy. Jeszcze nie było ani porażki

pod Eylau, ani wygranej pod Friedlandem. Ale Napoleon zaraz w styczniu t. r. ustanowił w Warszawie, z ogólną na cały kraj władzą udzielną, Komisyę Rządzącą polską, z pierwszych mężów, jak Małachowski, Potocki, Działyński, Wybicki i i., a przy niej pięciu polskich, jak Poniatowski i i., ministrów. T. j. ustanowił tymczasową państwowość polską. Ona to dopiero przeobraziła istniejące wówczas zarody legionowe na rzeczywiste wojsko polskie krajowe, przepisała mu zasady, fundusze i t. d., i w ciągu półrocznej wojny, z kraju, liczącego wtedy około 2 milionów mieszkańców, dała do tego wojska przeszło 50 tysięcy ludzi. To był oswobodziciel Napoleon, nie jak tym razem gnębiciel rozbiorca; miał pod ręką Dąbrowskich, ks. Józefów. A jednak, chcąc mieć istotne wojsko polskie, on uznał za konieczne zacząć od zrobienia go funkcyą państwową polską. Tembardziej, *a fortiori*, za austro-niemieckiej w tej wojnie okupacyi Kongresówki, żadną miarą inaczej być nie mogło. I pomimo wszelakich okoliczności zewnętrznych, inaczej jak tą jedynie drogą, o rozroście najsprawniejszych bodaj legii na pełne wojsko polskie nie mogło naprawdę, naseryo być mowy.

Nie umiano, nie chciano zrozumieć tego w Berlinie. Chciano nietyle pozyskać, ile wyłudzić zaciąg polski. W Warszawie najmocniej za takim zaciągiem obstawał generał-gubernator Beseler. Był on właściwie, jako generał-gubernator warszawski, zwolniony od podwładności komendzie naczelnej, pozostając w bezpośrednim stosunku z urzędem kanclerskim i cesarzem. On też, bliższy miejscowych warunków i nastrojów, jeszcze stosunkowo najlepiej przejrzał konieczną łączność spraw samostanowienia a poboru polskiego. Lecz i on, mały człowiek, pruski żołnierz-służbista, nie żaden mąż stanu europejski, chciał tylko zapomocą pozornego tymczasowego środka politycznego dopiąć realnego tymczasowego celu militarnego. Nie miał dość powagi ani odwagi na-

wet do uwydatnienia politycznej doniosłości tamtego środka. A miał zawodową wojskową ambicyę osiągnięcia corychlej tego celu. Dbał głównie o zasłużenie się w ten sposób swemu cesarskiemu panu i naczelnemu dowództwu. Tam zaś w owej chwili ta sprawa stała się aktualną. Było to po stratach świeżo poniesionych w wyprawie serbskiej, z końca 1915, przy odparciu nowej, od Bożego Narodzenia do połowy stycznia 1916, ofensywy rosyjskiej w Galicyi Wschodniej i na Bukowinie. A było już w przededniu gotowanej przez sztab niemiecki na wiosnę wielkiej ofensywy przeciw Francyi, uderzenia na Verdun. W takiej chwili wypadało zawczasu pomyśleć o świeżym materyale rekruckim. Tem żywiej też zatroszczono się teraz o polski. Ale wciąż myślano dostać go możliwie tanim, fikcyjnym kosztem. W sztabie głównym niemieckim, pod ówczesnym szefem, generałem Falkenhaynem, stanowczym wrogiem Polski, ujmowano tę sprawę jaknajrealistyczniej. Chciano mięsa armatniego polskiego. Nie chciano Polski. Godzono się raczej na oddanie jej Austryi, z dobrodziejstwem inwentarza. Austrya miała w ręku legiony polskie. Chciano tedy otrzymać je od niej, jako kadry wojska polskiego, do doraźnej dyspozycyi naczelnego dowództwa niemieckiego. Wzamian za to skłaniano się do znacznych ustępstw na rzecz polskich pragnień Wiednia. Te pragnienia streszczały się wówczas w t. zw. tryalizmie austro-węgiersko-polskim. Szło tu o wyodrębnione złączenie Kongresówki z Galicyą pod berłem habsburskiem. Otóż wtedy, na przełomie 1915-6, taka koncepcya wiedeńska miała najwięcej widoków powodzenia w Berlinie. To też wtedy, za bytności w Berlinie p. Buriana, austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych, w połowie kwietnia 1916, i jego narad w sprawie polskiej z kanclerzem p. Bethmannem, tryalistyczno-habsburskie rozwiązanie było najbliższem urzeczywistnienia.

Stanęły temu na przeszkodzie rozliczne przygodne czynniki, a nienajmniej wahania samejże polityki wiedeńskiej. Jednakowoż, co główna, jeśli podówczas w rządzie i sztabie niemieckim pozornie godzono się na tryalizm polsko-habsburski, to naprawdę li tylko z podwójnem *in petto* zastrzeżeniem. Po pierwsze, myślano nietyle zbogacić, ile skompromitować Austryę danaowym polskim podarkiem. Myślano mianowicie skompromitować ją nieodwołalnie względem Rosyi. Wtedy to właśnie, po nieudanej ostatniej noworocznej ofensywie rosyjskiej, a zwłaszcza po objęciu rządów nad Newą, w lutym 1916, przez usłużnego proniemieckiego dworaka, senatora Stürmera, znów nawiązały się tajne nici między Piotrogrodem a Berlinem. Odrodziły się widoki niemiecko-rosyjskiego pokoju odrębnego. Zaś oczywiście koszta takiego pokoju musiałaby zapłacić Austrya pospołu z Polską. Tryalizm polski zostałby urzeczywistniony nawspak: Galicya wraz z Kongresówką poszłaby pod berło Romanowów, łącznie z Bukowiną i „Rusią ugorską". To była jedna, najskrytsza dla Wiednia *reservatio mentalis* Berlina. A drugie, z tamtem najtajniejszem ściśle związane zastrzeżenie berlińskie to był znowuż „polski pas pograniczny" dla Niemiec, dla Prus. Z tem wtórem zastrzeżeniem wynurzano się otwarcie przed Wiedniem. Tłomaczono p. Burianowi w Berlinie, że idzie tu o skromne a niezbędne za tryalizm odszkodowanie Prus. Austrya bowiem, złączywszy Kongresówkę z Galicyą, strategicznie i ekonomicznie otoczyłaby Szląsk pruski. Tedy, dla ubezpieczenia Szląska i jego związku z Brandeburgią i Pomorzem, odpowiednia nowa delimitacya polsko-niemiecka, t. j. okrojenie zachodniej połaci Królestwa Polskiego na rzecz Prus, okazałaby się bezwzględnie konieczną. W rzeczywistości przecie w Berlinie liczono się wówczas raczej z wręcz przeciwną ewentualnością. Liczono się z pokojem odrębnym

rosyjskim, za cenę zwrotu Kongresówki carowi, wraz z przydatkiem nadomiar Galicyi. To też naprawdę na taki mianowicie wypadek chciano już z góry mieć sobie od Austryi przyznaną, formalnie przysądzoną i przesądzoną, możliwie rozszerzoną i sprecyzowaną, nieśmiertelną „granicę knesebeckowską". Tak czy owak, ta, wymyślona przed stuleciem granica w niniejszym okresie wojny ponownie stanęła na porządku dziennym, jako jeden z najrealniejszych spółczynników zamierzanego przez Środkowców rozwiązania sprawy polskiej.

III.

Najbliższa doba wojenna wnet przyniosła przewrót we wzajemnem położeniu polityczno-militarnem obu cesarstw środkowych. Tem samem wniosła rdzenną zmianę w ich ujęciu zagadnienia polskiego. Nastąpiła ponowna dotkliwa porażka Austryi skutkiem wielkiej ofensywy rosyjskiej z czerwca 1916. Z drugiej strony zawisła nad Austryą nowa groźba, wypowiedzenie wojny przez Rumunię, w sierpniu t. r. Z tych wypadków skorzystano natychmiast w Berlinie względem Wiednia w sprawie polskiej. Wyzyskując przewagę własną i krytyczne położenie Austro-Węgier, przekreślono odrazu rozwiązanie austro-polskie wogóle a tryalistyczne w szczególności.

Stało się to za najbliższej rewizyty kanclerza Bethmanna i sekretarza stanu Jagowa w Wiedniu, w sierpniu 1916. Podpisana przez pp. Bethmanna i Buriana austro-niemiecka umowa sierpniowa wiedeńska, uchylając tryalizm, przewidywała w zasadzie ustanowienie „samodzielnego (selbständig)" Królestwa Polskiego. Miało ono pozostawać w ścisłym związku politycznym i gospodarczym z obu mocarstwami środkowemi. Miało jednak pozostawać w bezpośredniej zawisłości od Nie-

miec pod względem wojskowym. Pozbawiano je prawa prowadzenia własnej polityki zagranicznej. Pozbawiano własności kolejowej, przechodzącej całkowicie na Środkowców. Pozbawiano całej gubernii suwalskiej. Umówione było formalne tego Królestwa ogłoszenie, proklamacya słowna, imieniem obu cesarzów, „możliwie rychło", jako przynęta poborowa. Natomiast istotna jego realizacya ustawodawczo-rządowa odłożona była na później, bez określenia terminu, „po ukończeniu wojny". Miało ono w zasadzie stanąć na samej Kongresówce. Dopuszczano jednak ewentualne rozszerzenie jego granic w kierunku północno-wschodnim na Wilno. Wyraźnie atoli wyłączano rozszerzenie w kierunku południowo-zachodnim, nietylko na Poznań, lecz także na Kraków i Lwów. A więc obadwa cesarstwa poręczały sobie nietykalność swoich dzielnic polskich, Poznańskiego i Galicyi. Niedość na tem, warowano dalsze jeszcze zaokrąglenie terytoryalne tego poręczonego rozbiorowego stanu posiadania. Była tu mianowicie mowa o „sprostowaniach (Berichtigungen)" pogranicznych, niezbędnych „dla militarnego zabezpieczenia (Abtrennungen... zur militärischen Sicherung)". Wracała tu wciąż ta sama, stara, uparta, knesebeckowska i bismarckowska koncepcya okrojenia Kongresówki i pogrążenia Polski.

Dla Berlina ta umowa sierpniowa o tyle już sama w sobie była celem, że wytrącała zagadnienie polskie z rąk Austryi. Nadto otwierała widoki praktyczne podwójne: na owe zabory pograniczne i rekrutacyę polską z Kongresówki. Ta ostatnia sprawa szczególniej interesowała nowych panów armii i polityki prusko-niemieckiej. Zostali nimi w tym właśnie czasie, po upadku generała Falkenhayna, w końcu sierpnia 1916, szef sztabu głównego Hindenburg i kwatermistrz generalny Ludendorff. Obadwaj byli zdeklarowanymi przeciwnikami Polski. Pochodząc obadwaj z napływowej, urzędni-

czo-wojskowej warstwy pruskiej w Wielkopolsce, byli dziedzicznie i osobiście z miejscowym duchem haka tystycznym jaknajściślej spowinowaceni. Wspólny im nastrój przeciwpolski rozmaicie tylko wyrażał się wedle odmiennej każdego z nich psychologii. Stateczniejszy i prostszy generał Hindenburg, wolałby, „aby sprawy polskiej możliwie jaknajmniej tykano, lub przynajmniej... traktowano ją na zwłokę (dilatorisch)". Natomiast bardziej przedsiębiorczy i bezwzględny generał Ludendorff pragnął spożytkować ją niezwłocznie, sposobem politycznego szantażu, dla celów czysto militarnych. W tym ostatnim duchu, dla wojskowego wyzyskania świeżej umowy wiedeńskiej, odbyła się we wrześniu walna narada w Pszczynie. Starą piastowską tę rezydencyę na Szląsku Górnym obrano w tym czasie na siedlisko kwatery głównej niemieckiej, ze względu na bliskość kwatery głównej austro-węgierskiej w Cieszynie. W tej naradzie uczestniczyli przybyły z Cieszyna szef sztabu austro-węgierskiego, Conrad v. Hoetzendorff, i wezwany z Warszawy generał-gubernator Beseler. Ten ostatni, obstając przy optymistycznym swym poglądzie na pobór z Kongresówki, obiecywał wystawić stamtąd cztery do pięciu dywizyi w ciągu półroku, najdalej na kwiecień 1917. Pozatem zaś, po wprowadzeniu powszechnej służby wojskowej, obiecywał w najbliższym czasie z Kongresówki do miliona wybornego rekruta. Wzamian, dla zachęcenia ludności, zalecał rychłe wydanie przewidzianej w układzie wiedeńskim proklamacyi samodzielnego Królestwa Polskiego oraz administracyjne zjednoczenie obojga tamecznych okupacyi, lubelskiej austryackiej z niemiecką warszawską. Wręcz przeciwne stanowisko zajął generał Conrad, wrogi Polsce wogóle a przeciwny też przekazaniu Niemcom siły zbrojnej polskiej. Wyraził się on skroś pesymistycznie o możności wystawienia choćby paru zdatnych na

front dywizyi z lubelsko-warszawskiego materyału poborowego. Zakwestyonował bojową i polityczną dla Środkowców wartość legionów, jako kadrów przyszłej armii polskiej.

Władze wojskowe niemieckie niebardzo jednak dawały się zrażać tą zazdrosną deprecyacyą zawodową austryacką. Trwały mimo to przy swym apetycie na mięso armatnie polskie. Wywierały silny nacisk na Austryę o niezwłoczne spełnienie odpowiednich przyrzeczeń umowy sierpniowej wiedeńskiej. Uzyskały też wkrótce formalne przekazanie sobie legionów polskich, przemianowanych rozkazem Franciszka-Józefa, z końca września 1916, na „korpus posiłkowy polski". Równocześnie atoli dowództwo niemieckie utrącało komendanta Józefa Piłsudskiego. Miało ono przytem cel obosieczny na widoku. Z jednej strony, jak się niżej okaże, chciało w ten sposób przystosować się do otwierającej się nadziei tajnych z Rosyą rokowań. Z drugiej, na wszelki wypadek, chciało już z góry zabezpieczyć sobie pełną, dowolną rozrządzalność legionami. Chciało pozbyć się, wraz z twórcą żywego w nich wcielenia czujnej i nieposkromionej idei niepodległości narodowej. Chciało tym sposobem uczynić z nich zrazu proste, podległe sobie narzędzie, a następnie, po ich wyzyskaniu, tem łacniej ich samych się pozbyć. Pozorne tym sposobem załatwienie sprawy legionowej uważano wtedy w Berlinie za wielki swój w kwestyi polskiej sukces w stosunku do Wiednia. Jeśli wszakże ze strony rządu wiedeńskiego zdobyto się na tak ważne militarne ustępstwo, to z tem większą stanowczością oparto się administracyjnemu złączeniu okupacyi lubelskiej z warszawską. Nie sprzeciwiano się natomiast rychłemu ogłoszeniu samej jeno ogólnikowej proklamacyi austro-niemieckiej o przyszłem „samodzielnem" Królestwie Polskiem. Wydawała się ona bowiem rządowi wiedeńskiemu nie przesądzającą

jeszcze wcale rozwiązania sprawy polskiej na rzecz Niemiec. Z drugiej strony, naczelnemu dowództwu niemieckiemu wydawała się ona nie przesądzającą jeszcze niczego ostatecznie na rzecz samejże Polski, a narazie poręczną i dostateczną dla celów poborowych warszawskich.

Nagle sprawa proklamacyi polskiej utknęła. I, o dziwo, zahamowaną została przez rząd berliński. Było to tem dziwniejsze, że głowa tego rządu, kanclerz Bethmann-Hollweg, sprawca umowy wiedeńskiej, był wszak ojcem duchowym zamieszczonej tam zapowiedzi proklamacyjnej. W istocie, miewał on od czasu do czasu przelotne odruchy odwagi antyrosyjskiej i propolskiej, i przemyśliwał o jakieś odnowie Polski przeciw Rosyi. Jednak na myśl podobną wzdrygały się inne wpływowe czynniki rządu cesarsko-niemieckiego, jak np. sekretarz stanu finansów cesarstwa, ambitny karyerowicz, dr. Helfferich. Wzdrygało się całe niemal ministeryum królewsko-pruskie, które od początku wojny stało niezachwianie przy wypróbowanych staropruskich tradycyach antypolskich i prorosyjskich. Owóż w tej mianowicie chwili zaczęły świtać nowe widoki tajnego z Rosyą porozumienia. Stało się to za sprawą nowej gwiazdy reakcyjnej na widnokręgu piotrogrodzkim, nowego ministra w gabinecie p. Stürmera, nowego carskiego ulubieńca, p. Protopopowa. Mianowany ministrem teraz właśnie, we wrześniu 1916, natychmiast podjął on tajemne pośrednictwo niemiecko-rosyjskie. Odrazu nastąpił zwrot, t. j. odwrót pośpieszny Berlina w sprawie polskiej. Starczyły do tego nadzieje odrębnego z caratem pokoju, budowane na konszachtach p. Protopopowa w Sztokholmie i Piotrogrodzie. Wobec tych widoków zarówno niemieckie dowództwo naczelne, jak i cesarski urząd kanclerski i ministeryum pruskie, zgodnie uznały za wskazane zahamowanie wszczętej afery polskiej. Nastąpiła manifestacyjna mowa prorosyjska kanclerza w parlamencie nie-

mieckim, w końcu września. Nastąpiła równocześnie, jak się rzekło, dymisya brygadyera Piłsudskiego. Nastąpiło zarazem, w początku października, odwołanie legionów polskich z frontu rosyjskiego. Słowem, z drogi oczekiwanego bezpośredniego porozumienia Niemiec z Rosyą na gwałt usuwano polski kamień obrazy. *Volte-face* na całej linii z wprost kompromitującym dokonano pośpiechem. Lecz niebawem okazało się to podwójnie kompromitującem, bo daremnem. Dobre chęci p. Protopopowa nie dały spodziewanych szybkich wyników. Odrębną grę pacyfikacyjną udaremniło wdanie się dyplomacyi francusko-angielskiej oraz opozycyi i Dumy rosyjskiej. Ten zawód najżywiej odczuło dowództwo naczelne niemieckie. Uczuło się nietylko politycznie zawiedzionem, lecz może z rozmysłu militarnie wywiedzionem w pole. Tracąc nadzieję na niezwłoczną pacyfikacyę odrębną rosyjską, tembardziej nie chciało tracić wraz spodziewanych zasiłków rekruckich polskich. Tak więc, z końcem października, wprost naopak, z kwatery głównej, od generałów Hindenburga i Ludendorffa, jęto poganiać kanclerza Bethmanna-Hollwega do możliwego przyśpieszenia proklamacyi polskiej. W rzeczy samej, po niedługiej już zwłoce, po ustaleniu pewnych szczegółów redakcyjnych i formalnych, ta proklamacya została wydaną w kształcie dwucesarskiego orędzia.

Austro-niemieckie orędzie o Polsce z listopada 1916 posiadała nieskończenie większą doniosłość, niż przypuszczali jego sprawcy. Wedle ich woli miało ono być podstępną, bezpłodną fikcyą. Z woli dziejów stało się potężną twórczą pobudką. Ułatwiło dźwignienie z martwego punktu, upowszechnienie, uświęcenie, a tem samem stopniowe ziszczenie idei odrodzonej niepodległej Polski. Dało pochop do niebawnego, stanowczego za tą ideą opowiedzenia się Stanów Zjednoczonych, w styczniowem orędziu prezydenckiem. Przyczyniło się z kolei

do ustępliwych konkurencyjnych oświadczeń polskich carskiej Rosyi, w styczniu i lutym 1917. Przyłożyło się do pełnego uznania zasady niepodległości Polski przez Rosyę rewolucyjną, w marcu t. r. Otwarło tędy drogę akcesowi państw Porozumienia do tej wytycznej zasady, a przez to nieodwołalnemu uprawnieniu jej w najszerszym znaczeniu międzynarodowem. Stało się wedle starego przysłowia, iż „czasem Pan Bóg dyabłu każe kościół budować". Przewrotne, na szkodę i zgubę Polski wymędrkowane berlińskie rachuby miały koniec końcem mimowoli przysłużyć się najskuteczniej jej odbudowie.

IV.

Nagle, w dwa ledwo tygodnie po orędziu, nastąpił zgon Franciszka Józefa. Konający cesarz uszedł w sam raz przed ruiną nietylko państwa swego i dynastyi, lecz także swej polityki polskiej. Wszedł on do wojny z nader korzystną konjunkturą polską. Było to dzieło jego osobiste. Przed półwiekiem, po powstaniu styczniowem i Sadowie, gdy Polska u stóp wspartej o Prusy legła Rosyi, on sam, uległszy wspartym o Rosyę Prusom, odpłacił obu gestem trafnym i mądrym. W pewnej przynajmniej mierze okupił wspólne z niemi zbrodnie podziałów i rzezi galicyjskiej. W pewnej mierze, mimo gróźb Gorczakowa i Bismarcka, wyzwolił Galicyę. Dał jej polski sejm, rząd, sąd, szkołę. Było to niezmiernie mało, to dobrodziejstwo spółrozbiorcy, w porównaniu z utraconą niepodległością Rzpltej. Było niezmiernie wiele, to ustępstwo Habsburga katolika, w porównaniu z moskwiczącem ciemięstwem prawosławnem i niemczącem wywłaszczaniem luterskiem w dwóch innych dzielnicach. Przeceniać to dobrodziejstwo, korzyć się przed niem, za habsburskiej świetności, rzeczą było tanią, niewolniczą, niegodną Polaka. Niedoceniać tego ustępstwa, zohydzać je, po katastrofie habsburskiej, rzeczą jest tanią, niewol-

niczą, niegodną Polaka. Zresztą nad zohydzaniem Galicyi dawno już, ze strony rosyjskiej, przez własnych petersburskich celowo pracowano ugodowców. Zapewne, częściowa autonomia dzielnicowa Galicyi, jak wszelka inna, nie mogła oczywiście być odczepnem za prawa nieprzedawnione rozdartej Polski. Jednak ów posiew autonomiczny, rzucony ongi ręką cesarską, mógł dla samejże Austryi cennym politycznym obrodzić się plonem. Nie zgniłym owocem wiernopoddańczego służalstwa, jakie każda trójlojalistyczna i trójrezygnacyjna, więc i czarnożółta hodowała ugoda. Lecz owocem cennym podwójnie dla wypartej z Włoch i Niemiec Austryi: ufnością narodu polskiego. Do tego przecie nie doszło. Przeszkodził temu starohabsburski podejrzliwy, lawirujący duch połowiczności i chwiejności, cechujący dynastyę i samego cesarza Franciszka-Józefa, w ostatniej zwłaszcza starczej, skostniałej dobie żywota, oraz najbliższe dworskie, gabinetowe i wojskowe jego otoczenie. Przeszkodził obosieczny, podstępny duch dynastyczno-autokratycznej prywaty, cechujący następcę tronu, Franciszka-Ferdynanda, zdeklarowanego Polski przeciwnika, oraz przyboczną jego kamaryllę. Przeszkodził może najwięcej staroaustryacki duch centralizmu, właściwy rządzącej biurokracyi ministeryalnej i sztabowej wiedeńskiej, zasklepionej w odwiecznych tradycyach wrogości, intrygi, szykany i fałszu względem wcielonych do monarchii obcych krajów i ludów wogóle a polskiego w szczególności. Przeszkodził także nienajmniej dualistyczny duch starowęgierski, przejęty nieprzejednaną zazdrością o swoje uprzywilejowane w monarchii stanowisko.

Zespół wszystkich tych ujemnych czynników odbił się jaknajfatalniej na stosunku Austro-Węgier do sprawy polskiej od pierwszej chwili wybuchu wojny światowej. Nie doszło nawet do żadnego zasadniczego, oczekiwanego powszechnie w Europie, wystąpienia starego cesarza

do narodu polskiego. Wprawdzie zrazu, po pierwotnej wyprawie Środkowców do Kongresówki i pozornem powodzeniu Austryaków w Kieleckiem, była mowa o podobnem wystąpieniu. Staraniem grona Polaków galicyjskich, już w pierwszej połowie sierpnia 1914, ułożono projekt polskiego manifestu Franciszka-Józefa. W tekście trzymano się ówczesnych urzędowych pojęć polsko-austryackich. Zapowiadano imieniem cesarza, w razie pełnego zwycięstwa i zajęcia Warszawy, „niepodzielne przyłączenie (untrennbar angegliedert)“ Kongresówki do zbiorowej całości państwowej austro-węgierskiej, z „uwzględnieniem naczelnych interesów i potrzeb monarchii“ habsburskiej. Zapowiadano jednak zarazem, pod wspólnym dachem tej monarchii, zjednoczenie Kongresówki z Galicyą w kształcie „jednolitego Królestwa Polskiego (zu einem einheitlichen Königreiche Polen verbunden)“, z narodowym rządem i sejmem w Warszawie. Tymczasem zaś zapowiadano rząd prowizoryczny w Kielcach, pod austryackim generałem Polakiem, z udziałem wybitnego polskiego, krakowskiego męża stanu. Redakcya powyższa otwierała pole rozlicznym poważnym wątpliwościom. Nie mówiła o całej nietykalnej Kongresówce, ani o całej nietykalnej Galicyi. Nie precyzowała udziału woli narodowej polskiej w ofiarowanem odrodzeniu narodowem, ani też państwowych dla Polski porąk w jej stosunku do starej państwowości habsburskiej. Bądźcobądź, byłaby to pierwsza jawna, urzędowa formuła tryalizmu austro-węgiersko-polskiego. Byłaby pierwsza w wielkim stylu próba spożytkowania przez Austryę swojej dogodnej konjunktury polskiej. Natychmiast jednak ze strony rządowej skuteczną dano kontrparę. Z polecenia ministra spraw zagranicznych, hr. Berchtolda, jego szef gabinetu, hr. Hoyos, szwagier hr. Herberta Bismarcka, wygotował zgoła odmienny, nic nie znaczący, a tem samem raczej odpychający, projekt polskiej odezwy ce-

sarskiej. Obadwa te projekty, czytane na naradzie u hr. Berchtolda, ówczesny jedyny w rządzie wiedeńskim Polak, wspólny minister skarbu p. Biliński, stary, ultralojalny sługa cesarski, zaniósł osobiście Franciszkowi-Józefowi i łatwo jego aprobatę dla polskiego zyskał projektu. Ale to nie zdało się na nic. Wyzwolenie Polski i Galicyi, choćby w kształcie tryalizmu, zbyt liczne austro-węgierskie wywoływało sprzeciwy. Wiedeński biurokratyzm ministeryalny ani myślał wypuszczać Galicyi z dochowanego, pomimo autonomii krajowej, stanu centralistycznego poddaństwa. Wielki przemysł austryacki wolał obszernego a bezbronnego rynku galicyjskiego nie wypuszczać ze stanu bierności. Z drugiej strony, wpływowe żywioły czeskie nie życzyły sobie, po wyjściu Polaków z Cislitawii, pozostać pod przygniatającą w takim razie przewagą niemiecką. Skądinąd znów, osieroceni, lecz wciąż dość silni, a skupiający się zwolna dokoła nowego następcy tronu, młodego niedoświadczonego arcyksięcia Karola, byli dworacy zabitego arcyksięcia Franciszka-Ferdynanda, zwolennicy jego nastrojów antypolskich i prorusińskich, a zwłaszcza jego koncepcyi tryalizmu jugosłowiańskiego, ani słyszeć chcieli o polskim. Wreszcie o takim polskim tryalizmie nie chciano również słyszeć w potężnem stronnictwie rządowem węgierskiem. Nie życzono tam sobie, ani politycznie, ani gospodarczo, z górującego w dwójmonarchii zejść stanowiska, z dualizmu zejść do tryalizmu, z połowy do jednej trzeciej. Tyle wpływów nieprzychylnych musiało przeważyć. Odbyła się nowa, względem projektowanej polskiej odezwy cesarskiej, narada u ministra spraw zagranicznych. Uczestniczyli w niej, prócz hr. Berchtolda, cichy wraz z nim opiekun Rusinów galicyjskich przeciw Polakom, austryacki prezydent ministrów hr. Stürgkh, oraz inny skryty a zawzięty, osobisty poniekąd sprawy polskiej przeciwnik, węgierski minister *a latere*, baron Burian.

Wobec takiego składu daremnie bronił p. Biliński swego projektu, który też, mimo aprobaty cesarskiej, uznany został za niewłaściwy, niepożądany i odłożony *ad acta*. Wkrótce potem uchylony został w zupełności, dzięki potężnej interwencyi przybyłego do Wiednia, a podjudzanego w tym względzie przez p. Buriana, węgierskiego prezydenta ministrów hr. Tiszy. Hr. Tisza bezwarunkowo potępił polski projekt manifestu, dla zaznaczonych dualistycznych powodów czysto węgierskich. Potępił nawet podsuwane ze strony polskiej skromne kompromisowe, wzorem chorwackim, pomysły „subdualizmu". Powoływał się zresztą zarazem, z właściwą sobie brutalną otwartością, na szczególniejsze względy natury dyplomatycznej. Powoływał się, w chwili wybuchu wojny z Rosyą, na przyszłe wznowienie przyjaznych z Rosyą stosunków. Wytaczał mianowicie ten kardynalny zarzut przeciw projektowanemu manifestowi polskiemu, że w razie jego wydania Franciszek-Józef „nie mógłby nigdy więcej nawiązać dyplomatycznych z cesarzem rosyjskim związków (S. M. würde nie wieder diplomatische Verbindungen mit dem Kaiser von Russland anknüpfen können)". Zgodny sprzeciw pp. Berchtolda, Buriana, Stürgkha i Tiszy, ministra spraw zagranicznych, ministra *a latere*, i obu austro-węgierskich prezesów ministrów, przeważył pierwotną odmienną opinię cesarza i zyskał jego aprobatę. Ostatecznie, projektowany w sprawie polskiej cesarski manifest austryacki został zaniechany. Zastąpił go wielkoksiążęcy rosyjski. Austrya weszła do wojny, nie zdobywając się nawet na gest wyciągnięcia ręki ku Polsce, a natomiast pozwalając Rosyi wyprzedzić się takim gestem i zadać sobie w ten sposób od samego początku ciężką porażkę polityczną, przed niebawną klęską militarną.

Dalszą konsekwencyą tego ciasnego i nędznego stanowiska, jakie w sprawie polskiej od wybuchu wojny

zajęła Austrya, było dwulicowe, marne, dalsze jej zachowanie się względem całego szeregu najaktualniejszych w ciągu wojny zagadnień polskich. Okazało się to w haniebnem traktowaniu Legionów polskich, poniżanych i wyzyskiwanych na każdym kroku, przymuszanych do upokarzającej formuły przysiężnej, po macoszemu, skąpo i wprost oszukańczo opatrywanych w lichą broń i najniezbędniejsze efekta, uzależnianych od widzimisia kilku dwuznacznych i wrogich wojskowo-szpiegowskich kreatur osławionej sekcyi wywiadowczej austro-węgierskiej komendy naczelnej, i t. p. Okazało się w niemniej haniebnym stosunku rządu, władz miejscowych, publiczności wiedeńskiej, do zbiedzonego uchodźctwa polskiego z zajętej przez Rosyan Galicyi. Okazało się może najhaniebniej, po odboju Galicyi, w niesłychanych, nielitościwych i niedorzecznych represyach, dokonywanych przez rozjuszone austro-węgierskie żołdactwo na bezbronnej ludności. Dostojny wódz austryacki, arcyksiążę Habsburg, zasłużył sobie na tytuł równy rosyjskiemu katowi Litwy, na imię galicyjskiego „Wieszatiela“,

Nielepiej, na inny jeno sposób, przedstawiała się opłakana c. k. gospodarka wojskowo-policyjna w okupowanej przez Austryę części Kongresówki. Święciła i tu tryumfy zawzięta i głupia, biurokratyczno-żołdacka do Polski i Polaków wrogość; panoszył się co kroku wyzysk i ucisk brutalny i tępy; nieznośna i niedorzeczna rozbijała się cenzura; rabowały rządowe ekspozytury przemysłowo-finansowych grabieżców wiedeńskich; odbywały się przymusowe branki do t. zw. drużyn i kolumn robotniczych, pościgi oddziałów żandarmskich, wyłapujących chroniącą się po lasach ludność, i t. p. Nawet w lojalnym memoryale Koła Polskiego musiano niektóre przynajmniej tej gospodarki wytknąć ohydy i stwierdzić dosłownie, że Kongresówka pod policyantem austryackim gotowa za rosyjskim wzdychać żandarmem. Mógł do-

prawdy stary Franciszek-Józef, jak niegdy Marya-Teresa, przedśmiertne złożyć wyznanie, że Austrya w sprawie polskiej traciła „honor i reputacyę (Ehr und Reputation)".

Tym sposobem dobrowolnie ze swego uprzywilejowanego w sprawie polskiej zstępując stanowiska, rząd wiedeński, jak wskazano, dał się skłonić berlińskiemu do zasadniczych ustępstw z idei tryalizmu. W takich okolicznościach cesarz Karol objął mętną sukcesyę wojennej polityki polskiej swego poprzednika, wraz z jej epilogiem, orędziem listopadowem. To orędzie połączone było ze strony austryackiej z aktem napozór dodatnim, naprawdę skroś ujemnym: wyodrębnieniem Galicyi. Austrya tym aktem wyłączała od związku z przyszłem samodzielnem Królestwem i zatrzymywała w garści Galicyę, podobnie jak Prusy Poznańskie. Było to dzieło całego gabinetu, a zwłaszcza pp. Stürgkha i Buriana. Hr. Stürgkh, — który świeżo Galicyi dał wielkorządcę Niemca a potajemnie ofiarował podział jej Rusinom, — zredagował też osobiście, choć wnet ugodzony ręką mordercy już nie zdążył kontrasygnować, wyodrębniające pismo cesarskie. To pismo obciążono nadomiar dodatkową jeszcze w intencyi przeciwpolskiej poprawką redakcyjną nowego austryackiego prezydenta ministrów, a starego Polski wroga, p. Koerbera. Mimo to wszystko, ukrywając doznany ciężki zawód, polska od Galicyi deputacya hołdownicza pokornie przez swego marszałka dziękowała cesarzowi Karolowi za to właśnie pismo odręczne, „rozszerzające prawodawczą i wykonawczą kompetencyę miejscową i umożliwiające energiczną działalność ku ekonomicznemu i kulturalnemu podniesieniu kraju". Te „kulturalno-ekonomiczne", bite przed nową cesarsko-królewską Mością, wiernopoddańcze pokłony krakowsko-wiedeńskie były zgoła podobne do niedawnych „autonomicznych", przed Jego carską Mością, warszawsko-piotrogrodzkich. Zaś wypływały one z pokła-

danej w młodym Karolu nadziei, że wznowi on i wzmocni pierwotną oryentacyę propolską nieboszczyka Franciszka-Józefa, a tem samem do zaniedbanej, jeśli nie zaniechanej, austro-polskiej tryalistycznej nawróci koncepcyi. Owóż były to nadzieje płonne. Politycy galicyjscy byli naprawdę ciemni jak tabaka w rogu, o ile szło o odgadnienie istotnych zamierzeń i obrotów międzynarodowej polityki nowego w Hofburgu i Laxenburgu kursu wogóle, a w szczególności względem Polski.

Kurs ten w istocie bardziej niż kiedykolwiek od polskich odbiegał widoków. Wynikało to z całej rodzinnej, dworskiej i urzędowej atmosfery, jaka odrazu wytworzyła się dokoła tronu młodego monarchy. Była to fatalna, bardziej jeszcze niż za zgrzybiałego jego poprzednika, duszna i zatęchła atmosfera intrygi politycznej i duchowej ciemnoty. Jakaś „*Austria nova*", wedle głoszonej programowej nazwy, a naprawdę jakaś wyciągana ze średniowiecza, strupieszała Austrya reakcyjna i zgoła anachronistyczna, ni stąd ni zowąd miała wystąpić na scenę, pośrodku XX wieku i wojny światowej, a w przededniu światowych rewolucyjnych przewrotów. Miała wystąpić pod znakiem walki z ideą postępu, wolności, narodowości, pod najzacofańszemi i najgłupszemi hasły, a pod komendą magnacko-biurokratyczno-dewockiej kamarylli, biorącej rządy nad państwem i słabą, półdziecinną głową cesarsko-królewską. W tej nowej kamarylli dokoła cesarza Karola, jak się rzekło, prym trzymali przywódcy dawniejszej dokoła nieboszczyka Franciszka-Ferdynanda. Zaufany tego ostatniego dworak i doradca, hr. Czernin, magnat gładki, chytry a tępy, nawykły do płaskiej intrygi i pospolitego kłamstwa, nieświadom siły prawdy i pojęć nowoczesnych, objął teraz ster polityki zagranicznej. Wnosił on do niej misterne a śmieszne podejścia, sprytne a przeżyte sztuki *ancien régimu*. Zaś zawsze i wszędzie postaremu najsprytniej i najzawzięciej godził w Polskę.

Hr. Czernin, wnet po objęciu teki spraw zagranicznych, ułożył się osobiście z hr. Tiszą względem wspólnej w rzeczach polskich polityki. Polegała ona na odrzuceniu tryalizmu, ewentualnem odstąpieniu Polski Niemcom, rozpołowieniu Galicyi. Na naradzie gabinetowej w Wiedniu, w styczniu 1917, nowy austryacki prezydent ministrów, hr. Clam-Martinitz, poruszył wprawdzie dawną myśl „zjednoczenia wszystkich Polaków pod berłem habsburskiem". Natychmiast jednak na tejże naradzie z wręcz odmiennym poglądem wystąpił hr. Czernin, oświadczając się przeciw wszelkiej polityce austro-polskiej, przeciw „stwarzaniu *faits accomplis* w ciągu wojny", t. j. właśnie przeciw orędziu listopadowemu. Jeszcze dobitniej w tym samym duchu wystąpił hr. Tisza, radząc „wycofać się corychlej z honorem z afery" polskiej, wyrzec się okupacyi lubelskiej, oddać ją Niemcom za odszkodowanie gospodarcze. Ta jednomyślność dwóch najsilniejszych teraz w dwójmonarchii mężów stanu, hr. Czernina i hr. Tiszy, dawała miarę „nowo-austryackiej", „karolińskiej" względem Polski oryentacyi.

Ważne tymczasem, na schyłku 1916 i w ciągu stycznia 1917, światowe nastąpiły wypadki. Nastąpiło, nazajutrz po orędziu listopadowem, ponowne obranie p. Woodrow Wilsona na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Nastąpiło, w początku grudnia 1916, objęcie, na miejsce p. Asquitha, rządów W. Brytanii przez p. Lloyd Georga. Nastąpił nazajutrz ostateczny upadek Rumunii i wjazd marszałka Mackensena do zdobytego Bukaresztu. Nastąpiło, w połowie grudnia, złożenie komendy przez marszałka Joffra. Nastąpiły przechytre, quasi pokojowe oświadczenia tryumfujących Niemiec pod adresem Ameryki i papieża; dobitna odezwa pokojowa p. Wilsona do stron wojujących; wymijające odpowiedzi Niemiec i Porozumienia; historyczne orędzie p. Wilsona do Senatu amerykańskiego, proklamujące konieczność wyzwolenia

Polski; wreszcie kapitalne, brutalne *coup* niemieckie, ogłoszenie nieograniczonej wojny podwodnej. Pośród walnych tych wypadków młody dwór wiedeński cienką, staroświecką podejmował grę polityczną. Szwagier cesarski, ks. Sykst Parmeński, służący wraz z bratem, ks. Ksawerym, w armii belgijskiej, uprzedzony już w grudniu 1916, wezwany potajemnie do Szwajcaryi, odebrał tam, w końcu stycznia 1917, listy siostry, cesarzowej Zyty, zapewniające o pokojowych cesarza Karola zamiarach, oraz krętą, z dopiskiem cesarza, „notę słowną" hr. Czernina w pokrewnym duchu. Poczem udał się do Paryża, gdzie w początku marca stosowne najpoufniejsze wynurzenia pokojowe imieniem Austryi uczynił prezydentowi Republiki, p. Poincarému, i premierowi, p. Briandowi.

Tymczasem, w połowie marca, gruchnął piorun rewolucyi rosyjskiej. Była to pozorna dla Niemiec folga militarna. Odrazu, na blisko trzy miesiące, od marca do czerwca, ustały faktycznie walki na froncie wschodnim. Ale naprawdę był to dla Niemiec straszliwy cios polityczny. Odrazu bowiem upadły żywione tak długo widoki na odrębny, kosztem Porozumienia i Austryi, pokój z carską Rosyą. Tem samem zaś groziła Niemcom wyśliznąć się z ręki Austrya, dotychczas głównie trzymana przy Niemczech postrachem groźby rosyjskiej. Na dobitkę jednocześnie, w odpowiedzi na nieograniczoną wojnę podwodną, nastąpiło, między początkiem lutego a kwietnia, zerwanie stosunków i wypowiedzenie wojny ze strony Stanów Zjednoczonych, pod adresem Niemiec, z pominięciem zrazu Austryi. Niedarmo drżał głos kanclerzowi Bethmannowi, kiedy nazajutrz po rewolucyi rosyjskiej, w charakterze pruskiego prezydenta ministrów, z trybuny pruskiej Izby poselskiej zapowiadał pierwsze ustępliwsze w dziedzinie wewnętrznej reformy. W istocie, dwór wiedeński nie omieszkał natychmiast wyciągnąć wniosków z nowego, stosunkowo wygodniejszego dla siebie, w po-

równaniu z Niemcami, położenia. Ks. Sykst, na gwałt wezwany ponownie z Paryża do Genewy i Wiednia, otrzymał w Laxenburgu, już pod koniec marca, własnoręczne, niezbyt zresztą ortograficzne, przeznaczone dla Paryża, pismo francuskie cesarza Karola. Stwierdzał tu cesarz bez ogródek pokojowe swe pragnienia, swoje zwłaszcza dla Francyi sympatye. Przyrzekał wywrzeć nacisk na Niemcy o zwrot Alzacyi i Lotaryngii; przyrzekał pełne przywrócenie i odszkodowanie Belgii, mniej wyraźnie przywrócenie „udzielności" Serbii. Milczał natomiast o Rosyi „aż do ustanowienia w niej legalnego i stałego rządu"; milczał o Włoszech, o Rumunii; wreszcie, *last not least*, milczał zupełnie o Polsce. Z tem pismem ks. Sykst nazajutrz pobiegł do Paryża, gdzie w końcu marca okazał je p. Poincarému, oraz nowemu, po upadku p. Brianda, premierowi, p. Ribotowi. Ten jednak uznał za niezbędne wtajemniczyć p. Lloyd Georga, który ze swej strony o propozycyach austryackich powiadomił poufnie p. Sonnina. Zaraz też, jak było do przewidzenia, skutkiem oporu Włoch, zagrożonych najwięcej podobną kombinacyą austryacką, cała afera utknęła. Pomimo dalszych jeszcze prób w tym kierunku, nowej jazdy ks. Syksta do Wiednia, Paryża i Londynu, nowego pisma cesarza Karola, nowej noty hr. Czernina, skończyło się ostatecznie na niczem, a raczej na niesłychanej kompromitacyi Austryi.

Nie mogło być inaczej, wobec aż nadto śliskiego charakteru ówczesnej gry austryackiej. W końcu marca 1917, kiedy ukryty w apartamentach cesarskich wysłaniec i szwagier monarchy, ks. Sykst, w największym sekrecie naradzał się z cesarzem Karolem i tajne jego pismo pokojowe zabierał do Paryża, w tym samym czasie bawił w Wiedniu kanclerz niemiecki p. Bethmann-Hollweg, prowadził poufne rokowania z hr. Czerninem i wynikłą z nich tajną konwencyę zabierał do Berlina. Ta kon-

wencya, czyli t. zw. „wiedeński dokument (Wiener Do kument)“ marcowy 1917, ustanawiała obowiązujące zobopólnie dla obojga sprzymierzonych cesarstw ewentualne warunki pokojowe, lecz na zasadach wręcz przeciwnych sekretnym zapewnieniom listownym cesarza Karola. Ustanawiała mianowicie pokojowy program minimalny, oparty na nietykalnem *status quo ante bellum*, więc z bezwzględnem wyłączeniem zwrotu Alzacyi i Lotaryngii; oraz program maksymalny, uwzględniający wszelkie najdalsze pożądania zaborcze obu komend naczelnych, niemieckiej i austro-węgierskiej. Z tej jaskrawej sprzeczności, z wielkiego ryzyka prowadzonej przez siebie gry obosiecznej, niepodobna było nie zdawać sobie sprawy w Wiedniu bez pewnego strachu. Oczywiście bowiem, w razie jakiejś niedyskrecyi i wydania się tajnej w Paryżu negocyacyi, wypadłoby oczekiwać najprzykrzejszej w Berlinie przeprawy. Wobec tego uznano za pożądaną pewną przynajmniej, już z góry, na wszelki wypadek reasekuracyę. Wydawała się ona tembardziej na czasie, że znajdowano się w przededniu oczekiwanej na froncie zachodnim wielkiej ofensywy anglo-francuskiej. Wyniku tej ofensywy nie sposób było przewidzieć, lecz jasnem było dla Wiednia, iż w razie odparowania jej znowuż przez sztab niemiecki, tem bardziej wypadnie liczyć się z Berlinem.

Tak więc, już w pierwszych dniach kwietnia, cesarz Karol z cesarzową Zytą, w asyście hr. Czernina i generała v. Arza, udał się do kwatery głównej niemieckiej, do Homburga, na zjazd z cesarzem Wilhelmem, któremu towarzyszyli kanclerz Bethmann-Hollweg, podsekretarz stanu spraw zagranicznych p. Zimmermann, oraz feldmarszałek Hindenburg i generał Ludendorff. Tutaj hr. Czernin przedstawił pp. Bethmannowi i Ludendorffowi, a zarazem, wspólnie z cesarzem Karolem, również i cesarzowi Wilhelmowi, trudne położenie państwa habs-

burskiego, niezdolnego długo jeszcze straszliwej wojennej wytrzymać potrzeby. Stąd wyprowadzał konieczność zawarcia pokoju za cenę znacznych ofiar: taką nieodbitą ofiarę wskazywał w oddaniu Francyi przez Niemcy Alzacyi i Lotaryngii. Zaś wzamian za to, jako odszkodowanie, imieniem Austro-Węgier ofiarował Niemcom wolne rozrządzenie Polską, t. j. nietylko całą okupowaną Kongresówką, lecz ponadto nawet Galicyą. Innemi słowy, Austrya wyrzekłaby się zarówno swej lubelskiej strefy okupacyjnej, jakoteż Galicyi; utworzone tym sposobem, kongresowo-galicyjskie, nowe Królestwo Polskie zostałoby w kształcie federacyi lub unii personalnej „przyłączone (angegliedert)“ do Rzeszy niemieckiej lub państwa pruskiego. Tak osobliwa a znaczna ofiara polsko-galicyjska na rzecz Hohenzollernów miałażby być poniesioną przez Habsburgów zgoła bezinteresownie, li tylko dla ułatwienia alzacko-lotaryńskiej na rzecz Francyi cesyi, a tem samem pokoju powszechnego? Jestto więcej niż wątpliwe. W odwodzie trzymano już najpewniej dla samychże Austro-Węgier sute odszkodowanie rumuńskie. Była to ulubiona myśl hr. Czernina, który przejął wszelkie tajne koncepcye zaborcze dawnego swego pana, nieboszczyka arcyksięcia Franciszka-Ferdynanda, a przejął również tajną jego wrogość względem Polski. To też w memoryale o Polsce, złożonym cesarzowi Karolowi, formułował hr. Czernin takie lapidarne wskazanie wytyczne dla polityki austryackiej: „pójść na Bałkany i sprzedać Polskę Niemcom (auf den Balkan gehen und Deutschland Polen verkaufen)“. Z tem wszystkiem jednak trudno określić z zupełną ścisłością, jak dalece cała niniejsza oferta habsburska była ze strony austryackiej pomyślana całkiem naseryo? Czy nie była też poniekąd pomyślana raczej jako reasekuracya na wypadek wydania się tajnych rokowań paryskich? W istocie, nie przeszkodziła ona równoczesnemu wysunięciu, niewiadomo znów

o ile szczeremu, kandydatury arcyksięcia Stefana na przyszłego w Warszawie regenta. Była w tem wszystkiem nierozwikłana, gubiąca się we własnych sidłach, własnej chytrości i własnem głupstwie, typowa dworsko-biurowa intryga Hofburgu i Ballplatzu, mająca oszukać sojuszników, wrogów, a zwłaszcza Polaków, zaś koniec końcem oszukująca samychże swych twórców.

Zresztą niespodziana ta propozycya, uczyniona w Homburgu przez cesarza Karola i hr. Czernina, bardzo wstrzemięźliwie przyjętą została przez wszechmocną komendę naczelną niemiecką, szczególnie przez generała Ludendorffa, któremu poniekąd rozliczne jego wschodnie, litewskie, łotyskie, białoruskie, rosyjskie, a zawsze skroś antypolskie, krzyżowała kombinacye. Natomiast, jak się zdaje, nie pozostała ona bez pewnego wrażenia na cesarzu Wilhelmie, utrafiając, pomimo wszelkich jego uprzedzeń przeciwpolskich, we właściwą mu żyłkę ambicyi osobistej i dynastycznej. Bądźcobądź, narazie do żadnej nie doszło decyzyi. W kilka dni potem Wilhelm II wydał głośne „orędzie wielkanocne“ o przyszłem zniesieniu klasowego prawa wyborczego i innych niezbędnych dla Prus i Niemiec reformach demokratycznych. Było to znamienne ustępstwo nawewnątrz, wymuszony wynik przeciągającej się wojny i świeżego rosyjskiego przewrotu. By spowodować podobnież pożądane nazewnątrz ustępstwo alzacko-lotaryńskie, zaraz po powrocie z Homburga nowy krok uczyniono w Wiedniu. Hr. Czernin wystosował do cesarza Karola „tajne sprawozdanie“ o istotnych widokach wojny i pokoju. Wystawiał tu z pewną otwartością opłakane położenie mocarstw środkowych a w szczególności Austro-Węgier. Stwierdzał, że, wobec zupełnego wyczerpania monarchii habsburskiej „pod koniec lata lub na jesień za wszelką cenę należy zrobić koniec (um jeden Preis Schluss gemacht werden muss)“. To sprawozdanie cesarz Karol, w połowie kwiet-

nia, przy odręcznym od siebie liście przesłał poufnie cesarzowi Wilhelmowi. Równocześnie zresztą, jeszcze poufniej, to „tajne“ sprawozdanie zakomunikowane zostało z Wiednia wybitnemu przywódcy niemieckiego centrum katolickiego, p. Erzbergerowi. Jednakowoż doraźny efekt niniejszego kroku był żaden. Tymczasem bowiem kwietniowa ofensywa anglo-francuska we Flandryi i Szampanii została skutecznie przez Niemców odparowaną. Podniosło to znowuż nastroje wojownicze i apetyty zdobywcze niemieckie. Na sprawozdanie hr. Czernina odpowiedział kanclerz Bethmann-Hollweg, w początku maja, wedle skazówek marszałka Hindenburga i generała Ludendorffa, nacechowaną zaczepnym i zaborczym optymizmem repliką, którą Wilhelm II, przy odręcznym od ciebie dopisie, przesłał cesarzowi Karolowi.

Do nowej konjunktury, w pewnej przynajmniej mierze, pośpieszył przystosować się hr. Czernin. Zwrócił się do p. Bethmanna z najpoufniejszem wynurzeniem, jakoby ze strony Porozumienia zwrócono się do Austryi z propozycyą pokojową. Prosił o naradę w tak ważnej sprawie. Kanclerz niemiecki natychmiast, w połowie maja, pośpieszył do Wiednia. Tu hr. Czernin, nawspak wywracając rzeczy, oświadczył mu, że to Anglia, Francya i Włochy uczyniły cesarzowi Karolowi dogodną ofertę podobnego pokoju zc cenę Trentina i paru wysp na rzecz Włoch. Kłamliwe to wynurzenie miało na celu wywarcie stosownego nacisku i przygotowanie gruntu dla głównej afery, leżącej na sercu hr. Czerninowi: aneksyi rumuńskiej. Istotnie, już w kilka dni po wizycie kanclerskiej, w drugiej połowie maja 1917, udał się hr. Czernin do kwatery niemieckiego dowództwa naczelnego w Kreuznachu. Tym razem, w prowadzonych z generałem Ludendorffem rokowaniach, nie kładł już takiego jak w Homburgu nacisku na cesyę alzacko-lotaryńską od Niemiec, ani też na zamienną galicyjską od Austryi.

Natomiast, za cenę polskich, litewskich i baltyckich dla Niemiec ustępstw w Kongresówce i na dalszym północnym Wschodzie, wysunął teraz zupełnie otwarcie, obok nabytków serbsko-czarnogórskich, główną sprawę wcielenia Rumunii do monarchii habsburskiej. „Było to — są własne słowa hr. Czernina — wznowienie starej myśli Franciszka-Ferdynanda o połączeniu Rumunii z Siedmiogrodem i ścisłego złączenia jej z monarchią". Jak się zdaje, i przy tej sposobności była mowa o możliwości regencyi warszawskiej arcyksięcia Stefana z Żywca, lecz głównie celem osłonięcia istotnych zamierzeń obustronnych przed opinią publiczną polską. W rzeczy samej, oddawna publiczną tajemnicą był nieprzychylny stosunek cesarza Karola do arcyksięcia Stefana, który też wcale trafnie już na pogrzebie Franciszka-Józefa do jednego z obecnych odezwał się Polaków, iż kroczy on za pogrzebem swoich królewskich widoków polskich. Wytworzyło się też odtąd to położenie paradoksalne, iż polska regencyjna a nawet królewska kandydatura tego arcyksięcia podciągana była pod wspólny mianownik prusko-niemieckiego rozwiązania sprawy polskiej. Oczywiście taki paradoks był próżną jeno fikcyą, poza którą kryły się realistyczne polskie a raczej przeciwpolskie koncepcye hr. Czernina z jednej, a generała Ludendorffa z drugiej strony. Ale ten arcyksiążęcy incydens miał, jak się rzekło, taktyczne jeno znaczenie. Tem większą doniosłość posiadała kombinacya polsko-litewsko-baltycka z jednej a serbsko-rumuńska z drugiej strony dla obu rokujących w Kreuznachu realistów, generała Ludendorffa i hr. Czernina. To też ułożone przez nich i spisane tutaj, w drugiej połowie maja, nowe porozumienie austro-niemieckie polegało przedewszystkiem na myśli wytycznej przekazania Rumunii w sferę wpływów austro-węgierskich, zaś „Wschodu" t. j. Polski w sferę niemieckich. Niemcy, dzierżące w osobie marszałka Mackensena mili-

tarne w Bukareszcie rządy, obowiązywały się przygotować cesyę Rumunii na rzecz Austryi. Nawzajem Austrya, zachowując Galicyę, obowiązywała się do cesyi lubelskiego swego zarządu i do zupełnego, politycznego i wojskowego *désintéressement* (włączając i koleje) względem Królestwa Polskiego na rzecz Niemiec. Niemcy warowały sobie „terytoryalne przyłączenie (Angliederung) Litwy“ oraz „oparcie (Anlehnung) Polski“. To ostatnie enfemiczne wyrażenie oznaczałoby w najlepszym razie wzięcie okrojonego Królestwa Polskiego, pod fikcyjną, w guście arcyksięcia Stefana, koronowaną nicością, w ślepą lenną od Niemiec zawisłość. „Były to — jak z uznaniem wyraża się generał Ludendorff, — jasne myśli wielkiego zakroju (grosszügig), które mogło podzielić niemieckie dowództwo naczelne“.

V.

Przykładna zgodność między austro-węgierskim ministrem domu cesarskiego i spraw zagranicznych, a kwatermistrzem generalnym niemieckim, na tle zobopólnej wrogiej Polsce powstała oryentacyi. Hr. Czernin podstępnie, dyskretnie, do takiej oryentacyi przystosowywał się i naginał. Żywiołowem, brutalnem jej wcieleniem był drugi w Kreuznachu kontrahent, generał Ludendorff. Z pod samego Poznania rodem, z jednej z tylu nasadzonych tam porozbiorowych narośli pruskich, wytwór starych tradycyi krzyżactwa i świeżych hakaty, dużą tęgość woli, pracy, techniki, z najpospolitszem duchowem łącząc kapralstwem, z ambicyą zachłanną a płaską, z twardem a prostackiem machiawelstwem żołnierskiem, przenikniony ślepą wiarą w światowe pierworodztwo germańskie i wzgardliwym do innych ludów wstrętem, przedewszystkiem dyszał on wrodzoną i wyhodowaną, żywiołową do Polski nienawiścią. Od początku prawie wojny, jako szef sztabu komendy wschodniej, „Oberostu“,

szerokie miał pole do stosowania nieprzejednanych dążeń antypolskich. Dwuletnia jego na tem stanowisku działalność, od sierpnia 1914 do sierpnia 1916, zwłaszcza zaś dziesięciomiesięczna pod koniec, od października 1915, bytność jego w Kownie, głębokie dodziśdnia zostawiła ślady, ciężkie materyalne i duchowe zadała rany temu krajowi, polskiej w nim sprawie, stosunkom polsko-litewskim. I długo jeszcze dawać się będzie we znaki Polsce i Litwie to dziesięciomiesięczne, w cichej kowieńskiej willi Tillmanna, mieszkanie i działanie krzyżackiego pogrobowca, generała Ludendorffa. „Kowno — są jego słowa — jestto typowe miasto rosyjskie... Po drugiej stronie Niemna wznosi się wieża starego zamku zakonnego, widomy symbol niemieckiej pracy kulturalnej na Wschodzie... Postanowiłem wznowić w zdobytej dzielnicy (polsko-litewskiej) to dzieło kultury, na tych ziemiach przez Niemców w ciągu wielu dokonywane wieków". Jak do tej historyczno-politycznej zabrał się misyi, lepiej dotychczas ludności tamecznej, niż światu wiadomo. A przecie warta wiadomych na Belgii gwałtów, ta skryta na zapadłej Litwie jego i jego pomocników i następców, generała Hoffmanna, ks. Isenburga, ks. Leopolda Bawarskiego, hr. Waldersee, oberostowa gospodarka. Była to istna niewola wzgardzonych tuziemców wszelkiego stanu i narodowości, zimne samowładztwo kwatery głównej, srogość inspekcyi etapowych, zachłanność władz skarbowych, brutalstwo żandarmeryi, obcesowa germanizacya przez sądy i szkoły, rekwizycya koni, bydła i ludu roboczego, trzebież puszcz i lasów, przymusowy zarząd i uprawa majątków prywatnych, słowem, rzadkie połączenie żołdackiego gwałtu, wyszukanego wyzysku, brudnego złodziejstwa od dołu aż do samej góry. Jak zresztą wyznaje sam generał Ludendorff, rządził on Oberostem bez „fałszywych uczuć humanitarnych (falsche

Humanitätsgefühle)", mając jeno na widoku wielki „czyn kulturalny (Kulturtat)": „zdobyć niemiecki grunt osiedleńczy (deutsches Siedlungsland gewinnen)". Zaś ten „czyn" dopiero do najgłówniejszego, wytycznego miał prowadzić celu: do uchylenia „polskiego niebezpieczeństwa", do obtoczenia przez złączoną z Prusami Wschodniemi zniemczoną Litwę i Białoruś, do okrojenia, zdławienia, „strangulowania (Abschnüren)" Polski.

Generał Ludendorff pierwotnie myślał sam położyć rękę na Warszawie i Kongresówce. Oddaniem tej zdobyczy pod zarząd generała Beselera i pośrednią od kanclerstwa zawisłość mocno był dotknięty. Natychmiast też postanowił odegrać się na Litwie. „Skoro zabrano mi Polskę, — pisał w sierpniu 1915 do podsekretarza stanu Zimmermanna — muszę stworzyć sobie nowe królestwo na Litwie i w Kurlandyi". Surowo potępiał pierwotną odezwę niemiecką, z września 1915, przy zajęciu „polskiego miasta Wilna, ...perły sławnego Królestwa Polskiego". Przywrócił zaraz w terminologii urzędowej rosyjskie „Wilna", nie „Wilno". Wydał rozporządzenie, „by w podwładnych Oberostowi okręgach zwalczano wpływy polskie i przeciwstawiano im oraz popierano inne narodowości, Litwinów, Białorusinów i Żydów". Wyrobił sobie zresztą odrazu ściśle realistyczny pogląd na te narodowości w ich stosunku do ostatecznego swego celu, pełnego wchłonięcia i germanizacyi Litwy na dawny sposób krzyżacki. Jedyną realną przeszkodę do osiągnięcia tego celu stanowiła polskość na Litwie. Ona jedna była w stanie oprzeć się skutecznie nawale niemieckiej, jak dowiodła ongi za polskich Jagiellonów a ostatnio w Poznańskiem. Zatem należało przedewszystkiem zdławić ją, zatopić na Litwie, przeciwstawiając jej narazie tamte czynniki narodowościowe, tem podatniejsze następnie do doszczętnego zniszczenia. Żydzi litewscy oczywiście najmniej wcho-

dzili w rachubę. „Nie wiedzieli oni jeszcze, jaką zająć postawę, lecz nie czynili nam przeszkód a językowo mogli z nami się porozumieć". Daleko ważniejszym czynnikiem byli Białorusini. „Chciałem zaraz, jesienią 1915, — pisze generał Ludendorff — wytworzyć sobie obraz ich rozsiedlenia. Nie byli oni literalnie do odszukania (nicht aufzufinden). Okazało się, że stanowią ludność nader liczną, lecz zewnętrznie spolonizowaną... Białorusin nie wchodził w rachubę, Polacy zabrali mu narodowość". Pozostawali Litwini. Nie byli oni groźni, ze względu na małą, niedochodzącą dwóch milionów liczebność, surowość i niejednolitość językową, słabość kulturalną i gospodarczą. Na nich tedy zatrzymał się generał Ludendorff. Ze szczególniejszą odtąd troskliwością zajął się i zaopiekował etnograficznymi Litwinami. Nie cenił w nich bynajmniej szanownych zalet starożytnego ludu. Cenił w nich natomiast dwa szacowne braki. Popierwsze, małą, jak dawnych Prusów, odporność przeciw wchłonięciu i skolonizowaniu ich przez potęgę germańską. Powtóre, wielką, jak pod caratem, łatwość poszczucia ich na Polskę. Rozdmuchiwał, w duchu wraz proniemieckim i antypolskim, nacyonalistyczną agitacyę „lietuwiską". Rozdmuchiwał ją na miejscu, w Kownie, wszelkiemi sposoby, nawet zapomocą niemieckiego centrum katolickiego i jego wybitnych, jak pp. Erzberger, Rechenberg i i., sprowadzanych na Litwę przywódców. Rozdmuchiwał ją zagranicą, przez radykalizujące wychodźctwo litewskie w Szwajcaryi i Ameryce. Najsprzeczniejsze napozór czynniki, biskupa Karewicza i pastora Gaigalata, barona Rooppa i p. Gabrysa, zgodnie do swej litewskiej zaprzęgał polityki. Odrzucał ostrzeżenia, które od własnych nawet jego pomocników, jak w uczciwym memoryale szefa policyi, rotmistrza Beckeratha, wiosną 1916, przeciw tej polityce czynione były. Przy wydaniu dwucesarskiego orędzia polskiego spowodował

wyłączenie Suwalszczyzny. Jednocześnie z tem orędziem spowodował wydanie, w listopadzie 1916, urzędowej odezwy sekretarza stanu Jagowa, zaręczającej „wyłączenie Litwy od Polski". To był właściwie punkt wyjścia późniejszego państwa kowieńskiego. „Ruch litewski — są słowa generała Ludendorffa, już wtedy, jesienią 1916, wszechwładnego kwatermistrza generalnego, — dotychczas wyłącznie kierowany ze Szwajcaryi, odtąd puszczony został w obieg w kraju samym... Dowództwo Oberostu, zgodnie z dotychczasową polityką, otrzymało dyrektywę, iż w jego obrębach wszelkie wzmocnienie polskości jest niepożądanem".

Rewolucya rosyjska dodała ostrogi generałowi Ludendorffowi w jego polityce litewskiej. Spowodował natychmiast, w marcu 1917, złożenie przez przedstawicieli litewskich na ręce Oberostu inspirowanej petycyi, świadczącej o wiernopoddańczym ich do Niemiec a wrogim do Polski stosunku. Sprowadził następnie, w końcu marca, do Berlina najętą *ad hoc* narodowo-katolicko-socyaldemokratyczną delegacyę litewską, która znawcę, cesarza Wilhelma zachwyciła „wysokiem swem pochodzeniem i hiszpańską powagą (hochadlige Herkunft, spanische Grandezza)", zaś co główna, uroczyście proklamowała imieniem swego ludu niewzruszoną lojalność dla Prus i Hohenzollernów. Przekazał też bez straty czasu, w początku kwietnia, tamtą petycyę litewską kanclerzowi Bethmannowi z popierającym ją memoryałem sztabu generalnego. Kategorycznie zastrzegał się przeciw wszelkim na rzecz Polski ustępstwom terytoryalnym i politycznym na Litwie. Kategorycznie stwierdzał, że „niemieckie panowanie w Oberoście musi oprzeć się na Litwinach i Białorusinach" przeciw Polakom. Szczególny ten jego nacisk był w tej chwili całkiem zrozumiały. Była to właśnie chwila hojnej oferty polskiej hr. Czernina na rzecz Niemiec,

tak nieporęcznej dla krzyżackich, antypolsko-litewskich zamysłów generała Ludendorffa. Tembardziej zatroskał się on teraz o ich zabezpieczenie. Odbył zaraz, w ciągu kwietnia, w Bingenie i Kreuznachu, przy udziale marszałka Hindenburga, trzy narady z urzędem kanclerskim. Przeprowadził na nich „uzgodnienie poglądów", t. j. przyjęcie swojej „formuły", jako zabezpieczającego odpowiednika do spółczesnego kreuznachskiego z hr. Czerninem układu. Istotę tej formuły stanowiło stworzenie z ziem Oberostu „Księstwa Kurlandzkiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego, ...w najściślejszem złączeniu (Anschluss) z Niemcami i w unii personalnej z Jego C. K. Mością, bądź jako królem pruskim, bądź też cesarzem niemieckim". W. Księstwo Litewskie miało obejmować Kowno, Dynaburg, Wilno, Grodno, Suwałki, conajwyżej z wyłączeniem Białostockiego. Uchwalono zawczasu na całym obszarze Oberostu „przeszkadzać propagandzie polskiej, unikając atoli wchodzenia w jawną sprzeczność z polityką generał-gubernatora warszawskiego"; natomiast, obok pozornej oględności germanizacyjnej, ostentacyjnie na całej linii popierać Litwinów, „zyskiwać ich wszelkiemi środkami", skłaniać ku nim Białorusinów. W rozwinięciu tych zasad, już w maju 1917, dowództwo Oberostu ogłosiło zwołanie litewskiej „Rady zaufania (Vertrauensrat)", jako doradczego organu krajowego przy osobie ks. Isenburga, szefa administracyi niemieckiej na Litwie.

Pogłębiały się tymczasem różnolite, a tak ważne dla stosunków austro-niemieckich, konsekwencye wiosennej rewolucyi rosyjskiej. Dzięki niej, jak zaznaczono, w porównaniu z Berlinem, Wiedeń poczuł się wzmocnionym wobec Zachodu. Postanowił też wywrzeć dalszy na Berlin nacisk za pokojem. Pesymistyczne sprawozdanie hr. Czernina, przez p. Erzbergera

i centrum katolickie, podano poufnie do wiadomości parlamentu niemieckiego. Opozycyjne prądy pokojowe berlińskie, poparte z Ballplatzu, spowodowały w lipcu 1917 rozgłośną „uchwałę pokojową“ i przesilenie kanclerskie. To ostatnie, na swój benefis, w lot wyzyskała komenda naczelna niemiecka. Ułatwiły jej to znakomicie spółczesne wypadki na froncie wschodnim. Tam zrazu, po rewolucyi marcowej petersburskiej, była trzymiesięczna cisza. Poczem gwałtownym wystrzeliła fajerwerkiem czerwcowa ofensywa galicyjska p. Kereńskiego. Wystrzeliła i zgasła. Pierwotnym swym sukcesem przysłużyła się ona pokojowym dążeniom opozycyi parlamentarnej w Berlinie. Lecz końcowym sromotnym swem fiaskiem lepiej przysłużyła się wojowniczym, dyktatorskim dążeniom komendy naczelnej w Kreuznachu. W połowie lipca generał Ludendorff groźbą dymisyi swojej i marszałka Hindenburga wymusił odejście p. Bethmanna. Zrobił jego następcą posłuszną sobie kreaturę, marnego biurokratę p. Michaelisa. Nie zdołał wprawdzie, jak było ukartowanem, wysunąć najpatryotyczniejszego, bo wypróbowanego z polonofobii, wiecznego na kanclerstwo kandydata, ks. Bülowa. Nie zdołał przeprzeć tej ułożonej zdawna kandydatury, zbyt przecie niemiłej dla Wiednia a nawet osobiście dla Wilhelma II. W każdym razie generał Ludendorff wychodził z tego przesilenia pełnym zwycięscą. Mógł łudzić się, że politycznie, a zwłaszcza militarnie, nadchodziła dlań chwila szczytowa. Odtąd, po bankructwie wojennem kereńszczyzny, przestał liczyć się z rozwalającym się frontem rosyjskim. Przystępował zarazem do przeniesienia, z przyszłym rokiem, całego zbrojnego wysiłku na Zachód, do ostatecznej likwidacyi walki z Francyą i zwycięskiego tam zakończenia wojny światowej.

Na tym przedostatnim swej drogi i karyery wojennej załomie, z perspektywą bliskiego rzekomo szczytu a naprawdę przepaści, generał Ludendorff nie przepomniał o Polsce. Nie omieszkał porachować się z nią natychmiast, w tym właśnie, tak dla siebie pomyślnym lipcu 1917. Zadał jej teraz cios, jak mniemał, najdotkliwszy, a naprawdę zbawczy. Uderzył brutalnie w nienawistne sobie Legiony. Moralną ich podwaliną była przedewszystkiem tradycyjna, odwieczna walka wyzwoleńcza z rozbiorczą i jarzmiącą Rosyą carską. Rewolucya rosyjska, obalając carat, a zarazem, choć niejasno i niepewnie, uznając prawa niepodległej Polski, bądźcobądź znacznie tamtą modyfikowała podwalinę. Tem samem zaś obowiązywała do modyfikacyi, do rewizyi dotychczasowego względem Środkowców, względem pozostałych spółrozbiorców i jarzmicieli, stosunku. Co więcej, wielkie mocarstwa Zachodu, choć zwolna i oględnie, bo w ciągłej jeszcze przed carską resurekcyą obawie, poczynały liczyć się z wynikami rewolucyi rosyjskiej dla sprawy polskiej. Po długiem wahaniu, incydentalnie coprawda i trwożliwie, lecz zawszeć po raz pierwszy urzędownie, Francya i Anglia wyraziły aprobatę dla proklamowanej przed kwartałem, przez rząd tymczasowy rosyjski, zasady Polski niepodległej. Odcięty od Wschodu i Zachodu, o istotnym przebiegu tych spraw dalekich a zakrytych nie miał dokładnej wiadomości brygadyer Piłsudski. Ale trafną intuicyą głębsze ich odczuł znaczenie a rychłą decyzyą nieuniknione stąd wysnuł wnioski. Nastąpił szereg obostrzających się legionowych zatargów służbowych, odmowa przysięgi legionowej w początku lipca, uwięzienie brygadyera Piłsudskiego w końcu lipca, wreszcie odesłanie legionów na austryacki front przeciwrosyjski. Komenda naczelna niemiecka pozbywała się legionów polskich, ponownie oddawała je Austryi,

istotnie skazywała je na doszczętne rozbicie i zatratę.

To uderzenie w legiony odpowiadało w tej chwili powszechniejszej intencyi generała Ludendorffa. Pragnął on w miarę możności likwidować teraz całą dotychczasową, lawirującą, kompromisową, polską politykę berlińsko-wiedeńską, na rzecz prostolinijnej, bezwzględnej własnej. Jednem z głównych tej ostatniej założeń było, jak wiadomo, okrojenie i spętanie Polski przez Litwę. Pamiętał też o tem w chwili obecnej generał Ludendorff. Ściśle równocześnie, w sam dzień rozkazu uwięzienia brygadyera Piłsudskiego, w drugiej połowie lipca, wystosował, imieniem komendy naczelnej, do posłusznego kanclerza Michaelisa, szereg imperatywnych żądań prolitewskich. Żądał w ogólności „podjęcia w Kurlandyi i na Litwie polityki narodowej (völkisch), a mianowicie na Litwie polityki ściśle litewskiej (ausgesprochen litauische Politik)". W szczególności zaś, na miejsce nic nie znaczącej Rady zaufania, żądał rychłego zwołania do Wilna „Litewskiej Rady Krajowej (Landesrat)". Taka instytucya, równie fikcyjna lecz bardziej okazała, przybrana w pozory zgromadzenia reprezentacyjnego, była mu potrzebną jako narzędzie dla formalnego uświęcenia zagarnięcia Litwy do Prus. Imieniem urzędu kanclerskiego pośpieszył sekretarz stanu Zimmermann pełnej na te żądania udzielić zgody, prosząc tylko pokornie o niezbyt ostre do czasu naglenie o „unię osobistą" litewsko-pruską, co oczywiście istotę całej litewskiej stanowiło imprezy.

VI.

W parę tygodni potem, w połowie sierpnia 1917, nowy, odkomenderowany kanclerz, p. Michaelis, z powitalną przybył do Wiednia wizytą. Głównym jej przed-

miotem było znów dwucesarskie zagadnienie polskie. Wchodziło ono, wobec ostatnich zmian na froncie rosyjskim, w nową fazę dla Berlina i Wiednia. Dla Warszawy stanęło na punkcie martwym od zeszłorocznego orędzia listopadowego a zwłaszcza od ostatnich zajść legionowych. To też o jakiś zasadniczy, bodaj pozorny, krok postępowy, o pozorny bodaj z początku rząd polski, oddawna już z Warszawy, z polegających na Środkowcach kół tamecznych, natarczywie się dopraszano. Dopraszały się tego wybitne społeczne czynniki warszawskie, w osobie niektórych swych przedstawicieli teraz właśnie, podczas wizyty p. Michaelisa, sprowadzone do Wiednia. Działały one w najlepszej wierze i myśli patryotycznej, w szczerej i bezinteresownej chęci wsparcia ciężkiego losu kraju i narodu, lecz wciąż z nadzwyczaj powierzchowną, małą lub żadną znajomością istotnego stanu i falowania sprawy polskiej na terenie europejskim wogóle a dwucesarskim w szczególności. Działały przytem wciąż pod wpływem domorosłych pośredników, bądź marnych, bądź zaślepionych, a porówno nadużywanych dla fałszywej gry berlińskiej i wiedeńskiej. W takich warunkach najzacniejsi nawet przedstawiciele Warszawy, za ówczesnego w Wiedniu pobytu, nie mieli sposobu rozeznać się ani w istotnej wartości czynionych sobie tu teraz ofert, ani we właściwem znaczeniu równoległej wizyty tutejszej kanclerza Michaelisa.

Rozeznać się w tem było zresztą tem trudniej, że te oferty i tę wizytę rozgrywał wyrafinowany szuler i fałszerz dyplomatyczny, ówczesny polityczny nad Dunajem gospodarz, hr. Czernin. Wszczynał on teraz w Wiedniu rokowania z warszawskimi gośćmi o przychylne załatwienie sprawy rządu, sprawy ustanowienia polskiej regencyi w Warszawie. A jednocześnie z nowym kanclerzem berlińskim rokował o uzgodnienie

wspólnych najnieprzychylniejszych Polsce zamierzeń. Chytry a gibki hrabia, obrotny a mydłkujący dworak, wobec świeżych wschodnich i zapowiadanych zachodnich przewag Niemiec, już zdążył na poczekaniu zmienić swój program. Już wycofywał się z wczorajszej lotaryńsko-polskiej kombinacyi. Zamiast tej kombinacyi, niedogadzającej zarówno pojęciom sztabu niemieckiego, jak ambicyom Hofburgu, wracał do odrodzonego „austro-polskiego rozwiązania". W rzeczywistości to t. zw. „rozwiązanie wielkopolskie (grosspolnische Lösung)", polegające na połączeniu Kongresówki z Galicyą, uznawał za niepożądane pod każdym względem. Naprzód dlatego, że za tę cenę naraziłby niechybnie zgodę niemiecką na swoje widoki rumuńskie. A następnie dlatego, że nie chciał wydać Polsce Galicyi, zwłaszcza Galicyi Wschodniej, chowanej dla dalszych widoków ukraińskich. Myślał więc tylko przez pozorny nawrót austro-polski dogodzić chwilowo złudzeniom swego cesarza i Polaków. Myślał naprawdę dogodzić komendzie naczelnej niemieckiej i, po zaspokojeniu jej „ochronnych" apetytów pogranicznych, w ścisłem z nią porozumieniu, bądź zwrócić okrojoną Kongresówkę Rosyanom, bądź też conajwyżej, oddając ją, bez Galicyi, arcyksięciu Stefanowi, w lennej od Niemiec zawisłości, skończyć na t. zw. „rozwiązaniu małopolskiem (kleinpolnische Lösung)". Tak czy owak, pełen skrytej, przejętej po Franciszku-Ferdynandzie, złośliwej i wzgardliwej ku Polsce niechęci, myślał jedynie wyzyskać obojętną sobie sprawę polską na rzecz przejętych po arcyksięciu swoistych koncepcyi, przedewszystkiem rumuńskiej, następnie ukraińskiej.

Z drugiej strony, kanclerz niemiecki miał sobie twardo od swego sztabu zlecone przeciąć i przekreślić ostatecznie, za tego zaraz w Wiedniu pobytu, całą poprzednią czerninowską aferę lotaryńsko-galicyjską. Istotnie p. Michaelis, podczas tych sierpniowych narad

wiedeńskich, jaknajurzędowniej odrzucił wszelkie wcześniejsze suggestye względem pełnego lub częściowego zwrotu Alzacyi i Lotaryngii oraz względem *junctim* między takim zwrotem a sprawą polską. To samo uczynił teraz hr. Czernin, cofając urzędownie swą propozycyę przekazania sprawy polskiej Niemcom i wyrzeczenia się w tym celu Galicyi. Poufnie, na boku, przedstawiał on to Polakom, w związku z zapowiedzią regencyjną, jako szczęśliwe wydarcie przezeń Polski Niemcom, jako szczęśliwy powrót do odbudowy wielkiej Polski przez Austryę. Jak rzeczy miały się naprawdę, o tem świadczyło pismo poufne, nieznane oczywiście nikomu z Polaków, wystosowane w parę dni potem, w drugiej połowie sierpnia, przez p. Michaelisa do hr. Czernina. Streszczał w niem szczegółowo kanclerz wyniki zobopólnej w Wiedniu wymiany myśli w sprawie polskiej. Podnosił niedopuszczalność i niebezpieczeństwo samodzielnej Polski dla Niemiec. W konkluzyi stawiał tezę, czy „nie byłoby politycznie bardziej celowem, aby Niemcy, zatrzymawszy dla siebie polskie strefy pograniczne (Grenzgebiete), jakie okażą się wtedy potrzebne dla militarnej osłony granic niemieckich, pozostawiły Polskę pełnemu swemu samookreśleniu, z możnością przyłączenia się do Rosyi". W tem było sedno rzeczy: okaleczyć i ograbić do cna Kongresówkę a pozostały ułomek oddać z powrotem Rosyi. Była to myśl, mająca już bierną, jeśli nie czynną aprobatę hr. Czernina, jak wynika z tekstu niniejszego pisma, wystosowanego doń nazajutrz po rokowaniach wiedeńskich. A była to myśl przewodnia generała Ludendorffa, który Galicyi od Austryaków nie chciał, nie chciał Polski pod żadną postacią, nawet przy Niemczech, a dążył konsekwentnie do zgruchotania, zniweczenia jej z kretesem, poczynając od rozbicia, rozpadu, rozkładu jej

głównego jądra kongresowego. Pierwszym tego dążenia etapem miało być zapoczątkowane zawczasu w Oberoście wytyczenie „południowych granic Litwy", oderwanie Suwalszczyzny od Kongresówki. Ten północny wyłom suwalski otwierał drogę dwom wyłomom dalszym: nietylko zachodniemu, knesebeckowskiemu, od Podlasia aż do Zagłębia Dąbrowskiego, lecz i wschodniemu, od Chełmszczyzny, z czem kolejno wiązała się groźba wschodnio-galicyjska. W tym szerszym związku wyłaniało się też właściwe znaczenie koncepcyi litewskiej generała Ludendorffa, tak upornie przez niego popieranej i tak zaciekle bronionej później przez kowieńskich jej dziedziców.

Trwała tymczasem nieprzerwanie gęsta wymiana poglądów austro-niemieckich względem najbliższych zarządzeń regencyjnych polskich. W początku września, śladem p. Michaelisa, przybył do Wiednia nowy, rzutki sekretarz stanu spraw zagranicznych niemiecki, p. Kühlmann. W kilka dni potem hr. Czernin udał się z rewizytą do Berlina. Odbyła się tu rada koronna z udziałem komendy naczelnej, oraz ostateczne rokowania w sprawie regencyi warszawskiej. Generał Ludendorff, który na tej radzie wygłosił ogólny wywód o sprawie polskiej, rozumiał oczywiście, że regencya oznaczała nawrót do austro-polskiego rozwiązania. Lecz bynajmniej tem się nie trapił a to dla dwóch powodów. Popierwsze, dzięki wznowieniu tego rozwiązania przez rząd wiedeński, mogła komenda naczelna niemiecka wysunąć okrojenie Kongresówki z Zachodu i Wschodu jako *conditio sine qua non* stosownej dla Niemiec reasekuracyi. Powtóre zaś, przez dowolne wymierzenie tej kondycyi, t. j. przez najdalsze pogłębienie tych okrojeń w terytoryum kongresowem, mogła zawsze uczynić owe rozwiązanie wprost dla Polski śmiertelnem, a tem samem doprowadzić je do jawnego absurdu i niewykonalności.

Pod takiemi to najskrytszemi auspicyami doszło do zgody austro-niemieckiej w sprawie regencyjnej. Nastąpiło, w połowie września 1917, wydanie i ogłoszenie aktów o regencyi, reskryptu, patentu, odezw generał-gubernatorskich. Poczem nastąpiło uroczyste osadzenie trzech zacnych, lecz całkowicie w błąd wprowadzonych obywateli na ciężkim, odpowiedzialnym a w istocie z góry straconym regencyjnym posterunku.

W dwa dni po wydaniu a w przeddzień ogłoszenia powyższych aktów warszawskich, generał Ludendorff, z kwatery głównej w Kreuznachu, w memoryale o nowej regencyjnej fazie sprawy polskiej, takie rozwijał wnioski: „Musimy zyskać przyrost terytoryalny (Zuwachs au Land). Znajdziemy takowy w Kurlandyi i na Litwie... Wobec postawy Polski musimy dla względów wojskowych przesunąć granicę Litwy przez Grodno na południe, oraz nieco poszerzyć (verbreitern) Prusy Wschodnie i Zachodnie. Dopiero wtedy możemy obronić Prusy. Również i na niektórych miejscach prowincyi poznańskiej granica biegnie zbyt niekorzystnie... Rząd i parlament niemiecki jeszcze przed wojną uświadamiały sobie trudną sytuacyę Zagłębia Śląskiego. Musimy też osłonić Śląsk Górny przez nabytki terytoryalne. Ułatwiłaby to likwidacya położonych z tamtej strony (w Zagłębiu Dąbrowskiem) i znajdujących się we wrogim ręku zakładów (przemysłowo-kopalnianych) i przejście ich w ręce niemieckie". „Poszerzenie od południa ciasnej wnęki między Gdańskiem a Toruniem oraz pas ochronny dla Zagłębia Górnośląskiego stanowią konieczność strategiczną... Kurlandya i Litwa winny uzdrowić nasze położenie aprowizacyjne w przyszłej wojnie... Z tem wszystkiem jednak pozostaje w mocy założenie (Voraussetzung), że tak zwane rozwiązanie austro-polskie nie będzie urzeczywistnionem, że natomiast Polska znajdzie swe połączenie z Niemcami,

albo też może napowrót z Rosyą". Sens w gruncie był wciąż ten sam: zabrać Kurlandyę i Litwę, pookrawać z obu stron Kongresówkę a okrwawione jej szczątki na odczepne i zatratę rzucić Rosyi.

Na tle takich wskazań, idąc na swoiste wyzyskanie sprawy regencyjnej warszawskiej, dano teraz z Berlina nowy rozpęd „zagadnieniu baltyckiemu (Ostseeproblem)" wogóle a litewskiemu w szczególności. Już w początku września pchnięto wojska niemieckie za Dźwinę, po krótkiem ostrzeliwaniu zajęto Rygę, ustanowiono w niej władzę generał-gubernatorską niemiecką. Uzupełniono tym sposobem dawniejszy zabór Kurlandyi przez okupacyę Łotwy właściwej, w przewidywaniu zagarnięcia Estonii i całego „Baltikum". Jednocześnie przystąpiono do zainscenizowania złudy reprezentacyjnej wileńskiej, żądanej jeszcze w lipcu przez generała Ludendorffa, dla upozorowania, w drodze „samookreślenia", planowanej aneksyi Litwy. Sprawę tę, dotychczasowym trybem, ujęto z dwóch stron naraz, przez miejscowe i emigracyjne czynniki litewskie. Tak więc, dla przygotowania gruntu do owej reprezentacyi *quasi* „litewskiej" w polskiem Wilnie, ześrodkowano tam łączną akcyę troistą. Użyto do niej dawnych kreatur pruskolitewskich z Prus Wschodnich, Tylży, Kłajpedy, w rodzaju prawicowych członków berlińskiego Landtagu, pp. Gaigalata, Steputata i t. p. Użyto miejscowych, wytresowanych za rządów generała Ludendorffa i w późniejszej szkole Oberostu, wpływowych działaczów wileńskich, kowieńskich i żmudzkich, jak pp. Roopp, Smetona i t. p. Użyto wreszcie pewnych, wyhodowanych pod caratem w powolności dla władzy i nienawiści do Polski, a duchowo najmniej chrześciańskich i katolickich, przedstawicieli kleru litewskiego. Pozatem, wypróbowanym już sposobem, skorzystano z poparcia niemieckiego centrum katolickiego a zwłaszcza ambitnego

jego przywódcy, p. Erzbergera. Ten ostatni od początku wojny objawił zgoła wyjątkowe dla Litwy zainteresowanie. Wszedłszy zaraz po jej zajęciu, jak wspomniano, w osobistą styczność z ruchem litewskim, utworzył on przy biurze centrowem w parlamencie berlińskim własny „komitet litewski". Utrzymywał stałe odtąd stosunki ze stronnictwami politycznemi i duchowieństwem na Litwie. Miał też pewien wgląd w oberostową gospodarkę tameczną, usiłował miarkować jej nadużycia i niejedną pod tym względem położył zasługę. Z tem wszystkiem jednak nierównie żywiej spółczuwał ściślejszej sprawie litewskiej, aniżeli polskiej. Dla Polski, pod życzliwością centrowca-katolika, dalekiego przecież od minionych windthorstowskich tradycyi, chował uprzedzenia kierowniczego polityka Niemiec nowoczesnych. Był stanowczym przeciwnikiem polskiego orędzia listopadowego, a to dla tego powodu, iż mogło ono przeszkodzić toczonym tajnym rokowaniom z p. Stürmerem o odrębny pokój z Rosyą. Znalazł zresztą w tym mianowicie względzie osobliwszą aprobatę pewnych polityków polskich. Jeden z nich, jak opowiada p. Erzberger w swych Pamiętnikach, „najbardziej znany w świecie członek polskiej arystokracyi, mający najlepsze z całą zagranicą stosunki, nazajutrz po orędziu listopadowem, zapytany o jego ocenę, kazał mi oświadczyć: „Czy ci panowie w Berlinie i Wiedniu potracili nagle głowę i nerwy, że tak brutalnie niweczą jedyną możność zawarcia pokoju?". Był też p. Erzberger, narówni z generałem Ludendorffem, niezmiernie oburzony wspomnianą odezwą generała hr. Pfeila, uznającą w Wilnie przy jego zdobyciu „perłę korony polskiej". Skądinąd znów był on poważnym przez swój wpływ w Watykanie zwolennikiem dążeń ku litwinizacyi kościoła na Litwie. Dążenia te sięgały od kwestyi językowych, wychowawczych, personalnych, aż do wyodrębnienia trzech

biskupstw wileńskiego, sejneńskiego, żmudzkiego, z wyniesieniem pierwszego na archidyecezyę, oderwania drugiego od Warszawy i obsadzenia wszystkich przez etnograficznych, narodowych Litwinów. Odpowiadało to dawniejszym intencyom rządu carskiego a schodziło się teraz całkowicie z intencyami niemieckiego dowództwa. Naogół komenda naczelna niemiecka, acz skądinąd, właśnie w rzeczach litewskich, skrycie będąc w głębszym zatargu z p. Erzbergerem, wiele korzystała z wpływowego jego współdziałania dla swej dojrzewającej obecnie akcyi politycznej na terenie samejże Litwy.

Równolegle dopełniono tę akcyę na terenie emigracyjnym. Wychodźctwo drobnego, nieoświeconego ludu litewskiego skromną przedstawiało siłę liczebną i duchową. Było go najwięcej w Ameryce, bez fałszywie wliczanych Białorusinów i in., do dwustu tysięcy, oraz po kilka tysięcy w Anglii i Szkocyi. Było pozatem nieco seminarzystów w Szwajcaryi, zbiegów z Rosyi po wypadkach 1905 i innych luzaków w Belgii i Francyi. Z tych ostatnich wysunął się p. Gabrys, występujący pod tem nazwiskiem działacz i awanturnik polityczny, rodem z Suwalszczyzny, zdolny niedouczek rosyjski z pewną ogładą zachodnią, śmiały, obrotny, pożerany głodem karyery i nienawiścią Polski. Za zawieruchy bałkańskiej 1912 wparł się w Paryżu do zaufania wybitnych liberałów francuskich, wyzyskując je przeciw Polsce, nie bez aprobaty tamecznego poselstwa rosyjskiego. Wydawca osławionego pamfletu ks. Propolanisa o „Kościele polskim na Litwie“, po wybuchu wojny, w porozumieniu z p. Izwolskim, udał się wiosną 1915 do Rzymu. Tu przy poparciu posła rosyjskiego przy Watykanie, p. Nelidowa, domagał się usunięcia administratora wileńskiego, ks. Michalkiewicza, i litwinizacyi kościelnej. Po zajęciu Litwy przez Niemców, osiadłszy

w Szwajcaryi, utworzył w Lausannie, w maju 1916, pod swojem prezydyum, t. zw. Najwyższą Radę Narodową litewską. Utrzymując nadal ścisłe stosunki z czynnikami rządowemi rosyjskiemi, zarazem od dłuższego już czasu wszedł w bliższą styczność z agentami rządu niemieckiego, a szczególnie z wspomnianym p. Rooppem. Latem t. r., imieniem swej Rady litewskiej, złożył Oberostowi, na ręce ks. Leopolda Bawarskiego, memoryał o stworzeniu państwa litewskiego, z czterech conajmniej gubernii, wileńskiej, grodzieńskiej, kowieńskiej i suwalskiej, pod monarchą oczywiście niemieckim, oraz narodowego kościoła litewskiego, wyzwolonego od wszelkich wpływów polskich. Skazówki Oberostu odbierał w tym czasie przez wysłanego do Lucerny rotmistrza Stepututa, byłego posła pruskiego. W przeciwieństwie do Komitetu sienkiewiczowskiego, założył w Lausannie odrębny Komitet ratunkowy litewski. Dla tego komitetu, przy poparciu centrum niemieckiego i p. Erzbergera, uzyskał od Benedykta XV osobny „dzień litewski", skąd poważne zasiłki w znacznej mierze na agitacyjne i inne poszły cele.

Gdy obecnie, w związku ze sprawą regencyjną warszawską, wyłoniła się sprawa Rady Krajowej wileńskiej, p. Erzberger, dla omówienia jej z p. Gabrysem i jego ludźmi, w sierpniu 1917, przybył osobiście do Szwajcaryi. Przedewszystkiem, na własną rękę, najpoufniej omówił tu i uzgodnił z nimi swoją tajną, odbiegającą od zamiarów naczelnego dowództwa, koncepcyę obsadzenia przyszłego tronu litewskiego, co właściwie należało do głównych celów jego szwajcarskiej podróży. Następnie, w półoficyalnym już charakterze, przedstawił planowaną przez Oberost, z zupełnem wyłączeniem ludności polskiej na Litwie, fikcyę reprezentacyjną wileńską i zyskał dla niej skwapliwe poparcie działaczów emigracyjnych litewskich. W myśl jego skazówek ułożono zaraz, że Rada Narodowa

w Lausannie wyśle od siebie trzech delegatów, księży Olszewskiego, Steponaitisa i Puryckisa, — późniejszego, kryminalnie rozgłośnego, kowieńskiego ministra spraw zagranicznych, — do Wilna, dla udzielenia swej sankcyi i pomocy przy organizowaniu tam Rady Krajowej. Po tych krokach przedwstępnych mogła już gładko odbyć się przygotowywana przez komendę naczelną komedya reprezentacyjna. W drugiej połowie września, w trzy dni zaledwo po urzędowem ogłoszeniu zapowiedzi regencyjnej warszawskiej, zgromadził się w Wilnie t. zw. „Sejm“ czyli „Konferencya narodowa“, bez żadnych nawet pozorów elekcyjnych, w składzie poprostu z góry przez Oberost wyznaczonym. Już w tydzień szczególniejsze to zgromadzenie, bez względu na protesty zjednoczonych stronnictw polskich na Litwie, dokonało swej misyi. „Wybrało“ ze swego łona, t. j. mianowało wedle listy imiennej, ułożonej w Oberoście przez p. Rooppa przy udziale delegacyi szwajcarskiej, przepisanych dwudziestu członków Rady Krajowej litewskiej, „Taryby“, uświęconych zaraz w Oberoście przez *Handschlag* ks. Isenburga, jako prawe przedstawicielstwo Litwy. Epilogiem tej farsy był niezwłoczny, już w październiku, wyjazd prezydenta Taryby, p. Smetony, — późniejszego pierwszego prezydenta Republiki kowieńskiej i spółuczestnika afery kłajpedzkiej, — wraz z wielką tarybową delegacyą, do Szwajcaryi. Tam, na zjeździe w Lausannie, ustalono zasady dalszej spółpracy Rady Krajowej wileńskiej z emigracyjną Narodową, pod opiekuńczą dyrektywą generała Ludendorffa i p. Erzbergera, celem braterskiej walki prusko-litewskiej z wspólnem „polskiem niebezpieczeństwem“.

Te znamienne wypadki, połączone z protektorską wycieczką dr. Michaelisa do Wilna, były godnem zamknięciem trzechmiesięcznego jego kanclerstwa. Zbyt wi-

doczne narzędzie naczelnego dowództwa i skrajnej prawicy, narzucony poza parlamentem, musiał on już z końcem października podać się do dymisyi. W kilka dni potem, po objęciu urzędu przez trzeciego w tej wojnie kanclerza, hr. Hertlinga, rozpoczęły się ważne narady w sprawie polskiej i innych z nią związanych. W tym celu przybyli do Berlina, w początku listopada 1917, marszałek Hindenburg i generał Ludendorff. Zjechał też z Wiednia hr. Czernin. Najpierw, w gronie ściślejszem, pod przewodnictwem hr. Hertlinga, omawiano „wschodnie cele wojenne", mianowicie dalszą politykę oberostową a zwłaszcza litewską. Generał Ludendorff jaknajdobitniej wystawił przytem konieczność „jawnego złączenia (klarer Anschluss) Litwy i Kurlandyi z Niemcami przez unię personalną z Hohenzollernami". Żądał w tej mierze *carte blanche* dla swego podwładnego, naczelnika zarządu litewskiego, podpułkownika ks. Isenburga, celem spowodowania odpowiedniej uchwały Taryby wileńskiej. Przy tej sposobności była też mowa o stosownej terytoryalnej dla Litwinów poręce i nagrodzie; poczem zaraz w urzędowej „Kownoer Zeitung" ukazał się komunikat, że do Litwy, obok Wilna i Grodna, wcielone będą również i Suwałki. Nazajutrz, na zamku Bellevue pod Berlinem, pod prezydyum cesarza Wilhelma, przy udziale pełnego urzędu kanclerskiego, pp. Hertlinga, Payera, Kühlmanna, całego gabinetu, oraz dowództwa naczelnego, odbyła się wielka rada koronna. Była ona poświęcona sprawie polskiej wogóle a „rozwiązaniu austro-polskiemu" w szczególności. Po wyczerpujących rozprawach to rozwiązanie zostało aprobowane „w zasadzie" przez cesarza i radę, większością głosów „wszystkich ministrów i sekretarzy stanu przeciw komendzie naczelnej". W rzeczywistości ten sprzeciw komendy był raczej fikcyjny, jak fikcyjną była w gruncie sama uchwała. Istota jej bowiem polegała na ró-

wnoczesnem zawarowaniu pewnych prezerwatyw, które uchwałę czyniły nieziszczalną. Te warunki polegały oczywiście przedewszystkiem na osławionym „pasie polskim“ i aferze litewskiej. To też wraz z uchwałą niniejszą, jak stwierdza generał Ludendorff, „cesarz rozkazał nam, t. j. komendzie naczelnej, zbadać, jakie warunki militarne uczyniłyby dla nas rozwiązanie austryackie możliwem do przyjęcia. Stosownie do tego rozkazu szukaliśmy drogi wyjścia (Ausweg). Znaleść ją można było jedynie w rozszerzonym pasie ochronnym wzdłuż całej granicy polskiej“. Pozatem były też poruszone inne jeszcze „warunki“, mające zapewnić Niemcom gospodarcze panowanie w Kongresówce, objęcie kolei tutejszych i t. p. Na podstawie orzeczeń, zapadłych na radzie koronnej, odbyła się w dniach następnych wymiana zdań z hr. Czerninem, przyczem wysunięto niektóre przedwstępne warunki powyższe. Jednak te rozmowy, w myśl istotnych tajnych intencyi obustronnych, nie dały żadnych pozytywnych wyników. Obie strony, zarówno Prusacy, jak hr. Czernin, traktowały rozwiązanie austro-polskie głównie jako manewr taktyczny; obie uważały je za niepożądane. To też ograniczono się do odłożenia bliższych w tym względzie rokowań na później, przy udziale sztabu generalnego austryackiego i obu austro-węgierskich prezydentów ministrów, t. j. *ad calendas graecas*. Poprostu całą sprawę nadal zostawiono w powietrzu.

Wszystkie niniejsze, tak obosieczne, tak kręte, austro-niemieckie o Polsce narady berlińskie, odbywały się nadomiar ze szczególniejszą, najskrytszą *reservatio mentalis*, dotyczącą nieobecnego trzeciego spółzaborcy i sąsiada. Odbywały się pod znakiem dojrzewającego w tem sąsiedztwie nowego gwałtownego przewrotu światowej doniosłości. W Berlinie, skąd oddawna temu przewrotowi tajemnie sprzyjano i spółdziałano, teraz go-

rączkowo liczono nań, czekano z godziny na godzinę. Doczekano się, w rzeczy samej, właśnie podczas obecnych z hr. Czerninem w sprawie polskiej wzajemnych przechytrzań i przetargów. W początku listopada 1917, w dwa dni po rzeczonej radzie koronnej w Bellevue, nastąpił krwawy wybuch w Petersburgu, opanowanie rewolucyi rosyjskiej przez zamach bolszewicki. Odtąd Rosya ostatecznie przestała wchodzić w rachubę w zatargu światowym jako czynnik militarny. Odtąd też dowództwo naczelne niemieckie postanowiło zlikwidować corychlej wszelkie z nią obrachunki, by przystąpić najbliższą wiosną do walnego uderzenia, całą rozporządzalną potęgą, na front zachodni, na Francyę.

Nadzieje, pokładane przez Berlin w przewrocie petersburskim, zdawały się szybko sprawdzać zarówno politycznie jak wojskowo. Rząd bolszewicki, ledwo objąwszy władzę i archiwa, już w drugiej połowie listopada zdobył się na krok bezprzykładny. Ogłosił wszystkie najtajniejsze traktaty Rosyi, zawarte w ciągu wojny z mocarstwami sojuszniczemi. Zarazem ogłosił nader drażliwą korespondencyę poufną, z wiosny 1916 i jeszcze z samej daty rewolucyjnej marca 1917, ministrów spraw zagranicznych, pp. Sazonowa i Pokrowskiego, z posłem rosyjskim w Paryżu, p. Izwolskim. Była w niej mowa o zupełnem „wyłączeniu sprawy polskiej z dziedziny międzynarodowej“ i odpowiednich dla Rosyi porękach sojuszniczych, zapewniających jej wyłączną i absolutną w tej sprawie swobodę działania. Sensacyjne te odkrycia, sprawiając Porozumieniu dość przykre, zwłaszcza wobec Stanów Zjednoczonych, kłopoty, były zewszechmiar na rękę grze politycznej Środkowców. Niemniej było im na rękę równoległe raptowne przyśpieszenie pełnego rozkładu Rosyi bolszewickiej pod względem militarnym. Front rosyjski już nie załamywał się, lecz zgoła zanikał z dnia na dzień. Niebawem

też, w początku grudnia, wszczęte były w Brześciu rokowania rozjemcze rosyjsko-niemieckie. Doprowadziły one, już w połowie grudnia, do zawarcia zawieszenia broni między głównodowodzącym bolszewickim Krylenką a komendą naczelną niemiecką. Jednocześnie zaś, w tymże akcie rozejmowym, przewidziane było niezwłoczne, w ciągu tygodnia, formalne rozpoczęcie w Brześciu odrębnych rokowań pokojowych między Rosyą a związkiem mocarstw środkowych.

Zbliżał się nareszcie cel tylokrotnych od początku wojny, tajnych wysiłków berlińskich, odrębna z Petersburgiem pacyfikacya. Miała ona objąć ogół wielolicznych, zrodzonych z wojny spraw niemiecko-rosyjskich. W Berlinie jednak przezornie pomyślano ułatwić ją sobie zawczasu w pewnych sprawach aktualniejszych, a najpierw w litewskiej. W tym celu, na poczekaniu, w pierwszej połowie grudnia 1917, spowodowano zasadniczą uchwałę Taryby wileńskiej. Uchwała ta zawierała się w dwóch punktach kardynalnych. Popierwsze, proklamowała „przywrócenie samodzielnego państwa litewskiego, ze stolicą Wilnem, oraz zerwanie wszelkich węzłów państwowych, jakie kiedykolwiek istniały między niem a innemi narodami". Powtóre, stanowiła, że, „przy tworzeniu tego państwa... Rada Krajowa litewska udaje się z prośbą o pomoc i opiekę do cesarza niemieckiego..., wypowiadając się za wieczystym ścisłym stosunkiem związkowym (ewiges festes Bündnissverhältniss) państwa litewskiego z cesarstwem niemieckiem". Pierwszy punkt skierowany był, rzecz prosta, nietylko przeciw Rosyi i jej tytułom spółrozbiorczym do terytoryum litewskiego, lecz przedewszystkiem przeciw Polsce i jej nieprzedawnionym tytułom narodowym i dziejowym. Punkt drugi, na podstawie pierwszego, przekazywał Litwę, już jako *res nullius*, w ręce niemieckie. Jedno i drugie, pod znakiem rzekomego „samookreślenia", imieniem

rzekomej „reprezentacyi“ litewskiej, przybrane zostało w zwroty redakcyjne, obliczone na złudzenie opinii zachodniej a zwłaszcza amerykańskiej, na wypadek późniejszej pacyfikacyi powszechnej, zaś jednocześnie na przedwstępne przesądzenie bliskich układów pacyfikacyjnych z Rosyą. Jedno i drugie, wyparcie się Polski i oddanie się Niemcom, było zadyktowanym z Berlina aktem jawnego fałszu i niewolnictwa. Tak wyglądała owa haniebna uchwała grudniowa wileńska, którą dzisiejszy rząd kowieński, ukrywając istotne, autentyczne jej brzmienie i z bezprzykładną dezynwolturą w skróconym napozór a naprawdę wręcz sfałszowanym powołując ją tekście, ma odwagę wystawiać światu jako kardynalną, wspaniałą podwalinę, jako wielką, święconą dorocznym obchodem narodowym, historyczną datę odrodzenia niepodległego państwa litewskiego.

Uchwała wileńska, będąc całkowicie dziełem berlińskiem, dała wszakże powód do uwydatnienia wspomnianego, istniejącego w samym Berlinie, między komendą naczelną a centrum niemieckiem, tajnego wewnętrznego w rzeczach litewskich zatargu. P. Erzberger nietylko dokuczał generałowi Ludendorffowi swą chwalebną opozycyą przeciw żołdackiemu brutalizowaniu Litwy. Co ważniejsza, krzyżował on generalskie pomysły unii personalnej prusko-litewskiej. Związany z katolickiemi dynastyami Rzeszy, wraz z niemi był przeciwny niepomiernemu wzmożeniu domu Hohenzollernów przez koronę litewską. Przeznaczał ją natomiast jednemu z członków tamtych dynastyi, pierwotnie Sasowi lub Bawarowi, a ostatecznie swemu niegdyś wychowankowi, wirtemberskiemu księciu Wilhelmowi Urachowi. W tym duchu, wbrew komendzie naczelnej, umiał zyskać sobie najtajniejsze poparcie nawet w południowo-niemieckim, katolickim składzie Oberostu, u ks. Leopolda Bawarskiego i ks. Isenburga. Przede-

wszystkiem zaś dla takiej Litwy „samodzielnej", pod własnym katolickim monarchą niemieckim, zyskiwał tuziemcze i emigracyjne, klerykalne i radykalne, najmocniej antypolskie żywioły litewskie. W tej też myśli wpłynął osobiście na wydatniejsze podkreślenie fikcyjnej nazwy „samodzielnego" państwa litewskiego w akcie grudniowym Taryby wileńskiej. Ambitny centrowiec, mając zresztą na swych usługach niejednego działacza polskiego, uczynił się w ten sposób szczególniejszym protektorem Litwy. W dziękczynnej zaraz od Taryby depeszy był wysławiany jako „główny sprawca wzniesienia samodzielnej Litwy, którego imię wieczyście żyć będzie jako największego jej dobroczyńcy w dziejach". W tem świetle, ze stanowiska polskiego, p. Erzberger i generał Ludendorff byli *ambo meliores*. A nawet, w rzeczywistości, dla sprawy polskiej na Litwie przywódca centrowy, acz humanitarnie nieskończenie lepszy od kwatermistrza generalnego, był politycznie bodaj niebezpieczniejszy. Jego proniemiecka obrotność ultramontańska wnikliwszemi i wykonalniejszemi sposoby mierzyła do odebrania Polsce Litwy, niż propruskie brutalstwo generalskie.

Jakkolwiekbądź, w chwili niniejszej, w przededniu rokowań brzeskich, komenda naczelna niemiecka nie omieszkała zająć się należytem utrwaleniem, obok ogólnych swych postulatów rosyjskich, również i specyficznych polsko-litewskich, tak bardzo leżących jej na sercu. W połowie grudnia 1917, w kwaterze głównej w Kreuznachu, odbyła się szczegółowa narada, celem ustalenia wskazań wytycznych dla rokowań brzeskich, przy udziale cesarza, dowództwa naczelnego, kanclerza, oraz wyznaczonych do Brześcia delegatów, p. Kühlmanna i generał-majora Hoffmanna. Naogół cała ta narada odbyła się pod przeważającym naciskiem generała Ludendorffa, który, przy poparciu cesarza a bez

żadnego oporu ze strony kanclerza, przeprowadził na niej wszystkie bez wyjątku swoje wnioski polityczne. Tak więc przedewszystkiem uchwalono tu bezwarunkowy zabór Litwy i Kurlandyi. Co do Łotwy i Estonii postanowiono „nie żądać od Rosyan, lecz zaproponować im ewakuacyę tych krajów z pozostawieniem Łotyszom i Estończykom prawa samookreślenia". Z powodu Litwy generał Ludendorff na tej naradzie ostro wystąpił przeciw wszelkiej postronnej kandydaturze niemieckiej. „Każdy monarcha w Wilnie miałby polską szlachtę na swym dworze, polskich oficerów w armii i polskich urzędników w administracyi litewskiej. Jedynie tylko Prusy zdolne są utrzymać przy sobie Litwinów, dając im pruskich oficerów i urzędników". Postawił tedy formalne żądanie unii personalnej prusko-litewsko-kurlandzkiej. Zostało to aprobowane jednomyślnie, nie wyłączając hr. Hertlinga, który napomknął tylko o „zastrzeżeniu (vorbehaltlich) zgody książąt Rzeszy". Podobnież „osiągnięto zupełną jednomyślność względem konieczności pasa ochronnego prusko-polskiego", przyczem „cesarz wyraził zgodę na taki pas, jaki my, (t. j. komenda naczelna), uznaliśmy za wystarczający". Natomiast, jak stwierdza generał Ludendorff, „o przyszłości Polski tym razem wcale nie było mowy": oczywiście, tak czy owak, miała być pogrzebaną.

VII.

Wprost z Kreuznachu delegaci niemieccy, p. Kühlmann i generał Hoffmann, w asyście rzeczoznawców polityczno-gospodarczych i wojskowych, pospieszyli do Brześcia, dokąd zjechały też bezwolne przedstawicielstwa sojusznicze tureckie i bułgarskie. Jednocześnie udawała się tam z Wiednia świetniejsza delegacya austro-węgierska. Złożonej z kwiatu Ballplatzu, rozlicz-

nych hrabiów Colloreda, Mereya, Csakego, barona Andryana i t. p., przewodniczył hr. Czernin we własnej osobie. Wybierał się on na egzotyczną negocyacyę brzeską z głową pełną rozległych i głębokich zamierzeń. Wybierał się po wielki sukces pacyfikacyjny wschodni, skąd mógłby wspiąć się następnie po wyższy zachodni. Obok dojrzałej już kombinacyi rumuńskiej, żywił nową, dojrzewającą ukraińską. Od samego początku wojny usiłowano z Ballplatzu wygrywać starą, józefińską jeszcze a ostatnio arcyksiążęcą, fałszywą kartę ukraińską. Czyniono to z dużym nakładem złota i bezecnej a bezdarnej intrygi, w Galicyi Wschodniej, na Podolu rosyjskiem i emigracyi. Lecz teraz dopiero, wobec pełnej na Ukrainie zawieruchy, ta gra zdawała się opłacać, i teraz też w Brześciu wziął ją w ręce minister-delegat austro-węgierski. Zaś w tem wszystkiem hr. Czernin, narówni z generałem Ludendorffem, jeno z drugiego końca, myślał grzebać Polskę. Z różnorodnych, ambitnych, cienkich, płynnych, a skroś nierealnych pomysłów, jakie kołatały się w chwili obecnej po intrygującej w próżni c. k. głowie ministeryalnej, najbardziej stosunkowo wyraźne, związane bezpośrednio z niniejszą negocyacyą brzeską, biegły w kierunkach następujących. Poza projektowaną zdobyczą rumuńską w drodze prostej aneksyi, miała Austrya położyć rękę na wielkiej „Ukrainie“ kijowskiej w drodze przyjaznego protektoratu. Podstawę tej operacyi stanowiłoby, prócz otwieranych dalszych widoków na związek z Galicyą Wschodnią, niezwłoczne zapewnienie przyszłemu państwu ukraińskiemu cesyi t. zw. Chełmszczyzny. To byłoby, na pierwszym planie, kosztem doraźnym Kongresówki a ewentualnym Galicyi, podwójnym kosztem Polski, spełnienie koncepcyi arcyksiążęcej. Na drugim dopiero planie pozostawałyby mgliste zachody na rzecz zachcianki cesarskiej względem korony

polskiej. Jedno i drugie czyniło pożądanym pewien pozór odszkodowania dla Rosyi za Ukrainę i Polski za Chełmszczyznę. Wypadało więc, z jednej strony, hamować zapędy Niemców na zabór Litwy, dla możliwego zwrotu Rosyi Wilna za Kijów. Z drugiej, hamować ich zapędy na amputacyę zachodnio-północnej części Kongresówki, dla ułatwienia wschodnio-południowej amputacyi chełmskiej, bez zbytniej ujmy dla widoków rozwiązania austro-polskiego.

W tem był klucz ówczesnych przemądrych obrotów hr. Czernina. Zdołał on poniekąd pozyskać hr. Hertlinga, który, jako Bawar i centrowiec, nie sprzyjał unii personalnej polsko-litewskiej, oraz myślącego podobnie p. Kühlmanna. Zdołał też w pewnej mierze wpłynąć na generała Hoffmanna. Ten znów, w skrytym będąc zatargu ze swym szwagrem, generałem Ludendorffem, nie sprzyjał nadmiernym z Kongresówki nabytkom. Chętnie przeto korzystał z nowego, podsuwanego przez Austryaka argumentu, iż przywalenie Polski państwem ukraińskiem i pozbawienie jej Chełmszczyzny, zmniejszając „polskie niebezpieczeństwo", pozwoli na zmniejszenie „ochronnego pasa". Te zbawienne swe trudy w sprawie Litwy i „pasa" hr. Czernin, dobrodziej Polski, jaknajpoufniej kochanym odsłaniał Polakom. Przyczem jaknajdyskretniej oczywiście przemilczał gotowaną zabójczą chełmską niespodziankę. Jednocześnie zaś, co główna, przez wiedeńskich i emigracyjnych w Szwajcaryi Ukraińców, dobijał targu z agonizującą pod naporem bolszewickim, t. zw. Ukraińską Republiką Narodową kijowską, jej Radą Centralną i Sekretaryatem Generalnym. Łatwo skaptował jej przywódców: do patryotów szczerych, lecz nieświadomych „politycznych niemowląt", ułudną polityczną trafił pokusą; a zwłaszcza pokusą brzęczącą do czeredy prostych trafił sprzedawczyków. Ułożył z nimi zawczasu, w najdrobniejszych szczegółach, przepisane im z góry role na scenie otwie-

rającej się konferencyi pokojowej. Tak uzbrojony, przybył do Brześcia.

Znany jest przebieg rokowań brzeskich. Nad negocyatorami zwycięskich Środkowców odrazu wygórowała sprytem delegacya pobitej, rozbitej Rosyi. Zmierzała ona przez układy pokojowe do jednego głównie celu: propagandy. Na pierwszem zaraz posiedzeniu plenarnem, przeparłszy pełną jawność obrad, wystąpiła z głośnemi, nieszczeremi z gruntu, lecz arcysprytnemi „sześciu punktami". Była w nich mowa o niedopuszczalności aneksyi zdobytych terytoryów, o niezwłocznej ich ewakuacyi wojskowej, o przyznaniu zamieszkałej w nich ludności prawa samookreślenia politycznego w drodze plebiscytu, i t. d. Zaskoczone delegacye środkowe nie mogły jawnym protestem obnażyć przed światem czysto zaborczych zamiarów swych rządów. Musiały więc zrazu, na plenum, półgębkiem, humanitarnie, wstrętnym sobie przytakiwać „punktom". W ściślejszem dopiero gronie, na posiedzeniu austro-niemiecko-rosyjskiej Komisyi politycznej, zastrzegł p. Kühlmann ważność dokonanych już aktów, „wyrażających wolę narodów, Polskę, Litwę i Kurlandyę, (a poczęści też Łotwę i Estonię) zamieszkujących". Spotkał się jednak ze sprzeciwem prezesa delegacyi rosyjskiej, p. Joffego, wobec zawisłości tych aktów od okupacyi wojennej. Jednocześnie generał Hoffmann, na śniadaniu, prywatnie zakomunikował p. Joffemu, że losy trzech głównych obiektów, Polski, Litwy i Kurlandyi, winny być ustalone bezpośrednio między temi krajami a rządami dwucesarskiemi. Rosyanie na to wynurzenie odpowiedzieli groźbą natychmiastowego wyjazdu z Brześcia i zerwania konferencyi. Tu wszakże wdał się hr. Czernin. Dla niego oczywiście tamte obiekty nie były głównemi bynajmniej, głównym była Ukraina. Austryak, jak wspomniano, umiał na delegatów niemieckich w duchu swoich tajnych oddziały-

wać zamierzeń. Z późniejszej relacyi pamiętnikarskiej generała Hoffmanna możnaby wnioskować, że ich złudził, że w drażliwej aferze ukraińskiej miał ich za narzędzie, kryjąc poza nimi inicyatywę własną. Lecz na to oni sami byli za sprytni. Mieli w nim dogodnego dla siebie partnera. Pomagali mu chętnie, pędząc jego wodę na swój młyn. Byli w gruncie, zwłaszcza względem Polski, nielepsi ani od tego swego partnera, hr. Czernina, ani nawet od kapralskiego swego instruktora, generała Ludendorffa. Byli może gorsi, bo mędrsi, więc niebezpieczniejsi. Wraz z kanclerzem, generał-gubernatorem warszawskim, przywódcą centrowym, uczonym wydawcą *Preussische Jahrbücher*, i t. p. wyższej miary ludźmi, szli na grę cieńszą od grubej dowództwa naczelnego, lecz tem snadniej bijącą w Polskę. P. Kühlmann chciał również w Wilnie i Rydze „wywiesić flagę niemiecką", t. j. zatrzymać je zupełnie w ręku; odradzał tylko „przybicia tej flagi gwoździami do masztu", t. j. żądanego przez komendę naczelną niezwłocznego dynastycznego wcielenia. „Uważałem i dziś jeszcze uważam, — tak z powodu układów brzeskich wyraża się generał Hoffmann, znany zresztą ze swego w Oberoście brutalstwa — niepodległą Polskę za myśl utopijną; a przeto nie widziałem przeszkody do udzielenia Ukraińcom swego poparcia względem Chełmszczyzny". Najprawdopodobniej tedy Niemcy i Austryak kryli siebie nawzajem. Tak więc, napozór samorzutnie, lecz najpewniej w cichej z tamtymi zmowie, nastąpiła teraz interwencya hr. Czernina. Oświadczył on „z wielkiem wzburzeniem" swym kolegom niemieckim, że w myśl kategorycznych poleceń cesarza Karola niewolno mu żadną miarą dopuścić do zerwania rokowań; że w przeciwnym razie byłby zmuszony do zawarcia odrębnego z Rosyą pokoju. To oświadczenie, na ich prośbę, doręczył na piśmie delegatom niemieckim, którym było ono potrzebne dla własnej osłony.

W istocie, po zarządzonej tymczasem w Brześciu dziesięciodniowej przerwie w rokowaniach, pp. Kühlmann i Hoffmann, wezwani do Berlina, jaknajgorszego doznali przyjęcia od swej komendy naczelnej. Generał Ludendorff nie posiadał się z wściekłości, upatrując w biernej ich postawie wobec fatalnych sześciu tez rosyjskich, oraz w ich zgodzie z taktyką czerninowską pogwałcenie grudniowych uchwał kreuznachskich i narażenie nabytków wschodnich. Na tem tle, w początku stycznia 1918, doszło w Berlinie do niezwykle ostrego zatargu między obu delegatami, popartymi przez urząd kanclerski, a dowództwem naczelnem. Doszło do gwałtownego zajścia między generałami Ludendorffem a Hoffmannem. Przytem na pierwszy plan wysunął się ów, tak skromnie przezwany a tak niezmiernie doniosły „polski ochronny pas pograniczny". Zarysy tego niepozornego „pasa", opracowywane w ścisłej tajemnicy przez komendę naczelną, w tym właśnie czasie poczynały wyłaniać się i precyzować w rozmiarach podziwu godnych. „Według wytyczenia na mapie, ta linia graniczna dochodziła aż blisko pod samą Warszawę (bis nahe an Warschau heran)". Zagarniała conajmniej dwa miliony ludności polskiej. Zaś podług pewnych najskrytszych a najdalej idących dezyderatów komendy naczelnej, wraz z wcieleniem Litwy, liczono na zagarnięcie do Niemiec ogółem „o siedem milionów Polaków więcej, niż dotychczas (sieben Millionen Polen in Deutschland mehr als bisher)". Taki rozmach wszelako poważne zbudził obawy. Przełożył je teraz cesarzowi Wilhelmowi p. Kühlmann, wsparty przez hr. Hertlinga. Potwierdził je generał Hoffmann, wsparty przez szefa cesarskiej kancelaryi wojskowej, generała Valentiniego, dzielącego tajne wstręty osobiste swego władcy do manier dyktatorskich naczelnego dowództwa. Generał Hoffmann, na audyencyi noworocznej w Bellevue, oświadczył się cesarzowi przeciw zbytniemu po-

mnażaniu polskiej ludności Prus a przeto za znacznem „zwężeniem pasa". Przedstawił wytyczoną przez siebie nową linię, mającą tylko „sprostować" granicę polsko-pruską, i zyskał dla niej aprobatę cesarską. Na drugi dzień, w przytomności cesarza, kanclerza, delegatów oraz komendy naczelnej, odbyła się w Bellevue burzliwa rada koronna w tych wszystkich materyach. Omawiano całokształt rokowań brzeskich, postawę Austryi, sprawę Ukrainy, w związku ze sprawą litewską, baltycką, zwłaszcza zaś polską, pod kątem dwóch przeciwstawnych opinii i dwóch projektowanych linii, ludendorffowskiej i hoffmannowskiej. Generał Ludendorff, sekundowany przez marszałka Hindenburga, z uniesieniem potępił tę ostatnią a obstawał przy swojej, jako jedynej prezerwatywie przeciw „polskiemu niebezpieczeństwu". Płonną obawę nadmiaru przybywających polskich mieszkańców swego „pasa" uchylał przez zapowiedź prostej „wymiany ludności (Austausch der Bevölkerung)", t. j. przymusowego wysiedlenia tych mieszkańców za granicę polską. Pomstował też gwałtownie na okazaną w Brześciu słabość. Atakował przytem osobiście generała Hoffmanna, pragnąc odwołania go z delegacyi. Żądał najostrzejszego nadal wobec Rosyan kursu rokowań, celem zabezpieczenia wymykających się polsko-litewsko-baltyckich zdobyczy. Po cierpkiej dyskusyi nastąpiło mniej więcej uzgodnienie co do mocniejszej taktyki w Brześciu, a także, w myśl intencyi austryackich, co do zawarcia tam odrębnego pokoju z Ukrainą, jako skutecznej na Rosyan presyi. W głównej jednak obecnie spornej kwestyi granicznej polskiej, komenda naczelna narazie przegrała z kretesem. Wskazując wytyczoną na mapie linię generała Hoffmanna, cesarz zamknął radę koronną „postanowieniem najwyższem", uznającem tę linię za „przyszłą granicę między Prusami a Polską".

Nazajutrz wyjechał do Kreuznachu obruszony marszałek Hindenburg. Podążył za nim wkrótce i generał Ludendorff, zarządziwszy wprzódy co należy. Tak więc, z jego nakazu, wnet zwaliła się na cesarza i rząd istna powódź groźnych zbiorowych z całych Niemiec telegramów, protestujących przeciw zamierzanemu zawarciu „sromotnego rezygnującego pokoju (schmählicher Verzichtfrieden)", a mianowicie sromotnemu skapitulowaniu z niezbędnych polskich nabytków. Co więcej, rozjuszony generał Ludendorff, już w duchu do własnej mierząc dyktatury, zapewnił sobie w całej tej akcyi, a szczególnie w sprawie polskiej, bezwzględne przeciw cesarzowi poparcie następcy tronu. Wówczas to po raz pierwszy poczynał on bliżej rozważać myśl wyniesienia Kronprinza na tron po wymuszonej abdykacyi cesarza. W kilka dni potem nadszedł z Kreuznachu do Berlina ułożony przez generała Ludendorffa a podpisany przez marszałka Hindenburga, surowy „memoryał do J. C. Mości". „Wasza Cesarska Mość — pisał marszałek — przez najwyższe swe postanowienie ustaliłeś linię, która znacznie ogranicza nasze żądania a przeto czyni rozwiązanie austro-polskie niedopuszczalnem nadal dla naczelnego dowództwa... Raczyłeś w sprawie polskiej, ponad zdanie moje i generała Ludendorffa, postawić zdanie generała Hoffmanna, będącego moim podwładnym i niemającego żadnej w sprawie polskiej odpowiedzialności. Jesteśmy takim obrotem rzeczy najboleśniej dotknięci, upatrując w tem dowód, iż w tej sprawie, dotyczącej wprost życia narodu niemieckiego, zdanie nasze jest lekceważone". W konkluzyi ofiarował dymisyę swoją i generała Ludendorffa. Cesarz Wilhelm pośpieszył udzielić marszałkowi najłaskawszej odręcznej odpowiedzi. Dla pokrycia siebie, dołączył pisemną eksplikacyę kanclerza. Dymisyi oczywiście nie przyjął. Pozostawiał komendzie naczelnej „ponowne bliższe opracowanie" pasa polsko-pruskiego; zo-

stawiał jej *carte blanche* w rzeczach litewsko-baltyckich. Utrzymał wprawdzie generała Hoffmanna przy delegacyi brzeskiej, lecz z obowiązkiem przestrzegania żądanego „ostrego kursu". Poświęcił natomiast generała Valentiniego, usuniętego z szefostwa kancelaryi wojskowej. Na tem narazie, niezałatwione bynajmniej i dalej w głębi nurtujące, ucichło przesilenie.

Gdy w stolicy Niemiec tak poważny rozgrywał się zatarg, gdy tu na różny sposób, z równą zimną wrogością, o życiu a raczej śmierci stanowiono Polski, o tym czy innym zaborze zachodniej połaci Kongresówki; gdy zarazem w stolicy Austryi, zjechawszy tam na pauzę brzeską, hr. Czernin ostatnie czynił przygotowania do śmiertelnego w Polskę z drugiej strony ciosu, do zaboru chełmskiego, — w tymże samym czasie na obu tych widowniach miało rozegrać się osobliwsze, opłakane *intermezzo* polskie. Przedstawiciele nowoustanowionej regencyi i rządu polskiego teraz właśnie, w początku stycznia 1918, z Warszawy do Berlina i Wiednia z dziękczynną ściągani byli wizytą. Położenie ich było okropne. Wprawdzie z niego jeszcze oni sami niedość zdawali sobie sprawy. Wprawdzie najczystszym ich dla narodu zamiarom niezupełnie odpowiadała tęgość woli i wnikliwość pojęcia, jakich wymagały okoliczności. Jakkolwiekbądź, w narzuconej śród tak ohydnych okoliczności wyprawie niniejszej, padali oni ofiarą wyszukanej, rzadkiej w dziejach, złej wiary opiekuńczych rządów dwucesarskich. Przybyli do Berlina pośrodku trwającego wciąż kryzysu, w sam właśnie dzień wystosowania z Kreuznachu twardej, dymisyjnej odezwy marszałkowskiej do cesarza. Zastali sytuacyę nadzwyczaj naprężoną i mętną. Spotkali się z przyjęciem górnem, sztywnem, zakłopotanem. Byli rozmyślnie w pustej dworskiej więzieni formalistyce a trzymani zdala od rozstrzyganych poza ich plecami politycznych realiów, których dorywcze jeno,

błahe lub wręcz opaczne odgłosy od niefortunnych chwytali informatorów. Wprost z Berlina musieli udać się do Wiednia, skąd zawczasu z powrotem do Brześcia przezorny umknął hr. Czernin. Nierównie świetniejszej, niż nad Sprewą, doznali nad Dunajem recepcyi. Doznali oślizłej, wartej pruskiego brutalstwa, łaskawości austryackiej. Ostentacyjne, rzekomo „suwerenne" przyznawano im w Hofburgu zaszczyty. Najjaśniejszym karesem kryto z góry bliskie dźgnięcie ukraińskim nożem; z góry chełmską słodzono truciznę. Nie mogli tego przeniknąć goście Warszawiacy, skoro nie przenikali najpowołańsi na zdradnym terenie wiedeńskim swojscy przewodnicy, wtajemniczeni rzekomo w arkana polityki habsburskiej dyplomatyczni c.-k. dygnitarze, rodacy skądinąd wybitni i gorliwi, lecz czarnożółtą porażeni ślepotą i ani politycznie, ani narodowo niedorośli wielkiej doby dziejowej. Tak więc zostawieni w ciemnościach, lub nawet pochlebną ujęci złudą, godni pożałowania goście warszawscy powrócili do domu, gdzie niebawem okrutne czekało ich ocknienie.

Wznowione zostały tymczasem dalsze obrady pokojowe w Brześciu. W sam przeddzień przypadło pamiętne orędzie prezydenta Wilsona do Kongresu amerykańskiego. W historycznych „czternastu punktach", odpowiadających poczęści „sześciu" propagandowym rosyjskim, mieścił się kapitalny „punkt trzynasty", warujący niepodległość Polski z wolnym przystępem do morza. Mocno to krzyżowało grę Środkowców w Brześciu, gdzie właśnie najgrubsze odkrywali karty. Już nazajutrz, na posiedzeniu plenarnem, nowi zjawili się aktorzy, delegaci Rady Centralnej ukraińskiej, pp. Hołubowicz, Sewrjuk i towarzysze. Co zaś szczególnie ciekawe, w składzie tej delegacyi ukraińskiej znalazł się *jure caduco* i trafił z nią do Brześcia przedstawiciel i działacz litewski. Był nim dr. Woldemar-Waldemaras, były docent pry-

watny uniwersytetu permskiego, mizerny służka carski, wkrótce pierwszy prezydent ministrów kowieński, fortunny zrazu, potem zbity na głowę kauzyperda litewski o Wilno przed Ligą Narodów, obecnie zaś, pośrodku, przez p. Rooppa skaptowany dla Niemiec, głośny w końcu ze skandalicznego z własnym rządem o pieniądze niemieckie procesu. Delegaci ukraińscy złożyli natychmiast na plenum obszerną „notę" swego rządu, Generalnego Sekretaryatu kijowskiego. Zapowiadali w niej *sub rosa* daleko sięgające roszczenia terytoryalne oraz możliwe zawarcie na własną rękę przez Kijów, niezawiśle od Petersburga, odrębnego ze Środkowcami pokoju. Mierzyło to uderzenie wprost w delegacyę rosyjską. Konferencya pokojowa odrazu w ostre wchodziła stadyum. Po ogólnikach przychodziła kolej na nagą rzeczywistość. Następnego dnia, na posiedzeniu Komisyi politycznej, komisarz spraw zagranicznych, p. Trocki, przewodniczący obecnie delegacyi rosyjskiej, na uderzenie ukraińskie odpowiedział polskiem. Poruszył mianowicie dwie sprawy kardynalne, dotyczące „b. Królestwa Polskiego". Zażądał naprzód wyraźnego oświadczenia rządów dwucesarskich, iż nie zamierzają terytoryum Kongresówki uszczuplić na rzecz swoją żadnemi sposoby, jak np. sposobem „t. zw. sprostowania granic". Następnie, kwestyonując istotną, w okupowanem Królestwie, niezawisłość rządu warszawskiego, podniósł dziwny fakt, iż ten rząd nie posiada nawet swego przedstawicielstwa na tak doniosłych dla losu Królestwa obradach brzeskich. Równocześnie, tegoż dnia, w „Izwiestjach" petersburskich ukazały się, w uzupełnieniu poprzednich rewelacyi ogłoszonych przez rząd bolszewicki w listopadzie r. z., nowe sensacyjne dokumenty tajne z archiwów carskich w sprawie polskiej. Nazajutrz znów nastąpiła kontrofensywa delegacyi środkowych. Zrana, na posiedzeniu plenarnem, hr. Czernin uroczyście uznał pełną niezawisłość Narodo-

wej Republiki ukraińskiej i jej delegacyi, uprawnionej tem samem do pacyfikacyi odrębnej. Zaś popołudniu, na posiedzeniu Komisyi politycznej, już przy udziale Ukraińców, w odpowiedzi na szczegółowy wywód delegacyi rosyjskiej, odmawiający Środkowcom wszelkiego tytułu do rozrządzania Polską, Litwą i Kurlandyą, z lapidarną repliką wystąpił generał Hoffmann. Oświadczył, że bolszewicy, sami u siebie militarną rządząc przemocą, nie mogą krytykować cudzej. Imieniem swego dowództwa naczelnego, raz nazawsze „uchylał“ wszelkie „mieszanie się“ Rosyi „do spraw krajów okupowanych przez mocarstwa środkowe“. Bezapelacyjnie ogłaszał prawomocność dotychczasowych aktów, a zwłaszcza grudniowej uchwały Taryby, wyrażających wolę ludności tych krajów. W końcu kategorycznie odmówił wojskowej ich ewakuacyi „w bliższej przyszłości“. To efektowne, przenośne zresztą, „uderzenie pięścią“ chybiło celu. Rosyanie pozostali przy swej taktyce wyczekującej. Ale czekać nie mogli Środkowcy. Chcieli skończyć, bo chcieli zwolnić corychlej swe dywizye na froncie wschodnim, przenieść je na zachodni, na walną rozprawę wiosenną. Musieli więc pchnąć rokowania z martwego punktu. Po kilkodniowej ciszy, na rannem, jedenastem posiedzeniu tejże Komisyi, delegacya niemiecka zdecydowała się nareszcie na sprecyzowanie swych żądań terytoryalnych. Generał Hoffmann przedstawił wyrysowaną na mapie sztabowej niemieckiej „linię niebieską“, t. j. przyszłą zachodnią, na północ od Brześcia, granicę rosyjską, wskazującą wymagane z tej strony od Rosyi cesye terytoryalne. Dodał przytem z naciskiem, że „względem obszarów na południe od Brześcia, prowadzą się obecnie układy z pp. delegatami ukraińskimi“. Tę ostatnią znamienną zapowiedź potwierdził hr. Czernin, lecz w daleko układniejszej formie, w niezmiernie uprzedzających, skierowanych osobiście do p. Trockiego wyrazach. Na

posiedzeniu wieczornem, tegoż dnia, nastąpiła odprawa rosyjska. P. Trocki sucho stwierdził zupełne wyjaśnienie sytuacyi, t. j. czysto zaborczych warunków austro-niemieckich. Zażądał wobec tego ponownej dłuższej przerwy i tejże nocy wyjechał do Petersburga.

Delegacye środkowe, w położeniu dość kłopotliwem, zrazu kontynuowały w Brześciu negocyacyę ukraińską. Pośredniczył w niej generał Hoffmann z p. Kühlmannem. Uprosił ich o to, wciąż za nimi się kryjąc, arcysubtelny hr. Czernin. Dosięgał on szczytów swej pocieszne finezyi dyplomatycznej. Aferę ukraińską zdawna już sam bezpośrednio ukartował i prowadził całą parą, z wiedzą cesarza Karola. Być może nawet, jak pewne wskazywałyby poszlaki, działał tu z wiedzą niektórych, posesyonowanych na Rusi, wielkich panów polskich, pragnących od bolszewickiej zagłady ocalić swe latyfundia w przyszłem, pod protekcyą austryacką, państwie ukraińskiem. Lecz operował bez wiedzy Polski, która podwójną tej operacyi miała zapłacić cenę: wyodrębnienie Galicyi Wschodniej i oderwanie Chełmszczyzny. To też wobec Polski, choćby ze względu na cesarza i fikcyę korony polskiej, wolałby swoją zeskamotować poczytalność. Zatem używał pośrednictwa Prusaków. Ci zaś ofiarowali je najchętniej w obu tych materyach, galicyjskiej i chełmskiej, zabójczych dla Polski a wraz zabójczych dla powagi Austryi w Polsce i austro-polskiego rozwiązania. W pozornej z grą Austryaka spółce, naprawdę grali przeciw niemu. On znów, w spółce z nimi, próbował ich ograć. W największym przed nimi sekrecie, a w tajnej myśli odrębnego austro-rosyjskiego pokoju, miał w Brześciu tajne widzenie się z p. Trockim. Daremnie zresztą silił się arystokratyczno-ministeryalnym wdziękiem oczarować komisarza bolszewickiego, który rozeznał w nim odrazu „nicość podrzędnego statysty". Próbował też hr. Czernin, na rzecz swojej gry

brzeskiej a wbrew niemieckiej, wyzyskać świeże punkta wilsonowskie, mianowicie niedość jasny zwrot w punkcie trzynastym o odbudowie niepodległej Polski na „terytoryach zamieszkałych przez niewątpliwie polską ludność". Ten zwrot, wprost odbierający Prusom Wielkopolskę, on pragnął wykrętnie wyzyskać na odebranie Polsce Chełmszczyzny i Galicyi Wschodniej. Tymczasem w dniach najbliższych obie te ostatnie sprawy, przy czynnej wciąż pomocy Niemców, ubił ostatecznie z powolnymi delegatami ukraińskimi, z chłopięcym p. Sewrjukiem i innymi tegoż kalibru figurantami. Nic pocieszniejszego, jak przedstawienie tej osobliwej negocyacyi w Pamiętnikach hr. Czernina i dodanym do nich, zbyt już niezgrabnie *ex post* sfabrykowanym, rzekomym jego Dzienniku z Brześcia. Okazuje się stąd, że bezbronna i głodująca monarchia austro-węgierska, wraz ze swym sojusznikiem niemieckim, była wtedy całkiem na łasce i niełasce potężnej i bogatej Republiki ukraińskiej. Wszechmocni delegaci kijowscy, „pp. Sewrjuk i Lewicki, znając wszystkie stopnie naszej klęski głodowej,... już nie rokują z nami, lecz dyktują nam swe warunki (sie verhandeln nicht mehr, sie diktieren)". Za swe zboża bez liku, jedyny ratunek Austryi od śmierci głodowej, ci potentaci ukraińscy dyktowali cesye chełmsko-galicyjskie, a biedny hr. Czernin ze zbolałem musiał ulegać sercem. Otóż wiadomo powszechnie, że Ukraina kijowska ani wówczas ani potem żadnych nie posiadała zapasów; że nieliczne wagony zboża, później jeszcze, za tamecznej okupacyi niemieckiej, posyłane do Berlina, dla podniesienia ducha, z napisem „z Ukrainy", pochodziły w rzeczywistości z rekwizycyi w Kongresówce. Wiadomo również, że obecni delegaci ukraińscy w Brześciu nie mieli żadnej zgoła władzy w zbolszewizowanym kraju własnym; że ci straszliwi dyktatorzy, t. j. gołowąse chłopię p. Sewrjuk i kompania, byli naprawdę kreaturami swej ofiary,

Bogu ducha winnego austryackiego ministra. W dziejach i piśmiennictwie niebrak zaiste polityków i pamiętnikarzy tego szczególniejszego gatunku, co to kłamią zawsze a nie oszukują nigdy, *qui mentent toujours et ne trompent jamais:* lecz śród mnogich mistrzów śmiesznego tego autoramentu, najniezawodniej na palmę pierwszeństwa zasłużył sobie współczesny c. k. hrabia, minister dworu cesarskiego i spraw zagranicznych, pełnomocny delegat austro - węgierski na konferencyi pokojowej w Brześciu.

Pod koniec stycznia 1918, podczas trwającej jeszcze przerwy, hr. Czernin pobiegł z Brześcia do Wiednia. Przywoził uzgodniony już projekt odrębnego traktatu i umowy gospodarczej z Ukrainą, wzamian za oddanie jej Chełmszczyzny, jakoteż przepołowienie Galicyi i utworzenie z Galicyi Wschodniej samoistnego, wewnątrz monarchii, kraju koronnego. Projekt ten zaraz został wniesiony na tajną naradę koronną pod przewodnictwem cesarza Karola. Prezes ministrów, p. Seidler udzielił zupełnej swej aprobaty, podejmując się, mimo przewidywanego oporu Polaków, zyskać dla podziału Galicyi większość dwóch trzecich w Radzie państwa. Z nadspodzianie śmiałym sprzeciwem zarówno względem podziału Galicyi, jak wogóle całej nowej oryentacyi rusińskiej, wystąpił węgierski prezydent ministrów, p. Wekerle. Odpowiedział mu z uniesieniem hr. Czernin; gorąco broniąc projektu, dotknął przytem w duchu skroś nieprzyjaznym stosunku monarchii do Polaków wogóle i wyraził przekonanie o niewykonalności austro-polskiego rozwiązania. Po nim, z zamówionem widać z góry przemówieniem wystąpił jego podwładny, szef sekcyi p. Gratz. Wykazywał on zupełną nieistotność kombinacyi austro-polskiej wobec wymaganych przez Niemcy znacznych cesyi pogranicznych polskich; zalecał tedy wyrzeczenie się jej i oddanie Polski Niemcom, a poprzestanie nato-

miast na przyłączeniu Rumunii i porozumieniu z Ukrainą. Następnie wspólny minister skarbu, baron Burian, ów zawzięty i podstępny wróg Polski, oświadczając się za projektem, lecz rzekomo uwzględniając, jako Węgier, uwagi p. Wekerlego i czule z polską licząc się wrażliwością, zaproponował, aby warunek, dotyczący podziału Galicyi, wydzielony został z jawnego instrumentu traktatowego z Ukrainą i umieszczony w osobnym aneksie tajnym. Wreszcie cesarz zreasumował dyskusyę w tym duchu, iż należy przystąpić do zawarcia pokoju z Ukrainą na projektowanych zasadach, pozostawiając narazie w zawieszeniu kwestyę ostatecznej rezygnacyi z rozwiązania austro-polskiego. Nazajutrz, w delegacyi austryackiej, hr. Czernin z wzniosłą programową wystąpił mową. „Od nowego państwa polskiego, którego granice nie są jeszcze ściśle określone, — tak z pięknym bezinteresownym oświadczał gestem — nie pragniemy niczego... Sprawa polska nie powinna ani na jeden dzień opóźnić zawarcia pokoju". Znaczyło to, w przekładzie z obłudy na rzeczywistość, że część Polski w „pasie" miała odejść do Prus a reszta być im wydana na pastwę. Oświadczał dalej, że sam pragnąłby gorąco udziału rządu polskiego w obradach brzeskich, lecz, niestety, na to nie zgadzają się Rosyanie. Znaczyło to, że, wprost naopak, Rosyanie żądali obecności polskiej a on się sprzeciwił. Wreszcie, z zapałem cytując dosłownie ów zwrot amerykańskiego orędzia o należnych Polsce „terytoryach zamieszkałych przez niewątpliwie polską ludność", oświadczył, iż jest zdeklarowanym „zwolennikiem tej idei". Znaczyło to, że pod tym pretekstem chciał złupić Polskę kongresową i galicyjską na rzecz Ukrainy. Znowuż więc, w tej ociekającej szlachetnością uczuć oracyi, skłamał, lecz nie oszukał. Wnet bowiem całą jej „dwulicowość" surowo obnażył p. Balfour, piętnując zarazem planowane „ukraińskie" pokrzywdzenie Polski i dając jedynie słuszną, roz-

szerzającą, zamiast tendencyjnie ścieśniającej czerninowskiej, interpretacyę waszyngtońskiego orędzia, w zasadniczem i politycznie doniosłem przemówieniu w Izbie gmin.

Po powrocie do Brześcia, nowa zaczęła się scena. P. Trocki na plenum przedstawił Środkowcom nowoprzybyłych delegatów pełnomocnych Sowieckiej Republiki ukraińskiej, p. Medwediewa i towarzyszy; zapewnił o upadku Centralnej Rady i Generalnego Sekretaryatu kijowskiego i odmówił ich delegatom wszelkiego tytułu stanowienia o Ukrainie. W odpowiedzi na to hr. Czernin, w Komisyi politycznej, wzorem poprzednim niemieckim, poprostu złożył wyrysowaną na mapie sztabowej austryackiej „linię żółtą", oznaczającą przyszłą granicę zachodnią rosyjską, na południe od Brześcia, przyczem zastrzegł dowolne rozrządzenie Chełmszczyzną przez Austryę. Nazajutrz, na plenum, doszło do starć gwałtownych między obiema wrogiemi delegacyami ukraińskiemi. Podczas zarządzonej znów czterodniowej przerwy, pp. Kühlmann i Czernin udali się do Berlina. Tym razem dowództwo naczelne niemieckie było tutaj politycznie silniejsze niż kiedykolwiek. W przededniu bliskiej już, rozstrzygającej ofensywy wiosennej na Zachodzie, było panem sytuacyi. Odzyskiwało głos stanowczy względem natychmiastowego zakończenia z Rosyą i zwolnienia frontu na Wschodzie. Górowało też całkowicie na odbytych teraz pośpiesznie, w początku lutego, naradach berlińskich. Zrzekał się na nich faktycznie hr. Czernin rozwiązania austro-polskiego; odkrywał tajny w tym duchu „dokument wiedeński" z marca r. z.; uzupełniał go nowym, wykrętnym, w pięciu punktach, układem, obliczonym obosiecznie bądź to na wydanie się sekretu wczorajszych austro-parmeńskich dla Francyi ofert, bądź też na zdruzgotanie Francyi przez jutrzejszą ofensywę niemiecką. Wzamian za niemiecko-rosyjską „linię nie-

bieską, zyskiwał definitywną zgodę na austro-rosyjską „linię żółtą“ i traktat ukraiński. Jednocześnie niemieckie dowództwo naczelne, zyskując wolną rękę w rzeczach polskich, przedstawiło na tychże naradach szczegółowy projekt marszałka Hindenburga o polskim „pasie granicznym“, mimo pewnych, wyłączających Kalisz i Konin skrótów, wciąż na pierwotnych zachłannych oparty zasadach.

Po powrocie znowuż do Brześcia, w najszybszem już tempie, w ciągu jednej doby, główne skończono dzieło, podpisano traktat z Ukrainą, z lutego 1918. „Za ten zgotowany mi najpiękniejszy dzień mego życia“, pośpieszył entuzyastyczną depeszą podziękować hr. Czerninowi cesarz Karol. Na cios traktatowy ukraiński odpowiedziała po swojemu delegacya rosyjska. Wysunęła naprzód protesty swej ukraińskiej delegacyi sowieckiej i ściągniętych również do Brześcia pp. Bobińskiego, Mickiewicza-Kapsukasa i t. p. polsko-litewskich swych agentów sowieckich. Wydobyła jeszcze, sprowokowała rozmyślnie, na dwóch sesyach podkomisyi terytoryalnej, wyczerpujące sprecyzowanie przez Środkowców pełnej ich „niebiesko-żółtej“ linii delimitacyjnej, z dokładnem wyszczególnieniem biegnącej przez Tarnogród, Biłgoraj, Krasnostaw, Międzyrzec, granicy ukraińsko-austryackiej, odsłaniającej wyłom chełmski. Poczem, na ostatniem posiedzeniu Komisyi politycznej, nastąpiło nieoczekiwane *coup de théâtre*, uroczysta deklaracya p. Trockiego. Odrzucała ona wszystkie żądania austro-niemieckie, ogłaszała samorzutne ze strony Rosyi zakończenie stanu wojennego i pełną demobilizacyę, i zrywała rokowania pod niebywałem hasłem: ani wojna, ani pokój. Teraz dopiero, wraz z wieścią o pęknięciu rokowań z Rosyą, spóźniona wieść o dokonaniu klęskowego traktatu z Ukrainą nadbiegła z Brześcia do Warszawy. „Najpiękniejszy dzień“ niedoszłego habsburskiego króla polskiego był *dies ater* Polski. Wzdrygnął się

naród; założyła protest regencya przeciw „nowemu podziałowi Polski“; ustąpił rząd. Wydarły się legiony z pod zdradnej władzy austryackiej, częścią przedarły za kordon wschodni, w większej części siłą rozbrojone poszły do więzień Marmaroszu. Odruch powszechnego w Polsce na Austryę oburzenia był oczywiście z przyjemnością powitany w Berlinie; w Wiedniu natomiast, choć z góry przewidywany, wywołał pewne uczucie konsternacyi. Nierównie większą atoli była konsternacya z powodu zajętej przez Rosyę postawy. Piekielna formuła „ani wojna, ani pokój“, odkrywając nagą zachłanność Środkowców, pozbawiała ich owocu mozolnych dwumiesięcznych wysiłków negocyatorskich. Na to wszakże niewiele oglądała się komenda naczelna niemiecka. Przeciwnie, pewna bliskiego tryumfu na Zachodzie, rada była wprzódy zbrojną pięścią zrobić w mig porządek na Wschodzie. Już w tydzień wojska niemieckie uderzyły na nieistniejący front rosyjski; w drugi tydzień, idąc, jak w masło, dotarły do Pskowa i Narwy, do wrót Petersburga, a zarazem, z przeciwnej strony, zajęły Kijów. Rozegrała się ostatnia scena „konferencyjna“. Stawili się, z nożem na gardle, podrzędni delegaci rosyjscy w Brześciu. W ciągu niewielu godzin podpisali, w początku marca, zadyktowany im traktat pokoju, ostentacyjnie nie wdając się w żadne o nim rozprawy, wyciskając na nim widome piętno przymusu i nieważności. Z tym nieważnym papierem, zbytecznym w razie końcowej wygranej, fatalnym w razie porażki, doszczętnie skompromitowani przed światem, shańbieni przed Polską, wychodzili Środkowcy z komedyi pokojowej brzeskiej na walną rozprawę zachodnią, epilog światowej tragedyi wojennej.

VIII.

Pierwsze tutaj, z końcem marca 1918, potężne uderzenie niemieckie, choć w gruncie chybione, bo do istotnego celu, do Amiens, niedociągnięte, a w dalszych aż

pod koniec kwietnia daremnych wyczerpane wysiłkach, zrazu jednak dużym wydało się sukcesem. Zewnętrzny efekt tego sukcesu postarano się wyzyskać niezwłocznie w sprawach polsko-litewskich. Z Litwą temi czasy pewne dla Berlina wynikły kłopoty. Pod wrażeniem powikłań brzeskich, a nie bez cichej p. Erzbergera zachęty, zapadła w połowie lutego nowa uchwała Taryby wileńskiej. Podług tej uchwały, stosunek Litwy do państw sąsiedzkich miał zostać określony dopiero przez przyszłą Konstytuantę litewską. Znosiło to milcząco lenny do Berlina stosunek, ustalony już z góry przez zeszłoroczną uchwałę grudniową, a tem samem, zamiast unii personalnej z Prusami, otwierało drogę popieranej przez centrum niemieckie kandydaturze ks. Uracha. Rząd cesarski kategorycznie zażądał i uzyskał od prezydyum Taryby i od delegacyi, jej imieniem przybyłej teraz do Berlina, oświadczenie pisemne, potwierdzające w całości uchwałę grudniową. Następnie dopiero, w końcu marca, doręczył tej delegacyi formalne uznanie „samodzielnego“ państwa litewskiego przez Niemcy. Poczem, odkładając wchłonięcie t. zw. „samodzielnej“ Litwy aż do dalszych na froncie francuskim przewag, odesłał spokorniałą delegacyę do okupowanego Wilna.

Jednocześnie odgłos wstępnych na tym froncie powodzeń marcowych wyzyskano w okupowanej Warszawie. Na miejsce istniejącego tu od kilku tygodni, po niespodziance chełmskiej, prowizoryum rządowego, ustanowiony został, w początku kwietnia, nowy rząd stały, podawnemu od rzeczywistych wypadków, od świata odcięty, słabej oryentacyi i małej odporności politycznej. Zaraz też jęto ten rząd wciskać w naglące rzekomo, wobec bliskiej niemieckiej wygranej, a zgoła niepożądane i niebezpieczne konfidencyonalne próby zbliżenia z Berlinem. Bez żadnych dla siebie zobowiązań, kuszącym i grożącym naciskiem wyciągano na bezpłodne te próby bezwładną Warszawę rządową. Z wymuszonych

kompromisowych jej nastrojów korzystano politycznie dla szachowania Austryi a ewentualnie Porozumienia. Korzystano też materyalnie, w nader doniosłych nieraz sprawach bieżących. W jednej takiej sprawie bardzo realnej umiano gnębioną, tumanioną Polskę wyzyskać teraz z zupełnem powodzeniem, w związku z dokonywaną właśnie ostateczną zagładą armii rosyjskiej. Złudą i presyą naprzemiany umiano wyzyskać słabość i niezgodę niedorosłego swych zadań dowództwa oddziałów polskich na walącym się froncie rosyjskim, kurczowe, ratunkowe niemi osłanianie się ginącego ziemiaństwa i magnateryi kresowej, niezwykle trudne w tej sprawie położenie regencyi warszawskiej. Tędy też owe silne i dobrze opatrzone oddziały powstrzymano od ujścia w Zadnieprze a wnet zniweczono z kretesem. Wyłowiono do cna pozostałe w ich ręku ogromne jeszcze szczątki zasobów wojennych Rosyi. Doprowadzono, przez zręcznego wysłańca komendy niemieckiej, przy mimowolnej asyście rządowej warszawskiej, do opłakanych, kapitulacyjnych układów i punktacyj brzesko-bobrujsko-mińsko-kijowskich.

W tym samym czasie, z końcem kwietnia 1918, doprowadzono rząd warszawski do wystąpienia z nadzwyczaj ryzykowną inicyatywą wagi pierwszorzędnej. Po wstępnych w Berlinie i Wiedniu odwiedzinach, nowy „premier" warszawski, olśniony mniemanym tryumfem niemieckim na Zachodzie, wystosował do obu rządów cesarskich, głównie zaś do berlińskiego, formalną propozycyę niezwłocznego, najściślejszego z niemi, a przedewszystkiem z Niemcami, sprzymierzenia się Polski. Oświadczał gotowość natychmiastowych, „już w chwili obecnej (schon jetzt) układów o ostateczne polityczne, militarne i ekonomiczne rozwiązanie sprawy polskiej". Właściwą zresztą istotę tego „rozwiązania", t. j. decyzyę o tronie polskim, pozostawiał „naturalnie (selbstredend)" wyłącznemu, poza

Warszawą, rozstrzygnięciu przez Berlin i Wiedeń, „jako wynik mających niebawem nastąpić narad obu rządów cesarskich". Zastrzegał przytem „niepodległość i całość (Integrität) obecnego terytoryum Królestwa Polskiego", przewidując wszakże „stratę czterech północnych powiatów gubernii suwalskiej". Wzamian dopraszał się o „kompensaty terytoryalne w obszarach etnograficznie polskich na wschód linii Narwi-Bobra-Niemna", oraz o „wymaganą przez konieczności strategiczne regulacyę graniczną od Ukrainy", co pewnym kresowym odpowiadało dezyderatom. O Galicyi, cóż dopiero o Poznańskiem, tem „naturalniej", nie mogło tu być wcale mowy. Żądane zaś „kompensaty" wschodnie były fikcyą nietylko wobec litewskiej polityki Berlina i ukraińskiej Wiednia, lecz także pewnych najtajniejszych, trzymanych w odwodzie przez Oberost, planów marszu na Petersburg, zwalenia bolszewizmu, osadzenia na tronie W. Ks. Pawła Aleksandrowicza i wznowienia sojuszu z Rosyą. Tak więc istota niniejszej noty kwietniowej warszawskiej sprowadzała się do mniej lub więcej okrojonego terytoryum Kongresówki. Kluczem zaś, punktem wyjścia tej noty było przedewszystkiem zawarcie przez „Polskę", t. j. Kongresówkę, „przymierza z mocarstwami środkowemi oraz konwencyi militarnej (unter Voraussetzung eines Bündnisses mit den Zentralmächten und einer Militärkonvention)". Znamienną była redakcya tego kapitalnego ustępu. Po ogólnikowej wzmiance o przymierzu z obu Środkowcami, najistotniejsza jego treść, konwencya wojskowa, była tu wymieniona osobno, bez wskazania kontrahenta. Tem samem milcząco był wskazany jedyny, władający militarnie Warszawą kontrahent, Niemcy. Redakcya dalszego ustępu, o niemniej istotnej gospodarczej treści przymierza, o „umowie handlowej, poręczającej wolny dostęp do morza", tak samo wskazywała wyraźnie jedynego, władającego

Gdańskiem, kontrahenta niemieckiego. Cała tedy nota, skierowana pozornie *ex aequo* do obu cesarstw, zmierzała faktycznie wprost do układu z Berlinem. Była też dobitnym dowodem słabnącej pod presyą berlińską świadomości realnego stanu rzeczy i realnych wskazań chwili. Te wskazania narzucały się same przez się siłą dotyczasowych kolejnych etapów austro-niemieckiego do Polski stosunku. W pierwszym z nich, przy przemożnej sytuacyi mocarstw środkowych, krytycznej zachodnich a potężnej jeszcze caratu, orędzie listopadowe 1916, będąc jednostronnem wiązaniem się Środkowców a nie Polski, było czystym dla Polski zyskiem. W drugim etapie, już przy wyczerpywaniu się mocarstw środkowych, wzmocnieniu zachodnich przez akces amerykański i zupełnem załamaniu się carskiej Rosyi, regencyjny akt wrześniowy 1917 obosiecznym był dla Polski nabytkiem, nic w gruncie nie przydając do orędzia a wtrącając na pochyłą płaszczyznę zobowiązań drugostronnych. W obecnym wreszcie etapie trzecim, wiosną i latem 1918, na samym schyłku wojny, przesądzenie niechybnego jej wyniku przez stoczenie się Polski po tej śliskiej pochyłości obligacyjnej było jawną niedorzecznością. Niniejsza, sprowokowana przez Berlin, propozycya kwietniowa warszawska, była wręcz przeciwna najprostszym, wyczekującym, dylatoryjnym wskazaniom chwili. Tembardziej przecie była na rękę Niemcom. Nota rządu warszawskiego — są słowa p. Erzbergera, głównego jej inspiratora — stanowiła arcydoniosły akt światowej doniosłości dziejowej (hochbedentsamer weltgeschichtlicher Akt)". Ten „akt", tak cenny dla Berlina, mógł być fatalnym dla Warszawy. Na szczęście w Berlinie, przez nadmiar chytrości i chciwości, zadowolono się wydobyciem tej nieoględnej propozycyi, wstrzymując się jeszcze od jej urze-

czywistnienia. Przeciwnie, uznano za właściwe ostentacyjnie zaznaczyć niezmienność twardych, zaborczych względem Polski żądań i warunków. W rzeczy samej, równocześnie, na kwietniowej sesyi pruskiej Izby panów, minister rolnictwa, p. Eisenhart, złożył deklaracyę, warującą „należyte uwzględnienie interesów wojskowych niemieckich przy ustaleniu granicy polskiej, oraz odpowiednie wcielenie większej liczby ludności polskiej do Prus". Zarazem marszałek Hindenburg telegraficznie zapewnił Związek narodowo-liberalny Prus Zachodnich o niezawodnem od ściany polskiej „wystarczającem ubezpieczeniu strategicznem Marchii Wschodniej". Podobne zapewnienie telegraficzne wystosował kanclerz Hertling do magistratu miasta Grudziądza. W świetle tych przejrzystych enuncyacyi urzędowych niemieckich o „pasie ochronnym", jakże wyglądały zwroty o „całości" Kongresówki w spółczesnej nocie rządowej polskiej. W każdym razie ta sprzymierzeńcza propozycya polska pod adresem prusko-niemieckim była uderzającem świadectwem niebezpiecznego postępowego uzależnienia rządowej Warszawy od Berlina w otwierającej się najważniejszej końcowej fazie wojennej.

W istocie takie uzależnienie było teraz znacznie ułatwione przez ostatni zwrot polskiej polityki Wiednia. Dotychczas spółzawodnictwo austro-pruskie w rzeczach polskich było jednym z czynników, chroniących bezbronną Warszawę od sprzecznych kuszeń dwucesarskich. Obecnie odpadała przeciwwaga austryacka, skutkiem ukraińskiej, rezygnującej z Polski, polityki czerninowskiej. Jednak para cesarska, słaby Karol a zwłaszcza ambitna Zyta, wciąż zapatrzeni dla siebie i dzieci na koronę polską, byliby radzi zagodzić wzburzoną polską opinię przez jakoweś wycofanie się z afery chełmskiej hr. Czernina. Wchodzili tym sposobem w pewną z ministrem kolizyę, grożącą pokrzyżowaniem jego planów

i dzieł brzeskich. W tej samej właśnie chwili dzięki niemu spadła na cesarza niebywała światowa konfuzya. W początku kwietnia 1918, wobec świeżych przewag niemieckich na Zachodzie, chcąc bezkarnie zeszłoroczną pokryć intrygę i wbić klina w Porozumienie, a może też własnego położyć monarchę, hr. Czernin miał szaloną czelność wystąpić publicznie z kłamliwą rewelacyą, wprost naopak zarzucającą Francyi tajną ofertę odrębnego pokoju, odepchniętą jakoby przez Austryę. Natychmiast lapidarną odprawą spoliczkował go p. Clémenceau. Nastąpiły daremne wykłamywania się Ballplatzu. Ukazał się wreszcie wypierający się wszystkiego przed cesarzem Wilhelmem, ułożony przez hr. Czernina, samobójczy list cesarza Karola, zdementowany nazajutrz własnoręcznem zeszłorocznem jego pismem, ogłoszonem przez premiera francuskiego. Pogrążywszy monarchę w tej moralno-politycznej katastrofie, minister domu cesarskiego i spraw zagranicznych umyślił wyciągnąć stąd konsekwencye nie dla siebie, lecz dla swego pana. Umyślił pozbyć się raz nazawsze i jego i nienawistnej małżonki, wraz z polskiemi ich zachciankami, i zostać majordomem politycznym monarchii. Tak więc, wzorem pokrewnych duchem dworaków rosyjskich, którzy chcieli utrącić Mikołaja II na rzecz Wielkiego Księcia, wzorem generała Ludendorffa, który chciał utrącić Wilhelma II na rzecz Kronprinza, hr. Czernin postanowił usunąć cesarza Karola na rzecz dogodnego sobie arcyksięcia. Niezwykłą tę propozycyę sam, wprawdzie nie w żywe oczy, dla uniknięcia cesarzowej, lecz telefonicznie, uczynił rozbitemu zupełnie monarsze, który jednak udzielił odpowiedzi wymijającej. Wówczas hr. Czernin wniósł tę sprawę na nadzwyczajną radę ministrów: wykazując konieczność ustąpienia cesarza, skompromitowanego przed światem i Niemcami, proponował na regenta arcyksięcia Fryderyka-Wieszatiela, z którym

wybornie swą antypolską uzgodniłby politykę. Niczego przecie na wystraszonej nie wskórał radzie; a wywołał ostry sprzeciw Węgrów, wyczuwających w tej intrydze żądło starych antywęgierskich dążeń nieboszczyka Franciszka-Ferdynanda. Próżno teraz szukał odwrotu; nie zyskał już żądanej u cesarza audyencyi a przykre z ust cesarzowej usłyszał wyrzuty; musiał zaraz, w połowie kwietnia, złożyć dymisyę, zastąpiony znów przez poprzednika swego, p. Buriana. Po tem zajściu i wydaniu się misyi ks. Syksta, wypadło cesarzowi Karolowi odbyć upokarzającą „podróż do Canossy", do kwatery głównej cesarza Wilhelma w Spa. Tutaj, przy udziale pp. Hertlinga i Buriana oraz marszałka Hindenburga i austro-węgierskiego szefa sztabu Arza, przez udane austryackie eksplikacye i udane niemieckie wzięcie ich za dobrą monetę, przykre załatano „nieporozumienie". Dla pewności nową nałożono łatę, spisano nowy ściślejszy dwucesarski układ polityczny i „związek broni (Waffenbund)". Zarazem zaś ze strony niemieckiej, wyzyskując skruszoną rolę cesarza Karola, na temże spotkaniu w Spa solennie potwierdzono uchylenie austro-polskiego rozwiązania.

Z końcem maja nastąpiło na froncie zachodnim drugie uderzenie niemieckie, docierając do Chemin des Dames i Soissons. Znów pośpieszono obwieścić je w Warszawie jako walną wygranę, święconą strzałami na wiwat z armat niemieckich w Ogrodzie Saskim. W rzeczywistości ofensywa niemiecka wnet utknęła, załamała się pod Rheims. Tem więcej miano w Berlinie powodów do zmylenia, zastraszenia Warszawy. W tym samym czasie, w początku czerwca 1918, na radzie mocarstw w Wersalu zapadła doniosła o Polsce uchwała. Stanowiła ona, imieniem Francyi, Anglii, Włoch, w myśl trzynastej tezy wilsonowskiej, „stworzenie zjednoczonego i niepodległego państwa polskiego z wolnym

dostępem do morza", jako kardynalny warunek pokoju. Natychmiast z Berlina największy wywarto nacisk celem odparowania tej uchwały w Warszawie. Ulegając temu naciskowi, rząd warszawski, skrępowany nieszczęsną kwietniową swą notą, a zapewniany wciąż o tryumfie wojennym niemieckim przez zawodnych swojskich doradców, dał się nadużyć do formalnej protestacyi przeciw uchwale wersalskiej. Ciężki błąd, pokrewny uprzedniemu z drugiego końca błędowi protestacyi polskiej przeciw orędziu listopadowemu, był wszakże cięższym nierównie, popełniony nie śród nocy najgłębszej, lecz już nad świtem, bijąc nie w obłudnych spółrozbiorców, lecz w życzliwy świat cywilizowany. W fatalnem też znaleziono się towarzystwie, nietylko trójrozbiorczych, lecz i wszelkich innych śmiertelnych wrogów Polski. Istotnie, w tejże chwili, przeciw tejże uchwale wersalskiej, jako krzywdzącej Litwę na rzecz Polski, z jadowitym a niezawodnie również z Berlina inspirowanym, publicznym wystąpiła protestem Narodowa Rada litewska w Lausannie. Zresztą, za ten wymuszony akt słabości rządu polskiego, wnet po swojemu Warszawę pokwitował Berlin. W kilka dni po uległej protestacyi warszawskiej, pruski minister spraw wewnętrznych, p. Drews, złożył w pruskiej Izbie poselskiej brutalne oświadczenie o utrzymaniu dotychczasowej polityki antypolskiej w Poznańskiem. Tymczasem, w połowie czerwca, równoległa ofensywa austryacka, podjęta na froncie włoskim, dotkliwą nad Brentą i Piave skończyła się klęską. W stropionym Wiedniu poczęto znów skłaniać się ku rezygnacyi z wielkich od Zachodu i Południa widoków a ku odszkodowaniu się natomiast na Wschodzie, — w Polsce. Wieczne marzenia o koronie polskiej, zwalczane przez hr. Czernina, teraz po jego upadku, pod wpływem takich nastrojów a nienajmniej też pod wrażeniem propolskiej uchwały wersalskiej,

raptownie odżyły w Hofburgu. Wywołało to natychmiast ostry sprzeciw Berlina. Hr. Hertling, podczas wstępnej wizyty hr. Buriana na Wilhelmstrasse, w czerwcu, oświadczył mu bardzo dobitnie, że „dla Niemiec rozwiązanie austro-polskie jest przekreślone (erledigt)". Jednocześnie rząd niemiecki starał się uzyskać w Warszawie formalne zrzeczenie się tego rozwiązania. W tym celu, nawiązując do noty kwietniowej, zaczął kusić rząd warszawski ułudą „kawałka Białorusi, dobrej granicy od Litwy i skromnych jeno sprostowań zachodniej granicy polsko-pruskiej". Zarazem przeciw austro-polskiej unii personalnej wysunięto znów dla pozoru „małopolskie" rozwiązanie arcyksiążęce. Przez tę fikcyę, coraz natarczywiej popieraną teraz z Berlina, zyskiwano i odciągano od Wiednia spowinowacone z arcyksięciem Stefanem wielkopańskie domy polskie. Po pozbyciu się tą drogą groźnej zawsze ze względu na Galicyę, habsburskocesarskiej kandydatury w Polsce, liczono w następstwie pozbyć się i fikcyjnej arcyksiążęcej. W gruncie bowiem, rezerwując sobie wysunięcie w ostatniej chwili własnej kandydatury prusko-niemieckiej, przewidywano przedewszystkiem, jak się rzekło, zwrócenie poprostu, koniec końcem, obciętej Kongresówki w ręce Rosyi.

Tymczasem w dalszym ciągu odciętą hermetycznie od świata opinię polską i rząd warszawski mamiono mniemanemi zwycięskiemi postępami operacyi niemieckich na Zachodzie. Jednak istotne niepowodzenie tych operacyi, ukrywane przed Warszawą, już przenikało do trzeźwiejszych kół politycznych Berlina. Sekretarz stanu Kühlmann odważył się, z końcem czerwca, publicznie stwierdzić niepodobieństwo militarnego wymuszenia pokoju, w wygłoszonem w parlamencie przemówieniu, które przypłacił dymisyą. W początku lipca a przededniu ostatniej rozpaczliwej próby ofensywnej, w kwaterze głównej w Spa, w obecności cesarza Wilhelma, kan-

clerza Hertlinga, posła Rosenberga w zastępstwie odsuniętego już p. Kühlmanna, i komendy naczelnej, odbyła się narada polityczna, poświęcona znowuż sprawie polskiej. Uchwalono tu ostatecznie bezwzględną niedopuszczalność austro-polskiego rozwiązania i wystosowanie odpowiedniej mocnej noty do p. Buriana. Uchwalono również dalszą energiczną akcyę przeciwpolską na Litwie i obsadzenie biskupstwa wileńskiego przez oddanego Prusom rdzennego Litwina. Upoważniono zarazem komendę naczelną do ponownego rozszerzenia „pasa polskiego". Nazajutrz marszałek Hindenburg z generałem Ludendorffem wyjechał na front, do kwatery operacyjnej w Avesnes, skąd już po dwóch dniach nadesłał kanclerzowi do Spa szczegółowo opracowany, wyczerpujący „Memoryał o polskim pasie pogranicznym". Uznawał tu w zasadzie za pożądane „wysunięcie (Vorverlegung) granicy pruskiej aż do linii Bobra-Narwi-Bzury-Warty". Narazie jednak, „dla względów politycznych", wyrażał gotowość „ograniczenia się" do skromniejszych dezyderatów. Odwołując natomiast ustępstwa poczynione w lutowym swym w tej mierze projekcie, włączał obecnie z powrotem do „pasa" Kalisz i Konin, jako bezwarunkowo niezbędne pod względem strategicznym. W konkluzyi żądał wcielenia do Prus z Kongresówki „minimalnego" pasa ochronnego objętości przeszło 20 tysięcy kilometrów kwadratowych. Połowa niemal tego obszaru, przeszło 8 tysięcy kilometrów kwadratowych, miała podlegać niezwłocznemu przymusowemu wywłaszczeniu. Wszystką ludność polską należało stąd „usunąć" bez pardonu a na jej miejsce osiedlić 300 tysięcy rodzin, do półtora miliona głów, świeżych kolonistów niemieckich, głównie reemigrantów z Rosyi południowej. Cały „pas", tym sposobem skolonizowany, zostałby wzorem arakczejewowskich kolonii militarnych Mikołaja I oddany pod stały zarząd ściśle wojskowy.

Tak brzmiało ostatnie w rzeczach polskich słowo komendy naczelnej niemieckiej, w tym pomnikowym „Memoryale“ lipcowym, datowanym na dni dziesięć przed jej ostatnim katastrofalnym wysiłkiem wojennym. W tym samym czasie autor tego memoryału, generał Ludendorff, przykrego zaznał kłopotu ze swoją, również godzącą w Polskę, myślą hohenzollernowskiego tronu litewskiego. Przeciw temu, jak wspomniano, oddawna tajne konkurencyjne nurtowały prądy. Owóż główny w tej materyi reżyser, p. Erzberger, uznał porę obecną za dogodną dla przecięcia tego zagadnienia na rzecz własnego swego pupila. Mając w ręku Tarybę wileńską z jej prezydentem, p. Smetoną, mając na posługi sprawne, jak p. Waldemaras, kreatury, szybko i skutecznie się uwinął. Urządził w czerwcu, we Fryburgu, tajny zjazd deputacyi tarybowej z ks. Wilhelmem Urachem. Spisano tam rodzaj paktów konwentów, układ w dwunastu artykułach, zapewniający księciu koronę litewską z rezydencyą w Wilnie, pod warunkiem bezwzględnej litwinizacyi państwowej, wyłączności języka litewskiego, dopuszczenia na urzędy dworskie jedynie etnograficznych Litwinów itp. Po powrocie deputacyi, w pierwszej połowie lipca, zapadła znienacka w Wilnie uchwała elekcyjna Taryby, mianująca ks. Uracha królem Litwy, pod nazwą Mindaugasa II. Pocieszna ta komedya elekcyjna zaskoczyła i rozjuszyła komendę naczelną niemiecką, krzyżując własne jej prusko-litewskie plany kandydackie. Hr. Hertling, choć mniej pono zaskoczony, zajął oficyalnie stanowisko wręcz odporne względem uchwały wileńskiej. Aliści, pod świeżem jej wrażeniem, pośpieszył zająć się tem gorliwiej analogicznem zagadnieniem polskiem, gdzie należało zapobiedz podobnej kandydackiej niespodziance. Kanclerz wciąż wysiadywał podówczas w Spa, wyczekując wiadomości z frontu. Sprowadził tu z Wiednia tamecznego posła

niemieckiego, hr. Wedela, dla zdania sprawy z ostatniej fazy stosunków i zamysłów polsko-austryackich. Niezwłocznie też, w poufnym raporcie dla cesarza Wilhelma, datowanym w połowie lipca, w sam dzień wznowienia generalnego ataku na pobliskim froncie, przedstawił zarysy wytyczne dalszej akcyi w sprawie polskiej. Celem najbliższym tej akcyi było równoległe, w Wiedniu i Warszawie, uchylenie raz nazawsze kandydatury polskiej cesarza Karola przez kandydaturę głowy niekoronowanej, zrazu arcyksięcia Stefana. Wzamian za „pozostawienie Polakom wolnego obioru króla... w osobie księcia dotychczas nie panującego", t. j. rzekomo arcyksięcia z Żywca a w końcu bodaj księcia pruskoniemieckiego, kanclerz cztery przedwstępne stawiał warunki. A więc: „utrzymanie dotychczasowego stanowiska Niemiec w Polsce", t. j. pełnej od nich nadal militarnej i gospodarczej zawisłości Polski; „konwencyę kolejową", t. j. pozostawienie kolei polskich, pod takim lub innym pozorem, w ręku niemieckim; „udział Polski w kosztach wojennych", t. j. przywalenie jej częścią długu wojennego Środkowców a może i kontrybucyi wojennej rosyjskiej; wreszcie „regulacyę pograniczną", t. j. zabór „pasa". W razie natomiast upierania się przy kandydaturze karolińskiej, hr. Hertling bez żadnych już ogródek uprzedzał Wiedeń i Warszawę o daleko cięższych jeszcze dla Polski „warunkach, które uczyniłyby ten wybór niemożliwym". Na tych zasadach, przez hr. Wedela i niemieckiego pełnomocnika wojskowego w Wiedniu, generała Cramona, miano wpłynąć osobiście na cesarza Karola. Równolegle zaś, przez generał-gubernatora Beselera i przedstawicieli kanclerskich w Warszawie, miano dążyć do szybkiego porozumienia z rządem warszawskim.

Jednocześnie, w samej połowie lipca, generał Ludendorff, idąc na *va banque*, wszystko na ostatnią sta-

wiając kartę, wymierzył trzecie uderzenie na front zachodni. Lecz ofensywa niemiecka tym razem od pierwszej zawiodła chwili. Już nazajutrz zatrzymała się zupełnie, zluzowana wnet przez piorunującą kontrofensywę marszałka Focha. Nastąpił, w drugiej połowie lipca, odwrót Niemców na całej linii, w początku sierpnia druzgocące przełamanie ich frontu nad Sommą. Zarazem z dalekiego Kijowa nadbiegła wieść ponura o zamordowaniu, w końcu lipca, wielkorządcy niemieckiego na Ukrainie, generała Eichhorna. Dreszcz przeszedł po Środkowcach, po ich ludach, politykach a zwłaszcza wodzach, choć dowództwo naczelne niemieckie wciąż jeszcze przed wszystkimi, przed sobą, z wściekłym, ślepym uporem zatajało istotną grozę położenia. W takich to warunkach przypadł sierpniowy zjazd obu cesarzów, dla omówienia sytuacyi ogólnej, jakoteż sprawy polskiej, w myśl lipcowych wniosków kanclerskich. Przed samym tym zjazdem postarano się ze strony niemieckiej, celem ułatwienia sobie rozmowy z Austryakami, ściągnąć do kwatery głównej przedstawicieli rządu warszawskiego. Szef polskiego wydziału politycznego wraz z kierownikiem placówki berlińskiej, pod opieką ks. Hatzfeldta, radcy legacyjnego z Wilhelmstrasse, zostali telegraficznie sprowadzeni do Spa. Tutaj naprzód hr. Hertling, po stwierdzeniu przez nich warszawskiej noty kwietniowej, rozwinął lipcową swą formułę t. zw. „wolnej elekcyi polskiej“. Ta formuła otrzymała obecnie eufemiczną nazwę „rozwiązania niepodległościowego (Unabhängigkeitslösung)“, t. j. zwalniającego Polskę od unii personalnej z obcym monarchą, oraz „rozwiązania kandydackiego (Kandidatenlösung)“, t. j. przyznającego jej rzekomo wolny obiór niekoronowanego kandydata do tronu. W poufnej jednak korespondencyi urzędowej niemieckiej była nazywana podawnemu „rozwiązaniem małopolskiem“, t. j. bez Galicyi, „buforowem (Puffer-

staatslösung)", a nawet poprostu „niemieckiem (deutsche Lösung)". W obecnych zaś rozmowach w Spa była traktowana jako „rozwiązanie arcyksiążęce", z imiennem wysunięciem arcyksięcia z Żywca. Na drugi dzień sam cesarz Wilhelm kategorycznie oświadczył delegatom polskim, że tylko kandydatura arcyksięcia Stefana może liczyć na jego aprobatę. Obecny w Spa nowy po p. Kühlmannie sekretarz stanu, admirał Hintze, uzupełnił to wynurzenie komentarzem napoły kaptującym, napoły grożącym, w związku z przyszłemi granicami Królestwa Polskiego. Poczem śpiesznie, przed przybyciem Austryaków, obu odprawiono Polaków. Zresztą przez te dwa dni pobytu strzeżono ich tak ściśle, iż zdołano ukryć przed nimi zaszłe tuż obok świeże przełamanie frontu niemieckiego. Nazajutrz po ich wyjeździe, w połowie sierpnia, zjechali do Spa Austryacy. Było to ostatnie cesarzów Wilhelma i Karola w tej wojnie i życiu spotkanie. Ze strony niemieckiej, prócz hr. Hertlinga i p. Hintzego, uczestniczyła oczywiście w naradach komenda naczelna; ze strony austryackiej, hr. Burian i generał Arz. Wystraszeni Austryacy, wobec świeżej nad Sommą klęski, wypowiadali się za niezwłocznem wystąpieniem z formalną, publiczną propozycyą pokojową, trzymaną już w zanadrzu przez p. Buriana. Oparł się temu generał Ludendorff, zapewniając o niezwalczonej „strategicznej defensywie" niemieckiej. Zezwalał jedynie na podjęcie tajnych, nieobowiązujących rozmów pokojowych ze stroną neutralną, np. Holandyą. Ten ślepy czy udany optymizm kwatermistrza generalnego wypadło, chcąc niechcąc, akceptować obu stronom. Z kolei przystąpiono do omówienia wieczystej między sojusznikami kwestyi spornej, losu Polski. Ze strony niemieckiej wytoczono łącznie warszawską notę kwietniową i kandydaturę arcyksiążęcą, z powołaniem się na zgodę wczorajszych w Spa delegatów polskich. Austryacy wielkie z tego

powodu okazali nieukontentowanie. Hr. Burian zakwestyonował najistotniejszy ustęp trzeci noty kwietniowej o przymierzu, konwencyi wojskowej, umowie handlowej, granicach i kandydaturze. Godził się conajwyżej na pozostawienie „wolnego obioru“ Polakom, lecz bez wyłączenia głowy koronowanej. W zasadzie obstawał twardo przy rozwiązaniu austro-polskiem, t. j. unii personalnej w osobie cesarza Karola. W istocie, szczwany następca hr. Czernina, równie wrogi Polsce krętacz, z ultra-węgierskiego swego stanowiska nie sprzyjał bynajmniej temu rozwiązaniu i nie chciał jego urzeczywistnienia. Chciał natomiast utrącić arcyksiążęce, niemieckie, zagrażające zawsze Galicyi a potrzebne Niemcom dla przyszłych rokowań pokojowych. Chciał zyskać na czasie, trzymając w garści zastaw lubelski, a sam dążąc na własną rękę do ocalenia Austro-Węgier przez pokój odrębny. Cesarz Karol podczas drażliwej tej dyskusyi trzymał się na uboczu, podkreślając osobistą swą ustępliwość i zasłaniając się opornością swego ministra. Skończyło się ostatecznie na niczem, t. j. na odłożeniu całej sprawy do bezpośredniego z każdej strony porozumienienia się z Warszawą, oraz do dwustronnych austro-niemieckich w Berlinie „układów“ komisoryjnych względem politycznych i gospodarczych przesłanek utworzenia państwa polskiego“. Na tem się rozjechano — nazawsze.

W tak kłopotliwem położeniu hr. Hertling dalszy kierunek sprawy polskiej złożył w tęgie ręce nowego sekretarza stanu, p. Hintzego. Pod jego na Warszawę naciskiem, już w drugiej połowie sierpnia, polski szef wydziału politycznego, wraz z kierownikiem placówki wiedeńskiej, musiał podjąć osobiście próbę pojednawczą na Ballplatzu. Nie zdało się to na nic. Hr. Burian, poparty zresztą przez wybitnych Polaków wiedeńskich, oświadczył prosto z mostu, że układy pol-

sko-niemieckie nic go nie obchodzą, i że Austrya, mogąc ofiarować Polsce to samo co Niemcy a ponadto Galicyę, ma prawo żądać unii personalnej. Wobec nieprzejednanej postawy Wiednia, tem żwawiej teraz z Berlina jęto obrabiać Warszawę. Wprawdzie i teraz jeszcze pocichu, w gabinecie p. Hintzego, w najzaufańszych z niektórymi Polakami rozmowach, przebąkiwano o kandydaturze polskiej ks. Augusta-Wilhelma Pruskiego, lub ostatecznie ks. Fryderyka-Chrystyana Saskiego. Głośno jednak za arcyksięciem żywieckim podjęto forsowną kampanię w Warszawie. Puszczono w ruch wszelkie sprężyny oddziaływania na tutejsze koła rządowe i wpływowsze społeczne. Skutecznie w tym celu używano zgranej trójcy junkiersko - dyplomatycznej, pełnomocnika kanclerskiego hr. Lerchenfelda, komisarza rządowego ks. Oettingena i nasyłanego im z sukursem ks. Hatzfeldta, gorliwie zresztą wspomaganych przez różnych „światowych“ ochotników swojskich. Naczelnikowi centralnej policyi warszawskiej Born-Fallois przepisano „wytwarzać w prasie polskiej nastrój (Stimmung) na rzecz samodzielnej Polski pod królem Stefanem“. Generał-gubernatorowi Beselerowi polecono zagrozić w Warszawie „poufale (unter der Hand)“, lecz dobitnie, na wypadek rozwiązania austro-polskiego, zaborem jaknajszerszego „pasa“ a w szczególności niezwłocznem „wcieleniem do Niemiec całego sosnowieckiego zagłębia węglowego“. Obok tej groźby wznowiono też pokusę znacznych wschodnich dla Polski nabytków. Same przez się skądinąd należne i niezbędne, przecież w okolicznościach ówczesnych, bez Galicyi i Poznańskiego, oczywiście dałyby one stawioną na wierzchołku piramidę. Jednak, skutkiem pewnych najpoufniejszych wynurzeń polskich, na tę pokusę osobliwie liczył p. Hintze. Związawszy uprzednio Polaków przez pakta polityczno-wojskowe „ku zupełnemu naszemu zadowoleniu“,—tele-

grafował on generałowi Ludendorffowi,—a nie obiecując im jeszcze Wileńszczyzny, możnaby „otworzyć im widoki“ na „samostanowienie“ Wilna i czterech powiatów okolicznych, wedle pewnej, przedstawionej przez polskiego pośrednika, „formuły“, pod „komisyą“ dozorczą złożoną z Niemca, Litwina i Polaka, itp. W ten sposób, operując dylematem „Warszawa-Kraków lub Warszawa-Wilno“, możnaby Polaków, bez zbytniego ryzyka, na niemiecką przeciągnąć stronę. „Co się zresztą Wilna tyczy, — dodawał z cenną szczerością p. Hintze — to w Litwie pozostałoby ono ciałem obcem (Fremdkörper)“. Generał Ludendorff w odpowiedzi z końca sierpnia, na wypadek „rozwiązania austryackiego“, warował dalsze potworne zwiększenie „pasa granicznego“ oraz pełne odcięcie Polski, przez zwiększoną Litwę, od granicy z Rosyą. W razie natomiast przyjęcia w Warszawie „rozwiązania niemieckiego“, kwatermistrz generalny, unikając zresztą wszelkiej wzmianki o arcyksięciu, i nietylko nie rezygnując z lipcowego swego memoryału o „pasie“, lecz owszem, utrzymując go w pełnej mocy, jako „najmniejszy wymiar (Mindestmass) naszych wymagań wojskowych“, godził się półgębkiem na pokusę „Warszawa-Wilno“. Uzależniał ją jednak od wyniku „konfliktu“ litewsko-niemieckiego, świeżo wywołanego przez lipcową uchwałę elekcyjną Taryby. Z drugiej strony, zastrzegał szereg uprzednich „koniecznych porąk bezwzględnie ścisłego związku (Anschluss) Polski z Niemcami“. Do tych porąk zaliczał przymierze polityczne, traktat handlowy, konwencyę wojskową, „wywiadowczą“ *(sic)* i kolejową, niezawisły i wolny od cła tranzyt osobowy i towarowy niemiecki do Rosyi, partycypacyę Polski w długach wojennych Niemiec, przekazanie puszczy białowieskiej z okolicą (Vorland) na domenę państwową pruską, itd. Do tej litanii dołączał nadomiar wcielenie pozostałej „zmniejszonej“ Litwy

żmudzko-kowieńskiej do Prus. Dołączał też, przy tejże depeszy, do najpoufniejszej wiadomości, wytyczoną na mapie sztabowej delimitacyę odpowiednich granic prusko-polsko-rosyjskich. To wszystko jednak, ze względu na samą możliwość oddania Polsce Wilna, uznawał jeszcze za wielką i niebezpieczną koncesyę. Odkrywał wreszcie skłaniającą go do tej koncesyi tajną pobudkę. Stanowił ją ten mianowicie, czysto prewencyjny, „górujący obecnie punkt widzenia na sprawę polską, iż rozstrzygnięcie jej w porozumieniu z Polakami jest nagląco (dringend) pożądane przed rozpoczęciem rokowań na Zachodzie". O tę też tylko szło prewencyjność. Warszawa, jak w 1916 miała dostarczyć środka posiłkowego do wojny, tak teraz zapobiegawczego do pokoju. Ów pokój, w myśl trzynastej tezy wilsonowskiej i czerwcowej uchwały wersalskiej, niósł wszak zapowiedź restytucyi Poznańskiego, Pomorza, Gdańska, Warmii, Śląska. Niesłychanie więc ważną było dla Niemiec rzeczą mieć zawczasu w kieszeni, dla złożenia na stole przyszłej konferencyi pokojowej, wyłączający te zwroty z dzielnicy pruskiej, ograniczający się wyłącznie do rosyjskiej, pisemny pakt z Polską.

Z największą też natarczywością nie przestawano odtąd o taki pakt przynaglać Warszawy. Tutaj, w początku września, upadł rząd noty kwietniowej. Nastąpiło dłuższe prowizoryum i przesilenie rządowe. Mimo to ani na chwilę nie ustawały natrętne paktujące nagabywania niemieckie. Jeszcze w drugiej połowie września, hr. Lerchenfeld, naciskając na regencyę, od sprawy paktu wprost uzależniał zgodę Berlina na stworzenie nowego rządu. Domagał się przyjęcia z góry przez przyszły rząd kardynalnego warunku, że „rozwiązanie sprawy polskiej winno zostać uskutecznione jeszcze w ciągu wojny, czyli przed powszechną konferencyą pokojową". Zarazem ks. Hatzfeldt, w specyalnej przysłany misyi, zamiast

mglistych ułud, poraz pierwszy, przed kierownikiem polskiego wydziału politycznego, jako tako dokładnie wyłuszczył niektóre przynajmniej, wyjęte z wspomnianej ostatniej najpoufniejszej delimitacyi generała Ludendorffa, istotne zamiary rządu niemieckiego względem przyszłych granic Polski. Nie udzielał żadnych ścisłych zapewnień co do rzeczywistego „zwężenia" feralnego „pasa" od granicy zachodniej. Incydentalnie tylko napomykał o „przedpolu toruńskiem", bez określenia jego rozmiarów. Wyraźnie natomiast uprzedzał o nieodzownem „oderwaniu (Abtrennung) obszaru między Bobrem, Narwią, Omulewem, włącznie z miastami Łomżą i Ostrołęką". Dalej stwierdzał nietykalność okazywanej przez siebie na mapie granicy północnej wedle traktatu brzeskiego, świeżo dopełnionego przez układ dodatkowy rosyjsko-niemiecki z końca sierpnia. Co do Chełmszczyzny i „przesunięcia (Verlegung) granicy polskiej do Buga", zastrzegał, że „obecnie nie wydaje się wskazanem wywieranie nacisku na Ukrainę" w tej sprawie, która „może z biegiem czasu (vielleicht mit der Zeit)" da się jakoś załatwić. Również do przyszłości odkładał rozliczne, zręcznie przez siebie w tej rozmowie wyciągane i z grzecznem wysłuchiwane zajęciem, dość zresztą niejasne, litewsko-białorusko-wołyńskie dezyderaty polskie. Dobitnie nakoniec podnosił obowiązek przejęcia przez Polskę części długu wojennego Niemiec, a przedewszystkiem konieczność konwencyi wojskowej polsko-pruskiej. Zataił jednak przytem wypracowany już przez urząd kanclerski w porozumieniu z komendą naczelną projekt takiej konwencyi, wzorowany na konwencyi wojskowej prusko-bawarskiej i oparty na zasadzie zupełnego „militarnego skrępowania (militärische Bindung) Polski". Na tle niniejszych wywodów ks. Hatzfeldta z ostatnich dni września 1918, natrętne paktowania berlińskie z Warszawą w pełnem ukazywa-

ły się świetle. Występowały, w tej ostatniej jeszcze godzinie, jako twór wciąż tej samej względem Polski polityki wymuszania i odrwienia. Były najdowodniejszym wyrazem prawdy, którą w tej samej chwili dosadnie stwierdził p. Erzberger na poufnej w Berlinie naradzie i którą w swoich uwiecznił Pamiętnikach, iż „Niemcy grabią (klauen) jeszcze na łożu śmiertelnem".

W kilka dni potem, pod sam koniec września, przypadły w Berlinie zapowiedziane „układy komisoryjne" austro-niemieckie w sprawie polskiej. Prowadzone były pod kierunkiem byłego w Warszawie pełnomocnika, barona Ugrona, ze strony austryackiej, i ks. Hatzfeldta z niemieckiej. Prowadzone napozór „bardzo po przyjacielsku", odbywały się naprawdę śród przełomowego przesilenia stosunków dwucesarskich. W istocie, dopiero co właśnie Austrya dotkliwą sprawiła Niemcom niespodziankę. Jeszcze w początku września nowy sekretarz stanu, p Hintze, zjechawszy z sakramentalną do Wiednia wizytą, z rozmów z cesarzem Karolem, nowym premierem austryackim, baronem Hussarekiem, i hr. Burianem, wyniósł widoki na skłonność Austryi do ustępstw w sprawie polskiej i sojusznicze nadal posłuszeństwo w sprawach wojny i pokoju. Aż tu w dni kilka po jego wyjeździe, w połowie września, hr. Burian wystąpił znienacka ze swoją, wysuwaną już w Spa, jednostronną „propozycyą pokojową", skierowaną do wszystkich państw wojujących i Stolicy Apostolskiej. Wprawdzie nie wzięła ona skutku i spotkała się z ostrą zaraz odprawą pp. Wilsona, Balfoura i Clémenceau. Była jednak sama przez się ciężkim dla Niemiec ciosem, jawną przed światem oznaką wyzwolenia się Wiednia od Berlina. Wszczęte wkrótce potem „przyjacielskie" obrady komisoryjne toczyły się też w atmosferze głębokiej nieufności wzajemnej. Ujawniły zasadniczą rozbieżność w dyskusyi i konkluzyach. Te za-

protokółowane, lecz „ścisle poufne i dla obu rządów nieobowiązujące“ konkluzye obejmowały długi szereg artykułów politycznych i gospodarczych. Przedewszystkiem ponownie najsolenniej poręczały sobie w nich Niemcy i Austrya nietykalność swych rozbiorowych dzielnic polskich, poznańskiej i galicyjskiej. Co się tycze przyszłego państwa polskiego, to obejmie ono „całość (Gesammtheit)“ Kongresówki, ewentualnie z pewnemi przydatkami z dzielnicy rozbiorowej rosyjskiej, o ile to okaże się możliwem i zgodnem z przepisami traktatu brzeskiego. Do tego artykułu wniesiono ze strony niemieckiej dwa zastrzeżenia. Pierwsze stwierdzało, że według poprzedzającej orędzie listopadowe, wiedeńskiej między pp. Bethmannem i Burianem umowy sierpniowej 1916, większa część gubernii suwalskiej ulega odcięciu od Królestwa Polskiego. Drugie warowało „sprostowanie granicy“ polsko-pruskiej w najszerszym zakresie. Szło tu mianowicie nietylko o sam „pas“, o Zagłębie Dąbrowskie i Kalisz, lecz także o Podlasie i Łomżę. W rzeczy samej, ks. Hatzfeldt wyraźnie zaznaczył, że „w przedstawionej nam przez hr. Czernina propozycyi była również przewidziana linia Narwi“. Na poparcie tej rewelacyi okazał dostarczoną swego czasu przez hr. Czernina mapę sztabową austryacką z nakreśloną nadnarwiańską granicą polsko-pruską. Względem politycznego stanowiska państwa polskiego przyjęto formułę kompromisową, że „musi ono bezwarunkowo (unter allen Umständen) pozostać w austro-niemieckiej grupie związkowej (Bundesgruppe)“. Podobnież kompromisowo sformułowano przyznanie Polsce „wolnego obioru króla“, bez wyłączenia osoby koronowanej. Przewidziano w zasadzie stosunek „parytetowy“ obu cesarstw do przyszłej Polski. Jednak ze strony austryackiej zastrzeżono przytem „niepodobieństwo parytetu“ w razie obioru cesarza Karola, co było znamiennem dla taktyki p. Buriana uwidocznieniem obciąża-

jących konsekwencyi tego obioru. Ze strony znów niemieckiej zastrzeżono w każdym wypadku nieparytetowy, uprzywilejowany na rzecz Niemiec stosunek ich do przyszłej siły zbrojnej polskiej, na podstawie specyalnej w tym celu konwencyi wojskowej. Zgodnie uznano, że przepisy władz okupacyjnych niemieckich o „ochronie niemczyzny", zwłaszcza w zakresie kościelnym i szkolnym, będą utrzymane w mocy i rozciągnięte na całe państwo polskie. Zgodnie również uchwalono pełną wolność tranzytową i utworzenie „stref wolnych (Freibezirke)" niemieckich i austryackich na wschodniem pograniczu polskiem. Ustalono obowiązek Polski przejęcia długów wojennych obu cesarstw, wedle uzgodnionego między niemi klucza. Znowuż jednak, na wypadek obioru cesarza Karola, zastrzegli Austryacy przejęcie przez Polskę samego tylko austro-węgierskiego a nie niemieckiego długu. Zabór kolei polskich postanowiono osłonić oddaniem ich niemiecko-austryacko-polskiemu Towarzystwu kolejowemu, tytułem nietylko eksploatacyi (Betriebsgesellschaft), lecz pełnej własności (Eigentumsgesellchaft). Zgodnie przytem zawarowano całkowitą majoryzacyę czysto fikcyjnego, służącego jedynie za okrywkę, udziału polskiego, przy bezwzględnej „przewadze niemiecko-austryackiego w Towarzystwie wpływu". Poróżniono się wszakże zaraz o „klucz" tego „wpływu". Austryacy domagali się dla siebie „parytetu". Niemcy zaś, „bez względu na rodzaj rozwiązania sprawy polskiej", żądali stanowczej „przewagi wpływu niemieckiego" i górujących tytułów własności i eksploatacyi.

W takim to duchu, w takiej chwili, już niemal *in extremis*, Niemcy i Austrya układały się, spierały, targowały o Polskę. Dwaj tonący korsarze-zaborcy, zalewani już falą sprawiedliwości dziejowej, jeszcze w skurczu śmiertelnym wydzierali sobie zajadle szczęty polskiego łupu.

Już bowiem w całej grozie dopełniał się na Środkowcach straszliwy wyrok przeznaczenia. Po zwycięskiem, w końcu sierpnia, skrzydłowem natarciu anglo-francuskiem między Oisą a Aisną, Arrasem a Bapaume, i amerykańsko-francuskiem, w początku września, pod Cambrai i Saint-Mihiel, po łącznem, w drugiej połowie września, strzaskaniu „zygfrydowej" linii niemieckiej w kierunku Saint-Quentin, wraz z anglo-belgijskiem od Flandryi pod Ypres przełomem, nastąpił wreszcie, z końcem września, od Szampanii do Argonnów, od Rheimsu do Mozelli, niewstrzymany generalny atak frontowy marszałka Focha. W tej samej chwili rozegrała się katastrofa bałkańskiego sojusznika Środkowców, kapitulacya Bułgaryi. Zachwiała się pod temi ciosy, załamała odrazu komenda naczelna niemiecka, z pychy niezmiernej w otchłań bezradnej runęła trwogi, i z kwatery głównej w Spa, w przeddzień podpisania sławetnych berlińskich o Polsce protokółów, wydała do Berlina krzyk alarmu, nakaz natychmiastowej, w dwudziestu czterech bodaj godzinach, prośby o rozejm i pokój. Nastąpiła, w dniach najbliższych, znaczona fałszem i strachem panicznym, podniosła „demokratyczna" proklamacya cesarska do narodu niemieckiego, dymisya kanclerza Hertlinga, błagalny, uznający „czternaście punktów" a tem samem stratę polskich zaborów, apel jego następcy, ks. Badeńskiego do prezydenta Wilsona, rewolucya listopadowa niemiecka, abdykacya i ucieczka cesarza Wilhelma, kapitulacyjny rozejm w Rethondes. Nastąpiło zarazem rozpaczne, bezładne szamotanie się ginących rządów habsburskich, szukanie ratunku w przetworzeniu naddunajskiej monarchii, w ustępstwach dla powstających narodowości, gorączkowe zwłaszcza czepianie się zbawczego „rozwiązania austro-polskiego", spóźnione w tym celu, z końcem września, ułaskawienie więzionych w Marmaroszu polskich legionistów,

spóźniona, w połowie października, proklamacya cesarska „do wiernych ludów austryackich“ o przemianie monarchii na państwo związkowe, rozpętanie chaosu, paraliż w zarządzie i wojsku, burza w prowincyach i Wiedniu, ucieczka cesarza Karola, powszechny rozpad Austro-Węgier. Nastąpił spółcześnie raptowny w Warszawie przewrót, przerzuty w składzie rządu, w postawie regencyi, powrót z niemieckiej niewoli komendanta Piłsudskiego i ujęcie przezeń steru, ujście władz i wojsk okupacyjnych, wyzwolenie stolicy, Poznania, Krakowa, Lwowa, Wilna, cudowne wyzwolenie narodu od półtorawiecznej zmory trójrozbiorczej. Za zwalonym moskiewskim olbrzymem, legła w prochu potęga austryacka, zapadał zmierzch bogów germaństwa, wschodziła gwiazda poranna Polski.

NAUKA WIELKOKSIĄŻĘCA.

I.

Przez szereg lat przed wojną jeździłem do archiwów petersburskich. Wstęp do nich zawdzięczałem, za pierwszym przyjazdem, spotkaniu z ks. Łobanowem-Rostowskim, ówczesnym ministrem spraw zagranicznych. Wróg Gorczakowa, następca Giersa, dyplomata *ancien régime*, a historyk z zamiłowania, miał w swych zbiorach papiery Panina i pamiątki po Robespierze, mówił o śmierci Pawła z przekąsem Rurykowicza a o rewolucyi francuskiej jakby z przeczuciem rosyjskiej. Mile przyjął getyngeńską rozprawę o Stanisławie-Auguście i nazajutrz kazał otworzyć autorowi archiwum swego ministeryum. Ten z góry przykład rozwarł niebawem inne archiwa petersburskie, potem moskiewskie i najniedostępniejsze dla Polaka warszawskie. Można było nietylko samemu w nich pracować, lecz wprowadzać do nich uczniów. Trysło źródło wielkie i niezbędne dla podejmowanej odnowy polskich dziejów porozbiorowych.

Odtąd prawie co roku należało bywać w Petersburgu. Po wspaniałych gmachach rządowych, na Placu Zimowym, Maryjskim, Senackim, Pod Arką, na Millionnej, nawet opodal w twierdzy petropawłowskiej, szukało się pogrzebanych tam świadectw cierpień i wysileń narodu i dokonanej na nim zbrodni. Chodziło się do cichych sal archiwalnych przez rojące się od dygnitarzy i urzędniczej zgrai apartamenty i kancelarye Mini-

steryum spraw zagranicznych, spraw wewnętrznych, Komitetu ministrów, Senatu, Rady Państwa. Chodziło się po prowadzących do archiwum naukowo-wojennego, niezliczonych piętrach i biurach Sztabu Głównego, zatłoczonych generalicyą i oficerstwem. Oglądało się ruch trybów potwornej machiny, co ukuła i wciąż rozpierała Wszechrosyę a zmiażdżyła Polskę. Wspominało się mickiewiczowskich nad Newą pielgrzymów, „jak na to miasto patrzą z zadumieniem, Po fundamentach, po ścianach, po szczytach, po tych żelazach i po tych granitach Czepiają oczy, jakby próbowali, Czy mocno każda cegła osadzona, I opuścili z rozpaczą ramiona, Jakgdyby myśląc: człowiek ich nie zwali". Lecz krzepiło proroctwo poety, że ten ogrom runie i pryśnie, że z „wiatrem zachodnim" wzejdzie „słońce swobody".

Podczas zmudnych, wieloletnich prac archiwalnych w Petersburgu wypadało nieustannie stykać się z rządowym i uczonym światem rosyjskim. Wypadało wielką przytem zachować ostrożność, gdyż zyskane dostępy łatwo było stracić. Jednak na śliskim tym gruncie polityczno-naukowym spotkałem Rosyanina, którego radzić się mogłem jako najlepszego rzeczoznawcy a prawie jak rodaka: W. I. Siemiowskiego. Znałem i ceniłem w pisarzu „Sprawy włościańskiej w Rosyi XVIII i XIX wieku" pierwszorzędnego, źródłowego badacza. Poznałem w człowieku duszę wzniosłą, skąd biła prawda, prawość, prostota. Wnet ścisła złączyła nas przyjaźń. Jego głównie było to zasługą. Nadzwyczaj uczynny, gdy o drogą mu historyczną szło naukę, sam ofiarował się z radą i pomocą. Uczynił to napewno nienajmniej przez szlachetną ku Polsce skłonność, odgłos dawnych zresztą tradycyi rodowych. Siemiowscy, dobra z Białorusi szlachta herbu Leszczyc, spowinowaceni z czystą krwią polską, spotykają się od końca XVI wieku na urzędach koronnych i litewskich i dopiero w XVIII, w gałęzi

witebskiej, przenieśli się do Rosyi i przyjęli prawosławie. Wasyl Iwanowicz tem lepiej o swem polskiem pamiętał pochodzeniu, iż urodził się w Połocku z matki Polki katoliczki, Kamilli z Boguckich, którą starcem jeszcze z rzewną wspominał czułością. Wielki patryota rosyjski, był szczerym przyjacielem Polski. Zamłodu pod silnym wpływem pierwocin „narodniczestwa", niezłomnie zachował postępowe pojęcia społeczne, ześrodkowane na ludzie włościańskim i wolnym rządzie demokratycznym. Ale zgodnie z właściwem swem powołaniem, nie politycznie, lecz naukowo przedsięwziął im służyć. Tak połowę życia poświęcił znakomitym pracom o dziejach włościaństwa rosyjskiego, drugą rozległym badaniom nad historyą spisków wyzwoleńczych rosyjskich. Styczna z tą ostatnią dziedziną rzecz o „Łukasińskim" pogłębiła pono jego życzliwość i wzajemny zacieśniła stosunek.

Po raz ostatni bawiłem kilka tygodni w Petersburgu dla zajęć archiwalnych zimą 1911 r. Chodziło o pokłosie dawniejszych poszukiwań napoleońskich oraz wszczęcie nowych o powstaniu styczniowem. Już pod koniec pobytu, w połowie grudnia, zgłosił się do mnie hr. Zygmunt Wielopolski imieniem W. Ks. Mikołaja Michajłowicza, który wyraził życzenie omówienia pewnych zagadnień doby Aleksandra I i prosił o odwiedzenie go w tym celu.

W. Książę pochodził z młodszej linii Mikołaja I. Ojciec jego, W. Ks. Michał Mikołajowicz, brat Aleksandra II, żonaty z księżniczką badeńską Cecylią-Olgą, wsławił się dwudziestoletnią rabunkową gospodarką jako namiestnik Kaukazu, na czem niezmierną zebrał fortunę. Senior domu cesarskiego, za Aleksandra III w ostrą popadł niełaskę, nie za kaukaskie bynajmniej grzechy, lecz z powodu dość ciemnej afery rodzinnej. Z licznych jego dzieci, W. Ks. Anastazya Michajłówna,

głośna z burzliwych przygód żona W. Ks. Meklemburskiego, wydała córkę, Cecylię, za obecnego Kronprinza prusko-niemieckiego. Starszy syn, W. Ks. Mikołaj Michajłowicz, nieżonaty, upodobał sobie w badaniach historycznych nad epoką stryjecznego dziada, Aleksandra I. Ogłosił szereg obszernych w tym zakresie publikacyi, zbytkownie w cesarskiej drukarni państwowej wydawanych, mieszczących przeważnie nowe przyczynki źródłowe z mniej dostępnych wtedy, rosyjskich i zagranicznych archiwów rządowych i prywatnych. Najważniejszem z tych wydawnictw, obok monografii o ks. Dołgorukich, hr. Stroganowach, W. Ks. Katarzynie Pawłównie itp., był wielotomowy zbiór korespondencyi dyplomatycznej rosyjsko-francuskiej z czasów Napoleona I. W. Książę, rzecz prosta, w swoich a raczej zarządzonych przez siebie pracach, wyjątkowe miał ułatwienia. Aliant Romanow miał otwarte naoścież archiwa francuskie a wuj Kronprinza pruskie; w austryackich zażywał usług byłych nad Newą ambasadorów, ks. Liechtensteina, hr. Aerenthala i hr. Berchtolda. Stale korzystał w Paryżu z technicznej pomocy napoleonisty Massona, lecz korzystał też w Berlinie i Wiedniu ze spółpracy wszechniemca Schiemanna i hofrata Schlittera. Świeżo wydał, z dworskich w Petersburgu i Karlsruhe źródeł, wyczerpującą biografię cesarzowej Elżbiety Aleksiejówny, urodzonej księżniczki badeńskiej, nieszczęśliwej małżonki Aleksandra I. A właśnie oddawał do druku przygotowywane oddawna dwutomowe dzieło o cesarzu Aleksandrze.

Nazajutrz odwiedziłem W. Księcia we wspaniałym jego pałacu na Dworcowej Naberężnej. Gdy się śród kolumn marmurowych przez pełne przepychu szło komnaty, mignęły w myśli jarzmione, ograbione kaukaskie krainy. W. Książę, mimo pięćdziesiątki z górą, bardzo jeszcze młody, żywy w ruchach i mowie, wy-

szukaną okazał uprzejmość, wspomniał, co o mnie w Paryżu od wspólnych znajomych, Duruya i Massona słyszał; nie omieszkał też swych dla Polski podkreślić sympatyi. „Mam sekretarza Polaka, — dodał — wybornego współpracownika, mającego całe me zaufanie". Kazał go zaraz zawołać; był to rozumnego wyglądu urzędnik Archiwum państwowego, saratowski zresztą, jak się później okazało, Polak, Gozdawa-Gołębiowski. „Niepodobna bardziej po polsku się nazywać", rzekł W. Książę, odprawiając go ruchem ręki. Poczem odrazu wszedł *in medias*, w polskie Aleksandra I sprawy, i nagle postawił zapytanie o stosunku cesarzowej Elżbiety z Adamem Czartoryskim. Zauważyłem, że jestto kwestya drażliwa, której lepiej dać pokój, zwłaszcza ze względu na podwójne, przez dziada i matkę, powinowactwo jego z Elżbietą, Odparł z żywością, że są to skrupuły nieistotne, że on sam w jej biografii odsłonił w najdrobniejszych szczegółach romans jej z kawalergardem Ochotnikowem. Nic o tem nie wiedziałem, prócz głuchej, bez wymienienia cesarzowej, aluzyi w Życiorysach kawalergardów Panczulidzewa, dyrektora archiwum Rady państwa; nie pamiętałem też żadnej o tem wzmianki w biografii Elżbiety. W. Książę objaśnił, że to ostatnie jego dzieło było cenzurowane osobiście przez cesarza Mikołaja II, który skreślił cały rozdział o Ochotnikowie. Opowiedział zaraz tę niezwykłą historyę. Aleksy Ochotnikow, 25-letni sztabrotmistrz pułku kawalergardów, był kochankiem Elżbiety od końca 1805 r. Stosunek ten, w który wtajemniczona była jego krewna, księżna Natalia Golicyn, odkryty został latem 1806 r., skutkiem brzemienności cesarzowej. W październiku t. r., po przedstawieniu wieczornem w petersburskim Teatrze Wielkim, na którem obecną była w loży cesarzowa, Ochotnikow przy wyjściu z krzeseł pchnięty został sztyletem w plecy. Morderca, podesłany przez W. Ks. Konstantego Pawłowi-

cza, zapewne za wiedzą Aleksandra, uszedł w tłoku. Ochotnikow, ranny śmiertelnie, męczył się jeszcze przez parę miesięcy. Cesarzowa, która w listopadzie powiła córeczkę, odwiedzała go w chorobie aż do skonu, prawie nie kryjąc rozpaczy. Na jego grobie, na cmentarzu Łazarewskim, wystawiła pomnik, odtwarzający jej własną, pochyloną w płaczu postać. Owoc tego stosunku, W. Ks. Elżbieta Aleksandrówna, zmarła niebawem w niemowlęctwie; pierwej jeszcze zmarła przedwcześnie powiernica, księżna Golicyn. W. Książę pokazał mi portret Ochotnikowa: foremna, ciemnowłosa głowa, ściągła, śniada twarz, aksamitne, gorące oko południowca. „*Un bandito,* — rozśmiał się — *un appassionato,* nie musiała się z nim nudzić". Opowiadał tę tragedyę bardzo szczegółowo, barwnie, drastycznie, a z dziwną jakąś nieczułością, niby ciekawe *fait divers*. Nie krępował się przytem w sądach o Konstantym i Aleksandrze; o tym ostatnim z zadziwiającą swobodą straszne rzucił słowo: „*le plus lâche des Romanow*".

Po tej dysgresyi, znoszącej istotnie wszelkie wyrażone skrupuły, W. Książę tem natarczywiej wrócił do swego zapytania o Elżbiecie i Czartoryskim. Prosił o równą otwartość, gdyż „*il n'y a ici que deux historiens*". Wtedy wynurzyłem swe zdanie w tej sprawie bez żadnych ogródek, w sensie poniżej podanym. Słuchał z wielkiem zajęciem, raz po razie bardzo wnikliwie o bliższe przepytując szczegóły. Wtem, znienacka, wtrącił z naciskiem, że ks. Adam był wszak synem naturalnym Mikołaja Repnina, i spytał, co mi w tym względzie wiadomo. Nie kwestyonując znanego stosunku księżny Izabeli Czartoryskiej z Repninem, uchyliłem sprawę jego ojcostwa jako leżącą w dziedzinie niedowodowych domysłów. W. Książę mocno jednak przy swojem obstawał zdaniu, dodając, że takie pochodzenie Czartoryskiego było mu powielekroć potwierdzane przez

przedstawicieli arystokracyi polskiej, których powoływał imiennie. Gdy zbytnio nalegał, uczyniłem uwagę, nieco może ostrą, bo w najsłabszy punkt legitymizmu carskiego bijącą, że podobne rozprawy mogą prowadzić zadaleko, jak np. wywody Bilbasowa i innych historyków o pochodzeniu cesarza Pawła od ks. Sałtykowa. Spojrzał się bystro i rzekł: „Masz Pan słuszność, zostawmy to". Teraz dopiero przeszedł do rzeczy bardziej seryo, do działalności Czartoryskiego jako rosyjskiego ministra spraw zagranicznych, jego polityki angielskiej, puławskiego planu odbudowy Polski itp. Wciąż przecie z widocznem upodobaniem nawracał do wtrętów treści personalnej, do miłostek Maryi z Czetwertyńskich Naryszkinowej, niewiernej kochanki Aleksandra, do niedoszłego małżeństwa Czartoryskiego z księżną Dino, do romansu Konstantego z Heleną Lubomirską i t. p. Gdym go wreszcie po długiej pożegnał rozmowie, zobowiązał mnie przyjść nazajutrz dla kontynuowania jej w innych, nietkniętych jeszcze materyach. Ofiarował się ułatwić wstęp do zgoła zamkniętych zbiorów osobistej Biblioteki cesarskiej w Pałacu Zimowym. Wreszcie powierzył mi ów zakazany swój rozdział o Ochotnikowie do przejrzenia w domu, wraz z niektóremi tajnemi dokumentami swej pracy o Aleksandrze. Nazajutrz przy powitaniu, na dowód pamięci, wręczył mi pismo dyrektora Biblioteki Zimowej o będących tam do mej dyspozycyi papierach z doby powstania styczniowego. Trzymał mnie znów przez parę godzin, poruszając szereg zawilszych zagadnień polskiej i francuskiej polityki Aleksandra. Mówił między innemi o W. Ks. Katarzynie Pawłównie Oldenburskiej, późniejszej królowej Wirtemberskiej, niedoszłej małżonce Napoleona a niedoszłej też królowej polskiej, przyczem z właściwą sobie dezynwolturą nie powstrzymał się od nadzwyczaj drastycznych uwag o czułościach Aleksandra dla tej zalotnej najmło-

dszej swej siostry. Wspomniał też o przykrej sprawie pieniężnej między ks. Adamem a Aleksandrem z 1811 r.; a choć napozór zadowolnił się udzielonem w tej mierze wyjaśnieniem, przecie zdawała się znów przebijać jakaś szczególna na Czartoryskiego zawziętość. W końcu oświadczył, że pragnie zapoznać mnie z chorym wówczas W. Ks. Konstantym Konstantynowiczem, prezesem Akademii nauk, i otworzyć przez niego przystęp do nieznanych, uwiezionych z Warszawy za rewolucji listopadowej, papierów W. Ks. Konstantego Pawłowicza i księżny Łowickiej, przechowywanych w Pawłowsku.

Tegoż dnia W. Książę przysłał mi do hotelu swą książkę o Katarzynie Pawłównie. W kilka dni potem, gdym już wybierał się do wyjazdu, przysłał swego sekretarza z zapytaniem, jak długo pozostaję jeszcze w Petersburgu, gdyż chciałby sprowadzić mnie do W. Ks. Konstantego, który wprawdzie ma się lepiej, lecz mógłby mnie przyjąć dopiero za tydzień. Odpowiedziałem wymijająco, z powołaniem się na naglące do powrotu obowiązki. Jakkolwiek wielce kusiły papiery pawłowskie, wolałem nie wdawać się zanadto w te górne a karkołomne łaski. Pojechałem jeszcze poradzić się nieomylnego Siemiowskiego, w zacisznej jego, zawalonej rękopisami i książkami, pracowni na Wasiljewskim Ostrowie. Aprobował on całkowicie moją wstrzemięźliwość. Radził raczej za przyszłą bytnością porozumieć się wprost z W. Ks. Konstantym Konstantynowiczem, o którym odzywał się z szacunkiem. Z tem większą natomiast rezerwą mówił o W. Ks. Mikołaju Michajłowiczu. Uważał go za bardzo niepewnego w stosunkach; wytknął odpowiednie rysy życiowe; nie brał naseryo jego liberalizmu, ani też prac naukowych, które przypisywał głównie pomocnikom, zwłaszcza Gołębiowskiemu. „Zresztą, — z wyrozumiałym swym rzekł uśmiechem, — Bóg z nim,

gorsze oni miewają sporty; ale nie nasze święte to dzieło; wiadomo: nauka wielkoksiążęca (wielikokniażeskaja nauka)".

Na tem się rozstaliśmy; nie przeczuwałem, że po raz ostatni. Do W. Księcia napisałem z podzięką i ekskuzą i wróciłem do Warszawy i Lwowa. Odbierałem w następnych dwóch latach znaki przyjaznej jego pamięci. Do Petersburga w tym czasie nie złożyło się jechać. Planowanej w 1914 r. dłuższej tam archiwalnej wyprawie przeszkodził wybuch wojny.

II.

W 1916 r., w Montreux, dokąd zagnała mnie burza wojenna, otrzymałem dwa listy od Siemiowskiego z Petersburga. Dołączony był do nich artykuł W. Ks. Mikołaja Michajłowicza, ogłoszony w czerwcowym t. r. zeszycie miesięcznika „Istoriczeskij Wiestnik", a górujący w osobistej przeciw mnie wycieczce. W. Książę oskarżał mnie publicznie jako potwarcę cesarzowej Elżbiety a zarazem zdeklarowanego w obecnej wojnie „rusofoba". Nikt mnie o tem z petersburskich nie uprzedził rodaków. Jedyny zatroskał się zacny Siemiowski. Powiadamiając o tej „prostej i niewłaściwej (niekorrektnoj) napaści" i dając do zrozumienia, że do niej pewne polskie w Petersburgu przyczyniły się obmowy, wskazywał konsekwencye podobnego wystąpienia W. Księcia przeciw poddanemu rosyjskiemu. Wywodził stąd „konieczność udzielenia odpowiedzi w czasopiśmie rosyjskiem" i ofiarował się ogłosić ją natychmiast w wydawanym przez siebie poczytnym miesięczniku historycznym „Gołos Minuwszawo". Wystosowałem do niego, z upoważnieniem do ogłoszenia w przekładzie rosyjskim, pismo następujące: [1])

[1]) Ogłoszone po rosyjsku w Gołosie Minuwszawo, Petrograd, listopad 1916.

„Montreux, 9 września 1916. Wielce szanowny Wasylu Iwanowiczu, list Pański z 17/30 czerwca r. b. otrzymałem tu 27 lipca. Jestem Panu nader obowiązany za wiadomość o dotyczącym mnie artykule W. Ks. Mikołaja Michajłowicza w „Istoriczeskim Wiestniku". Jednak niepodobna było znaleść w Szwajcaryi czerwcowego zeszytu tego wydawnictwa. Dopiero temi dniami, 5 września, otrzymałem drugi list Pański z 17/30 lipca, z dołączonym artykułem *quaestionis*. Oto przyczyna opóźnienia mej odpowiedzi.

„Autor artykułu ogłasza interesujące pismo Elżbiety Aleksiejówny 1 lutego 1815 z Wiednia, pełne beznadziejnej goryczy. Dodaje on takie objaśnienie: „Co było powodem takiego nastroju i dlaczego myśli (cesarzowej) wracały do czasów dawno minionych? Jedyne właściwe tłomaczenie mogę znaleść w nieoczekiwanem spotkaniu z ks. Adamem Czartoryskim, którego cesarzowa nie widziała wcale po zwolnieniu go ze stanowiska zarządzającego ministeryum spraw zagranicznych w 1806 r., a z którym nie była w korespondencyi. Tymczasem właśnie w Wiedniu cesarzowa Elżbieta Aleksiejówna często się z nim widywała, ...o czem są wzmianki w niewydanej części jego pamiętników ...Oryginał tych pamiętników znajduje się w Muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie i wyjątki z nich udało mi się widzieć".

„Są tu pewne nieścisłości. Autor psychiczną pobudkę listu trafnie upatruje w spotkaniu z Czartoryskim. Przedstawia on to wszakże tak, jakgdyby książę oddziaływał nie bezpośrednio, siłą własnej indywidualności, lecz tylko pośrednio, jako konfident. Elżbieta rzekomo nie widziała go od 1806 r. i nie korespondowała z nim. Zatem teraz w 1815 r. mogła po raz pierwszy wynurzać się przed nim o rzeczach „dawno minionych", więc chyba o śmierci Ochotnikowa zaszłej w 1807 r. Rozwar-

ta nanowo rana tłomaczyłaby gorycz listu. Ale taki sylogizm psychologiczny opiera się na błędzie faktycznym. Czartoryski po swej dymisyi pozostał w Petersburgu. Potem towarzyszył Aleksandrowi na kampanię 1806-7 r. i po Tylży wrócił z nim nad Newę latem 1807 r. Odtąd, z wyjątkiem krótkiego urlopu do rodziców, pozostał w Petersburgu aż do lata 1810 r. Przez cały ten czas bywał u dworu i miewał poufne rozmowy z Aleksandrem.[1]) Miała więc Elżbieta dosyć czasu do wynurzeń. Jeśli zatem spotkanie z Czartoryskim w Wiedniu tak silnie ją poruszyło, to pobudka psychiczna leżała w jego osobistości a nie w postronnych wspominkach.

„To spotkanie zresztą nie było bynajmniej „nieoczekiwanem". Czartoryski podczas kampanii 1813-4 r. bywał w kwaterze Aleksandra, jeździł z nim do Paryża i Londynu, i było powszechnie wiadomem, że będzie mu towarzyszył do Wiednia. Aleksander, jadąc z Petersburga na kongres wiedeński, zatrzymał się po drodze (20-21 września 1814 r.) w Puławach u Czartoryskiego, który stąd za nim podążył do Wiednia. Tutaj, w Wiedniu, Elżbieta stale widywała księcia od końca września 1814 r., t. j. przez przeszło cztery miesiące przed omawianym jej listem. Nareszcie nieścisłem jest twierdzenie, jakoby ona „nie była z nim w korespondencyi". Owszem, korespondowała z nim, jak się niżej okaże.

„Co się tycze „niewydanej części pamiętników" Czartoryskiego, jestto własnoręczny polski jego Dziennik od 1813-1816 r., odnaleziony i ogłoszony przezemnie w czterech poszytach miesięcznika „Biblioteka Warszawska", kwiecień-lipiec 1909 r.

---

[1]) Niektóre z tych rozmów, w listopadzie 1809, styczniu i kwietniu 1810, są ogłoszone w Correspondance, éd. Mazade. Po dymisyi z ministeryum spraw zagranicznych, pozostał Czartoryski urzędnikiem dworskim, członkiem Rady państwa i kuratorem wileńskim.

„Następnie w rzeczonym artykule W. Ks. Mikołaja Michajłowicza znajduje się taki ustęp, mnie dotyczący: „Trzy lata przed wojną obecną profesor Askenazy, za swego pobytu w Petrogradzie, mówił mi o swym zamiarze wydania niezadługo szczegółowego życiorysu ks. A. Czartoryskiego, jakoteż tej, nie wydanej dotychczas, części jego pamiętników. Potwierdził mi on również, że ks. Adam dość szczegółowo opowiada o kongresie i pobycie wiedeńskim, a zwłaszcza o swych rozmowach z cesarzową rosyjską i wrażeniu, jakie ona podówczas na niem wywarła... Tenże profesor uniwersytetu lwowskiego Askenazy w rozmowach ze mną wpadł w wściekłość (prichodił w jarost'), skoro wspomniałem o pochodzeniu ks. Adama Czartoryskiego. Wiadomo, że książę był synem ks. M. W. Repnina, który w dłuższym z jego matką pozostawał stosunku. Jakkolwiek Askenazy zapewniał, że to pochodzenie nie było dowiedzionem, lecz podobieństwo nietylko ks. Adama, lecz i obecnego przedstawiciela tego rodu, do ks. Repnina samo rzuca się w oczy i nie wymaga innych dowodów. Pragnąc mnie boleśnie dotknąć (ujazwit'), historyk-adwokat w dalszej ze mną rozmowie poruszył inny temat. Askenazy wymownie dowodził, że według jego badań Elżbieta Aleksiejówna, jeszcze jako W. Księżna, miała stosunek z ks. Adamem i że potwierdzenie tego faktu będzie ujawnione przy wydaniu wszystkich papierów polskiego księcia. Usiłowałem dowieść mu pogląd przeciwny, lecz daremnie... Dopóki historyk-adwokat a obecnie zajadły (jaryj) rusofob, Askenazy nie dostarczy wiarogodnych źródeł na poparcie swego przypuszczenia, pozostaję stanowczo przy swoim punkcie widzenia. Askenazy w rozmowie ze mną uniósł się do tego stopnia, że mnie zapewniał, jakoby romans księcia z Elżbietą spełna wznowił się przy ich spotkaniu w Wiedniu 1815 r. Askenazy przyrzekł dostarczyć jakichś pisem-

nych na rzecz swej wersyi dowodów, lecz dotychczas ich niema...".

„Z powyższego przedstawienia W. Ks. Mikołaja Michajłowicza możnaby wnioskować, jakoby domysł o stosunku Elżbiety z Czartoryskim był moim wynalazkiem. W rzeczywistości jestto przedmiot oddawna poruszany w literaturze historycznej. Oto np. co pisze znany historyk i ambasador francuski w Petersburgu, baron Barante, w swoich wydanych przed dwudziestu laty Pamiętnikach:[1]) „Po swym ślubie, będąc jeszcze W. Księciem, Aleksander zbrzydził sobie małżonkę, jakkolwiek była wielkiej piękności. Nie uznając zaś za słuszne skazanie jej na wierność, której sam dotrzymywać nie chciał, uczynił jej propozycyę przywrócenia sobie nawzajem swobody. Oboje podpisali wspólny, stwierdzający to wyzwolenie układ. W. Księżna niebawem skorzystała z tego i wzięła na kochanka ks. Czartoryskiego. W. Książę okazał zadowolenie z tego wyboru i sprzyjał w miarę możności temu związkowi. W. Księżna została brzemienną i powiła. Kiedy hrabina Lieven, jej dama dworu, zaniosła dziecko do cesarza Pawła, zwrócił on uwagę na ciemne oczy i brwi noworodka. „Czy Pani sądzi, — rzekł cesarz do hrabiny Lieven, — że ojciec blondyn i matka blondynka mogą mieć dziecinę brunetkę?". Dama dworu zdobyła się jedynie na odpowiedź: „Najjaśniejszy Panie, Bóg jest wszechmocny". To dziecię płci żeńskiej nie żyło długo".

„Podobne wskazówki znajdują się w innych również książkach, jak Pamiętniki hr. Gołowinowej, Zapiski księżny Lieven, Dziennik lady Holland, Pamiętniki księżny Dino, List hr. X. Branickiego do o. Gagarina, Wspomnienia Dembowskiego, dzieła Schiemanna o śmierci Pawła i Historyi Mikołaja I, itp.

---

[1]) Baron de Barante, Souvenirs, II (Paris, 1893), 201.

„Skoro o tem potylekroć była mowa w druku, rodzi się pytanie: na jakiej zasadzie autor zwraca się z zarzutem do mnie, z powodu opinii w tym względzie wyrażonej w rozmowie prywatnej? Jestto, zdaje się, bez precedensu w literaturze naukowej. Nikt nigdy nie wszczynał publicznej polemiki naukowej ze słowem prywatnem, poufnem, ustnem. Niedopuszczają tego względy tak proste, tak elementarne, że zbyteczna je wskazywać. Niedopuszcza chociażby ta już okoliczność, że takie inkryminowane później słowo nie istnieje w autentycznem brzmieniu: *verba volant*. W danym wypadku słowa moje, przed kilku laty wypowiedziane na cztery oczy autorowi, podaje on teraz w powyższej swojej wersyi. Podaje w dobrej zapewne wierze, ale — niecałkiem ściśle. Widocznie zawiodła go pamięć. W mojej pamięci zachowała się wersya następująca:

„W 1911 r., gdy bawiłem w Petersburgu dla zwykłych robót archiwalnych, zakomunikował mi hr. Zygmunt Wielopolski, że W. Książę, autor obecnego artykułu, pragnie mnie poznać i rozpytać w pewnych kwestyach historycznych i w tym celu prosi o odwiedzenie go. Skutkiem tego zaproszenia odwiedziłem autora, który zaraz w początku rozmowy zapytał, co sądzę o stosunku między Elżbietą a Czartoryskim? Dodał przytem, że sam w istnienie podobnego związku nie może wierzyć, zwłaszcza wobec sprawy Ochotnikowa. Jak wiadomo, W. Książę cenne dzieło biograficzne poświęcił Elżbiecie, z którą jest spowinowacony po mieczu i po kądzieli. Spytałem, czy mogę mówić całkiem otwarcie? Odpowiedział, że — bezwarunkowo. Wtedy powiedziałem mniej więcej co następuje: Mniemam, że taki związek istotnie miał miejsce. Istnieje w tym względzie ustalona tradycya. Pierwszą o tem wiadomość dała mi przed wielu laty ś. p. Adamowa z Branickich Potocka, żywe źródło tradycyi polsko-rosyj-

skich.[1]) Potwierdzili to samo ś. p. Adam Sapieha, Konstanty Czartoryski, hr. Karol Lanckoroński, właściciel zapisek gołowinowskich, i inni. Są o tem wzmianki w literaturze drukowanej, u Baranta itd. (jak wyżej). Z ogłoszonego przezemnie Dziennika Czartoryskiego za 1814-15 r. widać, że między nim a Elżbietą zachodziły stosunki nieurzędowe, niezwykłe, o charakterze romantycznym. Zastrzegłem przytem, że dla szlachetnej i nieszczęśliwej Elżbiety żywię szczególny pietyzm, gdyż okazywała ona zawsze wielką dla Polski życzliwość.[2]) Dodałem, że z Dziennika Czartoryskiego opuściłem w druku pewne ustępy niecenzuralne, np. drażliwą jego rozmowę z Aleksandrem itp. Dodałem też, że gotuję francuską edycyę tego Dziennika wraz z niewydaną korespondencyą księcia (Journal et Correspondance inédite w dwóch tomach); że jednak i tam zapewne wypadnie niektóre, bez ujmy dla nauki, zostawić opuszczenia. Autor zapytał, czy w archiwum Czartoryskich są listy Elżbiety? Odparłem, że ich nie widziałem, że jednak nie widziałem też listów innych pań, napewno bliskich ks. Adamowi, że może on takie listy zwracał lub niszczył.[3]) Zaznaczyłem, że o listach Elżbiety do niego są wzmianki w jego Dzienniku, zaś o jego listach do niej jest wyraźna aluzya w ogłoszonej przezemnie rozmowie jego z W. Ks. Konstan-

---

[1]) Mówiła mi też o pogłosce, jakoby sekret mieli wydać Pawłowi oo. Jezuici, do których ks. Adam długo potem zachował niechęć.

[2]) Askenazy, Dwa Stulecia, II (1910), 126.

[3]) Miewał on dosyć przygód romantycznych, niektóre wątpliwe, jak np. z królową sardyńską, choć o tem jest mowa w spółczesnych relacyach dyplomatycznych a nawet w druku. [Obecnie można stwierdzić, że, na bardzo natarczywe pytania W. Księcia o listy Elżbiety w zbiorach Czartoryskich, odpowiedź wymijająca, jednak dosłownie z prawdą zgodna, była wskazana przez zrozumiałą ostrożność, która tembardziej obowiązywała czasu wojny, w 1916 r.]

tym Pawłowiczem.[1]) Dodałem, że zresztą nie wszystkie papiery archiwum Czartoryskich są mi znane; że np. nie znam ciekawego rękopisu pamiętnika matki ks. Adama. W tem miejscu rozmowy autor zauważył, że ks. Adam jest przecie synem ks. Repnina z jego stosunku z ks. Izabelą, i zapytał, co sądzę w tej sprawie? Odpowiedziałem, że niewątpliwie taki stosunek istniał przed urodzeniem ks. Adama i parę lat potem; że jednak dowód ojcostwa Repnina nie został dotychczas przeprowadzony; że pozostaje ono przypuszczeniem.

„W tej kwestyi obecnie autor artykułu powołuje się na „podobieństwo", mniemając, że ono „nie wymaga innych dowodów". Kiedyś już na tym samym argumencie opierał ojcostwo Repnina nieboszczyk P. Barteniew w „Russkim Archiwie", ile pomnę, ze słów ks. Golicyna. Teraz autor mówi nawet o „podobieństwie nietylko ks. Adama, lecz również obecnego przedstawiciela tego rodu". To są rzeczy bardzo subiektywne. Jedyny żyjący wnuk ks. Adama jest zupełnie niepodobny

---

[1]) Askenazy, Nowe Wczasy (1910), 410; w ogłoszonej tu własnoręcznej zapisce Czartoryskiego o rozmowie z Konstantym, w Belwederze, „le 15 juin 1827", mieszczą się następujące słowa Konstantego „J'ai en ma possession toutes les lettres que vous avez écrites à feu l'Empereur (do Aleksandra). Il s'y trouve de belles choses contre moi... Il nous faut aller à Bielany pour combattre". Il visait de la main comme du pistolet... „J'ai toutes vos lettres. *J'en ai des petites.* L'Empereur a fait de grandes sottises. Vous en avez fait de grandes. Mais on est jeune. A présent, à cinquante ans passés, vous ne le feriez plus. J'ai aussi fait de grandes sottises. Qui n'en fait pas? J'ai mis de côté de certaines lettres pour qu'elles soient brûlées s'il m'arrive quelque chose". Te listy Mikołaj I przysłał Konstantemu po śmierci Aleksandra i Elżbiety, gdyż „petites lettres" widocznie odnoszą się do niej. Wskazuje to obietnica spalenia tych „liścików", widać bardzo drażliwych, na wypadek śmierci Konstantego. Wskazują też wyrazy „grandes sottises" i „on est jeune".

do swego dziada. Mógłby więc chyba tylko jeden z nich być podobnym do Repnina: dziad albo wnuk, lecz żadną miarą obadwaj. Zresztą, gdyby „podobieństwo" było rozstrzygającym argumentem naukowym, to Naundorffy oddawna byliby uznani za Bourbonów. Nie prowadzę tu dowodu, że ks. Adam nie był synem Repnina; twierdzę tylko, że dotychczas niema dowodu, iżby nim był. A póty — *pater est quem nuptiae demonstrant.*

„W każdym razie jestto sprawa stara, oddawna utarta w literaturze. Przytem podobne incydensy obyczajowe w XVIII wieku były rzeczą zwyczajną i w innych krajach. W historyku polskim budzą one ubolewanie, lecz nie „wściekłą" chęć ukrycia prawdy. W pismach moich niebrak gorzkich historycznych o Polsce prawd. Nadomiar, w tej właśnie sprawie Repnin - Czartoryska sam kilkakrotnie pisałem. Miałem nawet polemikę, wykazując autentyczność Pamiętników ks. Lauzuna, aczkolwiek bardzo przykrych dla reputacyi ks. Izabeli.[1]) Co więcej: w 1913 r. odwiedził mnie w Warszawie uczony dyrektor petersburskiego archiwum ministeryum spraw zagranicznych, p. S. Goriainow i zasięgnął mej opinii o swej, gotowanej do druku rozprawie francuskiej o stosunku ks. Repnina z ks. Czartoryską. Rękopis tej rozprawy, konkludującej za ojcostwem Repnina, odczytał u mnie w domu. Uczyniłem pewne uwagi faktyczne i bibliograficzne; ponowiłem swe zastrzeżenia o braku dowodowym; radziłem też pominąć niektóre ustępy naukowo nieodpowiednie, jak np. o rzekomych ekspensach pieniężnych Repnina na ten romans, itp. Dyskusya oczywiście ani na chwilę nie zeszła z gruntu i tonu czysto naukowego. P. Goriainow nazajutrz pokazał mi, że usunął z rękopisu niektóre, słusznie zakwestyonowane prze-

[1]) Askenazy, Studya historyczno-krytyczne (1894): Z korespondencyi rodzinnej; Wczasy historyczne, II (1903): Lauzun.

zemnie ustępy. Wtedy też, w Warszawie, zakomunikowałem mu dla wiadomości W. Ks. Mikołaja Michajłowicza zeszyty „Biblioteki Warszawskiej“ z 1909 r., zawierające ogłoszony przezemnie Dziennik Czartoryskiego.

„Wracam do wyżopisanej dwugodzinnej rozmowy z autorem obecnego artykułu. Na zakończenie jej uprzejmie wypożyczył mi on nieogłoszony rozdział o Ochotnikowie ze swej biografii Elżbiety oraz rękopisy ze swego przygotowywanego wtedy dzieła o Aleksandrze I. Prosił o odwiedzenie go nazajutrz dla omówienia jeszcze kilku kwestyi z zakresu tego dzieła. Po tej drugiej, też parugodzinnej rozmowie, nadesłał mi swą książkę o W. Ks. Katarzynie Pawłównie. Wstawiennictwem swem umożliwił mi otrzymanie pewnych odpisów z Własnej J. C. Mości Biblioteki. Później, po wyjściu dzieła o Aleksandrze, było mi ono nadesłane, jak przypuszczam, z polecenia autora. Wspominam o tych drobnostkach dlatego, że zdaje się z nich wynikać, iż rzeczone rozmowy nie wywarły wówczas na autorze tego ujemnego efektu, co obecnie. Wyznaję, jestem tem wszystkiem nieco zdziwiony. Zaszczyt poznania autora zawdzięczam nie swojej, lecz jego inicyatywie. Zaproszony, zapytany, zachęcony do otwartości, uczony przed uczonym, gość przed gospodarzem, wyrażam myśl swoją w stawianych mi kwestyach naukowych wedle najlepszego mego rozumienia, z pełną szczerością i zaufaniem. I oto po przeszło czterech latach spotykam się z podobną siurpryzą. Nie podejmuję się jej wyjaśnić. Możnaby chyba mniemać, że zaszła tu jakaś niepożądana suggestya postronna, jeśli zważyć wyrazy „obecnie zajadły rusofob“. Gdyż o poglądach politycznych, jakie „obecnie“, od początku wojny, w nadlemańskiem żywię ustroniu, chyba tylko z postronnego źródła autorowi mogło być doniesionem.

„Ale co to ma wspólnego z nauką, z Elżbietą, Czartoryskim, Repninem? Od ćwierci wieku w pismach swoich starałem się, ile tylko mogłem, obok krzywd doznanych od dwóch innych rozbiorców, odsłaniać i piętnować ciężkie krzywdy dziejowe, wyrządzone Polsce przez politykę rosyjską. Nie żywiłem jednak nigdy uczucia nienawiści do narodu rosyjskiego, ani do żadnego innego. Uczuciem takiem gardzę. Nie byłem nigdy ani rusofobem, ani germanofobem. „Wielkie narody, — pisałem niegdyś, — jak Antygona klasyczna, nie po to żyją, by nienawidzieć społem, lecz by kochać społem (συμφιλεῖν). Nienawiścią nie stoją dzieje wielkich i wiecznych kultur społecznych". [1]) Nienawiść międzynarodowa jestto sprężyna zaborczości i ciemięstwa. To nie jest uczucie polskie, gdyż Polska pragnie jedynie swej własności i swobody. Nawet Legiony polskie, bijące się dziś przeciw Rosyi, a w których niejeden z mych najukochańszych, najszlachetniejszych walczy i ginie uczniów, biją się nie przez nienawiść narodu rosyjskiego, lecz przez miłość Polski. *) Lecz nie przystoi mówić dłużej o tych rzeczach w polemice osobistej. Uczony polski, wychowawca młodzieży polskiej, z przekonań swych politycznych nie winien sprawy nikomu, prócz Polski. Wolę stokroć być posądzonym o rusofobię, niż o *captatio benevolentiae*.

„Na zakończenie kładę z ogłoszonego przezemnie Dziennika Czartoryskiego o Kongresie wiedeńskim wyjątki dotyczące Elżbiety.[2]) Niechaj czytelnik sam wyciągnie stąd wniosek o naturze stosunku ich obojga:

---

[1]) Wczasy historyczne, I (1902), 40.

*) [To jedno zdanie, zapewne dla względów cenzuralnych, w tekście rosyjskim Gołosa Minuwszawo zostało przez redakcyę opuszczone i zastąpione kropkami].

[2]) Biblioteka Warszawska, tom 275 (lipiec 1909), 56—8, 61—2, 65—7, 72. Mam pod ręką tylko ten poszyt, wypożyczony z Muzeum

„(Wiedeń, wrzesień - październik 1814). Przyjazd do Wiednia. Tu ją widzę, [1]) zmienioną mocno, ale dla mnie zawsze tę samą ze strony jej i mych uczuciów. Utraciły swego żaru, dosyć jednak siły zachowały, aby było wielką męczarnią nie widzieć jej wcale. Raz tylko dotąd widziałem; źle przyjęty, nieprzyjemnie dnie trawię...

„Ona do tańca mnie bierze u Stackelberga. [2]) On [3]) wraz do ucha mi gada, aby to zatrzeć...

„Nie widzę jej; zdaje mi się, że się zmienia. Powszechnie się podoba. W niektórych szczegółach wypiękniała... Smutny i nieszczęśliwy jestem jak dawno nie byłem. Ostrzegłem o jego [4]) myśli pogodzenia się...

„3 grudnia... Trafiam do Naryszkina. Drugie widzenie się. Nowe obowiązki przyznane... Ona zawsze aniołem prawdziwym. Jej pismo...

Moja ciotka [5]) komeruje; mój ojciec [6]) jej o niej powiedział. Nauka, że mało komu prawdziwą i ważną tajemnicę powierzyć można. Trzecie widzenie się przez Naryszkina... Cesarza wizyta u mojej ciotki... Jej wizyta i list... Gorączka... i sny i zgryzota wyrzucająca winę. Kibić i lice odmienione... wszystko jednak tenże sam urok a dusza anielska...

„18 stycznia (1815)... Do niej piszę.

---

rapperswylskiego. Rękopis kompletny Dziennika, przygotowany do druku, wraz z niewydaną korespondencyą Czartoryskiego, zostawiłem w 1914 r. w kraju.

[1]) Cesarzowa Elżbieta przyjechała do Wiednia 27 września.

[2]) Poseł rosyjski w Wiedniu.

[3]) Zapewne Aleksander.

[4]) Aleksandra.

[5]) Ks. Elżbieta z Czartoryskich Lubomirska, wdowa po marszałku Stanisławie Lubomirskim.

[6]) Stary ks. Adam-Kazimierz Czartoryski, generał ziem podolskich, był wtedy nieobecny w Wiedniu; musiał więc już dawniej przed siostrą, ks. Lubomirską, wygadać się o stosunku ks. Adama z Elżbietą.

„Do 28 stycznia. List... oddany i nazajutrz zaraz się widzę. Rozmaitość moich uczuć. Ona zawsze pierwszym i jedynym przedmiotem. Pierścieni zamiana. Jej dobroć, jej uczucia innego rodzaju... Nie chce się w Niemczech zostać; ks. Brunświcki to radzi; ona z siebie ofiarę czyni... Spleeny moje; ja popsuty przychylnością i kochaniem;... dusza nie może wznieść się... do jej wyższości...

„Ja chcę jej szczęścia i zazdroszczę go; pasyami kocham, a jednak...; wszystkobym poświęcił, a świętości uczucia nie dosyć utrzymuję. Długa niepewność, przeciwności i ujmy nieustanne, i czekanie dwudziestoletnie, i jej już od tylu lat obsłonione uczucie, wzruszyły prawy porządek serca. Nieszczęścia niewiary jednej [1]) wstrząsły niektóre najdelikatniejsze zasady. Lecz to mnie nie uniewinnia, gdyż z serca darowałem; i ona nie przebaczenia, ale miłości, czci i ubóstwienia godna...

„16 lutego... Smutek wielki mnie przyciska i niesmak świata. Ona może niedowolna...

„Do 3 marca. Bojaźń o jej odmianę wstrząsa mnie najmocniej swym żalem... Smutek, aż chorym się czuję. Piszę do niej... Moja z cesarzem rozmowa... Wzniecam materyę o niej.

„Do 8 marca. Jej wyjazd. W wilię zrana się żegnam. Potęga tego związku godna zastanowienia, gdy czas, i oddalenie, i konieczność zatrzeć uczucie i samemi przeszkodami zagasić go miały, własną siłą przemaga nad wszystko. Nic za nim już nie mówi, ani chęć szczęścia i rozkoszy, ani roztropność, ani żadna nadzieja, nic światowego i ludzkiego; jednak silniejszym jest nad tyle różnych powodów. O konieczności małżeństwa [2]) powiadam i piszę. Ona się cieszy wiadomością zjawienia się

[1]) To zapewne odnosi się do sprawy Ochotnikowa.

[2]) Ks. Adam, choć 45-letni, był jeszcze nieżonaty i dopiero w kilka lat potem poślubił ks. Sapieżankę.

Napoleona [1]), w nadziei, że dłużej w Niemczech zostanie. Odmiana we mnie... uczucia prawdziwe, głębokie i które całą duszę obejmują i wskroś przenikają,... jej tylko były i są...".*)

„Drukując swego czasu te ustępy, dodałem od siebie: „Niepodobna, nie przystoi a nawet wprost nie chce się wchodzić na tem miejscu w drobnostkowe przed publicznością rozstrząsanie tych spraw osobistych, o jakich tutaj mowa, wdawać się w dyssekcyę uczuć, które każdego człowieka, cóż dopiero takiego, jak ks. Adam, wyłączną, osobistą stanowią własność. Zbyt często podobną krzywdę wyrządzano... przez pospolite plotkarstwo, podszywające się pod rzekomą naukowość, przez pospolity nietakt, podszywający się pod fałszywy pietyzm, wywlekano na jaw i pustej ciekawości tłumu rzucano na pastwę najpoufniejsze szczegóły życia czysto pry-

---

[1]) T. j. powrotu z Elby.

*) [W tem miejscu, dla względów cenzuralnych, opuściłem w Bibliotece Warszawskiej, a zatem i w liście niniejszym, następujący ustęp Dziennika Czartoryskiego: „Wieczorem z cesarzem zapowiedziana rozmowa... Wyjawiam, ile mnie obchodzi ich los; jej jeszcze bardziej, bo samotna i niemająca innego losu i zajęcia; że ja się nie mam za wolnego, póki ona swój los nie utwierdzi; że choć zdaleka, rozumiem, że pokutuję i że mi się żenić nie wolno. Cesarz coś ma niejasnego w sercu, gdzie przejrzeć niemożna i co się czarnem wydaje. Personalność najdalej posunięta. Wydaje się (t. j. wygaduje się), że nie chce mieć dzieci, a jednak to chciał wszystkim dać wierzyć; że jej nie lubi; że nigdy nie będzie lubił. Mówił, że ja próżno pokutuję, bo nic nie mogę dla jej szczęścia, i onaby nie chciała; że nakoniec, jak wróci do Moskwy, to może zobaczy. To ostatnie było powiedzianem, żeby zatrzeć co się wypsnęło...". Niezmiernie drażliwy ten ustęp stwierdza ponad wszelką wątpliwość istnienie dawniejszego stosunku między Elżbietą a Czartoryskim za wiedzą Aleksandra. Zarazem wyznanie 37-letniego wtedy cesarza, że niechce mieć prawego potomka, świadcząc o skroś „personalnej", zupełnej, jego obojętności dynastyczno-państwowej, rzuca szczególne światło na późniejszą po jego zgonie (czy też tylko zniknięciu) rewolucyjną zawieruchę grudniową 1825 r.].

watnego. Jeśli na tem miejscu wogóle pozostawione zostały pewne najkrótsze i najniezbędniejsze napomknienia o tego rodzaju sprawach osobistych, dotyczących ks. Adama, uczyniono to dla dwóch powodów. Naprzód, chodzi tu o rzeczy, niepozbawione z wielu względów wyższego znaczenia politycznego. A powtóre, wydało się właściwem nie skreślać tych świadectw przepięknych, tych prawdziwych, wedle wyrażenia Goethego, „wyznań pięknej duszy". [1])

„Ograniczam się do zestawienia tych poglądów swoich z czynionemi dziś zarzutami.

„Korzystając z łaskawej Pańskiej propozycyi, pozwalam sobie powierzyć przyjaznej opiece Pańskiej ogłoszenie niniejszego listu, w przekładzie rosyjskim, na szpaltach „Gołosa Minuwszawo". Proszę Pana, wielce szanowny Wasylu Iwanowiczu, o przyjęcie zapewnień szczerego szacunku i serdecznego oddania".

III.

W. I. Siemiowski zdążył jeszcze odebrać i przekazać do druku pismo powyższe. Wkrótce potem, w początku października 1916 r., zaskoczyła go piękna śmierć uczonego, przy pracy, w bibliotece petersburskiej Akademii nauk.

W. Ks. Mikołaj Michajłowicz to pismo, oświetlające lojalność i prawdomówność jego wystąpienia, pozostawił bez odpowiedzi. Nie miał chyba rzeczowej do tego możności. A nie miał też czasu, nieskończenie większemi pochłonięty sprawami. Przewodził on podówczas w Petersburgu wspartej na byłym wodzu naczelnym, W. Ks. Mikołaju Mikołajewiczu, opozycyi wielkoksiążęcej, skierowanej nietylko przeciw ohydnej kamarylli dworskiej Rasputinów, Goremykinów, Stürme-

[1]) Biblioteka Warszawska (lipiec 1909), 62.

rów, Protopopowów *e tutti quanti*, lecz godzącej wprost w cesarzowę Aleksandrę Teodorównę i samego nawet cesarza Mikołaja II. W listopadzie 1916 r. wystosował do niego i osobiście doręczył mu w kwaterze głównej oskarżające cesarzowę pismo, w przededniu głośnego w tymże duchu wystąpienia przywódcy kadeckiego w Dumie państwowej. W grudniu t. r., po zabójstwie Rasputina przy udziale żonatego z W. Księżną Ireną (bratanicą W. Ks. Mikołaja Michajłowicza) ks. Jusupowa i W. Ks. Dymitra Pawłowicza, zażądał pospołu z innymi W. Książętami ubicia śledztwa w tej sprawie. W styczniu 1917 r. otrzymał rozkaz cesarski do wyjazdu ze stolicy i zamieszkania w swem majątku Hruszówce na Ukrainie. Lecz po wybuchu rewolucyi marcowej t. r. pośpieszył wystąpić w Petersburgu jako gorący zwolennik jej haseł wolnomyślnych i republikańskich. Nie omieszkał przytem napiętnować publicznie, w liście otwartym, karygodnego postępowania uwięzionej pary cesarskiej, prawił o swych daremnych liberalnych dla cesarza radach, ogłaszając zarazem, jako dowód, tamto oskarżycielskie pismo swe zeszłoroczne.

Żyła, dogorywała wtedy w sąsiedztwie Montreux, w pięknej, ustronnej, obok kościołka i probostwa na wzgórzu ponad Ouchy posiadłości, po przyjęciu przed wielu laty katolicyzmu, stuletnia księżna Leonilla z Barjatyńskich Wittgensteinowa z Werek, druga, po przedwczesnym zgonie nieszczęśliwej Stefanii Radziwiłłówny, żona generała Ludwika Sayn-Wittgensteina. Staruszka chciała poznać i wiosną 1917 r. prosiła do siebie zamieszkałego opodal polskiego historyka. Od zgiętej pod ciężarem setki lat przeżytych, zdrobniałej jak dziecka, wyschłej, nikłej postaci wiało tchnieniem grobu; lecz gdy mówić zaczęła, dziwnie jeszcze żywotna, wrażliwa ozwała się dusza. Mówiła o Polsce, o Litwie, jakgdyby z tajną o biednej księżnie Stefanii pamięcią. Wspomi-

nała o pięknych Werkach, o tamecznych po Massalskim pamiątkach, „którego kazaliście powiesić; zapewne, był grzesznik; *mais cela n'était pas très joli de votre part; tout de même, c'était un évêque*". Mówiła o ówczesnych, za Mikołaja I, okrutnych prześladowaniach katolicyzmu a zwłaszcza unii na Litwie, których była świadkiem, które jej pobyt na zamku wereckim zasnuły melancholią i drogę prawdziwej wskazały wiary. Tu wspomniała o starej swej przyjaciółce, cesarzowej niemieckiej Auguście, która ją niegdyś w tym szwajcarskim odwiedzała zakątku; i dodała bardzo cicho, jakby do siebie: „ona podobnie patrzyła na to, czego znosić nie mogła". Zapytała, wciąż w tym samym widać związku pojęć, co myślę o rzekomem przed samą śmiercią przyjęciu katolicyzmu przez Aleksandra I. Odzywała się o nim z zachwytem; pamiętała go, jak był u jej rodziców w majątku Iwanowskoje gubernii kurskiej i jak ją obdarował cukierkami. Opowiadała z wzruszeniem o zacnym przyjacielu, doktorze Józefie Mianowskim, którego uratowała od skutków denuncyacyi żandarmskiej przez osobiste wstawiennictwo u Aleksandra II. Od tych „dawno zmarłych starej kobiety pamiątek" przeszła do rzeczy spółczesnych, bardzo naogół sensownie, choć z jakąś zalatującą dla Niemiec względnością, surowo zresztą sądząc Środkowców, krytykując też Porozumienie, z wyjątkiem tylko prezydenta Wilsona: „*Sans doute, il est violent, mais il ne dit jamais de gros mots et il ne veut que le bien; c'est le seul homme de bonne compagnie et qui a des idées chrétiennes; c'est lui qui fera la paix*". Wreszcie ze smutkiem wszczęła rozmowę o klęskach rosyjskich, rewolucyi petersburskiej, położeniu rodziny carskiej, roli W. Książąt, a zwłaszcza o ostatnich wystąpieniach W. Ks. Mikołaja Michajłowicza. Znała go dobrze, często widywała u siebie i ze zgrozą jego obecną potępiała postawę. Nazywała go „*Nicolas Egalité*"; „ale boję się, że nic mu

to nie pomoże, — przeżegnawszy się, swym szklanym, białym rzekła głosem, — nieszczęsny, skończy jak Filip Orleański *(le malheureux, il y passera comme Philippe d'Orléans)*".

Po rewolucyi bolszewickiej W. Ks. Mikołaj Michajłowicz z kilku innymi członkami domu cesarskiego został aresztowany, zamknięty w więzieniu politycznem na Szpalernej, przewieziony stąd do twierdzy petropawłowskiej i bez sądu, na rozkaz Sowieckiego Komitetu Wykonawczego Okręgu Północnego, wraz z W. Książętami Pawłem Aleksandrowiczem, Dymitrem Konstantynowiczem i młodszym swym bratem Jerzym Michajłowiczem, rozstrzelany w noc styczniową 1919 r. Śród niezliczonych ofiar krwawej Bolszewii, z żalem wypadło usłyszeć o losie okropnym człowieka, bądźcobądź niepozbawionego zalet i zasług dla nauki historycznej. Ale niebawem raz jeszcze miała wznowić go w pamięci zgrzytliwa niespodzianka pośmiertna. Część papierów po dyktatorze Kereńskim dostała się szczególniejszym trafem do Warszawy, do jednego z wielkopańskich zbiorów prywatnych. Znalazło się tu kilka własnoręcznych listów W. Ks. Mikołaja Michajłowicza, adresowanych do niefortunnego dyktatora, z którym widocznie aż do ostatka starał się najserdeczniejsze utrzymywać stosunki. Ostatni liścik, z końca września 1917 r., więc na niewiele tygodni przed zamachem bolszewickim, dotyczył rzeczy polskich. Był to formalny, a tak dobitny, że aż do dosłownego powtórzenia niemożliwy, donos na szereg działających wtedy w Petersburgu Polaków, niewyłączając nawet najprawomyślniejszych. „Strzeż się Pan Lachów! (beregites' Ljachow) — pisał W. Książę równie jędrną, jak nieortograficzną ruszczyzną — Oni oszukują na całego (wo wsju). Nie wierz Pan..., ani *tutti quanti*. Za..., jak cień, wlecze się znany szubrawiec (swołocz)... Jest tu również... Zdążył on już ulokować się jako or-

dynans przy generale Dowbor-Muśnickim. Wezwij Pan do siebie... i pomów z nim na cztery oczy. Z gorszych on jeszcze najlepszy. Lecz wogóle wszyscy oni... gnój". Doniesienie w tym stylu zdawało się być pisanem do szefa żandarmów caratu. A było pisane do naczelnika Rosyi republikańskiej. Pisane w pół roku po uroczystem uznaniu niepodległości Polski przez rosyjski Rząd Tymczasowy. Pisane w chwili, gdy długą znękanemu niewolą, ciężkie jeszcze dźwigającemu okowy, bezwinnie w krwawych wojennych pogrążonemu cierpieniach, męczeńskiemu narodowi polskiemu poczynała świtać nareszcie jutrznia odrodzenia i swobody. Starczyło pierwszych bladych tego świtu promieni, aby w duszy potomka carskiego, rzekomego liberała i polonofila, rzekomo najświatlejszego, uczonego W. Księcia, wyładować wybuch żywiołowej, nieposkromnionej, brutalnej do Polski nienawiści. To była na swój sposób ostatnia, opłakana, a godna zapamiętania, nauka wielkoksiążęca.

PRZEPOWIEDNIA ŁUKASIŃSKIEGO *)

Wielki męczennik, twórca Towarzystwa Patryotycznego, major Waleryan Łukasiński, półwieku blisko przez trzech carów, Aleksandra I, Mikołaja I, Aleksandra II, w dozgonnem trzymany więzieniu, niedługo przed śmiercią, starcem ośmdziesięcioletnim, w półobłąkaniu, spisywał w twierdzy schlüsselburskiej rodzaj pamiętnika-testamentu. Po jego zgonie Aleksander II rozkazał zapieczętować to pismo i nie otwierać go inaczej, jak za osobistem zezwoleniem cesarskiem.

W 1907 r., do dzieła o Łukasińskim, po raz pierwszy i jedyny, udało się zyskać takie zezwolenie, udzielone przez Mikołaja II. Pismo własnoręczne Łukasińskiego zostało sprowadzone w oryginale do archiwum Rady państwa w Petersburgu, odpieczętowane, odczytane, i sporządzony tamże urzędowy odpis przez dyrekcyę tegoż archiwum mnie doręczony.

Jednakowoż w rzeczy o Łukasińskim musiałem opuścić większą część tych jego niezwykłych zapisek. Zmusiła do tego ówczesna cenzura warszawska, która i tak okrojoną ledwo puściła książkę.

Jeden z opuszczonych wtedy ustępów przedśmiertnego pisma Łukasińskiego mógłby dziś wydać się prawie proroczym. Oto jego brzmienie:

„Jeżeli podniosę mój wzrok w górę, widzę tam zbiegające się czarne chmury, grożące huraganem i pio-

*) Kuryer Warszawski, styczeń 1918.

runami. Jeżeli nakłonię moją głowę i przyłożę ucho, słyszę głos spragnionej ziemi, wołający krwi.

„Boże miłosierny, czyliż najlepsze nasiona rzucone na tę ziemię nie mogą wzrastać, nie będąc oblane potokami krwi i skropione łzami ludzkiemi? Twoja tylko mądrość i potężna prawica mogą zbawić biedne i obłąkane ludy... Jeżeli Ty odmówisz im swej pomocy, zostawując ich igrzyskiem rozhukanych namiętności, to wszystkie nieszczęścia zleją się na nich tak, że niszcząc się wzajemnie, przemienią w pustynie swoje dziś kwitnące kraje. Wtenczas ujrzy świat z zadziwieniem wyzutą z swych ozdób Europę, jak biblijną wdowę we włosiennicy i z głową posypaną popiołem, siedzącą na rozwalinach swych dawniej kwitnących miast i opłakującą śmierć swoich dzieci, przypominając przeszłą wielkość, chwałę i bogactwa, które jej pierwszeństwo w świecie dawały.

„...Nastąpi wojna. Jeżeli będzie ona regularna, jak zwyczajnie bywa między dwoma rządami, to można przewidzieć jej skutki i koniec. Lecz jeżeli przymiesza się rewolucya, to nikt nie jest w możności przewidzieć tych wstrząśnień, klęsk i nieszczęść, jakie zleją się nietylko na Rosyę, Europę, lecz może i na dalsze kraje, również gdzie i kiedy będzie ich koniec...

„Przed rewolucyą francuską znaleźli się ludzie, którzy głośno twierdzili, że gotuje się Europie wielka katastrofa. Ponury J. J. Rousseau radził i zalecał wszystkim bogaczom uczyć się rzemiosł, w celu zapewnienia sobie sposobu do życia, jeżeli to nagłe wstrząśnienie pozbawi ich majątku... Wszystko, co nas otacza,... schyla się do upadku... Zręczność prędkiego nabycia bogactw... najwięcej przyczyni(a) się do upadku... Gdyby jeszcze te bogactwa były rozdzielone proporcyonalnie, zbliżone do równości, toby nie było tak wielkiej różnicy między ludźmi, żyjącymi jedni obok drugich..., gdy

obok pałaców są obszerne oddziały miasta, zamieszkałe przez biednych ludzi, żyjących w zapowietrzonej atmosferze... Te proletary zaczynają już domagać się swego miejsca na słońcu i nie chcą dłużej zostawać w cieniu...

„Napoleon często powtarzał: „wszystko dla ludu, ale nie przez lud". Sprawiedliwość tej aksyomy uzna w swoim czasie rząd rosyjski, który uzbraja narodowości, religie i kasty jedną przeciw drugiej. Może niedaleko jest ten czas, w którym lud wiejski na Litwie, ośmielony i tajnie podburzony przez pewnych ludzi, rzuci się i wymorduje szlachtę i zabierze ich majątki. Zły przykład, podsycony chciwością, prędko i łatwo przejdzie po Rosyi. To będzie czas, w którym, chociaż późno, spełnią się słowa Napoleona I: „Rosya jest popchnięta w przepaść; przeznaczenie jej wypełni się". Nastanie dzień sądu i rachunku. Rosya będzie zmuszona wypłacić się do ostatniego szeląga za zgwałcenie praw Boskich i ludzkich, nietylko względem obcych narodów, ale nawet względem własnych ludów...

„Doświadczenie jasno przekonało Polaków, że nietylko pod rządem, lecz pod wpływem Rosyi, Polska nie może być spokojna i zadowolona. Sto razy orężem Polacy mogą być zmuszeni do posłuszeństwa, i sto razy powstawszy, walczyć będą z powiększonym zapałem za swoją niepodległość, dopóki nie będą wolnymi.

„Polska koniecznie musi być i będzie odłączoną od Rosyi. Bezpieczeństwo Europy, jej przyszła spokojność, wymagają tego, aby Polska mocna i rządna zasłaniała ją od Rosyi, tak, jak dawniej zasłaniała ją od Turków i Tatarów. Taki był plan Napoleona I przy zaczęciu wojny 1812 r. Dopóki ten plan wykonany nie będzie, Europa zostanie w obawie.

„Rosya jest państwem jedynowładnem i wojskowem, a zatem i duch i dążność jej: wojna i zdobycz.

Pomimo wszystkich reform i chęci cesarza utrzymać pokój z innemi narodami, ona nie zmieni swego dawnego ducha. Sam lubiący pokój jej władca będzie zmuszony prowadzić wojnę.

„...Wkrótce spodziewam się stanąć przed tronem Wszechmocnego... Prosić będę nie kary, nie zemsty, a nawet nie surowej sprawiedliwości, lecz tylko... zgody, pokoju i błogosławieństwa dla obu narodów (Polski i Rosyi), gdyż, będąc sąsiadami, nie będą nigdy używać pomyślności, jeżeli zachowają dawną nienawiść i będą szkodzić sobie wzajemnie".

Fragmenty powyższe, wyjęte z testamentu Łukasińskiego, pisane były własną jego ręką, po przeszło czterdziestoletniej już wtedy niewoli, w beznadziejnej samotności więziennej Schlüsselburga, na Nowy Rok 1864. Podane zostają obecnie w brzmieniu dosłownem, wedle rzeczonej kopii petersburskiej z czerwca 1907 r.

TADEUSZ KORZON *)

Po Sienkiewiczu, po Tarnowskim, — Korzon.

Odchodzą starzy, spracowani w służbie narodowej przewodnicy. Różni zakresem jej i miarą, równi zupełnem jej oddaniem się, każdy swoją świecąc pochodnią w długim narodowym mroku, odchodzą, gasną teraz kolejno, gdy narodowy rozwidnia się widnokrąg. W tem smutek, że jeszcze nie było im danem oglądać ziemi obiecanej, zmartwychwstającej Polski niepodległej. W tem pociecha, że już widzieli wieko z niej odwalone wyższą ponad gwałt ludzki potęgą dziejowych przeznaczeń. Widział okiem dziejopisa Korzon i ze spokojną odszedł otuchą.

Urodził się w Mińsku, 1839 r., roku zniesienia Unii na Litwie i Rusi, pod zalegającą wszystkie ziemie polskie odwetową chmurą popowstańczą 1831 r. Uczył się w rosyjskiem gimnazyum w Mińsku, na rosyjskiej wszechnicy w Moskwie, gdzie prawne odbył studya. Z pod ruszczącego ciśnienia tem zwartszym, twardszym wyszedł Polakiem. Odrazu też, z głową podniesioną, wszedł młodzieniec w samą ofiarną chmurę przedpowstańczą 1861 r. Skazany na śmierć, ułaskawiony, poślubiwszy godną towarzyszkę życia, Jadwigę z Kulwieciów, wprost ze ślubu pod żandarmską opieką wyprawiony był na zesłanie do Orenburga. Po odbyciu kary osiadł w Warszawie. Tutaj, trud-

*) Kuryer Warszawski, marzec 1918.

niąc się nauczycielstwem dla chleba, znalazł swój dla nauki, dla narodu obowiązek, właściwe swoje znalazł powołanie: historyę. Odtąd dzieje jego życia były dziejami jego książek.

Książek tych jest bardzo wiele, a wszystkie cenne, każda dojrzały owoc badawczy, zdrowy pokarm wychowawczy. Takim jest szereg wybornych podręczników historyi starożytnej, średniowiecznej, nowożytnej; poczet gruntownych rozpraw specyalnych; mnogość wnikliwych orzeczeń krytycznych; zbiór poważnych przemówień publicznych. Ale ponad całe obfite to żniwo, nawet ponad szacowną pracę o Sobieskim, wygórowały trzy największe dzieła naukowe, trzy najcelniejsze czyny obywatelskie. Są to rzeczy o wnętrzu ginącej i odradzającej się Rzplitej; o Naczelniku; o broni polskiej.

Korzona „Dzieje wewnętrzne Polski za Stanisława Augusta“ były wydarzeniem nietylko naukowem, jak spółczesna trylogia Sienkiewicza nietylko poetyckiem. Były podobnież, na skromniejszy swój sposób, — narodowem. W dobie Aleksandra III i ks. Bismarcka, w obliczu teraźniejszości bezlitosnej, a beznadziejnej zdało się przyszłości, podejmowano z wolniejszego Krakowa trzeźwiący obrachunek przeszłości. Podejmowano z najczystszą zapewne, najzacniejszą intencyą polską i historyczną. Ale w duchu głębokiej podejmowano rezygnacyi, w pesymistycznem przeświadczeniu o konieczności otrząśnienia narodu do cna raz nazawsze z rzekomych złudzeń przeszłych a tędy i przyszłych. Otóż tutaj, z niewolonej najcięższej Warszawy, podniósł głos Korzon i swoje spokojne, mocne założył zastrzeżenie, swoją rozważną, niezbędną wniósł poprawkę. Naprzeciw ogólnikowych przesłanek wręcz ujemnych i rezygnacyjnej stąd skruchy, wystawił dowodowo tęgie przesłanki dodatnie i wspartą na nich wiarę nie-

złomną. Naprzeciw obrony Stanisława-Augusta, haseł „przeczekania Katarzyny", ulegania, nieczynienia, wystawił obronę Wielkiego Sejmu i narodu, haseł odpornego, ofiarnego czynu. Rozległe jego dociekania przyszły w samą porę. Dopełniły i równoważyły świetniejszą, lecz mniej bezstronną pracę księdza Kalinki. Wbrew zbytniej pochopności do kajania się za grzechy własne, wbrew zbyt wyłącznej korrelacyi przyczynowej między temi grzechami a spadłem na naród pokaraniem dziejowem, zdążał Korzon do przywrócenia narodowi jego moralno-dziejowego równouprawnienia śród szczęśliwszych, lecz bynajmniej nie cnotliwszych ludów europejskich. Tem samem zaś przyłożył się znakomicie do podniesienia moralno-politycznej ufności w siebie, energii i mocy narodu.

„Dokonało się — głosił Korzon w Zamknięciu dziejów wewnętrznych — zadziwiające przeobrażenie, przebudowanie, pewne przetworzenie Polski. Jestto twierdzenie stanowczo dla nauki zdobyte, bo udowodnione rachunkiem... Społeczeństwo wyszło z analizy oczyszczonem z wielu zarzutów, jakiemi je dotychczas obarczano... Stwierdza się też, że Polacy ukazywali się czynnymi na wszystkich polach wśród narodów żywych i wołają: Jesteśmy". Ten potężny akord *sursum corda*, brzmiący nie dźwiękiem pustego frazesu, lecz przekonywającą siłą wykazanej szczegółowo prawdy, ujmuje treść i wartość niepożytą najdojrzalszego dzieła Korzona.

Z kolei, w setną rocznicę Powstania Narodowego 1794 r., gdy za samą o niem pamięć więziono młodzież warszawską, dał nam Korzon „Kościuszkę". Jeśli w poprzednim dziele zawarł najwyższy wysiłek pracowitej głowy badacza, tu ofiarował najpiękniejszy wykwit kochającego serca patryoty. Wszyscy kochamy Kościuszkę, lecz nikt z żywych taką go wzruszającą, czułą i czujną nie

otaczał miłością, jak Korzon. Było w tem jakieś głębokie powinowactwo duchowe, na tle narodowem czysto polskiem, a wraz na spółrodackiem białorusko-litewskiem, i znów na tle wszechludzkiego ideału wolności i prawa. Mogą i muszą nowsze badania w niejednym ważnym szczególe sprostować tę biografię, osnutą z konieczności, w ciężkich warunkach ówczesnych, na ułamkowym materyale źródłowym. Lecz miłującą serdecznego pietyzmu ręką zostały tu położone podwaliny granitowe, na których wdzięczność narodu podźwignie pełny posąg Kościuszki. Aż do ostatnich dni żywota jeszcze nad udoskonalonem tego dzieła wydaniem trudził się Korzon. I ostatnią jeszcze, w „Kwartalniku Historycznym", pracę przedśmiertną poświęcił pamięci Naczelnika.

Nareszcie trzecim pomnikowym trudem i czynem Korzona są „Dzieje wojskowości w Polsce". Przystąpił do nich starzec przeszło siedmdziesięcioletni. Przystąpił, pod przygnębiającem wrażeniem tych przepraw bolesnych, jakie po t. zw. pierwszej rewolucyi i konstytucyi rosyjskiej przechodziło Królestwo Polskie. Z bagniska zapadających się nadziei i zawodów, z targowiska krzyżujących się haseł i waśni fakcyjnych, z rozgwaru miedzi brzęczącej słów marnych i próżnych, ratował się się Korzon ucieczką do tej dziedziny historycznej, gdzie rozlegały się dalekie, surowe echa czystej stali czynów narodowych, do historyi militarnej polskiej. Tak raptem wielkie, kilkutomowe powstało dzieło. Było w tem coś więcej, niż wyraz dziwnie niepożytej twórczości pisarskiej sędziwego badacza. Był znak wciąż młodzieńczego, nieomylnego instynktu Polaka. W mig też, między młode zwłaszcza ręce polskie, rozeszła się ta niezwykła książka, skąd szło jakby przeczucie bliskiej światowej zawieruchy wojennej. A zarazem z wojennych kart tej

książki biły jakby spiżowe odgłosy staropolskiej pieśni bojowej:

„Brońmy, brońmy, brońmy, brońmy!
Nie ugrożą, chocia się srożą.
Nic nie bać, nic nie dbać, bronić,
A skarbów chronić!
Trwogi się bać, trwogi się bać, trwogi się bać!"

Nietrwożnie, z pełną wiedzą i wiarą, jak śmierci własnej w ostatniej czekał godzinie, tak patrzył w oczy przyszłości narodu wielki i wierny jego przeszłości strażnik, Tadeusz Korzon. Zabrał z sobą spokojną pewność narodowego zmartwychwstania, *spem bonam certamque*. Piękne życie, piękny plon, piękny zgon.

PRZYPISY.

(Str. 6). Staszic. Przestrogi dla Polski (Warsz., 4 stycz. 1790), przemowa, XVI.

Uwagi, I (Genewa, styczeń 1916). Ogłosiłem, własnym oczywiście nakładem, tylko ten jeden poszyt. Został on natychmiast zakazany w Austryi (por. Wiedeński Kuryer Polski, 19 marca 1916), Niemczech i Rosyi. Egzemplarze, posyłane ze Szwajcaryi do kraju okupowanego przez Środkowców oraz do emigracyi polskiej w Petersburgu, były, z rzadkim wyjątkiem, chwytane przez władze austro-niemieckie i rosyjskie i niszczone. Wobec tego musiałem zaniechać wydania złożonego już drugiego poszytu kwietniowego. Niektóre rozprawy z obu poszytów ukazały się w przekładzie francuskim i angielskim (por. niżej). Również część sprawozdań krytycznych z pierwszego poszytu ukazała się w przekładzie p. t. A review of the British war literature on the Polish problem (Lond., 1916).

(Str. 14 sq.). Przeciw głoszonym wówczas hasłom bierności apolityczno-filantropijnej tem snadniej mogłem wystąpić, należąc w Vevey do założycieli Sienkiewiczowskiego Komitetu pomocy dla ofiar wojny w Polsce. Na życzenie Sienkiewicza i jego niestrudzonego spółpracownika A. Osuchowskiego, napisałem poniższą odezwę, wydaną w kilku językach przez Komitet przy otwarciu swych czynności. Podane w odezwie cyfry, oparte na rozrządzalnych wtedy skąpych z kraju wiadomościach, wymagają pewnej korektywy:

„Vevey-Lausanne, w lutym 1915.

I.

„Polska jest dotychczas głównem polem, przedmiotem i ofiarą toczącej się wojny.

„Front bojowy biegnie tu na blisko 1000 kilometrów od jezior mazurskich do przełęczy karpackich, między dwoma kresami osiadłości polskiej. A przerzyna się przez samo serce Polski, Królestwo Kongresowe i Galicyę, t. j. przeszło 200 tys. kil. kw. i 21 milionów ludności. Zmaga się tu z sobą około 3 milionów wojsk niemiecko-austryackich i 4 milionów rosyjskich. Tych 7 milionów zbrojnych od pół roku tratuje, jałowi i wydziera sobie ziemię polską, ogładza, wypiera i wybija jej mieszkańców.

„Polacy w tej walce, odprawianej w ich domu i kosztem jego ruiny, bić się muszą za dwie przeciwne sprawy cudze. Muszą kalać się bratobójstwem, używani wszędzie w pierwszej linii, gdzie przy spotkaniu na bagnety i szarżach kawaleryjskich słychać z obu stron okrzyki i jęki polskie. Brani są przytem do zaciągu w stosunku najwyższym. Nie korzystają z ulg popisowych, udzielanych w prowincyach rdzennych miastom stołecznym i pewnym niezbędnym gałęziom wytwórczości; ulegają przeciwnie rekrutacyi najpełniejszej, bo nadgranicznej, ażeby rekruta nie zagarnął przeciwnik. Ogółem pociągnięci zostali dotychczas pod broń w liczbie około $1^1/_2$ miliona, i to niemal porówno do armii rosyjskiej a niemiecko-austryackiej. Stracili stąd dotychczas razem około 400 tys. w zabitych, rannych i jeńcach. A to wszystko: *sic vos, non vobis.*

II.

„W Królestwie Polskiem, na $127^1/_2$ tys. kil. kw. i 13 milionów mieszkańców, z wyjątkiem tylko gubernii siedleckiej oraz części warszawskiej i łomżyńskiej, wojna bezpośrednio objęła pozostałe 100 tys. kil. kw. i 10 milionów ludności. Spustoszone zostały do cna dwie największe po warszawskiej i najbogatsze gubernie lubelska i piotrkowska, jakoteż kielecka, radomska, kaliska, płocka, suwalska oraz większość warszawskiej i łomżyńskiej.

„Wszędy tu podwakroć wracała fala walki i najazdu, w wielu miejscach potrzykroć i częściej. Dotknęła ona ogółem około 200 miast i osad i 9000 wsi, powodując bezpośrednie straty materyalne, obliczane na blisko 3 miliardy franków. 5 tys. wsi całkiem zrównano z ziemią, bądź podczas boju, bądź w odwrocie, dla odcięcia się od pościgu pustkowiem. Spalono niezliczone zagrody, dwory, budynki folwarczne; samych kościołów uszkodzono do 1000 a przeszło sto zburzono doszczętnie. Zajęto lub zniszczono wszystkie zapasy zboża i furażu; milion koni i dwa miliony bydła rogatego uległo rekwizycwi lub padło z braku paszy. Samą nagą okaleczono ziemię: przez oszańcowania polne na setki kilometrów oraz wyrwiska od pocisków działowych, gleba urodzajna została starta, zamulona gliną i żwirem, i nawet w wielu najżyźniejszych okolicach w Radomskiem i Lubelskiem na długo pozbawiona płodności. Ruina dotknęła zarówno włościańskiej, jakoteż średniej i wielkiej własności ziemskiej, gdzie wysokie przepadły nakłady. Cała wytwórczość rolna krajowa, w rocznym szacunku $2^1/_2$ miliarda franków, uległa zagładzie, i to niewiadomo na jak długo, przy braku zasiewu i inwentarza. W nędzy znalazła się ludność wiejska stratowanych gubernii w liczbie 7 milionów głów. Niemała ich część, których zwęglone siedziby leżą w samym pasie bojowym, zgoła bezdomna, poprostu mrze z głodu i chłodu, żywi się ko-

rzeniami, korą drzewną, padliną, tuła się po lasach albo ciągnie do miast.

„Ale trzy czwarte miast znalazło się również w promieniu wojennym. Niektóre, jak Kalisz, uległy zburzeniu; inne, duże ośrodki przemysłowe, Częstochowa, Sosnowiec, dwukrotnie zdobywana Łódź — katastrofie gospodarczej. Ciężko ucierpiała stolica Polski, Warszawa, prawie dwakroć ludniejsza od Brukseli albo Rzymu, a raz po razie zagrożona najazdem, obsypywana pociskami powietrznemi, odcięta od najbogatszych stron zachodnich kraju. Zniweczone zostały środki komunikacyi, zerwane tory kolejowe na długość przeszło 1500 kil., wysadzone stacye i mosty, rozorane nawet szosy. Zagłębie węglowe Dąbrowskie wnet z początkiem wojny zostało stracone, kopalnie poczęści zburzone dynamitem i zalane. Kraj, zużywający zwykle 30.000 wagonów węgla miesięcznie, z ledwością dostawał po 100 wagonów z dalekiego Zagłębia Donieckiego. Wszystkie prawie fabryki stanęły; około stu większych uległo zburzeniu. Cała krajowa wytwórczość przemysłowa, w rocznym szacunku przeszło 2 miliardów franków, uległa zagładzie, niewiadomo na jak długo. 400.000 zajętych w niej robotników zostało bez chleba. Wraz z mnóstwem rzemieślników i handlujących, pozbawionych zarobku, oraz ich rodzin, większość 3 milionowej ludności miejskiej znalazła się w nędzy. Niemała ich część wprost ginie z głodu; wielu, z mniejszych zwłaszcza miasteczek, zbiedz musiało do Warszawy i dalej ku Wschodowi, w obnażeniu zupełnem. Wszędzie, zarówno w miastach jak i na wsi, szerzą się choroby epidemiczne, tyfus głodowy, tyfus plamisty, dysenterya, szczególnie u dzieci, naskutek zupełnego braku mleka, wreszcie przynoszona zewsząd cholera. Tymczasem szpitale przepełnione są rannymi; nadomiar zaś coraz dotkliwszy jest brak lekarstw, przeważnie sprowadzanych z zagranicy.

III.

„Galicya, obejmująca 78½ tys. kil. kw. i 8 milionów ludności, z wyjątkiem tylko Krakowa i przyległych 6 powiatów, t. j. 5 tys. kil. kw. i ¾ miliona głów, została w całości terenem wojennym. Z tego 17 skrajnych powiatów wschodnich, 18 tys. kil. kw. i 1½ miliona głów, wpadło w ręce zdobywcy od początku wojny. Gorzej jeszcze ucierpiała reszta kraju, 56 tys. kil. kw. i 6 milionów głów, jako pole właściwych walk najzażartszych. Tu zaś zwłaszcza pas środkowy między Lwowem a Bochnią, 10 tys. kil. kw. z milionem ludności, gdzie toczyły się bitwy walne, wyludniony doszczętnie, przedstawia jedno wielkie cmentarzysko.

„W wielu z tych miejscowości fala walki i najazdu wracała podwakroć, gdzieniegdzie aż po siedmkroć. Dotknęła ona ogółem około 100 miast i osad i 6000 wsi, powodując bezpośrednie straty mate-

ryalne na blisko 2 miliardy franków. Przeszło 2500 wsi całkowicie zniszczono; zabrano 800 tys. koni, $1^1/_2$ miliona bydła rogatego, wszystkie prawie zapasy zboża i furażu. Wytwórczość rolną, w szacunku rocznym blisko miliarda franków, zrujnowano na długo; tak samo i przemysłową, w szacunku rocznym $^1/_2$ miliarda franków (w czem obfite kopalnie nafty), zajmującą do 100 tys. robotników. Znędzniały wszystkie miasta; niektóre, jak Tarnopol, Brody, Tarnów, Nisko, legły w gruzach; z trzech najpierwszych, stolica kraju, Lwów, wnet wpadła w ręce zdobywcy, staropolska stolica koronacyjna, Kraków, uległa przymusowej ewakuacyi swej ludności cywilnej, Przemyśl znosi ciężkie oblężenie. Przeszło 700 kościołów zniszczono lub dotkliwie uszkodzono. Na wygnaniu znalazło się sporo zagrożonego najmocniej polskiego obywatelstwa, służby folwarcznej i włościan, ze wschodnich zwłaszcza powiatów, część uciekającej ludności miejskiej oraz uchodzącej dotychczasowej administracyi polskiej (prawie 40 tys. samych tylko kolejowców). To wychodźctwo wojenne z Galicyi do wnętrza monarchii, liczące z górą milion głów (w jednych tylko Czechach 350 tys. zbiegów galicyjskich), przeważnie znajduje się w nędzy i nagości zupełnej. Pozatem w ogólności Galicya dotknięta została przez te same bez wyjątku klęski zniszczenia, głodu, chorób i śmierci, jakich od początku wojny doświadczyło Królestwo Polskie.

„Wreszcie, na obu krańcach, doświadczyło podobnej druzgocącej klęski wojennej, i to za trzykrotnym nawrotem, około 300 tys. Mazurów w południowej połaci Prus Wschodnich; za nawrotem dwukrotnym — około 200 tys. górali polskich na pograniczu karpackiem, spiskiem i bukowińskiem; a ostatniemi jeszcze czasy — około 250 tys. Polaków w powiatach białostockim, bielskim i sokólskim gubernii grodzieńskiej

IV

„Naród polski, jeden z wielkich, starych narodów kulturalnych od półtory wieku nękany bez wytchnienia, teraz nadomiar wtrącony został bezwinnie w najgłębszą otchłań wojny światowej, rozpętanej przez innych. Na ziemiach polskich, równych obszarem całej niemal Anglii wraz ze Szkocyą, a ludniejszych od całej Hiszpanii, ten naród nieszczęśliwy, lecz pracowity, gospodarny, obdarzony niezłomną siłą żywotną i odporną, nagle pozbawiony został chleba i dachu, skazany na najokrutniejsze cierpienia, prawie na zagładę, za cudze winy. Jestto zjawisko, wymiarem klęski i stopniem niesprawiedliwości bezprzykładne w dziejach nowożytnych. A jednak dotychczas spotkało się ono z biernością i obojętnością opinii światowej: najniezawodniej nie dla braku spółczucia, lecz wiadomości. Niżej podpisany Komitet, niosąc tę wiadomość światu cywilizowanemu, wierzy, iż nietylko własnemu służy narodowi, lecz sumieniu ludzkości".

(Str. 18). Geneza odezwy polskiej W. Ks. Mikołaja, 14 sierp. 1914, pozostała dotychczas niewyjaśnioną. Miejsce wydania, przemilczone w odezwie, a zazwyczaj, jak np. w urzędowej, pełnej zresztą błędów i braków, publikacyi Komitetu nar. pol., La question polon. pend. la guerre (1920), Nr. 3, podawane w Petersburgu, należałoby poprawić na Baranowicze, gdzie 14 sierp. znajdował się W. Ks. Mikołaj. Odezwę napisał, z polecenia Sazonowa, kierownik wydziału bałkańskiego w petersburskiem ministeryum spraw zagranicznych, późniejszy poseł w Serbii, ks. Grzegorz Trubecki, żonaty z Buteniewówną-Chreptowicz z Szczorsów, brat znanych pisarzów, Eugeniusza i Sergiusza; w redakcyi mieli też uczestniczyć Piotr Struwe i Mikołaj Lwow. Kłopót był z pierwszem zaraz słowem „Poljaki", gdyż uważano, że w języku rosyjskim ma ono odcień pogardliwy. Tekst odezwy, przedstawiony przez Sazonowa cesarzowi, wniesiony na Radę ministrów i uzgodniony z W. Ks. Mikołajem, posłano mu potem do podpisu do kwatery głównej w Baranowiczach. Decyzya wydania odezwy powziętą została przez rząd rosyjski niezawiśle od deklaracyi Kół polskich w Dumie i Radzie państwa 8 sierp., i bez żadnego zgoła wpływu, ani nawet wiedzy czynników polskich w Petersburgu. W przeddzień ogłoszenia odezwy prezes Koła polskiego w Radzie państwa, Z. Wielopolski, wezwany został do Sazonowa, który mu odczytał ostateczny tekst odezwy i powierzył dokonanie polskiego jej przekładu. Por. Paléologue, ambass. de France, La Russie des Tsars pend. la gde guerre, I (1921), 82, wedle słów Sazonowa: „Sazonow a prié Wielopolski de venir le voir, sans préciser le motif de son appel... il lui a lu le manifeste. Wielopolski l'écoutait, les mains jointes, la respiration suspendue... il a éclaté en larmes". Por. Nekludoff, Russ. Minister at Sofia, Stockholm, ambass. at Madrid, Memoirs (1920), 324, ze słów Józefa P(otockiego) o odezwie W. Księcia: „not a moment did I believe in it, but in reading the manifesto I wept copiously all the same".

Istnieje wersya, jakoby pierwsza myśl wydania odezwy miała być rzucona jeszcze przez Delcasségo za jego ambasady petersburskiej, a następnie poruszona za pobytu Poincárégo w Peterhofie. Jestto zupełnie bezpodstawne w znaczeniu jakiejkolwiek istotnej przyczynowej inicyatywy francuskiej. Conajwyżej nie jest wyłączonem, iż pewna incydentalna, nader skromna, językowo-samorządna suggestya propolska Delcasségo mogła być w następstwie podchwyconą i wyzyskaną przez rząd rosyjski jako przyczynek inspiracyjny w aferze odezwy polskiej, zaimprowizowanej w ostatniej chwili przez petersburskie czynniki sztabowo-polityczne na własną rękę, w specyficznych intencyach poniżej wyłuszczonych. Delcassé, który poprzednio, jako minister spr. zagr., tyle uczynił dla przygotowania Trójporozumienia i za pierwszej swej

wtedy bytności w Petersburgu w 1899 spowodował dopełnienie konwencyi wojskowej francusko-rosyjskiej, podczas następnej krótkiej swej ambasady petersburskiej 1913-4 miał specyalną, związaną ze spółczesnem przesileniem bałkańskiem, misyę wojskowo-polityczną, zaś w rzadkich rozmowach o drażliwej sprawie polskiej, wedle wiarogodnych polskich świadectw naocznych, ograniczał się wyłącznie do zaznaczenia wstrzemięźliwej życzliwości w utartym wówczas duchu ugodowo-samorządnym; zresztą opuścił on Petersburg na półroku blisko przed wybuchem wojny. Później jeszcze, pośrodku wojny, gdy w czerwcu 1915, wobec nadciągającej okupacyi niemieckiej Królestwa i groźby niemiecko-rosyjskiego kosztem polskim porozumienia, zredagowałem w Vevey dla Delcasségo, ponownego ministra spr. zagr., zwięzłą zapiskę o jawnej fikcyjności odezwy wielkoksiążęcej i konieczności niezwłocznego ze strony francuskiej nacisku na Petersburg w duchu uznania niepodległości Polski, poprzestał on na uprzejmem przyjęciu tych uwag, zapewnieniu „vous serez une nation de 25 millions" i radzie polegania na dobrej woli Mikołaja II, uchylając się od wszelkiej próby interwencyjnej, nawet pośrednim sposobem parlamentarnej dyskusyi w paryskiej Izbie deputowanych. Następca jego w Petersburgu, z którym tam nierównie mniej niż z Delcasséem się liczono, b. dyrektor polityczny Quai d'Orsay, lecz raczej literat niż polityk, Paléologue, przez cały czas swej ambasady przestrzegał większej jeszcze od swego poprzednika w sprawie polskiej rezerwy. Za trzydniowego pobytu Poincarégo w Peterhofie, w asyście Vivianiego, Margeriego i Izwolskiego, w lipcu 1914, jeśli nawet, śród nawału ogromnych zagadnień naprężonej chwili przedwojennej, padła jakaś przygodna w rzeczach polskich wzmianka, to w każdym razie niema śladu żadnej konkretnej pobudki w sensie odezwy wielkoksiążęcej. Wprost przeciwnie, ta, wydana w 3 tygodnie po wyjeździe Poincarégo, odezwa była zupełną niespodzianką dla francuskiego przedstawiciela w Petersburgu. W rzeczy samej, wedle relacyi Paléologa, 78 sq., Sazonow oświadczył mu znienacka 12 sierp. (u Paléologa pod 13, lecz wzmiankowane tam wypadki odnoszą się do 12): „je vais vous confier... un grand secret. L'empereur a résolu de reconstituer la Pologne et de lui accorder une large autonomie. Ses intentions seront annoncées aux Polonais dans un manifeste qui sera publié prochainement par le gd. duc Nicolas et que S. M. m'a ordonné de préparer... J'ai soumis mon projet à l'empereur qui l'a approuvé dans l'ensemble; je l'envoie ce soir au gd. duc qui aura peut-être quelques modifications de détail à demander"; Paléologue pytał, czemu manifestu nie wydaje cesarz, na co Sazonow odparł: „C'etait aussi mon idée première. Mais Gorémykine et Maklakow qui sont hostiles à la reconstitution de la Po-

logne, ont fait observer, non sans raison, que les Polonais de Galicie et de Posnanie sont encore sous la domination autrichienne et prussienne; que la conquête de ces deux provinces n'est encore qu'une prévision, une espérance; que, dès lors, l'empereur ne peut dignement s'adresser, en personne, à des futurs sujets... L'empereur s'est rallié à cette opinion". Te wspomnienia ambasadora francuskiego w Petersburgu wymagają zresztą sprostowania w datach, sądach i danych faktycznych; należy też zaznaczyć, że depesze cyfrowe Paléologa były interceptowane i odcyfrowywane przez rząd rosyjski, jak wynika z dwóch takich interceptów z 1914, ogł. w wydawnictwie Narodn. Komissarjata po inostr. djełam, Materjały po istorii franko-russ. otnosz. (1922), 506-9.

Rdzeń rzeczy tkwi w utajonym głębszym związku między fikcyjną odezwą rosyjską do Polski a fikcyjnem wypełnieniem zobowiązań militarnych Rosyi względem Francyi. Sojusz rosyjsko-francuski, w ciągu blisko ćwierci wieku wyzyskiwany przez Rosyę politycznie a zwłaszcza finansowo, miał dla Francyi znaczenie *par excellence* militarne, jako konieczna, w razie niemieckiego na nią najazdu, poręka ratunkowego odciążenia przez natychmiastową, wielką, bezpośrednią dywersyę rosyjską przeciw Niemcom. Szło tu, obok flankowej operacyi na Prusy Wschodnie, przedewszystkiem o decydujące uderzenie główną masą armii rosyjskiej z Warszawy przez Toruń i Śląsk wprost na Berlin.

Gdy przed dwudziestu laty, w sprawie wstępu do archiwum Okręgu wojennego warszawskiego, byłem w gmachu sztabowym na Placu Saskim u ówczesnego szefa sztabu, g-ła Puzyrewskiego (Pęcherzewskiego), zwrócił mi on uwagę na wiszącą nad jego biurkiem starą kolorowaną rycinę rosyjską z XVIII w., przedstawiającą wejście wojsk carowej Elżbiety do zdobytego Berlina w 1760, i rzekł: „Musimy tam wejść po raz drugi, lecz z trwalszym wynikiem; jestto nieodbita konsekwencya naszego sojuszu z Francyą". Zaznaczając ścisły związek takiej ewentualności ze sprawą polską, co Puzyrewski uznawał w zupełności, wspomniałem mu o nieznanym planie Prądzyńskiego „Guerre contre la Prusse", który go wielce zainteresował, a który ogłosiłem później w rzeczy Rosya a Polska (1907), 191-9. Prądzyński w tym planie Wojny z Prusami, wypracowanym w 1828 dla W. Ks. Konstantego Pawłowicza, wskazywał jako „notre premier objet... de battre l'armée principale ennemie (pruską)" przez generalną ofensywę z Warszawy w kierunku Torunia. Przewidywał następnie wzięcie tej twierdzy i Gdańska, a nawet „pousser immédiatement avec la grande armée jusqu'à Berlin", aby „par l'occupation de la capitale... produire une révolution en notre faveur qui renverse le gouvernement exi-

stant". Taki plan strategiczny łączył się wtedy najściślej z politycznym, zmierzającym, podobnie jak w planie puławskim Aleksandra I z 1805, do odebrania Prusom ich dzielnicy podziałowej i złączenia jej w jedną całość z konstytucyjnem Królestwem Polskiem.

Owóż sojusz francusko-rosyjski szwankował zasadniczo pod tym właśnie najistotniejszym, polityczno-militarnym względem. Wzajemny układ listowny 1891, konwencya wojskowa 1892 i traktat sprzymierzeńczy 1894 stały na wytycznym postulacie rosyjskim, zażywającym tego sojuszu bądź do utrzymania, przez pokój zbrojny, środkowo-europejskiego *status quo* i zapewnienia sobie tędy wolnej ręki na Dalszym Wschodzie, bądź też, i to przedewszystkiem, do osiągnięcia bezpośrednich wschodnio-europejskich swych widoków w kierunku austryackim, słowiańskim, bałkańskim. Wynikały stąd, w rzeczonym względzie polityczno-militarnym, dwa kapitalne dla Francyi braki. Popierwsze, nie mogła ona nigdy dojść z rządem petersburskim do koncepcyi politycznej, uwzględniającej, w związku z walną ofensywą rosyjską przez przyległe prusko-polskie dzielnice, następne ich złączenie z Kongresówką i odrobienie rozbiorów. Powtóre, co główna, nie zdołała nigdy wymódz na sztabie petersburskim sprecyzowania z całą pożądaną dokładnością koncepcyi militarnej, ustalającej ów niezwłoczny atak walny rosyjski z Warszawy przeciw Niemcom. W pierwszym kierunku, nietylko za wręcz antypolskich rządów twórcy sojuszu, Aleksandra III, lecz i za *quasi* ugodowych Mikołaja II, a przy proniemieckich od Szuwałowa do Skałłona i Engałyczewa warszawskich jego wielkorządcach, ze strony dyplomatycznej francuskiej nie zdobyto się na żadną wyraźną w Petersburgu inicyatywę. W drugim kierunku, ze strony sztabowej francuskiej występowano tam wprawdzie z konsekwentną raz po razie inicyatywą i doprowadzono stopniowo do pewnego pogłębienia odpowiednich zobowiązań rosyjskich, które jednak, skutkiem odpornej i wykrętnej postawy sztabowej rosyjskiej, pozostały formalnie niewykończone, a w godzinę wojny faktycznie niewykonane.

Kapitalna w tym względzie rozbieżność wystąpiła na jaw już przy stanowieniu podwaliny i rdzenia sojuszu: konwencyi wojskowej 1892. W zasadniczym jej projekcie sztabowym francuskim z lutego 1892 jasno ustalono, „que l'essentiel est de poursuivre la destruction de l'ennemi principal... Si la Russie se place au même point de vue, elle ne laissera devant l'Autriche que les forces qui sont indispensables, et elle portera tout le reste en face de l'Allemagne.., dirig(eant) rapidement vers l'Allemagne toutes celles de (ses) forces que n'absorbe pas le soin de contenir l'ennemi secondaire". W tymże duchu ówczesny premier Ribot formułował w lipcu 1892 warunek kardynalny

rokowań konwencyjnych, iż „si la guerre s'ensuit, la Russie mettra sur la frontière allemande toutes les forces disponibles, déduction faite de ce qui sera indispensable pour tenir tête á l'Autriche". Jednak agent wojskowy francuski w Petersburgu już wówczas stwierdzał, że „le gl. Wannowski (minister wojny) et le gl. Obroutcheff (szef sztabu), tout en étant favorables à une entente militaire avec la France, ont toujours laissé voir une certaine tendance à se préoccuper un peu plus de l'Autriche dans la Triple Alliance, que nous ne voudrions; ce sont précisément ces tendances dont nous voulions nous préserver". Wysłany następnie do Petersburga, dla uskutecznienia konwencyi, podszef sztabu gł. Boisdeffre donosił w sierp. 1892: „Obroutcheff m'a dit: „Il n'y a pas d'Allemagne ni d'ennemi principal; il y a les forces de la Triple Alliance; si le gros de forces qui nous menacent, est autrichien, il faut marcher contre lui et le battre, c'est pour nous l'ennemi principal". Je lui ai répondu: „C'est absolument inexact; l'ennemi principal est *ipso facto* l'Allemagne...". Il m'a répété que c'est l'armée autrichienne qui était pour eux l'ennemi principal. J'ai reproduit mes arguments, mais il n'a pas modifié sa manière de voir"; to samo stanowisko zajął Wannowski; to też odpowiedni kontrprojekt rosyjski Obruczewa, odrzucony przez Boisdeffra, jego zdaniem poprostu „laissait en dehors l'Allemagne". W tych warunkach ostateczna, wywalczona z trudem przez Francuzów, redakcya konwencyi zachowała pewne znamienne niedomówienia, będące odbiciem wyraźnej, skierowanej przeciw Austryi, nie Niemcom, tendencyi sztabowej rosyjskiej, i wymagające też stałego dozoru i korektywy ze strony francuskiej.

Ta biegunowa od początku rozbieżność miała swe źródło w samym zarodzie sojuszu. Wycofawszy się ze względu na Austryę z trójcesarskiego przymierza 1881, lecz zawarłszy zaraz z Bismarckiem reasekuracyjną dwucesarską umowę rosyjsko-niemiecką 1887, Aleksander III, po nieodnowieniu jej z upadkiem Bismarcka przez Berlin w 1891, nawiązując natychmiast sojuszniczy z Francyą stosunek, jego ostrze kierował przeciw Austryi, nie Niemcom, które tym represyjnym, konkurencyjnym, *par excellence* taktycznym środkiem liczył w końcu nawrócić ku starym tradycyom prusko-rosyjskiej spółki przeciwaustryackiej. Tędy też nawracała istotnie oryentacya wszechniemiecka (założony w 1890 Alldeutscher Verband), w pierwszej swej, stycznej z bismarckowskim kursem prorosyjskim fazie, projektując podział Austryi, wchłonięcie jej do Niemiec, za galicyjsko-bukowińskie cesye dla Rosyi. Analogiczna, *mutatis mutandis*, tajna petersburska *reservatio mentalis* zaciążyła też od początku na sojuszu francusko-rosyjskim, a zwłaszcza na głównym jego składniku, konwencyi wojskowej.

Konwencya wojskowa z sierpnia 1892 (działająca od 1894), mówiąc tylko o „guerre défensive", przewidywała w § 3 operacye rosyjskie w ogólnikowym terminie „en toute diligence". W lipcu 1900 sztab rosyjski na żądanie francuskiego zobowiązał się atakować na 18 dzień po mobilizacyi „avec un premier échelon suffisant à combattre... 5 ou 6 corps allemands". Było to jednak czysto pozorne ustępstwo ówczesnego ministra wojny, gła Kuropatkina, który w tym samym czasie oświadczał się w tajnym raporcie do Mikołaja II przeciw wszelkiej akcyi na Prusy Wchodnie, gdy zarazem już przygotowywała się akcya na Dalekim Wschodzie. Niebawem też wojna japońska i rewolucya rosyjska 1904-5, zbliżając osłabiony carat do Berlina, spowodowały stępienie sojuszu francusko-rosyjskiego w stosunku do Niemiec. Znalazło to wyraz w cichej pomocy niemieckiej podczas tej wojny zwłaszcza dla floty rosyjskiej, traktacie handlowym niemiecko-rosyjskim 1904, pożyczce niemieckiej dla Rosyi 1905, korespondencyi sprzymierzeńczej Mikołaja z Wilhelmem z paźdz.-listop. 1904 i tajnej, potem unieważnionej umowie dwucesarskiej w Björkö z lipca 1905, której sens brutalnie obnażył Wilhelm do Mikołaja, 27 July 1905: „the Dual Alliance (francusko-rosyjski) combining with the Triple Alliance... Il y a 12 ans, nous avions Toulon et Cronstadt, c'était le mariage d'amour... maintenant... c'est le mariage d'affaires... Marianne must remember that she is wedded to you and obliged to lie in the bed with you, and eventually to give a hug or a kiss now and then to me". Gdy następnie po hr. Lamsdorffie, za którego doszła umowa w Björkö, rosyjskie ministeryum spr. zagr. objął w 1906 protegowany przez Wilhelma II Izwolski, pośpieszył on zawrzeć petersburski tajny układ protokólarny niemiecko-rosyjski z paźdz. 1907 o specyalnem poręczeniu „pełnej nietykalności" wzajemnych posiadłości nadbaltyckich, co w osobliwszej było sprzeczności z tajnem zobowiązaniem sztabowem rosyjskiem względem uderzenia na Prusy Wschodnie. Całej tej dogodnej konjunktury rosyjskiej nie omieszkał też wyzyskać rząd niemiecki w sprawie polskiej przez akcyę prowokatorską względem rozruchów w Królestwie 1905 i prawodawstwo wywłaszczające Bülowa w Wielkopolsce 1907-8. Por. Freycinet, Souven 1878-93 (1914), 456 sq.; Singer, Gesch. d. Dreibundes (1914); Goriainow, Koniec sojuza imper., w Izw. Min. inostr. dieł (1915), II; Bülow, 5 Dez. 1904 15-17, 29 März, 6 Dez. 1905, Nov. 1906-7, Jan. 1908, Reden III, IV (1913-5), Deut. Politik (1916); Nar. Komiss. po inostr. dieł., Sborn. sekr. dokum., III (dek. 1917), N. 38, 54; Hammann, Vorgesch. d. Weltkr. (1918); nota szefa sztabu gła Miribela, 4 févr., raport kom. Moulin, 16 juill., Ribot do Montebella, 24 juill., raporty Boisdeffra, 10, 18 août 1892, All. franco-russe (livre jaune, 1918), 63, 87, 93, 105, 113,

126, 187 sq.; Laloy, Docum. secr. (1919); Wilhelm do Mikołaja, 27, 30 Oct., 17 Nov. 1904, 27 July 1905, Briefe Wilhelms II an d. Zaren (1920), NN. 37-40, 48; depesze Mikołaja do Wilhelma, 29 Oct. 1904 i nast., Pierep. Wilh. s Nik. II (ed. Centrarch., 1923) NN. 63, 71; por. Valentin, Deutschl. Aussenpol. (1921), 61. Wobec ogł. tu wcześniejszych, szczegółowo negocyowanych przy osobistym udziale a poniekąd z inicyatywy Mikołaja, projektów traktatowych niemiecko-rosyjskich z paźdz. i listop. 1904, będących dosłownie punktem wyjścia umowy w Björkö, upada fałszywa apologia Mikołaja z powodu tej umowy, podjęta przez Izwolskiego w Temps, 15 sept. 1917 i w kłamliwych jego Mém. 1906-10 (1923), 46 sq., a wzięta za dobrą monetę przez dyplomatów francuskich, Bomparda, w Revue de Paris (1918), Paléologa, I, Hanotaux, préf. do Mém. Izwolskiego. Por. relacyę świadka naocznego zjazdu w Björkö, Globerst v. Moltke, 26 Juli 1905, Erinner., Briefe, Dokum. (1922), 327 sq., o czułościach Mikołaja w Björkö: „d. Zar sei ihm (Wilhelmowi), als sie alleine gewesen, wiederholt um d. Hals gefallen u. habe ihn umarmt u. geküsst", o obecności na zjeździe brata cara, W. Ks. Michała, Freedericksza, marszałka dworu Pawła Benckendorfa (wbrew zapewnieniu Izwolskiego), Birilewa, Oboleńskiego itd.; a zwłaszcza charakterystyczne świadectwo samego cara, spisane w dzień zjazdu, 23-4 lip. 1905, Dniewnik imper. Nikołaja II (1923), 208 sq.: „prostiłsja s Wilhelmom s bolszoj serdecznostju... Wernułsja domoj pod samym łuczszim wpeczatljenjem prowiedionnych s Wilhelmom czasow"; w tem wszystkiem, niezawiśle od podstępnej gry Wilhelma, występuje cała, cechująca Mikołaja, dwulicowa mizerya charakteru i umysłowości, grożąca stale, w związku z tajną, tradycyjną, dworsko-rządową do Niemiec skłonnością, rdzennem zwichnięciem francuskiego sojuszu.

Jednocześnie, pod wpływem klęskowego wyniku niepopularnej wojny japońskiej i sprzężonego z nią ciężkiego przesilenia wewnętrznego, dokonał się zdecydowany nawrót oryentacyjny w nastrojach i dążeniach zagranicznej polityki rosyjskiej. Rosya, odparciem z Dalekiego Wschodu automatycznie, wahadłowo ku Bliskiemu za powetowaniem odrzucona, zawracając ku popularnym hasłom wszechsłowiańskim, całkowicie odtąd ześrodkowała swe ciśnienie w kierunku mniejszego oporu, przeciw Austryi, mierząc na wysadzenie jej z Bałkanów i doszczętne rozsadzenie, na opanowanie Cieśnin, a przedewszystkiem na zabór Rusi galicyjskiej i karpackiej.

Zagarnięcie „Starej Galicyi", „Ugorskoj Rusi" i Bukowiny było od półtory wieku celem zachłanności rosyjskiej. Za pierwszego podziału, w kwiet. 1772, petersburska Rada państwa założyła protest przeciw austryackiemu zaborowi Galicyi Wschodniej z Lwowem; po drugim podziale, w 1793, Katarzyna II planowała jej „zamianę" za odszkodowanie au-

stryackie w Niemczech, a po trzecim, w 1796, „ochronną" jej okupacyę przez Suworowa. Paweł I ułożył plan zdobycia Galicyi z Rusią węgierską i rozbicia Austryi przez marsz na Lwów, Peszt i Wiedeń. Aleksander I zarządził pierwszą publicystyczną kampanię o „wyzwolenie" Rusinów galicyjsko-węgierskich, bratnich „Karpato-Rossijan", popadłych pod „papskoje igo" i pozbawionych „otieczestwa, zakona praroditielskawo, swobody sławianskomu błagorodstwu swojstwiennoj", t. j. Moskwy, prawosławia i caratu, Siewernyj Wiestnik (Pet., 1804, w Imper. tipogr.), I, 158 sq., III, 279 sq.; uskutecznił w 1809 pierwsze zajęcie Lwowa i Galicyi Wschodniej, a przez traktat schönbruński 1810 zatrzymał znaczną jej część, Kraj Tarnopolski, aż do Kongresu wiedeńskiego 1815; odtąd zaś zyskał przeszłe po Księstwie Warszawskiem do Kongresówki byłe obwody galicyjskie a śród nich „Chełmszczyznę". Mikołaj I w 1831 i 1846 projektował, za cesye z Kongresówki, nabycie Galicyi Wschodniej; ustalił w niej, od przemarszu tamtędy Paskiewicza na Węgry w 1849, „świętojurską" partyę rosyjską, pod duchowym przewodem Chomiakowa, Pogodina itp. Za Aleksandra II, po wrogiej krymskiej grze Austryi, zrazu w dobie Magenty układano się z Petersburga z Napoleonem III względem wschodnio-galicyjskich dla Rosyi nabytków; potem w miarę klęski powstańczej, Sadowy, autonomii galicyjskiej, wojny tureckiej, 1863-78, pogłębiano akcyę rosyjską w Galicyi Wschodniej, gdzie „moskwofiły" w 1866 jawne wydali hasło „my nie Ruteny, my nastojaszczije Russkije", skąd napływali za kordon spółdziałacze rusyfikacyi szkoły polskiej i prawosławienia Chełmszczyzny, a dokąd coraz obficiej płynęły dyrektywy i zasiłki rządowe rosyjskie. Za Aleksandra III, zwłaszcza od bułgarskiego z Austryą zatargu 1886, przy wzroście prosłowiaństwa na dworze carskim przez czarnogórskie śluby wielkoksiążęce, tamta akcya potężnie się wzmogła, konsolidując galicyjsko-ugorską „russko-narodną partyę", chroniąc jej wodzów, Dobrjańskiego, Hołowackiego, Naumowicza, na rządowych w Warszawie, Wilnie, Kijowie stanowiskach, żywiąc ją z petersburskich centrali ministeryalnych i synodalnej, generałgubernatorstw warszawskiego i kijowskiego, „kijewsko-galickoj metropolii", Ławr peczerskiej i poczajowskiej, eparchii warszawsko-chełmskiej, Słowiańskiego Towarzystwa Dobroczynnego itd., a mierząc też przez Stojałowszczyzne na zyskanie polskiego ludu galicyjskiego pokusą rozdawnictwa ziemi pańskiej zdobywczą ręką rosyjską.

W pierwszej połowie rządów Mikołaja II, wraz ze zwrotem ku Dalekiemu Wschodowi, popartym przez wpływy W. Ks. Michała, Aleksandra Michajłowicza, kompanii Bezobrazowa, i zakończonym wojną japońską, nastąpiła, wbrew czarnogórskim wpływom W. Ks. Piotra i Mikołaja Mikołajewiczów, pewna folga w parciu kontraustryacko-prosło-

wiańskiem (układ austro-rosyjski 1897, pobyt Franciszka-Józefa i Franciszka-Ferdynanda w Petersburgu 1897, 1902, W. Ks. Michała w Peszcie 1901). Ta folga, przeciwna wszechniemieckim pomysłom zaboru Austryi niemieckiej, oddania Galicyi z Bukowiną Rosyi, Chorwacyi, Sławonii, Bośnii królestwu serbskiemu itd., por. Grossdeutschl. u. Mitteleur. (1895), Oesterr. Zusammenbruch (1899), itp., wywołała też inspirowane ze źródeł czarnogórsko-wielkoksiążęcych sprzeciwy, por. Loiseau (szwagier ministra czarnog. Voinovicha), Balk. slave et crise autr. (1898), Equil. adriat. (1902), Gorlof (guwerner ks. Piotra czarnog., ostatnio przedstawiciel emigracyi rosyjskiej w Warszawie), Quest. d'orient au XX s. (1899), gdzie zaleca zgodnie z Wszechniemcami rozbiór Austryi, zabór Galicyi Wschodniej z Rusią węgierską przez Rosyę, stworzenie ze zbytecznej obarczonemu już nadmiarem Polaków cesarstwu rosyjskiemu Galicyi Zachodniej, Śląska, Czech i Moraw wspólnego pod czeskim przewodem państwa „północno-słowiańskiego", zaś z Chorwacyi, Krainy, Banatu, Bośnii, Istryi, Dalmacyi jugosłowiańskiego królestwa czarnogórsko-serbskiego, oddanie Trentina Włochom, wreszcie wcielenie Austryi Niższej i Wyższej, Salzburga, Tyrolu do Niemiec, i wzniesienie tym sposobem, przez „przymierze Rosyi z praktycznie myślącemi Niemcami", „Stanów Zjednoczonych Europy" przeciw „potędze anglosaskiej, wspólnemu wrogowi Rosyi, Niemiec i Francyi". Te pomysły, — skąd niektóre podczas wielkiej wojny pod wpływem czeskim podjęto też z pewnej strony polskiej, — zwalczane energicznie we Francyi, por. A. Leroy-Beaulieu, France, Russie, Europe (1898), Chéradame, Europe et quest. d' Autriche (1901), Allem., France, Autr. (1902), Quest. d'orient (1903), Henry, Quest. d'Autr.-Hong. (1903), itp., narazie za górującej oryentacyi wschodnioazyatyckiej były nieaktualne w Rosyi politycznej i wojskowej, gdzie w rzeczonym raporcie 1900 Kuropatkin odrzucał nietylko wszelką imprezę na Prusy Wschodnie, lecz w szczególności na Galicyę Wschodnią, której nabycie, „pożądane przed 70 laty (t. j. za Mikołaja I w 1831)", dałoby teraz tylko szkodliwą irredentę ukraińską.

Natomiast w drugiej połowie panowania Mikołaja II, na tle dążeń odbicia się w Europie za azyatycką klęskę wojenną i spławienia w popularnym kierunku zewnętrznym zgniecionej doraźnie lecz nieopanowanej pierwszej fali rewolucyjnej, w sferach dworskich i rządowych rosyjskich, zwłaszcza pod ręką premiera Stołypina od 1907, ministrów spr. zagr. Izwolskiego 1906 i Sazonowa 1910, i wojny gła Suchomlinowa 1909, odnowiła się w całej pełni starodawna, ześrodkowana na Wszechsłowiaństwie, Bliższym Wschodzie, Austryi, Galicyi, oryentacya polityczno-wojskowa. Ta odrodzona, coraz celowsza, zwartsza i aktywniejsza, przybrana t. zw. neosławizmem, kierowana przez żywioły prawicowe rosyjskie przy pomocy rusofilskich czeskich, a cią-

gnąca w ogonie za sobą niewolone „bez zastrzeżeń" polskie, prosłowiańska i antyaustryacka oryentacya petersburska była właściwie, w głębszem znaczeniu, propruską i antypolską, a zarazem antyfrancuską. Zamiast uderzenia na Prusy i Poznańskie, podstawiała uderzenie na Austryę i Galicyę. W logicznej stąd konsekwencyi, pierwszym realnym jej owocem było oderwanie t. zw. Rusi chełmskiej od Królestwa, jako krok przedwstępny, z jednej srony, do oderwania przyległej t. zw. Rusi galicyjskiej od Austryi, z drugiej zaś, do najpierwszego od stulecia podziału Kongresówki, ułatwiającego, gotującego ewentualne odszkodowanie Prus zachodnią jej połacią. Myśl podziału Królestwa, cofnięcia granicy rosyjskiej do linii Wisły i Narwi, i odstąpienia reszty Prusom wzamian za Galicyę Wschodnią, powzięta przez Mikołaja I po zgnieceniu rewolucyi listopadowej w 1831, podjęta przez Bismarcka po zgnieceniu powstania styczniowego w 1864, zrodziła wtedy w Komitecie Urządzającym warszawskim pierwszy projekt gubernii chełmskiej, podniesiony następnie w 1895 przez generał-gubernatora warszawskiego (b. ambasadora w Berlinie) Szuwałowa, na zasadach, szczegółowo dlań opracowanych przez Dobrjańskiego. Otóż ten projekt został wznowiony obecnie w 1905-6, wykończony w odnośnych ministeryach w 1907-8 i zatwierdzony przez petersburską Radę ministrów w styczniu 1909, t. j. nazajutrz po odprawionym, przy wybitnej asyście polskiej, zjeździe neosłowiańskim w Pradze z lipca, oraz po aneksyi bośniacko-hercegowińskiej z paźdz. 1908, powodującej ostre napięcie rosyjsko-austryackie, przyczem równocześnie wpływowy publicysta prawicowy rosyjski, współredaktor Now. Wremieni, Menszykow, wystąpił w kwietniu 1909 z propozycyą odstąpienia Prusom większej części Królestwa Polskiego za 8 miliardów rs. Zarazem, nawracając do dawniejszych zarządzeń przeciwukraińskich, cyrkularza ministra spr. wewn. hr. Wałujewa 1863 i ukazu Aleksandra II 1876, nastąpiło wznowienie administracyjnej i cenzuralnej represyi przeciw organizacyom i prasie ukraińskiej w Rosyi, przez rozporządzenie Stołypina 1910, wychodzące w swej motywacyi „iz towo położenja, czto tri wietjwi wostocznawo sławianstwa, wieliko, bieło, i małorussy dołżny sostawljat' odno cjełoje", co w stosunku do dojrzewających widoków wschodniogalicyjskich stanowiło niemniej konieczną premissę przygotowawczą, jak równoległa chełmska. Po prawodawczem wyodrębnieniu gubernii chełmskiej przez Dumę w lipcu 1912, ostateczne oderwanie jej ze składu Królestwa nastąpiło przez uchwałę Rady ministrów ukazem Mikołaja II z marca 1915, t. j. w setną rocznicę stworzenia Królestwa na Kongresie wiedeńskim, a w tydzień po wzięciu Przemyśla przez Rosyan. Por. Arch. Gosud. Sow., I (1876); Chrapowicki, Dniewn.; Hupel, Verfass. d. Russ. Reichs, II (Riga, 1793), 386, pierwsza półurzę-

dowa pretensya rosyjska do Galicyi Wschodniej, „Titel zu etwanigen Ansprüchen (auf) ganz Roth-u. Schwarzrussland..., vormals eigenthümliche Provinzen d. Russichen Reichs"; Engel, Gesch. von Galizien u. Lodomer. (Halle, 1796), 406, pierwsza zapowiedź „wenn es d. russichen Cabinet einfiele, zu behaupten, dass Galizien eigentlich eine Russische Provinz sey,... wüsste alsdann d. Russische Uebermacht wohl alle Scheingründe mit d. Canonen-u. Bayonetten-Rechte geltend zu machen"; Leszczyński, Rządy ros. w Tarnopol.; Kukiel, Próby powst., Monogr. dziej. nowoż., III, XIX (1903, 12); Kuropatkin, Zapiski, IV, (1909); Pribram, Pol. Geheimvertr. Oest.-Ung. (1920); Witte, Wospomin. (1922); Askenazy, Rosya w Galicyi Wschodn., Wczasy hist., II (1904), Gubernia chełmska, w Bibl. Warsz. (1909), I, z oświetleniem związku tej sprawy z groźbą pruską dla Królestwa. W bezpośredniej łączności z petersburską akcyą chełmsko-galicyjsko-neosłowiańską była ściśle spółczesna, nadzwyczaj intensywna i celowa propaganda „etnografizmu", pchnięta przez Rosyę, z fachową pomocą czeską, na Polskę, Słowiaństwo, Europę, szerzona skutecznie nietylko ogólnikowym, ideowym, lecz praktycznym, statystyczno-kartograficznym sposobem, por. Niederle-Jagicz, Obozr. sowr. Sław., w Encikł. sław. filoł., izd. otd. russ. jaz. i słowesn. imper. Akad. nauk, II (1909), 28, 49 sq., z życzeniem spełnienia pragnień polskich „w granicach i interesje russkoj imperii" i linią graniczną, odcinającą od ziem polskich większą część Suwalszczyzny, Białostockie, Chełmszczyznę i Galicyę Wschodnią poza San; id., Race slave (éd. Léger, 1911); Flórinski, Sław. plemja (1907), Etnogr. karta zap. sław. i zap. Rusi (1911) i t. d.; z powodu stulecia Kongresówki, oderwania od niej Chełmszczyzny i zdobycia Przemyśla, znamienne wywody w Chołmskaja Ruś (1915), Nr. 22.

W całym kompleksie przedwojennych faktów i dążeń powyższych tkwił już *in nuce* zaród pewnych późniejszych fatalnych afer wojennych, „pasa granicznego", pokoju odrębnego, negocyacyi brzeskiej itp. Zaś przedewszystkiem, w obliczu nadciągającej wojny światowej, tkwiło tu źródło założonego z góry, zawodnego zejścia Rosji z linii wytycznej najistotniejszych swych militarnych dla Francyi obowiązków sojuszniczych. W sztabie petersburskim, wraz z wszczętą po kampanii japońskiej rozległą akcyą reorganicyjną, podjęto gruntowne przysposobienie, pod względem operacyjnym, mobilizacyjnym, komunikacyjnym, wywiadowczym, wielkiego, miażdżącego, przez Galicyę Wschodnią, natarcia na Austryę. Pierwszym nowoczesnym w tej mierze fachowym punktem wyjścia była wypracowana jeszcze dla Aleksandra II, po zawodzie San-Stefana i kongresu berlińskiego, przez ówczesnego ministra wojny, znanego historyka wojskowości i profesora Akademii wojennej petersburskiej, hr. Miliutina, zasadnicza zapiska 1879, prze-

widująca już wówczas możliwość dwufrontowej, francusko-rosyjskiej z Niemcami wojny, i zalecająca w takim wypadku, wobec zajęcia głównych sił niemieckich na froncie francuskim, wyzyskać oskrzydlające Galicyę położenie Okręgów wojennych kijowskiego i warszawskiego dla generalnej ofensywy przeciw Austryi na froncie wschodnio-galicyjskim. Gdy następnie za Aleksandra III, przy ministrze wojny Wannowskim, główny spółpracownik Miliutina, destynowany przezeń wiosną 1878, w razie grożącej wtedy wojny austryackiej, na szefa sztabu armii czynnej przeciw Austryi, gł. Obruczew, objął w 1881 na blisko dwudziestolecie szefostwo sztabu głównego, jako solidarny przedstawiciel koncepcyi miliutinowskiej, co też tłomaczyło jego postawę podczas rokowań konwencyjnych francusko-rosyjskich 1892, zajął się on dalszem jej rozwinięciem przez techniczne przygotowanie, z ośrodkowej bazy wypadowej Dubno - Równe - Proskurów i pomocniczej Lublin-Chełm, walnego koncentrycznego uderzenia na Galicyę Wschodnią. Jednak pełne wykończenie tych zamysłów było jeszcze hamowane obawą przed ostatnim, dobrze znanym w Petersburgu, a obliczonym, w razie wojny dwufrontowej, na ofensywę *à fond* przeciw Rosyi, przy defensywie od Francyi, planem operacyjnym starego feldmarszałka Moltkego, utrzymanym przez jego w szefostwie sztabu niemieckiego następców, Walderseego i zrazu Schlieffena, aż do pierwszych lat rządów Mikołaja II. Wobec tej groźby, paraliżującej zbyt jednostronne angażowanie się pogotowia militarnego rosyjskiego od ściany austro-galicyjskiej, wypadło też zachować dotychczasową, doskonaloną celowo przez Puzyrewskiego, zbrojność Królestwa Polskiego, utrzymaną jeszcze za następcy Wannowskiego, ministra wojny Kuropatkina we właściwym mu, a wskazanym nadto przez ówczesną imprezę wschodnioazyatycką, duchu czysto już obronnym. Tymczasem wszakże w Berlinie gł. Schlieffen, odrzucając pod koniec całkowicie koncepcyę Moltkego, ustalił wręcz odwrotny plan operacyjny niemiecki druzgocącej ofensywy przeciw Francyi z rezygnacyjną defensywą od Rosyi, wypracowany najszczegółowiej od 1899 i ostatecznie skonsolidowany w 1905, po zabezpieczeniu się w Björkö ze strony rosyjskiej. Zarazem w Petersburgu, z objęciem w 1905 prezydyum Komitetu obrony państwowej przez ambitnego, wcielającego powrotną po zawodzie japońskim oryentacyę ekspansyjną austro-bałkańską, W. Ks. Mikołaja Mikołajewicza, mianowany jednocześnie z jego ręki szefem sztabu generalnego oddany mu gł. Palicyn, przy wyraźnie ulgowej teraz ze strony niemieckiej konjunkturze politycznej a zwłaszcza militarnej, w trzechletniem swem urzędowaniu 1905-8 zajął się dalszem starannem przygotowaniem strategicznem głównego na Galicyę uderzenia silnej armii kijowskiej z pod Starokonstantynowa, wspartej przez armie

posiłkowe przerzucone z rejonów warszawskiego i brzeskiego na front galicyjski. Wreszcie końcowe w tym kierunku prace sprecyzowane zostały definitywnie z objęciem szefostwa sztabu w 1908 i ministeryum wojny od 1909 przez generał-gubernatora kijowskiego Suchomlinowa.

Te ostatnie przed wojną przygotowawcze prace militarne rosyjskie odbywały się pod znakiem doznanej przez Rosyę w zatargu aneksyjnym bośniackim 1908-9 porażki i wręcz nieprzejednanego odtąd do Austryi stosunku, przy znamiennem atoli utrzymaniu i nadal menażującego stosunku do Niemiec. W istocie, pomimo a raczej naskutek rozstrzygającej w tym zatargu interwencyi Niemiec, kontynuowana była ze strony rosyjskiej porozumiewawcza względem nich dążność, w myśli tem snadniejszego odegrania się na Austryi, a nienajmniej też w myśli dojścia do porozumienia z Berlinem co do Bliskiego Wschodu, wedle dawnych, jeszcze z doby bułgarskiego zatargu 1886-7, ofert Bismarcka, dochodzących aż do ofiarowania wtedy Aleksandrowi III Cieśnin, przyczem obecnie w petersburskiem ministeryum spr. zagr. i wojny, ze strony Izwolskiego, Sazonowa, Suchomlinowa, poszukiwano uzgodnienia tych dezyderatów ze spółczesną niemiecką polityką bagdadzką. W maju 1909 przez ówczesnego przy Izwolskim wiceministra spr. zagr. Czarykowa przedstawiony był Mikołajowi II projekt formalnego traktatu z Niemcami, przewidujący ewentualnie w § 3, że „Germanja nie socztiot wstuplenja russkich wojsk w Awstro-Wengrju *casus foederis*". W styczniu 1910, za pobytu brata Wilhelma, ks. Henryka Pruskiego w Petersburgu, Mikołaj II, podkreślając z naciskiem „odwieczną tradycyjną przyjaźń i braterstwo broni" prusko-rosyjskie, zawiadomił go poufnie o powziętej decyzyi wycofania czterech korpusów rosyjskich z niemieckiego pogranicza, na co Wilhelm pośpieszył odpowiedzieć listownym wylewem wdzięczności pod adresem cara. Doniosłe to zarządzenie dyzlokacyjne rosyjskie było wynikiem zapadłych w petersburskiem ministeryum wojny postanowień, umożliwionych przez dobrze tam już w ogólnych zarysach znaną, odporno-bierną względem Rosyi, schlieffenowską koncepcyę sztabową niemiecką. Te postanowienia polegały mianowicie na ostatecznem wzamian przekreśleniu całej dotychczasowej odporno-zaczepnej względem Niemiec roli Okręgu wojennego warszawskiego i długoletniej w tej mierze pracy Puzyrewskiego, na radykalnem natomiast obnażeniu strategicznem Królestwa Polskiego, wycofaniu stąd części wojsk polowych, wszystkich rezerwowych i ciężkiej artyleryi, zniesieniu rejonu fortyfikacyjnego warszawskiego, garnizonów fortecznych Warszawy, Modlina, Zegrza, Demblina, i przeniesieniu zony koncentracyjnej o przeszło sto kilometrów wstecz ku Wschodowi. Zostało to niezwłocznie, wiosną 1910, wprowadzone w wykonanie przez szereg skierowanych do

władz wojskowych generał-gubernatorstwa warszawskiego rozkazów, przepisujących uskutecznienie odpowiednich zarządzeń z możliwą dyskrecyą, co oczywiście, wobec uprzednich już w tym względzie wynurzeń cara przez ks. Henryka, miało przesłonić znaczenie tej arcyważnej operacyi nie przed faworyzowanym przez nią niemieckim przeciwnikiem, lecz narażonym przez nią francuskim sprzymierzeńcem; dla tego też względu jeszcze nieco odroczono nazbyt bijące w oczy wysadzenie kosztownych fortyfikacyi betonowych warszawskich. Co zaś główna, niniejszy już z góry odwrót z Królestwa Polskiego był w bezpośrednim związku z ustalonym ostatecznie w tym samym czasie, powszechnym planem wojennym rosyjskim, złożonym w t. zw. „rozpisaniu mobilizacyjnem N 18“ 1910, które potem zrealizowano z wybuchem wojny w sierpniu 1914. Mieściło ono mianowicie kwintesencyę wskazanej długiej ewolucyi stałych dążeń sztabowych rosyjskich: „plan koncentracyjny lit. A (Awstrja)“. Ten plan wychodził z supozycyi, że nastąpi, wedle wskazań schlieffenowskich, generalna, wszystkiemi niemal siłami, z pozostawieniem 3 do 6 najwyżej korpusów w defensywie na granicy rosyjskiej, ofensywa niemiecka przeciw Francyi przez Belgię; na tej właśnie zasadzie ustanawiał z wprost przeciwległego krańca równoczesną, głównemi siłami, generalną ofensywę rosyjską przeciw Austryi przez Galicyę Wschodnią; przeznaczał w tym celu, pod komenderującym na froncie południowo-zachodnim dowódcą Okręgu wojennego kijowskiego, cztery potężne armie z piątą obserwacyjną i dodatkowym wnet z Petersburga i Kaukazu zasiłkiem, czyli przeszło trzy czwarte całej rozrządzalnej zrazu siły bojowej, zostawiając dwie armie na froncie północno-zachodnim dla zagrożenia Prus Wschodnich, celem odciągnięcia, na wszelki wypadek, paru pogranicznych korpusów niemieckich od interwencyjnego *à revers* zakłócenia owej głównej wschodniogalicyjskiej operacyi ofensywnej rosyjskiej, a ewentualnie dla zasilenia prawego jej skrzydła; z uwagi zaś na niepodpadającą wątpliwości, zupełną pewność tamtej podstawowej supozycyi o zabezpieczającym Rosyę schlieffenowskim na Francyę najeździe niemieckim, podlegał po wybuchu wojny natychmiastowemu, automatycznemu wykonaniu przez rosyjskie dowództwa naczelne frontu zachodniego, na zasadzie powierzonego im najpoufniej od 1910 nowego „rozpisania“, bez żadnych dalszych specyalnych rozkazów, z chwilą zarządzenia ogólnej mobilizacyi.

Ta, tak konsekwentnie dojrzewająca i naostatek sformułowana w konkretnych zarysach powyższych, polityczno-militarna koncepcya rosyjska podważała, wywracała nawspak główne dla Francyi znaczenie rosyjskiego przymierza. Podstawiała na miejsce walnej zobopólnej ofensywy sprzymierzeńczej przeciw groźniejszemu adwersarzowi

niemieckiemu, a flankowej defensywy przeciw słabszemu austryackiemu, odrębne walne uderzenie na Austryę, a flankową demonstracyę przeciw Niemcom, ubezpieczającą tamto uderzenie i mającą zarazem, aż do jego sukcesu, osłonić samą tę realistyczną koncepcyę pozorami lojalności sojuszniczej. Przestrzegając zachowania owych niezbędnych do czasu względem Francyi pozorów, sztab rosyjski, wobec nalegań francuskich, zobowiązał się jeszcze w 1908 „envisager les moyens à prendre pour donner aux Allemands, dès le début d'une guerre, le plus d'inquiétude possible sur leur frontière orientale", co zresztą, w tem nadzwyczaj ogólnikowem sformułowaniu, mogło się sprowadzić do jakiejkolwiek, nietyle skutecznej ile sensacyjnej, demonstracyi militarnej czy bodaj politycznej. Tymczasem jednak sztab petersburski sprawił niebawem paryskiemu równie sensacyjną jak przykrą niespodziankę przez wsteczne dyzlokacyjne i deklasujące zarządzenia 1910 w Okręgu wojennym i rejonie fortecznym warszawskim, które pomimo wszelkich dyskrecyi i ambarasownych tłomaczeń strategicznych nie dały się ani całkiem ukryć, ani dobrze usprawiedliwić. Zarazem, jakkolwiek „rozpisanie N 18" i „plan lit. A" trzymane były w tak ścisłej tajemnicy, iż dokładne ich brzmienie pozostało sekretem dla Francyi jeszcze nawet po wojennej ich realizacyi w 1914, to jednak już wkrótce po ich uchwaleniu w 1910 pewne głuche o wytycznej ich tendencyi wskazania zaczęły przenikać do władz wojskowych francuskich. Znamienną taką wskazówkę stanowiła między innemi udzielona zaraz w 1910 przez sztab petersburski francuskiemu niespodziana zapowiedź, że ponieważ „nowa repartycya wojsk rosyjskich w czasie pokoju zdaje się pociągać za sobą pewne trudności dla szybkiej interwencyi z chwilą otwarcia kampanii", zatem przyrzeczone Francuzom w 1900 ewentualne przekroczenie granicy niemieckiej przez Rosyan w 18 dniu pomobilizacyjnym musi zostać odroczone na dalszy, niedość zresztą określony termin „seulement vers le 20 jour". Na dobitkę równocześnie, i to w samą akurat rocznicę słynnego ongi z początku listopada 1805 poczdamskiego u grobu Fryderyka W. zjazdu Aleksandra I z Fryderykiem-Wilhelmem III i traktatu prusko-rosyjskiego przeciw Francyi napoleońskiej, nastąpił w początku listopada 1910 w Poczdamie zjazd Mikołaja II z Wilhelmem II i zawarcie tamże, na słowo cara, między towarzyszącym mu nowym ministrem spr. zagr. Sazonowom a nowym kanclerzem Bethmannem, umowy niemiecko-rosyjskiej w rzeczach wschodnich, poręczającej supremacyę rosyjską w Persyi oraz wykończenie przez Niemcy kolei bagdadzkiej z partycypacyą przyszłej północno-perskiej sieci kolejowej rosyjskiej. Ta zrazu słowna, potem pisemnie sprecyzowana, poza plecami Francyi i Anglii, umowa rosyjsko-niemiecka względem Dalszego Wschodu,

przez ułożone w niej wspólne parcie Rosyi i Niemiec z Teheranu i Bagdadu ku zatoce perskiej i głównemu szlakowi do Indyi godząc w najżywotniejsze interesa brytyjskie, wbijała rozsadzającego klina w Trójporozumienie; a otwierała też widoki na następną względem Bliskiego Wschodu bałkańskiego, poza plecami Austryi, ugodę niemiecko-rosyjską, jak wskazywało uczynione Sazonowowi podczas tych rokowań poczdamskich znaczące oświadczenie Bethmanna, iż austryacka polityka ekspansywna na Bałkanach „nie spotka się z najmniejszem poparciem ze strony Niemiec, niezobowiązanych do tego żadnym traktatem i nieskłonnych do takiej polityki w imię własnych swych interesów". Niebawem Niemcy, zachęcone rozpoczętą dla siebie nową reasekuracyą rosyjską, w lipcu 1911 przez nagłą interwencyę w Agadirze przystąpiły do dopełnienia na Francyi aktu prostego, brutalnego wymuszenia, i to nietylko w celu ustępstw kongo-marokańskich, lecz głównie w głębszej intencyi dalszego przeciwangielskiego, śladem poczdamskim, rozbicia Trójporozumienia. Gorączkowy odtąd w Paryżu niepokój odbił się zwłaszcza na sztabie francuskim, gdzie prócz fakultatywnej groźby politycznej poczdamskiej musiano liczyć się przedewszystkiem z realną, namacalną groźbą militarną, ukrytą w ostatnich zarządzeniach i zamierzeniach wojskowych rosyjskich. Wyrazem tego niepokoju była misya szefa sztabu gł. Dubaila do Petersburga w sierp. 1911. Na audyencyi u Mikołaja II w Carskiem Siole stwierdził on konieczność, z chwilą uderzenia Niemiec na Francyę, niezwłocznej, najdalej między 15 a 18 dniem pomobilizacyjnym, „zdecydowanej ofensywy armii rosyjskiej na Berlin". Na spółczesnej konferencyi sztabowej w Krasnem Siole szef sztabu rosyjskiego gł. Żyliński, na żądanie Dubaila, przyjmując interpretacyę przewidzianej w konwencyi wojskowej 1892 „guerre défensive" w znaczeniu obronnej rosyjskiej „offensive vigoureuse" przeciw Niemcom, w elastycznym zresztą terminie „autant que possible simultanée (z francuską)", przyrzekł przyśpieszenie jej z dnia 20 na 15, w warunkowym zresztą zwrocie „on s'efforcera de prendre l'offensive à cette date". Zarazem jednak bardzo silnie podkreślił „z punktu widzenia rosyjskiego" ogromne jakoby niebezpieczeństwo austro-węgierskie dla Rosyi, która z tego powodu mogłaby względem Niemiec być jedynie „en mesure de parer des coups, peut-être moins d'en porter de décisifs", co z góry już stawiało pod znakiem zapytania główny dezyderat Dubaila względem niezwłocznej po wybuchu wojennym ofensywy rosyjskiej na Berlin.

W lipcu 1912, równocześnie z dwucesarskim zjazdem niemiecko-rosyjskim w Baltisch-Porcie, odbyła się w Paryżu następna konferencja sztabowa francusko-rosyjska, na której nowy francuski szef sztabu

gł. Joffre, stwierdzając oczywisty pewnik, iż „porażka niemiecka rozproszy wszelkie obawy“ postronne rosyjskie, ustalił jako „punkt kapitalny“ sojuszu, że Rosya z chwilą wybuchu wojny winna natychmiast z „maximum d'efforts combinés“ uderzyć na Niemcy, a mianowicie „manoeuvrer par la rive gauche de la Vistule pour marcher sur Berlin“; zarazem zażądał w tym celu niezwłocznego ulepszenia odpowiednich niedostatecznych komunikacyi strategicznych rosyjskich, a przedewszystkiem podwojenia torów na linii kolejowej Petersburg-Ryga-Kowno oraz Warszawa-Aleksandrów, i poczwórnienia na linii Siedlce-Warszawa. Gł. Żyliński, uznając formalnie wyrażoną przez Joffra „opinion de principe“, znowuż jednak rozwodził się szeroko nad groźną „potęgą wojenną Austryi“ i płynącą stąd dla Rosyi koniecznością „partager ses forces pour faire face à cette puissance en même temps qu' à l'Allemagne“; mówił też o grożących Rosyi dywersyach ze strony Turcyi a nawet Szwecyi; pominął milczeniem pozytywne żądania kolejowe Joffra; i ostatecznie, co do ofensywy przeciw Niemcom, poprzestał na swem zeszłorocznem, a w niniejszej protokólarnej redakcyi konferencyjnej jeszcze mniej uchwytnie sformułowanem przyrzeczeniu „faire sentir l'action offensive (rosyjską) ...après le 15 jour de la mobilisation“. Tymczasem z Petersburga, pod przeważnym tam teraz wpływem WKs. Mikołaja Mikołajewicza, przy energicznem spółdziałaniu Sazonowa i posłów w Paryżu i Belgradzie, Izwolskiego i Hartwiga, gorączkowo gotowano się do bliskiej na Bałkanach zawieruchy, zapewniając sobie stanowisko superarbitralne w tajnych od początku 1912 umowach sojuszniczych bałkańskich, pojmowanych jako spółczynnik planowanej własnej przeciw Austryi i Turcyi o Galicyę i Konstantynopol akcyi, a wystawianych Francyi jako pożądane związanie sił austryackich, umożliwiające rzekomo Rosyi tem potężniejszą ewentualnie ofensywę przeciw Niemcom. Rząd francuski, pod stałą, czekającą jeno pretekstu, groźbą najazdu niemieckiego, łącząc szczerą chęć uniknięcia wojny światowej z poczuciem konieczności wypełnienia swych zobowiązań względem rosyjskiego sprzymierzeńca, lecz wyczuwając też niebezpieczeństwo być przezeń wciągniętym w awanturę austro-niemiecką przez podwójnie niezdrową, bo dotykającą Anglii, awanturę bałkańską, i tędy podwójnie na sztych wystawionym, małe mając zaufanie do Izwolskiego, spróbował bezpośrednio zbadać grunt w Petersburgu. Udał się tam w sierpniu 1912 premier Poincaré, lecz niewiele wskórał; w rozmowach z carem i Sazonowem, prócz ułamkowego wglądu do tajnego paktu koalicyi bałkańskiej, o istotnych w tej mierze rachubach rosyjskich a zwłaszcza uwzględnieniu w nich Niemiec, ścisłej informacyi nie zyskał; zamierzanych dezyderatów względem wzmocnienia z powrotem wojsk

rosyjskich na pograniczu niemieckiem nawet poruszyć nie mógł; w poruszonej zaś sprawie odpowiednich kolei strategicznych wymijającą otrzymał odpowiedź. Po wszczęciu niebawem, w paźdz. t. r., przez króla czarnogórskiego, teścia W. Ks. Mikołaja Mikołajewicza, wojny bałkańskiej i nieobliczalnych stąd powikłań, gwałtownem z wiosną 1913 parciu sztabu austryackiego do interwencyi zbrojnej, ugodowej próbie dworskiej wiedeńskiej bezpośredniego ponad Berlinem kontaktu z Petersburgiem przez misyę tameczną ks. Hohenlohego i odręczne pisma Franciszka-Józefa i Ferdynanda do cara, Delcassé w marcu 1913 wysłany na ambasadę petersburską, zastawszy tam uliczne oficerskie „démonstrations slavophiles, ...ovations an gd. duc Nicolas, gendre du roi de Monténégro", usiłował miarkować te zapały przy pomocy, jak się łudził, „raisonnable politique de M. Sazonoff", przedewszystkiem zaś zażegnać niebezpieczne zboczenia rosyjskie od ducha sojuszu i konwencyi. W tym ostatnim celu, będącym właściwie główną poufną treścią jego misyi, Delcassé miał mianowicie uzyskać żądaną przez sztab paryski rozbudowę kolei strategicznych rosyjskich w kierunku granicy niemieckiej, wzamian za wielką pożyczkę kolcjową francuską. Ta doniosła sprawa została jednak zupełnie zwichniętą przez rząd rosyjski, a w szczególności przez ciążącego ku Niemcom premicra Kokowcewa, który z upoważnienia cara, a w cichem porozumieniu z Sazonowem i Suchomlinowem, wziąwszy osobiście w ręce całą tę negocyacyę pożyczkową z Francuzami, jak z tego powodu pogardliwie wyrażał się w poufnem do Sazonowa piśmie, „naszimi druzjami i sojuznikami, kotorych ja ochotno promieniał by na kowo ugodno", i zjechawszy w tym celu do Paryża, w sposób równie gładki jak bezwzględny, mistrzowskiem połączeniem sprytu i impozycyi, przez istne *tour de passe-passe* potrafił wydobyć od Francuzów pożyczkę $2^1/_2$ miliarda fr., ostatnią przedwojenną daninę sprzymierzeńczą, a zarazem wykwitować ich całkowicie ze strategiczno-kolejowych ich żądań, dla których urzeczywistnienia oni tak ciężką ponosili ofiarę. Tymczasem wiosną 1913, śród groźnego napięcia kryzysu bałkańskiego, sztab rosyjski, w myśl postanowień 1910, zarządził odłożone dotychczas wysadzenie fortów betonowych rejonu warszawskiego. Pod znakiem tak znamiennego zarządzenia, a pod nietęgą opieką niedorosłego do komplikacyi i podstępów petersburskich Delcasségo, odbyła się w Krasnem Siole w sierp. 1913 ostatnia przed wojną konferencya sztabowa francusko-rosyjska. Zostało na niej jaknajdobitniej stwierdzone przez Joffra, że „sans méconnaître la nécessité pour la Russie de maintenir des forces nombreuses en face de l'Autriche et de la Suède, ...la défaite de l'Allemagne facilitera grandement les opérations que les armées russes dirigeront contre les autres puissances ennemies"; że za-

tem „c'est l'anéantissement des forces de l'Allemagne qu'il faut poursuivre à tout prix et dès le début des opérations"; że stąd wynika dla Rosyi „la nécéssité de diriger l'offensive vers le coeur du pays adverse, ...de concentrer les forces... pour marcher sur Berlin"; że „le développement du réseau ferré constitue un des facteurs essentiels de ce résultat"; że zarazem niezbędnem jest niezwłoczne „groupement, dès le temps de paix, de forces russes dans le gouvemement de Varsovie". Żyliński, wedle urzędowego protokółu konferencyjnego, godząc się formalnie na tezy Joffra, możliwie omijał konkretne z nich konsekwencye operacyjne; w sprawie kolejowej wysunął zdwojenie torów Równe-Sarny i Połtawa-Kijów, związane z koncentracyą przeciwaustryacką, wywijając się pod różnemi pozorami z uprzednich żądań kolejowych francuskich, związanych z przeciwniemiecką; zapewnił natomiast, że „la concentration des éléments combattants sur la frontière russo-allemande sera terminée, pour la majeure partie, le 15-e jour de la mobilisation", co następnie, przy wybuchu wojny, przypadło faktycznie na 14 sierp. 1914. Wedle uzupełniającej wstrzemięźliwy protokół urzędowy, ogłoszonej wkrótce potem prywatnej relacyi francuskiej o tej konferencyi, „lorsque le gl. Joffre demanda au gl. Gilinski, alors chef de l'état-major russe, actuellement gouverneur-gl. de Varsovie, de diriger le plan de mobilisation de la Russie contre l'Allemagne, il se heurta à un refus. „Notre ennemi, lui dit-on, c'est l'Autriche, et la Russie, en cas de conflit, ne peut marcher avec enthousiasme que dans le sens de ses traditions et de ses espérances, et en suivant la ligne de moindre résistance".

Delcassé, już ze względu na wysoce niepokojącą sztab francuski sprawę przywrócenia zbrojności obnażonego od 1910 Okręgu wojennego warszawskiego, tak wyraźnie podniesioną, pod świeżem wrażeniem wysadzenia fortów warszawskich, na powyższej ostatniej konferencyi sztabowej 1913 przez Joffra, nie mógł zamykać oczu na pierwszorzędną dla sojuszu francusko-rosyjskiego, i to w najaktualniejszem znaczeniu wojskowem i wojennem, doniosłość stosunków polsko-rosyjskich wogóle, a położenia i nastroju Królestwa Polskiego w szczególności. Jednak w tym zakazanym podówczas i nadzwyczaj drażliwym przedmiocie zdobył się on, już pod sam koniec petersburskiej swej ambasady, na jeden tylko ostrożny gest dozwolonej życzliwości, w kwestyi języka polskiego w planowanym wtedy samorządzie miejskim Królestwa. Tak więc podobno, wedle relacyi francuskiej, „le tsar Nicolas donnait le 30 janvier 1914 au gl. Scallon, alors gouverneur gl. du royaume de Pologne, en présence de M. Th. Delcassé, la promesse formelle de faire passer au Conseil d'Empire le paragraphe accordant la liberté de la langue polonaise dans la nouvelle loi sur les municipalités du

royaume" (jak wiadomo zresztą, właśnie to samo wyżwspomniane, wydane później po upadku Przemyśla prawo 30 marca 1915, o wprowadzeniu do gubernii Królestwa ustawy miejskiej rosyjskiej 1912, zamiast pociechy zadało cios pełnego „wydzielenia gubernii chełmskiej ze składu gubernii Królestwa Polskiego"). Owóż ten niewinny gest Delcasségo stał się w następstwie źródłem legendarnej wersyi o rzekomej jego inicyatywie wydania polskiej odezwy wielkoksiążęcej. Zarazem całą nikłość polityczno-wojskowych wysiłków ambasadorskich Delcasségo w Petersburgu oświetlały pewne spółczesne, zgoła skryte przed nim objawy „rozsądnej polityki" Sazonowa, sterowanej już całą parą, za W. Ks. Mikołajem Mikołajewiczem, w kierunku godzącym wyłącznie w Austryę i Turcyę, z możliwem przyjaznem wyeliminowaniem Niemiec. Sazonow w listop. 1913 złożył carowi, na wypadek powikłań wojennych, opracowany przez wicedyrektora swej kancelaryi, byłego sekretarza przy Izwolskim w Paryżu, a późniejszego dyrektora kancelaryi dyplomatycznej Stawki wielkoksiążęcej podczas wojny, szambelana Basilego, oraz naczelnika wydziału bałkańskiego ks. G. Trubeckiego, projekt nagłej ekspedycyi zbrojnej „własnemi naszemi, bez udziału zzewnątrz (t. j. poza Francyą i Anglią), siłami" na Konstantynopol i Cieśniny, przyjęty na specyalnej Radzie międzyministeryalnej, z zastrzeżeniem Żylińskiego jedynie przeciw oderwaniu dla tej wyprawy jakichkolwiek części sił bojowych przeznaczonych do ofensywy galicyjskiej, w lutym, i aprobowanej przez cara w kwiet. 1914. Tejże wiosny Sazonow, przez bawiącego w Petersburgu finansistę berlińskiego, najpoufniej skierował pod adresem kanclerza Bethmanna lapidarną suggestyę ustną: „lâchez l'Autriche, et nous lâcherons la France"; analogiczne suggestye wysuwane były ustnie podczas przyjacielskich odwiedzin Kokowcewa i Wittego w Berlinie w pierwszej połowie 1914. Zarazem w ministeryum wojny i sztabie petersburskim, ułożywszy t. zw. „wielki program wzmocnienia armii", zatwierdzony przez cara w marcu i listop. 1913, przewidujący w ciągu lat 4, do 1917, aukcyę o 480 tys. ludzi, t. j. blisko 40%, z dodatkowym w tym celu nakładem blisko $^1/_2$ miliarda rs. jednorazowo i 140 mil. rs. rocznie, jednakowoż zachowano podawnemu mobilizacyjne „rozpisanie N 18" 1910, „zmienione" jako „N 19", t. j. lepiej tylko sprecyzowane w pewnych szczegółach technicznych przez carskie „wskazania dla dowódców okręgów wojennych" z maja 1912 i „zasadnicze konsyderacye (soobrażenja) o rozwinięciu sił naszych na wypadek wojny" z paźdz. 1913, z utrzymaniem w całej pełni „planu lit. A (Awstrja)". Zgodnie z tem w ostatniej, opracowanej przed wybuchem wojny przez sztab generalny „Zapisce o siłach i planach przeciwników naszych zachodnich" z końca kwiet. 1914, na podstawie posiadanych informacyi i „dokumentalnych dannych", t. j. wywiadu, ustalonem zostało, że

Niemcy „najpewniej zostawią przeciw nam wszystkiego 3 korpusy" polowe i nieco dywizyi rezerwowych, zaś całą swą siłę zbrojną rzucą na front francuski, aby „pokonczit' s Francjej silnymi i korotkimi udarami", zaś Austryacy, związani w znacznej mierze frontem serbskim, kierując przeciw Rosyi najwyżej 10 do 13 korpusów, będą usiłowali wykonać uderzenie w kierunku Siedlce - Brześć; przyczem powyższe, w przeważnej części, z wyjątkiem tylko postanowionej w ostatniej prawie chwili, nieco bardziej zachodniej dyzlokacyi austryackiej, ścisłe i sprawdzone w następstwie informacye, nie troszcząc się bynajmniej o los Francyi, zużytkowano dla tem bezwzględniejszego przeprowadzenia ułożonej wielkiej akcyi galicyjskiej.

Całe zarysowujące się tym sposobem, napoły faktyczne, napoły ewentualne, tentujące, sondujące, mniej lub więcej utajone i nieuchwytne w szczegółach, lecz w ogólnem założeniu dostatecznie wyraźne stanowisko Petersburga było oczywiście z najbaczniejszą uwagą brane w rachubę przez Berlin. Przyczyniło się nienajmniej do ostatecznego ustalenia w czasie pokoju i zrealizowania podczas wojny światowej schlieffenowskiego planu piorunującej przez Belgię ofensywy przeciw Francuzom i ogołacającej granicę wschodnią defensywy przeciw Rosyi. W sztabie niemieckim, z dobrych źródeł informacyjno-wywiadowczych (m. i. od pułk. Miasojedowa aż do jego nakrycia i powieszenia w początku 1915), miano dość ścisłą ewidencyę zamierzeń militarnych rosyjskich, wstrzymując się jednak od pełnego komunikowania swym sprzymierzeńcom austryackim wszystkich tych wiadomości, które mogłyby ich zbytnio zaalarmować i spowodować do żądania mocniejszej asekuracyi niemieckiej na froncie wschodnim; dla analogicznych zresztą pobudek podobną wstrzemięźliwość względem swych sprzymierzeńców francuskich stosował, jak się zdaje, sztab rosyjski co do swoich o Niemczech informacyi i wywiadów, cechowanych naogół dużą dokładnością (m. i. od wytrawnego agenta rosyjskiego w Berlinie pułk. Bazarowa), choć nie tak wyczerpujących jak o Austryi (zwłaszcza aż do nakrycia pułk. Redla wiosną 1913). Szef sztabu austro-węgierskiego Conrad v. Hötzendorf, już od 1906 bezustanku prący ślepo do sprowokowania wojny prewencyjnej z Serbią i Rosyą, od jesieni 1913 był w tym kierunku świadomie pchany przez sztab niemiecki, który, wobec znanego sobie „wielkiego programu" rosyjskiego t. r., pragnął przez wojnę powszechną wyprzedzić jego wykonanie, uprzedzić możliwe pod wpływem francusko-angielskim wyprostowanie w sensie przeciwniemieckim polityczno-militarnej postawy Rosyi, wyzyskać jeszcze do czasu dogodne dla Niemiec nastroje Sazonowa, Suchomlinowa, W. Ks. Mikołaja Mikołajewicza i samego cara. Na ostatnim przed-

wojennym zjeździe sztabowym austro-niemieckim w maju 1914, szef sztabu niemieckiego Moltke jr., stwierdzając, „dass jedes Zuwarten eine Verminderung unserer Chancen bedeute; mit Russland könne man eine Konkurrenz auf Massen nicht eingehen", przyrzekł ustnie Conradowi poparcie planowanej akcyi ofensywnej austryackiej między Wisłą a Bugiem przez operacyę „t. zw. armii wschodniej" niemieckiej w kierunku Narwi, rezerwując sobie jednak *in petto* niedotrzymanie tej obietnicy, przeznaczając naprawdę dla tej armii o 3 dywizye polowe i 5 zapasowych mniej, niż zapowiadał Austryakom, i przepisując jej z góry w tajnej instrukcyi ewentualnie nawet „Westpreussen östlich d. Weichsel aufzugeben u. d. Armee hinter d. Weichsel zu führen". W wynikłem następnie, po zamordowaniu w czerwcu 1914 arcyksięcia Franciszka-Ferdynanda, decydującem przesileniu, pierwotne wzdraganie się cesarza Franciszka-Józefa, poczęści rządu austryackiego, a zwłaszcza prezesa rządu węgierskiego hr. Tiszy, przed decyzyą wojenną zostało przełamane w lipcu przez stanowczy z Berlina wojenny nacisk cesarza Wilhelma i gła Moltkego, zgodnie z życzeniem gła Conrada, poczem w ścisłem z Niemcami porozumieniu nastąpiło ultymatum austryackie do Serbii, odrzucenie przez Austryę pośrednictwa angielskiego na wyraźne żądanie Moltkego, mobilizacye rosyjska, niemiecka, austryacka, i wybuch wojny światowej. Najistotniejszy w tej chwili rdzeń koncepcyi berlińskiej, w korrelatywnym jej związku i uzgodnieniu wewnętrznem z pokrewną petersburską, odkrywał się z pełną oczywistością w świetle realizowanej obecnie dyspozycyi wojennej niemieckiej. Hr. Schlieffen w ostatniej redakcyi swego planu z grud. 1905, po wiążącym Rosyę lipcowym układzie dwucesarskim w Björkö, z ogółu ówczesnych 72 operacyjnych dywizyi niemieckich pierwszej linii, przeznaczał 62 do ataku na front zachodni, zaś 10, czyli 14%, do zostawienia na wschodnim. Jego następca gł. Moltke, wedle tegoż planu, rzucił w sierp. 1914, z rozporządzalnych wtedy 79 dywizyi operacyjnych, 70 (oraz nadto $6^1/_2$ Ersatz-dywizyi) na Zachód, zostawiając na Wschodzie już tylko 9, czyli 11, $4^0/_0$ (a wliczając Ers.-dyw. j. w., 10, $8^0/_0$). Takie wcielenie tej samej, rozstrzygającej o losie Niemiec i świata, dyrektywy wojennej, obostrzone większem jeszcze zmasowaniem ciosu na front francuski i większem obnażeniem się na rosyjskim, świadczyło najdowodniej, iż w 1914, tak samo jak w 1905, w Berlinie rachowano w gruncie rzeczy na możliwość poświęcenia Francyi przez Rosyę dla własnej jej rozprawy z Austryą, podobnież jak w Petersburgu rachowano w gruncie rzeczy na możliwość poświęcenia Austryi przez Niemcy dla własnej ich rozprawy z Francyą. Taka rachuba, mająca, bez uprzedniego w tym celu formalnego porozumienia niemiecko-rosyjskiego, doprowadzić do niego koniec końcem *ex post* siłą faktów dokonanych, doprowadzając zarazem w krót-

kim stosunkowo czasie do likwidacyi wojny, niepozbawioną była, w rzeczy samej, szans ziszczalności. Gdy w początku września 1914, na karkach zmiażdżonej armii austryackiej, Rosyanie wkroczyli do zdobytego Lwowa, czyliż wprost było do pomyślenia, aby mieli oni stamtąd, z drugiego krańca teatru wojny światowej, wybrać się na krzyżową wyprawę ratunkową dla zmiażdżonej Francyi, przeciw zwycięskiej armii niemieckiej, na której czele w tej samej najściślej dacie wrześniowej, w rocznicę Sedanu, obiecywał sobie Wilhelm II wkroczyć do zdobytego Paryża? Czyliż nie było raczej do przewidzenia, iż w takich warunkach niechybnie i nieodwłocznie nastąpi kompromisowe porozumienie niemiecko-rosyjskie, na podstawie osiągniętych obustronnie głównych celów wojennych, kosztem i na zgubę naprzód Austryi i Francyi dalej Turcyi i Anglii, Europy i świata, a przedewszystkiem oczywiście na doszczętną zgubę Polski? Straszliwa ta rachuba rozbiła się o nieprzewidziany kamień obrazy, o nadspodziane, własną mocą, przy anglo-belgijskim jeno sukursie, ocalenie się Francyi nad Marną; a rozbiła się również o skryty w niej podstępny i ohydny fałsz, który mógł być zlekceważony w dobie fryderycyańskiej i jeszcze napoleońskiej, w 1742, 1756, 1762, 1793, 1795, 1805, 1809, 1813, w XVIII i XIX w., lecz który w XX, fikcyjny przechytrym swym realizmem, nieobliczalne wykonawcze stwarzał trudności i komplikacye, i w którego też splotach, niezdolne przeciąć ich jak ongi prostym autokratycznym nakazem, uwikłały się i zadusiły cesarstwa niemieckie, rosyjskie i spółrozbiorcze austryackie.

Tymczasem Mikołaj II (który jeszcze w 1907, dekretacyą własnor. dla Palicyna na wypadek wojny był zastrzegł sobie komendę naczelną, przy zastępczej tylko W. Ks. Mikołaja Mikołajewicza na początek operacyi) w lipcu 1914 postanowił objąć osobiście dowództwo naczelne i zatwierdził przepisany nowemu, po przejściu Żylińskiego na gen.-gub. warsz., szefowi sztabu, gł. Januszkiewiczowi odnośny wniosek 27 lip.; mimo odchęcania go płynącą stąd odpowiedzialnością, trwał zrazu przy tej decyzyi, powołując się na precedens Aleksandra I w 1805, 12, 13, lecz 1 sierp., po wypowiedzeniu Rosyi wojny przez Niemcy, ofiarował dowództwo Suchomlinowi; wreszcie, pod naciskiem partyi wielkoksiążącej, a w szczególności Sazonowa, oddał je 2 sierp. prowizorycznie W. Ks. Mikołajowi, z przydaniem mu na szefa sztabu Januszkiewicza a na faktycznego spółkierownika kwatermistrza gl. Daniłowa. Stwierdziwszy wnet wywiadem załadowanie sąsiednich korpusów niemieckich II, V, VI (Szczecin, Poznań, Wrocław) na front francuski, a tem samem przewidziane obnażenie frontu rosyjskiego przez Niemców, dowództwo naczelne rosyjskie z tem większą energią ześrodkowało swe wysiłki na niezwłocznem forsownem wykonaniu uplanowanej walnej

akcyi swych armii frontu Południowo-Zachodniego na Galicyę. Najkategoryczniejsze w tej mierze rozkazy, naglenia, podniety posyłano raz po razie dowódcy tego frontu gł. Iwanowowi, któremu W. Ks. Mikołaj przepisywał przyśpieszyć generalną przeciw Austryakom ofensywę i uskutecznić ją „za wszelką cenę (czewo by ni stoiło)", „huraganowem natarciem (osobenno bystrym, nieprekłonnym, uragannym nastupleniem)". Natychmiast też, 2 sierp., utworzono w Kijowie, przy kwaterze Iwanowa, „Karpato-russkij oswoboditelnyj Komitet", który wydał proklamacyę „k russkomu nasielenju Galiczyny", doręczoną w wielkiej ilości przednim oddziałom rosyjskim dla rozpowszechnienia jej po przekroczeniu granicy. Rozesłano również do wszystkich armii Iwanowa drukowane poufne „pouczenje", wypracowane przez wojenno-cenzuralny komitet sztabu gł., p. t. „Sowriemionnaja Galiczyna", podające m. i. schematyczny wykaz znajdujących się w poszczególnych miejscowościach Galicyi Wschodniej stronników Rosyi, członków „russkoj narodnoj partii", „russkich drużin" itp. Przygotowano wreszcie mającą wyprzedzić wtargnięcie wojsk rosyjskich do Galicyi Wschodniej, niezmiernie doniosłą, odkrywającą karty, wręcz zdobywczą odezwę-manifest („wozzwanje") Naczelnego Wodza, „Russkomu Narodu w Galicyi": „Bratja! Tworitsja sud Bożij! Terpieliwo, s christianskim smireniem, w teczenii wiekow, tomiłsja russkij narod pod czużezemnym igom, no ni lestju, ni gonieniem nielzja było słomit' w niom czajanij swobody. Kak burnyj potok rwiot kamni, cztoby slitsja s moriem, tak niet siły, kotoraja ostanowiłaby russkij narod w jewo porywie k objedineniu. Da nie budet bolsze podjaremnoj Rusi, dostojania Władimira Sw., ziemli Jarosława Osmomysła, kniaziej Daniiła i Romana! Sbrosiw igo da wodruziw stjag jedinoj, wielikoj, nierazdjelnoj Rossii, da swerszitsja promyseł Bożij, błogosławiwszyj dieło wielikich Sobiratielej Ziemli Russkoj! Da pomożet Hospod' Carstwennomu Swojemu Pomazanniku Imperatoru Nikołaju Aleksandrowiczu Wseja Rossii zawerszit' dieło Wielikawo Kniazja Iwana Kality! A ty, mnogostradalnaja bratskaja Rus' wstań na srietienje russkoj rati! Oswobożdionnyje russkije bratja, wsiem wam najdiotsja miesto na łonie Materi Rossii..."

W tak pięknie zapowiadającem się rozegraniu ukartowanej zdawna wielkiej gry był wszakże jeden punkt nadzwyczaj drażliwy i niebezpieczny: stosunek do pomijanego w niej bez ceremonii, a jednak nieodbicie dla jej asekuracyi koniecznego, sojuszniczego partnera francuskiego. Pewnego w tej mierze niepokoju nie mogli się wyzbyć gracze petersburscy, mimo całej swej bezwzględności, już w najpierwszej kapitalnej sprawie mobilizacyjnej, prowadzonej przez nich początkowo pod tym samym wciąż kątem możliwie najmniejszego narażenia się Niemcom. To też Sazonow zrazu poparł stanowczo, na sesyi Rady

ministrów 24 lip. i dni następnych, mobilizacyę częściową, t. j. przeciw Austryi, co, prowadząc w każdym razie do wojny powszechnej, a zostawiając do czasu Niemcy poza nawiasem, dawało wiele do myślenia ze stanowiska francuskiego. 29 lipca zrana zdecydowano się na mobilizacyę ogólną, więc i przeciw Niemcom, lecz wstrzymano się z nią przez dzień cały i o północy zarządzono częściową. Wreszcie, naciśnięty przez zdezoryentowane techniczno-mobilizacyjne władze sztabowe, Sazonow 30 lip. popoł., z uwagi na grożące „pod względem politycznym niebezpieczeństwo zarządzenia mobilizacyi częściowej, która, pojęta jako pogwałcenie (naruszenie) sprzymierzeńczych dla Francyi zobowiązań, pozwoli Wilhelmowi wyrwać od Francyi zgodę na neutralność", uzyskał od cara zgodę na mobilizacyę ogólną, zarządzoną tym razem natychmiast o 5 popoł. Przytem cały powyższy przebieg tej arcydoniosłej sprawy był ułamkowo i opacznie podawany do wiadomości Paléologa i jego attaché wojskowego gła Laguicha. Tymczasem Francya, która wojny nie chciała, lecz była zdeterminowana wydaną sobie przyjąć z honorem, stawając z pełną dla rosyjskiego sprzymierzeńca lojalnością do narzucanego sobie śmiertelnego z Niemcami pojedynku, zażądała należnej sobie wzajemności od Rosyi. Agent woj. ros. pułk. Ignatiew i ambasador w Paryżu Izwolski telegrafowali do Suchomlinowa i Sazonowa, o 1 po półn. z 31 lip. na 1 sierp., o zakomunikowanem sobie przez ministra wojny Messimego oczekiwaniu „francuskawo generalnawo sztaba, czto wsje naszi usilia budut naprawleny protiw Germanii i czto Awstrja budet priznawat'sja quantité négligeable". Następnie ciż telegrafowali 1 sierp. popoł. o oświadczeniu Messimego, iż „naibolieje żełatielnym dlia Francuzow naprawleniem naszewo udara prodołżajet jawliatsja Warszawa-Posen". Te niemiłe monita francuskie, tak biegunowo przeciwne realizowanej właśnie, rzeczywistej polityczno-strategicznej koncepcyi rosyjskiej, zbyto w Petersburgu ogólnikowemi obietnicami i komplementami. Car 5 sierp. przyjął Paléologa, zapewniał o nakazanej przez siebie nieokreślonej „marche en avant", obsypał czułościami, wreszcie „me saisit dans ses bras"; tegoż dnia W. Ks. Mikołaj przyjął go wybuchem entuzyazmu i „grandiloquence", rozgrzewał wspomnieniem Joanny d'Arc (co wydało się ambasadorowi dość dziwnem ze względu na Anglików), wreszcie „il m'étreint jusqu'à me broyer les épaules"; odpowiednie uśmierzające zlecenia posłano Izwolskiemu i Ignatiewowi dla rządu i sztabu paryskiego. Gdy jednak już w dniach najbliższych mordercze przez Belgię w samo serce Francyi uderzenie niemieckie w całej objawiło się grozie, a wraz cała nicość pustych obiecanek rosyjskich, prezydent Poincaré w telegramie osobistym do cara, stwierdzając dobitnie, że Niemcy naprzód Rosyi wypowiedzieli wojnę, do której następnie wtrąconą została Francya przez swą wierność

przymierzu, wręcz zażądał przyjścia jej z pomocą przez nieodwłoczną, w myśl życzeń sztabowych francuskich, centralną na Niemcy ofensywę rosyjską. Teraz naseryo zaambarasowano się w Petersburgu i zakrzątniono koło stępienia tych ostrych kłopotliwych napomnień francuskich. Między Januszkiewiczem, bawiącym tam jeszcze z W. Ks. Mikołajem, a dowódcą frontu Północno-Zachodniego, generał-gubernatorem warszawskim Żylińskim, ostentacyjnie wszczętą została korespondencya telegraficzna o utworzeniu „awangardy nowej armii w Warszawie", „wobec skierowania głównych sił niemieckich przeciw Francyi i konieczności podtrzymania naszej sojuszniczki", „ulżenia sytuacyi Francyi", itp. Korespondencya ta, w chwili dokonywanej przez Rosyan planowej ewakuacyi lewego brzegu Wisły, pozbawioną była wszelkiego realnego znaczenia; w niczem faktycznie nie zmieniała wprost przeciwnego „ulżeniu sytuacyi Francyi", planowo z góry założonego, i właśnie na przewidzianem oddawna przez sztab petersburski „skierowaniu głównych sił niemieckich przeciw Francyi" opartego, toku otwierających się operacyi rosyjskich; zaś przeznaczoną była przedewszystkiem do uspokajającego zużytkowania wobec Francuzów, ich misyi wojskowej i ambasady w Petersburgu. W rzeczy samej, Januszkiewicz, już nazajutrz po pierwszej swej powyższej depeszy do Żylińskiego, pośpieszył imieniem W. Ks. Mikołaja, unikającego już widzenia się z ambasadorem, zawiadomić osobiście Paléologa, że „niezwłocznie rzuconą będzie na lewy brzeg Wisły armia warszawska", podówczas zgoła jeszcze nieistniejąca. Zarazem Suchomlinow śmiał oświadczyć ambasadorowi, że pełna połowa wojsk rosyjskich, „obejmująca 12 korpusów", maszeruje na Niemcy, a tylko druga połowa, tak samo „złożona z 12 korpusów", ma za zadanie uderzyć na Galicyę. Jednocześnie Sazonow, imieniem cara, unikającego teraz podobnież rozmowy z Paléologiem, miał czoło, tonem obrażonej godności, zapewnić ambasadora, że „toutes nos forces, sans exception, sont concentrées sur la frontière occidentale de l'empire, avec cet unique objet: écraser l'Allemagne... Sa Majesté m'a déclaré en propres termes: „J'ai prescrit au gd. duc Nicolas de s'ouvrir, le plus vite possible et à tout prix, la route de Berlin. Je n'attache qu'un intérêt secondaire aux opérations contre l'Autriche"... Que veut-on de plus?"

I wtedy też, w tej samej zwodnej, maskującej intencyi, dla doraźnego zbycia natrętnych, słusznych aż nadto, trosk i nagleń francuskich, przez gest natchniony pozornie duchem przymierza, a zarazem dla pokrycia, zamaskowania skroś niezgodnej z tym duchem, podejmowanej na własną rękę i benefis, głównej, galicyjskiej imprezy politycznej i wojennej, zrodziła się w Petersburgu genialna myśl polskiej odezwy. Zrodzona pod podwójnym naciskiem okoliczności, z jednej strony,

tamtych nieodpartych formalnie nagabywań francuskich, z drugiej, tych nieodwłocznych faktycznie działań własnych galicyjskich, nasuwała się ona sama przez się, jako nietylko w danej chwili wskazana, lecz poprostu konieczna. Bo i jakże było poradzić sobie inaczej? Wszak wybierano się w tejże chwili po zabór rzekomej carskiej ojcowizny, w pochód tryumfalny na „Galiczynę" i Lwów, z grzmiącą odezwą do tamecznego „russkiego narodu". Lecz jakże można było od tego zaczynać ogromną wojnę sprzymierzeńczą, gdy Niemcy walili na Belgię i Paryż, a zagrożony śmiertelnie sprzymierzeniec wołał wielkim głosem o ratunek i spełnienie zaciągniętych zobowiązań? Jakże fatalne wrażenie musiałoby to wywrzeć na opinii francuskiej, a również i na angielskiej, na światowej. Było tedy absolutnie koniecznem zacząć dla pozoru od czegoś zupełnie innego, wyprzedzić coprędzej realizm uplanowanego zachłannego czynu przez fikcyę improwizowanej wzniosłej zapowiedzi, wyprzedzić na poczekaniu zaborczą odezwę „russką" przez wyzwoleńczą polską. Roztropny ten manewr ukartowany został obecnie, w ostatniej niemal godzinie, 9-10 sierp., między Sazonowem, przy udziale Basilego i G. Trubeckiego, a Suchomlinowem, akceptowany przez W. Ks. Mikołaja i zatwierdzony, nie bez pewnych wahań, przez cara. Zresztą, dla zabezpieczenia się na przyszłość od niedogodnych konsekwencyi tego manewru, — wzorem podobnych nieobowiązujących w następstwie proklamacyi do ludów bałkańskich i kaukaskich, wydawanych za Katarzyny, Aleksandra I i II, Mikołaja I, przez wodzów naczelnych, Orłowa, Potemkina, Dybicza i i., podczas wojen rosyjsko-tureckich, wzorem też proklamacyi Moltkego do Węgrów podczas wojny prusko-austryackiej,—stanęło na tem, że odezwę polską podpisze nie car, lecz wódz naczelny W. Ks. Mikołaj. Ułożono też, z uwagi na przyjęte na siebie na ostatnich konferencyach sztabowych francusko-rosyjskich formalne zobowiązanie wystąpienia przeciw Niemcom na 15 dzień pomobilizacyjny, co wobec zaczęcia ogólnej mobilizacyi rosyjskiej 31 lipca przypadało na dzień 14 sierp., że odezwa polska, mająca poniekąd zastąpić w opinii francuskiej faktyczne niedotrzymanie tego zobowiązania, wydaną być winna w tejże dacie 14 sierp. Pierwotny tekst odezwy, pisany przez Trubeckiego, wedle skazówek Sazonowa i wtajemniczonego w tę sprawę ministra rolnictwa Kriwoszeina, wniesiony został na sesyę Rady ministrów 11 sierp. i przyjęty przez nią, przy poparciu prezesa rządu Goremykina, pomimo pewnych zastrzeżeń ministrów spraw wewnętrznych Makłakowa i sprawiedliwości Szczegłowitowa, poczem zakomunikowany był telefonicznie, przez Suchomlinowa i Januszkiewicza, W. Ks. Mikołajowi i w treści przez niego aprobowany przed samym jego wyjazdem z Petersburga do kwatery głównej w Baranowiczach. Już po jego wyjeździe ustalono w ministeryum spr. zagr., przy redakcyj-

no-literackim podobno udziale Struwego i M. Lwowa, tekst ostateczny odezwy, z jedyną godzącą w Niemcy wzmianką o „mieczu, który rozgromił wroga pod Grunwaldem", i ten tekst, jakkolwiek niepodpisany jeszcze przez W. Księcia, ogłoszono z jego podpisem i datą 14 sierp. w dziennikach petersburskich tegoż dnia; zarazem jednak redakcyom tych dzienników zalecono poufnym komunikatem wydziału prasowego ministeryum spr. wewn. ograniczyć się do możliwie wstrzemięźliwego komentowania odezwy. Natomiast, przez Paléologa w rozmowach jego z Sazonowem j. w., oraz przez Izwolskiego i Ignatiewa, podbijając niezmierne rzekomo sojuszniczo-przeciwniemieckie znaczenie odezwy, pośpieszono nadać jej jaknajwiększy rozgłos wobec rządu i opinii w Paryżu, gdzie też w rzeczy samej wywarła ona pożądane sensacyjne wrażenie i wywołała obszerne entuzyastyczne komentarze w całej, bez względu na różnice stronnicze, prasie stołecznej i departamentowej francuskiej. Ostateczny tekst rosyjski i polski ogłoszonej już odezwy przesłany został przez Suchomlinowa dopiero 16 sierp. do podpisu w obu językach W. Ks. Mikołajowi do Baranowicz, i tamże, z antydatą dnia publikacyi petersburskiej 14 sierp., podpisany przez W. Księcia zapewne 18 sierp. Tegoż dnia, 18 sierp., ogłoszoną została w Petersburgu odezwa W. Księcia „do narodu russkiego", powitana natychmiast zaleconemi z góry najobfitszemi, pełnemi uniesienia komentarzami całej rosyjskiej prasy petersburskiej, moskiewskiej i prowincyonalnej; jednocześnie, 18-19 sierp., trzecia i ósma armie rosyjskie frontu Południowo-Zachodniego wkroczyły do Galicyi.

Por. Miliutina zapiskę Ob obor. nasz. zap. pogr. połosy, 1878-9, ogł. gł. Dobrowolski, Strat. płany storon k nacz. mir. wojny, Woj. Sborn., II (1922), 51 sq.; retrospektywne uwagi o zamiarach Miliutina przeciw Niemcom, w relacyach amb. niem. gła Schweinitza do Bismarcka, do Capriviego, Pet., 12 Febr. 1892, D. grosse Pol. d. europ. Kab., dipl. Akt. d. Ausw. Amts, III, pass., VII (1923), N 1623; o M. jako min. woj. 1861-81 (bracie kierowniczego w Warszawie działacza w dobie Kom. Urządz.), por. gł. M. Daniłow, Ist. ocz. razw. woj. uprawl. (1902). — Plany ofensywne Moltkego przeciw Rosyi i Schlieffena przeciw Francyi: gł. Kuhl, D. Generalst. (1920), 146, 156 sq.; Gr. Schlieffen, Ges. Schr. (1913); Foerster, Gr. Schlieffen u. d. Weltkr. (1921), 6, 19 sq., o ostatniej, jako szefa sztabu, redakcyi jego planu, Dez. 1905, i przedśmiertnej zapisce, Dez. 1912; por. ciekawą relacyę Schweinitza, Pet., 27 Jan. 1888, Gr. Pol., VI (1922), N 1176, ze słów Aleksandra III, skąd wynika, że Bismarck, podczas odwiedzin cara w Berlinie, 18 list. 1887, sam ostrzegł go poufnie o niepodzielanych przez siebie zamiarach ofensywnych Moltkego, i zażenowany dopisek Bismarcka do tej relacyi: „ich habe es S. M. als Antidot gegen russ. Überschätzung gesagt u. gegen d. Annahme, als fürchteten wir Russland". — O Wannowskim, Obrucze-

wie, Palicynie, por. Dobrowolski, Daniłow, j. w. — Ostatni stosunek Bismarcka do Rosyi w sprawie Austryi i Cieśnin: Schweinitz, Pet., 9 Nov. 1886: „Alexander III (ist) überzeugt, dass Oesterreich nicht mehr bestehen kann.... dass wir dessen deutsche Provinzen haben wollen u. nehmen müssen; er würde nichts dagegen haben, vorausgesetzt, dass Russland Galizien bekäme... Dies gilt auch von d. prädominierenden Idee d. Kaisers, seinem tiefgewurzelten Wunsche, d. Meerengen zu beherrschen; er glaubt jetzt, infolge bekannter Éröffnungen, dass wir ihn in dieser Bertrebung unterstützen werden u. dass Deutschland d. einzige Macht in Europa ist, d. ihm dabei helfen will u. kann"; H. Bismarck do Schweinitza, 16 Nov. 1886: „in d. Meerengenfrage will d. Kais. Alexander natürlich nicht nur einen Riegel, sondern d. Schlüssel... wir (sind) vollkommen bereit, seine Besitzergreifung dieses Schlüssels zuzulassen", Gr. Pol., VI, NN 1206-7; ib. N 1156 o panującym wiosną 1887 na Wilhelmstrasse poglądzie, że w razie wojny rosyjsko-austryackiej „könne man wohl Oesterrich eine oder zwei Schlachten verlieren lassen"; chargé d'aff. Pourtalès do Bismarcka, Pet., 9 Okt. 1888, o przyjacielskich wynurzeniach, czynionych mu przez polityków rosyjskich: „Laissez-nous en tête-à-tête avec l'Autriche.... voilà tout ce que nous demandons", i dopisek Bismarcka: „et après?", ib. NN 1353, 64-5; por. Goriainow, j. w. — Ros.-niem. taj. protokół gwar. wzajemnych posiadłości nadbalt., Pet., 29 paźdz. 1907, Sborn. sekr. dok., N 54; projekt Izwolskiego - Czarykowa traktatu ros.-niem., 17 maja 1909, ib. N 2 (gdzie mylnie datowany 1907 zam. 1909). — Wynurzenie Mikołaja II do ks. Henryka: Wilhelm do cara, 11 Jan. 1910: „Henry faithfully repeated all the messages you entrusted him with for me... The communication made to him about your decision to withdraw 4 Army Corps from our frontier has given me great satisfaction. The more so,... that in informing him of your decision you referred in the heartiest terms to the traditional friendship of our 2 countries and to their brotherhood in arms established a century ago...", Briefe Wilh. an d. Zar., N 64.— Rozbrojenie Okr. woj. warsz., Rospisanje 1910 N 18 zmien. (N 19a), Płan lit A., Bolszaja progr.: rozkazy min. wojny do gł.-gub. warsz., zarządu fort., inż., itd , 18, 29 maja 1910; zatw. najw. 26 list. 1912 prot. pet. konfer. dowódców Okr. woj., 14 maja 1913 wskazania i 8 paźdz. t. r. zasadn. konsyderacye koncentr. dla dow. Okr. woj., 19 mar., 4 list. 1913 zasady Wielk. progr.; por. Höniger, Russl. Vorbereit. z. Weltkr. (1919, ze zdobytych akt sztabowych warsz.), 11 sq ; gł. Cichowicz, Gł. ref. wojsk. w Rosyi, Bellona, IV (1921), 1074 sq., i Strat. ocz. wojny 1914-8, I (Wyssz. woj. red. Sow., 1922), 10. 23 sq.; Dobrorolski, O mobil. russ. armii w 1914, Woj. Sb., I (1921), II, j. w.; gł. J. Daniłow, Prem. opér. de l'armée russe, Rev. mil. fr., VIII (1923), 154 sq. — Zjazd poczdam-

ski, 4 list. 1910: raport Sazonowa dla Mikołaja II o rozmowach jego z Wilhelmem i Bethmannem podczas zjazdu poczdamskiego, Pet., 17 list. 1910, Krasn. Arch., III (1923), 5 sq.; Siebert, Dipl. Akt. (1921, z koresp. Benckendorfa z Sazonowem), 366-407, 704; Fran.-russ. otn., 105 sq., o akcyi prasowej Izwolskiego w Paryżu celem uciszenia niepokoju francuskiego z powodu zjazdu poczd. i następnego układu ros.-niem. 19 sierp. 1911; por. ostre głosy Gaudina i Lamarzella z powodu Poczdamu i osłabienia wojsk ros. na granicy pruskiej, w Senacie franc., 6 avr. 1911; Bethmann - Hollweg, Betr. z. Weltkr., I (1919), 87 sq.; Wilhelm II, Ereign. u. Gest. 1878-918 (1922), 118; Buchanan, My miss. to Russia, I (1923), 93 sq.

Konfer. sztabowe ros.-fr., 31 sierp. 1911, 13 lip. 1912, 17 sierp. 1913, Fr.-russ. otn., 697-718; por. tendencyjne uwagi Walentinowa, Sogłasz. Rossii z inostr. gosud. po woj. wopr., Woj.-ist. Sborn., II (1920).— Dwulicowość Izwolskiego: nędzna figura, chciwy karyery i grosza, znany z dróg protekcyjnych i sfer giełdowych; podszywając się, w podanej „w razriad rodosłownoj", jak tylu innych, pod przybyłą do Rosyi za Iwana Wasiliewicza szlachtę polską, wrogość swą do Polski i katolicyzmu ujawnił niecnemi, wymagającemi oddzielnego wyświetlenia, sposoby, podczas poselstwa swego przy Watykanie 1888-98, którem jeszcze śmiał chlubić się w wykrętnych swych Mém., 119 sq.; związany rodzinnie i majątkowo z Niemcami, posesyonowany w Bawaryi, cieszył się też niemieckiem poparciem, por. Wilhelm do cara, 15 Jan. 1905: „I would venture quite privately to ask you to send (na ambasadę berlińską) Iswolsky here. He is one of the best men in your foreign service and an intimate friend of long standing of count Bulow's, who would be overpleased at having him, as they formerly served together: as diplomatists and as he cherished Iswolsky much", 6 March 1906 „as I expected, your choice fell on Iwolsky (mianowanego min. spr. zagr.), who will, I am sure, satisfy you as a most clever man... my government will be able to continue working with him on the base of mutual confidence arising out of the community of interests", Briefe NN 44, 56; por. ostry o Izwolskim sąd Asquitha, Genes. of the war (1923), 147; Gauvaina, Journ. d. Déb., 28 sept. 1918, o „programme présenté par MM. Sazonow, Iswolski, Milioukow et consorts... Disons le franchement: en 1915 et 1917 la diplomatie russe exerça sur nous une pression qu'on peut qualifier de chantage"; Poincarégo, w Izbie dep., 6 juill. 1922: „je n'aime pas médire des morts... mais nous étions loin d'avoir pleine confiance en M. Iswolski; cette défiance a même été la cause essentielle du voyage que tous mes collègues m'ont instamment prié de faire à Pétrograd", Resp. de la guerre (1922), 14 sq. — Rząd ros. a pobyt Poincarégo w Pet.: raport Sazonowa do cara, 17 sierp.

1922, o konferencyach z P., i jego koresp. z Izwolskim, lip.-wrzes. t. r., Fr.-russ. otn., 253 sq. — Delcassé do Pichona, Pét., 10 avr., 28 juill. 1913, Aff. balk., liv. jaune, II (1922) NN 288, 433; Pélissier, Pét., 2, Vars., 18 mai 1914, Une enquête d'avant-guerre (1916), 228 sq. — Pożyczka kolejowa: Kokowcew do Sazonowa, 4 paźdz., do cara 2 grud. 1913, Fr.-russ. otn., 583-627 i pass.; o jego i Sazonowa przejazdach przez Berlin, Helfferich, Weltkr., I (1919), 95 sq.; Bethmann, Betr., I, 88 sq. — Sazonowa projekt ekspedycyi na Cieśniny: zapiska Basilego, Dzienn. Narady spec., 21 lut., Sazonow do cara, 5 kwiet. 1914, Sborn. sekr. dok., NN 68-70. — Równoczesna, wiosną 1914, suggestya Sazonowa do Berlina o wzajemnem wydaniu Austryi i Francyi: Bethmanna Denkschr., w Akt. d. Untersuchungsaussch., Valentin, D. Aussenpol., 161; Betr., I, 86: „Hr. Sasonow hat einem deutschen Finanzmann, dessen Verbindungen zu d. russischen Staate er zu pflegen wünschte, im Frühjahr 1914 d. Bemerkung hingeworfen: wir sollten doch Oesterreich fahren lassen, dann würde er hinterher auch Frankreich fahren lassen"; por. zapiskę Moltkego, Nov. 1914: „man könnte d. Frage aufwerfen, ob Deutschlaud nicht weiser getan hätte, Oestreich seinem Schicksal zu überlassen... Mehrfach ist d. Ansicht geäussert worden, dass d. Zerfall d. oestr.-ung. Monarchie doch nicht mehr aufzuhalten sei", Erinn., 12. — Zapiska J. Daniłowa O siłach i wieroj. płan. zap. protiwn., 23 kwiet. 1914, Cichowicz, Strat. ocz., I, 7 sq.; por., z odpisu, Frantz, Preuss. Jhrb., CLXXIX (1920). — Osłabienie niem. frontu wsch. do 9 dyw. polowych w ostatecznej dyspozyci Moltkego: Untersuchungsaussch. f. milit. Rüst. u. Mobilm. (1921); Foerster, 13 sq.; uwaga Ludendorffa, Kriegf. u. Pol. (1921), 71 sq., że „Moltke hat also in Bemessung d. Kräfte für d. Osten augenscheinlich schärfere Folgerungen aus unserer Lage gezogen als Gr. Schlieffen,... (obwohl) für Schlieffen 1905 d. Wahrscheinlichkeit eines Zweifrontenkriegs nicht vorlag, da Russland gebunden war"; o instr. Moltkego dla gła Prittwitza, przewidującej z góry „Westpreussen östlich d. Weichsel aufzugeben u. d. Armee hinter d. Weichsel zu führen", Gl. Hoffmann, D. Krieg d. versäum. Gelegenh. (1923), 22; por. Gl. v. François, Marneschl. u. Tannenb. (1920), który w swej krytyce Prittwitza nie zna widocznie tej instrukcyi. Do związanego z tą sprawą militarnego zawodu Austryaków, por. kooperacyjne umowy ustne gła Conrada z Moltkem na manewrach śląskich, 8 wrześ. 1913 i zjeździe w Karlsbadzie, 12 maja 1914, Conrad, Aus mein. Dienstzeit, III (1922), 433, 669 sq; o niedotrzymaniu ich, Conrad do Prittwitza, 14, Moltkego, 21, Berchtolda, 24, Bolfrasa, 28 Aug., arcyks. Fryderyk do Wilhelma II, 2, Moltke do Fryderyka, 4, Conrad do Berchtolda, 8, do gła Stürgkha, 11 Sept. 1914, IV (1923), 388, 451, 7, 511, 63, 625, 55, 81, 704, 7. — Maskowany wojenny nacisk berliński na Austryę, przy spółudziale woj-

skowych i proniemieckich politycznych czynników wiedeńskich, okazuje się namacalnie z ostatnich ogł. przez Conrada dokumentów, m. i. z pełnych prot. sesyi Rady min., Wien, 7, 19 Juli, i z decydującej depeszy wojsk. pełnom. austr. w Berlinie Bienertha do Conrada, 30-1 Juli 1914, o kategorycznem żądaniu Moltkego odrzucenia przez Austryę drugiej pośredniczącej oferty angielskiej, wbrew równoczesnej ostentacyjnej nocie amb. niem. w Wiedniu Tschirschkego o usilnej radzie Bethmanna przyjęcia tejże oferty, Conrad, IV, 43, 70, 87, 152 sq.; por. prześlepienie tej istoty rzeczy u Goossa, D. wien. Kab. u. d. Entst. d. Weltkr. (1919), 234 sq., i w zbiorze Kautskego, Dok. z. Kriegsausbr. II (1919; na wartości tego zbioru ujemnie odbiło się fachowe niewyrobienie Kautskego w stosunku do spółpracownictwa Montgelasa). — O wykonaniu mobilizacyi ros., Dobrorolski, j. w.; id., z komentarzem niem., D. Mobilm. d. russ. Armee (1922), i odpowiedź Dobrorolskiego, Woj. Sborn., II, 244 sq.; Cichowicz, Höniger, j. w.; o jawnej, rdzennej niedorzeczności militarnej poczętego z tajnych rachub politycznych, zasadniczego planu i dyspozycyi wojennej rosyjskiej, por. dobitną, a całkowicie zgodną ze sztabową francuską, konkluzyę gła Hoffmanna, 16: „d. Richtige u. Natürliche war, d. Mehrzahl d. Truppen gegen uns, gegen Deutschland zu führen; wir waren d. stärkste Gegner; gelang es, uns niederzuschlagen, so war d. Feldzug gegen Oesterreich ein Kinderspiel".

Depesze Ignatiewa-Izwolskiego, Par., 31 lip., 1 sierp. 1914, Fr.-russ. otn., 523 sq.; o depeszy Poincarégo por. wzgardliwy sąd gła Borisowa: „legkowiesnaja telegramma", Woj. Sborn., II, 12, zwalającego na tę zaraz w początku wojny ingerencyę francuską i rzekome do niej posłuszne zastosowanie się Stawki, główną winę następnych klęsk rosyjskich. W tym samym duchu wytworzyła się cała, niemal powszechnie już ustalona w powojennej publicystyce, a ostatnio i w fachowej literaturze rosyjskiej, u Cichowicza, Daniłowa, Dobrorolskiego, Walentinowa itd., równie osobliwa jak znamienna, wywracająca wręcz naopak istotny stan rzeczy, legendarna teza, jakoby właśnie nadmierna ze strony rosyjskiej wierność sojusznicza i podporządkowanie własnych wojennych interesów francuskim ocaliło armię francuską a zgubiło rosyjską, jakoby Rosya w wielkiej wojnie padła militarnie ofiarą Francyi i swoją klęską okupiła jej zwycięstwo. Co zaś najciekawsza, zaród tych pretensyi występuje wyraźnie już w ciągu wojny w najpoufniejszych wewnętrznych wynurzeniach Stawki, np. w zdumiewająco zjadliwych, wprost wrogich marginaliach głównego militarnego doradcy W, Ks. Mikołaja i *spiritus movens* Stawki, gl. kwatermistrza Daniłowa na odbieranych od Joffra depeszach, ogł. u Walentinowa, Snosz. z sojuszn. po woj. wopr. 1914-8 (1920). Natomiast w powojennej literaturze francuskiej, jak Paléologue, pass.; Cornet, Hist. de la guerre,

I (1920), 225 sq.; Corda, Guerre mond. (1922), 96 sq.; gl. Dupont, Le haut comm. allem. en 1914 (1922), 1 sq., itd., ustala się analogiczna, zrozumiała poniekąd ze strony zwycięscy względem rozbitego sprzymierzeńca, rycerska, lecz niekrytyczna, nieścisła i nieopatrzna legenda, idealizująca mniemaną bezwzględną podczas wojny wierność i ofiarność sojuszniczą militarną rosyjską i niezmierne jej dla Francyi zasługi. — Złudne zapewnienia Januszkiewicza, Suchomlinowa, Sazonowa, u Paléologa, 9 août 1914 i nast., 66 sq. Na rzeczywiste intencye rosyjskie jeszcze w końcu sierp. 1914, t. j. w najkrytyczniejszej dla Francyi chwili, rzuca jaskrawe światło Januszkiewicz w ściśle poufnem ze Stawki piśmie do Suchomlinowa, 28 sierp. 1914: „Chotim protralit', W(ostocznuju) Pr(ussju) *do katastrofy na Rejnie;* tralim na Lwow", Pierepiska Suchomlinowa s Januszkiewiczem, Krasn. Arch., I (1922), 222.

Sesye Rady min. o odezwie polskiej, 11, 16 sierp. 1914; por. Suchomlinow, Dnewnik, w Dieła i dni, I (1920), 221 sq. (dziennik ten zresztą widocznie spreparowany odpowiednio przez S. *ex post* na podstawie spółczesnych swych notatek). Suchomlinow do Januszkiewicza, Pet., 15 sierp.: „priłagaju dwa wozzwanja dlia podpisi J. I. Wysoczestwa; na polskom ekzempliarie nado podpisat' „Mikołaj" a nie Nikołaj", Krasn. Arch., I, 215.—Oględne artykuły redakcyjne o odezwie polskiej i entuzyastyczne o „russkiej", Now. Wremia, 14, 18 sierp., i w innych pismach petersb. Gorące o polskiej odezwie artykuły prasy franc., 16 août 1914 i nast., zestawione w zbiorze agencyi pol. w Paryżu, Procl. du généraliss. russe et l'opin. franç. (1915).—Rodzianko, prezes Dumy, Iz wospom. 1914-7, Byłoje (1923, wedł. stenogr. z 1917), 221 sq.: z powodu wynikłych wkrótce po wydaniu polskiej odezwy wątpliwości, negatywnego do niej stosunku Makłakowa, Szczegłowitowa i gł.-gubernatora warszawskiego, który o odezwie „opredielionno skazał poliakam, czto „wsio eto wzdor i preždiewremienno", „...ja (Rodzianko) riesził poprosit'dokład u imperatora po etomu diełu... U gosudaria ja wstrietił czrezwyczajno riezkoje otnoszenje k wozzwaniu gławnokomandujuszczawo. Ja był etim wes'ma udiwlion i skazał cariu: „Kak że eto tak? Wy sami, W. Wieliczestwo, izwolili podpisat' (mowa oczywiście o zatwierdzeniu nadpisem cara uchwały Rady min., 11 sierp., o wydaniu odezwy)". „Niet, otwieczał car, my potoropilis'"; Rodzianko dalej wyraźnie stwierdza, że Goremykin „energiczno" był za odezwą, wbrew informacyi, udzielonej w tej mierze przez Sazonowa Paléologowi, j. w. — Por. pismo carowej Aleksandry do Mikołaja II, Tsar. Selo, 25 Oct. 1916: „I don't like Nikol. (W. Ks. Mikołaja Mikołajewicza) going to the H(ead) Q(arters)..., him and Sazonov we have to thank for the Polish question", Pis'ma imp. Aleksandry Fiod. k imp. Nikołaju II, II (1922), N 373.—Zeznanie Januszkiewicza przed Nadzw. Komisyą śledczą, Pet.,

w Pałacu Zim., 9 (22) wrześ. 1917 (przy ocenie tego ważnego świadectwa należy jednak uwzględnić, że J., stawając przed rewolucyjną komisyą śledczą, niezawodnie starał się osłabić osobisty swój i W. Ks. Mikołaja udział w jawnie już wtedy nieczystej aferze odezwy polskiej): „...Poslie objawlenia wojny i do wyjezda w Stawku, toczno den' nie pomnju, ko mnie w g. Petrogradie pozwonił b. wojennyj ministr gen. Suchomlinow i predłożił mnie wysłuszat' tekst akta k polskomu narodu, tolko czto zasłuszannawo i odobriennawo Sowietom ministrow. Eto okazałos' wozzwaniem ot imieni W. Kniazja k polskomu narodu politiczeskawo charaktera. Gł. Suchomlinow prosił mienia niemiedlenno na pamiat' peretelefonirowat' tekst etawo akta wierchownomu gławnokomandujuszczemu, isprosiw jewo odobriena i sogłasja na podpisanje etawo wozzwania. Wmiestie s tiem gł. Suchomlinow predupredił mienia, czto ideja wozzwania wysoczajsze odobrienia, i prosił dowiesti ob etom do swiedienia W. Kniazja, ukazaw, czto w redaktirowanii etawo dokumenta uczastwowali S. D. Sazonow i A. W. Kriwoszein. Ja niemiedlenno pozwonił W. Kniazju, nachodiwszemusja w swojom imienii Znamienka pod Petrogradom, i, ukazaw na to, czto tekst wozzwania ja citiruju na pamiat', i czto w redakcii jest', po mojemu, niekotoryja niejasnosti, kakija imienno tieper' nie pomnju, ja isprosił powielenia W. Kniazja po etomu woprosu. Wierchownyj gławnokomandujuszczij, odobriw ideju wozzwania i smysł jewo teksta, ukazał, czto raz wozzwanje wysoczajsze odobrieno po ideje, to konieczno W. Kniaz' ispołnit wysoczajszuju wolju. W. Kniaz' do mojewo obraszczenia k niemu po telefonu o wozzwanii niczewo nie znał. Rieszenje W. Kniazja ja niemiedlenno że soobszcził wojennomu ministru. Dobawlaju, czto kogda gł. Suchomlinow pozwonił mnie i proczitał tekst wozzwania, to pri etom on ukazał, czto jesli W. Kniaz' sogłasen w principie na eto wozzwanje, to tekst jewo budet okonczatelno ustanowlien Sowietom ministrow ili że niekotorymi izbrannymi im licami, o czom ja pri wyszepriwiedionnom razgoworie po telefonu i soobszcził W. Kniazju. Samyj tekst wozzwania był predstawlien mnoju na podpis' W. Kniazju uże na Stawkie, kuda etot tekst był dostawlien ot wojennawo ministra pri jewo pierwom ko mnie pismie ot 3 (winno być 2/15, j. w.) awgusta 1914, s pros'boj daby polskij tekst wozzwania był podpisan W. Kniazjem „Mikołaj" a nie „Nikołaj". W. Kniaz' podpisał wozzwanje sogłasno żełaniu gła Suchomlinowa. Tekst wozzwania, za niewozmożnostju otpieczatat' jewo w jeszczo nieoborudowannoj tipografii sztaba Stawki, podpisannyj W. Kniazjem, był otprawlien dlia napieczatania w Petrograd. Na wopros o datie fakticzeskawo podpisania teksta W. Kniazjem, otwieczaju, czto fakt etot imieł miesto nierańsze 4 (17) awgusta 1914. Na wopros, imieli li kakoje libo otnoszenje naszi sojuzniki

k izdaniu wozzwania, otwieczaju, czto u mienia ni z W. Kniazjem, ni z kjem libo iz ministrow naszich, ili wojennych agentow sojuznych dierżaw, nikogda nie było razgowora, ni do obnarodowania wozzwania, ni poslie etawo, ob uczastii w etom naszich sojuznikow w toj ili inoj formie. Ja uwieren, czto eto uczastje nie imieło miesta..."

(Str. 20). Geneza odezwy austryackiej 20 sierp. 1914 przedstawiona szczegółowo przez Bilińskiego, Pam., I (1924), 302 sq., niecałkiem zresztą zgodnie z udzieloną mi przez niego w 1920 relacyą ustną; por. u skroś wrogiego Polsce Conrada, IV, 184 sq., wiadomość o jego w tejże kwestyi naradzie z Bilińskim, 6 sierp. — Przypisywano nieraz Bilińskiemu stanowcze wpłynięcie, dla widoków polskich, na austryacką decyzyę wojenną, por. rel. Lichnowskiego, Lond., 28 Juli 1914, Kautsky, Dok., II N 301: „mangelhafte Vigilanz d. polnischen Schwätzers Bilinski"; Gl. Margutti, The emp. Franc.-Jos. and his times (1922), 324, słyszane w Ischlu, 29 lip. 1914, od gładj. hr. Paara, że B. był „the instigator of the declaration of war", itp. Broni się przeciw temu B. w swych Pam., 289 sq.; w rzeczy samej, z całej wykładni tych Pam. w zestawieniu z innemi źródłami okazuje się, że nie miał on żadnego istotnego wpływu, ani nawet bliższego wglądu, w sprawach wielkiej polityki; cały jego w danym wypadku udział sprowadzał się do poparcia prowojennej opinii wszystkich, prócz Tiszy, uczestników sesyi Rady min. 7 lip. 1914, w zabranym na niej głosie, Dipl. Akt., Erg. z. Oest.-ung. Rotbuch (1919), 31 sq.; Conrad, IV, 48.

(Str. 21). Z pierwszemi ze strony niemieckiej pod adresem polskim w Wiedniu insynuacyami wystąpił tutejszy amb. niem. Tschirschky (który swego czasu uczestniczył w zjeździe w Björkö 1905 i kontrasygnował podpis Wilhelma na ówczesnej tajnej umowie niemiecko-rosyjskiej) już w początku sierp. 1914, w głębszej obosiecznej intencyi skompromitowania i Polaków i Austryi wobec Rosyi. Następnie, w końcu, sierp. 1914, hr. Béthusy-Huc, oficer sztabowy niemiecki, wtedy attaché przy 4 armii austryackiej, operującej w Królestwie, zaprosiwszy do hotelu Saskiego w Krakowie Wit. Czartoryskiego, Andrz. i Kaz. Lubomirskich, Jerz. Baworowskiego i Em. Pusłowskiego, wystąpił z propozycyą wysłania deputacyi polskiej do Berlina, celem oddania się pod opiekę Hohenzollernów, „im Verbande d. Deutschen Reiches", z wyrzeczeniem się oczywiście Poznańskiego, lecz rzecz prosta otrzymał stanowczą odmowę od zebranych, którzy tę propozycyę niezwłocznie zakomunikowali Berchtoldowi (wedle zgodnych relacyi ustnych, udzielonych mi przez ks. W. Czartoryskiego we wrześ. 1914 i K. Lubomirskiego w lut. 1915).

(Str. 47 sq.). Przebieg poczynań polsko-rosyjskich, związanych z odezwą wielkoksiążęcą, daje się obecnie, na podstawie źródeł, jaknajdokładniej potwierdzających wyczutą spółcześnie w Szwajcaryi, poda-

ną w tekście wykładnię, sprecyzować pokrótce jak następuje: Już na sesyi Rady min. 16 sierp. 1914, j. w., Makłakow i Szczegłowitow oświadczyli się za ograniczeniem zbytnich dla Polski przyrzeczeń odezwy. 22 wrześ. w Chełmie W. Ks. Mikołaj rozstrząsał sprawę polską z przybyłym do Stawki towarzyszem min. spr. wewn., dowódcą Oddz. korpusu żand., Dżunkowskim, i swoje w tej sprawie poglądy ustnie zakomunikował przez niego do Petrogradu. W listop., w związku z aktualną wtedy kwestyą żądanych przez Rosyę nabytków tureckich, uznając za wskazane wobec sojuszników zajęcie stanowiska w nietkniętej od sierp. sprawie polskiej, Sazonow wniósł na Radę min. projekt ogólnych w tej sprawie zasad wytycznych, rozstrząsany na kilku zrzędu sesyach Rady pod przewodnictwem prezesa min. Goremykina, przyczem na sesyi 28 list. doszło do gwałtownego starcia między ustępliwszym stosunkowo w rzeczach polskich Kriwoszeinem a nieprzejednanym Makłakowem. Projekt Sazonowa, list. 1914, aprobowany ostatecznie w zasadzie przez większość Rady, brzmiał: „Buduszczij polskij kraj budet sostojat' iz nyniesznich priwislinskich gubernij i polskich ziemel, koji w słuczaje pobiedonosnoj wojny otojdut k Rossii ot Germanii i ot Awstrii w zapadnoj Galicii. Wo gławie kraja budet naznaczen namiestnik. Predieły samouprawlenia kraja opredieliajutsja Imperskim zakonodatelstwom, priczom dołżna byt' obezpieczena nierazdielnost' swiazi jewo s Imperiej, pri sochranenii uczastja predstawitelej Polszi w Imperskich zakonodatelnych uczreżdieniach. Inostrannyja dieła, w tom czislie snoszenia po diełam katoliczeskoj cerkwi w Polszje so Sw. Prestołom, woprosy oborony i armii, iskliuczajutsja iż wiedienia miestnawo samouprawlenia. Gławnym obrazom w obłasti finansow i putej soobszczenia dołżen byt' razgraniczen krug wiedienia Imperskich i miestnych organow. K czisłu miestnych dieł mogut byt' otniesieny: cerkow', szkoła, krajewoe i miestnoje chozjajstwo i w izwiestnych prediełach sud i graždanskij prawoporiadok, s sochranieniem odnako własti Prawitelstwujuszczawo Senata w kaczestwie wysszej instancii. Organami miestnawo samouprawlenia jawliajutsja gminnyja, ujezdnyja, gubernskija i obszczekrajewyja sobranja. Miestnyje organy dołżny po wozmożnosti priblizat'sja k tipu naszich ziemskich uczreżdienij; czto kasajetsja obszczekrajewawo sobrania, to sozdanje takowowo mogłoby oprawdywat'sja nieobchodimost' ju jedinoobraznawo razriesżenia dlia wsiewo kraja raznawo roda proswietitielnych i chozjajstwiennych woprosow, nie wchodiaszczich w krug Imperskich interesow. Prinimajemyja obszczekrajewym sobraniem postanowlenia utwierżdajutsja namiestnikom. Wysszaja i nisszaja administracja podczineny namiestniku. Pri wyborach lic nieobchodimo znanje miestnych usłowij i jazyka i priwleczenje, po wozmożnosti, miestnawo elementa. Prawo russkawo nasielenia w kraje w woprosach wieroispo-

wiedania, szkoł i jazyka dołżno byt'twiordo obezpieczeno... Rawenstwo i swoboda wieroispowiedania obezpieczywajutsja w kraje. Obrazowanje wysszeje, srednieje i nisszeje — na polskom jazykie, s obiazatelnym odnako prepodawaniem prakticzeskim i teoreticzeskim russkawo jazyka w szkołach srednich i wysszich. Programma prepodawania russkawo jazyka opredieliajetsja kompetentnymi Imperskimi uczreżdieniami, rawno kak i prepodawania Zakona Bożija dlia prawosławnych wospitannikow... Prawa gosudarstwennoj służby mogut byt' priobrieteny licami, okonczivszimi kurs w polskich uczebnych zawiedieniach, lisz po sdaczie egzamenow w sootwietswujuszczich russkich uczebnych zawiedieniach. Wo wsjech miestnych uczreżdieniach, w tom czislie i sudebnych, dołżno byt' w opredielionnych razmierach obezpieczeno obiazatelnoje upotreblienje, nariadu s polskim, russkawo jazyka".

Treść tego projektu, niewymagająca komentarzy, usuwa legendę o rzekomych liberalnych dla Polski intencyach Sazonowa. Jednak wydał się on części Rady min. zadaleko idącym i spowodował złożenie Radzie przez trzech ministrów spr. wewn., sprawiedl. i ośw., Makłakowa, Szczegłowitowa i Kassa, kontrprojektu, którego dążność uwydatnia się dastatecznie w następujących zwrotach: „... Pri osuszczestwlienii swojich zadacz miestnyja uczreżdienia polskawo kraja mogut polzowat'sja polskim jazykom s obiazatelnym wedieniem wsjewo diełoproizwodstwa na obszczegosudarstwennom russkom jazykie. Za etimi prediełami wo wsjech czisto gosudarstwiennych ustanowleniach polskawo kraja dołżen byt' upotrebliajem obszczegosudarstwennyj russkij jazyk, żiwoje i nagliadno projawliajuszczejesja swiazujuszczeje naczało jedinawo i nierazdielnawo Gosudarstwa Rossijskawo... Na gosudarstwennuju służbu w kraje mogut byt' dopuskajemy poliaki, znajuszczije russkij jazyk, bez predostawlienia im czislennawo preobładania nad russkimi...". Jednocześnie Makłakow, Szczegłowitow i bar. Taube złożyli Radzie następujące, kapitalnej wagi, bo obnażające z lapidarną bezwzględnością istotę najtajniejszych zamierzeń wojennych carskiej Rosyi, „Osoboje... mnienje o granicach Polszi": „... W poriadkie obszczich gosudarstwennych cjelej, po ich ważnosti dlia Rossii, byłoby żelatielno imiet'w widu: I. wozmożnoje usilenje koriennoj sobstwennoj Rossii; II. wozmożnoje osłablenje germanizma...; III. wozmożnoje oswobożdienje drugich sławianskich narodow iz własti Germanii i Awstro-Wengrii. Etim obszczim politiczeskim cjeljam sootwietswujut opredielionnyja konkretnyja zadaczi, żełatelnoje osuszczestwlenje kotorych po ich otnositelnomu znaczeniu dlia Rossii nadleżałoby ustanowit' w sliedujuszczej postepennosti: I. 1. Zawierszenje istoriczeskawo processa objedinienia wsjech czastej russkawo naroda putiom wozsojedinienia s Rossijej Wostocznoj Galicii,

Siewernoj Bukowiny i Ugorskoj Rusi; 2. osuszczestwlienje istoriczeskich zadacz Rossii w Czornom Morje putiom prisojedinienia Car'grada s tureckimi proliwami; 3. nieobchodimo, po ukazaniam wojennawo wiedomstwa, wypriamlienje russkoj gosudarstwennoj granicy so storony Prussii za sczot wostocznoj jeja czasti, i Azjatskoj Turcii. II. 4. Wsiemiestnoje wnutrennieje osłablenje Germanii putiom połnoj territorialnoj perestrojki jeja na nowych naczałach, s wozmożnym umieńszeniem territorii Prussii w polzu Francii, Belgii, Meklemburga, Danii, a rawno miełkich germanskich gosudarstw, s wozstanowleniem byt' może korolestwa Hanowerskawo. III. 5. Objedinienje i oswoboždienje Polszi w wozmożno połnych prediełach, no wo wsjakom słuczaje etnograficzeskich, a nie istoriczeskich (czto konieczno protiworiecziłoby osnownym interesam i wsej istorii Rossii). 6. Oswoboždenje awstrijskich sławian. W etom dlinnom riadje żełatelnych rezultatow nastojaszczej wojny, objedinienje Polszi zanimajet takim obrazom daleko nie pierwoje miesto. Mieżdu tiem politika dołżna wsiegda powidimomu sczitat'sja s niewozmożnostju osuszczestwlienia wsjech".

Oparta na projekcie Sazonowa konkluzyjna „promemorja" większości Rady min., oraz kontrprojekt i separatum mniejszości, złożone zostały carowi, który przekazał je do opinii W. Ks. Mikołaja. Za bytności cara w Baranowiczach, 28 grud., asystujący mu Goremykin, konferował tamże w powyższych sprawach z Januszkiewiczem, który następnie zakomunikował Radzie min., t. j. temuż Goremykinowi, iż W. Książę podziela wprawdzie „w obszczem" poglądy wytyczne promemorii większości Rady, lecz z zastrzeżeniem co do szczegółów „organizacii miestnawo uprawlenia", zaś, co główna, uznaje, iż cała ta sprawa „jawitsja zadaczeju posliedujuszczawo, po zawierszenii wojny, wremieni i budet imiet' zakonodatelnyj charakter". Urzędowem wystawieniem tych dwóch zabójczych kondycyi: powojennej dopiero odwłoki oraz zwyczajnej przez Dumę i Radę państwa procedury legislatywnej, realizacya odezwy W. Księcia została przez niego samego raz nazawsze pogrzebaną. Na sesyi Rady min. w Carskiem Siole, 22 stycz. 1915, pod przewodnictwem cara, tenże zlecił jej szczegółową rewizyę wniosków listopadowej jej promemorii. Naskutek tego odbyły się, przy udziale mianowanego z końcem r. z., po dymisyowanym nędznym Żylińskim, nowego gen.-gubernatora warsz., nędznego ks. Engałyczewa, dwie sesye Rady min. 3 i 8 mar. 1915, na których ustalono jednomyślnie następujące „Osnownyja naczała": Co do obszaru, terytoryum przyszłego kraju polskiego określi się na zasadzie ściśle etnograficznej, z wyłączeniem gub. chełmskiej, a przeważnie i suwalskiej, jako zamieszkałej przez „czisto russkich i litowskich urożencew", przyczem, względem granicy zachodniej, zakres obszarów, z ewentualnej na wrogu zdobyczy,

zwłaszcza zachodniogalicyjskiej, podlegających „wkliuczeniu w czisło gubernii“ tego kraju, określony będzie „miłostiwym proizwoleniem“ J. C. Mości. Co do zarządu ogólnego, „buduszczyj polskij kraj nie możet imiet' czewo libo obosoblennawo, libo otlicznawo ot drugich czastej Imperii“ pod względem „obszczich i jedinych“ urządzeń prawodawczych, sądowych, armii i floty, stosunków zagranicznych, finansów, monety, taryf, komunikacyi, poczty i tel. Co do miejscowych stosunków krajowych, 1. dopuszczają się pewne folgi dla kościoła katolickiego pod względem prawa katechizacyi, nauki religii, zakładania bractw kościelnych (ze skreśleniem natomiast z promemorii listop. ułatwień dla klasztorów), remontu świątyń itp; 2. dozwala się ludności polskiej zwracać się w języku polskim do miejscowych instytucyi sądowych i administracyjnych, „s sochranieniem obszczegosudarstwennawo jazyka w diełoproizwodstwie wsjech oznaczennych uczreżdienij“, prócz uprawnionych na zasadzie specyalnych przepisów do używania języka polskiego instytucyi ziemskich, miejskich i prywatno-społecznych; dozwala się we wszystkich szkołach język wykładowy polski, przy obowiązkowym w języku rosyjskim wykładzie języka, literatury, historyi, geografii i prawa rosyjskiego, przyczem ukończenie tych szkół uprawnia do ulg wojskowych i wstępu do służby państwowej „pri usłowii swobodnawo władienia russkoj rieczju i sdaczi egzamena w prawitelstwennych komissiach“; waruje się jednak bezwzględnie prawo każdego mieszkańca zwracania się w języku rosyjskim „wo wsje obszczestwennyja i czastnyja uczreżdienia kraja i połuczit' na tomże jazykie otwiet“; 3. co do organizacyi wewnętrznej, ustanawia się na czele kraju namiestnik J. C. Mości, z Radą namiestniczą z członków bądź z nominacyi carskiej, bądź z urzędowego swego stanowiska, bądź z zatwierdzanych przez namiestnika kandydatów zgromadzeń ziemskich i miejskich; do objęcia urzędów administracyjnych w kraju potrzebną będzie znajomość języka polskiego, jednak ze stopniowem tylko stosowaniem tej zasady, celem umożliwienia obecnym urzędnikom nabycia tej znajomości; osoby pochodzenia polskiego dopuszczane będą do rzeczonych urzędów; wprowadzone będą do kraju ziemstwa „po obrazcu suszczestwujuszczich w koriennych guberniach Imperii“, jakoteż „gorodowoje położenje“, wyborcze sądy pokoju i przysięgłych.

Cała akcya niniejsza, niezawiśle od faktycznego jej przebiegu ze stanowiska wewnętrznej polityki rosyjskiej, była ze stanowiska zagranicznej popierana taktycznie przez Sazonowa, któremu, wobec właśnie w marcu t. r. wydartego przezeń sojusznikom, szantażem groźby odstępczej, przyznania Rosyi Konstantynopola, wielce narazie zależało, podobnież jak w sierpniu r. z., na rzuceniu wzamian opinii zachodnie ostentacyjnego w sprawie polskiej aktu. Niezwłocznie też, na podstaj-

wie powyższych orzeczeń Rady min., ułożony został przez Goremykina projekt publicznego aktu monarszego, w formie pisma carskiego do W. Ks. Mikołaja, gdzie, powołując się na jego odezwę sierpniową oraz na ujawnioną przez polaków „priwerżennost' wiernopoddaniczeskomu dołgu", car uznaje „swojewremiennym predopredielit' osnownyja naczała... wnutrennej żizni polskawo kraja", w dosłownem brzmieniu uchwał marcowej Rady min., z tem jednak, w myśl opinii W. Księcia, kardynalnem zastrzeżeniem, iż właściwe wygotowanie płynących stąd konkretnych wniosków powierzone będzie znowuż Radzie min., poczem te wnioski, jako czysto wewnętrzna sprawa państwowa rosyjska, dopiero „imiejut byt' naprawleny w obszczem zakonodatelnom poriadkie", t. j. pod rozpoznanie Dumy i Rady państwa. Po nedejściu tymczasem do Warszawy głuchych wieści o powyższych poczynaniach petersburskich, prezes Kom. Nar. Z. Wielopolski wystosował do WKs. Mikołaja' Engałyczewa i Goremykina, zakomunikowaną również carowi, „zapiskę", Warsz., 10 maja 1915, gdzie, z entuzyastycznem odwołaniem się do odezwy sierpniowej, proponował jej rozwinięcie w 6 ogólnych punktach (prawodawstwo miejscowe, namiestnik, język polski, szkoły, dopuszczenie Polaków do urzędów, folgi dla Kościoła kat.), przyczem osobno w piśmie do Goremykina, 11 maja, prosił „prizwat' k razrabotkie projektirujemych dlia Carstwa Pol. reform" przedstawicieli i ekspertów polskich. Wobec tego, pod wpływem nadto dokonywającej się w ciągu maja po przełomie frontowym gorlickim katastrofy wojennej rosyjskiej, Goremykin za zezwoleniem carskiem urządził pierwszą jednorazową naradę „celem umożliwienia przedstawicielom ludności polskiej Król. Pol. wyrażenia swych pragnień względem przyszłego ustroju kraju polskiego". Narada odbyła się w Pet. 3 czerw. 1915 pod przewodnictwem Goremykina, przy udziale Makłakowa, Engałyczewa i nowego min. ośw. Ignatiewa, oraz 7 Polaków, Dmowskiego, Dobieckiego, Dymszy, Wł. Grabskiego, Harusewicza, Szebeki i Z. Wielopolskiego (ten i nast. obszerne protokóły ogł. będą w całości na innem miejscu). Wielopolski uzasadniał swą poprzednią zapiskę i odczytał drugą, proponującą utworzenie Komisyi polsko - rosyjskiej dla szczegółowego opracowania przyszłego zarządu Król. Pol. oraz niezwłoczne wydanie pewnych przechodnich przepisów ulgowych w zakresie oświatowym, kościelnym itp. Szebeko, wysławiając historyczną doniosłość odezwy wielkoksiążęcej, którą tylko „wrogowie Rosyi usiłowali przedstawiać jako manewr polityczno - strategiczny", i wskazując płynące z niej reformy, niepytany podniósł samorzutnie arcydrażliwą kwestyę, „udowletworiat li polskij narod namieczennyja reformy i nie budet li on stremit'sja i wpred' k połnoj politiczeskoj obosoblennosti?", i złożył uroczyste zapewnienie, iż o niczem podobnem mowy być nie może; skoro bowiem, jak

sam się przekonał podczas wycieczki temi dniami do zdobytego Lwowa, „austryaccy Polacy", obdarzeni szeroką autonomią krajową, pomimo niemieckiego charakteru dynastyi i niepomyślnych warunków ekonomicznych, wiernie służyli Habsburgom i ich państwowości „nie za strach a za sowiest', i k politiczeskoj obosoblennosti nie stremilis'", to tembardziej *a fortiori* w „buduszczej objedinionnoj pod skipetrom Russkawo Caria Polszje... swiaz' Polszi s russkoju gosudarstwennostju byłaby wo mnogo raz silnieje, kak wsliedstwie nalicznosti plemiennawo rodstwa, tak i w sile błagoprijatnych ekonomiczeskich usłowij". Dmowski, podnosząc śmiertelną dla Polski groźbę germanizacyi, wobec której „jedinstwennoje spasienje poliakow w moguszczestwie Rossii", wykazywał konieczność szerokiej autonomii, jako niezbędnego warunku, aby Polska mogła wypełnić „swoj istoriczeskij dołg po otnoszeniu k siebie samoj, k Rossii i ko wsjemu Sławianstwu". Inni Polacy popierali wnioski zapisek Wielopolskiego. Rosyanie, prócz wstępnych słów Goremykina, nie zabierali wcale głosu, ograniczając się do podpisania protokółu (Makłakow nawet nie podpisał).

Zarządzone następnie, na wniosek Goremykina 11 czerw., przez cara 19 czerw., „Sowieszczanje dlia predwaritielnawo obsuždenia woprosa o poriadkie osuszczestwlienia naczał wozwieszczonnych w wozwanii Wierch. Gławnokom.", w składzie 7, resp. 8 Rosyan (Goremykin, zast. Kryżanowski, Bagaliej, Bałaszew, Chwostow, Swiatopołk-Mirski, Nikolski, Szubinskoj) i 6 Polaków (j. w., bez Dymszy), obradowało na 9 sesyach, 5-14 lip. 1915. Na sesyi 5 lip., Bagaliej (charkowski prof. uniw. i prezydent miasta) podniósł z uznaniem zeszłe zapewnienia Szebeki o wieczystem, nietylko mechanicznem, lecz duchowem zjednoczeniu Polski z państwowością rosyjską. Dmowski oświadczył, że „nynje poliaki proniknuty soznaniem połnoj nieotdielimosti Polszi ot Rossii... Gławnaja zadacza Rossii, obładanje proliwami i Konstantinopolem; s pobiedoju Rossii eta cjel budet osuszczestwliena. Kogda że Rossija obezpeczit swojo położenje na jugie, oczerednoju zadaczeju jeja politiki budet protiwopostawit' stremleniam Germanii proczno organizowannyj sławianskij mir. W etom otnoszenii ważen czeszskij wopros... Poetomu nieobchodimo, cztoby Rossija w polskom narodie imieła orudje dlia... moszcznawo wlijania na zapadnych sławian w cjeliach borby s germanizmom... W osnowu opredielenia buduszczich granic Carstwa Polskawo dołżen byt' położen princip etnograficzeskij, priczom odnako pri ustanowlenii zapadnoj granicy predstawitsja nieobchodimym otstupit' ot etawo principa i priniat' wo wnimanje strategiczeskija i politiczeskija soobrażenia a także geograficzeskija osobiennosti". Goremykin, wyłączając dyskusyę o granicach, jako nienależącą do kompetencyi Narady, postawił wniosek następujący: „Predieły wozsojedi-

nionnoj Polszi dołżny byt' ustanowleny po etnograficzeskim priznakam, t. j. oni dołżny opredieliat'sja sowokupnostju smieżnych ziemiel, na kotorych poliaki nynje sostawliajut preobładajuszczeje nasielenie po otnoszeniu k russkomu i litowskomu nasieleniu. Priderżiwajas' strogo etawo naczała w otnoszenii wostocznoj granicy Polszi i priznawaja wsliedstwie sewo prawilnym sootwietswennoje jeja izmienienje po srawnieniu s nynieszniejju administratiwnoju graniceju gubernii Carstwa Polskawo, Sowieszczanje połagało, czto w otnoszenii zapadnoj granicy ot wyszeukazannawo naczała dopustimy niekotoryja otstuplenia w zawisimosti ot geograficzeskich, politiczeskich i strategiczeskich usłowij". Wniosek ten, w realnej swej treści całkowicie odpowiadający uchwałom marcowym Rady min. i sankcyonujący wydzielenie Chełmszczyzny i większej części Suwalszczyzny, został przyjęty jednomyślnie.

Na sesyi 6 lip. (skład j. w., prócz Goremykina i Nikolskiego), Bagaliej oświadczył, że, niezawiśle od dopuszczenia języka wykładowego polskiego w szkołach miejscowych, wobec „nierazdielnosti Polszi s Rossijeju... nieobchodimo sochranit' po prężniemu obiazatelnoje prepodawanje w polskich szkołach tiech predmietow, kotoryje kasajutsja poznania Rossii, na russkomże jazykie". Dmowski: „Dlia poliakow nieobchodimost' znat' russkij jazyk wytiekajet iz naczała jedinienia s Rossijeju. No nielzja razsmatriwat' polskij jazyk kak adin iz miestnych jazykow Imperii... Byłoby daże poliezno w widach ograżdienia russkoj gosudarstwennosti ot czrezmiernych posiagatelstw so storony miełkich narodnostej, nasieliajuszczich Rossiju, wniesti w Osnownyje Zakony upominanje o tom, czto w Polszie jazykom oficialnym priznajotsja jazyk polskij". Szebeko zapewnił, że „poliaki budut izuczat' russkij jazyk nie tolko po soobrażeniam tiech wygod, kotoryja oni mogut iz etawo izwlecz, no i wwidu towo chudożestwennawo nasłażdienia, kotoroje russkij jazyk im możet dostawit'". W następnej dyskusyi językowej ujawniła się między członkami polskimi a rosyjskimi prócz niezgodności merytorycznej również i ta zasadnicza, iż zdaniem Rosyan nawet o ograniczonem wprowadzeniu języka polskiego do czynności administracyjnych nie będzie mogło być wcale mowy, o ileby wynik wojny nie miał doprowadzić wprzódy do zjednoczenia pozostałych dzielnic polskich pod berłem rosyjskiem. Na sesyi 7 lip. (skład j. w.), Bagaliej, powołując się na ustęp odezwy sierpniowej o innych, zamieszkujących ziemie polskie narodowościach, żądał zapewnienia takowym, t. j. Rosyanom, Litwinom, Niemcom a w szczególności Żydom, nauki początkowej w szkołach czysto rosyjskich. Dmowski: „S principialnoj toczki zrienia możno byłoby nie wozrażat' D. I. Bagalieju, no żizń ukazywajet, czto stremlienje k russkoj kulturie zamie-

czajetsja tolko sredi zażitocznawo jewrejskawo nasielenia, dla kotorawo naczalnaja szkoła nie nużna. Dlia bolszinstwa że jewrejskawo nasielenia usłowia żizni w polskom kraje trebujut priobszczenia imienno k miestnoj polskoj kulturie". Szebeko: „... Somnitelno, cztoby umnożenje russkoj kultury pri posredstwie jewrejstwa posłużiło na polzu Rossii". Ostatecznie przewodniczący Kryżanowski postawił wniosek następujący: „Sowieszczanje priznajot nieobchodimym: a) cztoby w Polszie byli sochranieny prawitielstwennyja uczebnyja zawiedienia sredniawo i nisszawo razriadow, s prepodawaniem wsjech predmietow na russkom jazykie, w czislie nieobchodimom dlia obuczenia dietiej russkawo nasielenia w kraje, i b) cztoby wsjakawo roda uczreżdieniam, rawno kak i czastnym licam było predostawleno uczreżdat' i sodierżat' w kraje uczebnyja zawiedienia, w kotorych wsjo prepodawanje proizwodiłos' by na russkom jazykie". Wniosek ten został przyjęty jednomyślnie. Następnie rozstrząsano kwestyę obowiązkowego odprawienia części egzaminów państwowych w języku rosyjskim.

Na sesyi 8 lip. (j. w., oraz Nikolski), ks. Mirski wystąpił z następującem oświadczeniem zasadniczem: „...Pri razrieszenii polskawo woprosa prawa russkawo naroda dołżny połuczit' preimuszczestwennoje udowletworenje, obstawlennoje osobienno procznymi garantijami... Dlia buduszczej awtonomnoj Polszi russkij narod gotow predostawit' nietolko prinadleżaszczyj jemu Priwislinskij kraj, no i ottorgnutyja od Awstrii i Prussii polskija prowincii, russkoj krowju otwojowannyja. Eto takoj dar, takoj ogromnoj ważnosti, o kotorom nie mogli daże miecztat' ni otcy ni diedy sowremionnych poliakow... I wot w wozdajanje za etu kołossalnuju usługu russkij narod możet potrebowat' siebie oczeń niemnogawo, no eto niemnogoje dołżno byt' im połuczeno do okończatelnoj likwidacii polskawo woprosa, rańsze towo momenta, kogda prawa poliakow w etnograficzeskoj Polszie udowletworeny połnostju. Udowletworenje, kotoroje dołżen nynjeże połuczit' russkij narod, kasajetsja polskawo woprosa w Zapadnoj Rossii... Tam gorstoczka poliakow do sich por tiażołym bremieniem łożiłas' na russkuju obszczestwennost' i gosudarstwennost'. W swiazi s razrieszeniem polskawo woprosa w etnograficzeskoj Polszie dołżen byt' razrieszon i polskij wopros w Zapadnoj Rossii. Poliaki dołżny otkazat'sja nietolko ot swoich istoriczeskich, no i nacionalno-kulturnych pritiazanij na Zapadnuju Rossiju. Poliaki Zapadnoj Rossii, iz lic na każdom szagu sowawszich pałki w kolesa russkoj gosudarstwennosti, dołżny obratit'sja w wiernych i nielicemiernych prowodnikow russkoj obszczestwennosti i gosudarstwennosti na miestach... S etoj toczki zrienia nieobchodima postiepennost' predostawlenia poliakam praw w obłasti awtonomii. Past' poliaki spierwa dadut dokazatelstwa diejstwitelnoj procznо-

sti i bezpoworotnosti swojewo sbliżenia i primirenia s Rossijej... Woznikajet (także) opasienje, jest'li u poliakow dostatoczno nawyka, snorowki, podgotowki... wied' w proszłom, pri samostojatelnom suszczestwowanii Polszi, im nie udałos' wyrabotat' procznoj gosudarstwennosti... Wielikorusskaja narodnaja massa priwykła izdawna smotriet' na poliakow kak na iskonnich wragow russkawo gosudarstwa, nie raz posiagawszich na jewo cjełost' i samoje suszczestwowanje... Poetomu w naczalie, kromie polskoj szkoły, poliakom dołżno byt' predostawleno lisz polskoje ziemskoje i gorodskoje samouprawlenje... Wyskazannyja soobrażenia otnosjatsja gławnym obrazom k poliakam nynieszniawo Carstwa Polskawo... Ostalnyja czasti buduszczej wozsojedinionnoj Polszi nie mogut byt' prinimajemy w razszczot, tak kak prusskich poliakow wes'ma niemnogo, wsiewo około 15% obszczawo nasielenia etnograficzeskoj Polszi, a awstrijskije poliaki dołżny budut ostawat'sja na pierwoje wremia w tieni, ibo wierojatno nadołgo sochraniat niedobrożełatelnyja czuwstwa k Rossii, lisziwszis' w objedinionnoj Polszie towo preobładajuszczawo wlijania, kotorym oni tieper' polzujutsja w Galicii". Dmowski: „Otkrowiennost', s kotoroju kniaź D. N. Swiatopołk-Mirski wyskazywajet swojo mnienje, możno tolko priwietstwowat'. Czjem jarcze budet oswieszczon russko-polskij wopros, tiem lechcze budet najti sposoby primiritelnawo razrieszenia... Czto kasajetsja jugo- i siewero-zapadnawo kraja, to sliedujet imiet' w widu, czto w nastojaszczeje wremia, poslie proisszedszawo w XIX stolietii processa rasprostranienia kultury w massach naroda, wopros o nacionalnom charakterie kraja rieszajet nie jazyk obrazowannawo i zażitoczno mienszinstwa, a jazyk narodnoj massy. I potomu poliaki, kotoryje jeszczo w pierwoj połowinie proszławo stolietia sczitali Litwu, Wołyń, Podolie i Ukrainu ziemliami polskimi, a na Silezju smotrieli kak na ziemliu niemieckuju, tieper naoborot w Silezii widiat ziemliu polskuju, litowskich że i russkich ziemiel polskimi nie sczitajut, i s polskoj storony nie predłagajetsja wkliuczenje etich ziemiel w predieły Polszi. Jesli wstrieczajutsja w polskom obszczestwie lica, inacze stawiaszczija etot wopros, to na etom osnowanii nielzia stroit' teorii ob otnoszenii k etomu woprosu wsjewo polskawo obszczestwa. Goworia o Polszie, poliaki w nastojaszczeje wremia ponimajut etnograficzeskuju Polszu...". Przewodniczący Kryżanowski: „Mnienje polskich predstawitelej po woprosu ob otnoszeniach buduszczej Polszi k jugo-i siewero-zapadnomu kraju możno sczitat', poslie imiewszich miesto suździenii, wpołnie wyjasniwszimsja. Polskije czleny Sowieszczania zajawliajut, czto polskoje obszczestwo swoji nacionalno-politiczeskija stremlienia ograniczjwajet prediełami etnograficzeskoj Polszi...". Szebeko: „...Polskij narod sam poniał swoj dołg wstat' na zaszczitu Rossii... Zakliuczenje,

kotoroje było wywiedeno Predsiedatelstwujuszczim iz suždienij polskich członow Sowieszczania po woprosu jugo - i siewero - zapadnawo kraja, wpołnie prawilno. Kak urożeniec mohilewskoj gubernii I. A. Szebeko blizko znakom s nastrojeniem miestnawo nasielenia. Gromadnoje bolszinstwo prożiwajuszczich tam poliakow soznajot, czto eti obłasti nie mogut byt' wkliuczeny w budujuszczuju Polszu ... Opasat'sja ich wlijania w smyslie połonizacii kraja nikoim obrazom nie sliedujet: istoria pokazywajet, czto krupnyja ziemielnyja władienia postiepenno raspyliajutsja, i czerez kakija nibud' 50-60 liet w etom kraje, kak wproczem i wiezdie, pomiestnyj element stanet sowerszenno niezamietnym". W następnej dyskusyi o języku sądowym i administracyjnym nie doszło do pełnego uzgodnienia, które natomiast osiągnięto względem popieranych przez Wielopolskiego wniosków tymczasowych, w sformułowanych przez Kryżanowskiego i przyjętych jednomyślnie 6 punktach (dozwolenie języka polskiego w instytucyach duchownych katolickich, zarządzie gminnym, aktach rejentalnych, dostęp Polaków do urzędów itp.).

Na sesyi 9 lip. (j. w., oraz dyrektor dep. spr. duch. wyznań obcych Mienkin, osławiony b. dyr. kanc. gł.-gub. warsz. i gub. lub.), nie nastąpiło uzgodnienia względem kompetencyi i czasu zaprowadzenia proponowanej przy Naczelniku kraju wyższej władzy do spraw duchownych. Natomiast jednomyślnie przyjęto w redakcyi Kryżanowskiego szereg akceptowanych przez min. spr. wewn. dezyderatów ulgowych dla wyznania rz.-katolickiego. Na sesyi 10 lip. (j. w., oraz tow. min. ośw. Raczinski), przyjęto jednomyślnie, w redakcyi Kryżanowskiego, niektóre dezyderaty względem opracowania w zwykłej drodze prawodawczej pewnych kwestyi w sprawie szkolnej (stopniowe, w ciągu szeregu lat, wprowadzenie wykładu polskiego w szkołach publicznych, z zachowaniem jednak wykładu wszelkich przedmiotów Rosyi dotyczących w języku rosyjskim, i t.p.), poczem zaczęto dyskusyę w ogólnych sprawach samorządu, kontynuowaną na sesyach 12 i 13 lip. (j. w., bez Bałaszewa). Bagaliej imieniem większości rosyjskiej przedstawił „ogólny schemat samorządu miejscowego w Polsce", obejmującego 1. gminy, 2. miasta, 3. ziemstwa powiatowe i gubernialne, i „4. obłastnoje ziemstwo, ili sejm w Warszawie dlia wsjewo Carstwa Polskawo", z ściśle ograniczoną kompetencyą lokalną, z wyborem członków sejmu przez zebrania ziemskie i dumy miejskie, obok przedstawicieli instytucyi duchownych i naukowych, oraz z organem wykonawczym sejmowym pod nazwą „obłastnaja uprawa", przyczem ustanowienie, w myśl tego „schematu", całej organizacyi samorządnej od gmin aż do sejmu, jakoteż wszelkie późniejsze jej modyfikacye, „należą wyłącznie do kompetencyi rosyjskich ciał prawodawczych i Władzy Najwyższej". Mirski imieniem mniejszości ros., protestując przeciw temu „schema-

towi", jako jeszcze zadaleko idącemu, żądał „ograniczenia się jedynie do zarządzeń w zakresie języka i religii oraz wprowadzenia do Polski samorządu miejskiego i ziemskiego", wzorem gubernialnego rosyjskiego, bez „obłastnego", więc bez t. zw. sejmu. Dmowski uwydatnił niewłaściwość „schematu" Bagalieja ze stanowiska interesów państwowości rosyjskiej, albowiem „smotriet' na Polszu, kak na odnu iz russkich obłastej, eto znaczit gotowit' opasnost' czrezmiernawo stremlienia k obłastnoj obosoblennosti na wsjom prostranstwie Rossii i wystawlenia programmy razlicznych awtonomij, dlia kojich w żizni nie imiejetsja sootwetstwiennych usłowij, opasnost' rasczlenienia gosudarstwa..." Bagaliej: „Czto kasajetsja soobrażenij o opasnych posliedstwiach priswojenia Polszie charaktera russkoj obłasti, w swiazi s wozniknowieniem sootwietswiennych pożełanij drugich narodnostej Imperii, to k etomu dowodu prawilnieje byłoby nie pribiegat' wowsje. Jesli Polszu nielzia sczitat' czastju Rossii, jesli poliaki diejstwitelno sowierszenno osobyj narod, imiejuszczyj inyja nacionalnyja i kulturnyja zadaczi, to znaczit opasnost' połnawo otdielenia nie isczezła... Wsje eti soobrażenia podtwierżdajut lisz, czto założennyja w polskom narodie centrobieżnyja siły, udaliajuszczyja jewo ot Rossii, jeszczo oczeń silny i czto poetomu w buduszczem ustrojstwie Polszi dołżny byt' wwiedieny takija obszczija s Rossijej uczreżdienia, kotoryja protiwodiejstwowaliby takim stremleniam, swiazywaja oba naroda i sodiejstwuja ukrieplieniu lisz niedawno woznikszich centrostremitielnych teczenij polskawo obszczestwennawo mnienia. W etom otnoszenii uswojenje Polszeju ziemskawo naczała, sostawliajuszczawo kulturnuju siłu Rossii, okażet polskomu narodu nieocjenimuju usługu". Szebeko podkreślił „s russkoj toczki zrienia", że „silnaja Polsza budet pritiagatelnoj siłoj dlia proczawo zapadnawo Sławianstwa, kotoroje, widja razcwiet Polszi pod Russkoju Dierżawoju, budet stremit'sja k objedinieniu s posljedniej. Czto kasajetsja opasnosti otpadenia Polszi, to nynje możno smieło skazat', czto ona isczezła nawsegda...".

Ostatnia sesya 14 lip. ograniczyła się do czynności natury formalnej. Już po zamknięciu Narady, rosyjscy jej członkowie złożyli Goremykinowi zwięzły operat „Gławnyja osnowania miestnawo ustrojstwa Carstwa Polskawo", formułujący w 30 §§ ustrój samorządny Polski, w rozwinięciu powyższego, obostrzonego jeszcze, „schematu". Ze swej strony członkowie polscy złożyli 5 paźdz. 1915 długi, obszernie motywowany cytacyami z zeszłorocznej odezwy sierpniowej, operat „Gławnyja osnowania ustrojstwa (z opuszczeniem „miestnawo") C. P.", w 27 §§, wzorowany na dawnym projekcie autonomicznym polskim, wniesionym do drugiej Dumy 23 kwiet. 1907, lecz w porównaniu z tym pokojowych czasów projektem, zredagowanym przynajmniej

przez dobrych prawników warszawskich, nierównie niższy pod względem zupełnej nieudolności prawniczo-redakcyjnej a nawet pewnych szczegółów merytorycznych (np. zrzeczenie się magistrali kolejowych i t. p.). Wreszcie 14 paźdz. 1915, na sesyi prywatnej przy udziale Kryżanowskiego, Dmowskiego, Dobieckiego, Szebeki i Wielopolskiego omawiane były poprawki do protokółów sesyjnych i t. p.; na tem rzecz cała wzięła koniec. Por. z tem wykładnię w Sprawie pol., NN 3,: 8, Pet., 24 paźdz., 28 list. 1915.

(Str. 51) Wnieoczer. zajawlenje Szebeki, 6 sierp. 1915: „Polskij narod... s niedwiżnymi grobnicami sjedoj stariny i kaczajuszczimisja kołybeliami buduszczawo... budet do posliedniawo izdychania borot'sja wmiestie s Wami" itd., Gosud. Sow., Sess. XI, Stenogr. otcz., III (1915), 65 sq.

(Str. 53 sq.). Zaborcze projekty niemieckie nieźle zestawione w obszernym zbiorze Grumbacha, D. annexion. Deutschl. (1917, id. po franc.), lecz z pominięciem wielu najciekawszych, dotyczących nietylko zaboru ziem polskich, lecz zupełnego zniweczenia, przymusowego przegnania zamieszkującej je ludności polskiej i zastąpienia jej przez masową kolonizacyę niemiecką. Najpierwszą i najdobitniejszą w tym względzie, z rzadkiem brutalstwem wnet po wybuchu wojny sformułowaną inicyatywę, z wpływowych kół wszechniemieckich skierowaną do czynników polityczno-wojskowych, i będącą też punktem wyjścia późniejszych pomysłów Ludendorffa, stanowi Bartelsa, Westrussland deutsch d. Siegespreis, polit. Denkschr. (20 Aug. 1914), 5 sq.: „d. ganze westliche Russland, ungefähr d. Gebiet, d. einst d. Königreich Polen bildete,... für uns zu nehmen, u. es rücksichtslos germanisieren... eine allgemeine Versetzung d. 16 Millionen Polen nach Osten durchführen,... erzwungene Abwanderung nach d. asiatischen Russland"; por. Vietinghoff, D. Sicherh. d. deutsch. Zukunft (1915), 16 sq.: „d. Land (ziemie polsko-lit.) zu nehmen, d. Leute auf ihm aber nicht... d. Ausräumungsgedanke, d. Enteignungs-u. Entfernungsrecht"; Marbod, Eine Frage (1915), 20 sq.: „Austauschsiedelung d. benachbarten poln. Bevölkerung nach Russland", itp. Specyalnie sprawę zaboru Litwy do Niemiec popularyzował wpływowy Rohrbach, D. Krieg u. d. deut. Volk (1914), 164 sq., Russland u. wir (1915), 55 sq., itd. Śród podobnej literatury opłakaną rolę odgrywały wystąpienia publicystyczne polskie, pod dobrem nieraz nazwiskiem, jak broszury Olg. Czartoryskiego, Deutsche u. Polen (1915), Fr. Kwileckiego, Pol. u. Deut. gegen Russl. (1915), itp., liczące daremnie na względność niemiecką. — Do akcyi N. Kom. Nar., por. Dokumenty N. K. N. 1914-7 (1917, zbiór, „druk. j. rękop.", lecz propagandowy, obciążony ówczesną ideologią N. K. N., opuszczający dla względów urzędowych rzeczy najistotniejsze), 175 sq.; Srokowski, N. K. N. (1923, apologetyczne), 333 sq.

(Str. 77). O skroś rezygnacyjnem stanowisku arystokracyi polskiej w dobie przedwojennej pełno najprzykszejszych świadectw obcych obserwatorów, np. W. Scawen Blunt, Diaries 1888-1914, I (1919), 218 sq., II, 167 sq., o swej wycieczce po rezydencyach wielkopańskich polskich na Wołyniu i Podolu: „they all say the cause of Poland is lost and there is nothing more to hope".

(Str. 79). Moniteur Polonais (nazwa wzięta następnie przez organ urzędowy Rzpltej) założyłem z ś. p. L. Janowskim i S. T. Witkowskim w grud. 1916; ustąpiłem z wydawnictwa w maju 1917.

(Str. 125). W sprawie podpisania zbiorowego protestu 11 list. 1916 przeciw orędziu listopadowemu zgłosili się Modzelewski, K. Plater i M. Zamoyski 10 list. w Vevey do Sienkiewicza, który jednak podpisu odmówił; opowiadał mi nazajutrz szczegóły tego incydensu, którego dotycze też ostatnia, zostawiona przez niego zapiska pamiętnikarska. S. † 15 list. 1915.

(Str. 132 sq.). Po pierwszych czasu wojny aresztowaniach i zsyłkach politycznych w Warszawie w końcu stycz. i lutym, potem od maja 1915, dokonanych przez Engałyczewa bądź bezpośrednio, bądź z telegraficznego rozkazu W. Ks. Mikołaja, głównie naskutek denuncyacyi, dostarczonych gł. gubernatorowi i Stawce z ustosunkowanej strony polskiej (od osób wyszczególnionych imiennie w zezn. gł. Januszkiewicza j. w., i in.), nastąpiła w końcu czerw. i lip. potworna afera masowych aresztowań nieletniej młodzieży szkolnej polskiej, przypominająca poniekąd wywiezienie dzieci polskich z Warszawy za Paskiewicza w 1832, lecz ze zgoła specyficznych tym razem poczęta pobudek. Mianowicie Ochrana warszawska, w przewidywaniu bliskiej swej wobec podstępowania Niemców ewakuacyi do Rosyi, a w obawie spensyonowania, spadnięcia z etatu i powołania do służby frontowej, obmyśliła zabezpieczyć się zawczasu przez sprowokowanie ogromnej sprawy politycznej, której śledztwo, związane z badaniem wielkiej liczby aresztowanych, zapewniłoby członkom Ochrany pozostanie na etacie przez czas dłuższy aż do spodziewanego powrotu do Warszawy. Akcya, na rozległą założona skalę, pod pozorem rzekomego, sprzężonego z ruchem strzeleckolegionowym, szeroko rozgałęzionego spisku przeciwrosyjskiego, doprowadziła do aresztowania około 3000 dzieci obojga płci, prawie wyłącznie nieletnich (byli śród nich i 12 letni), klasy poczęści średniej, lecz przeważnie, dla uniknięcia zbytniego hałasu, niezamożnej, które czas jakiś dla zapoczątkowania śledztwa przetrzymano po więzieniach warszawskich, głównie w Pawiaku i na Długiej, a następnie nocą wywożono znaczniejszemi partyami koleją terespolską do Moskwy i dalej. Dla ratowania porwanych dzieci, wysłany z Warszawy od rodziców delegat Wysokiński (syn zesłanego do Czelabińska powstańca 1863), któremu

również nieletnią uwieziono córkę, po próżnych w Moskwie poszukiwaniach, daremne z kolei czynił starania w Petersburgu, gdzie mu wreszcie życzliwszy b. minister oświaty, hr. Ignatiew poufnej udzielił skazówki, iż jedyną jeszcze możliwą drogą poruszenia tej sprawy, której żadna władza, ze względu na wpływy Ochrany, tknąć nie zechce, byłaby interpelacya w Dumie. Jednak dumskie Koło polskie nie uznało za możliwe spełnić prośby delegata w tej mierze, z uwagi, iż podobne wystąpienie mogłoby narazić na szwank prowadzoną w Petersburgu wyższą akcyę polityczną polską. Delegat zwrócił się do przywódcy rosyjskiej partyi kadetów Rodiczewa, który wszakże był zdania, że ponieważ interpelacya w takiej sprawie należy z natury rzeczy do Koła polskiego, przeto wyprzedzenie go przez interpelacyę kadecką mogłoby być zrozumiane jako krok nieżyczliwy, Koło kompromitujący; z podobnych pobudek imieniem partyi obnowleńców odmówił Jefremow; wreszcie po pewnem wahaniu zgodził się Kereński imieniem trudowików i jego też interpelacya, samą odsłonioną w niej ohydą konsternując Dumę, poparta nawet przez prawicę, otworzyła dopiero możność pertraktacyi z władzami policyjno-więziennemi. Jeszcze jednak, przy cichym oporze Ochrany, akcya ratunkowa szła jak z kamienia; narazie wydano 20 dzieci, potem aż do początku 1917 wydobyto stopniowo około 1300, a po rewolucyi marcowej t. r. jeszcze kilkaset pozostałych przy życiu; reszta, około tysiąca, powymierała w więzieniach z chorób, głównie na tyfus plamisty, albo i wprost z chłodu, gdyż dzieci wzięte były jak stały, w ubrankach letnich, i tak wysłane poczęści aż na Syberyę, nad Lenę itp.

Na takiem tle rozegrała się potworniejsza jeszcze pod względem rozmiarów sprawa ewakuacyjna. Podany z zastrzeżeniem w tekście, wedle dochodzących do Szwajcaryi pogłosek, piekielny plan władz rosyjskich znalazł pełne potwierdzenie w źródłach urzędowych, relacyach naocznych i składanych przez delegatów Rady zjazdów i Centr. Kom. obyw. pol. raportach objazdowych 1915-7 po Syberyi i Turkiestanie, z Jekaterynburga, Permu, Symbirska, Czelabińska, Omska, Barnaułu, Iszymu, Tobolska itd. (pełno niezwykłych szczegółów, np. odbiór poszczególnych partyi uchodźczych polskich na odludnych stacyach kolejowych i przystaniach rzecznych przez sprowadzonych rozkazem władz miejscowych, z przepisanemi podwodami i oponami, z najdalszych, uniemożliwiających ucieczkę, osad i aułów, kolonistów prawosławnych, t. zw. czałdonów, i kirgizów, i rozwożenie przez nich do siebie uchodźców, bez względu na ich protesty i przynależność rodzinną, w okrytych oponami, jak w klatce, podwodach; „mężczyzna tu, na Syberyi, potrzebny jako robotnik, dziecko jako najłatwiejszy materyał do asymilowania, a kobieta — przy stosunku zaledwo 75% syberyjskiej ludności żeńskiej do męskiej, — jako kobieta", itp.), oraz po Kaukazie

i Ziemi Wojska dońskiego, z Rostowa n. D., Taganrogu, Orenburga, Baku, Tyflisu, Kisłowodska, Piatigorska itd. (równie niezwykłe szczegóły, np. „500 dzieci rozebrali między siebie Osetińcy... za dziewczyny dorosłe płacą po 1000 rs."; nagłe ekspedyowanie stąd w 1916 całych partyi uchodźców polskich pociągami towarowemi na front mohylowski dla kopania okopów i niezwłoczne znów odstawianie ich z powrotem dla tejże roboty na front kaukaski itp.). Punktem wyjścia całej imprezy ewakuacyjnej był z jednej strony, sztab gł. i Stawka, ze swą kutuzowowską taktyką pustoszącego odwrotu (obok innych jeszcze specyficznych pobudek, jak tkwiąca wciąż w sztabie ros., a również od 1812 datująca, najtajniejsza myśl strategicznej granicy Wisły), z drugiej, petersburski Peresielenczeskij Komitet, z ustalonym przez b. swego prezesa Stołypina, nowym (wzorowanym zresztą na analogicznych za Katarzyny przerzutach przesiedleńczych z Zaporoża i Donu nad granicę sybirską i kaukaską) programem wzniesienia ochronnego wału rdzennej ludności rosyjskiej w najbardziej zagrożonych strefach pogranicznych, możliwie natomiast opróżnianych przez przesiedlenie mniej pewnej ludności tamecznej na najdalsze kresy wschodnie. Ten Kom. Przesiedleńczy, z wzmocnionym odtąd składem (min. spr. wewn., fin., roln.), budżetem i kompetencyą, jeszcze w ostatniem przedwojennem swem sprawozdaniu 1914 stawiając sobie za cel główny „zakrieplenje i oboronu" owych stref pogranicznych, uchwycił się obecnie, latem 1915, tak poręcznej dla swych zamierzeń, czasowej jak wtedy mniemano, sprawy ewakuacyjnej z obszarów polsko-litewskich, wziął ją w ręce przez dwóch głównie kierowników, sprowadzonego z Syberyi do centrali petersburskiej dyrektora Wannacha, a przedewszystkiem pierwszorzędnego działacza, Jordańskiego, posłanego z nieograniczonemi pełnomocnictwami do Czelabińska, do ośrodkowej tam repartycyjnej organizacyi przesiedleńczej, obok transportowej utworzonej w Smoleńsku. Tymczasem pod naporem palących za sobą zboża, wsie i dwory, przewalających się wstecz ku wschodowi, z północy na Płońsk, Ostrołękę, Grodno, z południa na Sochaczew, Demblin, Chełm, dwóch skrzydeł armii rosyjskiej, zwierających się za Bugiem i Niemnem, wzięta przez nie jak w kleszcze milionowa rzesza ludności wygnańczej, śród orężnego zgiełku, łun gorejących, pod wrażonem sobie naocznie czuciem, iż nie ma już do czego wracać, pod grozą bagnetu, nahaja i żagwi, piechotą i wozem pędzona była z dobytkiem, między Białystokiem a Brześciem, na trakt smoleński. Tu w Smoleńsku, po odebraniu jej wprzódy wszystkiego bydła, ładowano ją na pociągi kolejowe; lecz nikt nawet z tutejszej „peresielenczeskoj" władzy transportowej nie znał przeznaczenia wyprawianych ludzkich ładunków; dopiero po drodze, w Moskwie i dalej, odbierano telegraficzne z Czelabińska

dyspozycye Jordańskiego o miejscach dostawy, i wedle tych zleceń na odpowiednich stacyach odczepiano oddzielne wagony, bądź dalej je kierowano, lub przeładowywano na statki, aż do wyładowania wreszcie żywego towaru na miejscu przeznaczenia, przyczem zresztą, rzecz znamienna, najpierwsze partye ekspedyowano najdalej (np. wziętych z Żyrardowa robotników do Władywostoku), osięgając tym sposobem zupełne rozproszenie i zatarcie śladów. Rzecz, wybornie obmyślana, chybiła koniec końcem naskutek zbyt gwałtownego odwrotu wojsk rosyjskich a przez to zbyt nagłego stłoczenia mas wygnańczych pod Smoleńskiem, skutkiem niedostatecznej sprawności ruchu kolejowego, obciążonego transportami wojennemi i niezdolnego należycie opanować ewakuacyjnych, skutkiem wreszcie rozwalania się carskiej Rosyi, a nienajmniej też dzięki energicznej, niezmordowanej akcyi opiekuńczej Centr. Kom. obyw. i Rady zjazdów. (Zaznaczyć zresztą należy, że po objęciu namiestnictwa kaukaskiego przez b. wodza naczelnego W. Ks. Mikołaja, a sztabowego przy nim szefostwa przez Januszkiewicza, stosowana była wielce podobna metoda w zdobytej Armenii tureckiej względem rzekomo protegowanych przez Rosyę Ormian, podobnie wysiedlanych przymusowo do nizin południowo-kaukaskich, po podobnem systematycznem spaleniu ich siedzib, przeznaczonych na skolonizowanie przez wojskowych rosyjskich w kształcie militarnego pogranicza). Cała ta sprawa wymaga koniecznie wyczerpującego źródłowego zbadania.

(Str. 162). Por. natomiast prostoduszny optymizm w doniesieniach „confidentiels" ruchliwego działacza emigracyjnego, E. Piltza do Izwolskiego, Laus., 25 nov., i Giersa, Rome, 8 déc. 1916: „Récemment vient de s'accomplir un fait qui sans doute exercera une influence sérieuse sur le cours de la question polonaise: c'est la démission de M. Sturmer et la nomination à sa place de M. Trepow... Ce changement du premier ministre... signifie un sérieux revirement. Les déclarations de M. Trepow, si claires et catégoriques, sont de nature à éliminer tout doute sur les rapports de la Russie vis-à-vis de la question polonaise" itd.

(Str. 163). Legenda o rzekomem polonofilstwie Sazonowa, uchylona powyżej względem jego udziału w sprawach odezwy wielkoksiążęcej 1914 i obrad samorządowych 1915, znajduje jaskrawe oświetlenie w rozlicznych poufnych jego wynurzeniach; tak np. gdy Paléologue w końcu 1914 wstawiał się u niego za prześladowanymi w Galicyi Wsch. przez ówczesne władze rosyjskie unitami, Sazonow udzielił mu ostrej odprawy: „je déteste et je méprise les uniates parceque ce sont des rénégats"; gdy znów w początku 1916 Paléologue, w myśl dyskretnej skazówki Brianda, uczynił jeszcze dyskretniejszą, j. n. wzmiankę Sazonowowi w sprawie polskiej, Sazonow odpowiedział mu

brutalnem ostrzeżeniem: „Rappelez vous ce qu'ont coûté à la France du Second Empire ses sympathies pour les Polonais: la rupture de l'amitié franco-russe, notre rapprochement avec la Prusse, puis Sadowa et Sédan", Paléologue, I déc. 1914, I, 222; Izwiestja, 11 stycz. 1918. Legenda ta podlega również uchyleniu względem polskiego projektu Sazonowa 1916, jako rzekomej przyczyny jego upadku. Upadek ten wynikał ze skompromitowanego wobec dworu stanowiska Sazonowa, jako zdeklarowanego zwolennika W. Ks. Mikołaja, i był prędzej czy później z góry przesądzony przez upadek W. Księcia. Sprawa polska w 1916 stanowiła dla Sazonowa jedynie incydens, na którym on usiłował bądź odegrać się, bądź przynajmniej zapewnić sobie w stosunku do sojuszników *une belle sortie*. Bezpośredniej pobudki do tego incydensu dostarczyło zaniepokojenie aliantów wobec kaptującej akcyi austro-niemieckiej w okupowanej Polsce, oraz budzone przez patryotyczne polskie wychodźctwo w Paryżu nastroje propolskie postępowych czynników politycznych francuskich, w związku zwłaszcza z międzysojuszniczą konferencyą paryską z marca t. r. Sazonow w instr. dla Izwolskiego, Pet., 8 mar. 1916, przepisywał mu „osobienno nastaiwat' na iskliuczenje polskawo woprosa iz predmietow mieżdunarodnawo obsużdenia (na konferencyi) i na ustranienje wsjakich popytok postawit' buduszczeje Polszi pod garantiju i kontrol dierżaw", zarazem zaś polecał złożyć sojusznikom doniosłe oświadczenie, „czto, predostawliaja Francii i Anglii połnuju swobodu w opredielenii zapadnych granic Germanii, Rossija rassczitywajet, czto w swoju oczered' sojuzniki predostawliajut jej rawnuju swobodu w jeja razgraniczenii s Germaniej i Awstro-Wengriej", co mianowicie oznaczało pozostawienie Rosyi nieograniczonego prawa dyspozycyjnego w zakresie dzielnic polskich; Izwolski do Sazonowa, Par., 30 mar., donosił o pomyślnym wyniku swych w tej mierze starań i utrąceniu gotowanej przez Polaków paryskich publicznej manifestacyi propolskiej oraz wstawienniczego na konferencyi za Polską wniosku Leona Bourgeois, lecz następnie, 8 maja 1916, wskazywał dalsze „popytki diejstwujuszczich zdies' polskich agentow i soczuwstwujuszczich im francuskich politiczeskich diejatelej, gławnym obrazom krajniawo radikalnawo naprawlenia, pereniesti polskij wopros na mieżdunarodnuju poczwu i pobudit' francuskoe prawitielstwo predpriniat' s etoj cjeliu sootwietswujuszczije szagi w Petrogradie. Ja imieju połnoje osnowanje dumat', czto M. Briand i jewo bliżajszije sotrudniki otdajut siebie jasnyj otczot w opasnosti podobnych szagow, tiem nie mienieje proizwodimoje na nich dawlenje nastolko silno, czto im prichoditsja pokazywat' wid, czto oni nie bojatsja wystupat' pered Russkim Prawitielstwom w polzu poliakow. Primierom etomu możet służit' izwiestnaja Wam telegramma M. Brianda Paléologu po polskomu woprosu; telegramma

eta, prawda, była sostawlena w oczeń ostorożnych wyrażeniach, a M. Paléologue pri peredaczie Wam jeja sodierżania każetsja pridał jej jeszczo bolieje bezobidnyj charakter; tiem nie mienieje tak sama telegramma, kak i połuczennyj M. Paléologom ot Was otwiet byli, po imiejuszczimsja u mienia tocznym swiedienjam (zapewne od Berthelota), ispolzowany M. Briandom piered zdiesznimi połonofiłami kak dokazatielstwo aktiwnoj zabotliwosti francuskawo prawitielstwa o poliakach (ta depesza Brianda, 15 avr. 1916, oraz relacya Paléologa o groźbach Sazonowa, j. w., 447-8, zostały ogł. przez rząd sowiecki w Izwiestj. i Prawdzie, 11 stycz. 1918, ze znalezionych w pet. min. spr. zagr. interceptów, gdyż korespondencya telegraficzna Paléologa z rządem franc. była z reguły interceptowana i odcyfrowywana przez Sazonowa, jak wskazano wyżej, 399)... M. Briand sumieł, s obycznoju swojeju lechkostju, ustranit' predłożenje M. Bourgeois i predotwratit' nieprijatnyj dlia nas incident; no on wyzwał etim nieudowletworenje radikalnawo kryła swojewo kabineta... Połonofilskoje nastrojenie francuskoj publiki tszczatelno podderżiwajetsja polskoju propagandoju, ischodiaszczeju gławnym obrazom ot razlicznych polskich organizacij, nachodiaszczichsja w Szwejcarii; pritom naibolszuju diejatielnost' projawliajut niekotoryje krainije krużki pri sodiejstwii polsko-jewrejskich elementow; krużki eti okazalis' nastolko silny, czto im naprimier udałos' pomieszat' osuszczestwlieniu predpołagawszejsja publicznoj lekcii w Sorbonnie g. Dmowskawo, kotorawo oni sczitajut sliszkom umierennym i predannym Rossii. Po wozwraszczenii iz Szwejcarii i Italii g. Dmowski opiat' posietił mienia... (następuje treść rozmowy, ogł. z tegoż raportu przez Dzwonkowskiego, w Robotniku, 8 lut. 1924, N 38, poczem Izwolski konkluduje) Iz wyszeizłożennawo, mnie każetsja, możno zakliuczit', czto w nastojaszczuju minutu... kak francuskije obszczestwennyje i politiczeskije krugi, tak i wydajuszczijesja polskije diejateli, nie iskliuczaja naibolieje skłonnych k jedinieniu s Rossijej, prichodiat k sowierszenno odinakowym wywodam... czto dlia towo, cztoby wernut' poliakow na prežniuju dorogu, nieobchodimo... wozwratit' im utraczennoje dowierje k obieszczaniam Rossii; dosticz etawo wozmożno lisz w tom słuczaje, jesli Rossija nynje że wozmiot na siebia wyrabotku projekta szirokoj awtonomii wozsojedinionnoj Polszi i jesli k etomu projektu w toj ili drugoj formie prisojediniatsja jeja sojuzniki". Równocześnie, 5 maja 1916, przybyli do Piotrogrodu lewicowi ministrowie Viviani i Thomas w sprawie ekspedycyi rosyjskiej do Francyi, porozumienia rosyjsko-rumuńskiego, oraz spowodowania rządu carskiego „à souscrire un engagement ferme et précis en faveur de la Pologne"; lecz zaraz na wstępie od zastraszonego sazonowską reprymendą Paléologa otrzymali dobitne ostrzeżenie: „quant

à la Pologne, je vous conseille d'ajourner toute conversation jusqu' à la veille de votre départ; vous jugerez vous même alors, si le sujet peut être abordé, moi j'en doute"; skutkiem tego, dopiero w przeddzień wyjazdu, a w nieobecności ambasadora „afin d'enlever toute apparence officielle à leur entretien", na wizycie pożegnalnej u Sazonowa 17 maja, dotknęli sprawy polskiej, na co jednak „Sazonow a insisté, dans les termes les plus pressants, sur le danger que ferait courir à l'Alliance une immixtion même discrète du gouvernement français dans la question polonaise".

Tymczasem w ciągu maja pozycya Sazonowa, wobec niechęci cara, wrogości carowej, Stürmera, kamaryli dworskiej, ataków prawicowych w Dumie i prasie, stała się zupełnie zdesperowaną; por. Paléologue, 30 mai: „Sazonow va être renvoyé... il est très mal vu des Majestés... Sturmer mène contre lui dans l'ombre une campagne très vive... l'impératrice le déteste", 1 juin 1916: „ce matin, en arrivant chez Sazonow, je suis frappé de sa mauvaise mine, son air abattu, il parle d'aller prendre un repos", II, 280 sq. W tych warunkach Sazonow postanowił podjąć ostatnią grę na platformie polskiej i w tym celu w początku czerwca, podczas swego pobytu w Stawce w Mohylowie, złożył osobiście carowi obszerną w tej sprawie zapiskę, datowaną 30 kwiet. 1916 (widocznie antydatowaną, dla wyprzedzenia majowej wizyty i interwencyi francuskiej), wraz z dołączonym do niej powyższym raportem Izwolskiego 8 maja. Powołując się w swej zapisce na doniesienia Izwolskiego, oświadczenia Bethmanna, groźną austro-niemiecką polityczną i rekrutacyjną akcyę w Polsce, niepokojące polonofilstwo lewicy francuskiej, „prestarieławo wożdia radikałow Leona Bourgeois", i wskazując rosnące siłą rzeczy niebezpieczeństwo wytoczenia kwestyi polskiej na teren międzynarodowy, Sazonow wyprowadzał stąd wniosek, „czto Rossija nie dołżna dopustit' formalno miežđunarodnoj postanowki polskawo woprosa i obiazana pered swoim proszłym i radi swojewo buduszczawo sama jewo razrieszit'. Traktat lisz ustanowit zapadnyja granicy Rossii na polskoj ziemlie w sootwietstwii s naszimi, razumno poniatymi interesami, podderżka koich so storony sojuznikow niesomnitelna. Wsjo ostalnoje dołżno byt' opredieleno Rossijej. No imienno cztoby izbieżat' formalno miežđunarodnoj postanowki woprosa, nieobchodimo, cztoby rieszenje priszło wozmożno skorieje i naszło siebie wozmożno połnoje i niedwusmyslennoje wyrażenie. Tolko ono dast sredstwo uspieszno borot'sja s politiczeskoj intrigoj naszich wragow i s nierazumnymi iskanjami poliakow... Ja połagaju, czto w nastojaszczeje wremia seriozno można obsudit' lisz 3 razrieszenia polskawo woprosa: niezawisimost' Carstwa Polskawo, samobytnoje suszczestwowanie Polszi w jedinienii s Rossijej, i bolieje ili mienieje prowin-

cionalnoje samouprawlenje kraja... Mysl otkazat'sja ot Polszi, priznat' jeja niezawisimost' i tiem kak budto raz nawsegda pokonczit' so wsjemi trudnostiami rukowodstwa sud'boju polskawo naroda, możet pokazat'sja na pierwyj wzgliad nieliszonnoj niekotorych wygod. Jejo rieszitielno wyskazywał w epochu pierwawo wozstania imperator Nikołaj Pawłowicz, a tiepier ona nachodit siebie dowolno mnogo priwerżencew w russkom obszczestwie *). Ja szczitaju etu mysl oszibocznoju. Pri otdielnom suszczestwowanii Carstwo Polskoje, predostawliennoje swoim sobstwennym siłam (mieżdunarodnaja garantija ili dogowornaja nejtralizacja pri izmiencziwosti mieżdunarodnoj obstanowki jedwa li mnogo pomożet), nie w sostojanii budet uspieszno borot'sja s Germaniej... Germanja pri sodiejstwii awstrijcew możet sblizit'sja s niezawisimoj Polszoj i sdiełat' Warszawu, kak pred wtorym razdiełom, centrom politiczeskoj intrigi naprawlennoj protiw nas. My dołżny sochranit' priamoj obszczij kontrol nad sud'bami polskawo kraja i nie dołżny otreczsja ot naszej istoriczeskoj tradicii, sozdannoj Jekaterinoj II i Aleksandrom I i osuszczestwliawszejsja w raznych formach w teczenii wsjewo proszławo stolietia. Stol że nieudowletworitelnym ja szczitałby, s toczki zrienia gosudarstwiennych interesow Rossii, predostawlenie Carstwu lisz prowincjonalnawo samouprawlenia, chotiaby w razszirennoj, srawnitielno s naszim ziemskim i gorodskim, formie. Kak by skromno nie stawiłas' w buduszczem takaja reforma, ona ne możet, poslie wozzwania 1 awgusta 1914, trudow russko-polskawo Sowieszczania 22 junia i 1 julia, i rieczi st. sekr. Goremykina 19 julia 1915, izbieżat' obrazowania polskawo sejma i otmieny ograniczenij w obłasti polskawo jazyka, wiery

*) W istocie, od niepomyślnego obrotu wojny, zwłaszcza śród skrajnej prawicy rosyjskiej, występowano z ciekawemi pomysłami pozbycia się Polski. Do najciekawszych należy złożona carowi Zapiska w spr. pol., Moskwa, maj 1915, z 9 podpisami (Teod. Samarin, Al. i Włodz. ks. Golicynowie, Dm. Chomiakow, L. Tichomirow, Al. Korniłow, Iw. Lebediew, P. Mansurow, Kożewnikow), gdzie, po cytacyach z pism Aksakowa, A. Chomiakowa, J. Samarina, podpisani wyrażają przekonanie, że Polacy nie mogą zadowolić się ani autonomią, ani nawet unią osobistą, niepożądaną zresztą ze stanowiska rosyjskiego, gdyż „russkomu prawosławnomu Cariu niewozmożno byt' odnowremienno polskim katoliczeskim korolom", lecz będą musieli dążyć do pełnej niepodległości; że zatem, z wyłączeniem należnego Rosyi Kraju Zachodniego z Chełmszczyzną, należy „pierestupit' za predieły, ustanowlennyje wozzwaniem (14 sierp. 1914), i obrazowat' iz Polszi, w etnograficzeskich jeja granicach, sowierszenno samostojatielnoje gosudarstwo".

i szkoły... Nieminujemo wsja robota poliakow naprawitsja na borbu za rasszirenje prediełow darujemoj reformy, inacze goworja na borbu s Rossijej... Tolko srednij put' wiediot k cjeli. Nado sozdat' w Polszie takuju politiczeskuju organizacju, kotoraja sochraniłaby za Rossijej i jeja Monarchom rukowodstwo sud'bami polskawo naroda i w toże wremia dawałaby jewo nacionalnomu dwiżeniu szirokij wychod... Eto srednieje rieszenje byłoby wozstanowleniem tradicij politiki Aleksandra I i Nikołaja I, kotoryj daże poslie wozstania 1830 prodołżał uprawliat' krajem po polskim zakonam, pri pomoszczi podczinionnoj Kniazju Warszawskomu administracii. W razwitii izłożennych soobrażenij, wo wwierennom mnie wiedomstwie sostawlen priłagajemyj pri sjom projekt osnownych postanowlenij, kotoryja... pokojatsja na priznanii za Carstwom Polskim praw samobytnoj politiczeskoj zizni, s odnowremiennym sochraneniem za Rossijej i jeja Gosudariem suwerennoj własti w kraje". Według tego projektu, w 19 §§, „Carstwo Polskoje swiazano s Gosudarstwom Rossijskim nierazdielnostju Prestoła i jedinstwom dieł obszczegosudarstwennych..." (§ 1); sprawy te, załatwiane przez władze i prawodawstwo rosyjskie, (§§ 2, 4), obejmują: dom panujący, stosunki zagraniczne, wojskowość, cerkiew, obrót pieniężny, monetę, budżet, kontrolę, bank państwa, cła, podatki pośrednie, monopole, pocztę, telegraf, telefon, lotnictwo, koleje i taryfy państwowe, prawo autorskie, własność przemysłową, poddaństwo, prawa cudzoziemców i towarzystw zagranicznych, prawodawstwo karne w przedmiotach ogólnopaństwowych, w zakresie stosunków władz rządowych a sądowych, oraz zatargów między prawem cywilnem Cesarstwa a Królestwa (§ 3); w pozostałych sprawach wewnętrznych Królestwa (§ 5), stanowi „Gosudar Imperator", prawodawczo „w jedinienii s Sejmom" dwuizbowym, rządowo przez ustanawiane od siebie władze, ewentualnie przez Namiestnika J. C. M., juryzdykcyjnie przez działające imieniem J. C. M. instytucye sądowe (§§ 6 - 15); pozostałe, po wyłączeniu wedle § 2, dochody krajowe wpływają do skarbu Królestwa (§ 16); wszyscy poddani i przedsiębiorstwa rosyjskie korzystają z pełnych praw w Królestwie (§ 17); spory między władzami rosyjskiemi a polskiemi rozstrzyga Senat petersburski, przy udziale przedstawicieli polskich, na zasadzie ogólnych przepisów rosyjskich (§ 18); wreszcie, „nastojaszczij ustaw nie możet byt' izmienion inacze kak po poczinu Gosudaria Imperatora s odobrenia zakonodatelnych uczreżdenij J. Imperatorskawo Wieliczestwa" (§ 19, osobliwa redakcya, mająca widocznie w razie potrzeby na widoku petersburską Dumę i Radę państwa, z wyłączeniem Sejmu warszawskiego).

Mikołaj II na tym operacie położył 5 czerw. 1916 nadpis: „Pokażite Predsiedateliu Sow. ministrow". Obecny również w Stawce

Stürmer, otrzymawszy naskutek tego powyższy operat, w doręczonej niezwłocznie carowi motywowanej opinii, 8 czerw., oświadczył się stanowczo przeciw całej propozycyi Sazonowa, jako liczącej się z niedopuszczalną w czysto wewnętrznem zagadnieniu państwowem rosyjskiem ingerencyą francusko-angielską, oraz z „izliszniej nerwnostiu poliakow", i poświęcającej dla „krasnawa żesta" najdonioślejsze realne interesy Rosyi. Jednak inicyatywa Sazonowa, poparta poczęści przez szefa sztabu Stawki, gła. Aleksiejewa, padła narazie tylko w połowie; jego operat przekazany został Stürmerowi do opracowania w min. spr. wewn., gdzie na tej zasadzie, po wprowadzeniu znacznie ograniczających modyfikacyi, przy cichem zresztą dążeniu Stürmera do ubicia całej sprawy, wygotowano nową w tym przedmiocie projektową zapiskę. Sazonow, nie dając za wygranę, spowodował pisemną aprobatę tej ostatniej zapiski przez czynniki wojskowe, w odezwie zwycięskiego wtedy dowódcy frontu Południowo-Zachodniego, gła. Brusiłowa do Aleksiejewa, 29 czerw., przesłaną przez Aleksiejewa, z własnem aprobującem pismem, ze Stawki, 5 lip., do Stürmera. W tym samym właśnie czasie sprawa polska skądinąd znów zaczęła być omawianą w Pet., po powrocie tu z końcem czerw. delegacyi parlamentarnej rosyjskiej z wycieczki zagranicznej, gdzie w Lond., Par., Rzymie, mogła skonstatować istniejące dla tej sprawy sympatye szerszej opinii publicznej. Jeden z głównych tej wycieczki uczestników, przywódca kadecki Miliukow, powołując się na czynione sobie przez działaczów polskich zagranicą wynurzenia, a zwłaszcza na złożoną sobie, z powodu zredagowanego przez b. posła kadeckiego na I Dumę, Kokoszkina, projektu autonomii polskiej, zapiskę E. Piltza, Laus., 11 czerw. 1916, o „stworzeniu pod berłem rosyjskiem" Polski autonomicznej, „połączonej z Rosyą przez unię realną", na odbytem u ks. Pawła Dołgorukowa w Moskwie, w końcu czerw. 1916, zebraniu Kom. Centr. partyi kad., po wyszczególnieniu tych wynurzeń i odczytaniu tej zapiski, stwierdził, że żaden z owych polskich działaczów nie pragnie niepodległej Polski, poczem, na wniosek Miliukowa, Kom. Centr. oświadczył się za autonomią polską, z wyjątkiem tylko 4 głosów, m. i. Dołgorukowa, oświadczających się za przyznaniem Polsce niepodległości. Gdy tymczasem w lip. zwołaną została do Stawki Rada min., Zygm. Wielopolski, również uczestnik owej zagranicznej wycieczki parlamentarnej ros., w porozumieniu z Sazonowem, przybył przedtem, 10 lip., do Stawki, gdzie, powołując się na dostrzeżone zagranicą dla sprawy polskiej sympatye, złożył zapiskę Koła pol., popierającą projekt Sazonowa. Zresztą ten obecny, zmodyfikowany projekt Sazonowa, którego tekstu nie znam, był widać znacznie pogorszony, gdyż wedł. Nekliudowa, który go czytał za swego pobytu w Pet. w sierp. 1916,

był „corrected" przez Kryżanowskiego na wzór finlandzki przed Bobrikowem, zostawiał gł.-gub. warsz. zamiast namiestnika, itp.; „Wielopolski and his friends were not pleased with it", Nekludoff, Mem., 440 sq. Na odbytej następnie w Stawce, 12 lip., Radzie min., mimo silnej opozycyi Stürmera i min. sprawiedl. A. A. Chwostowa, car przychylił się w zasadzie do wywodów Sazonowa i zlecił mu wygotowanie projektu enuncyacyi publicznej w sprawie przyszłej autonomii polskiej. Lecz po powrocie z tem ministrów do Piotrogrodu, carowa Aleksandra wyjechała 19 lip. do Mohylowa dla ostatecznego utrącenia Sazonowa. Pomimo spowodowanych przez niego natychmiast, za pośrednictwem swego wiceministra Neratowa, wstawienniczych za jego utrzymaniem, bez wszelkiej zresztą wzmianki o sprawie polskiej, jednobrzmiących depesz Paléologa i amb. ang. Buchanana, Pet., nocą 19/20 juill., do Stawki, car podpisał tamże, zaraz po przybyciu carowej, 20 lip. 1916, dymisyę Sazonowa, przekazując min. spr. zagr. Stürmerowi.

Jednakowoż, już po zniknięciu Sazonowa, projekt odezwy carskiej w sprawie autonomii polskiej omawiany był w Stawce mohylowskiej, gdzie car w początku sierpnia, po dłuższej rozmowie z Wł. Wielopolskim, polecił mu przełożyć ten projekt carowej Aleksandrze, „rozumnej kobiecie, której we wszystkich radzę się kwestyach". Hr. Wielopolski, przyjęty przez carowę w Carskiem Siole, 4 sierp. zrana, szczegółowo wyłożył jej znaczenie projektu, wysłuchanego jednak z niechęcią przez carowę, która m. i. zauważyła, że nadanie praw autonomicznych Polsce może w przyszłości narazić na kłopoty następcę tronu, że podobne prawa wypadnie dać Kurlandyi i innym dzielnicom, itp. Tegoż dnia carowa wezwała Stürmera i zleciła mu wysłać do cara następującą depeszę cyfrową, Pet., 4 sierp. 1916: „Po powieleniu Jeja Wieliczestwa. Sewodnia imieł sczastie widiet' Gosudaryniu Imperatricu. Utrom prinimała grafa Wielopolskawo. Prikazała dowiesti do swiedienia Waszewo Imp. Wieliczestwa pros'bu zadierżat' razrieszenje polskawo woprosa do prijezda Jeja Wieliczestwa w Stawku". Istotnie carowa już 9 sierp. pojechała na tydzień do Mohylowa, gdzie powstrzymała wszelkie tykanie sprawy polskiej, co ponowiła za następnego swego pobytu w Stawce w pierwszej połowie września i późniejszych z Carskiego Sioła pismach do cara, z powołaniem się w szczególności na autorytet Rasputina, przeciwnego z zasady wszelkim w tej sprawie ustępstwom. Por. depeszę Neratowa do Stawki, 20 lip. 1916, Sekr. dok., N 45, której kłamliwość okazuje się wszakże z jego nocnej wizyty w ambasadzie ang. 19 lip., wedle relacyi Buchanana, My mission to Russia, II (1923; apologetyczne zresztą, przemilczające istotę wypadków pamiętniki), 14 sq., niezgodnej znowuż w pewnych szczegółach z relacyą Paléologa, II, 316 sq.; sir J. Hanbury-Williams, Chief

of the Brit. mil. miss. in Russia 1914-7, The Emp. Nichol. II as I knew him (1922), Mohylów, 20, 21 July 1916, 114 sq.; carowa do cara, 4 Aug. (przed samą rozmową z czekającym Wielopolskim): „now I have Wielopolski, I rather dread it, because I feel sure I shan't quite agree with him and think wiser one should wait a bit, but in any case not give too great liberties, otherwise when Baby's (t. j. następcy tronu) turn comes, he will have very hard times to go through", 17 Sept.: „do not hurry with the Polish affair, don't others put you to do it until we get over the frontier, I fully trust in our Friends (Rasputina) wisdom endowed by God to counsel what is right for you and our conntry", 20 Sept., 8 Nov. 1916, Pis'ma imp. Aleksandry, II, NN 319, 340, 343, 373. (Str. 177 sq.). Sprawa polska, od lata 1916 odłożona *ad acta* w Pet., przypomnianą tam została przez niem.-austr. orędzie listopadowe; por. ciekawą relacyę Paléologa, 8 nov. 1916, III, 77 sq., ze słów ks. Wiaziemskiego, Koczubeja, Engałyczewa, Urusowa, Bałaszewa i i.: „quelle honte dans notre histoire, quel affront pour l'empereur, la couronne de Pologne lui est arrachée de la tête... imprécations contre „la félonie polonaise", aussi déclare-t-on que la Russie ne leur doit plus rien... Le pce Wiazemski me dit: „tout cela ne serait pas arrivé si en France et en Angleterre on ne s'était pas autant échauffé pour l'indépendance de la Pologne". Je réponds: „A ma connaissance, le gouvernement français n'a jamais patronné auprès du gouvernement russe que l'autonomie de la Pologne intégrale". Nastąpiły protesty polski, rosyjski, aliancki, z listop., oraz rozkaz carski z grud. 1916, z wzmianką o Polsce, spowodowany bezpośrednio przez nowego, po Aleksiejewie, szefa sztabu Stawki, Was. Hurkę, syna b. gł.-gub. warsz., por. Gl. Hurko, Erinner. 1914-7 (1921), 182, 196 sq.; poczem, za dłuższej bytności cara w Pet., stycz.-luty 1917, zajęto się tam przy udziale Hurki sprawą polską, a równolegle i czeską. (Tę ostatnią, w związku z napływem zbiegów czeskich, rozważano już za W. Ks. Mikołaja i Sazonowa, w duchu utrzymania Czech pod bezpośrednim wpływem rosyjskim, ewentualnie pod sekundogeniturą rosyjską, co znów dało pochop do pomysłów federacyi czesko-polskiej, j. w., 405. W pet. min. spr. zagr., przy popartym jeszcze przez Kramarza Czechu Dürichu, referencie sprawy czeskiej, traktowano ją i za Pokrowskiego wciąż w sensie czysto rosyjskim, wbrew podejrzewanym o republikanizm przedstawicielom emigranckim, Stefanikowi i i., stawiając dla oddziałów czeskich żądanie przysięgi na wierność cesarstwu rosyjskiemu, itp.). Nastąpiły noty Porozumienia 10, orędzie Wilsona 22, ukaz carski o Osobnej Naradzie ros. w sprawie pol. 25 stycz. 1917. Zarazem odżył szantaż niemiecko-rosyjski; jak ongi za Aleksandra III, znów głoszono w Pet. z końcem 1916, że „seule l'Allemagne est en mesure de procurer Constantinople

à la Russie, puisqu'il lui suffit d'abandonner les Turcs à leur destin, si la Russie accepte de signer la paix immédiatement"; sam Mikołaj II, na audyencyi 6 list. 1916, potwierdził Buchananowi, że Niemcy ofiarują mu Konstantynopol. Gdy w tych warunkach z końcem stycz. 1917 zebrała się w Pet. konferencya międzysojusznicza, pierwszy delegat francuski, b. premier Doumergue przedstawił carowi, na prywatnej audyencyi 3 lut. dezyderaty francuskie, poza Alzacyą-Lotaryngią, wcielenia zagłębia Saary, okupacyi i wyodrębnienia lewobrzeżnej Nadrenii, i zyskał w zasadzie jego zgodę. Wówczas Sazonow, który, dorabiając się znów łaski carskiej, wyznaczony był, wraz z Goremykinem, do Osobnej Narady styczniowej w sprawie polskiej, a wyjednawszy sobie świeżo ambasadę londyńską, uczestniczył też śród delegatów rosyjskich w niniejszej konferencyi alianckiej, zwrócił uwagę nowego ministra spr. zagr. Pokrowskiego na swą instrukcyę dla Izwolskiego, 8 mar. 1916 (j. w., 448) przed konferencyą paryską, i podsunął myśl zażądania od Francyi, wzamian za obecne jej dezyderaty, formalnego przyznania Rosyi dyskrecyonalnego prawa określenia swych granic od Niemiec i Austryi, t. j. swych inkorporacyjnych nabytków polskich. Sazonow tym sposobem ostatecznie grzebał wszelkie, budowane na aliantach zachodnich, polskie widoki niepodległości. Pokrowski (prowadzony zresztą, jako nowicyusz, przez pozostałego w urzędzie po upadku Sazonowa, byłego jego pomocnika i protegowanego, wiceministra Neratowa), wedle tej suggestyi Sazonowa, po omówieniu jej z Doumergiem i Paléologiem, będącymi pod wrażeniem rzeczonych niebezpiecznych nastrojów piotrogrodzkich i niepewnej postawy carskiej, pośpieszył w depeszy do Izwolskiego, Pet., 12 lut. 1917, zlecić mu, powołując tekst tamtej instrukcyi Sazonowa z 8 mar. 1916, postawienie Briandowi za warunek przyjęcia przez Rosyę nadreńskich jego dezyderatów, iż rząd francuski „odnowremienno podtwerdit nam swojo sogłasje na predostawlienje Rossii swobody diejstwij w dielie opredielenia jeja buduszczich zapadnych granic"; już nazajutrz, po rozmowie na Quai d'Orsay, mógł Izwolski depeszą do Pokrowskiego, 13 lut., donieść, że rząd francuski nie będzie się sprzeciwiał przyjęciu tego warunku; natychmiast, Pét., 14 févr., Paléologue, w myśl instrukcyi Brianda, doręczył Pokrowskiemu notę, wyszczególniającą w 4 punktach dezyderaty nadreńskie, na co otrzymał notę Pokrowskiego z tegoż dnia, oświadczającą, po powtórzeniu tychże punktów, iż rząd francuski „peut compter sur l'appui du gouvernement impérial pour la réalisation de ses desseins"; wreszcie, po powrocie Doumerga w pocz. marca do Paryża, Briand w nocie do Izwolskiego, Par., 11 mars, potwierdzając udzielone Rosyi w 1915 koncesye względem Konstantynopola i Cieśnin, zarazem, akceptując postawiony przez Rosyę warunek, poświaczył, że rząd francuski, „désirant, d'autre part, assurer à son

alliée, tant au point de vue militaire qu'au point de vue industriel, toutes les garanties nécessaires à la sécurité et au développement économique de l'empire, reconnaît à la Russie la complète liberté de fixer à son gré ses frontières occidentales", o czem, wraz z przesłaniem tej noty, Izwolski doniósł Pokrowskiemu depeszą, Par. 11 mar. 1917, N 168. Jednak zarówno ta depesza, jak i nadeszła następnie nota francuska, trafiły do Petersburga na wybuchłą nazajutrz, 12 mar., rewolucyę i do rąk nowego ministra spr. zagr. Rządu Tymcz., Miliukowa. Por. Paléologue, III, 182 sq.; Sborn. sekr. dok., N 42; Prawda, 23 list. 1917; Pour la Russie, 27 mars. 1920, N 22 (ogł. przez Kereńskiego); w zbiorze Kom. nar. pol., Quest. pol. pend. la guerre, NN 27, 71, błędy w datach i tekście.

Natychmiast po wybuchu rewolucyi rosyjskiej, pierwsze pchnięcie ku śpiesznemu przez nią proklamowaniu niepodległości Polski dał człowiek wielkiego serca polskiego, niepospolitej głowy i energii, niezmożonej sybirskiem zesłaniem, twardem życiem, niemłodym już wiekiem, ś. p. Aleksander Więckowski. Już 12 mar. wieczorem, śród strzałów i huków walki ulicznej, wraz z pierwszem zbuntowanem żołnierstwem rosyjskiem, wpadł on do Pałacu Tauryckiego Dumy, mówił z Czcheidzem, Kereńskim, Sokołowem i i. lewicowcami, jeszcze oszołomionymi rozpętaną zawieruchą, i nawiązał do niej swoiste, pilne, a bynajmniej niełatwe zadanie wydobycia bez straty czasu na obcym, nieobliczalnym, wrogim w gruncie żywiole rewolucyjnym największego rozbiorcy Polski, wydostania znagła, raptem od niego, nieodwłocznej i nieodwołalnej, formalnej poręki wyrzeczenia się Polski i uznania jej niepodległości. Sprawa ta, dawniej już w ciągu wojny przez postępowe polskie w Rosyi czynniki propagowana celowo śród lewicy rosyjskiej, m. i. w założonym w Pet. z inicyatywy A. Lednickiego „Kružkie druziej niezawis. Polszi", ześrodkowała się od pocz. 1917, już pod znakiem bliskiego przewrotu, na poufnych w Pet. u soc.-rew. Makarowa obradach polsko-rosyjskich, z udziałem Czcheidzego, Kereńskiego, Kuzmin - Karawajewa, Sokołowa i i., uznających niepodległość polską, oraz przeciwnego jej, wraz z historykiem Miakotinem i i., Miliukowa. Miliukow, który w gruncie stał na czysto rządowej, zliberalizowanej z wierzchu, a tem celowszej, etnograficzno - autonomicznej koncepcyi polskiej, z przydatkiem prusko - austryackim, jako „terytoryalnym nabytkiem Rosyi", narówni z wcieleniem Konstantynopola i ziem azyatyckich, formułowanej przezeń geograficznie w Territ priobriet. Rossii, Czewo ždiot Ross. ot wojny (1915), 49 sq. z mapą, a politycznie 1916, wraz z Kokoszkinem, w Proj. zakona ob ustr. Car. P., w 94 §§, j. w., pociągany ku polityce zagr. zwłaszcza od osobistej z nią styczności na wycieczce parlam. 1916, ściśle po swojemu uzgodniony z Sazo-

nowem i Pokrowskim, stały do ich teki konkurent, objąwszy ją istotnie w Rządzie Tymcz., zachowując przytem program wytyczny poprzedników wiceministra Neratowa, obsadę centrali i większości placówek, na samym wstępie odebrał od Neratowa i Paléologa, wraz z depeszą Izwolskiego 11 mar., wiadomość o dopełnionym właśnie tajnym układzie francusko-rosyjskim. Tembardziej przeto niedogadzała mu niepodległość Polski, zawieszając układową koncesyę nadreńską przez zniesienie wzajemnej polskiej, kwestyonując też pośrednio dołączoną konstantynopolską, podważając w ogólności zobopólny zespół alianckich celów wojennych a w szczególności alianckie wytrwanie wojenne pozbawianej głównego z tych swoich celów Rosyi. Gdy to zaraz odbiło się na dylatoryjnem w sprawie polskiej „zesztywnieniu" nowego ministra spr. zagr., popieranego też w tym względzie przez ministra rolnictwa Szingarewa, Więckowski, choć tajnego nie znał powodu, lecz czując groźbę odwłoki, zwrócił się do przeciwnika Miliukowa w rządzie, ministra sprawiedl. Kereńskiego, i do stycznych z nim przeciwników samego Rządu Tymcz., soc.-rew. i soc.-dem. członków pet. Rady rob. i żołn., Czcheidzego, Czernołusskiego, Sokołowa, Suchanowa i i. (wedle relacyi ustnej, udzielonej mi w lip. 1919 przez Więckowskiego, z którym wtedy po raz pierwszy poznałem się i zbliżyłem na krótko przed nagłą jego śmiercią 20 wrześ. 1919). Silne z tej strony skrajne ciśnienie, dyktowane zresztą przedewszystkiem, niezawiśle od względów na Polskę, przez programowo-taktyczne względy partyjne czysto rosyjskie, wnet pchnęło rzecz z miejsca w opinii rewolucyjnej, przełamując oporność w łonie samego Rządu Tymcz. Wezwany przez Kereńskiego z Moskwy do Pet. Lednicki był 25 mar. u prezesa Rz. Tymcz. ks. Lwowa, który w sprawie niepodległości Polski odesłał go do Miliukowa, czyniąc przytem aluzyę do obaw Paléologa i Buchanana względem odpadnięcia przez tę sprawę walnego celu wojennego Rosyi; był zaraz u Miliukowa, który w zasadzie już nie czynił sprzeciwu, wzmiankując tylko, że „nado budet peregoworit' s posłami wielikich dierżaw", lecz czynił zastrzeżenia co do granic oraz konieczności aprobaty przez Konstytuantę rosyjską, odsyłając zresztą do Kokoszkina; był 26 mar. u Kokoszkina i Miliukowa z projektem Komisyi likwidacyjnej Król. Pol., celem bezpośredniej przechodniej realizacyi; był 27 mar. u obu z projektem odezwy o niepodległości, bez wzmianki o granicach i Konstytuancie ros., przez nich nieakceptowanym (wedle relacyi ustnej, udzielonej mi przez Lednickiego w grud. 1923). Tymczasem wszelkie wahania przecięła Rada rob. i żołn., pod przewodnictwem Czcheidzego, z pominięciem różnych gorszych tekstów, podług przyjętej jednomyślnie, zredagowanej i napisanej w oryginale przez deputowanego Rady, Mik. Sokołowa (adwokata przys., b. słudenta uniw. warsz. i krak., syna protojereja dworu carskiego) for-

muły, wydając na pełnem, masowem zebraniu w Pałacu Tauryckim, 27 mar. wieczorem, odezwę o niepodległości Polski (z rel. naocznej Więckowskiego, j. w.). Nazajutrz, 28 mar. wiecz., Rząd Tymcz. podpisał ustawę i ukaz o Kom. likw.; natomiast wciąż jeszcze parał się z nieuniknioną odezwą o niepodległości. Redagujący ją, z Kokoszkina poradą, Miliukow włożył do niej niezbędną dla aliantów, choć kwestyjną względem ostatniego układu, wzmiankę o „wiernosti sogłaszeniam s sojuznikami"; złagodził nieco pierwotny zwrot o pol.-ros. „wojennom objedinienii" na „wojennyj sojuz"; zostawił zastrzeżenie o sankcyj Konstytuanty ros.; co zaś najgłówniejsza, przez ustęp „iz wsjech ziemel nasielionnych w bolszinstwie polskim narodom", ściśle w carskim, „sowieszczatelnym", etnograficznym duchu zabezpieczył sprawę granic, rezerwując nadto zgodę Konstytuanty ros. na odpowiednie „izmienienia gosudarstwiennoj territorii Rossii"; przydał wreszcie wniesioną pod sam koniec z wielkim naciskiem przez Kereńskiego niespodzianą, narzucaną Polsce wstawkę o porękach dla mniejszości narodowych. W tej ostatecznej, spisanej przez Miliukowa redakcyi, Rząd Tymczasowy, w składzie 10 członków, w Pałacu Maryjskim, 29 mar. 1917 przed północą, podpisał orędzie o niepodległości Polski. Odezwa Rady r. i ż., 27, w Izwj. petr. Sow. rab. i sołd. dep., 28 mar., N 15; odezwa Rz. T., 29, w Prawit. Wiestn., 30 mar. 1917, też w Dzienn. piotr., W. Wrem. i i. tegoż dnia, w pet. Dzienn. pol. dopiero 31 mar., N 68; w tekście franc. odezwy Rz. T., ogł. plakatem w Polonia, Par., 31 mars, usunięte ustępy o mniejszościach i i.; w zbiorze Quest. pol. pend. la guerre, odezwa Rady r. i ż. o niepodl. oraz uchwały Rz. T. o Kom. likwid. pol. całkiem pominięte, a za to przed odezwą Rz. T. 29 mar., N 75, podany jakiś spóźniony, emfatyczny adres Koła pol. do Rz. T. z tegoż 29 mar., niby przyczyna przed skutkiem; pierwsze wyzwoleńcze opinie o odezwie Rz. T., Wiecz. Wremia, 30 mar.: Harusewicz: „Polszie predostawlena wozmożnost' otnynje... idti ruka ob ruku s rodnym jej po duchu russkim narodom", Szebeko: „Wsjo dieło tieper w tom, cztoby wwesti Polszu w orbitu Rossii i Sławianstwa, i kak mnie każetsja, osobych usilij dlia etawo nie potrebujetsja", itp.; por. bolesne z powodu odezwy Rz. T. rozmyślania Paléologa, 30 mars 1917, III, 278: „Le germe le plus dangereux... Finlande, Livonie, Esthonie, Pologne, Lithuanie, Ukraine, Géorgie, Sibérie, réclament leur indépendance... Détruire en quelques semaines l'oeuvre historique de dix siècles! La Révolution française commença par proclamer la République une et indivirible... La Révol. russe prend pour mot d'ordre la Russie dissoute et démembrée", oraz zupełne zmilczenie całej sprawy przez Buchanana, My mission, II; pierwsze uznanie odezwy ros. o niepodległości pol. nastąpiło w depeszy premiera włoskiego Bosellego do ks. Lwowa, 2 avr.; analo-

giczna zbiorowa nota aliantów, 14 avr., była w znacznej mierze zasługą osobistą sekr. st. spr. zagr. Balfoura; por. mowę Bonar-Lawa w Izbie gmin, 26 Apr. 1917, j. w. w tekście 248 sq.

Odezwa Rządu Tymcz. ros., będąc sama przez się ważnem ogniwem międzynarodowej ewolucyi sprawy polskiej w ostatnim okresie wojennym 1917-8, następnie jednak, sposobem zgoła wykraczającym poza międzynarodowe jej znaczenie, wyzyskiwaną była przeciw Polsce, przedewszystkiem w kardynalnej sprawie wschodnich jej granic, a pośrednio też w sprawie mniejszości narodowych, na Konferencyi pokojowej wersalskiej, przez ześrodkowaną tam, z W. Książętami, Sazonowem, Miliukowem, Kereńskim itd. na czele, rozdartą wewnętrznie, lecz przeciwpolskiem złączoną dążeniem, a nader wtedy, za Kołczaka-Denikina-Judenicza, wpływową, emigracyę rosyjską, skojarzoną nadto z rozlicznemi postronnemi żywiołami, wrogiemi stabilizacyi odrodzonego silnego państwa polskiego. Po uznaniu Polski (wraz z Czechosłowacyą) na pierwszem plenarnem posiedzeniu Konferencyi 18 stycz. 1919, niebawem w ustanowionej przez Radę Najw. 12 lut., zasiadającej od 20 lut. pod J. Cambonem, Commiss. d. aff. pol., delegat włoski, march. d. Torretta (ściśle zbliżony do emigracyi ros. w Paryżu, sam spraw ros. bliski, b. poseł w Pet. i Wołogdzie, żonaty z bar. Barbi-Wulf, sukcesorką znacznych dóbr kurl.-lit.), już na sesyi 1 mars, zastrzegł się przeciw dyskutowaniu poruszonej sprawy „frontières orientales de la Pologne"; na sesyi 9 mars, oświadczył, że „relativement à la frontière orientale, le dernier acte du dernier gouvernement légal russe concernant la Pologne a été le manifeste du 30 mars 1917"; zaś na pierwszej sesyi, wysadzonej z tej Komisyi, Sous-Commiss. chargée de l'étude préal. d. front. orient. de la Pol., 22 mars, odczytał „le manifeste par lequel le Gouvernement Provisoire russe a reconnu l'indépendance de l'Etat polonais constitué par les territoires habités par une majorité de Polonais. Il (Torretta) rappelle... les déclarations officielles des représentants de l'Entente, selon lesquelles la Russie restait un pays allié et qui promettaient que l'Entente ferait tous ses efforts pour assurer la reconstitution de la Russie dans son unité et son intégrité territoriales. Il croit que ces deux faits: renonciation de la Russie aux territoires habités en majorité par les Polonais, engagement des Puissances de respecter l'unité de la Russie, doivent servir de base pour la détermination des frontières orientales de la Pologne. Il pense que la Pologne devrait dans ces conditions correspondre à peu près à la Pologne du Congrès de Vienne, sauf, réserve possible sur les deux gouvernements de Cholm et de Souvalki, dont le caractère ethnique est contesté... Le marquis della Torretta demande, s'il n'y aurait pas lieu d'entendre M. Dmowski au sujet des revendications polonaises vers l'Est". Na sesyi Comm. d. aff. pol,, 25 mars,

Torretta ponowił swe powyższe, złożone w Podkomisyi oświadczenie o obowiązującem Konferencyę znaczeniu zawartej w odezwie Rz. Tymcz. 29 (30) mar. 1917 zasady etnograficznej, a zatem o przynależności do Polski jedynie Królestwa Kongresowego, z wyłączeniem gubernii chełmskiej i suwalskiej; podobne stanowisko zajął na sesyach Podkomisyi 24, 26, 28 mars., i Komisyi, 29 mars., 10 (też w sprawie polsk.-lit. za Kownem przeciw Warszawie), 14, 22 avr. 1919 (nb. Torretta latem t. r., po Konfer. wers., starał się o stanowisko posła włoskiego w Warszawie). W istocie Komisya spr. pol., przechodząc do porządku dziennego nad notą Del. pol. 3 mar., w swym raporcie do Rady Najwyż., 22 avr., w „Enoncé des principes" względem pol. granic wsch., umieściła w punkcie pierwszym ustęp z odezwy Rz. Tymcz. ros. o „régions habitées en majorité par la population polonaise"; poczem, na sesyi 14 mai, wysłuchała przedstawicieli t. zw. Konferencyi polit. ros., Makłakowa, Sazonowa, gła Zienkiewicza i Mandelstama (b. dragomana ros. w Konst., od 1917 przy Miliukowie dyrektora depart. prawn. pet. min. spr. zagr., a od 1921 przy Galwanauskasie juryskonsulta kowień. min. spr. zagr.). Należy zresztą zaznaczyć, że i soc.-rew. ros., wraz z Kereńskim, którzy głównie przyczynili się do odezwy o niepodległości Polski w 1917, lecz w gruncie widzieli w niej tylko drogę do tego, aby „Polsza była odnoj iz swobodno objediniwszichsja nacionalnych jedinic w jedinoj Rossijskoj Federatiwnoj Respublikie", por. zbiór s.-r., God russ. rewol. 1917-8 (1918), 96 sq., w osobie swoich w Paryżu podczas Konfer. pokoj. przedstawicieli byli równie twardzi na punkcie granic pol.-ros., jak powyżsi przedstawiciele półurzędowi ros., wezwani przed wers. Komisyę spraw polskich. W związku z tem, koniec końcem, niezawiśle od późniejszej linii wschod. gran. pol. Rady Najw. (mylnie zw. Curzona) i linii Focha, nastąpiła interpolacya alinea 3 do § 87 traktatu wers. głów., sprzym. i stow. mocarstw z Niemcami, 28 czerw. 1919; a jednocześnie w wypracowanym przez ustanowiony uchwałą Rady Najw. 1 maja, Committee on New States, (który na pierwszej zaraz sesyi, 3 May, ustalił właśnie owo alinea 3 § 87 o wsch. gran. pol.), traktacie wers. głów. mocarstw z Polską, 28 czerw. 1919, umieszczono na samym wstępie powołanie się na odezwę Rz. Tymcz. 30 (t. j. 29) mar. 1917. Por. Procès-verb. de la Comm. et Sous. Comm. d. aff. pol.; Proceed. of the Comm. on New Stat., itd. Pozatem zresztą toczyły się najtajniejsze rokowania próbne między Konfer. pokoj. a rządem omskim adm. Kołczaka względem uznania przezeń niepodległości Polski oraz polubownego między nim a rządem polskim porozumienia co do granic, pod medyacyą, respective arbitrażem Rady Najw., ewentualnie Ligi Nar., co jednak Kołczak postaremu uzależnił od Konstytuanty ros., i co wraz znim padło. Incydens ten, niepozbawiony ostrzegawczego znaczenia

dla innych spraw granicznych pol. 1920, będzie bliżej wyłuszczony gdzieindziej; por. charakterystyczne z tego powodu uwagi w zbiorze k.-d., La Russie d'auj. et de demain, I (1920), 62.

Dziennikarz ang. pochodzenia ros. (b. naucz. gimn. w Chark., spółred. Odess. Wiest. i Od. Wied., używany przez Izwolskiego i Wittego, otarty też nieco o sprawy pol. jako sekretarz J. G. Blocha 1901, spółpracownik rządu Kołczaka i emigr. ros. Makłakowa, Sazonowa, Miliukowa i in., na Konfer. wers., (por. o głowie rodziny, Lejz. Dillonie z Nieświeża, dostawcy armii ros., wybitnym wywiadowcy Barclaya de Tolly i Kutuzowa przeciw Księstwu Warsz. i Francuzom, „deput. jewr. nar. pri Gł. Kwart." 1812-3, Jew. Encykl. IV (1903), Hessen, Dep. jewr. nar., w Jewr. Star. (1909), jego rel. wywiadowcze 1810 i nast., Gł. Upr. Gł. Sztaba, Podgot. k otiecz. wojnie III-VI (1905-6), odznacz. medalem „za wiernuju służbu" przy reskr. Aleksandra I, 29 czerw. 1814), w prorosyjskiej książce propagandowej, występującej przeciw Wilsonowi i Konfer. pokoj. za niedopuszczenie urzędowe emigracyi ros., pogwałcenie „integrity" ros., uwzględnienie państw balt., potępiającej i uznającej za nieważny cały traktat wers., zalecającej „friendly association" pol.-ros., i t. p., E. J. Dillon, The ins. hist. of the peace confer. (1919, ed. amer. 1920), 266 sq., na podstawie dowolnych informacyi pol., wystąpił z bajką, jakoby źródłem odezwy Rz. Tymcz. 1917 o niepodległości pol. był memoryał w tym celu wnet po wybuchu rewolucyi ros. złożony przez Dmowskiego w Lond. Balfourowi, który miał rzekomo telegrafować, z żądaniem takiej odezwy, do Pet. Buchananowi, który skutkiem tego miał żądać jej od Miliukowa, który zrazu odmówił, poczem Balfour kategoryczną depeszą ponowił swe żądanie, poczem wreszcie „Miliukoff gave way, drafted and issued the proclamation". Bajka ta, świadcząca o zupełnem politycznem nieuświadomieniu Dillona i jego informatorów o wchodzących w grę stosunkach, rzeczach i ludziach, a będąca w sprzeczności z istotnym przebiegiem, j. w., i bezpośredniemi dowodami autentycznemi (świadectwem negatywnem Buchanana, My miss. II; Lwowa i Miliukowa, w liście, z powodu książki Dillona, wystosowanym przez Rodiczewa do mnie, Par., sierp. 1920, ogł. w Tyg. Pol. (1920) N 20; Miliukowa, Ist. wtoroj russ. rewol. (1921), 64 sq.; por. też Kozłowski, Rew. ros. i niepodl. Pol. (1922); Izgojew, „jawno wzdornaja legenda", Russ. Mysl (1923), II, itd.), mimo to i nadal szerzoną jest w publicystyce pol., np. Kutrzeba, Rosya wob. Polski w czasie wiel. woj., Przegl. Warsz. (1921), IV, Polska odrodz. (1922; bez wartości, jak i tegoż Spr. pol. w Austr. w XVIII i XIX w. (1915), Spr. pol. 1815-1915 (1916), Kongr., trakt. i Pol. (1920), Zza kulis spr. pol. w czasie w. woj. (1921), Nasza polityka zagr. (1923), Pol. prawo polit. wedł. trak., I, II (1923), itp. z innej też strony, tego samego pokroju produkcye, jak Handelsman,

Anglia-Pol. (1917, śmiałe tendencyjne nieuctwo), kompilowane od ręki bez żadnego przygotowania i kompetencyi, przyczyniające się skutecznie, pod quasi-uczoną banderą, do obniżenia poziomu naukowego w tej ważnej dziedzinie), 65. Na poparcie tej fikcyi, Kozicki, Spr. gran. Pol. (1921; apologetyczne, z błędami i ominięciem istoty rzeczy, bądź z rozmysłu, bądź nieświadomości), 17, 134 sq., por. Akty i dok. dot. spr. gran. Pol. (1920), 12, 22 sq., powołano memoryały złożone przez Dmowskiego Balfourowi, skąd ogł. jeden „w mar. 1917", lecz mówiący o Cesarstwie ros. i Dumie („is represented in the Duma"), t. j. oczywiście przed rewolucyą ros., oraz „przerobiony i uzupełniony w lip. 1917", t. j. po odezwie ros., co przeto, zamiast dowodu, stanowi przeciwdowód, przyczem na dobitkę, w przemilczonym tekście tego ostatniego mem. z lip., jedyna wzmianka o odezwie ros. brzmi: „The proclamation of the independence of Poland by the Provisional Government of Russia is not a mere impulsive gesture due to revolutionary enthusiasm, but a wise recognition of historical necessity... The new Russian government has recognised the necessity of establishing an independent Polish State" (52, 65), bez śladu aluzyi do rzekomej akcyi autora i adresata memoryału. Pozatem zresztą ten nader obszerny, na 89 str. dr. 4^0, mem. Dmowskiego, Probl. of Centr. and East. Europe (Lond., July 1917), w $^1/_4$ ledwo poświęcony sprawie pol., a zajmujący się podziałem całej niemal Europy, mieści szereg interesujących wywodów: uwydatniając potęgę narodu niem., „the genius of Bismarck" itp., proponuje (por. wyżej 405) wcielenie do Niemiec „Lower and Upper Austria, Salzburg, the Tyrol and the northern parts of Styria and Carinthia, representing a population of 7.300.000; this country is undoubtedly German country, its inhabitants are an integral part of the German nation, and in the event of the Austro-Hungarian Monarchy's collapse, no force could prevent its reunion with the German national State. No other political rearrangement of this territory could be enduring. By such incorporation, the German Empire, though defeated, would obtain compensation for the loss of its non-German territories: German Poland, Northern Schleswig and Alsace Lorraine" (21, 37, 84); uwydatniając szczegółowo siłę i prawa narodu czeskiego, proponuje wcielenie do Czech „Bohemia and Moravia and a part of Austrian Silesia (Troppau), together with Northern Hungary (the Slovak country)... Although the Slovaks properly constitute a small separate nationality, ... they are numerically to weak to form a separate unit; in the second place, they are to backward in national development; in the third place, they are bound to the Czechs by a close kinship of race and language... The Czechs are among the most energetic and best organised races in Europe, and they will be able to erect a strong

national State immune against all inside influences. It should be added that, as regards natural resources, Bohemia and Moravia rank among the richiest territories in Europe and are also among the most advanced in industry, agriculture and popular education... Between the Poles and Czechs no serious antagonism exist... there has been a marked inclination for friendship... those countries, moreover, have economic as well as political interests in common, and the Polish port of Danzig would serve as an outlet also for Bohemia", itd. (35 sq., 85 sq.); kładąc nacisk, po ostatnim klęskowym wysiłku wojennym Kereńskiego, na doszczętny upadek Rosyi, „downfall of Russian power", „disintegration of Russia", zapowiada „that Russia will not reappear upon the stage of history as an Empire organised for conquest... This signifies the disappearance of a great Eastern-European Empire from the international field" (11, 39 sq., 51), co osobliwszem pod adresem Anglii było argumentem na rzecz silnej Polski, a osobliwie też brzmiało w Anglii ze strony autora, przed półtory rokiem wprowadzonego w Lond. do kół rządowych ang. przez amb. ros. Benckendorfa; uchylając zresztą odrębność szczególnie interesującej Anglię „Baltic country", zaleca, iż „a large part of it may remain with Russia after the war, in which case home-rule would certainly be introduced" (53); wyznacza wreszcie, z podziału Austryi i Turcyi, nabytki Włoch, Rumunii, Jugosławii, Bułgaryi, Grecyi itp.

Zawarta w tym memoryale (związanym zresztą z założeniem wkrótce potem, śród ostrych tarć, Komitetu nar. pol.), szczególnie jaskrawa ze strony autora, koncepcya przekreślenia *ex promptu* alianckiej Rosyi i podstawienia na jej miejsce przyszłej dopiero Polski, już jednak sukcesyjnym stylem rosyjskim, choć tylko na memoryałowym papierze, rozrządzającej dystrybucyą podziałową europejską, została natychmiast, przez zaprzyjaźnione i pełnem wydaniem Austryi rzekomo zsolidaryzowane, czynniki emigracyjne czeskie, wraz z całym tym memoryałem i innemi jeszcze informacyami, zakomunikowana urzędującemu zagranicą z ramienia ros. min. spr. zagr. i kontrrazwiedki Stawki, obok paryskiego z ramienia Ochrany agenta Krasilnikowa i hr. P. Ignatiewa, specyalnemu dozorcy czesko-polskiej akcyi politycznej, „oswiedomitieliu po sławian. dielam", ongi też czynnemu „neoslawiście", „Nestorowi" z pet. Rusi, Wsiew. Dobrohoszcz-Swatkowskiemu, a przez niego min. spr. zagr. Tereszczence, co pociągnęło za sobą rozliczne niepomyślne konsekwencye. Naogół, w przeciwieństwie do stosowanego względem Czech ze strony emigracyjnej polskiej *love's labour lost*, ze strony czeskiej przez cały przeciąg wojny, jak potem na Konfer. pokoj. wers. i później, stale stosowano względem Polski wręcz odmienną, skroś realistyczną taktykę, która na innem miejscu bliżej przedstawioną będzie. Już w złożonem sekr. spr.

zagr. E. Greyowi przez Masaryka, zwięzłym, czysto rzeczowym memoryale, Independ. Bohemia, Lond., Apr. 1915, po lapidarnem stwierdzeniu, że „Austria is the Catholic Turkey, she has lost its raison d'être", i że „since the beginning of the war... the Bohemian nation has manifested its sympathy for Russia, Serbia and the Allies... whereas representatives of the Germans, Magyars and Poles proclaimed their support of the war and their allegiance to the dynasty (habsburskiej)", stawia się dla państwa czeskiego żądanie terytoryalne „Bohemia, Moravia, Silesia, the Slovak distriet of Northern Hungary... the Slovak are Bohemians in spite of their using their dialect... The Bohemian people, that must be emphazised once more, are thoroughly Russophile. A Russian dynasty in whatever form would be most popular... Russia's wishes and plans will be of determinating influence", z dołączoną „map of United States of Bohemia", zabieraiącą m. i. całe Cieszyńskie, Spiż i Orawę. Ten mem. z kwiet. 1915 powstał wprawdzie w szczytowej chwili powodzeń ros., po wzięciu Przemyśla; lecz jeszcze w zmienionych warunkach 1917 emigracya czeska zachowała swój front prorosyjski. Przeciwnie, pokrewna jej polska dokonała wtedy raptownej zmiany frontu, zadokumentowanej dobitnie, naprzód, pod adresem kraju, w obszernej odezwie informacyjnej Agencyi pol. do Koła międzypart. warsz., Laus., 15 maja 1917, gdzie w szeregu dość ryzykownych poczęści wskazań treści ogólnej i osobistej, przypisując odtąd „w rozstrzygnięciu sprawy polskiej... Francyi i Włochom rolę drugorzędną", a natomiast Anglii „pierwszorzędną" (przyczem tu po raz pierwszy odciętej od świata Warszawie zaaplikowaną była bajka o londyńskiej genezie odezwy polskiej Rządu Tymcz. pet.), stwierdzano, „że Rosya Piotra W. i jego następców jest beznadziejnie stracona i oczekiwać można raczej powrotu ku dawniejszej fazie t. zw. „moskiewskiej"... W koalicyi uważają już Rosyę za *quantité négligeable* i na tem tle powstaje projekt wielkiej Polski... (i) skłonność do opieki nad małą Rosyą"; następnie zaś, pod adresem Anglii, w rzeczonym memoryale z lipca 1917, głoszącym międzynarodowe „zniknięcie" Rosyi, j. w. Tymczasem Czesi skwapliwie podając te sensacyjne, wraz poufne a propagandowe, wynurzenia polskie do wiadomości czynników rosyjskich, utrzymali podawnemu swą wytyczną linię oryentacyjną. Tak więc w umieszczonej na czele czeskiego, pod redakcyą Denisa, wydawnictwa Le monde slave, 1 juill. 1917, N 1, mapie, obok wykreślonych j. w. Czech, wykreśla się Polska bez Chełmszczyzny i Galicyi Wschodniej. W memoryale czeskim, złożonym w Paryżu i Londynie, w sierp. 1917, por. Han. Kuffner (pseud.), Naš stat a světovy mir (1918), Uns. Staat u. d. Weltfriede (1922), na dołączonej mapie N 2, przekazującej nadomiar Czechom przeważną część Górnego Śląska, Polsce wy-

znacza się okrojoną linię graniczną Galicyi Zachodniej i Kongresówki. Wreszcie, w związku z podanym wyżej ustępem memoryału Dmowskiego z lip. 1917 o znaczeniu gospodarczem Gdańska dla Czech, należy podnieść, że na Konfer. pokoj. wersalskiej Czesi, w razie przyznania Polsce Gdańska, wystąpili z żądaniem przyznania im tamże własnego port d'attache, oraz że swoją inicyatywą i naciskiem przeparli wprowadzenie do traktatu wers. głów. mocarstw z Polską, 28 czerw. 1919, § 18 o umiędzynarodowieniu Wisły. Por. też Baker, W. Wilson and world settlem., II (1923), 440.

(Str. 241). Lord Rob. Cecil, późniejszy margr. Salisbury, pod postacią gwałtownej filipiki przeciw pięknemu pismu gła. Wład. Zamoyskiego, Poland, a letter to the r. h. earl. of Ellenborough (1861), ogłosił w Quart. Rev. (Apr. 1863), 448-81, pod tymże tytułem Poland, bezprzykładną napaść na Polskę, jej dzieje, zaborczość, anarchię, nietolerancyę katolicką, ciemiężenie włościan, gnębienie obcych narodowości itp., a w szczególności na powstanie styczniowe, wraz z apologią rozbiorów i Rosyi, potępieniem prób interwencyjnych lorda J. Russella i Napoleona III, i z taką konkluzyą: „An absolutely independent Poland is a chimera. There is no power that can set it up; and if set up,... there is no power that can maintain it... The best that can be hoped for Poland is an improved condition under Russian rule". Por. wyżej, 41. Rzecz ta wywarła swego czasu silne a nader niepomyślne dla sprawy powstania wrażenie i wywołała liczne odpowiedzi polskie, ś. p. Giełguda i i. Nowszemi czasy przedrukowana przez syna, obecnego lorda R. Cecila, w poczytnym zbiorze studyów ojcowskich, Marq. of Salisbury, Foreign Politics (1905), 39 sq., nie przestała wywierać ujemnego wpływu; tak np. zawarte w niej wywody przeciwpolskie powołuje dosłownie zacny skądinąd poseł Izby gmin z Oxfordu, Marriott, The probl. of Poland, w Edinb. Rev. (Apr. 1915), id., The Europ. Commonw. (1918), 208 uznając, że „these arguments (Salisburego) are unanswerable". Por. też lady Gwend. Cecil (córka Salisburego), Life of R. Marqu. of Salisbury, I (1921), 101 sq. Warto może napomknąć, że podobnież jak cała niniejsza rzecz o Anglii a Polsce była ze strony pewnej prasy polskiej przedmiotem stałego oskarżania mnie przed Anglią, tak zwłaszcza jaknajczęściej ta wzmianka o Salisburym — przed jego siostrzeńcem i synem, Balfourem i R. Cecilem, i to właśnie w czasie obowiązkowej z nimi w Lidze N. spółpracy w sprawach krajowych; np. Gaz. Warsz., 19 mar. 1922, N 78 (z opuszczeniem wyzwisk): „twierdzi, że p. Balfour i lord R. Cecil są zarażeni przesądami antypolskiemi, zaczerpniętemi z tradycyi rodzinnej. Trudno zrozumieć dokładnie, co ma na myśli, czyniąc tę niejasną aluzyę; motywy wszakże jego napaści są jasne" itd. Okoliczność łagodzącą stanowi tu zapewne zupełna niewiadomość; coprawda, wedle Voltaira,

choć „c'est un terrible avantage de ne rien savoir, mais on ne doit pas en abuser".

(Str. 255 sq.). Pytania Bethmanna o nabytki pograniczne pol. już jesienią 1914: Ludendorff, Kriegserinn. (1919), 314. Operaty Beselera: jego Grundsätze für eine neue Landesbefestig. Polens, Warsch., 20 Dez. 1915; Immediatber. do Wilhelma II, 26 Jan. 1916; do Bethmanna, Falkenhayna, Grenzen Polens, 9 Febr. 1916, N 12589, z aneksami stat. i mapą. Do najwcześniejszych niem. projektów półurzędowych podziału Kongresówki należy opracowany dla Bethmanna, i zakomunikowany przez kanclerza Beselerowi, memoryał doradcy polit. Kronprinza i spółredaktora Kreuzzeit., prof. uniw. berl. Hoetzscha, Vorläuf. Gedank. z. poln. Frage, Berl., Dez. 1914, z konkluzyą: „es gliedert sich an: d. Gouv. Kurland im wesentlichen ganz, Teile von Kowno, d. Gouv. Suwalki, Teile d. Gouv. Lomza, Plozk u. Kalisch, sowie d. für d. Verbindung von Lomza u. Suwalki notwendigen Teile von Grodno, u. d. russisch - polnische Fortsetzung d. oberschlesischen Kohlenbeckens, d. als Kriegsentschädigung zu rechnen ist. Alles andere bleibt ungeschmälert Russland". Wraz z wzrostem apetytów niem. po sukcesach wojennych 1915, w końcu t. r. przez znanego ze sprawy rydzyńskiej radcę prawnego Loewenfelda, imieniem polityczno-finansowej grupy berlińskiej, złożony był Bethmannowi oraz Beselerowi (Kriesowi) szczegółowy projekt pełnego podziału Kongresówki, na pogorszonej jeszcze podstawie trzeciego rozbioru 1795, między Niemcami a Austryą, Zur poln. Frage, Berl., Dez. 1915, z wykazem stat. i mapą, oraz konkluzyą: „Von d. 10 Gouv. Polens würden d. Deutsch. Reiche zufallen: ganz Suwalki, Plozk, Kalisch, Petrikau, Radom u. Kielce, etwa zur Hälfte Lomza, zum grössten Teil Warschau. D. rechts d. Weichsel liegende Teil... würde durch Erweiterung Galiziens d. Zuwachs d. oestr.-ung. Monarchie ergeben: ganz Lublin u. Siedlce einschliesslich Cholm, etwa zur Hälfte Lomza, etwa zu einem Zehntel Warschau... so dass Deutschlands Erwerb betragen würde etwa 88.000 Qu. Kil. u. 9 Mill. Einwohner, Oesterreichs etwa 37.000 Qu. Kil. u. 3 Mill. Einw."; wyszczególnione też przepisy przejściowe, opcyjne itp. Niezawiśle od powyższych szerszych żądań podziałowych ze stanowiska politycznego i strategicznego, w złożonej Bethmannowi Denkschr. d. Handelskammer f. d. Bezirk Oppeln u. d. Oberschles. Berg. u. Hütt. Verein, Opp., 15 Nov. 1915, uzasadniano w szczególności ze stanowiska gospodarczego „Angliederung an d. Deutsche Reich wenigstens d. an Oberschlesien angrenzenden Gebiete, insbesondere d. Kreises Bendzin u. ferner Teile d. Kreise Olkusz, Tschenstochau u. Wielun"; ponawiane w mem. B.-u. H. Verein, Kattow., 3 Sept., i Handelsk., Opp., 24 Sept. 1916 i Juli 1917, z żądaniem nadto magistrali kolejowych

pol. dla Niemiec i kategorycznem wyłączeniem t. zw. austro-polskiego rozwiązania.

(Str. 261). Lista t. zw. kandydatów do tronu polskiego w ciągu wojny przedstawia się równie poważnie pod względem liczebnym, jak dziwacznie pod rzeczowym. Nie brak w niej przedstawicieli żadnej prawie dynastyi europejskiej, ani magnackiej rodziny polskiej. Chronologicznie na czoło tej listy wysunął się „Prince Paul Zbawca Riedelski, descendant from King Boleslaw Drugi of Poland"; por. Prince Riedelski's status and reasons for his candidature to the govern. of Poland, Confid. report for submiss. to the Europ. Peace Congress (Sept. 1915).

(Str. 264 sq.). O berlińskiej gotowości ustąpienia Polski na rzecz Austryi pod koniec 1915 i odmownej rezerwie min. spr. zagr. (po Berchtoldzie od 13 stycz. 1915), kreatury Tiszy, Buriana, wedle relacyi ustnej, udzielonej mi przez Jul. Andrassego, w Montreux, w maju 1916; por. Erzberger, Erlebn. im Weltkr. (1920), 173. Ówczesna gotowość Berlina zwalenia Polski na Austryę była zresztą zapewne w związku z tajną propozycyą pokojową niemiecką pod adresem osobistym Mikołaja II, w wystosowanem przez ks. Eulenburga do w. ochmistrza carskiego, Freedericksza, poufnem piśmie, o którego otrzymaniu w Stawce i odmownej odpowiedzi cara podaje bliższą wiadomość, ze słów Freedericksza, szef misyi wojsk. ang., gł. Hanbury-Williams, Emp. Nichol., 63, pod 14 Nov. 1915; jakoteż z misyą księżniczki Wasilczykow, przybyłej w grud. 1915 z Darmstadtu do Pet., z propozycyą pokojową W. Ks. Ernesta Heskiego, brata carowej; por. Paléologue, II, 139 sq.; Pis'ma imp. Aleksandry, I, NN 180, 6, 8; sztabskap. Lemke, 250 dniej w Stawkie (1920), 19 grud. 1915, 281 sq.; o wcześniejszej jeszcze tajnej próbie pokojowej niem.-ros., por. wzmiankę Scheidemanna, D. Zusammenbr. (1921), 25, już pod 9 mar. 1915, ze słów Bethmanna.—Chwiejność Bethmanna, jak w ogólnej polityce podczas wojny, tak zwłaszcza w sprawie polskiej, była wynikiem słabości jego charakteru i stanowiska; por. trafną jego charakterystykę przez Jul. Cambona: „un homme très médiocre, en même temps bourgeois et courtisan, combinaison mauvaise", M. Asquith, Autobiogr., pod 18 Aug. 1914, 204; od początku wojny, szczególnie zaś po wzięciu Warszawy 1915, był on pod kątem ogólnych celów wojennych, a zwłaszcza polityki ros. i pol., stale atakowany przez partyę wojskowo-prawicową, wysuwającą na jego miejsce kandydaturę Bülowa; por. Tirpitz, Erinner., 500 sq., pod 24, 26 Aug. 1915, o naradzie w kwat. gł. w Pszczynie, z udziałem Wilhelma, Bethmanna, Falkenhayna, Beselera, Tirpitza, przeciw rzekomej tendencyi kanclerza „Russland zu zertrümmern, unter Errichtung eines autonomen Polens: Friedrich d. Gr. u. Bismarck werden sich im Grabe umgedreht haben"; kandydackie przeciw Bethmannowi ataki Bülowa, Deutsche Polit. (1916), 86, 119, 255, 271, 330 sq., w duchu

skroś przeciwpolskim a wraz prorosyjskim, za „Korrektur unserer ungünstigen Ostgrenze", lecz przeciw „Loslösung Kongresspolens von Russland"; psse Blücher, Notes intim. (1922), 127, Berl., janv. 1916: „une intrigue est en cours pour faire tomber Bethmann et introduire Bülow".

Chronologiczny przebieg pierwszego stadyum sprawy pol. w Berl.: projekty „regulacyi granicznej", zaboru „pasa" półn.-zach., z Zagł. Dąbr. i dalej, od sierp. 1914, j. w., przyczem kwestya rozmiarów tego „Grenzstreifen" była rozważaną jeszcze przed samem wzięciem Warszawy, na naradzie w urzędzie kanclerskim na Wilhelmstr., 13 Juli 1915. Następnie, po wzięciu Warszawy, t. zw. „usamodzielnienie" (Verselbständigung Kongresspolens) Polski okrojonej i spełna od Niemiec uzależnionej poruszono na naradzie pszczyńskiej, 26 Aug., j. w.; poparte w zapisce sekr. st. Jagowa, 2 Sept. 1915, ciekawym tak wcześnie argumentem, że „wie d. Dinge sich in Russland zu entwickeln scheinen, ist dort spätestens nach d. Kriege eine Revolution zu gewärtigen... u. ist schliesslich auch d. Zerfall d. Reiches nicht ausgeschlossen. Wird Polen dann unabhängig, so vollzieht sich d. Neuordnung ohne uns, während wir sie jetzt bestimmen können"; równocześnie Beseler podniósł sprawę zużytkowania rekruta pol., zrazu w 3 dywizyach, kwestyonowaną wszakże w piśmie Bethmanna do Falkenhayna, 16 Sept. Zarazem jednak, po objęciu komendy nacz. przez cara, wraz z podjęciem tajnych prób pokojowych, wynikła w Berlinie w paźdz. względem Polski istotna zwrotna na rzecz Rosyi a pozorna cesyjna na rzecz Austryi tendencya, j. w., przeciw której protestował wszakże szef sztabu Ob. Ostu, Ludendorff do sekr. st. Zimmermanna, 20 Okt., że „Polen auf keinen Fall an Russland zurückgegeben werden darf,... auch nicht an Oestreich fallen kann, sondern ein mehr oder weniger selbständiges Staatengebilde unter deutscher Oberhoheit zu werden hat"; nastąpiły operaty Beselera, Dez. 1915, Jan., Febr. 1916, j. w. — Burian w Berl., 14 kwiet. 1916, żądał dla Austryi Kongresówki, ofiarując Prusom jej część zachodnią wraz z Łodzią i Suwalszczyzną; poczem w ciągu lata, wraz z potrzebą rekruta pol., wróciła koncepcya „usamodzielnienia". Ludendorff do Zimmermanna, 17 Juli: „D. Pole ist ein guter Soldat... Schaffen wir ein Grossfürstentum Polen mit Warschau u. Lublin u. dann eine polnische Armee unter deutscher Führung. Mal kommt d. poln. Armee doch, jetzt können wir sie brauchen"; jednocześnie Beseler złożył za „usamodzielnieniem" Polski obszerny, wyczerpujący Immediatber. do Wilhelma, Warsch., 23 Juli 1916, zakomunikowany Oberostowi i aprobowany przez Hindenburga i Ludendorffa; wbrew późniejszym fałszywym w tym względzie twierdzeniom Ludendorffa, Kriegser., 314 sq., Krieg u. Polit. (1922), 176 sq., por. Bethmann, Betr., II, 87 sq.; Riezler, w D. Nation (1921), XII; Delbrück, Ludendorffs Selbstportr. (1922), 69 sq. — Umowa polska

między Bethmannem a Burianem, Wien, 11-12 Aug. 1916 (w wyciągu): „1. Ein selbständiges Kgr. Polen mit erblicher Monarchie u. konstitutionneller Verfassung soll errichtet werden. Über d. Absicht d. Gründung dieses Nationalstaates soll baldmöglichst eine Kundgebung d. beiden verbündeten Monarchen erfolgen, während d. Konstituierung d. Staates selbst einem späteren Zeitpunkte, nach Beendigung d. Krieges vorbehalten bleiben muss. Solange d. Krieg dauert, muss Polen Okkupations- bezw. Etappengebiet bleiben... 2. D. Reichskanzler erklärte, dass zur militärischen Sicherung d. deutschen Grenze gewisse Abtrennungen d. jetzigen russ.-poln. Gebietes erforderlich sein würden... D. Gouv. Suwalki wird d. neuen Kgrch. nicht angehören. Bar. Burian erklärte sich hiemit prinzipiell einverstanden u. behielt sich auch seinerseits d. vom oest.-ung. Standpunkt erforderlichen militärischen Grenzberichtigungen vor. Er äusserte ferner d. Wunsch, dass von Litauen möglichst d. Stadt Wilna d. poln. Staate zugeteilt werde. D. Reichskanzler stimmte dieser Auffassung grundsätzlich zu... soweit dies im Frieden mit Russland durchzusetzen sein wird... 3. In ausserpolitischer Hinsicht wird Polen d. Bündniss d. beiden Kaiserreiche angeschlossen; eine eigene auswärtige Politik kann Polen nicht führen. 4. Bar. Burian wird dafür eintreten, dass d. Aufsicht u. oberste Führung d. poln. Armee einheitlich sei u. Deutschland zufalle. 5. D. Reichskanzler vertrat d. Notwendigkeit d. Einbeziehung d. poln. Staates in deutsches Zollgebiet... Bar. Burian vertrat dagegen d. Standpunkt, dass beide Kaiserreiche gleiche ökonomische Rechte in Polen haben müssten... Es wurde angeregt, dass aus d. poln. Eisenbahnen eine Aktiengesellschaft gegründet werden solle; d. bezügliche Aktienbesitz verteilt sich unter d. beiden Zentralmächte nach d. Quote d. Kriegsentschädigung. 6. D. beiden Zentralmächte garantieren sich gegenseitig durch besonderen Vertrag, dass kein Teil ihrer bisherigen poln. Landesteile d. neuen poln. Staate zufallen darf"; por. Ludendorff, Urkunden d. Ob. Heeresleit. (1921), 298 sq.—Orędzie listop.: Hindenburg, Aus mein. Leben (1920), 201 sq., z charakterystyczną prawdomównością, wprost nieświadomą zawartego w niej względem Polski brutalstwa, stwierdza swoje i Ludendorffa, od objęcia komendy nacz. w końcu sierp. 1916, natarczywe, w porozumieniu z Beselerem, nalegania o niezwłoczne, w myśl umowy wiedeńskiej, wydanie orędzia pol. „damit wir zum Beginn d. nächsten Frühjahrskämpfe leidlich ausgebildete (pol.) Truppen in d. vordersten Linie (!) einsetzen könnten; möchte dann ein siegreiches Deutschland sich nach d. Frieden mit d. nun einmal aufgerollten poln. Frage abfinden. Da stiessen wir, überraschend für mich, auf d. Wiederstand d. Reichsleitung (Bethmanna). Sie glaubte in dieser Zeit Fäden für einen Sonderfrieden mit Russland gefunden zu haben, u. hielt es für bedenklich, d. eingeleiteten Schritte durch d. Pro-

klamation eines unabhängigen Polens in d. Augen d. Zaren zu kompromittieren. D. militärischen u. politischen Rücksichten gerieten also in Widerstreit. D. Ausgang war schliesslich der, dass d. Hoffnungen auf einen Sonderfrieden mit Russland scheiterten u. in d. ersten Tagen d. Novembers d. Manifest doch veröffentlicht wurde"; w istocie Bethmann w depeszy do Hindenburga, 4 Okt., wobec wszczętych w Sztokholmie i Pet. tajnych rokowań z Protopopowem i Stürmerem, uznawał „d. Opportunität d. beabsichtigten Proklamation im gegenwärtigen Augenblick (als) zweifelhaft"; Hindenburg do Bethmanna, 13 Okt., wyrażając niewiarę w negocyacyę rosyjską, żąda „d. volle Ausnützung d. poln. Wehrkraft; sie dürfe nicht länger hinausgeschoben werden u. desshalb müsse d. Polenmanifest, ohne welches unsere Werbungen nicht viel erreichen würden, schleunigst erlassen werden"; na naradzie w Pszczynie, przy udziale Conrada i Bethmanna, 18 paźdz., Hind. i Lud. ponowili kategoryczne żądanie niezwłocznego wydania orędzia, na co wreszcie zgodził się kanclerz; por. Bethmann, Betr. II, 94 sq.; Ludendorff, Krieg u. Polit., 181; Erzberger, Erlebn., 175; K. Hertling, Ein Jahr in d. Reichskanz., 81; Gl. Cramon, Erinner. (1920), 121 sq.; Helfferich, D. Weltkr., III (1919) 49 sq.; por. natomiast cechowane pełną nieświadomością głosy polskie jeszcze po zawaleniu się Niemiec, np. Ronikier, W świetle praw. (1919), 13 sq.

(Str. 275 sq.). O odezwie austr., j. w., 431. — Burian: wyprotegowany przez teścia, ulubieńca cesarza, min. honw. Fejervarego, objąwszy po Kallayu wspól. min. fin., obok fatalnej gospodarki politycznej w Bośni-Hercegowinie, odznaczył się brzydką, do spółki z szefem sekc. Horowitzem, aferą rabunkowego wyrębu tamecznych lasów skarbowych, która, ujawniona przy wdaniu się ówczesnego austr. min. fin. Bilińskiego, przyczyniła się do dymisyi Buriana i zastąpienia go przez Bilińskiego; *inde irae*. — Stürgkh: w czerw. 1915 spowodował złożenie sobie przez K. Lewickiego, E. Oleśnickiego, Cegielskiego i Łozyńskiego, czterech memoryałów, żądających podziału Galicyi i wyłączenia Wschodniej po San, i osobiście popierał te żądania u rządu i cesarza. Wcześniej jeszcze, z chwilą wybuchu wojny, pospołu z Berchtoldem i Hoyosem, żywo zaopiekował się ruchem ukraińskim; sprowadzonego ze Lwowa do Wiednia prof. Hruszewskiego, po dwukrotnych stąd, w wrześ.-październ. 1914, misyach do Szwajcaryi i Włoch, wyprawił w grud. do Kijowa; popierał i subwencyonował organizacye i wydawnictwa ukr. w Wiedniu, jak Ukr. Rundsch., osławiony Sojuz oswob. ukr. naroda, Mełenewskiego i tow., oraz na emigracyi w Szwajcaryi, jak Bureau Ukr., l'Ukraine, Stepankowskiego, Manuilskiego i tow., a nawet w Londynie, Ukr. Committee, The Ukraine, J. Raffalovicha (synowca głośnego agenta fin. ros. w Paryżu) do spółki ze Stepankowskim, Fedorczu-

kiem itp. Cała ta kosztowna akcya, robiona przeważnie, z wyjątkiem niewielu szczerych Ukraińców, przez pospolitych aferzystów, wyzyskiwana zarówno przez rząd niemiecki, jak i przez wtajemniczonych we wszystkie jej szczegóły agentów rosyjskich, Swatkowskiego i in., dała, jako jedyny wynik realny, zaciekłą propagandową nagankę przeciw Polsce. Por. Rudnickyj, prof. uniw. lwow., Ukr. u. d. Ukrainer (Sept. 1914); Kuschnir, D. Ukr. u. ihre Bedeut. (1914), Galiz. u. d. ukr. Anteil an d. Völkerbefr. (1915); Fedortchouk-Raffalovich, The Ukr. quest. in its nation. aspect (1914); Lozynskyj, Dok. d. poln. Russophilen (1915; to i nast. wyd. w Berl., nakł. Ukr. Zentralorg.); Austriacus, Maske weg, d. Kuliss. d. poln. Polit. (1915), Poln. Russophil. (1915); Verax, D. Weltkr. u. d. ukr. Probl. (1915); Donzow, D. ukr. Staatsid. (Mai 1915), Grosspol. u. d. Zentralmäch. (Dez. 1915); D. Ukr. u. d. Krieg, Denkschr. d. Bund. z. Befr. d. Ukr. (Münch., 1915, mit Genehm. d. kgl. bayer. Kriegsmin.); Tomaschiwskyj, doc. uniw. lwow., D. weltpol. Bedeut. Galiz. (1915); Lozynsky, Les „droits" de la Pol. sur la Gal. (1916), Comment les Pol. compr. leur liberté (1916); Ucrainus, La Pol. histor. rediviva (1916; trad. par B. d. Montbrand, secrét. de la Rev. Ukr.; tenże pod pełnem pseudonimem Brochet de Montbrand wydawał równocześnie dwumiesięcznik La Russie libre; istotne, pod franc. brochet-szczupakiem, nazwisko Szczukin; rzecz ciekawa, że po wyjeździe Stepankowskiego, z potrójną austr., niem. i ros. subwencyą, do Pet., kierownikami Bur. ukr. pozostali trzej następujący Ukraińcy: b. oficer pruski Talleyrand-Archambault, quasi-Włoch Peluso i Rosyanin Szczukin), i i. liczne publikacye Bur. Ukr. w Lausanne; zgoła odrębne, choć równie przeciwpolskie, są wydawn. Zadrugi kijowskiej, Galicz., Buk. i Ugor. Rus' (1915) itd., oraz amerykańskie, przeważnie kanadyjskie, s.-d. ukr., Czi maje widżiti istor. Polsza (1916) itd.; należy też zaznaczyć akcyę ukr. w Budapeszcie, dokąd w grud. 1915 przybyła deputacya ukr. z K. Lewickim na czele, przyjęta przez Tiszę i kard. prymasa Csernocha, i gdzie też wtedy wychodziło pismo Ukrania, subwencyonowane przez Szemerego; dokładne ze strony pol. opracowanie całego ruchu ukr. podczas wojny byłoby zewszechmiar pożądanem.

(Str. 278 sq.). Najgorliwszym „wieszatielem" był, jak wiadomo, niefortunny wódz, arcyks. Józef; lecz i Conrad, Aus m. Dienstz., IV, podczas przegrywanej bitwy galicyjskiej we wrześ. 1914, z chorobliwą satysfakcyą zapisuje widok sześciu kołyszących się opodal na szubienicach trupów; zresztą miarę zupełnej niepoczytalności moralnej władz wojskowych austr. dają publikowane we Lwowie ohydne wyroki sądów doraźn. 1 bryg. piech. posp. rusz., 29 czerw., 1 dyw. piech. 5 lip. 1915, itp. — Denkschr. d. Polenklubs (Bilińskiego), Juni 1916: „D. Feindseligkeit d. tschechischen Gendarmerie gegen d. polnische Bevölkerung überhaupt u.

namentlich d. Bauernbevölkerung ist geradezu sprichwörtlich geworden... Tschechische Gendarmen traktieren bei Amtshandlungen d. Bauer mit Kolbenstössen... u. d. Bauer könnte durch solche Misshandlungen seitens oest. Gendarmen zu Vergleichen mit d. alten russischen Gendarmen veranlasst werden. — Rada min. o Pol., Wien, 18 Jan. 1917, zdanie Tiszy „unser Anrecht auf Polen gegen wirtschaftliche u. finanzielle Kompensationen an Deutschland zu überlassen... uns baldigst mit Ehren aus d. Affäre zu ziehen"; Tisza do Czernina, Bud., 22 Febr. 1917: „dass eine Angliederung Polens an d. Monarchie d. dualistische Struktur desselben unter keinen Umständen tangieren dürfe... u. in Form eines Anschlusses an d. oestr. Staat mit weitgehender Autonomie zu erfolgen hätte", Czernin, Im Weltkr. (1919), 273, 281. — Nowa Austrya karolińska niezrównany wyraz duchowy znalazła sobie w wydanem na cześć nowego monarchy wspaniałem dziele zbiorowem, Fürst Zd. Lobkowitz, Gr. Crenneville, Gr. Schönborn, Bisch. Waitz, Min. Wittek, Min. Gessmann, prof. Lammasch, Reichsr.-Abg. Prof. Schoepfer i i., Austria nova (1916), rozwijającem szczegółowo zasady polityczno-społeczne tej miary: „d. Grundsatz d. Aeiou, Austria erit in orbe ultima... Als Fortsetzung d. heil. röm. Reiches deutscher Nation... ist d. Staatsprinzip Oesterreichs d. letzte u. höchste Aufgabe d. Menschheit... Oesterreich mit seinen Völkern aus d. Gruppen d. Romanen, Germanen u. Slaven... (sichert) d. Erhaltung u. kulturelle Entwicklung ihrer Individualität, sowie jener d. polnischen Volkes (jedyna wzmianka o Polsce)... D. Nationalitätsprinzip ist moderner Götzendienst... dessen Keime in d. revolutionären Konzilien d. XV Jhdts in Konstanz u. Basel zu suchen sind... Italien ist nur ein geographischer Begriff, d. historisch, staatsrechtlich, moralisch gar nicht existiert... D. ungezügelte Raubgier u. d. gottlose Freimaurertum d. Westmächte... D. zügellose Freiheit d. Universitätsstudiums... Appell an zwei Stände: Klerus u. Adel", itd. — Afera ks. Syksta (nb. też jednego z niezliczonych kandydatów do tronu pol.): Z pierwszą myślą odrębnego pokoju Austryi z Rosyą, z inicyatywy b. min. spr. zagr., ord. na Skale, Gołuchowskiego, po zajęciu większej części Galicyi przez Rosyan, wystąpili przez Bilińskiego do Berchtolda, bezskutecznie zresztą, Wit. Czartoryski i bisk. Sapieha, w Wied., w paźdz. 1914, Biliński, Pam., I, 298. W stycz. 1915, Paléologue proponował Sazonowowi odrębny pokój z Austryą, za cesyę Galicyi dla Rosyi i Bośni-Hercegowiny dla Serbii, lecz spotkał się z odmową Sazonowa: „Et la Bohême, et la Croatie?... Non, il faudrait démembrer l'Autriche", poczem otrzymał od Delcasségo zakaz tykania tej sprawy, Paléologue, I, 246, 258, 334 sq. W mar. 1915, Hohenlohe, wysyłany jeszcze za Gołuchowskiego, po Mukdenie, 1905, potem podczas przesilenia 1913, j. w., 414, z odręcznemi listami Fran-

ciszka-Józefa do Mikołaja do Pet., wystosował pismo do cara, z propozycyą wysłania pełnomocnika ros. do Szwajcaryi dla tajnych rokowań pokojowych ros.-austr., uchyloną jednak przez Sazonowa. W pocz. 1916, Burian, przez szefa sekc. Forgacha i wysłany do Rosyi oddział Czerw. Krzyża austr., uczynił podobną, również daremną propozycyę. Pod koniec 1916, Gołuchowski, żonaty z Muratówną i mający, z czasów swego pobytu paryskiego i ministeryum, pewne we Francyi stosunki, rozpoczął próby nawiązania odrębnych pokojowych rokowań franc.-austr., przez podrzędnych w Paryżu agentów, oraz osobiście w Szwajcaryi, znowuż bezskuteczne, a kontynuowane tamże następnie przez Mensdorffa, Colloreda, Erdödego, Reverterę Esterhazego, już w styczności z aferą ks. Syksta. Ks. Sykst, wezwany z Paryża do Szwajcaryi w pocz. 1917, odebrawszy tu pokojową notę werbalną Czernina, z dopiskiem Karola i listem Zity, przedstawił ją w Par. 5 mar. Poincarému. Jednocześnię ukazał się szereg sensacyjnych artykułów proaustryackich, nader pochlebnych dla monarchii, ces. Karola, Czernina itd., ogł. w paryskim Matin, 10-14 mars 1917, w myśli podwójnej: ze strony francuskiej, we wspólnym interesie alianckim, jak w 1915, celem tem łacniejszego, przez oderwanie Austryi, złamania Niemiec; ze strony rosyjskiej natomiast, celem tem łacniejszego złamania Austryi, przez poróżnienie jej z Niemcami, z któremi nadomiar od pocz. 1917, przy ostrem w Pet. po zabójstwie Rasputina przesileniu, szły tajne w otoczeniu carskiem odrębne pokojowe układy, wymagające wszakże, dla zmiękczenia wymagań niemieckich, zatrwożenia Berlina możliwością odstępstwa Wiednia. Owóż, w pozornem porozumieniu z działającymi w Szwajcaryi Austryakami, lecz z wiedzą Izwolskiego i Stürmera, w lut. 1917, rzeczone artykuły napisał zawodowy wróg Austryi, grający tu rolę potrójną, Swatkowski, zyskawszy też dla nich w epurowanym tekście uprzednią zgodę agencyi prasowej czeskiej Benesza i Bożinowa, poczem, przez prowadzącego w Genewie biuro informacyjne, redaktora Matina, Casellę, podał je do tegoż dziennika (skutkiem nieznajomości istotnego stanu rzeczy, związane z tarciami po założeniu w Laus. w sierp. t. r. Komitetu nar. pol., doniesienie „très confidentiel" M. Seydy do posła ang. w Bernie Rumbolda, août 1917, Entrevue d. Français, d. Russes et d'Autrichiens à Genève, zarzucające zdradę na rzecz Austryi szeregowi osób, a głównie Swatkowskiemu i Caselli, i występujące z odkryciem ich autorstwa artykułów w Matinie, najdokładniej przecie wiadomego władzom i cenzurze woj. franc., miało wynik ujemny, poczem nastąpiło 20 wrześ. 1917, wraz z uznaniem Kom. przez Francyę, wyznaczenie Piltza delegatem Kom. przy rządzie franc.; należy zresztą nadmienić, że kiedy potem, 29 juill., 9 Aug. 1918, nastąpiło uznanie Rady nar. czeskiej w Paryżu przez aliantów jako

„base du futur gouvernement cz.-sl.", „trustee of the future Cz.-Sl. government", to natomiast Kom. pol., skutkiem oporu Balfoura, 30 Nov. 1918, miał sobie odmówione „attributes of a government de facto", co zawiłe dalsze pociągnęło za sobą konsekwencye). Po wybuchu tymczasem rewolucyi ros. nastąpiło wezwanie ks. Syksta do Laxenburga i doręczenie mu własnor. pisma Karola, 24 mars, zawiezionego przezeń nazajutrz do Paryża i okazanego tamże 31 mar.; por. Illustr., 3 janv, Opinion, 3, 10, 17 janv. 1920; Sixte Bourbon, L'offre de paix sép. de l'Autr. (1920); Demblin, Czernin u. d. Sixtus Aff. (1920). — Wiener Dokum., Bethmann-Czernin, 27 März 1917: „Minimalprogramm: ... Räumung d. in Russland, einschliesslich Polens, Monten., Serb., Alb. u. Rumän. besetzten Gebiete .. (gegen) Wiederherstellung d. territorialen status quo ante... (Andernfalls)... müssen d. Gebietserweiterungen d. beiden Mächte mit d. beiderseitigen Leistungen in Übereinstimmung gebracht werden; für Deutschland käme hierbei hauptsächlich d. Osten, für Oest.-Ungarn vor allem Rumänien in Betracht", Urk. d. Ob. H. L., 373 sq.

(Str. 284 sq,) Zjazd w Homburgu, 3 kwiet.; geh. Exposé Czernina, 12 Apr. (wielce pożyteczne dla sprawy światowej, a zwłaszcza polskiej, zakomunikowanie tego dokumentu aliantom, zarzucane przez prawicę niem. Erzbergerowi, por. jego Erlebn., 116 sq., w rzeczywistości było dziełem ultrapruskiego Polaka, którego nazwisko jednak nie zasługuje na wymienienie, gdyż uczynił to nie dla dobra sprawy, lecz dla zysku); odpowiedź Bethmanna, 4 Mai; Bethmann w Wied. 13 maja, por. skąpe jego skazówki, Betr., 201 sq., i krętą, mącącą daty wykładnię Czernina, Im Weltkr., 94, 198, 279 sq.; Czernina tajna Denkschr., Kriegsziele u. d. poln. Frage, w wyciągach u Schagera, Gr. Czernin u. d. Miss. d. Pr. Sixtus (1920); względem pozyskania Kronprinza przez Czernina dla swej koncepcyi, por. Kronpr. Wilhelm, Erinn. (1922), 215 sq. Układ w Kreuznachu, 17-18 Mai 1917: „2. Falls Deutschland d. territoriale Angliederung Kurlands u. Litauens, sowie... d. Anlehnung Polens durchsetzt, so ist es einverstanden, dass d. besetzte Rumänien... in d. Interessensphäre Oest.-Ungarns fällt... 3. Oest.-Ungarn verzichtet... auf ein Condominium in Polen u. wird sich politisch u. militärisch, einschliesslich d. Eisenbahnfrage, am Kgrch. Polen desinteressieren"; por. Urk. d. Ob. H. L., 388 sq.; Ludendorff, Kriegser. 351 sq.

(Str. 291 sq.) Litwa: Ludendorff do Zimmermanna, Kowno, 27 Aug. 1916: „nachdem mir Polen genommen wurde, muss ich mir ein anderes Kgrch in Litauen u. Kurland gründen", Delbrück, Lud. Selbstportr., 70; Ludendorff, Kriegser., 138 sq. — Sprawa Litwy etnograficznej, wyczuwana przez Mickiewicza i filarecyę, lecz politycznie, społecznie i du-

chowo przez myśl polską zaniedbana, nurtująca po upadku Rzpltej za Księstwa W. i Król. Kongr., por. Askenazy, Trybun gminu, Dwa Stul., II (1910), 377, 548 sq.; pod niepomyślnym znakiem za rewolucyi listop., por. raport Zadery, dowódcy 23 pułku piech. lit., do Chłopickiego, Suwał., 4 lut. 1831: „tak we względzie moralnym, jak i ducha patryotycznego, dużo znalazłem niechęci między ludem litewskim, składającym pułk mego dowództwa, i z tego powodu znaczna liczba dezertuje... (choć) są bogobojnymi i w swoich kapłanach wielkie i prawie nieograniczone mają zaufanie"; pod stosunkowo pomyślniejszym za powstania stycz.; po murawiewowskim zakazie druków lit. 1863, wzięta pod opiekę pruską, por. Zanawikutis, Statist. d. livr. lith. impr. en Prusse 1864-96, et Appel de la nat. lith. (1898), Mitteil d. Lit. liter. Gesellsch. (1886 sq.) itd.; poparta za Aleksandra III naukowo przez Łamańskiego, Jagicza, Uniw. i Tow. geogr. pet., zaś politycznie przedstawiona w memoryale J. Szliupasa (z Poniewieża, stud. uniw. mosk., popieranego przez posesyonowanego w Szawelskiem hr. Zubowa, potem wydawcy tylżyckiej Auszry, wreszcie s.-d. działacza na emigr. lit. w Ameryce), złożonym gen.-gub. warsz. Hurce 1884, jako przeciwpolskie narzędzie rządowe ros., i w tym też sensie po raz pierwszy urzędownie proklamowana w programowym artykule Warsz. Dniewn., 30 stycz. 1888, o politycznem, kulturalnem, społecznem, kościelnem, pod egidą rządową ros., wyzwoleniu narodowościowem Żmudzi od wpływów polskich; tędy, po zniesieniu 1904 zakazu druków lit., podczas rewolucyjnego przesilenia ros. 1905-6 doprowadzona do pełnego zajątrzenia i rozłamu polsko-litewskiego, uwidocznionego w uchwałach t. zw. Zgrom. nar. w Wilnie, 4-5 grud., i Związku włośc. lit., 5 grud. 1905, por. też charakterystyczny zbiór lit., Głosy Litw., ze stos. lit.-pol. (1907); po reakcyi stołypinowskiej, w obosiecznym, wraz represyjnym przeciwlitewskim i prowokacyjnym przeciwpolskim, sterowana duchu, por. Komiss. po lit. dieł., Żand. polit. obzor po suwał. gub. 1903-4 (1918), id., za 1909 (1918); por. też panegiryk o prolitewskiej i antypolskiej akcyi przedwojennej pewnych czynników polskich, a w szczególności ks. Magd. z Zawiszów Radziwiłłowej, wysławianej jako godna dziedziczka rodowych tradycyi z doby wojen szwedzkich, w zbiorze Pélissier-Gabrys, Princip. artis. de la renaiss. nat. lit. (1919), 250 sq. Z wybuchem wojny nastąpiła deklaracya wiernopodd. lit., 4 sierp., złożona W. Ks. Mikołajowi przez posła gub. suwal. Iczasa, i jego odpowiedni głos imieniem frakcyi lit. w Dumie, 8 sierp. 1914, oraz spółczesne kontrdeklaracye wiernopodd. Gaigalata i Steputata w Landtagu prusk.; wyprawa gł. Potapowa na Kłajpedę w mar. 1915, por. o fatalnym jej przebiegu kompromitujący raport gła. Dżunkowskiego do W. Ks. Mikołaja, 17 maja 1915, Lemke, 250 dniej w Staw., 570 sq.; za-

razem sprawa wyłączenia z Królestwa Suwalszczyzny, rozważana już od 1907 wraz ze sprawą chełmską, j. w., stała się aktualną w związku ze swoistą interpretacyą odezwy wielkoksiążęcej i pierwszemi naradami pet. w kwestyi pol., j. w., naskutek czego gł.-gub. warsz. Engałyczew do min. spr. wewn. Makłakowa, Warsz., 1 czerw. 1915, złożył szczegółowy projekt, z tabl. stat. i mapą, względem zniesienia gub. suwalskiej, odłączenia z niej części wsch. pow. august. do gub. grodz., pow. władysław., wołkow., maryamp., kalwar., oraz większej części sejn. i suwal. do gub. kowień., z pozostawieniem w Królestwie. i przyłączeniem do gub. łomż. jedynie pozostałych części pow. suwal. i august. oraz „części 2 gmin powiatu sejneńskiego, krasnopolskiej i pokrowskiej"; ostra dyskusya w Dumie o ewakuacyi lit., 30 sierp. 1915; w istocie, wedle sprawozd. pet. Centr. Kom. ratown. lit., 5 paźdz. 1916, prócz ewak. 1914 przez Rennenkampfa z Prus Wsch. 15 tys. Litwinów, ewakuowano w 1915 do gub. nadwołż. 56 tys. Litw., w czem z Suwalszczyzny 9, z Kow. 27 tys.; Centr. adm. cyw. niem. ustanowiona przy Oberoście, 1 list. 1915, zrazu w 6 zarządach, Kurl., Litwa (Kow.), Wilno, Białyst., Grod., Suw., od list. 1916 w 4 (przez włączenie 2 ostat.); uchwały lit. (i łot.) w Laus., 3-4 sierp. 1915, przeciw Niem. i Rosyi, za „large autonomie... du peuple letto-lithuan."; w Bernie, 28 lut.-3 mar. 1916, za Ententą, niepodl. Litwą z Wiln., Grod., Suw., ograniczeniem etnograficznem Polski; w Hadze, 25-30 kwiet., przeciw Rosyi; w Laus., 31 maja-4 czerw. 1916 (pod przewodn. Iczasa, wtedy z wycieczką parlam. ros.), przeciw Niemcom, wraz z ustanow. Rady nar. lit. pod Gabrysem; bytność Iczasa u Poincarégo, Greya, Benedykta XV, maj-czerw., i aud. u cara w Stawce, za samorządem lit., w paźdz. 1916 (przedtem, 9 sierp., za wspólną zgodą ros. i niem., wyjazd bisk. Karewicza z Pet. do Kow.); odezwa kard. Gasparrego, 19 febr. 1917, o wyznaczeniu przez Benedykta XV światowej zbiórki lit. na 20 maja; por. Verwalt. Ber. d. Militärverw. Litauen (1915-8, nur f. d. Dienstgebr.); Litauen (1916-8); Gaigalat, Lit , d. bes. Geb., sein Volk (1916); Broedrich, D. neue Ostland (1916); Lit. u. d. Polenfreunde (1917); Pro Lith. (1915-8); Pélissier-Gabrys, Annal. d. national. (1915-7); III Confér. d. nation. (1916); Gabrys, Quest. pol., lith. ruth. et juive (1915), Lith. and the auton. of. Pol. (1915), La Russie et les allog. (1917; pod pseud. „inorodetz"), Vers l'indép. lit. (1920), Rec. d. docum. conc. la journée lit. accor. par S. S. Benoît XV (1918; lecz bez ścisłego obrachunku), La Lit. et la guerre, I-III (1917-9); Verbelis, La Lit. russe (1917); Viscont, La Lit. et la guerre (1917), La Lit. relig. (1917); Pélissier, J. Gabrys (1918); Pélissier-Gabrys, Renaiss. nat. lit. (1919); Klimas, Dével. de l'Etat lit., 1915-nov. 1918 (1919); por. ubogie przyczynki pol., H. Milewski, Elém. de la quest. lith., Corr., févr. 1918 (przedawnione), id. w Que faire de l'Est europ.

(1918); Litwa podczas wojny, zbiór dok. (1918, niekompletne); Woroniecki, Niemcy a powst. samodz. Litwy (1920, pobieżne); Studnicki, Współcz. Litwa i jej stos. do Polski (1922, niescisłe).

Mem. lit. dla ks. Leopolda Baw. przeciw Polsce, März; deput. lit. w Berl., 21 mar.; uchwały o Litwie w Bingenie, 5, w Kreuzn., 23 kwiet.; odezwa Oberostu o utworzeniu Rady zauf. lit., 30 maja; przełamanie frontu ros., 10-19 lip ; Ludendorff do Michaelisa, o polityce lit. 21 Juli; uwięz Piłsudskiego, 22; Zimmermann do Ludendorffa, 25 Juli 1917.

(Str. 297 sq.). Michaelis do Czernina, 17 Aug.; Kühlmann w Wied., 1, Czernin w Berl., 5; patent regencyjny pol., 12, ogł. 15, akt introd., 27 wrześ.; mem. Ludendorffa, 14 Sept. 1917; Urk. d. Ob. H. L., 428 sq.; Michaelis, Für Staat u. Volk (1922); Czernin, 214; Helfferich, III, 162 sq. (nieściśle); Erzberger, 176 sq ; Roth, Polit. Entw. in Kongresspol. währ. d. deutsch. Okkup. (1919); por. fikcyjne zabiegi pol., Ronikier, W św. praw., 27 sq.—Erzberger w Szwajc., 5 sierp.; równo'egłe w Szwajc. rokowania austr.-franc. hr. Revertery z komend. Armandem, 7-9 sierp.; Karol do Kronprinza, 20 Aug.: „dass ich bereit bin... auf ganz Polen zu verzichten, ... auch Galizien an Polen abzutreten u. dieses Reich an Deutschland angliedern zu helfen"; Roopp do Gabrysa, 11, 28 août 1917 (por. jego odezwę do szlachty pol. na Litwie, podp. „baronas Fridrichas Roppas", jego mem. D. engl.-poln. Gefahr in Oest. u. d. polit. Abwehrmitt. in deutsch. Hand, 10 Juli 1917; w związku z tem późniejszy pobyt bisk. Karewicza u Wilhelma i Ludendorffa w kwat. główn. w Kreuznachu, przyjazd Woldemara z Pet. do Berl., itd.); Erzberger, 185 sq.; Pce Sixte de Bourbon, 227 sq.; Pélissier-Gabrys, Renaiss. lit., 240 sq.; Gabrys, Indép. lit., 208, 287 sq. (równocześnie, w sierp., ze strony Kom. nar. pol. w Laus., wdano się w rokowania z Gabrysem na temat uznania Litwy za unię pol.-lit., usiłując zarazem przez Ksaw. Lubeckiego w Berl. wstrzymać zwołanie Taryby, co oczywiście wyzyskane zostało przez Gabrysa dla przyśpieszenia tej sprawy przez wydanie propozycyi polskich Niemcom, a na dobitkę też agentom ros.). Konferencya wil., 18-22, ustan. Taryby, 23, nomin., 28 wrześ. 1917; Verw. Ber. Lit., NN 7, 8 (1917). Rada kor. w Bellevue, 5 list.; uchwała Taryby, 11 grud.; rozejm niem.-ros., 15; narada w Kreuznachu 18 grud. 1917.

(Str. 314 sq.). Brzesć: Komiss. Inostr. D., Mirn. peregow. w Brest-Lit., zasied. plen. i polit. komiss. (1920); Lenin, O brest. mirie (1923); Hoffmann, Krieg d. vers. Geleg., 197 sq.; Czernin, 274, 315 sq. Rada w Bellevue, 2 stycz. 1918; Hindenburg do Wilhelma, 7; Wilhelm i Hertling do Hindenburga, 12; Rada w Wied., 22 stycz.; równocz. taj. propozycya austr. odręb. pok., przez Lammascha, w Bernie szwajc., 3 lut., Herronowi dla Wilsona, wraz z proj. utworzenia autonomiczno-państwowych jedno-

stek „of the nationalities within the Empire", a więc Czech, Chorwacyi z Bośnią i Dalmacyą, Sławonii, i „likewise all the Poles of the Empire", t. j. w składzie Galicyi Zach., conajwyżej z przyległym skrawkiem ciesz.; narady Ludendorffa i Kühlmanna z Czerninem w Berl., 4-5 lut.; Hindenburga Vorschlag üb. d. poln. Grenzstr., 6 Febr.; brzeski traktat z Ukrainą, 8-9 lut.; depesza gratul. Karola do Czernina, Hofzug, 9; deklar. Trockiego, 10; wznowienie kroków woj., 18, rokowań brzes., 28 lut.; pokój z Rosyą, 3 mar. 1918; Ludendorff, Kriegser., 429 sq. (w ed. ang., II, 546, złagodzone: „secure a protective belt in Poland"); Urk. d. Ob. H. L., 452 sq.; Hoffmann, 203 sq.; K. Hertling, Ein Jahr in d. Reichskanz. (1919), 52 sq.; Czernin, 327 sq ; Lammasch, Aufzeichn. (1922), 186 sq.

(Str. 332 sq.). Uchwała (adres) Taryby, 16 lut.; deleg. lit. pod Smetoną (późn. pierw. prezyd. Litwy) u Hertlinga, i deklar. kanclerza o samodz. państwie lit., 23 März; adres hołdowniczy deleg. lit. do Wilhelma, 26 mar.—Po traktacie ukr., jego do spółki z Czerninem kooperator Ludendorff już w lut. zlecił Beselerowi wyzyskać oburzenie w Warszawie „im Wege d. Mundpropaganda" przeciw Austryi a na rzecz Niemiec; Dziembowski w ohydnym raporcie do Lerchenfelda, 1 März, zdaje sprawę z swej w tym duchu propagandy za „einem festen, engeren Anschluss an Deutschland", „einem Hohenzollern als König von Polen" itd. Odgłosy austr. o nastrojach warsz. po Brześciu, w taj. raportach delegata austr. komendy nacz. w Warsz., pułk. Paicza, Warsch., 7 März: „...Ein Schrei d. Entrüstung... Reibungen mit d. Okkupationsbehörden, ...Abbrechen d. sozial-wirtschaftlichen Beziehungen... unerbittlicher Hass gegen d. Okkupationsmächte... D. austro-poln. Lösung wird jetzt in Polen als erledigt angesehen... Man sucht nun an deren Stelle... d. (deutsche) Lösung zu popularisieren, wobei auf Litauen hingewiesen wird, durch welches Polen entschädigt werden soll. Man spricht bereits von d. Kandidatur d. Prinzen Urach u. Friedrich-Christian v. Sachsen, von einer Annäherung Dowbor-Muśnickis an d. deutsche Armee. Diese Aktion wird von d. deutschen Offizieren u. Beamten in Warschau (Gr. Lerchenfeld... Gl. Barth...) kräftig unterstützt", 4 Apr.: „D. Erregung... ist bereits wieder zunichte geworden... unter d. Eindruck d. brester Friedens u. d. neuerlichen militärischen Erfolge d. Deutschen tritt eine Ernüchterung ein, um in letzter Stunde zu retten, was zu retten ist", 7 Mai: „d. aus Russland rückkehrenden Emigranten d. höheren Schichten beeinflussen d. öffentliche Meinung stark deutschfreundlich; sie bringen nach Polen direkt einen deutschen Kult... Sie behaupten, dass alle ihre bisherigen Hoffnungen auf einen Sieg Russlands, dann auf d. Entente, schliesslich auf d. russische Revolution, bankrottiert haben u. dass nur ein Ausgleich mit Deutschland Polen retten

könne. Derartige Ausserungen üben eine umso stärkere Wirkung, da sie von gewesenen russophilen Politikern herrühren", 4 Juli 1918: „D. gedrückte Stimmung dauert unvermindert fort... Wenn noch ein Hoffnungsstrahl in d. Dunkel leuchtet, so ist es d. Gewissheit d. ganzen Bevölkerung, dass nur eine Niederlage Deutschlands d. Polenfrage günstig beeinflussen kann; in diesem Belange sind Aktivisten u. Passivisten eines Sinnes".—Zguba wojsk pol. w Rosyi: gł. Dowbor-Muśnicki, Szkic hist. 1 korp. pol., I-III (1919); gł. Michaelis, Sprawozd., 30 maja 1918; Zdziechowski, Przycz. do kapitul. 1. korp. (1919); Biernacki, Dokum. do dziej. 1 korp. (1920); Bagiński, Wojsko pol. na Wsch. (1921).— Nota Steczkowskiego do Lerchenfelda, 29 Apr. 1918; por. słuszną ocenę niem., Roth, Polit. Entw. in Kongresspol., 104: „diese Note ist wohl d. grösste politische Erfolg Deutschlands in Polen... lag doch hier zum erstenmal eine offizielle Erklärung einer poln. Regierung vor, d. im Grunde ein Bündnissangebot bedeutete". — Mowa Czernina, 2 kwiet., zbyt dziwna, bo odprawę Clémenceau wprost prowokująca, była też tłomaczoną w ten sposób, że Czernin, zraziwszy sobie Węgrów przez swą politykę rumuńską a Polaków przez brzeską, wobec niechybnego swego upadku, z góry już uplanował przez tę prowokacyę utrącić Karola i wypłynąć na regencyi Fryderyka, por. Sixte de Bourbon, Schager, Demelin, itd., j. w.; jego rozmowa telef. z Karolem, 12 wiecz., aud. u Zity w Badenie, 13, Rada min. i dymisya Czernina, 14 kwiet.; Karol z Burianem w Spa, 11, układ tamże, 12 maja 1918. — Dekl. polska Ententy, 3; protest rządowy warsz., 13, Mon. Polski, N 70, i tamże, z zadziwiającą niepoczytalnością, podany protest Rady nar. lit. (Gabrysa), Laus., 5 czerw., przeciw tejże deklar. Ententy, jako krzywdzącej Litwę na rzecz Polski. — Burian w Berl., 11 czerw.; przed jego przyjazdem, szef dep. min. woj. gł. Wrisberg do Hertlinga, Berl., 9 Juni, uprzedzał poufnie „aus zuverlässiger Quelle,... dass man d. Oestreichern gegenüber, d. jetzt zu Verhandlungen nach Berlin kommen, jede in Berlin gewünschte Lösung in d. poln. Frage durchdrücken könne, wenn man nur festbleibe... D. von Warschau vorgeschlagene Lösung, auf d. austropoln. Plan zu verzichten, falls Polen ein Stück Weissrussland u. eine gute Grenze gegen Litauen, sowie nur geringe Grenzberichtigungen im Westen erhalte, werde auch in Oestreich angenommen werden". — Hertling w Spa, 1, narada 2 lip.; Hindenburg do Hertlinga, Avesnes, 5 Juli 1918, z dołącz. Denkschr. üb. d. poln. Grenzstreif. (na egz. oryg. odbit. w aktach beselerowskich, in marg. własnor. uwagi krytyczne szefa sztabu Beselera, pułk. Nethego); por. K. Hertling, 112, 120 sq.

(Str. 343 sq.). Litwa: układ lit. deput. Taryby z ks. Urachem, Freib., 1 Juli, w 12 §§; obiór Wilh. Uracha, „Mendoga II", przez Tarybę, 11 lip.; notyfikowany przez Tarybę, 12 sierp.; konfer. lit. w Laus.,

z udziałem deleg. Taryby, 3-20 wrześ.; zarazem w tymże duchu próbowano ze strony lit., przez poselstwo amer. w Bernie i emigr. lit. w Ameryce, zyskać aprobatę St. Zjedn.; por. natomiast spółczesne memorand. Lansinga dla Wilsona, 21 Sept. 1918, § 2: „the Baltic provinces of Lithuania, Latvia and Esthonia should be autonomous states of a Russian Confederation", Lansing, The peace negotiat., (1921), 192 sq.; Baker, W. Wilson, II, 24. Należy zaznaczyć, że specyficzny charakter akcyi lit. podczas wojny, polegający na tem, że *ci sami* ludzie prowadzili jednocześnie, dla względów przeważnie osobistych, a wbrew istotnym interesom swego ludu i kraju, akcyę wraz prorosyjską i proniemiecką, pro-i contra-ententową, utrudnił im podjętą następnie, w osobie takich figur, jak Woldemar, Gabrys, Iczas, Klimas i i., końcową woltę na Konferencyi pokoj. wers.; por. notę Woldemara do Clémenceau, 13 avr.; sesye Comm. d. aff. pol., 14 avr., 10 mai, Sous-comm. pol. d. front. orient., 23 avr. 1919.

Raport Hertlinga dla Wilhelma, Spa, 15 Juli: „... Wenn Warschau annehmbare Bedingungen geboten werden, die d. Herstellung d. Staates u. d. Königswahl ermöglichen, so wird Warschau ohne Frage gern zugreifen u. sich hüten, durch d. Wahl eines gekrönten Hauptes neue Komplikationen zu schaffen. Sollte wider alles Erwarten Warschau sich doch für Kaiser Karl entscheiden, wären wir in d. Lage, Bedingungen zu stellen, d. diese Wahl unmöglich machen würden. Graf Burian wird d. Zweck d. Démarche, d. austro-polnische Lösung totzumachen, sofort erkennen u. mit Einwendungen kommen. Gleichzeitig müsste daher Gl. v. Cramon im Allerhöch. Auftrage Kaiser Karl über unseren Vosschlag orientieren u. hinzufügen, dass derselbe d. zwischen d. Monarchen geführten Besprechungen in Homburg u. Spa vollkommen entspreche... Graf Wedel meldet, dass Kaiser Karl d. Grafen Burian, wie 1916, nur mühsam erträgt..."; zapiska austr. przez urząd kancl., Berl., 22 Juli; narady komendy nacz., Hertlinga, Hintzegò, pod przewodn. Wilhelma, w Spa, 13-4; przyjazd Radziwiłła, 13; Karola, 15 sierp.; układ Hertling-Burian, Spa, 15-6 Aug.; Hintze do Oettingena, Spa, 16; Radziwiłł w Wied., 21; Hintze do Beselera, Berl., 27: „d. Polen unter d. Hand wissen zu lassen, dass wir im Falle d. austro-polnischen Lösung unbedingt auf d. von d. O. H. L. im Juli verlangten Grenzstreifen bestehen müssten, insbesondere müssten wir in diesem Falle Wert darauf legen, d. ganze Sosnowicer Kohlenbecken an Deutschland anzugliedern"; do Ludendorffa, 28; Ludendorff do Hintzego, Avesn., 31 Aug., nalega na to, że formalne załatwienie sprawy pol. jest „vor d. Verhandhungen im Westen, im Einvernehmen mit d. Polen, dringend erwünscht; ich kann mich desshalb mit d. Lösung Warschau-Wilna einverstanden erklären, unter d. Voraussetzung, dass sie uns sichere

Garantieen für einen dann unbedingt notwendigen engen Anschluss Polens an Deutschland bringt...: Bündniss mit Militär-Eisenbahn-Nachrichtenmittel-u. wirtschaftlichem Übereinkommen, Wald von Bialowiez mit notwendingem schmalen Vorland als preussische Staatsdomäne, Zollfreiheit für Durchgangsgüter, Übernahme eines Teils unserer Kriegsschuld"; Oettingen do Hatzfeldta, Warsch., 30, 31 Aug.; por. też Urk. d. Ob. H; L., 511 sq.; dymisya Steczkowskiego, 5; oferta pokojowa Buriana, 14, odmowa Ententy, 17-8 wrześ.; Lerchenfeld do Hintzego, Warsch., 22, o rozmowie z Lubomirskim i Ostrowskim; Oettingen do Hatzfeldta, 22; Oettingen-Hatzfeldt do Beselera i Hintzego, 24, o rozmowie z Radziwiłłem; delegat wojsk niem. Bülow-Stolle do Ludendorffa, Lubl., 27; obrady komisoryjne niem.-austr., Berl., 24-8; Hatzfeldt-Seeliger do Hintzego, 28, 30 Sept. 1918; „d. Deutschen klauen noch auf d. Sterbebett", Erzberger, Erlebn. 317.

(Str. 379 sq.). O W.Ks. Mikołaju Michajłowiczu por. Paléologue, I, 363 sq.: „jalousement égoïste... solidaire d'un régime qu'il méprise et dont il tire néanmoins d'énormes profits"; Witte, Wospom., II, (1922), 480, 92: „raspinałsja za Stołypina"; Fr. Hohenlohe, u Conrada, III, 278 sq.; Kleinmichel, Lebenser. (1922), 135, 196; Taniejewa, Stran. iz mojej żizni (1922), 94; Pis'ma imp. Aleksandry, II, 89 sq., 227, 231, 243 sq.; Psse Paley, Souven. 1916-9 (1923), 54, 304 sq.; Fel. Jusupow (wnuk Fel. Elstona, syna natur. ks. Wilhelma, późn. Wilhelma I, i kammerfrejliny dworu rosyjskiego, Tyzenhausówny) żonaty z W. Ks. Ireną, córką W. Ks. Aleksandra Michajłowicza; Leonilla z Barjatyńskich, ur. 1816, za Wittgensteinem 1834 (Stefania Radziwiłłówna, poślubiona mu 1828, † 1832), † 1 lut. 1918. — W. Książę do Kereńskiego, 22 mar., i nast.; pismo podane w tekście, 30 wrześ. 1917; rozstrzelany 30 stycznia 1919.

(Str. 392). Pieśń, śpiewana 1606, lecz zapewne dawniejsza, z rkp. Akad. Um. N. 1047, ogł. przez Czubka-Jachimeckiego, z partyturą wokalną sięgającą XVI w.

INDEKS

Aehrenthal 129, 360.
Aksakow 451.
Alden 243.
Aleksander I 40, 51, 86-7, 97, 108, 128, 152, 254, 360-4, 367, 369, 371, 374-8, 381, 384, 400, 404, 411, 423, 451-2, 462, 468.
Aleksander II 35, 128, 152, 170, 238, 255, 359, 381, 384, 404, 406, 423, 482.
Aleksander III 37-8, 170, 359, 389, 400-1, 404, 408-9, 425, 455, 476.
Aleksander Michajłowicz w. ks. 404, 482.
Aleksandra (Alicya) Teodorówna 112, 158, 206-7, 380, 429, 450, 454-5.
Aleksandra (Charlotta) Teodorówna 112.
Aleksiej Mikołajewicz w. ks. 168, 455.
Aleksiej Piotrowicz w. ks. 31.
Aleksiejew 150-1, 453.
Anastazya Michajłówna w. ks. 112, 359-60.
Andrassy 468.
Andryane 315.
Apuchtin 170.
Arakczejew 152.
Arz 284, 339, 346.
Asquith 104, 147, 158, 226-7, 241, 249-50, 281, 426.
Asquith Margot 468.
Attwood 238.
August II 65.
August III 26, 65, 219.
Augusta 381.
August-Wilhelm Pruski ks. 348.

Badeński Maks ks. 355.
Bagaliej 437-8, 441-2.
Bagiński 480.
Baker 466, 481.
Balfour 210, 237, 241, 329, 352, 460, 462-3, 466, 475.
Bałaszew 437, 441, 455.
Barante 369, 371.
Barbi Wulf-Torretta 460.
Barclay de Tolly 462.
Barjatyńscy 380, 482.
Bark 151.
Bartels 443.
Barteniew 372.
Barth 479.
Basili 416, 423.
Bazarow 417.
Beaconsfield 36, 241-2.
Benckendorf A. K. 139, 426, 464.
Benckendorf P. K. 403.
Benedykt XV 306, 352, 477.
Benesz 75, 474.
Béranger 106.
Berchtold 122, 149, 275-6, 360, 427, 431, 468, 471.
Berg 159, 170.
Bernstorff 215, 218.
Beseler 62, 92-3, 95-6, 212, 255-6, 264, 269. 291, 302, 310, 344, 348, 467, 469-70, 479-80.
Bethmann-Hollweg 25, 39, 47, 53, 55-6, 83, 101, 112, 115-6, 120-2, 194-5, 198-9, 203, 226, 255-8, 264-7, 271-2, 282-4, 287, 293, 295, 411-2, 416, 426-8, 450, 467-71, 474-5.
Béthusy-Huc 21, 431.
Bezobrazow 404.
Bieliajew 207.
Bienerth 428.
Biernacki 480.
Bilbasow 363.
Biliński 55, 149, 276-7, 431, 471-3.
Birilew 403.
Birrell 147.
Bismarck 36-8, 44, 66, 273, 389, 401, 405, 409, 424-5, 468.
Bismarck Herbert 275, 425.
Björnson 68.

Bloch 462.
Blücher Ewelina 469.
Błudow 170.
Bobiński 331.
Bobrikow 454.
Bobriński A. A. 150-1, 153.
Bobriński A. W. 143.
Bobriński J. A. 103.
Bobriński Wł. 51.
Bobrzyński 275.
Boisdeffre 401-2.
Bolfras 427.
Bompard 403.
Bonar Law 226, 249, 251, 460.
Borisow 428.
Born-Fallois 348.
Boselli 104, 106, 147, 459.
Bourbonowie 373.
Bourgeois 448-50.
Bourne 240, 249.
Bożinow 474.
Brandenstein 117.
Branicki 369.
Briand 88, 104, 140, 147, 203, 208-9, 282-3, 447-9, 456.
Broedrich 477.
Brougham 77, 244.
Brusiłow 453.
Brunświcki Fryder.-Wilhelm ks. 377.
Bryce 240.
Buchanan 139, 157-8, 207, 242, 246-7, 426, 454, 456, 459, 462.
Buckle 239.
Bülow 38, 56, 70, 117, 214, 295, 402, 426, 468.
Bülow-Stolle 482.
Bułacel 157.
Burian 54, 84, 149, 258, 265-7, 277-9, 329, 339, 341-2, 346-7, 352-3, 468-71, 480-2.
Bury 246.
Buxton 243.

Caillaux 186.
Cambon 460, 468.
Campbell 238.
Canning 242.
Canterbury R. Th. Davidson 246.
Capelle 149.
Caprivi 38, 113, 424.
Carlyle 41.
Carrel 106.
Carson 241.
Casella 474.
Castlereagh 88, 236.
Cecil Gwendoline 466.
Cecil Robert 241, 466.
Cecylia Pruska ks. 112, 360.
Cegielski 471.
Charitonow 150, 153.
Chatham 246.
Chéradame 405.
Chłopicki 476.
Choiseul 248.
Chomiakow Aleksy 404, 451.
Chomiakow Dymitr 451.
Chrapowicki 406.
Churchill 147.
Chwostow A. A. 150, 153, 454.
Chwostow A. N. 134, 137, 150, 157, 162-3.
Cichowicz 425, 427-8.
Clam-Martinitz 149, 281.
Clémenceau 338, 352, 480-1.
Clerk 225.
Colard 54.
Colloredo 315, 474.
Conrad-Hoetzendorf 269, 417-8, 427-8, 431, 471, 482.
Corda 429.
Cornet 428.
Cramon 344, 471, 481.
Cranmer 237.
Crenneville 473.
Csaky 315.
Csernoch 472.
Curzon 241, 461.
Czartoryscy 63, 238, 371.
Czartoryska Anna 377.
Czartoryska Izabela 362, 368, 372-3.
Czartoryski Adam-Jerzy 8, 65, 76-7, 233-6, 238, 250, 361-79.
Czartoryski Adam-Kazimierz 376.
Czartoryski Jerzy 371.
Czartoryski Olgierd 443.
Czartoryski Witold 431, 473.
Czarykow 409, 425.
Czcheidze 144, 166, 457-8.
Czełnokow 242.
Czernin 280-9, 293-4, 298-301, 308-10, 315-8, 322-31, 337-40, 347, 353, 473-5, 479-80.
Czerkasski 49, 170.
Czernołusski 458.

Daniło Halicki 19.
Daniłow Jerzy 419, 427-8.
Daniłow Mikołaj 131, 424-5.
Dante 106.
Darwin 239.
Davout 45.
Dąbrowski 8, 263-4.
Deitrich 208.
Delbrück Hans 318, 469, 475.
Delbrück sekr. st. 53, 57, 101, 116, 149.
Delcassé 140, 147, 397-8, 414-6, 427.
Dembowski 369.
Demblin 475, 480.
Denikin 460.
Denis 75, 465.
Derby 241.
Diebitsch 170, 423.
Dillon Emil J. 462.
Dillon John 227, 243.
Dillon Lejzor 462.
Dino Dorota 363, 369.
Djedow 164.
Dmowski 436-8, 440, 442-3, 449, 460, 462-4.
Dobiecki 436-7, 443.
Dobrjański 404, 406.
Dobrorolski 424-5, 428.
Dobrowolski 207.
Dołgorukow Paweł 453.
Dołgorukowowie 167, 360.
Donzow 472.
Doumergue 456.
Dowbor-Muśnicki 383, 479-80.
Drews 340.
Dubail 412.
Dugald-Stuart 238.
Dupont 429.
Dürich 455.
Duruy 361.
Dymitr Konstantynowicz w. ks. 382.
Dymitr Pawłowicz w. ks. 168, 380.
Dymsza 436.
Działyński 264.
Dziembowski 479.
Dżawid pasza 211.
Dżunkowski 432, 476.

Eichhorn 345.
Eisenhart-Rothe 337.
Ellenborough 466.
Elston 482.
Elżbieta 237.
Elżbieta Aleksandrówna w. ks. 362.
Elżbieta Aleksiejówna 360-2, 365-78.
Elżbieta Piotrówna 129, 399.
Engałyczew 50, 131, 165, 400, 434, 436, 444, 455, 477.
Engel 407.
Erdödy 474.
Ernest Heski ks. 468.
Erzberger 287, 292, 294, 304-7, 312-3, 333, 336, 343, 352, 468, 475-7, 482.
Essen 165, 170.
Esterhazy 474.
Eulenburg 468.
Eulogiusz 170, 246.
Eversley 240.

Falkenhayn 115, 121, 149, 214, 255-6, 265, 268, 467, 469.
Fedorczuk 471-2.
Fejervary 471.
Ferdynand arcyks. 45.
Ferdynand-Maksymilian arcyks. 45.
Fergusson 238.
Fersen 170.
Florinski 407.
Filip Orleański ks. 382.
Fiodor Godunow 31.
Fisher 147.
Foch 345, 355, 461.
Fox 35, 238.
Franciszek I 190.
Franciszek-Ferdynand arcyks. 274, 276, 280, 299, 339, 404, 414, 418.
Franciszek-Józef I 20, 44, 54-5, 90, 92, 94, 99, 107, 129, 270, 273-80, 278, 405, 414, 418, 431, 473.
François 427.
Freedericksz 151, 403, 468.
French 147.
Freycinet 402.
Fryderyk II 218-9, 411, 419.
Fryderyk arcyks. 278, 338, 427, 480.
Fryderyk-Chrystyan Saski ks. 348, 479.
Fryderyk-Wilhelm elektor 253.
Fryderyk-Wilhelm I 253.
Fryderyk-Wilhelm II 253.
Fryderyk-Wilhelm III 35, 253-4, 411.
Fryderyk-Wilhelm ks. 112, 115, 121, 321, 338, 360, 467, 475, 478.
Frydman 145.

Gabrys (Parszajtis) 292, 305-6, 476-8, 481.
Gaigalat 292, 303, 476.
Gagarin 369.
Galwanauskas (Galwanowski) 461.
Gasparri 477.
Gaudin 426.
Gauvain 426.
Gessmann 473.
Giełgud 466.
Giers M. K. 357.
Giers Michał M. 447.
Goethe 379.
Goldman 60.
Golicyn A. M. 372.
Golicyn A. S. 451.
Golicyn G. G. 207, 213, 216, 218.
Golicyn Natalia 361-2.
Gołębiowski 361, 364.
Gołowin Barbara 369.
Gołubiew 208.
Gołuchowski 187, 473-4.
Gołuchowska-Murat Anna 474.
Gooch 245.
Gooss 428.
Gorczakow 135, 273, 357.
Gordon 237.
Goremykin 19, 27, 47-52, 55-6, 60, 83, 116, 135-8, 141, 149-50, 154, 159, 161, 163, 176, 191, 195, 200, 262, 379, 398, 423, 429, 432, 434, 436-8, 442, 451, 456.
Goriainow 373, 402.
Gorłow 405.
Gośliçki 237.
Grabski 436-7.
Gratz 328.
Grey Edward 88, 158, 225-6, 465, 477.
Grey Karol 35.
Grigorowicz 158.
Grimm 143.
Groener 148.
Guczkow 156.
Guizot 35.
Gustaw-Adolf 237.

Habsburgowie 129, 285.
Hakki pasza 211.
Halil bej 211.
Hammann 402.
Hanbury-Williams 454, 468.
Hanotaux 403.
Hardinge 147, 241.
Harrowby 238.
Hartwig 413.
Harusewicz 146, 436-7, 459.
Hatzfeldt 345, 348, 350-3, 482.
Hecht 61.
Heinold 149.
Held 61.
Helfferich 149, 271, 421, 471, 478.
Heliodor 162.
Henryk III 26.
Henryk Pruski ks. 45.
Henryk Pruski ks. 409-10, 425.
Herron 478.
Hertling kanclerz 308, 314, 316-21, 337, 339, 341-7, 355, 478-81.
Hertling Karol 471, 479-80.
Heydebrand 53.
Hieronim Westfalski 45.
Hindenburg generał 35.
Hindenburg marszałek 61, 114, 268-9, 272, 284, 287, 294-5, 308, 320-1, 337, 339, 342-3, 346, 355, 469-71, 478-80.
Hintze 215, 218, 346-9, 352, 481-2.
Hoetzsch 467.
Hoffmann 290, 313-4, 316-22, 325-6, 427-8, 478-9.
Hohenborn 149.
Hohenlohe Franciszek 258, 482.
Hohenlohe Godfryd 473-4.
Hohenlohe Chlodwig 35.
Hohenzollernowie 129, 285, 293, 308, 312, 431.
Holland Elżbieta 369.
Hołowacki 404.
Hołubowicz 323.
Horowitz 471.
Hoyos 275, 471.
Hruszewski 471.
Hugo 106.
Hurko J. 455, 476.
Hurko W. 151, 455.
Hupel 406.
Hussarek 352.

Iczas 60, 476-7, 481.
Ignatiew Aleksy 421, 424, 428, 436.
Ignatiew Paweł 464.
Ignatiew P. N. 134, 149, 164, 207, 213, 445.

Irena Aleksandrówna w. ks 380, 482.
Isenburg-Birstein 61, 117, 290, 294, 307, 308, 312.
Iwan Groźny 31, 426.
Iwan Kalita w. ks. 19, 420.
Iwanow 420.
Izgojew 462.
Izwolski 128, 139-40, 154, 233, 241, 305, 310, 398, 402-5, 409, 413, 424-8, 447-8, 450, 456-7, 462, 474.

Jagicz 407.
Jagiellonowie 63, 237.
Jagow 149, 258, 267, 293, 469.
Jan III 238, 389.
Jan arcyks. 45.
Janowski 444.
Januszkiewicz M. M. 19, 150, 419, 422, 429-30, 444, 447.
Januszkiewicz poseł 60.
Jarosław w. ks. 19, 420.
Jeffrey 244.
Jefremow 445.
Jellicoe 147.
Jerzy III 45, 238.
Jerzy IV 238.
Jerzy Michajłowicz w. ks. 382.
Joanna d'Arc 421.
Joffe 317.
Joffre 147, 281, 412, 414-5.
Johnston 41.
Johnstone 238.
Jordański 446-7.
Joynson-Hicks 240.
Józef arcyks. 472.
Józef palatyn 45.
Judenicz 460.
Jusupow 380, 482.

Kalinka 390.
Kalnoky 38.
Karewicz 292, 474, 478.
Karol I 203, 276, 279-88, 318, 326, 328-9, 331, 337-9, 344-7, 352-3, 356, 475, 478, 480-1.
Karol V 61.
Karol X 26, 168.
Karol arcyks. 45.
Karol-Ludwik arcyks. 45.
Karol Stuart ks. 237.
Kasso 149, 433.
Katarzyna II 31, 35, 128, 170, 180, 183, 229, 238, 243, 390, 403, 423, 446, 451.
Katarzyna Pawłówna w. ks. 45, 360, 363-4, 374.
Katkow 170.
Kautsky 428, 431.
Kerenski 295, 382-3, 445, 457-61, 482.
Kerr 245.
King 139, 225.
Kinnaird 238.
Kipling 244.
Kleinmichel Marya 482.
Klementyna Sobieska Stuart 238.
Klimas 477, 481.
Knesebeck 22, 33, 35, 254, 267.
Koczubej 455.
Koerber 149, 279.
Kokoszkin 47, 136, 143, 154, 453, 458-9.
Kokowcew 414, 427.
Kołczak 460-1.
Kołłątaj 8.
Konstanty Konstantynowicz w. ks. 364.
Konstanty Mikołajewicz w. ks. 45.
Konstanty Pawłowicz w. ks. 45, 361-4, 371-2, 399.
Korniłow 451.
Korytowski 149.
Korzon 388-92.
Korzonowa Jadwiga 388.
Kościuszko 8, 26, 34, 63, 137, 238, 240, 263, 390-1.
Kotzebue 170.
Kowalewski 136.
Kozicki 463.
Kozłowski 462.
Kożewnikow 451.
Kramarz 75, 455.
Krasilnikow 464.
Krasiński 5.
Krieger 207.
Kries 62, 101, 117, 212, 467.
Kriwoszein 134, 150, 153, 423, 430, 432.
Krobatin 149.
Krylenko 311.
Kryżanowski 50, 437, 440-3, 454.
Kuffner (Benesz?) 465.
Kuhl 424.
Kühlmann 301, 308, 313-20, 330, 341-2, 346, 478-9.

Kuk 92-3, 96, 302,
Kulczycki 207.
Kułomzin 208.
Kurłow 162, 164.
Kuropatkin 402, 405, 407.
Kusznir 472.
Kutrzeba 462.
Kutuzow 462.
Kuzmin-Karawajew 457.
Kwilecki 443.

Lafayette 26, 106.
Laguiche 421.
Lamarzelle 426.
Lammasch 473, 478-9.
Lamsdorff 402.
Lanckoroński 371.
Lansing 481.
Lauzun 373.
Lebediew 451.
Lednicki 457-8.
Léger 407.
Lehmann 61.
Leigh-Hunt 244.
Leluchin 164.
Lemke 476.
Lenin 478.
Leopold Bawarski ks. 290, 306, 312, 478.
Lerchenfeld 348, 350, 479-80.
Leroy-Beaulieu 405.
Lewicki 327, 471-2.
Lichnowsky 431.
Liebert 117.
Liechtenstein 360.
Lieven Darya 369.
Likowski 113.
Linsingen 115.
Liverpool 233.
Lloyd George 147, 203, 231-2, 241, 249-50, 281, 283.
Lobkowitz 473.
Loebell 101, 117, 214-5.
Loewenfeld 467.
Loiseau 405.
Lubecki 478.
Lubomirscy 238.
Lubomirska Elżbieta 376.
Lubomirska Helena (Mniszkowa) 363.
Lubomirski Andrzej 431.
Lubomirski Kazimierz 431.
Lubomirski Stanisław 238, 376.
Lubomirski Zdzisław 482.
Ludendorff 114, 255, 268-9, 272, 284-97, 300-9, 312-21, 338-9, 342-4, 346, 349-50, 427, 443, 469-70, 475, 478-81.
Ludwik XV 106.
Ludwik XVI 26, 168, 201.
Ludwik XVIII 26, 45, 168.
Ludwik-Filip 35, 106, 168.
Ludwik Pruski ks. 45.
Ludwik-Ferdynand Pruski ks. 45.
Lwow G. E. 166, 177, 458-9, 462.
Lwow Mikołaj 397, 424.

Łamański 476.
Łaski 237.
Łobanow-Rostowski 357.
Łopaciński 138.
Łowicka Joanna ks. 364.
Łozyński 471-2.
Łukasiński 359, 384-7.

Maciejewicz 138.
Mackensen 115, 281, 288.
Mackintosh 238, 244.
Mahmud pasza 211.
Makarow 150, 163-4.
Makłakow M. A. 134, 150, 398, 423, 429, 432-3, 436-7, 477.
Makłakow W. A. 146, 161.
Małachowski 8, 264.
Manasewicz 162.
Manchester ks. 238.
Mandelstam 461.
Mansurow 451.
Manuilski 471.
Margerie 398.
Margutti 431.
Markow 141, 146.
Marriott 466.
Marya (Wilhelmina) Aleksandrówna 112.
Marya Aleksandrówna w. ks. 369.
Marya Teresa 279.
Masaryk 75, 465.
Massalski 381.
Masson 360-1.
Medwediew 330.
Meller-Zakomelski 143.
Mensdorff 474.
Menszykow 128-9, 406.

Merey 315.
Messimy 421.
Metternich 68.
Meyendorf 160.
Meyer 164.
Meysztowicz 138.
Miakotin 457.
Mianowski 381.
Miasojedow 417.
Michaelis 295, 297-301, 307-8, 478.
Michaelis-Henning 480.
Michalkiewicz 305.
Michał Aleksandrowicz w. ks. 168, 403.
Michał Mikołajewicz w. ks. 359, 404-5.
Michał Pawłowicz w. ks. 45.
Mickiewicz 7, 9, 13, 51, 63, 170, 242, 358, 475.
Mickiewicz-Kapsukas 331.
Mienkin 441.
Mikołaj I 35, 45, 128, 152, 170, 229, 238, 242, 255, 359, 369, 372, 384, 404, 406, 423, 451-2.
Mikołaj II 38, 48-50, 100, 103, 112, 130, 140, 142, 150, 152, 155, 158-9, 168, 176-7, 187-92, 200, 205-7, 210-3, 218, 243, 246, 255, 277-9, 338, 361, 374, 380, 384, 398, 400, 402-5, 408-30, 434-6, 450-6, 468, 471, 474.
Mikołaj Michajłowicz w. ks. 359-72, 374, 379-83, 482.
Mikołaj Mikołajewicz w. ks. 18, 26, 47, 49-50, 52, 55, 90-1, 107, 131, 134, 137, 140, 143, 150, 153, 161-2, 168, 176, 187, 224-5, 227, 338, 397-9, 404, 408, 413-26, 429-36, 444, 447-8, 455, 476.
Milewski 477.
Millerand 147.
Milner 241.
Miliukow 47, 83, 144, 156-8, 161, 226, 380, 426, 453, 457-62.
Miliutin Dymitr 407-8, 424.
Miliutin Mikołaj 170, 424.
Miribel 402.
Mirski-Światopołk 437, 439-40.
Modrzewski 237.
Modzelewski 444.
Moltke generał 149, 403, 418, 423-4, 427-8.
Moltke marszałek 39, 408.
Montagu 238.
Montalembert 106.
Montebello 402.
Montgelas 428.
Moulin 402.
Murawiew 170.

Napier 36.
Napoleon I 21, 23, 26, 28-9, 33-4, 37-8, 43-6, 62, 86-7, 94-7, 107-8, 192, 219, 244-45, 264, 360, 363, 378, 387, 411, 419.
Napoleon III 36, 41, 404, 466.
Napoleon ks. 46.
Naryszkin Aleksander 376.
Naryszkin Marya 363.
Nassau 229.
Naumow 150.
Naumowicz 404.
Naundorffy 373.
Nekludow 397, 453-4.
Nelidow 305.
Neratow 151, 159, 454, 456, 458.
Nethe 480.
Neudhardt 51, 143, 155, 162, 170.
Nicolson 147, 241.
Nikita Czarnogórski ks. 414.
Nikolski 437-9.
Norfolk 240.
Northcliffe 72, 244.
Nowosilcow 139-40, 170.

Oboleński 403.
Obruczew 401, 408.
Ochotnikow 361-3, 366, 370, 374, 377.
O'Connell 238, 240.
O'Connor Bernard 238.
O'Connor John 243.
Oertel 56.
Oettingen 348, 482.
Ogiński 230-2.
Oldenburski w. ks. 45.
Oleśnicki 471.
Olga (Cecylia) Teodorówna w. ks. 359, 361.
Olszewski 307.
Orłow A. G. Czesmeński 423.
Orłow A. T. 35.
Ostrowski 482.
Osuchowski 393.

Paar 431.

Page 226.
Paléologue 139, 397-9, 403, 421-2, 424, 428-9, 447-50, 454-9, 468, 473, 482.
Paley-Hohenfelsen Olga 482.
Palicyn 408, 419, 425.
Palmerston 35, 242.
Panin 357.
Panczulidzew 361, 384.
Papadżanow 145.
Parma-Bourbon Ksawery 282.
Parma-Bourbon Sykst 282-3, 339, 473-5, 478, 480.
Paskiewicz 35, 170, 444.
Paweł I 128, 229, 357, 363, 369, 404.
Paweł Aleksandrowicz w. ks. 355, 382.
Payer 308.
Pélissier 427, 476-8.
Peluso 472.
Perowski 229.
Pfeil 61, 304.
Piastowie 237.
Pichon 427.
Piltz 447, 453, 474.
Piłsudski 198, 270, 272, 296, 356.
Piotr W. 31, 170, 219, 465.
Piotr Mikołajewicz w. ks. 404.
Pitirim 151, 246-7.
Pitt 32, 35, 230-2, 238.
Plantagenetowie 237.
Plater 444.
Plehwe 159.
Płatow 229.
Pobiedonoscew 170.
Pogodin 404.
Poincaré 282-3, 397-8, 413, 421, 426-8, 477.
Poklewski 197.
Pokrowski 150-1, 159, 213, 310, 456-8.
Poliwanow 134, 138, 150, 152.
Poniatowski 8, 264.
Potapow 476.
Potemkin 423.
Potocka Katarzyna 370.
Potocki Ignacy 8, 238.
Potocki Józef 397.
Potocki Stanisław 264.
Pourtalès 425.
Prądzyński 399.
Prittwitz 427.
Propolanis 305.
Protopopow 150, 153, 157, 162-4, 196, 198, 200-1, 205-8, 213, 271-2, 380, 471.
Pugaczew 167.
Purycki 307.
Puryszkiewicz 51.
Pusch 61.
Puttkamer 141.
Puzyrewski 399, 408.

Raczinski 441.
Radziwiłł 345-7, 351, 481-2.
Radziwiłłowa Magdalena 476.
Radziwiłłowie 63.
Radziwiłłówna Eliza 45.
Radziwiłłówna Stefania (Wittgensteinowa) 380, 482.
Raffalovich Artur 70, 471.
Raffalovich Józef 471-2.
Rajew 150.
Ramdohr 213.
Rasputin 158, 162, 206-8, 213, 379-80, 454-5.
Rechenberg 292.
Redl 417.
Rembowski 49.
Rennenkampf 477.
Repnin 170, 362, 368, 372-3, 375.
Revertera 478.
Ribot 283, 400, 402.
Riedelski 468.
Rittich 151.
Robespierre 357.
Rodiczew 161, 445, 462.
Rodzianko 141, 158, 166, 429.
Rohrbach 443.
Roman Halicki 19.
Romanowowie 167, 172, 266, 362.
Romilly 238.
Ronikier 345-6, 421.
Roopp 292, 303, 306-7, 324, 478.
Rosenberg 342.
Roth 480.
Rousseau 106, 385.
Ruchłow 150, 153.
Rudnickyj 472.
Rüdiger 61.
Rumbold 474.
Rurykowicze 167, 172, 357.
Russell 466.
Ruzski 134, 150.

Sabler 134, 150.

Salandra 147.
Saldern 170.
Salisbury 41, 241, 466.
Sałtykow 363.
Samarin Aleksander 134, 150, 152.
Samarin Jerzy 451.
Samarin Teodor 451.
Samuel 249.
Sanguszkowie 63.
Sapieha Leon 238.
Sapiehowie 63.
Sazonow 27, 83, 142, 146, 150, 153-5, 160-3, 176, 194-5, 242, 310, 397-8, 405, 409, 411-7, 419-30, 432-5, 447-58, 460-2, 473-4.
Scawen-Blunt 444.
Schager 475, 480.
Scheidemann 468.
Schiemann 360, 369.
Schlieffen 408, 410, 417-8, 424, 427.
Schlitter 360.
Schoenborn 473.
Schoepfer 473.
Schorlemer 116.
Schweinitz 424-5.
Seeliger 482.
Seidler 328.
Sergiusz św. 242, 246.
Sewrjuk 323, 327.
Seyda Maryan 474.
Seyda Zygmunt 52, 56.
Siebert 426.
Siemiowscy 358-9.
Siemiowska Kamilla 359.
Siemiowski 358-9, 364-6, 379.
Sienkiewicz 123-6, 239, 306, 388-9, 393.
Sievers 170.
Simon 147, 243.
Singer 402.
Skałłon 170, 400, 415, 425.
Skirmunt 138.
Smetona 303, 343, 479.
Sobiescy 237.
Sokołow 457-8.
Sonnino 283.
Spencer 239.
Sperański 152.
Spitzmüller 149.
Stackelberg Gustaw 376.
Stackelberg Otto 170.
Stanisław-August 65, 238, 357, 389-90.
Stanisław Leszczyński 26.
Staszic 5, 393.
Steczkowski 334, 480, 482.
Stefan Batory 31.
Stefan arcyks. 286-9, 344-8.
Stefanik 455.
Stein 149.
Stepankowski 471-2.
Steponaitis 307.
Steputat 62, 303, 306, 476.
Stojałowski 404.
Stołypin 69, 155, 160, 162, 170, 405-6, 446, 482.
Stroganowy 360.
Struve 83, 397, 424.
Stuart Jakób ks. 238.
Stuartowie 237.
Studnicki 478.
Stürgkh Józef 427.
Stürgkh Karol 68, 84, 149, 276-7, 279, 471.
Stürmer 83, 105, 116, 138, 141-4, 150, 153, 157-63, 176, 194-5, 198, 200-1, 204-8, 213, 227, 266, 271, 304, 379, 447, 450-4, 471, 474.
Suchanow 158, 458.
Suchomlinow 134, 150, 154, 246, 258, 405, 409, 414, 417, 419, 422-5, 429-30.
Sussex ks. 238.
Suworow 107, 128, 131, 170, 404.
Swatkowski 464, 472, 474.
Święcicki 138.
Szachowski 149, 213.
Szczegłowitow 134, 159, 163-4, 208, 423, 429, 432-3.
Szczerbatow 134, 150, 152.
Szczukin (Brochet-Montbrand) 472.
Szebeko 51, 436-43, 459.
Szemere 472.
Szeptycki 275.
Szingarew 156.
Szliupas 475.
Sztyrmer 142.
Szubinskoj 437.
Szuwajew 150, 158, 194, 207.
Szuwałow 400, 406.

Talbot 240.
Talleyrand 88.
Talleyrand-Archambault 472.
Taniejew (Wyrubow) Anna 482.

Tarnowski 388.
Tatiszczew 72.
Tatyana Mikołajówna w. ks. 132.
Taube 433.
Tereszczenko 464.
Tewkeliew 145.
Thomas 449-50.
Thun 149.
Tichomirow 451.
Tillmann 290.
Timaszew 149.
Timiriazjew 72, 233.
Tirpitz 115, 121, 149, 468.
Tisza 68, 84, 203, 277, 281, 418, 431, 468, 473.
Tittoni 147.
Tołstoj 170.
Tomasziwskij 472.
Torretta 460-1.
Trąmpczyński 52.
Trepow A. T. 150, 153, 158-9, 162-3, 201-5, 207, 209, 213, 447.
Trepow D. T. 160.
Trepow T. T. 160.
Trevelyan 226.
Trocki 324-6, 330-1, 479.
Trubecki Eugeniusz 136, 397.
Trubecki Grzegorz 397, 416, 423.
Trubecki Sergiusz 397.
Tschirschky 21, 428, 431.
Tudorowie 237.
Tyler 238.
Tyzenhaus Katarzyna 482.

Ugron 352.
Urach Wilhelm ks. 312, 333, 343, 479-80.
Urquhart 238.
Urusow 455.

Valentini 319, 322.
Verbelis 477.
Vietinghoff 443.
Viscont 477.
Viviani 147, 398, 449-50.
Voinovich 405.
Voltaire 466.

Waitz 473.
Waldersee generał 290.
Waldersee marszałek 253, 408.
Walentinow 426, 428.
Walewski 238.
Wałujew 406.
Wannach 446.
Wannowski 401, 408, 424.
Wasilczykow Marya 468.
Wazowie 237.
Weardale 240.
Webb 245.
Wedel 344, 481.
Wedgwood 249.
Wekerle 328-9.
Wells 244.
White 238.
Whyte 240.
Wiaziemski 455.
Wielopolski Aleksander 8, 36, 45, 238, 259.
Wielopolski Władysław 454-5.
Wielopolski Zygmunt 49, 213, 359, 370, 397, 436-7, 441, 443, 453-4.
Więckowski 457-8.
Wiktorya 242.
Wilberforce 238.
Wilhelm I 35, 45, 482.
Wilhelm II 20, 38, 61, 90, 92, 94, 107, 113-5, 129, 140, 154-5, 190, 199, 203, 252-6, 264, 284, 286, 293-5, 308, 319-22, 338-9, 341, 344-6, 355, 402-3, 409-12, 418-9, 421, 425-6, 431, 467-8, 478, 481.
Wilson Robert 238.
Wilson Woodrow 204, 209, 213, 215, 281, 323, 350, 352, 355, 381, 455, 462, 466, 478, 481.
Witte 69, 153, 407, 462, 482.
Wittek 473.
Wittgenstein Leonilla 380-1, 482.
Wittgenstein Ludwik 380, 482.
Władysław IV 238.
Włodzimierz w. ks. 420.
Woldemar (Waldemaras) 323-4, 343, 478, 481.
Wolfe Tone 238, 240.
Wołkoński 138.
Wołżyn 134, 150.
Wordsworth 238.
Woroncow Szymon 243.
Woroncow-Daszkow 150.
Wrisberg 480.
Wybicki 264.
Wysokiński Feliks 444.
Wysokiński Henryk 444-5.

York ks. 45, 238.

Zadera 476.
Zalit 145.
Zamoyscy 238.
Zamoyski Maurycy 444.
Zamoyski Władysław 238, 242, 466.
Zanawikutis 476.
Zasulicz Wiera 160.
Zdziechowski 480.
Zienkiewicz 461.
Zimmermann 149, 215, 218, 284, 291, 297, 469, 475.
Zubow 164.
Zubow Platon 170.
Zubow hr. 476.
Zygmunt-August 31, 61, 237.
Zygmunt III 237.
Zyta 282, 284, 337-9, 480.

Żyliński 412-3, 415-6, 419, 422, 429, 434.

TREŚĆ

	str.
Przedmowa	5
O wolę narodową	7
Nowe podziały	18
Polska a Europa	26
Dyalog	47
Zamurowana Litwa	58
Propaganda	65
Monitor Polski	79
Międzynarodowość sprawy polskiej	81
Orędzie listopadowe	90
Precedensa orędzia	110
Sienkiewicz	124
Po stracie Polski	127
Zmiany rosyjskie	148
Rewolucya rosyjska a Polska	166
Polska a pokój	186
Anglia a Polska	224
Ze świadectw austro-pruskich	252
Nauka wielkoksiążęca	357
Przepowiednia Łukasińskiego	384
Tadeusz Korzon	388
Przypisy	393
Indeks	483


SEMINARIUM PRAWNO-HISTORYCZNE